

Walery Pisarek

O MEDIACH I JĘZYKU



O MEDIACH I JĘZYKU

SERIA
DZIENNIKARSTWO I ŚWIAT MEDIÓW
pod redakcją
Zbigniewa Bauera
i
Edwarda Chudzińskiego

**Studium Dziennikarskie
Akademii Pedagogicznej
im. Komisji Edukacji Narodowej
w Krakowie**

Walery Pisarek

O MEDIACH I JĘZYKU

UNIVERSITAS

© Copyright by Walery Pisarek
and Towarzystwo Autorów i Wydawców
Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2007

ISBN 97883-242-1027-5
TAiWPN UNIVERSITAS

Redakcja
Wanda Lohman

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

www.universitas.com.pl

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
-------------	---

O MEDIACH

Wiedza o komunikowaniu – nazwy i zakres	15
O pojęciu funkcji w prasoznawstwie	28
Analiza zawartości prasy: drogi rozwoju	47
Wydarzenia bydgoskie w relacjach prasowych	63
Czytelnicza selekcja zawartości gazety	75
Prasa, radio, telewizja: podział pracy	100
Prasa wobec wyzwania nowych mediów	116
Wyobrażenia o polskich typach regionalnych	140
Miejsce mediów w wyobrażeniach kultury narodowej	148
Wolność słowa a wolność prasy	166
Transformacje komunikacji społecznej w drugiej połowie XX wieku	181

O JĘZYKU

Pierwsze polskie książki o języku prasy	201
Poczucie językowe, znajomość języka i praktyka językowa	215
Recepty na zrozumiałość wypowiedzi	223
Jak mierzyć zrozumiałość tekstu?	245

Pojęcie pola wyrazowego i jego użyteczność w badaniach stylistycznych	263
Słownictwo oceniające w recenzjach	292
Perswazyjność języka w polemikach prasowych	312
Mierzenie stylistycznej i emotywniej wartości słownictwa	328
Pollyanna pisze do prasy	340
Szkic wstępu do politolingwistyki	348
O nowomowie inaczej	356
Język, państwo, prawo	369
Noty bibliograficzne	381
Bibliografia prac prasoznawczych i językoznawczych Walerego Pisarka za lata 1997–2006	383

WSTĘP

Proponując wydanie wyboru moich artykułów z dawnych lat, uległem być może opartemu na przesadnej miłości własnej przeświadczeniu, że ich lektura mimo upływu czasu nadal okazuje się pożyteczna w dążeniu do poznania i zrozumienia roli technicznych mediów i języka w życiu społecznym, a także w programowaniu badań nad nimi. To przeświadczenie bywa dodatkowo wzmacniane przykładami cytowania lub przywoływania tych artykułów w pracach medioznawczych i językoznawczych oraz informacjami o wprowadzaniu ich do spisów lektur dla studentów różnych kierunków. Druga przesłanka uzasadniająca publikację jest mniej subiektywna: Do artykułów tych niełatwo dotrzeć zwłaszcza studentom nowych szkół w nowych ośrodkach akademickich, w których bibliotekach zwykle brak starszych czasopism naukowych, a właśnie tam się ukazała większość tekstów tego tomu.

Składa się on z 23 tekstów. Jedenaście dotyczy mediów, reszta – języka. Tematyką dominującą w całym zbiorze są media, bo niemal wszystkie teksty o języku odnoszą się do używania go w komunikacji medialnej, przeważnie w wypowiedziach prasowych, a więc tym samym również można je uznać za teksty o mediach.

Zbiór otwierają dwa teksty poświęcone nie tyle samym mediom, co nauce o nich, stanowiącej ważną część nauki o komunikowaniu. Pierwszy z tych tekstów („Nauka o komunikowaniu: nazwy i zakres” z r. 1975), opublikowany przeszło 30 lat temu, proponuje podział od-

mian komunikacji międzyludzkiej oparty na kryterium rodzaju kontaktu między partnerami; klasyfikacja odmian komunikowania (się) stanowi podstawę klasyfikacji nauk o nim. Jedną z nich jest nauka o periodycznym komunikowaniu masowym, zwana w Polsce prasoznawstwem. Artykuł następny przypomina refleksje i przestrogi związane z używaniem i nadużywaniem terminu *funkcja* w literaturze medioznawczej („O pojęciu funkcji w prasoznawstwie” z r. 1976).

Przedmiotem dwóch kolejnych tekstów jest podstawowa medioznawcza metoda badawcza zwana ilościową analizą zawartości mediów. Jeden z nich omawia jej dzieje („Analiza zawartości prasy: drogi rozwoju” z r. 1983), drugi stanowi przykład jej zastosowania w porównawczych badaniach różnych relacji z tego samego wydarzenia („Wydarzenia bydgoskie w relacjach prasowych” z r. 1981).

Następny tekst przynosi omówienie eksperymentalnych terenowych badań, przeprowadzonych w warunkach quasi-naturalnych, nad wybiórczym czytaniem prasy („Czytelnicza selekcja zawartości gazety” z r. 1980); była to praca w swoim czasie o tyle oryginalna, że w literaturze medioznawczej więcej miejsca zajmował problem selekcji informacji przez nadawców (*gate-keeping*) niż przez odbiorców.

Na rynku mediów konkurują ze sobą o czas odbiorców i wpływy nie tylko poszczególne gazety, czasopisma czy poszczególne stacje radiowe i telewizyjne, ale także rodzaje mediów. W krajach o upaństwowionej gospodarce planowej współzawodnictwo między nimi chętniej ujmowano w kategoriach „podziału pracy” (jak w artykule „Prasa, radio i telewizja: podział pracy” z r. 1976), tam gdzie rządzi wolny rynek, pojawienie się każdego nowego medium stanowi wyzwanie dla mediów starych. Do takiej sytuacji odnosi się artykuł „Prasa wobec wyzwania nowych mediów” z r. 1988, a więc z okresu, w którym pojęcie *nowych mediów* weszło w modę.

Dwa następne artykuły przynoszą relacje z dwóch różnych badań terenowych. Pierwszy omawia wyniki chyba pionierskiego sondażu na temat stereotypowych wyobrażeń o mieszkańcach różnych regionów Polski („Wyobrażenia o polskich typach regionalnych” z r. 1975). Drugi dokumentuje ówczesne krytyczne opinie Polaków o mediach masowych w przeciwieństwie do „prawdziwych” składników kultury narodowej („Miejsce mediów w wyobrażeniach kultury narodowej” z r. 1986).

Medioznawczą część książki kończą teksty już z nowego wieku. Jest to problemowy artykuł „Wolność słowa a wolność prasy” z r. 2002 oraz próba syntezy skutków przemian mediów w ostatnim pięćdziesięcioleciu „Transformacje komunikacji społecznej w drugiej połowie XX wieku” z r. 2004.

Część językową tomu otwierają dwa artykuły z dziedziny kultury języka: jeden przypomina XIX-wieczne książki o błędach językowych w ówczesnych gazetach („Pierwsze polskie książki o języku prasy” z r. 1963), drugi wskazuje na dysonans między tym, co ludzie uważają za błędy językowe, a tym, jakich form sami używają, w czym autor widzi analogię do rozbieżności między deklarowanym systemem wartości a rzeczywistym zachowaniem człowieka („Poczucie językowe, znajomość języka i praktyka językowa” z r. 1977).

Kolejna para artykułów porusza kwestię zrozumiałości formy językowej tekstu jako jeden z najważniejszych czynników udatności komunikowania publicznego w ogóle, a komunikowania masowego w szczególności. W artykułach tych znajduje czytelnik nie tylko omówienie form leksykalnych i składniowych utrudniających rozumienie tekstu i rady, jak ich unikać („Recepty na zrozumiałość wypowiedzi” z r. 1966), ale i opis sformalizowanej techniki określania stopnia trudności pisanej wypowiedzi, techniki opartej na wzorze zrozumiałości (*readability formula*) Rudolfa Flescha („Jak mierzyć zrozumiałość tekstu?” z r. 1969).

Do artykułów szczególnie często przywoływanych w literaturze nie tylko językoznawczej należy tekst o *polu wyrazowym*, który odegrał istotną rolę we wprowadzaniu tej kategorii do badań semantycznych i stylistycznych w Polsce („Pojęcie pola wyrazowego i jego użyteczność w badaniach stylistycznych” z r. 1967).

Trzy następne artykuły mieszczą się w kręgu problematyki perswazyjności form językowych. Tu należą teksty o leksykalnych sposobach wyrażania opinii o recenzowanych książkach („Słownictwo oceniające w recenzjach” z r. 1969) i o retoryczno-erystycznych środkach używanych przez polemistów na łamach prasy („Perswazyjność języka w polemikach prasowych” z r. 1973), a także relacja z (moim zdaniem udanej) próby empirycznego pomiaru (za pomocą dyferencjału semantycznego)

nacechowania stylistycznego wyrazów („Mierzenie stylistycznej i emotywniej wartości słownictwa” z r. 1971).

Zgodnie ze sformułowaną przed laty przez Bouchera i Osgooda hipotezą Pollyanny ludzie mają skłonność do opisywania rzeczywistości w kategoriach raczej pozytywnych niż negatywnych. Skłonność ta ze szczególną wyrazistością przejawiała się w wiadomościach w prasie komunistycznej lat siedemdziesiątych – jak przekonuje kolejny artykuł, kuszący powtórzeniem ówczesnej analizy na współczesnym materiale prasowym („Pollyanna pisze do prasy” z r. 1985).

W drugiej połowie XX wieku narodziły się tzw. lingwistyki łącznikowe (*hyphen linguistics*), z których największą karierę zrobiły socjo- i psycholingwistyka jako nauki wyjaśniające zjawiska językowe czynnikami odpowiednio społecznymi i psychicznymi. Analogicznie do nich politolingwistykę należy traktować jako naukę zajmującą się wpływem czynników politycznych na rozwój języka. Kiedy w r. 1986 ukazał się „Szkielet wstępu do politolingwistyki”, nazwa jej ani w Polsce, ani obcojęzyczne odpowiedniki tej nazwy na świecie nie były tak znane jak dziś. Ale od dawna uprawiano „politolingwistyczne” studia nad językiem w komunikowaniu publicznym a to pod szyldem „językoznawstwa krytycznego” (w Niemczech) czy studiów nad nowomową w Polsce („O nowomowie inaczej” z r. 1993).

Część językową książki i jednocześnie ją całą zamyka tekst dokumentujący obecne zainteresowania autora, a mianowicie (niedoceniane jego zdaniem) prawne uwarunkowania rozwoju języka („Język, państwo, prawo” z r. 2004).

Większość tekstów składających się na ten tom powstała i ukazała się w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, a więc w czasie, w którym zgodnie z panującą doktryną prasa, radio i telewizja nazywały się środkami masowej informacji i propagandy, marksistowski, a zwłaszcza marksistowsko-leninowski oznaczał ‘słuszny i naukowy’, burżuazyjny zaś był synonimem określeń ‘błędny, pseudonaukowy’ a nawet ‘wrogi’. Z tego względu, prezentując poglądy lub prace naukowe zachodnich uczonych, należało wspomnieć, że podobne opinie można znaleźć w pismach Marksa lub Lenina, a przynajmniej jakiegoś badacza radzieckiego. Warto przypomnieć, że przywołane w odpowiednim czasie

i miejscu dwa teksty Lenina dały alibi całej ilościowej analizie zawartości prasy. Zabiegów tego typu nie brak i w przedrukowywanych tekstach. Już drugi akapit pierwszego artykułu stanowi ich dobry przykład. Usunięcie ich z przedrukowywanych tekstów trąciłoby Orwellovskim Rokiem 1984. Wszystkie artykuły ukazują się w zasadzie w oryginalnej postaci. Nieliczne opuszczenia i wstawki zostały odpowiednio oznaczone.

wp

O MEDIACH

WIEDZA O KOMUNIKOWANIU – NAZWY I ZAKRES

Teoretyczne refleksje nad prasą i jej rolą społeczną¹, a nawet jej pierwsze systematyczne analizy² są niemal równie stare jak sama prasa: rozpoczynają się w wieku XVII. Nowoczesne badania nad prasą jako najstarszym masowym środkiem komunikowania datują się od końca wieku XIX. Z początkiem wieku XX powstają pierwsze instytuty badawcze poświęcone komunikowaniu masowemu³.

¹ Za najstarszą publikację na ten temat uchodzi książka Kaspara Stieler z 1695 r. Przed kilku laty ukazało się jej krytyczne wydanie: K. Stieler: *Zeitungs Lust und Nutz. Vollständiger Neudruck der Originalausgabe von 1695*. Bremen 1969. Na użytek polskiego czytelnika wypada dodać, że K. Stieler, ur. w 1632 r. w Erfurcie, należał do niespokojnych duchów swojej epoki. Studiował w Lipsku, Giesen, Królewcu. Po kilka lat przebywał w Elblągu, Gdańsku, Erfurcie, Hamburgu, Paryżu, Florencji i Rzymie. Osiedlił się wreszcie w Eisenach, pod koniec życia przeniósł się do Jeny. *Zeitungs Lust und Nutz* napisał w Hamburgu. Według Stieler, z gazet korzystać mają politycy, kupcy, księża i właściciele ziemscy, a więc dość szeroki jak na ówczesne stosunki krąg ludzi, ale ludzi uprzywilejowanych.

² Za najstarszy opublikowany dokument badań nad prasą uważa się książkę Christiana Weisego [1642–1708]: *Schediasma curiosum de lectione novellarum*. Francoforti et Lipsiae 1685. Jej część pt. „Nucleus novellarum ab anno 1660 usque 1676” traktowana jest jako najwcześniejszy przykład ilościowej analizy treści prasowych.

³ Ponieważ początek zinstytucjonalizowanych badań nad prasą wiąże się z instytucjonalizacją nauczania dziennikarstwa, jako najstarszą nauką placówkę w tym zakresie

Marksiistowska teoria prasy narodziła się mniej więcej 130 lat temu⁴. Rozwinął ją – jak wiadomo – Lenin w latach 1900–1921. Około roku 1920 podjęto w Związku Radzieckim badania nad publicznością radiową. We wszystkich, zresztą, bardziej rozwiniętych gospodarczo krajach prowadzono w międzywojennym dwudziestoleciu przynajmniej sporadyczne badania nad prasą, radiem, filmem, reklamą i opinią publiczną. Podczas II wojny światowej przybrały one formę badań nad propagandą, co stało się istotnym bodźcem dla ich rozwoju. Od roku 1950 wzbogaciły je badania nad telewizją i od tej pory postęp dokonuje się w zawrotnym tempie.

Liczba placówek naukowych prowadzących dziś badania nad środkami masowego komunikowania z całą pewnością przekracza dwa tysiące. W samej Polsce dałoby się bez trudu wymienić ich kilkanaście. Przyjmując, że w każdej z tych placówek powstaje średnio co najmniej 5 prac badawczych w ciągu roku, łatwo obliczyć, że łącznie wszystkie placówki na świecie prowadzą rokrocznie ponad 10 tysięcy badań, a w Polsce blisko 100. W roku 1974 ukazywało się na świecie kilkaset czasopism w całości lub w części poświęconych prezentacji wyników badań nad różnymi aspektami komunikowania masowego; w Polsce liczba ich zbliżyła się do dziesięciu. Nie popełnimy większego błędu, przyjmując, że współcześnie na świecie około 100 tys. osób trudni się zawodowo prowadzeniem badań nad prasą, radiem, telewizją, filmem, reklamą i propagandą, z czego kilka tysięcy zrzeszają międzynarodowe towarzystwa naukowe.

Biorąc pod uwagę rozległość zaplecza instytucjonalnego, produkcję badawczą, liczbę wydawanych książek i czasopism, a także liczbę pracowników naukowych zaangażowanych w badanie komunikowania masowego, zdziwienie musi budzić brak powszechnie akceptowanej nazwy dla wiedzy, której rozwojowi służą wszystkie te instytuty, książki, czasopisma oraz wszyscy ci pracownicy. O tym, że nazwy takiej rzeczywiście brak, nie trzeba przekonywać nikogo, kto się zetknął z wydawnictwami

wymienia się zwykle Szkołą Dziennikarstwa utworzoną w Stanach Zjednoczonych przy Uniwersytecie Missouri przez W. Williamsa w 1912 r. Pierwsza w Europie placówka tego typu powstała w Lipsku w 1916 r.

⁴ Początek dała jej filozoficzna publicystyka Marksa, w: *Rheinische Zeitung* z lat 1842–1843.

opracowanymi w kilku różnych ośrodkach polskich bądź zagranicznych. Warto sobie uświadomić przyczyny takiego stanu rzeczy.

Przyczyną pierwszą, historyczną, jest to, że większość pracowników naukowych prowadzących badania nad masowym komunikowaniem wykształciła się na tradycyjnych uniwersyteckich wydziałach filologii, socjologii, filozofii, psychologii, historii, ekonomii, prawa itp.⁵ Jest rzeczą zrozumiałą, że ktoś, kto zdobywał stopnie naukowe jako filolog, socjolog czy psycholog, będzie miał skłonności do utożsamiania się ze swą macierzystą dyscypliną. Podobnie socjologowie i psychologowie byli ongiś filozofami.

Przyczyną drugą, teoretyczno-metodologiczną, jest to, że znaczna część uczonych uprawiających badania nad komunikowaniem nie traktuje tej wiedzy jako samodzielnej dyscypliny naukowej w tym sensie, w jakim jest nią językoznawstwo, socjologia czy psychologia. Nie tylko w Polsce wielu badaczy skłonnych jest traktować te badania raczej jako technologię⁶ a więc na tych prawach, na jakich funkcjonują socjotechniczne badania nad młodzieżą, pokojem, zarządzaniem itp.

Przyczyną trzecią, instytucjonalną, jest różnorodność typów placówek naukowych uprawiających badania nad komunikowaniem masowym. Znajdują się wśród nich komórki uniwersytetów i akademii nauk (wydziały dziennikarstwa, socjologii, psychologii, filologii, historii itp.), placówki badawcze różnych instytucji (np. radia, telewizji, poszczególnych wydawnictw prasowych) oraz placówki pracujące dla potrzeb rządów, partii i rozmaitych organizacji.

⁵ Prawdziwości tego zdania dowodzą materiały konferencji poświęconej kształceniu nauczycieli dziennikarstwa, organizowanej z okazji VI Zgromadzenia Ogólnego AIERI w Pampelunie w sierpniu 1968 r.

⁶ „Cel uprawianego przez nas poznania, i to w zakresie narzuconym niejako przez praktykę polityczno-redakcyjną, wydaje się wyznaczać granice przedmiotu złożonego. Mamy tutaj bowiem do czynienia z t e c h n o l o g i ą , tzn. poznaniem, którego celem jest służyć realizowaniu celów praktycznych wyznaczonych przez obiektywne potrzeby”. I. Tetelowska: *Szkice prasoznawcze*. Kraków 1972, s. 68. Por. też stanowisko F.H. Knowera: „Komunikologia ma charakter interdyscyplinarny. Żaden ze sposobów studiowania komunikologii pojedynczo wzięty nie może udzielić pełnej odpowiedzi. [...] W tym znaczeniu komunikologia jest raczej dziedziną badań niż dyscypliną naukową”. K. Brooks (red.): *The Communicative Arts and Science of Speech*. Columbus 1967, s. 104.

Przyczyną czwartą i najważniejszą, ideologiczną, jest to, że badania nad komunikowaniem masowym wiążą się ściśle z życiem politycznym i społecznym. Wprawdzie to samo można powiedzieć o niektórych innych dyscyplinach, jak socjologia, a zwłaszcza filozofia, ale polityczny charakter badań nad środkami masowego przekazu jest szczególnie wyraźny⁷. Jest tak, po pierwsze, dlatego że sam przedmiot badań (prasa, radio, telewizja) jest narzędziem politycznego działania danej klasy społecznej; po drugie dlatego, że badania obejmują zwykle ocenę owego przedmiotu opartą na określonym systemie wartości; po trzecie zaś dlatego, że praktyczny charakter badań implikuje ich służebną rolę wobec nadrzędnych celów polityczno-społecznych.

Naturalną konsekwencją tych uwarunkowań jest znaczne zróżnicowanie orientacji i zainteresowań badawczych, metod, założeń teoretycznych i celów praktycznych. Zwykle decyduje o nich charakter instytucji, w której lub dla której dane badania są prowadzone. Z tego punktu widzenia rzecz ujmując, można przeciwstawić badania prowadzone w krajach socjalistycznych badaniom prowadzonym w krajach zachodnich – z uwagi na ich oblicze polityczne. Natomiast jeśli idzie o zakres zainteresowań, to można stwierdzić wspólne cechy badań prowadzonych w placówkach kształcenia dziennikarzy, inne wspólne cechy badań prowadzonych w instytutach utrzymywanych przez przedsiębiorstwa prasowe, radiowe i telewizyjne, jeszcze inne wspólne cechy – badań prowadzonych przez instytuty pracujące dla potrzeb rządów i organizacji politycznych. Wszystkie te różnice i podobieństwa często znajdują odbicie w nazewnictwie.

Współcześnie z określeniem *wiedza o komunikowaniu masowym* konkuruje co najmniej kilkanaście bliskoznacznych (choć nierównoznacznych) wyrażań. Należą do nich: *dziennikarstwo* (angielskie *journalism*; francuskie *journalisme*, czeskie i serbsko-chorwackie *novinarstvo*; niemieckie, używane niemal wyłącznie w NRD *Journalistik*; rosyjskie *журналистика* itd.), *nauka* lub *wiedza o gazecie* albo *o prasie* (niemieckie, używane głównie w RFN, *Zeitungswissenschaft*; *Zeitungskunde*; francuskie *science de la presse*), *teoria i praktyka dziennikarstwa*

⁷ Polityczny charakter badań nad komunikowaniem masowym uznawany jest zarówno w krajach socjalistycznych, jak i w świecie zachodnim.

(odpowiedników tego wyrażenia używa się we wszystkich krajach socjalistycznych), *badania nad gazetą* albo *prasą* (niemieckie, używane głównie w RFN, *Zeitungsforschung*, *Presseforschung*, angielskie *press research*), *badania nad środkami przekazu* (angielskie *media research*; niemieckie *Medienforschung*; francuskie *études des techniques diffusion collective*), *badania nad komunikowaniem* (angielskie *communication research*, francuskie *études et recherches sur l'information* lub *science d'information*, niemieckie *Kommunikationsforschung*), *badania nad środkami masowego przekazu (informacji)* lub *wiedza o nich*, *badania nad masowymi środkami informacji i propagandy* (używane wyłącznie w krajach socjalistycznych). Sporadycznie występują również inne nazwy, jak *komunikologia* (amerykańskie *communicology*), nauka o komunikacji społecznej lub *zbiorowej* (francuskie *communication sociale* lub *collective*) albo *komunikatyka*⁸. Niektóre nazwy mają zakres wybitnie krajowy, tzn. w innych językach brak ich odpowiedników; odnosi się to na przykład do zachodnioniemieckiego, różnie zresztą przez różnych badaczy definiowanego terminu *Publizistikwissenschaft*. Podobnie nie znajdziemy w innych językach dokładnego wzoru dla polskiej nazwy *prasoznawstwo*⁹ (możliwy w języku niemieckim wyraz *Pressewissenschaft* nie bywa używany).

Jak już wspomniałem, wybór nazwy zależy od przedmiotu i problematyki badań oraz od charakteru placówki, która je prowadzi. I tak z nazwami: *dziennikarstwo*, *nauka o dziennikarstwie*, *teoria i praktyka dziennikarstwa* lub ich odpowiednikami w innych językach spotykamy się przede wszystkim w placówkach kształcenia dziennikarzy. Nazw: *wiedza (nauka) o komunikowaniu masowym* lub *badania nad komunikowaniem masowym*¹⁰, *wiedza (nauka) o środkach masowego przekazu*, *o masowych*

⁸ Nazwę *komunikatyka* zaproponował przed kilku laty J. Bańcerowski w artykule „Językoznawstwo stosowane a psycholingwistyka stosowana”. *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego* 1971, nr XXIX, s. 65.

⁹ Pomijam tu nazwy takie jak *filmoznawstwo* czy *radioznawstwo*, których zakres odpowiada ich znaczeniu etymologicznemu (np. *filmoznawstwo* = ‘wiedza o filmie’) i nigdy nie bywa rozszerzany na wiedzę o komunikowaniu masowym w ogóle.

¹⁰ Użycie określeń *wiedza*, *nauka* i *badania* daje wyraz stanowisku wobec przedmiotu i zakresu działalności naukowo-badawczej. Kto jej przyznaje status samodzielnej, odrębnej dyscypliny, jest skłonny określić ją mianem nauki; kto jej tego statusu odmawia; nazywa ją badaniami; stosunkowo neutralne jest określenie *wiedza*.

środkach informacji i propagandy, o masowych środkach komunikowania lub ich odpowiedników w obcych językach używa się w placówkach, w których zainteresowania badawcze nie ograniczają się do działalności dziennikarskiej, ale obejmują także np. reklamę, literaturę masową itp. Nazwy: *wiedza (nauka) o komunikowaniu, o komunikacji społecznej i komunikologia* (a także, oczywiście, ich obcojęzyczne odpowiedniki) służą przede wszystkim badaczom zainteresowanym problematyką porozumiewania się ludzi za pomocą znaków bez względu na to, czy ma ono charakter masowy, czy indywidualny.

Szczególną pozycję wśród nazw używanych w Polsce ma nazwa *prasoznawstwo* i to nie tylko dlatego, że jej użycie ogranicza się do naszego kraju. Jej swoistość polega przede wszystkim na tym, że niemal od początku posługiwano się nią zarówno w znaczeniu ‘wiedza o masowych środkach komunikowania’, jak i ‘wiedza o gazetach i czasopismach’¹¹. W znaczeniu ‘wiedza o masowych środkach komunikowania’, a więc w szerszym znaczeniu, używali i używają jej głównie teoretycy i badacze, zastrzegając się w razie potrzeby, by uniknąć dwuznaczności, że mówią o „prasoznawstwie *sensu largo*”. Do dziś jednak – jak się wydaje – w laickim odczuciu społecznym realne znaczenie wyrazu prasoznawstwo równa się jego znaczeniu etymologicznemu.

Użyciu nazwy *prasoznawstwo* – jako bliskoznacznego określenia *wiedzy o środkach masowego komunikowania* – sprzyja nazywanie prasą nie tylko dzienników i czasopism, ale także radia i telewizji. Można się spotkać z takim rozszerzonym zakresem znaczeniowym nazwy *prasa* nie tylko w języku polskim, ale także i w innych językach (zwłaszcza w angielskim i niemieckim)¹². Niekiedy dla uniknięcia nieporozumie-

¹¹ Por. np.: „Prasoznawstwo [...] zajmuje się badaniem wszystkich środków informacji masowej. Przedmiotem badań tej dyscypliny jest zatem zarówno prasa, radio, telewizja, jak i określona informacyjna część działalności filmowej”. M. Kafel: *Prasoznawstwo*. Warszawa 1969, s. 102. Por. też: „Przedmiot prasoznawstwa rysuje się już dziś w skali międzynarodowej na tyle wyraźnie, że dyskusję dotyczącą jego odrębności w stosunku do innych nauk należałoby uważać za zakończoną [...]. Przedmiotem tym są cechy szczególne oraz sposób powstawania, rozpowszechniania i odbioru informacji i opinii na temat wydarzeń aktualnych”. A. Lam: *Wiedza o prasie a wiedza o książce*. *Kwartalnik Prasoznawczy* 1958, nr 1/2, s. 12.

¹² Por. np.: „Terminem «prasa» obejmuje się więc czasopisma, dziennikarskie programy radiowe i telewizyjne oraz kronikę filmową”. *Słownik wiedzy obywatelskiej*,

nia autorzy dodają, że mają na myśli wyłącznie (albo nie tylko) prasę drukowaną. Potocznie *prasą* nazywa się wprawdzie jedynie dzienniki i czasopisma, ale wszyscy się przyzwyczaili, że takie określenia, jak *konferencja prasowa*, *rzecznik prasowy*, a nawet *prawo prasowe* dotyczą dziennikarzy bez względu na to, czy pracują w gazecie, radiu czy telewizji. Można tu dodać, że przesunięcia znaczeniowe tego typu należą do pospolitych zjawisk we wszystkich językach: nowy przedmiot nazywa się wyrazem oznaczającym przedmiot znany wcześniej, jeżeli funkcje obu tych przedmiotów są takie same¹³.

Nawet pobieżny przegląd nazw interesującej nas dyscypliny nasuwa wniosek, że zasadniczą rolę odgrywa w nich określenie zakresu badań. Nazwy zmieniają się odpowiednio do tego, czy jest nim działalność dziennikarska, reklama, propaganda, prasa itd. Wybór jednej z nich można w większości przypadków traktować jako deklarację dotyczącą zakresu zainteresowań badawczych. Wobec powyższego w dalszych rozważaniach nie da się uniknąć kwestii relacji między podstawowymi pojęciami.



Warszawa 1970, s. 355. Analogicznie: „Przez «prasę» autor rozumie wszystkie media prasowe i radiowe, które komunikują wiadomości i komentują je”. V.E. Edwards: *Journalism in a Free Society*. Iowa 1970; cyt. za *Journalism Quarterly* 1970, nr 2, s. 379.

¹³ Przykładem tego zjawiska może być rozszerzenie znaczenia wyrazu *pióro*: dawniej ‘pióro ptasie’, używane m.in. do pisania, dziś – ‘narzędzie do pisania atramentem, tuszem itp.’

Gdybyśmy mieli ograniczyć się do podziału przedstawionego na rysunku, to najszerszy zakres przyznałibyśmy *wiedzy (nauce) o komunikowaniu*¹⁴, czyli *komunikologii* albo *komunikatyce* (tu należą anglosaskie *communication research* i niemieckie *Kommunikationsforschung*). W praktyce trudno nawet marzyć dziś o rzeczywistej integracji działalności naukowej poświęconej tak rozległemu obszarowi; faktycznie dzielą go między siebie: językoznawstwo, psycholingwistyka, socjolingwistyka, semiotyka. Zakres ich zainteresowań obejmuje w zasadzie tylko to, co jest wspólne komunikowaniu międzyludzkiemu¹⁵ w najszerszym znaczeniu tego słowa.

Podział komunikowania międzyludzkiego na indywidualne i zbiorowe opiera się na opozycji intymności i publiczności. Komunikowanie indywidualne możemy z naszych rozważań wyłączyć; komunikowanie zbiorowe stanowi przedmiot m.in. nauki o komunikacji społecznej¹⁶ oraz tej nauki, którą w RFN nazywa się *Publizistikwissenschaft*. Nie spotkałem się natomiast ze specjalną nazwą, która by oznaczała działalność naukowo-badawczą poświęconą całości problematyki komunikowania pośredniego, to znaczy komunikowania za pomocą urządzeń technicznych. W tej funkcji w krajach anglosaskich używa się w niektórych środowiskach obok *media research* nazwy *communications* (na ogół

¹⁴ R.L. Minter w studium poświęconym nazewnictwu komunikowania międzyludzkiego jako przedmiotu badań naukowych dowodzi, że termin *communication* jest lepszy niż *speech* lub *persuasion*: A Denotative and Connotative Study in Communication. *Journal of Communication* 1968, nr 1.

¹⁵ Dla uproszczenia pomijam najszersze pojęcie komunikowania, które obejmuje oprócz komunikowania się człowieka z człowiekiem także komunikowanie się człowieka z maszyną, komunikowanie się zwierząt itd.

¹⁶ Nazwy *komunikacja społeczna* i *komunikowanie społeczne*, przejęte z krajów romańskich (Francji, Belgii, Włoch i Hiszpanii) przez część polskich uczonych, są mniej trafne niż nazwa komunikowanie zbiorowe. Przymiotnik *społeczne* nie uściśla pojęcia podstawowego żadną dodatkową treścią: w praktyce każde komunikowanie międzyludzkie jest zjawiskiem społecznym choćby ze względu na społeczny charakter kodu. Rzeczownik *komunikacja* jest z całą pewnością wygodniejszy niż *komunikowanie*, do którego prasoznawcy zdążyli się jednak przyzwyczaić. Kiedy przed kilkunastu laty próbowaliśmy używać wyrażenia *komunikacja masowa*, spotkaliśmy się z gorącymi protestami; trzeba się było poddać.

przypisuje się jej znaczenie szersze) lub *mass-communications* (używanej zwykle w znaczeniu węższym).

Określenie *wiedza o komunikowaniu masowym*¹⁷ ma bodajże we wszystkich językach świata nie tylko swoje ściśle odpowiedniki¹⁸, ale i szereg synonimów (np. *mass media research*). W Polsce rywalizują z tym określeniem nazwy: wiedza (nauka) o środkach masowych, o masowych środkach przekazu, o środkach komunikowania masowego, o masowych środkach komunikowania¹⁹, a także termin *prasoznawstwo*. Użycie tych nazw we współczesnej literaturze naukowej i popularnonaukowej dowodzi, że czasem odnoszą się do środków periodycznych (tzn. do prasy sensu largo), czasem zaś także do nieperiodycznych (tzn. również do plakatów, książek masowych itp.). Żadna z nich jednak – oprócz *prasoznawstwa* – nie wytrzymuje konkurencji z nazwą „wiedza (nauka) o komunikowaniu masowym”.

Każda jej ustępuje, bo – po pierwsze – wszystkie kładą nacisk na kanał komunikowania, a nie na samo komunikowanie za pomocą określonego kanału, które przecież stanowi główny przedmiot zainteresowania badawczego; po drugie, niektóre z nich zawierają wyraz *przekaz* użyty w znaczeniu ‘przekazywanie’, a jednocześnie w ramach tej samej nauki używany w znaczeniu ‘komunikat, wypowiedź’ (*message*); po trzecie, wszystkie są zbyt długie; po czwarte, żadna nich nie ma ścisłych

¹⁷ Przez *komunikowanie masowe* rozumie się taki rodzaj komunikowania zbiorowego pośredniego, które się charakteryzuje (1) instytucjonalnością i zbiorowym charakterem procesu wytwarzania przekazu, (2) technicznością (mechanicznością) kanału oraz (3) anonimowością, zróżnicowaniem i nieograniczonością publiczności. Myśląc o komunikowaniu masowym za pomocą prasy (sensu largo) musimy dodać do tych cech jeszcze czwartą: periodyczny i zbiorowy charakter przekazów.

¹⁸ R. Williams, występując w obronie nauki o kulturze przeciw nadmiernemu rozwojowi badań nad komunikowaniem masowym, pisze: „Wiedza o komunikowaniu masowym (*mass communications*) jest terminem, który się przedostał do wszystkich języków i do najrozmaitszych szkół. Używany w nazwach zbyt często narzuca charakter wydziałom uniwersyteckim, programom badawczym i konferencjom; czas go pogrzebać”. *Communication as Cultural Science. Journal of Communication*, lato 1974, s. 22.

¹⁹ Nazwa *nauka o publikatorach*, jak i sam wyraz *publikatory*, mający oznaczać środki masowe, nie zasługują moim zdaniem na to, by je traktować poważnie. Por. W. Pisarek: *W sprawie publikatorów. Zeszyty Prasoznawcze* 1973, nr 1, s. 67–69.

odpowiedników w tylu językach świata, w ilu ma wiedza o komunikowaniu masowym; po piąte wreszcie, żadna z nich nie dorównuje jej pod względem wymagań stawianych nowym terminom naukowym²⁰.

Z przedstawionym na rysunku podziałem semantycznego pola „komunikowanie (międzyludzkie)”, uwzględniającym za każdym razem typ kontaktu między nadawcą a odbiorcą, krzyżują się podziały, których kryteria stanowią różne aspekty procesu komunikowania²¹. Wchodzą tu w grę m.in. intencje nadawcy (np. agitacja, propaganda, reklama, edukacja), rodzaj kodu (np. słowny, obrazowy), rodzaj przekazu (np. artystyczny, praktyczny), rodzaj odbiorcy (np. dzieci, dorośli, zagranica), tematyka, czyli wycinek rzeczywistości, którego komunikowanie dotyczy (np. gospodarka, polityka), rodzaj podejścia naukowego (np. socjologiczne, filozoficzne).

Skrzyżowanie wszystkich tych podziałów pozwala wyprowadzić relacje między poszczególnymi gałęziami wiedzy o komunikowaniu międzyludzkim oraz wyznaczyć zakres zainteresowań każdej z nich. Tak więc np. badania nad propagandą uwzględniają zarówno komunikowanie indywidualne, jak zbiorowe, ale tylko z punktu widzenia optymalizacji działalności propagandowej. Zakres ich jest więc pod pewnymi względami szerszy, pod innymi węższy niż zakres badań nad komunikowaniem masowym. Z kolei badania nad komunikowaniem masowym mają zakres szerszy niż badania nad masowymi środkami propagandy.

²⁰ Według zaleceń dotyczących internacjonalizacji nowych terminów naukowych należy: (1) nadawać nowym pojęciom takie nazwy, które by były możliwe do przyjęcia bez zmiany lub z niewielkimi zmianami przez inne języki; (2) przyjmować i wprowadzać do własnego języka naukowego terminy w brzmieniu oryginalnym lub z jak najmniejszymi zmianami; (3) kontynuować zasadę opierania nowej terminologii naukowej na łacinie i grece; (4) nie zmieniać w zasadzie już utartej terminologii, chyba że wymaga tego ujednoczenie terminologii uzasadnione interesem społecznym; (5) jeżeli przyjęcie oryginalnego terminu jest niemożliwe, nawet z pewnymi zmianami, należy go podawać w razie potrzeby w nawiasach obok nazwy narodowej. Por. Z. Stoberski: Terminologia naukowa i techniczna. *Poradnik Językowy* 1973, s. 7.

²¹ Oprócz różnych aspektów procesu komunikowania można również uwzględnić podział problematyki badawczej, jaki proponują Shannon i Weaver: (1) aspekt techniczny (o ile wiernie transmitowane są symbole?), (2) aspekt semantyczny (w jakim stopniu użyte symbole odpowiadają zamierzonej treści?) i (3) aspekt sprawnościowy (w jakim stopniu odebrana treść wpływa na zachowanie się odbiorcy?).

Do terminu *komunikowanie masowe* część prasoznawców z krajów socjalistycznych odnosiła się początkowo podejrzliwie jako do terminu ukutego na kapitalistycznym Zachodzie. Niechęć do niego była szczególnie silna w środowiskach związanych z placówkami kształcenia dziennikarzy. Wyjaśniano, że „burżuazyjnej nauce o komunikowaniu masowym” odpowiada „socjalistyczna nauka o dziennikarstwie”, przechodząc do porządku dziennego nad faktem, że w krajach kapitalistycznych istnieje i rozwija się również nauka o dziennikarstwie (*journalism*), znacznie bardziej niż nauka o komunikowaniu masowym (*mass-communications*) zdeterminowana klasowo i ideologicznie. Sugerowano, że koncepcja „komunikowania masowego” miałaby rozbrajać ideologicznie w przeciwieństwie do mobilizującej nauki o dziennikarstwie; nie zdawano sobie przy tym sprawy, że właśnie badanie komunikowania masowego umożliwia zarówno koordynację własnej działalności propagandowej wszystkich (tzn. także pozadziennikarskich) środków masowych, jak i demaskowanie działalności perswazyjnej przeciwnika, prowadzonej za pomocą dziennikarskich i pozadziennikarskich środków.

Dziś te opory wobec terminu „komunikowanie masowe” należą do przeszłości²². Nie oznacza to oczywiście akceptacji zachodnich teorii i metodologii, tak samo jak użycie nazw socjologia i psychologia społeczna nie dowodzi braku różnic między tymi naukami na Wschodzie i Zachodzie. Niemal nikt – jak się wydaje – nie neguje obecnie komunikowania masowego; nadano natomiast temu pojęciu materialistyczną i klasową treść, włączając je do systemu pojęć marksistowskich nauk społecznych.

Trafnie przedstawił to zagadnienie radziecki socjolog A.N. Aleksiejew:

...komunikowanie masowe jako takie jest stosunkowo młodym, współczesnym zjawiskiem. Nic dziwnego, że klasycy marksizmu obchodzili się bez tego pojęcia i ich pogląd na procesy, z których komunikowanie masowe

²² Kilka lat temu termin *komunikowanie masowe* wprowadzono do radzieckiego słownika filozoficznego (Философский словарь. Moskwa 1968); w różnych krajach socjalistycznych używa się go w nazwach placówek badawczych i konferencjach naukowych, a także w tytułach naukowych i popularnonaukowych książek i artykułów poświęconych problematyce komunikowania za pomocą środków masowych.

wyrośli, odpowiadał teorii prasy periodycznej. [...] Z drugiej strony, właśnie socjologia burżuazyjna [...] ma faktyczny priorytet w wysunięciu terminu odpowiadającego zjawisku współczesnemu oraz w rozpatrzeniu wielu stron tego zjawiska. [...] Jednak istota sprawy polega nie na słowach i terminach, ale na całokształcie realnych zjawisk, które istnieją obiektywnie i niezależnie od tego, jak je rozpatrują i nazywają różni autorzy. [...] Zatem ważna jest treść, zawarta w tym czy innym terminie, a terminologiczna «nietolerancyjność», terminologiczne spory w ogóle – według nas – nie tylko nie sprzyjają krytyce koncepcji burżuazyjnych, lecz raczej ją utrudniają²³.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, dochodzimy do następujących podziałów obszaru zainteresowań badawczych:

1. Wiedza (nauka) o komunikowaniu masowym lub jego badania obejmuje wszystkie elementy, fazy i aspekty społecznego procesu komunikowania pośredniego za pomocą środków masowych wszelkiego typu.
2. Prasoznawstwo (sensu largo) obejmuje wszystkie elementy, fazy i aspekty komunikowania masowego za pomocą środków o charakterze periodycznym (tzn. za pomocą dzienników, czasopism, radia, telewizji i kroniki filmowej).
3. Wiedza (nauka) o dziennikarstwie obejmuje te elementy, fazy i aspekty procesu komunikowania za pomocą prasy drukowanej, radia, telewizji i kroniki filmowej, które się bezpośrednio łączą z zawodową działalnością dziennikarzy.
4. Wiedza (nauka) o prasie (drukowanej) obejmuje wszystkie elementy, fazy i aspekty procesu komunikowania masowego za pomocą dzienników i czasopism.

Jak z tego wynika, wiedza o komunikowaniu masowym ma zakres szerszy niż pozostałe trzy zakresy, będąc sama częścią wiedzy o komunikowaniu międzyludzkim. Oznacza to, że twierdzenia uznane za prawdziwe w ramach wiedzy o komunikowaniu międzyludzkim mają charakter najbardziej ogólny i jednocześnie odnoszą się do wszystkich rodzajów

²³ A.N. Aleksiejew: Журналист, пресса, читатель. Leningrad 1969; cyt. za: Materiały OBP. Kraków 1973, z. 21, s. 16.

komunikowania tak indywidualnego, jak i zbiorowego. Twierdzenia o komunikowaniu masowym dotyczą całości komunikowania objętego zainteresowaniem prasoznawstwa (= komunikowania masowego za pomocą środków o charakterze periodycznym), a w jego ramach wiedzy o dziennikarstwie, wiedzy o prasie drukowanej, wiedzy o radiu, wiedzy o telewizji itd. Nie wszystkie jednak szczegółowe twierdzenia prasoznawstwa czy wiedzy o dziennikarstwie osiągają ten stopień ogólności, by zachować ważność w odniesieniu do wszystkich masowych środków komunikowania. Podobnie wiedza o dziennikarstwie jest częścią prasoznawstwa a wraz z nim wiedzy o komunikowaniu masowym.

O POJĘCIU FUNKCJI W PRASOZNAWSTWIE

Wyrazy *f u n k c j a* i *r o l a* szczególnie często występują w tytułach książek i artykułów poświęconych prasie, radiu i telewizji. To samo można powiedzieć o ich obcojęzycznych odpowiednikach w prasoznawczej literaturze zagranicznej, i to zarówno marksistowskiej, jak niemarksistowskiej. Sam fakt używania tych wyrazów w pracach opartych na przeciwstawnych założeniach ideologicznych, filozoficznych i metodologicznych budzi podejrzenie, że różni autorzy przypisują im różne znaczenia. Uważna lektura choćby kilku dowolnych tekstów powstałych w różnych środowiskach dowodzi, że podejrzenie to jest całkowicie uzasadnione.

Spotykamy się z użyciem wyrazu funkcja (zwłaszcza w wyrażeniu funkcja prasy) w znaczeniu: działanie, skutek działania, sposób działania, zakres działania, cel działania (też: przeznaczenie, zadanie do spełnienia), środek działania, motyw działania, a nawet cecha podmiotu działającego¹. Różnice między znaczeniami wyrazu funkcja

¹ Podobna wieloznaczność terminu „funkcja” występuje w innych naukach społecznych. Por.: „Do teoretycznej niejasności poważnie przyczynia się fakt, że wielu znaczeń wyrazu «funkcja» używa się wymiennie [...]: «funkcja» w sensie «użyteczność dla utrzymania życia», «funkcja» jako «cel» lub «zamiar umotywowany», «funkcja» w sensie niemotywowanej «zdolności». [...] Niejasność rozumienia funkcji oddziaływa na znaczenie i użyteczność kluczowego pojęcia pierwotnej i wtórnej autonomii funkcji”. G. Klein: *Psychoanalysis*. W: *International Encyclopedia of the Social Sciences*, vol. 13. Macmillan, New York 1968, s. 26.

w różnych tekstach są dość istotne, ale nie przeczą one wnioskowi I. Tetelowskiej sprzed kilku lat: „Przemyślenie wielorakiego rozumienia interesującego nas pojęcia [pojęcia funkcji], jak też sytuacji, w których występuje, prowadzi do stwierdzenia, że pojęcie to zawsze, jakkolwiek byłoby zastosowane, oznacza d z i a ł a n i e lub ma bezpośredni związek z działaniem”². Wniosek ten można na podstawie lektury opracowań traktujących o społecznym oddziaływaniu środków masowych uzupełnić wnioskiem drugim: wyrazy „funkcja” (zwłaszcza w liczbie mnogiej) i „rola”, zarówno w literaturze marksistowskiej, jak niemarksistowskiej, używane są wymiennie.

„W złożonej i różnorodnej działalności prasy W.I. Lenin wydzielił trzy funkcje cechujące tę działalność: propagandę, agitację i organizację” – pisze S.W. Trufanowa³. Podobnie formuluje analogiczne twierdzenie E.A. Błażnow: „Gazeta to nie tylko kolektywny propagandysta i kolektywny agitator, ale także i kolektywny organizator. To Leninowskie określenie funkcji prasy jest powszechnie znane, a traktuje ono o sposobach uczestnictwa prasy w walce klasowej proletariatu i w życiu społeczeństwa”⁴. Tymczasem w rzeczywistości – jak wiadomo – Lenin napisał: „Rola pisma (*роль газеты*) nie ogranicza się jednak do samego rozpowszechniania idei, do samego tylko wychowania politycznego i pozyskiwania sprzymierzeńców politycznych. Pismo – to nie tylko kolektywny propagandysta i kolektywny agitator, lecz również kolektywny organizator”⁵.

O przykłady wymiennego użycia wyrazów „funkcja” i „rola” nie trudno też w literaturze anglosaskiej. Wystarczy sięgnąć choćby do klasycznego już dziś opracowania P.F. Lazarsfelda i R.K. Mertona *Mass Communication, Popular Taste and Organized Social Action*⁶. Także kiedy

² I. Tetelowska: *Szkice prasoznawcze*. OBP, Kraków 1967, s. 149.

³ S.W. Trufanowa: „Свойства и соотношения функций советской прессы”. W: W. D. Pelt (red.): *Проблемы теории печати*. Izdatielstwo Moskowskogo Uniwersiteta, Moskwa 1973, s. 41.

⁴ E.A. Błażnow: *Публицистика и функции печати. К определению понятия функции*. W: W. D. Pelt (red.): *жв.*, s. 26. Por też: W.W. Uczopowa: В.И. Ленин о пропагандистской функции печати. «Вестник МГУ – Журналистика» 1970, nr 3, s. 6.

⁵ Lenin o prasie. OBP, Kraków 1970, s. 40.

⁶ Praca publikowana w tomie: L. Bryson (red.): *The Communication of Ideas*. Harper, New York 1948.

bierzemy do ręki polską pracę prasoznawczą, która w tytule ma wyraz *rola* lub *funkcja*, możemy być niemal pewni, że w jej tekście oba te wyrazy używane będą jako synonimy.

Taki stan rzeczy można uznać za objaw niepożądanego braku precyzji terminologii prasoznawczej, można podejmować próby rozgraniczenia zakresów użycia obu tych wyrazów⁷, ale też trzeba się zgodzić z tym, że przynajmniej współcześnie w świadomości nie tylko polskich badaczy komunikowania masowego wyrażenie „funkcje społeczne prasy, radia i telewizji” znaczy mniej więcej tyle, co „rola społeczna prasy, radia i telewizji”.

Używanie wyrazów *rola* i *funkcja* jako synonimów zdarza się nie tylko w literaturze prasoznawczej, ale także w socjologii, psychologii, językoznawstwie, a nawet w ekonomii. Wobec braku ostrej granicy między znaczeniami nadawanymi obu tym wyrazom – wszystkim, czego się można podjąć z nadzieją szerszego zastosowania w praktyce, jest próba ustalenia ich wzajemnych relacji w formie definicji regulujących.

Funkcja jako termin matematyczny oznacza zależność jednej wielkości zmiennej od drugiej. Oznaczając pierwszą z nich przez x , drugą zaś przez y , zapisujemy tę zależność w postaci $y = f(x)$, co się odczytuje jako „igrek jest funkcją ikxa”. Symbol f oznacza w tym wzorze wszelkie działania, jakie trzeba wykonać ze zmienną niezależną x , żeby w wyniku uzyskać y . Wiadomo, że każdą funkcję można przedstawić jako krzywą w kartezjańskim układzie współrzędnych.

Próbując zastosować matematyczne pojęcie funkcji w badaniach prasoznawczych, moglibyśmy się, na przykład, pokusić o zapisanie prawdziwego zdania, że funkcją prasy jest informowanie społeczeństwa, w formie wzoru $i = f(p)$, w którym p oznaczałoby np. liczbę wzmianek w prasie na jakiś temat, a i – np. liczbę osób poinformowanych w ich wyniku. Określenie wartości f w tym wzorze wielu prasoznawców uzna z góry za niemożliwe. Najprawdopodobniej jest ono rzeczywiście niewykonalne, jeżeli za cel przyjmijemy ustalenie wartości f ważnej w każdym

⁷ Por.: „Trudno tylko zgodzić się na utożsamienie roli z funkcją. Jeżeli druga jest działaniem, pierwsza wydaje się mieć znaczenie o wiele szersze, nadrzędne w stosunku do funkcji i oznaczać miejsce w określonym układzie czy systemie, miejsce narzucające pewne funkcje, pewne działania”. I. Tetelowska: *juw.*, s. 149.

społeczeństwie, dla każdej gazety, w każdym czasie i w każdej sprawie. Praktyka dowodzi jednak, że w określonych warunkach można się pokusić o stosunkowo precyzyjne jej obliczenie. A wbrew dość rozpowszechnionemu mniemaniu pojęcie funkcji w sensie matematycznym może znaleźć i rzeczywiście znajduje zastosowanie także w badaniach prasoznawczych⁸, choć stosunki zachodzące między wartościami zmiennych niezależnych a wartością zmiennej zależnej nie są tu całkowicie jednoznaczne, podobnie zresztą jak w naukach społecznych w ogóle⁹.

Pojęcie funkcji w naukach społecznych jest jednak z całą pewnością bliższe potocznemu znaczeniu tego wyrazu niż jego znaczeniu w matematyce. To potoczne użycie w wieku XIX dokumentuje *Słownik języka polskiego* następującymi przykładami: „Nie pierwszyna ci taka wyprawa i myślę, że za fawor sobie poczynasz, że tobie tę funkcję powierzam” (H. Sienkiewicz); „Stanęliśmy na koniec pod samym Wilnem pod domkiem za rogatkami, gdzie mieszka Żydek hycłowską zajmujący się funkcją” (J. Lelewel). W tym samym znaczeniu używamy potocznie wyrazu *funkcja* także dzisiaj; według *Słownika języka polskiego* wyraz ten znaczy: ‘czynność, działanie, rola, zadanie; stanowisko, praca, obowiązek’.

⁸ Jednym z ostatnich przykładów jest artykuł T. Gobana-Klasa: Rola prasy w przeobrażeniach społeczno-gospodarczych. *Zeszyty Prasoznawcze* 1975, nr 2, s. 5–20.

⁹ Trafnie ujmuje ten problem H. Stasiak: „W rozważaniach o zależności funkcyjnej – tak jak używa się tego słowa w matematyce, interpretując ją w terminach warunku wystarczającego (określona wartość zmiennej niezależnej) i warunku niezbędnego (określona wartość zmiennej zależnej); w terminach obustronnego wystarczającego i niezbędnego zarazem uwarunkowania (funkcja wzajemnie jednoznaczna) – oraz w rozważaniach o funkcji i funkcji wzajemnie jednoznacznej wielu zmiennych, rozpatrywanych ze względu na uwarunkowanie zachodzące między określonymi wartościami zmiennych niezależnych potraktowanych łącznie i z osobna a określoną wartością zmiennej zależnej, dostrzegamy analogie z pojęciem funkcji w systemie biologicznym i społecznym. Między określoną wartością zmiennych niezależnych, potraktowanych łącznie i z osobna, a określoną wartością zmiennej zależnej w przypadku funkcji wzajemnie jednoznacznej zachodzi podobny stosunek jak między skutkami działania elementów, potraktowanych łącznie i z osobna, a systemem biologicznym. [...] Natomiast w systemie społecznym, przy całej wieloznaczności tego pojęcia, skutki działania jego elementów nie są ani warunkiem wystarczającym, ani niezbędnym ze względu na określony stan systemu”. H. Stasiak: Pojęcia związane z terminem „funkcja” w socjologii. *Studia Socjologiczne* 1964, nr 2, s. 268–289.

Do potocznego znaczenia wyrazu funkcja w wieku XIX należało sięgnąć dlatego, że właśnie na przełomie wieku XIX i XX wyraz ten i pojęcie przez niego oznaczone zaczynają swoją zawrotną karierę we wszystkich naukach społecznych. W tym czasie rodzi się funkcjonalizm, traktowany zrazu jako orientacja badawcza polegająca na przestawieniu problematyki poznawczej z zagadnień typu „co to jest?” na zagadnienia typu „jak to działa?” i „do czego to służy?”. Z czasem uznanie zagadnień drugiego typu za jedyną treść dociekań naukowych doprowadziło funkcjonalizm do roli orientacji badawczej neopozytywizmu. Zdania odpowiadające na pytania „co to jest?” i „dlaczego to jest takie?” zostały przez kolejną generację zwolenników funkcjonalizmu uznane za niesprawdzalne, a więc tym samym za metafizyczne i nienaukowe; koronnym argumentem przeciw wszelkim próbom odpowiedzi na pytanie „co to jest?” był dla funkcjonalistów fakt, że na pytanie o istotę i przyczyny danego faktu różni uczeni odpowiadają inaczej. Podobnego argumentu można jednak użyć także przeciw funkcjonalistom: odpowiedzi na pytania „jak to działa?” także bywają różne.

Absolutyzacja postawy funkcjonalistycznej, pociągająca za sobą rezygnację z przyczynowego wyjaśniania zjawisk, nie da się pogodzić z marksizmem. Ale należy oddać funkcjonalizmowi sprawiedliwość i znać jego zasługi w skierowaniu zainteresowań badawczych na działanie badanych przedmiotów. Z naszego punktu widzenia błąd funkcjonalizmu polega nie na badaniu funkcji przedmiotów (a nawet nie na uznaniu funkcji za centralny problem badawczy), ale na rezygnacji z całej pozostałej problematyki naukowej.

Mniej więcej w tym samym czasie wprowadził pojęcie funkcji do socjologii B. Malinowski¹⁰, do psychologii – J.R. Angell i J. Dewey, do językoznawstwa – F. de Saussure, do nauki o prawie – L. Petrażycki, do filozofii – L. Cassirer, nieco później do architektury – Le Corbusier, a do teorii literatury – R. Wellek. Wspólna tym wszystkim uczonym

¹⁰ Sądzę, że funkcjonalna orientacja wobec rzeczywistości jest wrodzoną orientacją człowieka. Dziecko, pytane o definicję różnych przedmiotów i osób, określa je, jak wynika z moich obserwacji – zazwyczaj funkcjonalnie: „Co to jest łyżka?” „Jest do jedzenia”; „Co to jest łóżko?” „Tam się śpi” itd. Być może analogiczne odpowiedzi, z jakimi się spotykał Malinowski w trakcie swoich badań antropologiczno-etnologicznych, przyczyniły się do umocnienia, a może nawet powstania jego funkcjonalistycznego światopoglądu.

i myślicielom była idea uznania pojęcia funkcji za główną kategorię opisu i oceny zjawisk, a zależności funkcjonalnych – za decydujące i tym samym zasługujące na to, by być głównym przedmiotem badań. Zapewne też współcześnie przedstawiciele różnych nauk społecznych zgodziliby się – ewentualnie z drugorzędnymi modyfikacjami – na następującą definicję funkcji: Funkcja to działanie (lub przeznaczenie do działania) danego elementu w układzie, do którego ów element należy¹¹. Z porównania tej definicji z opisem potocznego znaczenia wyrazu funkcja w *Słowniku języka polskiego* wynika, że ma ona charakter definicji regulującej.

W nauce o komunikowaniu uzewnętrzniały się i uzewnętrzniają się do dziś orientacje i mody przejawiające się w innych naukach społecznych. Oddźwięk funkcjonalistycznej dyrektywy metodologicznej, by zrezygnować z pytań o substancję na rzecz badań nad funkcją, znajdziemy współcześnie w programowych deklaracjach niektórych szkół. Oto znamienna dla tego stanowiska wypowiedź przedstawicieli tzw. funkcjonalnej nauki o publicystyce z Münster: „Funkcjonalna nauka o publicystyce – w przeciwieństwie do starej – nie wychodzi od postaci nadawcy i adresata umieszczanych w centrum procesu publicystycznego. Znacznie bardziej interesuje się funkcjami każdego elementu procesu wobec obu postaci: nadawcy i odbiorcy. [...] Krótko mówiąc,

¹¹ Według radzieckiej encyklopedii filozoficznej pojęcie funkcji w socjologii odnosi się do „całokształtu następstw działalności społecznej” (Философская Энциклопедия. Москва 1970). W amerykańskiej encyklopedii nauk społecznych czytamy: „Funkcję można zdefiniować jako warunek, stan rzeczy, wypadkową działania (włącznie z przypadkami, kiedy działanie jest tylko trwaniem) jednostki rozpatrywanej w kategoriach jakiejś struktury” (*International Encyclopedia of the Social Sciences*, vol. 6. cyt. wyd. s. 22). W polskiej literaturze socjologicznej doskonały przegląd stanowisk i zagadnień pojęcia funkcji zawiera cytowany artykuł H. Stasiaka: „Pojęcia z terminem „funkcja” w socjologii”. Niektórzy radzieccy prasoznawcy uważają celowość działania za istotny składnik pojęcia funkcji prasy; por.: „Przez funkcję w dziennikarstwie rozumiemy celową (целенаправленную) działalność o charakterze nieprzejęciowym, nieprzypadkowym, ale ogólnym i prawidłowym (regularnym). Funkcja zawiera w sobie i cel, i środki; wyraża istotę, klasowe, partyjne piętno prasy” (W.M. Gorochow: ВИ. Ленин об агитационной функции печати, «Вестник МГУ – Журналистика» 1970, nr 4, s. 3). „Funkcje prasy to ustawiczne, umyślne oddziaływanie na świadomość i działalność mas, którego celem jest zmiana lub zachowanie rzeczywistości społecznej w interesie klasy” (S.W. Trufanowa, jw., s. 42).

różnica między starszą a młodszą nauką o publicystyce polega na tym, że pierwsza była jeszcze bardzo silnie związana ze statycznym myśleniem strukturalnym, a nowsza stara się kierować zasadą dynamicznego myślenia systemowego¹².

Wszyscy polscy prasoznawcy posługują się pojęciem funkcji, ale bodaj tylko M. Szulczewski¹³ i I. Tetelowska pokusili się o sformułowanie jego definicji oraz odpowiedzi na pytanie, co należy rozumieć przez wyrażenie „społeczna funkcja gazety”. Przedstawiając swoje teoretyczno-metodologiczne założenia analizy zawartości prasy, I. Tetelowska pisała:

Aby wyłożoną koncepcję odnieść do gazety [...], należy [...] wprowadzić najprymitywniejsze, choćby na początek hipotetyczne zdefiniowanie społecznej funkcji gazety [...]. Wydaje się, iż gazeta jako całość sumatywna składająca się z dzieł tekstowych i obrazowych służy przekazywaniu za pomocą wydrukowanych na papierze symboli literowych i obrazów różnorodnych «treści». Przekazywaniu od nadawcy do odbiorcy, w celu poinformowania tego drugiego o określonych faktach, rzeczach i zjawiskach, w efekcie czego może nastąpić modyfikacja lub utrwalenie jego postaw dotyczących właśnie owych faktów, rzeczy i zjawisk albo też pobudzenie go do działania. Przekazana treść może wreszcie stanowić rozrywkę, pojmowaną tu bardzo szeroko, tzn. z przeżyciem estetycznym włącznie¹⁴.

Mimo pewnej jednostronności cechującej ten fragment rozważań, zawiera on myśl, która stanowi główną tezę niniejszego artykułu: poszczególne funkcje różnych elementów przekazu reprezentują różne

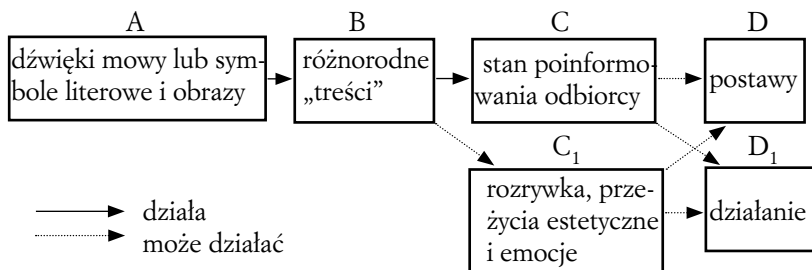
¹² H. Prakke, F.W. Dröge, W.B. Lerg, M. Schmolke: *Kommunikation der Gesellschaft. Einführung in die funktionale Publizistik*. Verlag Regensburg, Münster 1968, s. 103–104. Por. też: Starsza nauka o publicystyce związała z mediami określone kryteria, czyli cechy istotne. Oznaczone przez nie własności traktowała jako charakterystyczne dla mediów. Tych kryteriów szukano od wieków w trakcie opisywania pojedynczych mediów, a zwłaszcza w opisach zjawiska prasy. [...] Postępowanie takie jest problematyczne. [...] Samo zaś przypisywanie tych kryteriów mediom publicystycznym jest bałamutne (*verwirrend*). Tamże, s. 135–136.

¹³ M. Szulczewski: *Prasa i społeczeństwo. O roli i funkcjach prasy w państwie socjalistycznym*. KiW, Warszawa 1964: „Społeczną funkcję prasy określić by można jako istotę (czy też treść) danego kierunku (sfery) działalności prasy” (s. 51).

¹⁴ I. Tetelowska cyt. dzieło, s. 152.

poziomy procesu komunikowania. Funkcja, jaką pełni jakiś element niższego poziomu, jest nosicielem funkcji na wyższym poziomie, ta zaś z kolei może być nosicielem funkcji na poziomie jeszcze wyższym.

Myśl Tetelowskiej zawartą w cytowanym fragmencie jej rozprawy – biorąc pod uwagę to, co faktycznie zostało wyrażone, a nie to, co autorka być może chciała wyrazić – można przedstawić graficznie na przykład w taki sposób:



Odczytując ten schemat, otrzymamy następujące twierdzenia: (1) różnorodne treści (B) przekazane za pomocą języka mówionego, symboli literowych i obrazów (A) określają stan poinformowania (C), czego wynikiem może być modyfikacja (lub utrwalenie) postawy (D) albo działania (D₁); (2) różnorodne treści (B) przekazywane za pomocą języka mówionego, symboli literowych i obrazów (A) mogą odbiorcom dostarczyć rozrywki, a w tym także przeżyć estetycznych i emocji (C₁), które z kolei mogą wpływać na postawy i przekonania (D) lub działania (D₁). Gdybyśmy chcieli posłużyć się symboliką matematyczną, zapisalibyśmy:

$$B = f(A), C = f(B), D = f(C), \text{ a więc } D = f\{f[f(A)]\}.$$

Przedstawiony tu pogląd Tetelowskiej (a może tylko jej imputowany?) na funkcje prasy stanowi raczej punkt wyjścia niż punkt dojścia zarówno w rozprawie, z której pochodzi analizowany cytat, jak i w rozwoju myśli prasoznawczej autorki. Posłużyłem się jednak umyślnie tym cytatem, ponieważ wyraźnie uzewnętrznia się w nim koncepcja wielostopniowości funkcji, umożliwiająca rozwiązanie, a przynajmniej uporządkowanie jednego z podstawowych problemów teorii komunikowania masowego.

Można się dopatrywać pewnych podobieństw między tą koncepcją a Mertonowską teorią relacji struktury i funkcji. Według R.K. Mertona bowiem przypisanie jakiemuś desygnatowi (*referent*) statusu struktury lub funkcji zależy od punktu widzenia na dane zjawisko. Jako klasyczny przykład podaje się tu zwykle relację między produkcją (odpowiednik struktury) a konsumpcją (odpowiednik funkcji). Dla produkcji samochodów konsumpcją jest ich kupowanie przez klientów, ale produkcja samochodów jest konsumpcją dla produkcji stali¹⁵. Opisując schemat oparty na rozważaniach Tetelowskiej za pomocą Mertonowskich pojęć struktury i funkcji, powiedziałoby się, że „stopień poinformowania odbiorcy” jest jednocześnie funkcją „różnorodnych treści” gazety i strukturą, której funkcją może być z kolei modyfikowanie (lub utrwalanie) postaw albo pobudzanie do działania. Te analogie między koncepcją Tetelowskiej a teorią Mertona są, oczywiście, najzupełniej przypadkowe. Irenie Tetelowskiej wychowanej na fenomenologii Ingardena myślenie neopozytywistyczne było całkowicie obce; wydaje się zresztą, że w gruncie rzeczy zawsze bardziej interesowała ją „struktura” niż „funkcja” desygnatu.

Bardzo ważnym, bo płodnym jako uzasadnienie praktycznej działalności badawczej, wkładem Ireny Tetelowskiej do polskiej teorii prasoznawstwa jest rozróżnienie funkcji intencjonalnych, nadanych i realnych (inaczej: pełnionych), odpowiadających trzem fazom procesu komunikowania: (1) projektowaniu, (2) zapisaniu czyli „ustrukturuowanemu przekazowi” i (3) „odczytywaniu” (dziś powiedzielibyśmy raczej recepcji, czyli odbiorowi). Do koncepcji rozróżniania funkcji według kolejnych faz procesu doprowadziła Tetelowską analiza semantyczna pojęcia funkcji, odnoszącego się raz do celu działania (intencja), raz do przystosowania do działania („ustrukturuowane narzędzie”), innym razem do samego działania („czynność wyznaczona przez strukturę pełniącego ją podmiotu, organu lub przedmiotu [...] albo po prostu czynność kogoś lub czegoś bez wymienionych wyżej ograniczeń strukturalnych”)¹⁶.

¹⁵ M.J. Levy: Structural-Functional Analysis. W: *International Encyclopedia of the Social Sciences*, vol. 6. Cyt. wyd., s. 23.

¹⁶ I. Tetelowska, jw., s. 148.

Przyjęcie tej koncepcji sprzyja zastosowaniu analizy zawartości w badaniach podejmowanych w celu usprawnienia procesu komunikowania. Kieruje bowiem ona uwagę badacza na stopień zgodności przekazu z intencją nadawcy oraz zgodności reakcji odbiorcy z treścią przekazu, a więc ostatecznie na stopień zgodności reakcji odbiorcy z intencją nadawcy. Ujawnienie ewentualnych niezgodności, ich rodzaju, zakresu i zasięgu jest wstępnym, ale niezbędnym warunkiem ich usunięcia.

Funkcję intencjonalną wiąże się z fazą projektowania (w formie zamiaru, planu lub dyrektywy) zarówno całej prasy kierowanej przez jednego jawnego lub niejawnego dysponenta, jak i polityki redakcyjnej jednego pisma, zawartości jednego numeru pisma, a także jednej wypowiedzi przeznaczony do publikacji. Mówiąc innymi słowy, przez funkcje intencjonalne rozumie się te funkcje, do których spełnienia nadawca (lub dysponent) chce przystosować swój przekaz. Mogą one być ujawnione bądź przez wywiad z nadawcą (tzn. z autorem, redaktorem, wydawcą lub dysponentem politycznym), bądź przez analizę specjalnych wypowiedzi nadawcy (np. programowych artykułów odredakcyjnych, deklaracji ideowych, uchwał partyjnych itp.). Funkcja intencjonalna występuje u Tetelowskiej niekiedy jako „projekt idealny, wyobrażony model narzędzia, któremu dysponent lub twórca chce nadać określony kształt przystosowany do wykonywania pożądaných działań i wywołania pożądaných skutków”; ów „projekt idealny” – to „wyobrażenie” przedmiotu produkowanego przed przystąpieniem do jego produkcji¹⁷.

Funkcja nadana, odpowiadająca fazie ustrukturywania treści w przekaz¹⁸, ma charakter potencjalny. Do jej pełnienia autor przystosował swój przekaz. Można ją traktować jako obiektywną cechę przekazu tylko pod warunkiem, że eksperci o odpowiednio wysokich kwalifikacjach niezależnie od siebie zgodnie orzekną, iż dany przekaz został przystosowany do pełnienia takiej właśnie funkcji. W tym „obiektywność” funkcji nadanej się wyczerpuje. Żaden ekspert, poprzestając na analizie samego przekazu, nie jest bowiem w stanie przewidzieć, jak ów przekaz będzie

¹⁷ Tamże, s. 150.

¹⁸ W przypadku dzienników i czasopism chodzi tu o wydrukowane egzemplarze pism lub o opublikowane w nich poszczególne artykuły, w przypadku radia i telewizji – o faktycznie nadawany program lub poszczególne audycje.

odczytany, zrozumiany i spożytkowany przez różnych odbiorców, nie znanych mu. Podobnie każdy ekspert orzeknie, że funkcją nadaną kosi jest ścinanie trawy lub zboża, może się jednak okazać, że w określonych okolicznościach kosa służy jako groźna i skuteczna broń. Zarówno historia, jak i obserwacja dostarczają też wielu przykładów na to, że tekst przystosowany do pełnienia jednej funkcji bywał wykorzystywany w zupełnie innym celu. Tak było przez wieki choćby z biblijną *Pieśnią nad pieśniami*. Tak bywa z niejedną recenzją prasową ujawniającą, dajmy na to, mielizny ideowe i artystyczne filmu, która krytyczną wzmianką o scenach na granicy pornografii zachęci niektórych odbiorców do jego obejrzenia. Funkcję nadaną przekazowi – jak wiadomo – pomaga określić w miarę obiektywnie analiza jego zawartości.

Funkcją pełnioną przez dany przekaz, odpowiadającą fazie jego odbioru, nazywa się za I. Tételowską rzeczywiste oddziaływanie tegoż przekazu na czytelników, słuchaczy i widzów. Pytania o to, co prasa, radio i telewizja robią ze społeczeństwem, o skuteczność oddziaływania poszczególnych gazet i programów radio-telewizyjnych, o ich wpływ na wiedzę, opinie i postawy ludzi, traktuje się jako synonim pytania o funkcje pełnione przez te przekazy. Funkcja pełniona rzadko bywa identyczna z funkcją nadaną. Przyczynia się do tego m.in. zjawisko selektywności odbioru (wybór kanału, przekazu i treści zawartych w przekazie), zróżnicowanie społecznych doświadczeń odbiorców oraz wpływ zewnętrznych okoliczności towarzyszących przekazowi. Wskutek tego ten sam tekst może pełnić różne funkcje w zależności od tego, jakim kanałem zostaje przekazany, kto go firmuje jako autor, kto go czyta lub słucha, jakie wydarzenia towarzyszą odbiorowi itd. Tekst mobilizujący do pracy jednych – może budzić poczucie zniechęcenia u innych. A więc w odniesieniu do części odbiorców funkcja pełniona przez dany przekaz może być identyczna z funkcją nadaną temu przekazowi, a w odniesieniu do reszty może się od funkcji nadanej diametralnie różnić. O funkcji pełnionej przez przekaz można wnioskować na podstawie obserwacji zachowań ludzi, a wiedzy na ten temat dostarczają reprezentatywne badania opinii i postaw.

Podział funkcji ze względu na fazy procesu komunikowania może być problemem spornym tylko w sensie uznawania lub nieuznawania

jego celowości. Uznając zaś celowość takiego podziału, trudno znaleźć rozwiązanie inne niż to, które zaproponowała Tetelowska. Zupełnie inaczej przedstawia się kwestia klasyfikacji funkcji pełnionych przez środki masowe ze względu na inne kryteria.

Potrzeba podziału funkcji prasy czy choćby ich uporządkowanej enumeracji musi być przez prasoznawców odczuwana niemal powszechnie, a co najmniej tak często, jak niedoskonałość dotychczasowych podziałów, skoro prawie każdy z autorów podejmujących ten temat proponuje podział własny, mniej lub bardziej różniący się od podziałów wcześniejszych. Czasem różnica między podziałami polega na liczbie wyróżnianych funkcji, czasem na stopniu szczegółowości, czasem za tymi samymi nazwami funkcji kryją się różne treści, czasem zaś różnym funkcjom przypisuje się tę samą nazwę. Rezygnując z próby zreferowania wszystkich ważniejszych propozycji, poprzestaniemy na podaniu kilku reprezentatywnych przykładów.

I. Tetelowska, podobnie zresztą jak wielu innych badaczy, wywodzi podział funkcji prasy z podziału społecznych funkcji mowy lub wypowiedzi i nawiązując do teorii ogólnojęzykoznawczych, pisze, że „gazeta jako całość spełnia trzy podstawowe funkcje:

- informowania,
- kształtowania opinii,
- dostarczania rozrywki”¹⁹.

Taki trychotomiczny podział jest najbardziej rozpowszechniony na świecie, choć często poszczególne funkcje nazywa się inaczej; zwłaszcza funkcja „kształtowania opinii” nazywana jest rozmaicie: wychowawczą, propagandowo-agitacyjną, publicystyczną, perswazyjną itd.

M. Szulczewski pisze o czterech funkcjach prasy i nazywa je:

- organizatorską,
- propagandową,
- wychowawczą,
- rozrywkową²⁰.

¹⁹ I. Tetelowska, jw., s. 157.

²⁰ M. Szulczewski, jw.

Według A. Podgóreckiego²¹ prasa:

- informuje,
- daje diagnozy społeczne,
- jest trybunem ludu,
- wychowuje.

K. Młynarz uznaje cztery następujące funkcje środków masowych:

- informacyjną,
- organizatorską,
- wychowawczą,
- rozrywkową²².

H. Prakke, przywódca zachodnioniemieckiej funkcjonalistycznej nauki o publicystyce, przypisuje prasie funkcje:

- informacyjną,
- komentującą,
- rozrywkową,
- socjalizująco-organizatorską²³.

Prasoznawcy anglosascy tradycyjnie przyjmowali, że prasa ma:

- informować,
- wychowywać (też: instruować, wyjaśniać, komentować),
- dostarczać rozrywki.

Obserwacja funkcjonowania gazet i czasopism w gospodarce kapitalistycznej podpowiedziała dodanie do tych trzech „klasycznych” funkcji – czwartej, którą się określa jako: pobudzanie przemysłu i handlu lub po prostu nazywa funkcją reklamową.

Długą listę funkcji prasy, radia i telewizji przedstawił przed paru laty amerykański badacz komunikowania masowego L. G. M o e l l e r. Jego zdaniem środki masowe:

²¹ A. Podgórecki: Prasa a wymiar sprawiedliwości. *Prawo i Życie* 1966, nr 4.

²² K. Młynarz: Funkcja radia i telewizji. *Nurt* 1971, nr 10.

²³ H. Prakke, F.W. Dröge, W.B. Lerg, M. Schmolke, jw.

- informują,
- wyjaśniają i komentują wydarzenia,
- uczą i wychowują,
- są głosem ludu,
- umożliwiają wyłonienie się przywódców narodowych,
- sprzyjają socjalizacji i transmisji kultury,
- dostarczają rozrywki,
- są elementem systemu gospodarki rynkowej,
- chronią wolności obywatelskie,
- kształtują poczucie obywatelskie²⁴.

Niewiele krótsza jest lista funkcji środków masowych sporządzona przez ekspertów UNESCO do spraw polityki i planowania w zakresie komunikowania. Zawiera ona osiem następujących punktów:

- informowanie (dostarczanie informacji w formie dostępnej i użytecznej dla odbiorcy),
- socjalizacja i integracja (umożliwienie uczestnictwa społecznego),
- zachowanie tradycji i wartości kulturalnych oraz wprowadzanie innowacji,
- funkcje kulturalne (ekspresja i transmisja kultury) i psychologiczne (rozrywka, rekreacja),
- rządzenie (media stanowią kanały informacji od rządu do społeczeństwa i odwrotnie),
- kierowanie i zarządzanie,
- udział w życiu gospodarczym (same media są przedsiębiorstwami, ale też stymulują rozwój ekonomiczny),
- oświata i wychowanie (media upowszechniają wiedzę i kształtują systemy wartości)²⁵.

²⁴ L.G. Moeller: *The Function of the Mass Media: the Demands of the Future*. Paper presented before the General Assembly of the IAMCR, Buenos Aires 1972; powielany maszynopis.

²⁵ Report on Meeting on Communication Policies and Planning, 5 September 1972, COM/MC. 2(49.9)4025.

Węgierski socjolog, B. Buda, wyróżnia siedem następujących funkcji środków komunikowania masowego:

- uczą i kształcą,
- rozładują napięcia,
- pobudzają i wzmacniają różne motywacje,
- wzmacniają poznawczy system jednostki,
- przyczyniają się do pojawienia się nowych postaw lub ich przekształcenia,
- zapoczątkowują nowe motywacje,
- powodują zmiany w zachowaniu się jednostek²⁶.

Uważna lektura tych kilku systemów klasyfikacyjnych i głębsze zastanowienie się nad wyróżnianymi w nich funkcjami rodzi wiele wątpliwości i pytań: dlaczego informowanie i kształtowanie opinii mają być dwiema odrębnymi funkcjami, skoro z badań empirycznych wiadomo, że właśnie odpowiednio dobrana informacja skutecznie przyczynia się do kształtowania pożądanych opinii i postaw? Dlaczego rozrywka miałaby nie kształtować opinii? Jak odróżnić działalność propagandową od wychowawczej? Czy rozrywka nie wychowuje? Czyżby stopień zintegrowania (zorganizowania) grupy nie był wynikiem wspólnoty informacji (wiedzy)? Czy podstawą reklamy nie jest informowanie o towarze i urabianie odpowiednich postaw wobec niego? Czy nadawca rzeczywiście chce dostarczać rozrywki jako takiej, a odbiorca poszukuje treści propagandowych (tzn. chce być obiektem propagandy)? Czy zachowanie tradycji i wartości kulturalnych nie jest tym samym, co „ekspresja i transmisja kultury”? Czy oświata nie polega na upowszechnianiu odpowiednich informacji?

Podobne pytania można by mnożyć, a chyba na większość spośród nich nie otrzymałoby się zadowalającej odpowiedzi. Każdy bowiem z cytowanych poprzednio podziałów funkcji obciążony jest co najmniej jedną z następujących wad:

- 1) Poszczególne funkcje wyróżniono przy założeniu, że środki masowe mogą pełnić tylko takie funkcje, jakie im nadawca wyznaczy.

²⁶ B. Buda: A tömegkommunikáció sociohigiénés jelentősége és szerepe. Budapest 1971.

- 2) Nie odróżnia się funkcji pełnionych przez środki masowe wobec nadawcy od funkcji pełnionych wobec odbiorcy.
- 3) Wymienia się obok siebie funkcje z różnych poziomów procesu komunikowania, tzn. funkcje znaków i funkcje treści, funkcje bezpośrednie (uzyskanie informacji) i pośrednie (ewentualna zmiana postawy pod wpływem uzyskanej informacji).
- 4) Wymienia się na tych samych prawach funkcje wyróżnione według kryterium celu, sposobu, zakresu, obiektu i skutku oddziaływania.
- 5) Uwzględnia się tylko funkcje pożądane (eufunkcje), a pomija niepożądane (dysfunkcje).

Pierwszej wady nie można uznać za wadę tylko wówczas, jeśli się zaakceptuje stanowisko, że jedną z trzech cech funkcji jest celowość, zamiar, umyślność (tak twierdzą Gorochow i Trufanowa). Ale w takim wypadku pojęcie funkcji ograniczylibyśmy do funkcji jawnych, czyli „zamierzonych i rozpoznanych”, pozostawiając poza zakresem zainteresowania funkcje ukryte, czyli „niezamierzone i nierozpoznane”.

Drugą wadę można było dostrzec wówczas, gdy badacze skierowali uwagę na problem „co ludzie robią z mediami”. Jeszcze wyraźniej ujawniła się ona w świetle założeń programowych orientacji badawczej znanej pod nazwą *uses and gratifications* – użytkowanie i korzyści. Wprawdzie idea określania funkcji prasy według tego, jakie potrzeby społeczne (lub indywidualne) zostają przez nią zaspokajane, nie jest nowa, ale dotąd nie spotkała się powszechnie z życzliwym przyjęciem²⁷. W gruncie rzeczy niczego przecież nie rozwiązuje, albowiem trudności związane

²⁷ Orientacja *uses and gratifications* spotkała się z zasadniczą krytyką w samej Wielkiej Brytanii, a więc tam, gdzie się narodziła. Por.: „Po pierwsze, problematyczne jest zarówno przypuszczenie, że ludzie aktywnie korzystają z mediów (*uses*), jak prawdopodobieństwo, że określone programy zaspokajają swoiste potrzeby (*gratifications*). Po drugie, program może faktycznie zaspokajać inne potrzeby niż te, które respondent jest w stanie zidentyfikować. Wiele programów rozrywkowych, na przykład, może informować lub dawać orientację, chociaż jest mało prawdopodobne, że odbiorca rozpozna to lub przyzna, że taka jest ich pierwotna funkcja. [...] W ten sposób zamiast problemu, które potrzeby są zaspokajane przez jakie rodzaje programów, pojawia się problem, które grupy społeczne, jakie żądania wobec mediów wysuwają”. P. Golding: *The Mass Media*. London 1974, s. 11.

z wyodrębnieniem i klasyfikacją funkcji zastępuje trudnościami ujawniania i klasyfikacji potrzeb²⁸. Jeżeli jednak nawet przyjąć, że te koncepcje niewiele się przyczyniły do rozwiązania problemu funkcji środków masowych, to przecież spowodowały, że trudno dziś opisywać funkcje prasy, radia i telewizji, nie wspominając o tym, czy się je wyróżnia ze względu na nadawcę, czy ze względu na odbiorcę.

Z chwalebłą ostrożnością pisał W. Schramm: „Bardzo duża część komunikowania [a więc nie całość komunikowania – W.P.] z punktu widzenia celów nadawcy daje się zakwalifikować do jednej z czterech następujących kategorii: (1) informowanie, (2) uczenie, (3) podobać się, (4) przekonywanie; i odpowiednio z punktu widzenia celów odbiorcy do którejś z kategorii: (1) rozumienie, (2) uczenie się, (3) cieszenie się, (4) decydowanie”²⁹. Ponieważ – moim zdaniem – rozróżnienie między informowaniem a nauczaniem i przekonywaniem jako trzema odrębnymi funkcjami jest równie trudne co nieuzasadnione, a bezinteresowne informowanie zdarza się raczej rzadko, podział celów komunikowania według Schramma budzi istotne zastrzeżenia. Wprawdzie uwzględniła różnice celów nadawcy i odbiorcy, ale nie jest wolny od wad innych, a zwłaszcza od wady trzeciej (mieszanie poziomów funkcji).

Powtarzając słowa Schramma, można – aby tego grzechu uniknąć – zapisać: „znaczna część komunikowania masowego – z punktu widzenia celów tak nadawcy, jak odbiorcy – daje się zakwalifikować do jednej z następujących kategorii”:

²⁸ Podręczniki reklamy wymieniają zwykle osiem podstawowych potrzeb człowieka: (1) jedzenie i picie, (2) wygoda życia, (3) poczucie bezpieczeństwa, (4) prestiż społeczny, (5) aprobata społeczna, (6) zdrowie i długie życie, (7) kontakt z płcią odmienną, (8) dobro bliskich osób (M.D. Carter: *An Introduction to Mass Communications*. Macmillan, London 1971, s. 91). M. Krampen (*Psychologische Fernsehforschung*. *Bit International* nr 8/9, s. 29–53) wyróżnia trzy rodzaje potrzeb: (1) organiczne (wśród nich: odżywianie, kontakty seksualne, inne potrzeby fizjologiczne), (2) społeczne (wśród nich: kontakty międzyludzkie, autorealizacja, panowanie lub uległość, bezpieczeństwo), (3) kulturalne (artystyczne i filozoficzno-religijne).

²⁹ W. Schramm: *The Nature of Communication between Humans*. W: W. Schramm, D.F. Roberts (red.): *The Process and Effects of Mass Communication*. University of Illinois, Urbana 1971, s. 19.

CELE KOMUNIKOWANIA MASOWEGO

dalsze, nadrzędne		bliższe, służebne	
z punktu widzenia nadawcy		z punktu widzenia odbiorcy	
organizowanie	osiąganie sukcesu, aprobaty społecznej, prestiżu społecznego	informowanie	zdobywanie wiedzy, umiejętności
socjalizowanie		komentowanie, wyrażanie ocen	rozumienie, ocenianie, wybieranie, bawienie się
kształtowanie postaw, opinii, zachowań		podobanie się	

Czwarta wada (mieszanie kryteriów podziału) najwyraźniej występuje w klasyfikacji Moellera i UNESCO. Spotykamy tam funkcje wyróżnione według kryteriów celu (uczą i wychowują), sposobu (informują i wyjaśniają), zakresu (stymulują rozwój ekonomiczny, pomagają w kierowaniu i zarządzaniu) i skutku (umożliwiają zachowanie tradycji i transmisję wartości kulturalnych).

Piąta wada (pomijanie dysfunkcji) jest udziałem wszystkich cytowanych klasyfikacji. Żadna z nich nie uwzględnia, iż prasa, radio i telewizja mogą przyczynić się do dezintegracji społeczeństwa, sprzyjać alienacji i ucieczce od rzeczywistości, rozpowszechniać wzory zachowania i postawy nieakceptowane przez społeczeństwo. A przecież już przeszło pół wieku temu pisał Lenin, że burżuazja uczyniła z prasy narzędzie usypiania i oglupiania mas. Świadomość tego faktu od dawna nie jest też obca także zachodnim badaczom komunikowania masowego. Przed blisko trzydziestu laty można już było czytać: „Jest się zainteresowanym, jest się poinformowanym. Ale kiedy się zje kolację, wysłucha radia, obejrzy program telewizyjny i przejrzy w tym dniu gazetę, jest już rzeczywiście czas, by iść do łóżka. W związku z tym można zaliczyć media do najważniejszych i najskuteczniejszych narkotyków społecznych”³⁰.

³⁰ P.F. Lazarsfeld, R.K. Merton: *Mass Communication, Popular Taste, and Organized Social Action*. W: L. Bryson (red.): *The Communication of Ideas*, jw., s. 117.

Większość dotychczasowych rozważań wypełnia krytyka różnych ujęć problemu klasyfikacji społecznych funkcji mediów. Rozważania te jednak nie ograniczały się tylko do krytyki i choć nie rozwiązały problemu funkcji, to przecież sugerują kierunek, w którym należałoby owego rozwiązania szukać. Wynikający z nich wnioszek brzmi:

Teoretycznie poprawna i praktycznie użyteczna klasyfikacja funkcji środków masowych powinna:

- rozróżniać funkcje zamierzone od niezamierzonych,
- rozróżniać funkcje pożądane od niepożądanych,
- rozróżniać funkcje pełnione wobec nadawcy, odbiorcy i szerszej społeczności,
- rozróżniać funkcje wydzielane według kryteriów celu, sposobu, zakresu, obiektu i skutku komunikowania³¹ oraz, co – moim zdaniem – jest najważniejsze:
- przestrzegać zasady niemieszania funkcji pośrednich z funkcjami bezpośrednimi.

³¹ S.W. Trufanowa w cytowanej pracy postuluje uwzględnianie w opisie funkcji jej celu, środków, kierunku i charakteru. Jednocześnie przestrzega: „Mówiąc o atrybutach i innych cechach funkcji, należy odróżniać je od cech organu prasowego. Cechy przedmiotu są liczniejsze i różnorodniejsze niż cechy jego funkcji” (s. 46).

ANALIZA ZAWARTOŚCI PRASY: DROGI ROZWOJU

Przekaz, czyli komunikat – bądź jako tekst słowny, bądź jako obraz, bądź jako całość słowno-obrazowa – jest wprawdzie tylko jednym z wielu, ale za to konstytutywnym elementem każdego aktu komunikacyjnego. W badaniach komunikacji społecznej – a w jej ramach także komunikowania masowego – na pierwszy plan wysuwa się tedy potrzeba poznania i opisanego w sposób maksymalnie obiektywny i rzetelny tego, co jest komunikowane.

Wśród socjologów komunikowania masowego i kultury masowej ta idea umocniła się na świecie w latach czterdziestych, w czym znaczną rolę odegrał H.D. Lasswell i jako twórca klasycznego paradygmatu badań nad komunikowaniem masowym, i jako autor wpływowych prac poświęconych propagandzie¹.

W Polsce – choć analizy zawartości prasy prowadzono już wcześniej – pierwszeństwo określenia ich miejsca w programowym modelu badań

¹ H.D. Lasswell: *Communication Research and Politics*. W: B.L. Smith, H.D. Lasswell (red.): *Print, Radio and Film in a Democracy*. Chicago 1942, s. 101–117; tenże: *Describing the Content of Communication*. W: B.L. Smith, H.D. Lasswell, R.D. Casey (red.): *Propaganda, Communication and Public Opinion*. Princeton 1946, s. 74–94; tenże: *Detection: Propaganda Detection and the Courts*. W: H.D. Lasswell i in. (red.): *The Language of Politics: Studies in Quantitative Semantics*. New York 1949, s. 173–232.

nad komunikowaniem przysługuje A. Kłoskowskiej, która pod koniec lat pięćdziesiątych pisała: „Socjologiczne badania zjawisk komunikacji masowej obejmują trzy zasadnicze działy zagadnień. Pierwszy z nich stanowią same środki komunikacji masowej, a więc np. liczba tytułów, nakłady i cyrkulacje gazet i czasopism, system rozgłośni i liczba abonentów radiowych, posiadaczy aparatów telewizyjnych, przemysł filmowy oraz urządzenia kinowe, a także kwestie dyspozycji finansowej i administracyjnej w odniesieniu do tych środków komunikacji. Drugi dział dotyczy samej treści komunikacji; badania operują tu metodą analizy treści. Przedmiot badań trzeciego działu stanowi ostateczny proces oddziaływania treści przekazywanych przez środki komunikacji masowej: wytwarzanie i struktura audytoriów i grup publiczności, reakcje odbiorców, kształtowanie i przekształcanie ich postaw pod wpływem treści komunikacji”².

W tym samym artykule wyraziła Kłoskowska przekonanie, że „analiza treści stanowi niewątpliwie konieczny wstęp” do „analizy procesu oddziaływania treści komunikacji na odbiorców”.

Rok później ukazał się artykuł I. Tetelowskiej, która właśnie podejmowała próbę oparcia na naukowych podstawach ocen poszczególnych gazet i czasopism „przez redakcje, instancje partyjne i sekcje twórcze stowarzyszeń, ostatnio zaś – przez wydziały dziennikarskie i instytuty prasoznawcze”³. Jeżeli A. Kłoskowska widziała w analizie treści przede wszystkim metodę rekonstrukcji modelu społecznego lansowanego przez badane pismo lub pisma i określenia funkcji przez ów model pełnionych, to Tetelowska, nie rezygnując z celów czysto poznawczych, chciała za pomocą analizy treści „w pierwszym rzędzie służyć rozwiązaniu problemów praktycznych: redakcyjno-wydawniczych”.

Taka deklaracja stoi w wyraźnej opozycji wobec punktu widzenia A. Kłoskowskiej, według której „nie jest jednak głównym zadaniem analizy treści służyć producentom kultury masowej za zwierciadło ich poczynań, jakkolwiek takie zwierciadło może być użyteczne z punktu

² A. Kłoskowska: Modele społeczne i kultura masowa. *Przegląd Socjologiczny* 1959, nr 2, s. 46–47.

³ I. Tetelowska: Analiza i ocena treści dzienników. *Zeszyty Prasoznawcze* 1960, nr 1, s. 10. Przedruk w: I. Tetelowska: *Szkice prasoznawcze*. Kraków 1972, s. 102.

widzenia skuteczności ich propagandowo-wychowawczego czy też rekreacyjnego oddziaływania”⁴.

Różne cele badawcze Kłoskowskiej i Tetelowskiej nie pozostały bez wpływu na uściślenie przedmiotu ich zainteresowania badawczego. Kłoskowskiej chodziło o ujawnienie propagowanych (świadomie lub nieświadomie) modeli społecznych, Tetelowskiej – o obiektywny opis „wytworu pracy dziennikarza, redaktora i drukarza”.

W pierwszym przypadku zasadniczym przedmiotem badań jest „głębsza treść” przekazów prasowych, w drugim – przynajmniej programowo – „wszystko”, a więc zarówno treść przekazu i jej struktura, jak też sposoby jej wyrażania. W takiej sytuacji Tetelowska szybko porzuca używany początkowo zgodnie z Kłoskowską termin „analiza treści” i już w drugiej części tego samego artykułu zastępuje go terminem „analiza zawartości”. Uwzględniając takie cechy przekazów prasowych, jak forma gatunkowa, wielkość, użyte środki wyrazu itp., czyniła przedmiotem analizy nie tylko to, co się potocznie nazywa „treścią”. Od tego czasu w polskiej tradycji prasoznawczej utarła się praktyka używania terminu „analiza zawartości” w odniesieniu do takich analiz, które uwzględniają oprócz treści także formę przekazów⁵.

Mimo tak różnie formułowanego głównego celu i przedmiotu analizy przekazów, stanowiska obu pionierek tej metody w Polsce mają przynajmniej jedną cechę wspólną: dla obu poznanie przekazów jest poznananiem jednego z elementów procesu oddziaływania komunikacji na odbiorców. Takie stanowisko – niewątpliwie pod wpływem I. Tetelowskiej – ugruntowało się w jej macierzystej instytucji, tzn. w Ośrodku Badań Prasoznawczych w Krakowie, i znalazło wyraz m.in. w nazwaniu „krakowskiej koncepcji prasoznawstwa” koncepcją „missocentryczną”

⁴ A. Kłoskowska:jw., s. 71.

⁵ Tak m.in.: M. Kafel: *Prasoznawstwo*. Warszawa 1966, s. 106; P. Dubiel: *Metoda analizy zawartości prasy*. W: *Metody i techniki badawcze w prasoznawstwie*. t. I. Warszawa 1969, s. 19–20; tenże: *Poprawność analiz zawartości współczesnej prasy polskiej*. *Zeszyty Prasoznawcze* 1975, nr 3, s. 21–22. Rozróżnieniu w polskiej terminologii analizy zawartości od analizy treści odpowiada w RFN rozróżnienie *Inhaltsanalyse* i *Aussagenanalyse*; zob. m.in.: G. Maletzke: *Psychologie der Massenkommunikation, Theorie und Systematik*. Hamburg 1963, s. 57; G. Wersig: *Inhaltsanalyse, Einführung in ihre Systematik und Literatur*. Berlin (Zach.) 1968.

ze względu na „dyrektywę metodologiczną traktowania analizy zawartości przekazu jako punktu wyjściowego w badaniach całego problemu komunikowania”⁶.

Potrzebę poznania zawartości przekazów dla opisu i wyjaśnienia procesu komunikowania masowego uznaje dziś chyba większość prasoznawców na świecie, co nie znaczy jednak, że większość ich na przekazach koncentruje swoje zainteresowania badawcze. Tak na przykład znaczna część przedstawicieli tzw. szkoły krytycznej, podkreślając zależność komunikacji społecznej od uwarunkowań polityczno-ekonomicznych, ogranicza się w praktyce do ich ujawnienia. Analiza przekazów w takim ujęciu, jeżeli w ogóle znajdzie się dla niej miejsce w programie badań, odgrywa często służebną rolę, dostarczając przykładów, jak czynniki politycznoekonomiczne zniekształcają obraz świata przedstawiony w przekazach.

Programowo rezygnują z poznania zawartości przekazów prasoznawcy skłaniający się ku determinizmowi technologicznemu. Zgodnie bowiem z tym stanowiskiem następstwa komunikacji społecznej zależą nie od tego, co się komunikuje, ale od tego, w jaki sposób się komunikuje. Do najbardziej radykalnych przedstawicieli tej orientacji należą M. McLuhan⁷ i H. Innis⁸.

„Nie jest ważne to, co jest napisane, ale to, na czym jest napisane” – głosił McLuhan. Sposób utrwalania i przekazywania informacji miałby determinować według niego nie tylko sam przebieg komunikacji społecznej, ale w ogóle proces rozwoju społecznego. Świat staje się globalną wioską nie dzięki temu, że coraz więcej ludzi poznaje pewne określone treści, ale wskutek tego, że elektroniczne kanały komunikacyjne rozciągają na całą naszą planetę możliwość słyszenia, patrzenia i mówienia. Telewizja zmienia styl życia społeczeństw nie przez upowszechnianie określonych informacji, idei i wartości, ale przez gromadzenie całych rodzin przed szklanym ekranem. Kto głosi, że to „środek przekazu jest

⁶ W. Pisarek: Założenia teoretyczno-metodologiczne Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie. *Zeszyty Prasoznawcze* 1972 nr 1, s. 16.

⁷ M. McLuhan: *Wybór pism (Przeказniki, czyli przedłużenie człowieka, Galaktyka Gutenberga, Poza punktem zbiegu)*. Warszawa 1975.

⁸ H. Innis: *The Bias of Communication*. Oxford 1951; tenże: *Empire and Communication*. Oxford 1950.

przekazem”, bagatelizuje treść przekazu, a więc tym samym przekreśla sens jej poznania.

Kiedy rozpatrujemy różne teoretyczno-metodologiczne koncepcje badań nad komunikacją społeczną pod względem miejsca, jakie w nich zajmuje poznanie zawartości przekazów, dochodzimy do następującego wniosku: poznaniu zawartości przekazów przypisuje się tym większe znaczenie, im bardziej się akcentuje świadome i celowe zachowanie się uczestników procesu komunikacji czy to jako nadawców, czy to jako odbiorców. Ani determinizm politycznoekonomiczny, ani determinizm technologiczny nie sprzyjają zainteresowaniu treścią przekazu.

Początek zinstytucjonalizowanych badań nad komunikowaniem masowym przypada na drugie dziesięciolecie XX wieku. Ukonstytuowanie się zaś ich we względnie samodzielną dyscyplinę naukową dokonało się w skali międzynarodowej dopiero po drugiej wojnie światowej. Nie przeczy tym sądom fakt, że niektóre kierunki badań prasoznawczych, jak np. historia prasy, dokumentują swoje narodziny w wieku XVIII, inne zaś, jak np. badania nad skutecznością perswazji wywodzą się od Kwintyliana, Arystotelesa i Platona. Jeżeli bowiem przez prasoznawstwo będziemy rozumieli naukę o komunikowaniu masowym, nie może ono być starsze niż przedmiot jego zainteresowania. A komunikowanie masowe występuje w najbardziej rozwiniętych krajach świata dopiero od połowy XIX wieku, w Polsce zaś zaczęło się kilkadziesiąt lat później.

Bez względu zresztą na to, jaką datę przyjmiemy za początek prasoznawstwa, nie ulega wątpliwości, że problem opisu treści i formy przekazów nie przez nie został po raz pierwszy postawiony. Dokonały tego dyscypliny o nieporównanie dłuższym rodowodzie. Jeśli chodzi o przekazy słowne, należy do nich przede wszystkim nauka o literaturze, a w jej ramach historia literatury i krytyka literacka. Przeszło pół wieku temu pisał J. Kleiner: „Przedmiotem badań literackich, czyli przedmiotem wiedzy o literaturze, jest zawartość tekstów jako odrębna sfera rzeczywistości ludzkiej”⁹.

Już w połowie ubiegłego wieku krytycy literatury mieli poczucie długiej tradycji swojej dyscypliny, jak świadczą słowa A. Małeckiego:

⁹ J. Kleiner: Charakter i przedmiot badań literackich. W: Teoria badań literackich w Polsce, Wypisy. Oprac. H. Markiewicz, t. I. Kraków 1970, s. 203.

Prace umysłowe narodu ujęte w znaki mowy, złożone w piśmie, objęte są w księgach. Księgi te wyliczyć, opisać, ukłasyfikować – zdawało się, że jest to już dać obraz zupełny samejże literatury. Tymczasem księgi to nie oświata, ale tylko znaki, ślady oświaty. (...) Historia ksiąg to dopiero dowóz surowego materiału. Z tych rozlicznych tytułów trzeba dopiero uwić jedną całość, trzeba je wszystkie, że tak powiem, przetopić na jednolitą powieść i na jeden obraz literackodziejowy¹⁰.

W ogromnym dorobku doświadczeń nauki o literaturze zawarte są różne odpowiedzi na pytanie, czym jest literatura i dzieło literackie w szczególności, różne sformułowania celu badań literackich, a także różne dyrektywy metodologiczne¹¹. W ciągu wieków zainteresowanie badaczy literatury skupiało się na tym, co „autor chciał powiedzieć w danym utworze”, bądź na wiązaniu treści utworu z biografią jego twórcy lub sytuacją historyczną, bądź to na strukturze treściowej i formalnej samego utworu. Opisywano treść i ideologię poszczególnych dzieł literackich, ujawniano wpływy i zależności między utworami, krążenie wątków i postaci literackich, a także swoistość stylu i obrazowania. Bez względu jednak na różnice w teorii, celach i metodach zawsze podstawowym materiałem badawczym w nauce o literaturze były i są teksty dzieł literackich, a więc przekazy.

Kiedy prasoznawstwo konstituowało się we względnie samodzielną dyscyplinę, nauka o literaturze rozporządzała już dobrze rozwiniętą metodologią badania tekstów. Użyteczność tej metodologii dla badań nad komunikowaniem poddano w Polsce w wątpliwość.

Złożyły się na to prawdopodobnie dwie zasadnicze przyczyny. Starsze literaturoznawstwo sens swego istnienia upatrywało w naukowym „powielaniu i społecznym udostępnianiu wartości i haseł wytworzonych przez literaturę”, a jakie zaś „z owych haseł i wartości były „słuszne”, a jakie „niesłuszne”, to już zależało od ideologii badacza”¹². Literatu-

¹⁰ A. Małecki: *Historia literatury greckiej i rzymskiej*. W: A. Małecki: *Od antyku do romantyzmu*. Wybór i oprac. J. Maślanka, Warszawa 1979, s. 58.

¹¹ H. Markiewicz: *Teoria badań literackich w Polsce*. Wypisy t. I–II, Kraków 1960.

¹² K. Wyka: *Nauka o literaturze, literatura i przyszłość*. W: *O potrzebie historii literatury, Szkice polonistyczne z lat 1944–1967*. Warszawa 1969, s. 346.

roznawstwo nowsze z kolei odwróciło swoje zainteresowania od treści ideowych tekstu literackiego ku jego strukturze i formie, wysuwając na pierwszy plan szeroko rozumianą poetykę.

Tak więc dla nauki o komunikacji społecznej w ogóle, a komunikowaniu masowym w szczególności, metodologia literaturoznawcza w swym głównym nurcie okazała się zbyt obciążona subiektywizmem albo zbyt zorientowana na formę artystyczną. Nauka o komunikowaniu masowym potrzebowała metody możliwie obiektywnej i rzetelnej, dającej się zastosować do wielkiej masy przekazów słownych i obrazowych, zorientowanej głównie na opis treści, ale uwzględniającej też cechy przekazu, które bądź dostarczają informacji o nadawcy, bądź wpływają na przebieg procesu odbioru.

Te potrzeby miała zaspokoić nowa metoda badania przekazów – *content analysis*, nazywana po polsku analizą treści lub analizą zawartości, po francusku – *analyse du contenu*, po niemiecku – *Inhaltsanalyse* lub *Aussagenanalyse*, po rosyjsku – *kontent-analiz* lub *analiz sodierżanija*. Jako nazwy określonej metody badawczej zaczęto używać wyrażenia *content analysis* (lub jego innojęzycznych odpowiedników) dopiero na początku lat czterdziestych, a więc zaledwie 40 lat temu.

W szerokim znaczeniu przez analizę zawartości przekazu rozumie się rozkładanie go na elementy prostsze lub wyodrębnianie jego cech, właściwości i elementów oraz następnie klasyfikowanie ich zgodnie z przyjętym systemem kategorii. Kiedy się jednak traktuje analizę zawartości jako metodę poznawania i opisu przekazów w nauce o komunikacji społecznej, stawia się temu „rozkładaniu”, „wyodrębnianiu” i „klasyfikowaniu” szczególne wymagania.

W ubiegłym czterdziestolecu ukazało się co najmniej 10 ważnych książek poświęconych analizie zawartości. Ważnych, to znaczy takich, które stanowiły mniej lub bardziej udane próby przedstawienia jej możliwie pełnego obrazu, uwzględniającego miejsce tej techniki w badaniach nad komunikowaniem, jej procedury badawcze, możliwość zastosowań, a także podsumowania pewnego etapu doświadczeń. Niemal każda z tych książek odcisnęła wyraźne piętno na rozwoju analizy zawartości – jeżeli nawet nie bezpośrednio, to pośrednio przez sprowokowanie krytyki.

Do tych książek należy z pewnością tom Lasswella i Leitesa „Language of Politics” z r. 1949, Berelsona „Content Analysis in Communication Research” oraz tom Lasswella, Lerner i Poola „The Comparative Study of Symbols” z r. 1952, praca Kaysera „One Week’s News” z r. 1953, wydany przez Poola tom „Trends in Content Analysis” z r. 1959, „The General Inquirer” P. J. Stone’a i innych z r. 1966, książka R.W. Budda, R.K. Thorpa i L. Donohewa „Content Analysis of Communications” z r. 1967 oraz tom „The Analysis of Communication Content” z r. 1969, zredagowany przez G. Gerbnera i in.

W rzędzie tych publikacji – biorąc pod uwagę siłę i zasięg oddziaływania w krajach socjalistycznych – należy też postawić wydawnictwa radzieckie: „Problemy kontent-analiza w socjologii” z 1970 r. oraz „Mietodologičeskiye i mietodičeskiye problemy kontent-analiza” z 1973 r. Gdyby nie te prace radzieckie, można by powiedzieć, że lata siedemdziesiąte nie zaznaczyły się w analizie zawartości publikacją książkową nowatorską lub syntetyzującą a jednocześnie o ponadnarodowym znaczeniu¹³. Kilka pozycji francuskich i zachodnioniemieckich z tych lat ma charakter wtórny i popularyzatorski, a ich recepcja ogranicza się do kraju pochodzenia.

Bardziej obiecująco zaczęły się lata osiemdziesiąte¹⁴. Jest też rzeczą charakterystyczną, że w latach siedemdziesiątych nie doczekały się szerszego upowszechnienia i zastosowania te koncepcje metodologiczne, których najgłośniejszym manifestem był program „general inquirer”. Ukazało się natomiast w tym czasie w fachowych czasopismach sporo artykułów przedstawiających pomysły szczegółowych udoskonaleń metodologicznych lub komentarze teoretyczne. Wątki te znalazły wyraz także na międzynarodowych konferencjach prasoznawczych i socjologicznych.

¹³ Do tej roli mogłyby jednak aspirować m.in. książki M.Ch. D’Unrug: *Analyse de contenu et acte de parole*. Paris 1974; R. Lisch, J. Kriz: *Grundlagen und Modelle der Inhaltsanalyse*. Reinbek (Hamburg) 1978; V. Pietilä: *Sisällön Erittely*. Helsinki 1973; R.G. Smith: *The Message Inventory: A Profile for Communication Analysis*. Bloomington 1978.

¹⁴ Por. np. K.E. Rosengren: *Advances in Content Analysis*. London 1981; W. Früh: *Inhaltsanalyse. Theorie und Praxis*. München 1981; E. Mochmann (red.): *Computer Strategies für die Kommunikationsanalyse*. Frankfurt 1980; K. Merten: *Inhaltsanalyse, Eine Einführung in Theorie, Methode und Praxis*. Opladen 1982.

Obserwowaliśmy więc z jednej strony rozwijającą się i pogłębiającą świadomość metodologiczną, z drugiej zaś czytaliśmy i czytamy do dziś prace empiryczne niewykraczające poza proceduralne standardy z epoki Berelzona, czego przykłady przynosi niemal każdy numer *Journalism Quarterly*. Wielcy specjaliści w dziedzinie analizy zawartości zajmują się od lat doskonaleniem metodologii i sporami teoretycznymi, a praktyka badawcza w ogóle się na ich pomysły nie ogląda.

Z tego względu do sytuacji we współczesnej analizie zawartości można odnieść następującą ocenę sytuacji w badaniach literackich:

Jesteśmy dziś świadkami żywo rozwijającego się procesu zainteresowań metodologicznych w obrębie różnych dyscyplin humanistyki. (...) Rozważania nad językiem badawczym uniezależniają się od potrzeb wiedzy przedmiotowej. Motywację dla ich podejmowania stwarza teraz nie tyle chęć pomnażania zasobu tej wiedzy (...), co przede wszystkim trudna do zwalczania żądza wypowiedzenia się na temat narzędzi i procedur – jakie są, jakie być powinny, jakie można by sobie wyobrazić. Owe narzędzia i procedury są dziś w mniejszym stopniu interesujące ze względu na ich ewentualną użyteczność badawczą, bardziej zaś jako obiekt możliwych eksplikacji, komentarzy i dopowiedzeń. (...) Od modelu więc droga wiedzie nie ku interpretacji zjawisk, lecz do metamodelu, który z kolei implikuje rozważania o sposobach konstruowania metamodeli; nie wystarczy zbudować teorię, gdyż natychmiast szuka ona wsparcia przez mocniejszą metateorię (...); technika analizy sprawdzać się ma nie tyle w fortunnych zastosowaniach, co przede wszystkim w bogatych i wielostronnych dociekaniach na temat jej wewnętrznej logiki, optymalnych warunków stosowalności, dających się przewidzieć pożytków, jakie przyniesie dyscyplinom innym niż macierzysta¹⁵.

Lata siedemdziesiąte przyniosły wzrost zainteresowania analizą zawartości w krajach socjalistycznych (zwłaszcza tam, gdzie się poprzednio odnoszono do niej z nieufnością) a jednocześnie wyraźny spadek jej popularności w kapitalistycznych krajach Zachodu. Spadek ten wiąże się zapewne z ewolucją, jaką przeżywały w tym czasie zachodnioeuropejskie, a w mniejszym stopniu także amerykańskie nauki społeczne.

¹⁵ J. Sławiński: Zwłoki metodologiczne. *Teksty* 1978, nr 5, s. 3.

Szczególnie wyraźnie przejawilo się to w RFN¹⁶ i krajach skandynawskich, gdzie doszło do głosu i katedr uniwersyteckich nastawione antykapitalistycznie i antypozytywistycznie pokolenie gniewnych z '68 roku. A trzeba pamiętać, że ten nurt analizy zawartości, który tworzyli i kodyfikowali Lasswell, Berelson, Kayser i Pool, a którego najdoskonalszym owocem stał się „general inquirer”, wzrastał na ideowym podłożu neopozytywizmu i funkcjonalizmu. „Krytycznie” myślące pokolenie '68 zakwestionowało dotychczasowy aksjomat, że „naukowy” znaczy „dający się wyrazić liczbowo”. Neopozytywistyczne dążenie do „obiektywizmu”, do deskrytywizmu wolnego od wartościowania i do precyzji zastąpiła mniej lub bardziej prymitywna ekonomia polityczna podpierana hurra-rewolucyjną, neomarksistowską frazeologią szkoły frankfurckiej. W ten sposób dziecko zostaje wylane z kąpielą. Rozczarowanie do pozytywizmu zemściło się na analizie zawartości.

Wśród młodszej generacji zachodnioeuropejskich prasoznawców krytyka ilościowej analizy zawartości stała się bardzo modna¹⁷, co oczywiście ma swoje paralele z równie ostrą krytyką ilościowych metod w naukach społecznych w ogóle.

¹⁶ Inne zdania są K. Merten i G. Ruhrmann (Die Entwicklung der inhaltsanalytischer Methode. *Kölner Zeitschrift für Soziologie und Sozialpsychologie* 1982, nr 4, s. 696–716), którzy twierdzą: „Drugi punkt szczytowy osiąga rozwój analizy zawartości w końcu lat siedemdziesiątych, tym razem wszakże z wyraźną przewagą niemieckiego obszaru językowego. Dodajmy, że szczególnie nacisk kładzie się zarówno na podstawy teoretyczno-metodyczne analizy zawartości, jak i na zastosowanie w niej elektronicznej techniki obliczeniowej. Przejawia się to nie tylko we wzmożonej publikacji podręczników analizy zawartości, ale także w liczbie konferencji poświęconych jej problemom, które to konferencje spotykają się z zainteresowaniem pokrewnych nauk, a zwłaszcza psychologii i językoznawstwa” (s. 708).

Rozbieżność między mną a autorami cytowanego artykułu bierze się stąd, że Merten i Ruhrmann ograniczyli się do liczenia, ile na temat analizy zawartości opublikowano. Pominęli natomiast to, że znaczną część ówczesnych publikacji poświęconych analizie zawartości cechowała krytyczność, ucieczka w syntaktykę i wtórność. Zebrane natomiast przez Mertena i Ruhrmanna dane potwierdzają moją opinię, że bardzo obiecująco dla analizy zawartości rozpoczęły się lata osiemdziesiąte.

¹⁷ Świadectwem tej krytyki są m.in. następujące książki: R. Zoll, E. Hennig: *Massenmedien und Meinungsbildung. Angebot, Reichweite, Nutzung und Inhalt der Medien in der BRD*. München 1970; H. Rust: *Struktur und Bedeutung. Studien zur qualitativen Inhaltsanalyse*. Berlin [Zach.] 1980.

Kiedy się weźmie pod uwagę – pisze zachodnioniemiecki prasoznawca – niemal pozbawioną zastrzeżeń gotowość i równie entuzjastyczny zachwyt, z jakimi nauka w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych witała obietnice ilościowo-empirycznego kierunku badawczego z USA i wierzyła im, to się wydaje nierzeczywiste, jak szybko to wszystko znów zostało uprzątnięte. Problem zniknął: Kto w ubiegłych latach z wielkim trudem liczył i mierzył, był na koniec zwykle bardziej rozczarowany niż wzbogacony. Ułożono góry materiału, ale nikt się nie mógł nimi cieszyć¹⁸.

Sprzeciw wobec dominacji ilościowej analizy zawartości kieruje uwagę badaczy ku innym metodom, a w szczególności ku strukturalizmowi Levi-Straussa, psycholingwistycznej analizie gramatyki narracji, a ostatnio ku psychoanalizie tekstu¹⁹. Strukturalistyczny nurt analizy zawartości prasy rozwinąłby się zapewne i w Polsce, gdyby nie przedwczesna śmierć jego inicjatora, A. Berezy²⁰.

Charakter odmienny, bo motywowany ideologicznymi i politycznymi a nie czysto metodologicznymi przesłankami, ma krytyka pozytywistycznego podejścia w analizie zawartości podejmowana w NRD przez Skauna i Tiedkego. Autorzy ci, nawiązując zresztą do myśli zachodnioniemieckiej zbuntowanej generacji '68, uderzają zwłaszcza w Weberowski wolny od wartościowania deskryptywizm: „Nagromadzenie faktów służy apologii kapitalizmu, ich opis jest podporządkowany celowi, aby istniejące stosunki społeczne, takie jakimi są, zaakceptować i nie podawać ich w wątpliwość”²¹. Burżuazyjnemu ujęciu przeciwstawiają Skaun i Tiedke marksistowsko-leninowską analizę zawartości, która:

po pierwsze, jest swoistą metodą prasoznawczą, która w swojej jedności metody badawczo-poznawczej służy udoskonaleniu i dalszemu rozwojowi

¹⁸ F. Ronneberger [recenzja], *Publizistik* 1981, nr 4, s. 629.

¹⁹ Por.: H.G. Kuttner: *Zur Relevanz text- und inhaltsanalytischer Verfahren für die empirische Forschung*. Frankfurt 1981; S.J. Schmidt: *Texttheorie*. München 1976; O. Findahl, B. Hoijer: *Analyzing Text wg Audience and Programme Research* 1982, nr 1–2.

²⁰ Por.: B.S. Kunda: Aleksandra Berezy formula badań prasoznawczych. *Litteraria* 1978, s. 59–68.

²¹ W. Skaun, W. Tiedke: Die Inhaltsanalyse als Erkenntnismethode in Theorie und Praxis des sozialistischen Journalismus. *Theorie und Praxis des sozialistischen Journalismus* 1981, nr 4, s. 233.

teorii socjalistycznego dziennikarstwa; po drugie, jest też jednocześnie ważnym narzędziem tworzenia podstaw dla decyzji w sferze kwalifikacji kierowania procesami społecznymi przez partię klasy robotniczej i jej media. Pełni ona wobec tego funkcję, zarówno poznawczą, jak i praktyczną, które zresztą pozostają ze sobą w dialektycznym związku²².

Rozczarowaniu do pracochłonnej, pracowitej i kosztownej analizy zawartości (nie dzielają go Skaun i Tiedke) sprzyja pozorna niewspółmierność uzyskiwanych wyników do ponoszonych nakładów. Rzeczywiście bowiem nieczęsto się zdarza, by dzięki tej technice odkryte zostały zjawiska niedające się uchwycić w trakcie starannego i krytycznego odbioru przekazu przez kompetentnego słuchacza, czytelnika czy widza. Analiza zawartości tylko weryfikuje, uściśla i operacjonalizuje, co i tak jest przez odbiorców postrzegane, a przynajmniej odczuwane. Często banalność rezultatów nie przysparza zwolenników tej technice badawczej wśród ludzi, którzy nie doceniają zasadniczej różnicy między „wydaje mi się” a „wiem”²³.

Jedną z przyczyn spadku zainteresowania analizą zawartości jest też jej stosunkowo duży obiektywizm (oczywiście pod warunkiem, że jest przeprowadzona poprawnie). Badania nad komunikowaniem są często motywowane politycznymi, ideologicznymi lub ekonomicznymi interesami sponsorów, którym zależy mniej na poznaniu prawdy niż na potwierdzeniu własnych racji. Systematyczna analiza zawartości prasy do tych celów nadaje się znacznie mniej niż jednostronnie selektywny i ukierunkowany opis przekazów. O jej zastosowaniu natomiast dla wewnętrznych potrzeb różnych instytucji propagandowych czy wywiadowczych z natury rzeczy niewiele wiadomo.

Nieufność wobec potencjalnych zalet analizy zawartości prasy rodzą i pogłębiają dziesiątki lichych opracowań, czasem opartych na ogromnym materiale empirycznym, z których jednak nic nie wynika poza bezproblemowymi wyliczankami procentowymi. Ludzi wskutek tego uprzedzonych do analizy zawartości trudno przekonać, że używanie skomplikowanego

²² Jw., s. 237.

²³ A jednak wbrew tej opinii można się spotkać z zarzutem, że wyniki analizy zawartości zależą od przyjętych założeń teoretycznych. Por. np. J. Fühlau: *Untersucht die Inhaltsanalyse eigentlich Inhalte?*. *Publizistik* 1978, s. 7–18.

urządzenia wyłącznie do dodawania i odejmowania nie kompromituje samego urządzenia, ale tych, którzy z niego w ten sposób korzystają.

Nie wchodząc w kwestie ewentualnego wykorzystywania analizy zawartości do badań przekazów innych niż prasowe, warto pamiętać, że jest ona najwłaściwszym (chciałoby się powiedzieć – jedynym) narzędziem opisu zawartości periodycznych kanałów masowych. Masowość tych kanałów, masowość ich odbioru i kolektywność produkcji ich zawartości wymagają swego rodzaju narzędzia badawczego, dostosowanego do charakteru materiału i przedmiotu.

Jak pisała M.J. Lauristin²⁴, analiza zawartości

badania strumień masowej informacji, a nie pojedyncze przekazy; pozwala wnioskować o celach oddziaływania oraz o klasowych i światopoglądowych cechach tego strumienia kontrolowanego i regulowanego przez różne instytucje i organizacje. W komunikowaniu masowym bowiem – mimo jego różnych form – indywidualne preferencje poszczególnych twórców podporządkowane są systemowi wartości, norm i przekonań tych sił społeczno-ekonomicznych, które są rzeczywistym podmiotem komunikacji społecznej tego typu; odpowiednio przedmiotem oddziaływania owego strumienia informacji jest świadomość i zachowanie wielkich grup społecznych (świadomość społeczna jako całość), a nie świadomość i zachowanie się jednostki.

Dzięki analizie zawartości poznajemy dominujące cechy strumienia przekazów będące oprócz cech kontekstu historycznego i cech świadomości społecznej jednym z najważniejszych czynników skuteczności oddziaływania mediów. Ponieważ zaś i kontekst historyczny, i (przynajmniej w pewnym stopniu także) świadomość społeczna publiczności odciska się na zawartości mediów, „jednym z niewielu sposobów uchwycenia ogólnych postaw, opinii i przekonań danego społeczeństwa bez rozległych badań jest analiza zawartości produktów jego masowych środków komunikowania”²⁵. Z drugiej strony rzecz ujmując, mamy też dzięki ana-

²⁴ M.J. Lauristin: O niektórych metodologicznych wprośach analiza sodierżanija massowej informacii. *Woprosy Filozofii* 1974, nr 6, s. 112–121.

²⁵ P.J. Stone, D.C. Dunphy, M.S. Smith, D.M. Ogilvie: *The General Inquirer, A Computer Approach to Content Analysis*. Cambridge 1966, s. 241.

lizie zawartości, dużo materiału dowodowego dla stwierdzenia wyraźnych rozbieżności między rzeczywistością ukazywaną w środkach masowych a rzeczywistością obiektywną, tak społeczną, jak i kulturową”²⁶.

Pomimo powtarzającej się krytyki, często w pełni uzasadnionej, trudno analizie zawartości odmówić bezspornych zasług: po pierwsze, jeżeli nie wyeliminowała tendencyjności z opisów treści i formy gazet, czasopism czy programów radiowo-telewizyjnych, to na pewno ją ograniczyła; po drugie, skierowała spory o społecznie pożądany model prasy z bezpłodnych pojedynków na epitety ku badaniom empirycznym; po trzecie, umożliwiła (choć jak dotychczas zawiodły związane z nią ambitne plany „przebadania całej prasy” w kraju) porównywanie ze sobą zawartości kanałów prasowych, rozmaitych pod względem ideowym, geopolitycznym, czasowym, kulturowym, typologicznym itd.; po czwarte, stworzyła warunki sprzyjające zintegrowanym badaniom różnych faz i elementów procesu komunikacji; po piąte, uściśliła pojęciowo-terminologiczny aparat opisu formy i treści przekazów prasowych.

Z tych względów – wbrew odpływowi zainteresowania ilościową analizą zawartości prasy w Europie zachodniej, znudzonej jałową ścisłością neopozytywizmu, można się spodziewać, że w skali światowej jej znaczenie i stosowanie będzie stale wzrastać.

Jedną z najważniejszych przyczyn jest tu umacniające się przekonanie o długotrwałym i kumulatywnym oddziaływaniu całości przekazów masowych (...). Analiza zawartości stanowi także nieodzowną podbudowę naukowej polityki w dziedzinie komunikowania, stąd coraz więcej agend państwowych zaczyna korzystać z jej wyników. (...) Również dyskusja nad „swobodnym przepływem informacji” w skali międzynarodowej oraz propozycja ustalenia „nowego ładu światowego w dziedzinie informacji” stały się potężnym impulsem dla socjologizujących analiz zawartości²⁷.

Niekiedy podnosi się wobec analizy zawartości zarzuty bezpodstawne, a mianowicie, że nie może uchwycić procesu socjalizacji dziennikarza

²⁶ T. Goban-Klas: Przekazy masowe a wartości społeczne. *Zeszyty Prasoznawcze* 1978, nr 1, s. 20.

²⁷ Jw., s. 9.

w zespole, że uwzględnia to, co zostało wydrukowane, a nie to, co zostało przeczytane, że nie ujawnia przebiegu ewolucji zawartości kanału, że nie odróżnia symbolicznego użycia znaków od symptomatycznego; że pomija treści, które by można nazwać „implikowanymi logicznie i kulturowo” oraz „relacyjnymi”; że jest bezradna wobec ironicznego i aluzyjnego użycia słów i zwrotów; że się ogranicza tylko do tego, co jest w tekście, a tymczasem milczenie bywa czasem przekazem.

Wszystkie te zarzuty są bezpodstawne, bo się odnoszą wyłącznie do jakichś konkretnych akcji badawczych widocznie źle – ze względu na badany problem – zaprogramowanych. Analiza zawartości bowiem za każdym razem bada to i tylko to, co zostało uwzględnione w programie. Jeżeli coś w nim pominięto, to pretensje należy kierować do badaczy, a nie do użytej techniki. Wielokrotnie określaliśmy analizę zawartości jako narzędzie badawcze. Wypada dodać, że jest to narzędzie z nieograniczoną liczbą wymiennych ostrzy. Od doboru właściwego ostrza zależy sprawność narzędzia w konkretnej pracy.

Wykorzystanie wyników analiz zawartości kanałów masowego komunikowania w praktyce redakcyjnej, wydawniczej i polityczno-społecznej może budzić i budzi różne kontrowersje. Jakie konsekwencje powinno pociągać za sobą ujawnienie, że określona gazeta jednostronnie idealizuje przedmiot X, a równie jednostronnie deprecjonuje przedmiot Y? Można by sądzić, że należy to uznać za naganne i starać się tej deformacji przeciwstawić. Rodzą się jednak zaraz wątpliwości: a jeśli nadawca chce propagować przedmiot X i zwalczać przedmiot Y? A jeśli przez idealizowanie przedmiotu X chce się przypodobać czytelnikom? A jeśli od takiego rozłożenia akcentów zależy byt gazety? A jeśli większość zamierzonych odbiorców jest niesłusznie uprzedzona do przedmiotu X, który cierpi z tego powodu? Wątpliwości można mnożyć bez końca. Jest rzeczą oczywistą, że jakiegokolwiek wnioski praktyczne z analizy zawartości zależą od celu działania i systemu wartości tego, kto je wyciąga i podejmuje decyzje.

Niezależnie jednak od bezpośrednich pożytków, wpływających z programowo stosowanej analizy zawartości kanałów komunikowania masowego, warto posługiwać się tą techniką badawczą dla celów czysto poznawczych. Bądź co bądź we współczesnych uprzemysłowionych społeczeństwach i w całej społeczności ogólnoludzkiej media odgrywają

tak ważną rolę jako źródła informacji i czynniki kształtujące opinię, że poznanie ich zawartości dla samego poznania dostatecznie silnie uzasadnia ponoszone koszty i podejmowane wysiłki.

Analiza zawartości prasy nie odkrywa świata rzeczywistego. Badając przekazy prasowe, ujawniamy jednak jego obraz ukształtowany świadomie lub podświadomie przez kolektywnego nadawcę a rekonstruowany faktycznie lub potencjalnie przez odbiorców właściwie lub niewłaściwie, zgodnie lub niezgodnie z intencją nadawców²⁸. Obraz zawsze upraszcza i zubaża rzeczywistość: odbija tylko niektóre ze składających się na nią przedmiotów, tylko niektóre ich cechy, tylko niektóre relacje między nimi i tylko niektóre sposoby ich ruchu lub zmiany²⁹. W innym jednak porządku, tzn. ze stanowiska podmiotu poznającego, sam subiektywny obraz jest obiektywną rzeczywistością i właśnie jako rzeczywisty – co nie znaczy, że wierny – obraz daje się poznać i opisać. Między innymi za pomocą analizy zawartości.

²⁸ W sprawie relacji między zamierzoną, nadaną i odebraną treścią przekazu zob.: I. Tetelowska: Analiza zawartości gazet – wstępne stadium funkcjonalnej typologii prasy. *Zeszyty Prasoznawcze* 1962, nr 4, s. 3–19; W. Pisarek: O pojęciu funkcji w prasoznawstwie. *Przekazy i Opinie* 1976, nr 4, s. 56–71; W. Pisarek: Założenia teoretyczno-metodologiczne Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie. *Zeszyty Prasoznawcze* 1972, nr 1, s. 5–16.

²⁹ „W trakcie poznawania wykrawamy jakby z rzeczywistości pewne interesujące nas fragmenty, łącząc je dowolnie ze sobą, inne zaś pomijamy jako dla nas nie interesujące; w granicznych przypadkach dodajemy pewne elementy, konstruując na własną rękę potrzebny nam akurat obraz świata. Natura tego procederu pozostaje przy tym dla nas zakryta – wydaje się nam, że poznajemy to, co jest nam dane, i tak, jak jest dane, choć w gruncie rzeczy, zarówno zasób danych, jak i ich ustrukturowanie zależne są od wstępnego nastawienia regulowanego przez taki czy inny praktyczny interes”. A. Miś: O genezie fałszywej świadomości. *Studia Socjologiczne* 1981, nr 4, s. 91.

WYDARZENIA BYDGOSKIE W RELACJACH PRASOWYCH

W ostatnich dniach marca przeżyliśmy najbardziej dramatyczne chwile pierwszego półrocza 1981 roku. Były one następstwem wydarzeń, które rozegrały się w Bydgoszczy 19 marca tego roku. Jak pamiętamy, momentem krytycznym tych wydarzeń była akcja sił porządkowych w siedzibie WRN w Bydgoszczy, co stało się bezpośrednią przyczyną dramatycznej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska na przełomie marca i kwietnia, kiedy to „Solidarność” zapowiedziała powszechny strajk generalny, do którego jednak nie doszło.

Relacje z „wydarzeń bydgoskich” opublikowane zostały w różnych gazetach i czasopismach. Mimo że opisywano te same zdarzenia, między poszczególnymi relacjami wystąpiły zasadnicze rozbieżności. Na tle doświadczeń ostatniego 30-lecia było to dużą rzadkością. Nadarzyła się więc wyjątkowa okazja do porównawczej analizy tekstów prasowych przedstawiających społeczeństwu te same fakty, a każda wersja wydarzeń była – przypuszczalnie – według jej autora, wersją obiektywną i prawdziwą.

Spośród kilkudziesięciu różnych relacji z „wydarzeń bydgoskich” wybraliśmy do analizy porównawczej 5 tekstów reprezentujących – jak przyjęto a priori – 5 różnych stanowisk. Są to:

1. relacja firmowana przez PAP, opublikowana 20 marca 1981 w wielu dziennikach¹;

¹ Wydarzenia w Bydgoszczy 16–20 marca – chronologia faktów i zdarzeń. *Gazeta Robotnicza* nr 57, 23 III 1981.

2. relacja opublikowana w tym samym dniu przez *Gazetę Krakowską* a napisana przez jej specjalnego wysłannika²;
3. relacja zawarta w Raporcie Komisji Rządowej, działającej pod przewodnictwem ministra Bafii³;
4. relacja opublikowana w *Tygodniku Solidarność*⁴;
5. relacja opublikowana w jednym z biuletynów⁵ MKZ NSZZ „Solidarność” w Krakowie, wydawanym poza zasięgiem cenzury (*Goniec Małopolski*).

Stronniczość każdej relacji może się przejawiać na trzech poziomach: selekcji informacji (niektóre fakty się uwzględnia, a niektóre pomija), ich ekspozycji (niektóre fakty omawia się szeroko, a niektóre tylko się wspomina) oraz sposobu artykulacji językowej (o niektórych faktach mówi się z nastawieniem pozytywnym, o niektórych z negatywnym). Mówiąc po prostu, stronniczość relacji polega na tym, że nie pisze się o czymś, co się jednak wydarzyło; pisze się dużo o faktach ważnych subiektywnie, a nie obiektywnie; używa się nacechowanych emocjonalnie wyrażen i zwrotów, które wzmacniają argumentację autora. Spróbujemy zatem pokazać, jak się przejawia każdy z tych trzech aspektów stronniczości w wymienionych pięciu relacjach prasowych.

Omawiając prezentację wydarzeń bydgoskich w prasie, pomijamy kwestię ich „prawdziwego” przebiegu i opieramy się tylko na tym, co zostało podane w 5 wybranych źródłach. Pomijamy też kwestię, kto powodował, iż relacje prasowe z tych wydarzeń były takie, jakie były. Ograniczyliśmy się jedynie do uchwycenia różnic między nimi, a tym samym do ujawnienia sposobów kształtowania opinii społecznej w naszym kraju.

² Fakty i kolejne interpretacje w reportażu specjalnego wysłannika *Gazety Krakowskiej* Jerzego Sadeckiego nr 59, 23 III 1981.

³ Raport komisji rządowej o przebiegu wydarzeń w Bydgoszczy. *Trybuna Ludu* nr 75, 30 III 1981.

⁴ Wydarzenia bydgoskie. *Tygodnik Solidarność* nr 1, 3 IV 1981.

⁵ Bydgoszcz: kryzys. *Goniec Małopolski* nr 22, 25 IV 1981.

O czym się pisze, co się uwydatnia?

W obrazie wydarzeń w Bydgoszczy, zrekonstruowanym na podstawie 5 wymienionych relacji, wyróżniliśmy 53 elementy, odpowiadające bądź pojedynczym faktom, bądź ich ważnym składnikom. Wyróżnione elementy zostały podzielone według kolejnych faz opisywanych wydarzeń na 5 następujących grup: I – fakty poprzedzające sesję WRN w Bydgoszczy, II – przebieg sesji do jej przerwania, III – przebieg wypadków po przerwaniu sesji, IV – akcja sił porządkowych i V – stan obrażeń osób poszkodowanych.

Można by powiedzieć, że z mniejszą lub większą dokładnością każdą z tych faz uwzględniła każda z pięciu analizowanych relacji, gdyby nie to, że wersja *Gońca* pomija fazę I, a *Tygodnik Solidarność* ogranicza się tylko do krótkiej wzmianki o fazie V. Pomimo to właśnie relacja *Tygodnika Solidarność* okazuje się najpełniejsza: w niej znajduje czytelnik najwięcej faktów, i to zarówno ogółem, jak i w każdej z 4 pozostałych faz. Znacznie jej ustępują relacje PAP i *Gazety Krakowskiej*, które z kolei górują nad Raportem Bafii i *Gońcem Małopolskim*. Prymat *Solidarności*, niezbyt wyraźny w relacji z dwóch pierwszych faz, bardzo dobitnie przejawia się w fazie III (najbliższy jest jej Raport Bafii) i IV (zbliża się do niej relacja *Gazety Krakowskiej* i *Gońca*).

Dokładność relacji z IV fazy wydarzeń, tzn. z akcji sił porządkowych, najbardziej różnicuje badane źródła. Pod tym względem relacje *Solidarności*, *Gazety Krakowskiej* i *Gońca Małopolskiego* przeciwstawiają się Raportowi Bafii i relacji PAP. Potwierdza to również zestawienie porównawcze powierzchni poświęconej w każdej relacji na opis każdej z wyróżnionych faz konfliktu. Opis akcji sił porządkowych (faza IV) zajął w relacji *Gońca Małopolskiego* 40% jej powierzchni, w *Tygodniku Solidarność* niewiele mniej, bo 37%, w *Gazecie Krakowskiej* – 28%, w Raporcie Bafii – 26%, a w materiale PAP – zaledwie 7%. Stwierdzone różnice są tym bardziej znaczące, że to właśnie akcja sił porządkowych spowodowała decyzję „Solidarności” o konieczności podjęcia strajku generalnego.

Znacznie bardziej wymowne niż czysto ilościowe porównanie faktów uwzględnionych w poszczególnych relacjach oraz zestawienie powierzchni zajmowanej przez opis tych faktów okazuje się to, które elementy wydarzeń zostały w nich pominięte.

Jeśli chodzi o fakty poprzedzające sesję, stosunkowo najpełniej przedstawia je relacja PAP i *Solidarności*. Dobór faktów w obu tych relacjach nie jest jednak taki sam. Oto PAP pominął m.in. następujące fakty przypomniane później przez *Solidarność*: wspólne wystąpienie MKZ i „Solidarności Chłopskiej” do władz wojewódzkich o zwołanie sesji WRN na temat wsi, zgodę Prezydium WRN na przedstawienie na najbliższej sesji spraw rolników przez MKZ oraz ściągnięcie do Bydgoszczy sił specjalnych MO na kilka dni przed sesją. Z kolei w relacji *Solidarności* zabrakło informacji o tym, że przedstawiciele „nowych” kółek rolniczych rozmawiali z wojewodą, że utworzono ogólnopolski komitet strajkowy, że Rulewski i Gotowski uczestniczyli w chłopskim strajku okupacyjnym, a także o tym, że w okupowanym budynku ZSL strajkujący zorganizowali konferencję prasową z udziałem dziennikarzy zagranicznych.

W *Gazecie Krakowskiej* i w Raporcie Bafii informacja o faktach poprzedzających sesję jest znacznie skromniejsza. Nie jest jednak rzeczą przypadku, że *Gazeta* uwzględniła raczej fakty pominięte w relacji PAP, a Raport raczej te, które później nie zostaną uwzględnione w *Tygodniku Solidarność*.

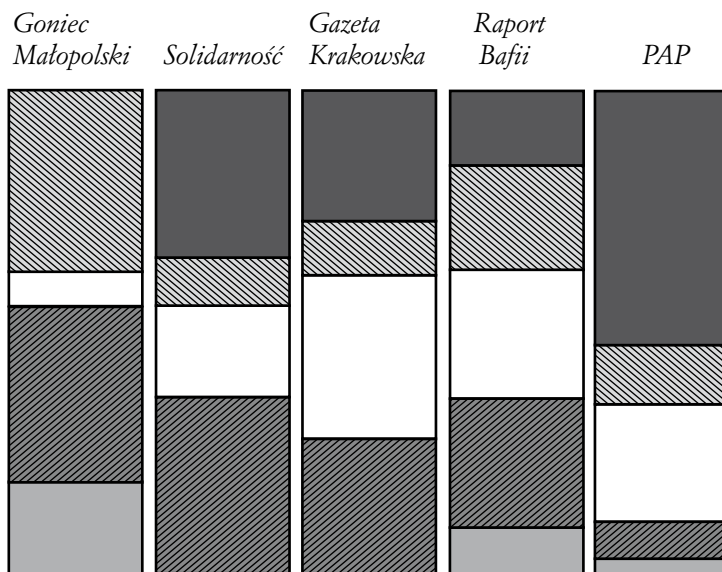
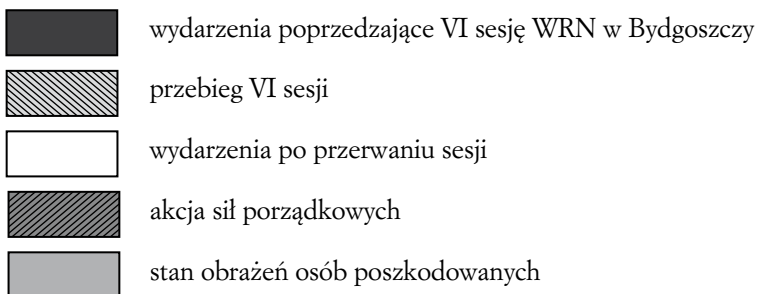
Znacznie bardziej zgodne są wszystkie cztery relacje, jeśli chodzi o uwzględnienie przebiegu sesji. Nie są jednak identyczne: oto w *Gazecie* i *Solidarności* pominięto odczytanie przez Bergera teleksu MKZ-u do zakładów pracy, a w relacji PAP i w Raporcie Bafii, że po przerwaniu sesji przez Bergera Prezydium WRN opuściło salę obrad.

Z chwilą przerwania obrad relacja PAP staje się coraz bardziej lakoniczna. Pomija wyłączenie aparatury nagłaśniającej, odwołanie przez wicewojewodę Bąka większości radnych, którzy pozostali jeszcze w sali obrad, a także ультимatywne żądanie Bąka i prokuratora, by przedstawiciele MKZ w ciągu 15 minut opuścili salę. Dwa pierwsze fakty nie zostały też uwzględnione w Raporcie Bafii.

Relacja PAP z przebiegu wypadków po wkroczeniu na salę obrad sił porządkowych ogranicza się do informacji, że przedstawiciele MKZ zostali przez MO wyprowadzeni z budynku. Przemilcza więc protesty Rulewskiego, powrót radnych uprzednio odwołanych przez Bąka do innego pomieszczenia, kolejne ultimatum MO, to, że przedstawiciele MKZ chwycili się za ręce i śpiewali hymn, że potem byli bici, że Rulewski

Struktura zawartości 5 relacji ze względu na wielkość powierzchni poświęconej na opis poszczególnych faz konfliktu

Fazy konfliktu:



i Łabentowicz zostali ponownie przez siły porządkowe wciągnięci na salę, a następnie wyrzuceni bocznym wyjściem. Na podstawie tej relacji można dojść do wniosku, że siły porządkowe użyły tylko tych środków przymusu, które były bezwzględnie konieczne. Część tych faktów przemilczanych w relacji PAP pomija też Raport Bafii. W przeciwieństwie do tych dwóch relacji *Gazeta Krakowska* i *Tygodnik Solidarność* nie pomijają żadnego faktu wspomnianego choćby w jednym z 5 tekstów.

Stan pobitych w świetle oględzin lekarskich opisuje szerzej relacja PAP i Raport Bafii; pozostałe trzy sprawozdania poświęcają mu znacznie mniej uwagi.

Podobieństwa i różnice między pięcioma analizowanymi relacjami uzewnętrzniają się wyraźniej, gdy się zestawi liczby wspólnych elementów informacji. Ilustruje to tabela 1, w której przedstawiono wskaźniki bliskości poszczególnych relacji o „wydarzeniach bydgoskich”. Wyliczono je, dzieląc liczbę wspólnych elementów informacyjnych w danej parze relacji przez średnią liczbę wszystkich informacji dla relacji z tej pary. Ułamki wyrażono w procentach.

Tabela 1. Wspólne elementy opisu wydarzeń w pięciu relacjach

Lp.	Porównywane relacje	Elementów wspólnych	Wskaźnik bliskości w %
1.	<i>G. Krakowska</i> – <i>Solidarność</i>	30	82,2
2.	<i>G. Krakowska</i> – <i>Goniec</i>	20	72,7
3.	<i>G. Krakowska</i> – Raport	21	70,0
4.	PAP – Raport	20	69,0
5.	<i>Solidarność</i> – <i>Goniec</i>	21	65,6
6.	Raport – <i>Solidarność</i>	21	60,9
7.	Raport – <i>Goniec</i>	15	58,9
8.	PAP – <i>Solidarność</i>	20	56,3
9.	PAP – <i>Gazeta Krakowska</i>	15	48,4
10.	PAP – <i>Goniec</i>	8	30,2

U w a g a: w trakcie analizy w relacji *Tygodnika Solidarność* wyróżniono ogółem 41 jednostek informacyjnych, w relacji *Gazety Krakowskiej* – 32, w wersji PAP – 30, w Raporcie – 28, a w *Gońcu Małopolskim* 23 jednostki.

Najbardziej podobne do siebie – jeśli chodzi o liczbę wspólnych elementów opisu wydarzeń – są więc relacje *Tygodnika Solidarność* i *Gazety Krakowskiej* (następnie zaś *Gazety* i *Gońca Małopolskiego* oraz *Gazety* i Raportu Bafii). Najbardziej zaś różnią się relacje PAP i *Gońca* a następnie PAP i *Gazety Krakowskiej* oraz PAP i *Solidarności*.

Poszczególne relacje różnią się między sobą nie tylko liczbą uwzględnionych faktów (elementów), ale także tym, jak ważne są te elementy dla zrozumienia i odtworzenia sobie rzeczywistego przebiegu wydarzeń. Aby sprawdzić, o ile takie podejrzenie jest słuszne, poproszono 4 osoby uznane za ekspertów społecznych o oszacowanie stopnia ważności każdego z wyróżnionych elementów informacji o wydarzeniach bydgoskich. Zebrany materiał po obliczeniu średniej dla każdego z elementów ułożył się w tabelę 2.

Tabela 2. Udział informacji bardzo ważnych, ważnych i mało ważnych w pięciu relacjach z wydarzeń bydgoskich (w % liczby uwzględnionych faktów)

Elementy wydarzenia	Sprawozdanie				
	PAP	Raport Bafii	<i>Gazeta Krakowska</i>	<i>Solidarność</i>	<i>Gońiec Małopolski</i>
mało ważne	22,9	5,9	4,7	14,9	–
ważne	75,9	79,0	84,6	71,3	84,7
bardzo ważne	1,6	15,1	10,7	13,8	15,3
razem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0

Tabela dowodzi przekonująco, że stosunkowo najwięcej elementów mało ważnych oraz najmniej bardzo ważnych zawiera relacja PAP. Na drugim biegunie znajduje się *Gońiec Małopolski*, ale trzeba pamiętać, że jego relacja jest najkrótsza, co sprzyja pomijaniu w niej faktów mniej ważnych. Dane odnoszące się do trzech pozostałych relacji nie są już tak jednoznaczne. Zwraca bowiem uwagę z jednej strony powściągliwość Raportu Bafii i relacji *Gazety Krakowskiej* w informowaniu o elementach zdaniem ekspertów mało ważnych, z drugiej zaś – stosunkowo znaczne zainteresowanie tymi mało ważnymi elementami ze strony *Tygodnika*

Solidarność. Uzasadnić je można wszakże tym, że relacja *Solidarności* stanowi w pewnym sensie replikę na tekst PAP, taka zaś sytuacja zmusza do zajęcia stanowiska wobec faktów przez ten tekst przytoczonych, choćby się uważało je za nieistotne.

Jak się pisze?

Swoistą selekcję faktów i różne ich eksponowanie wspierają środki językowe użyte w analizowanych tekstach. Na szczególną uwagę zasługują tu czasowniki i zwroty określające zachowanie się głównych bohaterów konfliktu. Dla większej przejrzystości cały materiał leksykalno-frazeologiczny został podzielony na dwie grupy odpowiadające dwóm antagonistycznym stronom bydgoskiego konfliktu. Do grupy pierwszej zaliczono wyrazy i zwroty określające zachowanie się władz wojewódzkich i ich przedstawicieli (wojewody, wicewojewodów, prezydium WRN i sił porządkowych), do grupy drugiej – wyrazy i zwroty określające zachowanie się bydgoskiej „Solidarności”, jej MKZ i przedstawicieli na sesji WRN z J. Rulewskim na czele.

Oto według **Relacji PAP** władze wojewódzkie – lub ich przedstawiciele – *zwracają się z apelem, spełniają żądania, zapewniają bezpieczeństwo, apelują, zapytują, zwracają uwagę, proponują, spotykają się, informują*, a kiedy to nie odnosi skutku *wzywają siły porządkowe*, które ze swej strony, *wszedłszy na salę, opuszczają ją na 15 minut na propozycję Rulewskiego a wróciwszy (bez broni, pałek i hełmów) przywracają porządek, nikogo nie bijąc*.

Tymczasem osoby związane z „Solidarnością” *podważają reprezentatywność i legalność wyborów do WZKiOR, grozili zorganizowaniem manifestacji, wtargnęli do budynku ZSL, wtargnęli na salę obrad, odpychając porządkowych, podsycali atmosferę napięcia, działają tak, jakby zamierzali okupować salę, a nawet nie ukrywają tego zamiaru; sam Rulewski wznosi okrzyki, przepycha się, odmawia dobrowolnego opuszczenia sali, a następnie znajduje się ok. 20.00 w lokalu MKZ, skąd zostaje odwieziony karetką pogotowia do szpitala; przy okazji przypomina się, że parę dni wcześniej spowodował on wypadek samochodowy, od którego mogą pochodzić obrażenia*.

Raport Bafii, choć przyznaje, że przewodniczący WRN *nie sprostał zadaniu*, a siły porządkowe *miały obowiązek zabezpieczenia wyprowadzanych z sali osób*, oraz stwierdza, że J. Rulewski *był uderzony przez osoby cywilne, doznał obrażeń i nie były to samookaleczenia*, prezentuje obraz władz wojewódzkich w tonacji podobnej do sprawozdania PAP. Według Raportu Bafii bowiem władze wojewódzkie *pragnęły zapobiec zaburzeniom porządku publicznego, czyniły wysiłki w celu rozładowania napięcia, były przekonane o groźbie okupowania sali, były zmuszone do podjęcia decyzji o użyciu sił porządkowych, podejmowały próby skłonienia przedstawicieli „Solidarności” do opuszczenia sali, a kiedy to nie poskutkowało, funkcjonariusze MO bez broni, kasków i ręcznych miotaczy gazu rozerwali kordon „Solidarności” i wyprowadzili jej przedstawicieli na dziedziniec.*

Zachowanie się przedstawicieli „Solidarności” w świetle Raportu Bafii okazuje się mniej agresywne w porównaniu z relacją PAP: *domagają się uznania postulatów, stawiają zarzuty, przygotowują się do okupowania sali, a wobec interwencji sił porządkowych chwytają się za ręce, tworząc tzw. kordon wiązany, oraz krzyczą „kobiety do środka” i intonują hymn państwowy.*

Gazeta Krakowska daje obraz zachowania się obu stron jeszcze bardziej wyważony: przedstawiciele władz wojewódzkich *oświadczają, poddają pod głosowanie, ustalają, proszą radnych do innego pomieszczenia, proponują, ale i nawołują do przerwania prac nad wspólnym komunikatem; występująca w imieniu władz liczna grupa funkcjonariuszy MO i cywili wkracza do akcji i wypycha przedstawicieli MKZ do bocznego wyjścia, wyrzuca ich za bramę, a Rulewskiego bił jakiś cywil. Z kolei przedstawiciele MKZ podejmują uchwałę, wręczają jej tekst przewodniczącemu WRN, rozmawiają spokojnie z umundurowanymi milicjantami, oświadczają, że potrafią utrzymać ład i porządek przed budynkiem WRN; sam Rulewski w pewnej chwili dobiegł do mikrofonu, usiłował zatrzymać radnych, krzyknął, a także oświadczył wojewodzie, że nie opuści sali. Mimo zobiektywizowanego ujęcia w relacji *Gazety Krakowskiej* przejawia się sympatia do strony „Solidarności”. Oto np. według tej relacji Rulewski *wygłasza płomienne przemówienie*, a wicewojewoda *pogania*, by kończyć komunikat.*

Według **Tygodnika „Solidarność”** przedstawiciele władz wojewódzkich najpierw *gwarantują bezpieczeństwo strajkującym, przyjmują*

propozycję MKZ-u, zapewniają go, że wcześniejsze ustalenia obowiązują, a potem przerywają sesję, nie pokazują się lub wpadają na salę, wzywają MKZ do opuszczenia sali i oskarżają Solidarność o chęć zakłócenia spokoju; kiedy zaś na salę wpadli panowie z czerwonymi opaskami i milicjanci, dowodzący nimi major apeluje, wykazuje przewagę liczebną, wzywa, zwraca się do Rulewskiego a wreszcie wydaje rozkaz rozpoczęcia akcji; wtedy około 200 umundurowanych milicjantów, utworzywszy korytarz do drzwi wyjściowych, ruszyło do ataku.

Tymczasem przedstawiciele „Solidarności” zwracają się do WRN, przedstawiają prośbę, tworzą komitet strajkowy, rozpoczynają strajk okupacyjny w budynku ZSL, rozmawiają z władzami wojewódzkimi, żądają, omawiają, wchodzą na salę, siadają w ławach dla gości, skandują, aprobują, domagają się oraz opracowują wspólny komunikat; sam Rulewski rozmawia, krzyczy, proponuje, prosi, twierdzi, uzasadnia, że pobyt MKZ-u na sali *nie jest bezprawiem*, powołuje się na gwarancje, wzywa majora i radnych a potem zostaje wciągnięty do sali i rzucony przed bramę. Jak widać z przytoczonych przykładów, zachowanie władz cechuje niekonsekwencją i brutalnością, a postępowanie „Solidarności” opiera się głównie na perswazji.

Ze względu na ocenę stron konfliktu krańcowym przeciwieństwem relacji PAP – także w warstwie leksykalno-frazeologicznej – jest relacja *Gońca Małopolskiego*. Oto według tej relacji, *wszystko zostało ukartowane*, władze wojewódzkie *dokonały manipulacji* prawno-organizacyjnych, *doprowadziły do zerwania sesji i uciekły z sali* obrad; wezwane siły porządkowe *otoczyły gmach WRN*, do sali *weszła milicja w liczbie kilkuset funkcjonariuszy*, którzy *przynaglali, nie dając swobodnie zakończyć prac*, otoczyli zebranych, *wypychali ich siłą, przygniatali do ścian i balustrad*; *wyprowadzanych bito i wykręcano im ręce*; *cywilni i mundurowi funkcjonariusze szarpali leżących na ziemi, wciągnęli ich do bramy i rzucili na ziemię*, a w czasie *brutalnej akcji nie oszczędzali nawet kobiet*. Wszystko to spotkało p r z e d s t a w i c i e l i bydgoskiego MKZ-u, którzy *zaproszeni na sesję, mieli tam przedstawić problemy chłopskie i starali się przekonać zebranych o słuszności swoich postulatów*.

Będąc przeciwieństwem relacji PAP pod względem postawy wobec stron konfliktu, jest przecież tekst *Gońca Małopolskiego* najbardziej podobny do niej pod względem nasycenia emotywnymi środkami

leksykalno-frazeologicznymi. Każda z tych dwóch relacji inną stronę potępia, ale obie czynią to analogicznie.

Z analizy selekcji i ekspozycji faktów oraz użytych środków językowych w 5 badanych tekstach można zrekonstruować stosunek każdego z nich do obu stron konfliktu, tzn. do władz wojewódzkich i do przedstawicieli „Solidarności”. Wyniki takiej rekonstrukcji przedstawia poniższe zestawienie:

Według relacji	Władze wojewódzkie	Przedstawiciele „Solidarności”
PAP	postępują słusznie, są cierpliwe, dbają o praworządność i porządek	występują przeciw władzy, zachowują się arogancko, podsycają napięcie, zagrażają porządkowi społecznemu; mają podejrzaną przeszłość
Raportu Bafii	dbają o porządek, starają się zapobiec jego zaburzeniom, są zmuszone do użycia siły, ale nie sprostały zadaniu	powodują napięcie (domagając się uznania swoich postulatów i występując z zarzutami) i zachowują się nieustępliwie
<i>Gazety Krakowskiej</i>	zachowują się ustępliwie, ale niekonsekwentnie i nieprzekonywająco; później korzystają z siły fizycznej	działają legalnie; składając postulaty władzom, zachowują się na ogół spokojnie, choć też posługują się silnymi środkami perswazji
<i>Tygodnika Solidarności</i>	postępują nieuczciwie i niepraworządnie, nie dotrzymują słowa; w ich imieniu siły porządkowe brutalnie łamią prawo	działając w interesie społecznym, zgodnie z prawem posługują się tylko perswazją, starają się działać w porozumieniu z władzami, protestują przeciw nadużyciom
<i>Gońca Małopolskiego</i>	działają w zмовie, posługują się manipulacją, zachowują się tchórzliwie a siły porządkowe w ich imieniu dopuszczają się okrucieństw	kierując się interesem społecznym, legalnie starają się przekonywać o słuszności postulatów

Niezależnie od stanowiska, jakie zajęłoby się wobec konfliktu bydgoskiej „Solidarności” z władzami, stwierdzić należy, iż relacje prasowe o tym konflikcie nie były bezstronne. Przesadą byłoby oczekiwanie pełnej bezstronności, gdyż jest ona po prostu niemożliwa. Jednakże przynajmniej niektóre z analizowanych relacji stanowią przykład użycia środków perswazyjnych, które dziś w Polsce zmniejszają społeczne zaufanie do prasy. Są to:

- opóźnienie informacji o samym incydencie (informacja o nim rozeszła się szybciej kanałami nieformalnymi i nieoficjalnymi niż za pośrednictwem prasy, czego nie mogła ujawnić nasza analiza);
- selekcja informacji polegająca na całkowitym pominięciu faktów niewygodnych, bez względu na ich ważność dla zrozumienia przebiegu wydarzeń;
- zamulanie kanału informacjami o faktach mało ważnych, nie mających bezpośredniego związku z istotą sprawy, ale mogących pośrednio – choćby czysto emocjonalnie – przemawiać na rzecz stanowiska nadawcy;
- eksponowanie faktów towarzyszących incydentowi albo go poprzedzających i jednocześnie bagatelizowanie samego incydentu;
- podawanie informacji nieprawdziwych lub zaprzeczanie faktom, które rzeczywiście miały miejsce;
- nadużywanie wartościujących, nacechowanych emotywnie środków leksykalnych, które nie tylko odbijają rzeczywistość, ale też wyrażają (i narzucają odbiorcy) stosunek do niej.

CZYTELNICZA SELEKCJA ZAWARTOŚCI GAZETY

Na wynik każdego procesu komunikowania międzyludzkiego istotny wpływ wywiera selekcja informacji. Niemal zawsze występuje ona zarówno w fazie produkowania przekazów, jak i w fazie ich odbioru. W pierwszym przypadku mówimy o selekcji nadawczej¹, w drugim – o selekcji odbiorczej. Oba aspekty tego zjawiska są całkiem oczywiste: nigdy przecież nadawca nie mówi i nie pisze wszystkiego, co wie i mógłby zakomunikować, nigdy też odbiorca nie przyswaja sobie wszystkich informacji, które do niego kierują różni nadawcy.

Rola obu rodzajów selekcji jest szczególnie duża w komunikowaniu masowym. Wpływa to, po pierwsze, z instytucjonalnego i kolektywnego charakteru nadawcy, po drugie – z anonimowości i heterogeniczności audytorium. Zawartość przekazów bowiem jest z jednej strony zawsze zdeterminowana grupowym (przede wszystkim klasowym) punktem widzenia instytucji nadawczej i jej jawnych albo ukrytych dysponentów, z drugiej zaś – ma zaspokajać zróżnicowane zainteresowania i potrzeby zróżnicowanej publiczności.

W tej pracy będzie mowa tylko o odbiorczej selekcji informacji w procesie komunikowania masowego za pomocą prasy codziennej.

¹ Selekcja informacji dokonywana przez nadawcę w prasoznawczej literaturze zachodniej nosi miano *gate-keepingu*. Zainteresowania badawcze polskich prasoznawców rzadko się ku niej kierowały. Dopiero ostatnio B. Garlicki poświęcił redakcyjnej selekcji obszerną monografię, opartą na badaniach empirycznych. Ukaże się ona jako kolejny tom „Biblioteki Wiedzy o Prasie”. [Ukazała się w r. 1981. Przyp. red., 2007]

Interesujące nas zjawisko występuje tu ze szczególną ostrością. Gazeta codzienna bowiem – podobnie zresztą jak dziennik radiowy i telewizyjny – kierowana jest potencjalnie do wszystkich mieszkańców. Ze względu na ich zróżnicowane zainteresowania i potrzeby nadawca z góry przyjmuje, że chcąc je zaspokoić w maksymalnym stopniu, nie może się ograniczyć do publikowania wypowiedzi interesujących wszystkich odbiorców. Chyba każda redakcja uświadamia sobie, że poszczególne elementy zawartości gazety w różnym stopniu zdołają przyciągnąć publiczność. Jeżeli nawet jakaś informacja nie zostanie przeczytana przez większość stałych czytelników gazety, nie przekreśla to sensu jej publikacji, skoro znajdzie się grupa osób, dla których właśnie ta informacja okaże się potrzebna, interesująca i ważna.

Sam fakt selektywnego odbioru gazety jest tak oczywisty, że nie wymaga weryfikacji empirycznej. Kwestią otwartą i wciąż jeszcze mało zbadaną pozostaje kierunek i stopień selekcji, a więc to, co tak zwani stali czytelnicy gazety skłonni są w niej czytać, a co pomijać, jaka część zawartości gazety może być w praktyce przeczytana, jakie cechy wypowiedzi prasowej zwiększają prawdopodobieństwo jej przeczytania. Próbę odpowiedzi na to pytanie w odniesieniu do polskich gazet codziennych przynoszą wyniki sondażu przeprowadzonego w pierwszej dekadzie maja 1979 r. W okresie badań terenowych nie wydarzyło się w kraju nic, co by szczególnie zbulwersowało opinię publiczną. Sondaż objął 64 osoby dobrane celowo tak, aby w równej liczbie znaleźli się wśród nich przedstawiciele kobiet i mężczyzn, ludzi młodych, w średnim wieku i starszych, z wykształceniem podstawowym, średnim i wyższym, biedniejszych, średnio zamożnych i dobrze sytuowanych, zamieszkałych w dużych, małych i wielkich miastach, członków PZPR, innych stronnictw i organizacji oraz osób nienależących do żadnych organizacji społeczno-politycznych, a także tych, którzy utrzymują głównie kontakty rodzinno-sąsiedzkie, i tych, którzy najchętniej obracają się w środowisku pokrewnym im zawodowo. Każda z osób wybranych do badania deklarowała, że czyta stale albo dziennik ogólnopolski, albo lokalną gazetę partyjną, albo inną prasę poranną lub popołudniową Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej. Nieobojętne dla uzyskanych wyników jest również to, że badane osoby różniły się też miejscem zamieszkania; byli wśród nich mieszkańcy województw: gdańskiego, katowickiego,

kieleckiego, krakowskiego, poznańskiego i rzeszowskiego. Wybierając ich, przestrzegano zasady, by byli to znajomi lub krewni ankierów, co wedle przyjętego założenia miało sprzyjać szczerości odpowiedzi.

Z każdą z tych 64 osób sondażowe wywiady z kwestionariuszem przeprowadzili specjalnie przeszkoleni ankierzy o wysokich kwalifikacjach i dużym doświadczeniu. Najważniejszą częścią wywiadu był fragment rozpoczynający się od pytania – gdzie, w jakich warunkach i jak długo czyta zwykle respondent swoją codzienną gazetę. Po uzyskaniu odpowiedzi na to pytanie prowadzący badania wręczał badanemu najświeższy numer gazety, mówiąc: „Proszę sobie wyobrazić, że znajduje się pan w takich warunkach, w jakich zwykle czyta pan ten dziennik, i proszę się zachowywać tak, jakby mnie tu nie było”. Następnie badany był proszony o odpowiednie zaznaczenie na egzemplarzu gazety tych wypowiedzi, których nie czytałby w ogóle, tych, które przejrzałby tylko pobieżnie, oraz tych, które przeczytałby od pierwszego do ostatniego słowa.

Tak skonstruowana próba 64 osób nie może, oczywiście, być uważana za próbę reprezentatywną dla współczesnego społeczeństwa polskiego. Zgodnie z założeniami badawczymi należałoby traktować ją raczej jako swoiste narzędzie do określania hipotetycznej poczytności różnych tekstów prasowych wśród różnych kategorii stałych czytelników prasy codziennej. Za pomocą tego narzędzia określono relacje poczytności blisko 5 tysięcy tekstów prasowych. Tyle bowiem wypowiedzi znalazło się w gazetach, do których systematycznego czytania przyznawali się badani.

Sondaż, o którym mowa, nie jest oczywiście pierwszym empirycznym badaniem mechanizmów selekcji w odbiorze prasy w Polsce. Temu problemowi poświęcone były między innymi badania W. Szewczuka², Z. Bajki³ oraz H. Siwka i T. Turlik-Mareckiej⁴.

² W. Szewczuk: Badania nad recepcją prasy codziennej. *Zeszyty Prasoznawcze* 1960, nr 2–3, s. 62–76; tegoż autora – Z badań nad recepcją prasy. *Zeszyty Prasoznawcze* 1961, nr 3, s. 28–41.

³ Z. Bajka: Czytelnicy dzienników popołudniowych. *Zeszyty Prasoznawcze* 1971, nr 2, s. 23–32; tegoż autora: Rola i wartość prasy w zakresie informowania o wydarzeniach krajowych i zagranicznych. *Materiały OBP* z. 23, Kraków 1973; Potrzeby czytelnicze odbiorców prasy codziennej. *Zeszyty Prasoznawcze* 1974, nr 1 1974, s. 113–114.

⁴ Wyniki badań przeprowadzonych przez T. Turlik-Marecką przedstawił H. Siwek (Jakie materiały prasowe są szczególnie atrakcyjne dla czytelnika? *Zeszyty Prasoznawcze* 1975, nr 4, s. 77–82).

Większość dotychczasowych badań nad selekcją odbiorczą zawartości prasy opierała się na ogólnych deklaracjach osób badanych. Pytano więc ludzi o to, jakie tematy lub dziedziny życia ich interesują, czy wolą teksty dłuższe czy krótsze, czy lubią reportaże, czy chętnie czytają wiadomości o lokalnych wydarzeniach itp. Zdecydowanie rzadziej zadawano pytania bardziej konkretne i przybierały one na przykład taką formę: „Czy przeczytałby pan informację o udanej operacji przeszczepienia serca w Polsce?” Wszystkie te pytania wymagały od udzielających odpowiedzi zdolności wyobrażenia sobie lub przypomnienia, na przykład, prasowych wypowiedzi dotyczących polityki zagranicznej, jakiegoś reportażu, jakichś abstrakcyjnych wiadomości o lokalnych wydarzeniach albo równie abstrakcyjnych tekstów prasowych różnej długości. Ponieważ pojęcia polityki, gatunków dziennikarskich czy lokalności są bardzo ogólne i mogą odnosić się do tekstów mających ze sobą niewiele wspólnego, odpowiedzi uzyskiwane na pytania tego typu budzą sporo wątpliwości. Ponadto wiele osób pytanych o upodobania czytelnicze nie ujawnia swoich rzeczywistych zainteresowań, ale wskazuje to, czym ich zdaniem powinni się interesować. Wiadomo na przykład, że badani zwykle przeceniają swoje zainteresowania kulturalne.

W tym sondażu nie uniknięto również całkowicie niebezpieczeństwa związanego z wnioskowaniem o selekcji czytelniczej na podstawie deklaracji. Niebezpieczeństwo to zmniejszają jednak trzy czynniki: po pierwsze, poszczególne deklaracje odnoszą się do konkretnych wypowiedzi; po drugie, prawdziwość deklaracji weryfikowała obserwacja zachowania się badanych, po trzecie wreszcie, badany musiał liczyć się z tym, że prowadzący badania, znając go, nie da się wyprowadzić w pole. Pomimo to nie można i w tym przypadku wykluczyć, że przynajmniej niektóre deklaracje o czytaniu poszczególnych wypowiedzi prasowych zbyt optymistycznie przedstawiają aktywność czytelniczą osób badanych.

Jak wynika z sondażu, nieco więcej niż 1/5 wszystkich tekstów (ok. 23%) w gazecie codziennej zostanie przeczytana dokładnie od początku do końca przez jej stałego czytelnika. Niewiele mniej tekstów (ok. 18%) stały czytelnik przeczyta pobieżnie, lekturę 2/5 tekstów ograniczy do zapoznania się z tytułem. Reszta, to znaczy 1/5, zostanie całkowicie odrzucona w toku selekcji lub niezauważona. Selektywność odbiorcy

wobec zawartości gazety wzrasta wraz z wykształceniem: czytelnicy z wykształceniem podstawowym deklarują przeczytanie co trzeciego tekstu (33,7%), z wykształceniem wyższym – rzadziej niż co piątego (18,9%). Jeżeli w grę wchodzi gazeta terenowa, najostrożniejsza okazuje się selekcja zawartości porannych dzienników Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej (tylko 17% tekstów zostaje przeczytanych dokładnie wobec 28% tekstów dzienników partyjnych i 24% popołudniowych). Odsetek tekstów dokładnie przeczytanych w *Trybunie Ludu* jest znacznie niższy, bo wynosi tylko 12,3%, ale jest to zrozumiałe, jeśli weźmiemy pod uwagę objętość tej gazety i znacznie większą liczbę tekstów publikowanych w jednym numerze.

Opublikowanie tekstu na pierwszej kolumnie gazety wcale nie zwiększa jego poczytności⁵. Znacznie większą szansę na dokładne przeczytanie daje opublikowanie tekstu na kolumnie ostatniej. Badani bowiem wybrali do dokładnej lektury 20% tekstów z pierwszej kolumny, a 30% – z ostatniej. Niemal połowa (48,3%) tekstów z pierwszej kolumny zasługuje, zdaniem badanych, tylko na zapoznanie się z ich nagłówkami. Tej prawidłowości przeczy jedynie zachowanie się ludzi starych oraz – w mniejszym stopniu – czytelników *Trybuny Ludu* i (zwłaszcza niektórych) gazet popołudniowych. Dane te sugerują, że selekcja nadawcza rozmija się z selekcją czytelniczną. Potwierdzają to wskaźniki deklarowanej poczytności tekstów eksponowanych w gazetach jako czołówki: tylko co piąty z nich został uznany za nadający się do przeczytania od początku do końca, a lektura 2/3 ograniczyła się – według deklaracji badanych i obserwacji prowadzących badania – do zapoznania się z nagłówkiem.

Prawdopodobieństwo, że tekst zostanie przeczytany dokładnie lub pobieżnie, nie zależy od tego, czy jest to materiał agencyjny czy własny redakcyjny. Wzrasta ono dla tekstów, których autorami są współpracownicy redakcji, a spada wyraźnie dla wypowiedzi oficjalnych osobistości. Na najszerszy odbiór natomiast mogą liczyć opublikowane w gazecie listy czytelników. Prawdopodobieństwo dokładnego przeczytania listu od czytelnika jest przeszło ośmiokrotnie większe niż prawdopodo-

⁵ Część badanych osób deklarowała, że nigdy nie czyta pierwszej kolumny; zachowanie się tych osób w trakcie lektury zazwyczaj to potwierdzało.

bieństwo dokładnego przeczytania wypowiedzi osobistości oficjalnej. Zainteresowanie listami do redakcji jest szczególnie wyraźne wśród osób starszych i członków partii, a także ludzi z niższym wykształceniem i mieszkańców wielkich miast, spada natomiast poniżej stopnia zainteresowania tekstami dziennikarskimi (agencyjnymi i redakcyjnymi) wśród osób z wyższym wykształceniem.

Niewielki wpływ na prawdopodobieństwo dokładnego lub pobieżnego przeczytania tekstu w gazecie ma na ogół jego forma gatunkowa⁶. Wiadomości, sprawozdania, artykuły publicystyczne, reportaże, wywiady, recenzje, ogłoszenia, prognoza pogody, repertuar kin i teatrów oraz program radiowy cechuje poczytność średnia lub bliska średniej (średnia poczytność dla wszystkich wypowiedzi wynosi 22,6%, za bliską średnią przyjęto poczytność w granicach 11,3–33,9%). Większą poczytnością cieszą się odcinki powieści (39,1%), porady i odpowiedzi redakcji (42,3%), humor (48,1%), a przede wszystkim program telewizji (65,7%). Na przeciwnym biegunie znalazły się przemówienia: spośród badanych tekstów ani jedno przemówienie nie zostało zakwalifikowane do tekstów czytanych dokładnie.

Ten ogólny obraz zainteresowania tekstami reprezentującymi różne gatunki wypowiedzi prasowych zmienia się trochę w poszczególnych kategoriach demograficznych. Prawdopodobieństwo przeczytania komentarza jest więc ponadprzeciętnie duże wśród mężczyzn, prognozą pogody oraz repertuarem kin ponadprzeciętnie interesują się ludzie młodzi, a znacznie poniżej przeciętnej – ludzie starzy, którzy okazują znaczne zainteresowanie nekrologami (50%). Ludzie z wyższym

⁶ Poszczególne gatunki wypowiedzi prasowych pod względem poczytności układają się w następującym porządku: 1) program telewizji; 2) humor; 3) listy do i od redakcji oraz porady redakcyjne; 4) powieść w odcinkach; 5) komentarze; 6) nekrologi; 7) prognoza pogody i kalendarzyk; 8) wywiady; 9) artykuły publicystyczne; 10) wiadomości; 11) ogłoszenia, reklamy, komunikaty; 12) repertuar kin i teatrów; 13) program radiowy; 14) reportaże; 15) recenzje; 16) rozrywki umysłowe; 17) felietony; 18) przemówienia. Pozycje 1–9 znajdują się powyżej średniej poczytności, pozycje 10–18 – poniżej. Na podstawie wyników tego sondażu nie można jednak wyciągnąć wniosku, że publiczność prasowa w Polsce nie lubi reportaży i felietonów. Wyniki te przemawiają za tym, że większość publikowanych obecnie w naszych dziennikach reportaży i felietonów nie odpowiada gustom i zainteresowaniom osób badanych, a hipotetycznie także większości czytelników prasy codziennej.

wykształceniem okazują niewielkie zainteresowanie poradami redakcyjnymi, które mają rekordowe powodzenie u ludzi z wykształceniem podstawowym. Czynniki wykształcenia zresztą najbardziej różnicuje upodobania odbiorców co do gatunków wypowiedzi prasowej.

Tradycyjnie najważniejszą rolę w określaniu zainteresowania czytelniczego, a co za tym idzie także poczytności wypowiedzi prasowych, przypisuje się ich tematyce. Sondaż tylko częściowo potwierdza słuszność tego stanowiska⁷, ponieważ podobne (średnie lub bliskie średniego) prawdopodobieństwo dokładnego przeczytania charakteryzuje wypowiedzi z dziedziny polityki, spraw komunalnych i socjalnych, oświaty i wychowania, przemysłu i budownictwa, kultury i sztuki, nauki i techniki, historii, turystyki, handlu i usług, sportu, zdrowia, motoryzacji, mody, przyrody. Z ponadprzeciętnym zainteresowaniem spotkały się teksty dotyczące życia prywatnego, przestępczości i wymiaru sprawiedliwości oraz katastrof i klęsk żywiołowych (59,2%). Tylko na niewielką poczytność mogą natomiast liczyć teksty ideologiczne (8,2%) oraz poświęcone wsi i rolnictwu (5,4%).

Pewne przesunięcia zainteresowań spowodowane są czynnikiem płci (mężczyźni ponadprzeciętnie interesują się sprawami komunalnymi i sportem), wieku (ludzie młodzi okazują mniejsze zainteresowanie przemysłem, starsi zaś ponadprzeciętnie duże sprawami komunalnymi i historią), wykształcenia (ludzie z wyższym wykształceniem stosunkowo częściej deklarują zainteresowanie tekstami poświęconymi nauce i technice), miejsca zamieszkania (np. mieszkańcy wsi wybrali do dokładnego czytania ponadprzeciętnie mało tekstów dotyczących oświaty i wychowania, przemysłu oraz – co zaskakujące – turystyki).

Kiedy rozpatrujemy poczytność materiałów prasowych w związku z lokalizacją geopolityczną opisywanych w nich wydarzeń, nasuwa się wniosek, że zależy ona przede wszystkim od tego, jakie są to wydarze-

⁷ Hierarchia poczytności tekstów w zależności od ich tematyki przedstawia się następująco: 1) katastrofy i klęski żywiołowe; 2) przestępczość i wymiar sprawiedliwości; 3) życie prywatne, erotyka; 4) sprawy komunalne i socjalne; 5) zdrowie; 6) przyroda; 7) historia; 8) nauka i technika; 9) handel i usługi; 10) motoryzacja; 11) polityka; 12) sport; 13) kultura i sztuka; 14) turystyka i rekreacja; 15) oświata i wychowanie; 16) przemysł i budownictwo; 17) moda; 18) ideologia; 19) wieś i rolnictwo. Pozycje 1–10 znajdują się powyżej średniej poczytności, pozycje 11–19 – poniżej. Hierarchia ta w znacznym stopniu zgodna jest z hierarchią deklarowanych zainteresowań. Por.: Z. Bajka, jw.

nia. W maju 1979 r. uwaga całego świata kierowała się ku Jugosławii (trzęsienie ziemi), Ugandzie (wojna domowa) oraz na stosunki chińsko-wietnamskie (sprawa Kambodży). Nic więc dziwnego, że teksty dotyczące Jugosławii, Ugandy, Chin i Wietnamu najczęściej były wybierane do dokładnej lektury. Kolejne miejsca – według deklaracji czytelników – przypadły rozwiniętym krajom kapitalistycznym, krajom rozwijającym się, krajom Bliskiego Wschodu, sprawom międzynarodowym, Polsce, Iranowi i wreszcie krajom RWPG. Zależność między poczytnością a rodzajem wydarzeń szczególnie wyraźnie występuje w deklaracjach mężczyzn, gdzie początkowe cztery miejsca przypadły Jugosławii i obszarom, na których wiosną 1979 r. toczyły się walki zbrojne, to znaczy – Ugandzie, Indochinom i Bliskiemu Wschodowi; niewiele mniejszym zainteresowaniem mężczyzn cieszyły się teksty dotyczące Iranu. Tymczasem wśród kobiet teksty dotyczące Polski wysunęły się na drugą pozycję po Jugosławii.

Pod względem zainteresowań geopolitycznych najbliżsi średniej są ludzie młodzi, mniej zamożni, mieszkający w małych miastach, obracający się głównie w środowisku zawodowym; najbardziej odbiegają od średniej zainteresowania starszych kobiet żyjących w kręgu rodzinno-sąsiedzkim, mieszkańców wielkich miast i ludzi dobrze sytuowanych. Wbrew oczekiwaniom stosunkowo niewielki wpływ na kierunki zainteresowań geopolitycznych wywiera wykształcenie i przynależność do partii, największą rolę odgrywa – oprócz płci – zamożność, miejsce zamieszkania i wiek (m.in. zainteresowanie Polską wzrasta wraz z wiekiem).

Ze stwierdzenia, że procent tekstów dotyczących Polski, uznanych za godne dokładnego przeczytania, jest niższy niż analogiczny procent tekstów dotyczących Jugosławii, Ugandy czy Wietnamu, nie należy wyciągać wniosku, że ludzie czytają więcej tekstów o tych krajach niż o Polsce. Tekstów o Polsce ukazywało się w prasie codziennej w okresie badawczym przeszło 160 razy więcej niż o Jugosławii, wskutek czego 21% tekstów o Polsce, zakwalifikowanych do dokładnego przeczytania – to i tak przeszło 70 razy więcej niż 40% dokładnie czytanych tekstów o Jugosławii.

Ze strukturą geopolityczną tekstów w prasie codziennej wiąże się kwestia ich lokalności. Pod względem liczby tekstów poruszających sprawy macierzystego miasta gazety uwzględnione w badaniach różnią

się nieznacznie, z wyjątkiem *Trybuny Ludu* i *Kuriera Polskiego*, które są dziennikami w pełnym tego słowa znaczeniu ogólnokrajowymi. Zbliża się do nich *Trybuna Robotnicza*, w której teksty dotyczące wydarzeń spoza macierzystego województwa stanowią także najliczniejszą grupę. Z porównania zawartości dzienników terenowych nasuwa się dość nieoczekiwany wniosek – dzienniki popołudniowe (przynajmniej występujące w badaniach numery wybranych pism) nie publikują większej liczby tekstów dotyczących macierzystego miasta niż dzienniki partyjne i poranne Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej.

Stopień lokalności tekstów sam w sobie nie wywiera istotnego wpływu na ich poczytność. Z całą pewnością większą rolę odgrywa charakter wydarzenia. Jest oczywiste, że trzęsienie ziemi w najbliższej okolicy bardziej interesowałoby ludzi niż trzęsienie ziemi w Jugosławii. Nie można się jednak dziwić, że oficjalne sprawozdanie z posiedzenia lokalnych władz nie może konkurować z informacją o dramatycznych wydarzeniach w innych krajach. Pomimo oddziaływania czynników tego typu teksty ściśle lokalne (tzn. dotyczące spraw macierzystego miasta) odznaczają się ponadprzeciętną poczytnością i nieznacznie przewyższają pod tym względem teksty odnoszące się do spraw całego województwa, innych województw i całego kraju. Ustępują jednak (w niewielkim stopniu) tekstom dotyczącym wydarzeń zagranicznych.

Tekstami lokalnymi interesują się szczególnie ludzie starsi, dobrze sytuowani, mieszkańcy dużych miast oraz członkowie partii. Poza granice kraju częściej wybiegają zainteresowania mężczyzn i ludzi młodych.

Jeszcze mniejsze znaczenie dla poczytności materiału ma – jak wynika z sondażu – jego aktualność. Zagadnienie to wymaga szczegółowszego zbadania, być może za pomocą innej metody, trudno się bowiem zgodzić z tym, aby tak bardzo prasowa cecha wypowiedzi jak aktualność nie wywierała wpływu na czytelnictwo selekcję zawartości gazety. Wniosek, że aktualność dziennikarskiego tekstu jest mniej więcej tak samo ważna dla wszystkich kategorii czytelników, wydaje się zgodny z oczekiwaniami, cóż jednak z tego, jeśli badani wybierali do dokładnej lektury stosunkowo najwięcej takich tekstów, które nie straciłyby na aktualności nawet gdyby je opublikować rok później. Przy obecnym stanie badań zjawisko to można wyjaśnić chyba tylko tym, że ściśle związane z bieżącymi wydarzeniami teksty prasowe w naszych

dziennikach są mniej atrakcyjne dla czytelników niż, na przykład, retrospektywna publicystyka.

Mniej więcej 50% tekstów w naszych dziennikach stanowią wypowiedzi zawierające informacje lub komentarze o tym, co się już wydarzyło. Znacznie mniej (ok. 20%) znajdziemy w prasie tekstów zapowiadających lub wyjaśniających wydarzenia, które dopiero nastąpią. Reszta (tzn. ok. 30%) przypada na teksty, które nie poddają się temu dychotomicznemu podziałowi. Wydawałoby się, że zapowiedź wydarzenia powinna budzić większe zainteresowanie odbiorców niż późniejsza informacja o wydarzeniu. Wyniki sondażu nie potwierdzają jednak tego przypuszczenia. Teksty przynoszące informację aposterioryczną wybierane były do dokładnej lektury wprawdzie dość rzadko, ale jednak częściej niż zapowiedzi przyszłych wydarzeń. Tylko czytelnicy z wykształceniem średnim i wyższym wyłamali się z tej prawidłowości, częściej wybierając teksty zapowiadające to, co dopiero ma się wydarzyć. W gruncie rzeczy jednak czynnik relacji w czasie tekstu prasowego i opisywanego faktu okazał się w świetle sondażu nieistotny.

Wyraźne potwierdzenie natomiast znalazły trzy inne hipotezy dotyczące poczytności wypowiedzi prasowych. Pierwsza z nich głosi, że ludzi z reguły bardziej interesują inni konkretni ludzie niż abstrakcyjne idee. Druga mówi, że ludzie bardziej interesują się ludźmi złymi i nieszczęśliwymi niż dobrymi i szczęśliwymi. Według trzeciej – wydarzenia konfliktowe przyciągają uwagę bardziej niż bezkonfliktowe. I rzeczywiście badani czytelnicy bez względu na płeć, wiek, wykształcenie, miejsce zamieszkania, aktywność i więź społeczną oraz zamożność dwukrotnie częściej wybierali do dokładnego czytania teksty mówiące o ludziach niż teksty o ideach. W tym samym stopniu wszyscy badani czytelnicy częściej wybierali teksty o ludziach złych i nieszczęśliwych niż dobrych i szczęśliwych. Podobnie we wszystkich kategoriach czytelników teksty o wydarzeniach pełnych konfliktów i współzawodnictwa wybierano do dokładnego czytania znacznie częściej niż teksty o wydarzeniach bezkonfliktowych.

Równie wyraźnie wyniki sondażu potwierdzają słuszość przekonania o atrakcyjności tekstów satyryczno-humorystycznych (zwłaszcza dla młodych czytelników) oraz w jeszcze wyższym stopniu krytycznych, zawierających oceny negatywne.

Wartość informacyjną wiadomości prasowej wiąże się zwykle ze stopniem nieprzewidywalności wydarzenia, którego ona dotyczy. Zazwyczaj dzieli się wydarzenia na przewidywane i oczekiwane (wiadomości o nich mają najmniejszą wartość informacyjną dla czytelników), spodziewane o nieprzewidywalnym przebiegu (np. zawody sportowe) oraz całkowicie nieprzewidywalne (wiadomościom prasowym o nich przypisuje się największą wartość informacyjną). Z tym podziałem wydarzeń łączy się hipotezę, że wiadomości o wydarzeniach nieprzewidywalnych interesują odbiorców najbardziej.

Wyniki sondażu w pełni potwierdzają trafność tej hipotezy: wiadomości dotyczące wydarzeń całkiem nieprzewidywalnych wybierane były do dokładnego czytania przeszło dwukrotnie częściej niż te, które dotyczyły wydarzeń oczekiwanych o nieprzewidywalnym przebiegu, oraz przeszło czterokrotnie częściej niż przewidywanych i oczekiwanych. Prawidłowość ta występuje we wszystkich kategoriach badanych odbiorców.

Stosunkowo niewielką rolę jako czynnik atrakcyjności tekstu prasowego odgrywa to, czy jego bohaterem jest jedna konkretna osoba lub kilka konkretnych osób, czy też jest to większa niezindywidualizowana zbiorowość. Wprawdzie spośród tekstów mających indywidualnego bohatera wybierano proporcjonalnie więcej tekstów do dokładnego czytania niż spośród tekstów z bohaterem zbiorowym, ale różnice procentów są zbyt małe, aby można było uznać je za istotne.

Całkowicie wbrew oczekiwaniom okazało się, że ilustracja dołączona do tekstu wcale nie zwiększa zainteresowania nim. Oczywiście, prawidłowość tę można wyrazić też inaczej, stwierdzając na przykład, że w naszej prasie codziennej zdjęcia zwykle towarzyszą tekstom mało atrakcyjnym dla czytelników.

Ze wszystkich bezpośrednich funkcji, jakie prasa codzienna spełnia wobec czytelników, najważniejsza jest funkcja informacyjna. Z jednej strony ogromna większość czytelników deklaruje, że sięga po gazetę z potrzeby poznania aktualnych wydarzeń, dla zaspokojenia zainteresowania określonymi sprawami lub z chęci poszerzenia informacji uzyskanych z innych źródeł⁸, z drugiej zaś – jak wynika z analizy struk-

⁸ Z. Bajka, Rola i wartość prasy, jw.

tury zawartości gazet wykorzystanych w naszym sondażu – ponad 80% wypowiedzi w dziennikach przypada na informację dziennikarską oraz różnego rodzaju komunikaty (łącznie z kalendarzykami) urzędowe i półurzędowe. Pozostałe 20% przypada na: publicystykę wychowującą (apelującą, propagującą lub wyrażającą opinie – 14,8%), teksty relaksowe (2%), poradnicze (1,7%), reklamowe (bez ogłoszeniowych – 1%) oraz dostarczające przeżyć estetycznych (0,5%).

Jeśli weźmie się pod uwagę taką strukturę zawartości, trzeba uznać za oczywiste, że teksty informacyjne, choć poddane bardzo surowej selekcji (ponad 60% tekstów czytelnik albo pomija po zapoznaniu się z nagłówkami, albo w ogóle nie zauważa), dominują w tej części zawartości dziennika, którą odbiorca czyta dokładnie lub pobieżnie. Proporcjonalnie jednak do udziału w strukturze wszystkich tekstów gazety, największą popularnością cieszą się te teksty, które dostarczają rozrywki, relaksu (45% uznanych za godne starannego czytania wobec 21,6% tekstów informujących) oraz te, które uczą, radzą i pomagają w życiu (36%). Nieco wyższą poczytnością niż teksty informujące odznaczają się teksty publicystyczne (24,5%). Ustępują zaś pod tym względem tekstom informującym wypowiedzi reklamowe (17%), a zwłaszcza wypowiedzi mające dostarczyć przeżyć estetycznych, z których zaledwie co dwudziesta może liczyć na dokładne przeczytanie.

Z porównania tej hierarchii poczytności ze strukturą zawartości naszych gazet i deklaracjami czytelników co do postulowanych funkcji prasy codziennej wynika, że teksty prasowe stosunkowo bardziej odpowiadają gustom odbiorców w zakresie rozrywki i poradnictwa niż w zakresie wyrażania opinii i informowania⁹.

Ten przegląd różnych czynników wpływających hipotetycznie na poczytność wypowiedzi prasowych byłby niepełny, gdybyśmy pominęli w nim kwestię wpływu wielkości tekstu. A wyniki sondażu są zaskakujące. Otóż wbrew oczekiwaniom okazało się, że wielkość publikacji nie

⁹ Nie można jednak zapominać o tym, że teksty informacyjno-publicystyczne mają większy udział w strukturze gazety niż teksty rozrywkowo-poradnicze. Wskutek tego bezwzględna i l o ś ć dokładnie przeczytanych tekstów informacyjno-publicystycznych przewyższa bezwzględną i l o ś ć dokładnie przeczytanych tekstów rozrywkowo-poradniczych. Oznacza to, że prasa codzienna służy jednak odbiorcom głównie jako źródło informacji i opinii.

wywiera istotnego wpływu na jej wybór do dokładnego przeczytania. Proporcjonalnie równie często deklarowali bowiem czytelnicy najwyższe zainteresowanie tekstami długimi, krótkimi i średnimi¹⁰.

W naszej i nie tylko naszej literaturze prasoznawczej nie brak opracowań na temat społecznej roli prasy, opartych wyłącznie na analizie zawartości poszczególnych dzienników i czasopism. Fakt publikacji materiałów z jakiejś dziedziny utożsamia się milcząco z ich oddziaływaniem, a więc z rzeczywistym odbiorem i akceptacją przez czytelników. Nad kwestią selekcji dokonywanej w procesie odbioru wielu autorów przechodzi do porządku dziennego. Dotyczy to opracowań zarówno o roli społecznej gazet i czasopism, jak radia i telewizji.

Również do wnioskowania o roli społecznej programów radiowych podstawą jest analiza ich zawartości ograniczona zazwyczaj do opisu struktury nadawanego programu. Tymczasem nadany i wysłuchany program radiowy czy telewizyjny – to dwie całkiem różne jakości. Podobnie jest z prasą: wydrukowana i przeczytana zawartość gazety czy czasopisma nie są takie same.

Uwaga ta bynajmniej nie kwestionuje sensu analizy zawartości, bo oczywiście prasa, radio i telewizja mogą oddziaływać tylko za pomocą tego, co zostało rozpowszechnione, i brak w ich zawartości jakichś wątków można uznać za równoznaczny z brakiem wpływu w danej dziedzinie, ale przecież wydrukowanie w prasie lub umieszczenie w programie radiowo-telewizyjnym pewnej wypowiedzi, będąc koniecznym, nie jest wystarczającym warunkiem jej społecznego odbioru.

Rozmiary i kierunki selekcji czytelniczej w odbiorze prasy codziennej ilustruje wykres przedstawiający strukturę tematyczną wydrukowanej i dokładnie przeczytanej zawartości dzienników. Wykres ten pokazuje przeciętne skutki selekcji czytelniczej. W praktyce zarówno jej rozmiar, jak i kierunki zależą w znacznym stopniu od społecznych i osobowościowych cech odbiorcy, a także od okoliczności, w jakich gazeta jest czytana.

¹⁰ Z faktu, że osoby badane równie często wybierały teksty długie, jak i krótkie, nie należy wyciągać wniosku, że wyniki tego sondażu podważają wnioski wypływające z innych badań, przemawiające jednoznacznie za tym, że czytelnicy wolą teksty krótsze. Uzyskane wyniki upoważniają do sformułowania znacznie skromniejszej tezy, że sama krótkość tekstu nie wystarczy, by zainteresować nim czytelnika gazety.

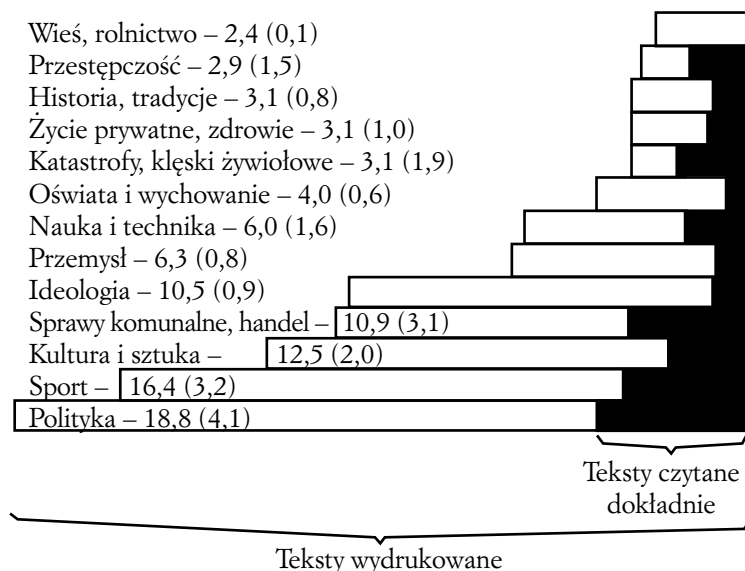
Dotychczas mówiliśmy o cechach zawartości gazety jako czynnikach selekcji czytelniczej, zajmijmy się teraz wpływem cech samych czytelników.

Zgodnie z założeniami dobrano do badań tylko te osoby, które zadeklarowały, że są stałymi czytelnikami jakiegoś dziennika. Czymże jest jednak deklaracja stałego czytelnictwa gazety? Spośród 64 badanych osób (a więc „stałych czytelników”) gazety z dnia poprzedniego miały w rękach tylko 42 osoby¹¹ (13 osób tłumaczyło się brakiem czasu, a 9 niemożnością zdobycia egzemplarza), z dnia zaś, w którym odbywał się wywiad, tylko 33 osoby (12 osób wyjaśniało, że zwykle czytają gazetę później)¹². Przy okazji ujawniła się znamienna prawidłowość: jeżeli badany wymienia więcej niż trzy tytuły gazet jakoby przez siebie czytanych, zachodzi znaczne prawdopodobieństwo, że nie czyta stale prasy codziennej. Najwięcej rzeczywiście stałych czytelników gazety codziennej znajdujemy wśród ludzi, którzy deklarują czytelnictwo dwóch tytułów.

Biorąc gazetę do ręki, większość czytelników (ponad 80%) zdaje sobie sprawę, co z jej zawartości przeczyta (taka postawa nie ma wpływu na ilość przeczytanych tekstów), a co odrzuci (ta postawa ma wpływ większy). Przystępuje się więc do lektury gazety z zamiarem przeczytania przede wszystkim informacji politycznych (36%), sportowych (27%) i lokalnych, a także tekstów o posmaku sensacyjno-kryminalnym oraz programów telewizyjnych. Jednocześnie wielu czytelników z góry wie, że nie będzie czytać sprawozdań z zebrań i narad, a także przemówień (ok. 40%) oraz wiadomości politycznych (27%) i sportowych (19%).

¹¹ Podobne wyniki uzyskiwali Z. Nęcki i Z. Sobiecki (Deklarowane i rzeczywiste czytelnictwo dzienników. *Zeszyty Prasoznawcze* 1976, nr 3, s. 5–14).

¹² Czytelnicy pytani o przyczynę nieczytania ostatnich dwóch numerów gazety najczęściej wskazują ogólnikowo na brak czasu lub brak gazety w kiosku. Czasem jednak podają bardziej szczegółowe przyczyny. Niejeden tzw. stały czytelnik nie wziął do ręki swojej gazety: bo „był w podróży u córki”, bo „gdzieś mąż wyrzucił albo ktoś wziął”, bo „wczoraj był zbyt zmęczony, a dziś odpoczywa”, bo „był gość z Warszawy i zaabsorbował cały dom”, bo „pracował w polu”, bo „nie był w pracy”, bo „się leczył”, bo „samochód się zepsuł”, bo „było wesele”, bo „przeszkodziło zebranie KSR”, bo „w pracy był do 15, od 16 do 18 na gminnej akademii pierwszomajowej, a od 19 do 22 obsługiwał zebranie partyjne terenowej POP”.



Struktura tematyczna wydrukowanej i dokładnie czytanej zawartości prasy codziennej (bez ogłoszeń, kalendarzyka, repertuarów oraz programu radia i telewizji)

Jak widać, poza przemówieniami i sprawozdaniami z zebrań oraz wiadomościami lokalnymi, kategorie tekstów najczęściej poszukiwanych są jednocześnie kategoriami najczęściej odrzucanymi.

Najbardziej skonkretyzowane oczekiwania wobec gazety wyrażają robotnicy i chłopi, ludzie w średnim wieku i mniej wykształceni. Przeciwnie, najmniej skonkretyzowane oczekiwania charakteryzują z jednej strony ludzi starszych, z drugiej zaś – bardziej wykształconych, pracowników umysłowych i członków partii. Co drugi robotnik, czytelnik młody lub z wykształceniem podstawowym sięga po gazetę po to, aby – jak twierdzi – znaleźć tam informacje sportowe, co drugi czytelnik z wykształceniem wyższym lub mieszkańiec wielkiego miasta szuka w gazecie przede wszystkim wiadomości politycznych.

Na pytanie: „Czego pan(i) nigdy nie czyta?” odpowiadają:

młodzi – sprawozdań z narad i przemówień (55%) oraz rzadziej – wiadomości politycznych;

osoby w średnim wieku – sprawozdań z narad i przemówień (30%) oraz informacji politycznych;

osoby starsze – sprawozdań z narad i przemówień (38%) oraz tekstów sportowych;

osoby z wykształceniem podstawowym – informacji politycznych (45%), sprawozdań z narad i przemówień (30%) oraz rzadziej – tekstów o nauce i kulturze;

osoby z wykształceniem średnim – sprawozdań z narad i przemówień (48%) oraz rzadziej – o sporcie i informacji politycznych;

osoby z wykształceniem wyższym – sprawozdań z narad i przemówień (44%);

robotnicy – informacji politycznych (44%) oraz sprawozdań z narad i przemówień (33%);

pracownicy umysłowi – sprawozdań z narad i przemówień (40%);

członkowie partii – sprawozdań z narad i przemówień (37%) oraz rzadziej – o sporcie i informacji politycznych;

bezpartyjni – sprawozdań z narad i przemówień (40%) oraz rzadziej – informacji politycznych i o sporcie.

Z tych deklaracji nie można jednak wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Jeśli się bowiem odwołamy do zachowań czytelniczych, okazuje się, że deklaracje nie zawsze odpowiadają rzeczywistej selekcji. Oto na przykład młodzi czytelnicy wprawdzie rzeczywiście nie czytają przemówień, ale ich zainteresowanie wiadomościami politycznymi niewiele różni się od przeciętnego, a zainteresowanie ogłoszeniami i sportem jest nawet ponadprzeciętnie duże. Tematyka sportowa cieszy się zresztą największą poczytnością wśród członków organizacji młodzieżowych.

Podobnie, dość często deklarowany przez osoby z wykształceniem podstawowym i robotników brak zainteresowania wiadomościami politycznymi nie znajduje potwierdzenia w ich zachowaniu. Natomiast deklaracje składane przez osoby z wyższym wykształceniem są mniej więcej zgodne z ich upodobaniami czytelniczymi. Można w związku z tym wysunąć hipotezę, że bezpośrednie pytanie w wywiadach i ankietach o zainteresowania przynosi wiarygodne odpowiedzi tylko od ludzi bardziej wykształconych.

Być może ta dyrektywa odnosi się też do deklarowanych motywów skłaniających do dokładnego przeczytania wybranej wypowiedzi prasowej. Wśród nich najliczniejszą grupę tworzą motywy zainteresowania daną tematyką lub charakterem tekstu (odpowiedzi przybierają formę typu „to mnie interesuje” albo „lubię czytać takie teksty”). Ponieważ deklaracje są tu bardzo zróżnicowane, a badana zbiorowość niewielka, szczegółowa ich analiza nie miałaby sensu. Warto natomiast zająć się pozostałymi motywami. Spośród nich na pierwszy plan wysuwają się odpowiedzi typu „to się wiąże z moją sytuacją życiową lub moimi znajomymi”. Kolejne miejsca zajmują motywy: „bo mogę to wykorzystać”, „bo to jest ważne”, „bo już coś wiem o tym”, „bo wszyscy o tym mówią” oraz „bo to jest niezwykle”.

Motywy związku z własną sytuacją życiową wskazują najczęściej ludzie w średnim wieku i z wykształceniem podstawowym (pozostałe czynniki okazują się mniej istotne lub nieistotne); motyw ważności wskazują najczęściej osoby z wyższym wykształceniem; motyw praktycznej korzyści – ludzie starsi i osoby ze średnim wykształceniem; motyw uzupełniania posiadanej wiedzy – ludzie starsi, z wykształceniem podstawowym, robotnicy, mieszkańcy dużych miast; motyw niezwykłości – ludzie z wyższym wykształceniem i czytelnicy wielkomięjscy. Cechy demograficzne czytelników nie różnicują częstości wskazań na poszczególne motywy zainteresowania¹³.

¹³ Wśród odpowiedzi na pytanie o motywy dokładnego czytania konkretnego tekstu przeważają ogólnikowe wskazania typu – „bo to mnie interesuje” albo „artykuł mnie zaciekał, bo tym się interesuję”. Kiedy jednak czytelnik próbuje precyzyjniej wyjaśnić motywy zainteresowania konkretnym tekstem, niemal zawsze mówi o związku łączącym go osobiście albo z tematyką, albo z wydarzeniem, albo z autorem. Np.: „Stosunki chińsko-radzieckie uważam za bardzo ważne, bo boję się trochę tych żółtków” (K., wiek śr., wyksz. śr., duże miasto, bezp.); „Czytam wszystko o dzieciach, bo mam małą córkę” (K., starsza, wyksz. wyższe, duże miasto, part.); „Sama oczekuję na samochód, więc wszystko o motoryzacji czytam” (K., młoda, wyksz. podst., duże miasto, bezp.); „Bo korzystam czasem z taksówki i też czekam godzinami” (K., wiek śr., wyksz. podst., małe miasto, part.); „Czytam, bo chcę wiedzieć, czy ktoś ze znajomych nie uległ wypadkowi” (K., starsza, wyksz. podst., małe miasto, bezp.); „Draństwo z tymi butami, też takie miałem, to się rozkleiły w deszczu” (M., wiek śr., wyksz. podst., małe miasto, bezp.); „Bo sam chcę kupić domek” (M., starszy, wyksz. wyższe, wieś, part.); „Żeby nie przeczyc pogrzebu kogoś znajomego” (K., starsza, wyksz. podst., duże miasto, bezp.).

W celu określenia wpływu różnych cech odbiorców i okoliczności odbioru na intensywność wykorzystania zawartości gazety, obliczono dla każdego badanego czytelnika *wskaźnik intensywności czytania* (dalej używam skrótu *wic*). Równa się on ilorazowi liczby tekstów dokładnie przeczytanych przez liczbę wszystkich tekstów opublikowanych w czytanej gazecie. Teoretycznie wskaźnik ten może wynosić od 0 (ani jeden tekst nie został przeczytany dokładnie) do 1 (wszystkie teksty zostały przeczytane dokładnie). W praktyce dla 64 badanych osób *wic* wahał się od 0 do 0,65; jego średnia wartość wynosiła 0,22.

W analizie uwzględniono 20 czynników, które wedle założeń badawczych mogą oddziaływać na intensywność odbioru gazety. Znalazły się wśród nich cechy demospołeczne (płeć, wiek, wykształcenie, zamożność, miejsce zamieszkania i przynależność do organizacji społeczno-politycznych), osobowościowe, społeczne (przywództwo opinii społecznej i pewność siebie) i odbiorcze (zakres czytelnictwa mierzony liczbą dzienników czytanych stale lub dorywczo, regularność czytania dziennika, ilość czasu poświęcanego na czytanie dziennika, intensywność odbioru radia, intensywność odbioru telewizji, aktywność kulturalna, kolejność czytania poszczególnych kolumn gazety, uprzedzenia pozytywne wobec zawartości gazety, uprzedzenia negatywne wobec zawartości gazety, deklarowane motywy preferencji w wyborze tekstów do dokładnego czytania) oraz okoliczności czytania gazety (miejsce czytania, pora dnia).

Sporą grupę stanowią wskazania na treści prasowe jako temat do rozmów, np.: „Czytam, żeby wziąć udział w dyskusji z kolegami o sporcie” (M., starszy, wyksz. podst., małe miasto, bezp.); „Bo potem można z kimś podyskutować” (M., starszy, wyksz. podst., duże miasto, part.); „Bo to temat do rozmów z ludźmi” (M., wiek śr., wyksz. podst., duże miasto, ZSL).

Dla pełnego obrazu wypada zacytować dwie wypowiedzi całkiem innego typu: „Bo nie było nic ciekawszego, a coś trzeba przeczytać” (M., starszy, wyksz. śr., duże miasto, bezp.); „Nic mnie w tej gazecie nie zainteresowało. Tylko czasem czytam dokładnie, jeśli są jakieś bardzo ważne sprawy. Wszystko przeglądam, nie tyle czytam, co przeglądam” (K., starsza, wyksz. wyższe, duże miasto, part.).

W niektórych przypadkach o przeczytaniu tekstu zdecydował – wg wyjaśnień badanych – jego nagłówek. Taką rolę przypisali oni np. nagłówek: Pustelnik i jego dziewięcioro *dzieci* oraz *Mógl pobić a nie pobil*.

Wyniki analizy, sprawdzone testem istotności różnic Z, układają się w listę sądów, które – ze względu na niewielką liczebność próby – ostrożność badacza każe traktować jako hipotezy. Każdą z nich wypadałoby w przyszłości zweryfikować w badaniach masowych.

1. Mężczyźni na ogół nieco intensywniej wykorzystują zawartość dziennika niż kobiety (*wic* dla mężczyzn wynosi 0,24, dla kobiet – 0,21). Ze względu jednak na dużą dyspersję wartości *wic* dla poszczególnych osób zależność między płcią a selektywnością w odbiorze zawartości dziennika okazuje się nieistotna.
2. Ludzie młodzi (do 30 lat) dokładnie czytają więcej tekstów w gazecie niż ludzie w średnim wieku (31–50) i starsi (powyżej 50 lat); *wic* dla starszych wynosi 0,22, dla osób w wieku średnim – 0,10, a dla młodych – 0,26. Innymi słowy, ludzie w średnim wieku korzystają z zawartości prasy codziennej najbardziej selektywnie. Jednak w świetle testu istotności związek między wartością *wic* a wiekiem jest nieistotny.
3. Ludzie ze średnim i wyższym wykształceniem czytają dzienniki znacznie bardziej wybiórczo niż ludzie z wykształceniem podstawowym; *wic* dla osób z wykształceniem podstawowym wynosi aż 0,30, z wykształceniem średnim – 0,18, z wykształceniem wyższym – 0,19. Istotna jest tylko zależność między wartością *wic* a wykształceniem podstawowym.
4. Osoby najlepiej zarabiające korzystają z zawartości dziennika intensywniej niż mniej zarabiające (*wic* dla uboższych – 0,21, dla najzamożniejszych – 0,29), ale zależność między *wic* a wysokością zarobków nie jest duża.
5. Miejsce zamieszkania nie ma wpływu na intensywność czytania: mieszkańcy wsi czytają dziennik mniej więcej tak samo selektywnie jak mieszkańcy miast (*wic* dla wsi – 0,22, dla małych miast – 0,23, dla dużych miast – 0,22).
6. Członkowie partii korzystają z dziennika tak samo selektywnie jak bezpartyjni (zarówno dla członków PZPR, jak i dla bezpartyjnych *wic* wynosi – 0,19).
7. Na tle badań zachodnich zaskakujące są wyniki naszej analizy zależności między przywództwem opinii a intensywnością czytania

prasy codziennej. Otóż osoby, które często szukają rady u innych, czytają mniej selektywnie niż ci, którzy nigdy nikogo o radę nie proszą (*wic* dla pierwszej grupy – 0,27, dla drugiej – 0,18). Ponadto osoby nie będące przywódcami opinii czytają dziennik intensywniej (*wic* – 0,24) niż przywódcy opinii (*wic* – 0,20). Co więcej, przywódcy opinii w sprawach publicznych czytają dziennik krańcowo mało intensywnie (*wic* – tylko 0,15). Większa intensywność korzystania z zawartości dziennika charakteryzuje tylko przywódców opinii w sprawach osobistych, sercowych i *savoir vivre'u* (*wic* – 0,30). Wyniki naszego sondażu kłócą się więc z przyjętą raczej powszechnie tezą, że przywódców opinii charakteryzuje ponadprzeciętna aktywność w odbiorze mediów, a zwłaszcza prasy. Sprzeczność tę można by wyjaśnić przypuszczeniem, że przywództwo opinii w sprawach publicznych w Polsce wiąże się z dostępem do innych źródeł informacji niż nasza prasa codzienna.

8. Osoby pewne siebie czytają dziennik mniej więcej tak samo intensywnie (*wic* – 0,23) jak osoby, którym brak pewności siebie (*wic* – 0,24).
9. Osoby deklarujące czytanie jednego dziennika czytają go nieco bardziej intensywnie (*wic* – 0,24) niż osoby deklarujące czytanie dwóch (*wic* – 0,22) lub większej liczby dzienników (*wic* – 0,21).
10. Rzeczywiście stali czytelnicy gazety czytają ją bardziej intensywnie (*wic* – 0,24) niż dorywczy (*wic* – 0,18), którzy według własnej deklaracji są czytelnikami stałymi.
11. Kto więcej czasu poświęca na czytanie gazety, czyta ją mniej selektywnie: *wic* dla tych, którzy poświęcają gazetce 20 minut, wynosi 0,14, a dla tych, którzy poświęcają powyżej 50 minut – 0,38. Obie zależności są statystycznie bardzo istotne.
12. Osoby regularnie słuchające porannych audycji radiowych również ponadprzeciętnie intensywnie (*wic* – 0,33) czytają gazetę; zależność jest statystycznie istotna.
13. Osoby regularnie, codziennie oglądające telewizję odznaczają się nieco większą intensywnością wykorzystania zawartości gazety

(*wic* – 0,24) zwłaszcza w porównaniu z tymi, którzy program telewizyjny oglądają tylko wyjątkowo (*wic* – 0,11). Obie zależności charakteryzuje wysoka istotność.

14. Duża aktywność kulturalna, mierzona częstością chodzenia do teatru i czytaniem książek, idzie w parze ze znaczną selektywnością zawartości gazety (*wic* dla teatromanów – 0,15, dla intensywnie czytających książki – 0,13, dla osób nieczytających książek – 0,34). Z drugiej strony jednak osoby w ogóle niechodzące do teatru nie odznaczają się większą intensywnością korzystania z zawartości gazety. Wszystkie te zależności okazały się istotne. Chodzenie do kina nie różnicuje intensywności czytania gazety.
15. Kto zaczyna czytać gazetę od ostatniej strony, wykorzystuje jej zawartość bardziej intensywnie; *wic* dla zaczynających od pierwszej strony wynosi 0,20, dla zaczynających od ostatniej – 0,26.
16. Brak pozytywnego nastawienia do określonych części gazety nie wpływa na intensywność czytania (*wic* – 0,22), ale nieco obniża ją brak uprzedzeń negatywnych (do 0,18).
17. Zależność między deklarowanymi motywami preferencji czytelnicych a intensywnością wykorzystania zawartości gazety okazała się bardzo słaba; dużą intensywnością odbioru odznaczają się kibice sportowi (!), średnią zaś ci, którzy szukają treści nadających się do wykorzystania lub mających związek z ich osobą; większa intensywność (*wic* – 0,29) charakteryzuje tych, którzy chcą dowiedzieć się czegoś nowego o znanych już im sprawach.
18. Najmniej selektywnie czyta się gazetę w drodze do pracy lub z pracy, oczywiście jeżeli czas i warunki przejazdu pozwalają na czytanie (*wic* dla czytających w drodze do pracy – 0,25). Niewiele mniej intensywnie wykorzystuje się zawartość gazety, czytając ją w domu (*wic* – 0,24). Najbardziej selektywne okazuje się czytanie gazety w pracy (*wic* – 0,16). Dodajmy, że w badanej zbiorowości znalazło się około 30% osób czytających zwykle gazetę w pracy i około 50% czytających ją w domu.
19. Najbardziej intensywnie czytanie gazety przypada na godziny poranne (*wic* – 0,29) lub wieczorne (*wic* – 0,24). Najbardziej selektywnie czytają gazetę te osoby, które biorą ją zwykle do ręki

między godziną 9⁰⁰ a 15⁰⁰. Zależność między intensywnością czytania a wczesną porą dnia jest bardzo istotna statystycznie¹⁴.

Spójrzmy wreszcie na czytelniczą selekcję zawartości dzienników oczyma nadawcy. Moim zdaniem, zawsze zależy mu na społecznym oddziaływaniu jego przekazów. Nie przemawiają do przekonania argumenty tych zachodnich ideologów prasy, którzy deklarują, że redakcje i ich dysponenci tylko obsługują odbiorców, nie myśląc o wywieraniu jakiegokolwiek wpływu na nich. Przyjmuję więc, że nadawca prasowy chce oddziaływać na świadomość czytelników za pomocą wyselekcjonowanych przez siebie treści. Aby te treści mogły wywrzeć wpływ na czytelników, muszą – po pierwsze – być opublikowane. Analiza zawartości dziennika może określić, w jakim stopniu jest on przystosowany do urzeczywistnienia zamiarów nadawcy. Drugim warunkiem pożądanego oddziaływania gazety jest to, aby została ona rozprowadzona na określonym obszarze w odpowiedniej liczbie egzemplarzy, a następnie kupiona w kiosku lub dostarczona w prenumeracie. Analiza kolportażu prasy odpowiada na pytanie, w jakim stopniu ten drugi warunek jest spełniony. Kolejny warunek oddziaływania gazety to wzięcie jej przez czytelnika do ręki w celu zapoznania się z treścią. Tu znowu badania nad czytelnictwem prasy coraz precyzyjniej pokazują, kto czyta gazetę, jaka jest struktura jej publiczności oraz jakie gazety różni ludzie czytają¹⁵.

Nasz sondaż penetruje następny etap drogi do świadomości odbiorców, jaką przebywają treści upowszechniane przez nadawcę. Jest

¹⁴ W celu sprawdzenia słuszności tych 19 sądów wybrano 10 osób o najwyższej wartości *wic* i 10 o najniższej. Obie grupy porównano ze sobą pod względem 19 cech uwzględnionych w analizie. Rezultaty tego porównania okazały się wprawdzie zgodne z oczekiwaniami, ale niezbyt wyraźne. Wynika stąd wniosek, że nie pojedyncze cechy czytelnika, ale ich wiązki decydują o selektywności odbioru gazety. Kiedy bowiem wybrano 8 cech najwyraźniej wiążących się z intensywnością czytania gazety, osobnik posiadający je wszystkie okazał się czytelnikiem o najwyższej wartości *wic*. Do tych 8 cech należą (w kolejności zstępującej): długość czasu czytania gazety, nieczytanie książek, regularność słuchania radia (rano), wykształcenie, motyw czytania, pora czytania, zamożność i miejsce czytania gazety (w drodze do pracy lub w domu).

¹⁵ Na te pytania odpowiada książka Z. Bajki: *Czytelnictwo prasy w Polsce Ludowej*. Kraków 1976. Dane bardziej aktualne znajdują się w pracy A. Rusinka, *Czytelnictwo prasy w Polsce Ludowej w latach 1974–1977. Materiały OBP*, z. 33, Kraków 1978.

to etap czytelniczej selekcji wypowiedzi prasowych, będącej swoistym filtrem dla ogółu treści oferowanych przez nadawcę. Z tego względu wyniki sondażu – oceniane z punktu widzenia nadawcy – dostarczają informacji o tym, jakie szanse mają poszczególne wypowiedzi prasowe, aby czytelnik je zauważył, wybrał i przeczytał.

Załóżmy modelową sytuację, że centralny dysponent chce dotrzeć z określonym tekstem do jednego konkretnego, ale anonimowego obywatela. Dysponent wie, z badań nad zasięgiem czytelnictwa, że 92% dorosłych mieszkańców kraju deklaruje czytanie prasy, a około 84% deklaruje, że czyta przynajmniej jeden dziennik¹⁶, a więc wydawałoby się, że szansę dotarcia z tym tekstem do owego adresata wynoszą 84 do 100. Bardziej precyzyjne badania czytelnictwa dowodzą jednak, że do stałych czytelników zalicza siebie tylko około 65% całej publiczności prasy codziennej. Stąd szansę dotarcia z określonym numerem gazety do jednego czytelnika spadają już do 65 na 100. Z odpowiedzi na wstępne pytania naszego sondażu wynika, że jedynie około 66% tych, co uważają się za stałych czytelników jakiejś gazety, czyta ją rzeczywiście względnie regularnie. Tak więc prawdopodobieństwo sięgnięcia po konkretny numer gazety spada do 66 na 100. Od tego punktu prawdopodobieństwo przeczytania konkretnego artykułu zależy od odbiorczej selekcji zawartości gazety.

Przyjmując, że średnio około 22% wszystkich tekstów w gazecie czyta się dokładnie, średnie prawdopodobieństwo dokładnego przeczytania jednego dowolnego tekstu (opublikowanego we wszystkich polskich dziennikach) przez dowolnego mieszkańca kraju mającego ponad czternaście lat wynosi zaledwie 8 na 100! Spada ono poniżej tej granicy, jeśli w grę wchodzi tekst opublikowany na pierwszej kolumnie, tekst podpisany przez oficjalną osobistość, przemówienie, tekst o sprawach wsi i rolnictwa, o którymś z krajów RWPG, o ludziach dobrych i szczęśliwych lub o sytuacjach bezkonfliktowych. Wzrasta natomiast dla opublikowanych listów czytelników, dla programów telewizyjnych,

¹⁶ Por. wyniki badań czytelnictwa prasy, opartych na udziałowej próbie reprezentacyjnej mieszkańców Polski w wieku powyżej 13 lat. A. Rusinek w artykule pt. Czytelnictwo prasy w Polsce Ludowej... (jw., s. 12) pisze: „Wśród ogółu badanych 84,3% deklaruje czytanie, stałe lub dorywcze, co najmniej jednego z ukazujących się w Polsce dzienników”.

dla tekstów dotyczących katastrof i klęsk żywiołowych, dla informacji z krajów ogarniętych zamieszkami i działaniami zbrojnymi, dla tekstów o ludziach złych i nieszczęśliwych, o sytuacjach konfliktowych, a wreszcie dla tekstów śmiesznych, krytycznych i dotyczących wydarzeń nieprzewidywalnych.

Jeżeli tekst jest śmieszny lub krytyczny, prawdopodobieństwo dokładnego przeczytania go wzrasta do 16, a jeśli dotyczy wydarzenia nieprzewidywalnego – do 18 na 100.

Analogicznie zmienia się prawdopodobieństwo dokładnego przeczytania jednego tekstu z gazety codziennej przez jednego dorosłego mieszkańca naszego kraju w zależności od cech demospołecznych, osobowościowo-społecznych i od sytuacji odbioru. Chodzi tu o czynniki omówione już poprzednio, a więc nie ma potrzeby przedstawiać ich wpływu powtórnie.

Na zakończenie nie sposób jednak oprzeć się refleksji, jakie praktyczne wnioski z wyników tego sondażu może wyciągnąć nadawca. Jest oczywiste, że na strukturę potencjalnej publiczności redakcja gazety nie ma wpływu, to znaczy nie może zmienić cech demospołecznych i osobowościowych swoich czytelników ani też sytuacji, w jakiej dokonuje się odbiór prasy. Kompetencjom nadawcy podlega tylko zawartość gazety. Czyż można jednak oczekiwać, aby redakcja dziennika, dowiedziawszy się, że znacznie większe szanse na dokładne przeczytanie mają teksty śmieszne i różnego rodzaju ciekawostki niż tekst o tematyce rolniczej, zrezygnowała z publikowania tych ostatnich i ograniczyła się do rozpowszechniania poprzednich? Byłoby to nonsensem.

Stwierdzenie niewielkiej poczytności pewnej odmiany tekstów prasowych powinno – po pierwsze skłonić nadawcę do rozważenia, czy nie lepiej rozpowszechniać te teksty za pomocą innych kanałów, po drugie zaś do zastanowienia się, jaka inna forma zwiększyłaby zainteresowanie czytelników gazety treścią tych tekstów¹⁷. Inaczej mówiąc, problem nie polega na tym, czy drukować publicystykę na tematy rolnicze, czy też nie drukować, ale na tym, jak uczynić ją bardziej atrakcyjną. A jak

¹⁷ Podkreślam tu jeszcze raz: to, że teksty jakiegoś typu nie przyciągają uwagi czytelników, nie świadczy o tym, by czytelnicy w ogóle tego typu tekstów nie lubili. Być może nie lubią tekstów takiego typu tylko w ich obecnej postaci.

wynika z sondażu, atrakcyjność tekstu prasowego wzrasta, jeśli jego bohaterami są konkretni ludzie uwikłani w konflikty, nie pod każdym względem wzorowi i nie zawsze szczęśliwi oraz jeśli tekst ten zawiera elementy humoru, jest krytyczny, przedstawia nieprzewidywane wydarzenia i sprawia na czytelniku wrażenie, że dotyczy go bezpośrednio lub chociaż pośrednio.

PRASA, RADIO, TELEWIZJA: PODZIAŁ PRACY

WPROWADZENIE

Rola społeczna każdego środka komunikowania zależy od stopnia rozwoju i zasięgu pozostałych środków. Inne znaczenie ma radio w kraju, w którym gazety docierają tylko do kilku procent mieszkańców, a telewizja jest jeszcze nieznaną, niż w kraju, w którym niemal każda rodzina rozporządza nie tylko radioodbiornikiem, ale także telewizorem, co najmniej jednym dziennikiem i kilkoma czasopismami.

Społeczne efekty tak prasy, jak radia czy telewizji uwarunkowane są w znacznym stopniu nie tylko przez doskonałość i obfitość urządzeń technicznych, ale także przez sposób ich użytkowania. Nie pomoże nowoczesna poligrafia ani rozbudowana i sprawna sieć radiowo-telewizyjna, jeżeli gazety i programy będą ziały nudą albo oferowały odbiorcom nic ich nieobchodzące treści.

Sposób korzystania ze środków komunikowania łączy się ściślej niż rozwój technologii wytwarzania dóbr materialnych z poziomem wykształcenia całego społeczeństwa, a nie tylko jego części zawodowo trudniącej się przygotowaniem, opracowywaniem i rozpowszechnianiem przekazów. Nie odegrają większej roli społecznej czasopisma redagowane na najwyższym poziomie, jeśli nie znajdą czytelników zainteresowanych ich treścią i zdolnych do jej przyswojenia.

Kiedy mówimy, że efektywność i sprawność systemu komunikowania zależy od podziału pracy między poszczególne elementy tego systemu, nie znaczy to oczywiście, byśmy uważali za możliwe takie rozczłonkowanie zadań prasy, radia, telewizji, literatury masowej i innych środków, by odpowiadało ono społecznemu podziałowi pracy w sferze ekonomicznej. Wprawdzie korzystanie przez człowieka zarówno z prasy, jak z radia i telewizji można uznać za zjawisko typowe w przemysłowo rozwiniętym społeczeństwie drugiej połowy XX wieku, ale przecież zdarzają się ludzie korzystający tylko z prasy, tylko z radia lub tylko z telewizji. Ścisłe rozgraniczenie treści rozpowszechnianych przez każdy z tych podstawowych kanałów komunikowania masowego nie sprzyjałoby integracji całego społeczeństwa. Z drugiej strony jednak równie niewskazane byłoby jednoczesne transmitowanie przekazów identycznych treściowo (co nie znaczy – ideowo), a zwłaszcza formalnie, przez wszystkie media. Po pierwsze, nie byłoby wówczas rzeczą możliwą zaspokojenie zróżnicowanych potrzeb dysponentów i odbiorców (tzn. system byłby nieefektywny), po drugie, oznaczałoby to niewyzyskanie naturalnych właściwości poszczególnych mediów i marnotrawstwo zasobów przez dublowanie pracy (tzn. system byłby niesprawny).

Wzajemne stosunki między prasą, radiem i telewizją od lat stanowią niewyczerpany temat badań empirycznych, rozważań teoretycznych i dyskusji na całym świecie. Problem, jak w przyszłości potoczą się losy tych trzech głównych środków komunikowania masowego, jakie miejsce zajmie w społecznym systemie porozumiewania się za 10–20 lat każdy z nich, leży dziś w centrum zainteresowania nie tylko prasoznawców, ale także wydawców, producentów programu radiowo-telewizyjnego, polityków i propagandzistów. Od tego bowiem, jakie szanse dalszego rozwoju ma prasa i radio wobec szybkiego rozpowszechniania się telewizji, zależy sens inwestycji i modernizacji w przemyśle poligraficznym, w systemie kolportażu, a nawet w szkolnictwie.

Do dziś nikt nie potrafi dać jednoznacznych w pełni wiarygodnych odpowiedzi na postawione wyżej pytania. Problemu przyszłości prasy, radia i telewizji nie rozwiązują ostatecznie ani dotychczasowe badania empiryczne, ani statystyczna analiza doświadczeń w krajach najbardziej rozwiniętych przemysłowo, ani oparte na nich przewidywania specjalistów. Co gorsza, różne badania, różne analizy i różne rozumowania

prowadzą do wniosków wzajemnie sprzecznych, co zresztą nie powinno nas dziwić, bo wszelkie sądy i prognozy na temat obecnej i przyszłej roli prasy, radia i telewizji w ogóle są z natury rzeczy bardzo niepewne.

[...]

Odwoływanie się do doświadczeń uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych w trakcie prognozowania czy programowania optymalnego rozwoju systemu komunikowania masowego w społeczeństwie socjalistycznym może być niebezpieczne. Można bowiem uznać za uniwersalną prawidłowość rozwoju te procesy, które stanowią konsekwencję kapitalistycznych stosunków społecznych.

Z drugiej strony wszakże niektóre zjawiska mają charakter ponadustrojowy. Doba wszędzie ma 24 godziny, a człowiek nie może jednocześnie czytać gazety, słuchać radia i oglądać telewizji. Ilość wolnego czasu, jaki może być wykorzystany na odbiór prasy, radia i telewizji, zależy w skali światowej przede wszystkim od stopnia uprzemysłowienia kraju i wydajności pracy. Również niektóre właściwości kanałów komunikowania, psychologiczno-fizjologiczne uwarunkowania odbioru, a także podstawowy schemat zajęć w ciągu doby są takie same lub co najmniej podobne w różnych krajach bez względu na ustrój. Z tego względu, mimo poprzednio wspomnianej koniecznej ostrożności wobec doświadczeń krajów kapitalistycznych, całkowite ich pominięcie w rozważaniach na temat podziału pracy między prasę, radio i telewizję w Polsce nie byłoby uzasadnione.

SPOSÓB I SKUTKI ODBIORU

Kiedy rozpatrujemy podział pracy między główne media, narzuca się konieczność uwzględnienia punktu widzenia odbiorców. Jeżeli podział ten ma być funkcjonalny, nie można go dokonywać wbrew dotychczasowym przyzwyczajeniom, upodobaniom, skłonnościom i oczekiwaniom czytelników prasy, radiosłuchaczy i widzów. Stąd zaraz na wstępie rodzą się pytania: kiedy i w jakich okolicznościach ludzie korzystają z prasy, radia i telewizji? Jakie potrzeby jakich osób jakie środki masowe najlepiej zaspokajają? Czego ludzie szukają w środkach masowych?

Czego oczekują od gazety, radia i telewizji? Jaki wpływ na ich wiedzę, postawy i zachowanie wywiera prasa, radio i telewizja?

Odpowiedzi na te pytania znamy z badań prasoznawczych. Należy jednak odnosić się do nich z ostrożnością, bo pozycja każdego środka komunikowania ciągle się zmienia wskutek nierównomiernego rozwoju poszczególnych składników w całości systemu. Wszystkie sądy na ten temat są z konieczności cząstkowe, hipotetyczne i z reguły muszą być obwarowane wieloma zastrzeżeniami. W naszych rozważaniach podstawowym zastrzeżeniem jest to, że poniższe sądy:

O odbiorze i skutkach oddziaływania prasy, radia i telewizji odnoszą się do sytuacji w Polsce około roku 1975. W tym zastrzeżeniu mieści się zarówno określony stopień technicznego rozwoju sieci radiowo-telewizyjnej, jak i sposób jej użytkowania, a także poziom kultury i wykształcenia społeczeństwa.

Najskuteczniejszym środkiem poinformowania największej liczby ludzi o jakimś zdarzeniu jest telewizja (w godz. 19–21); drugie miejsce pod tym względem zajmuje prasa codzienna (wszystkie dzienniki łącznie), trzecie – radio (w godz. 6–8). Jeżeli jednak informacja nie jest prostym powiadomieniem o fakcie, ale zawiera szereg istotnych szczegółów, na czoło wysuwa się prasa codzienna, a dopiero za nią idzie telewizja i radio. Biorąc jednak pod uwagę po pierwsze to, że ogromna większość Polaków korzysta z wszystkich trzech (lub co najmniej z dwóch) masowych źródeł informacji, po drugie to, że każde z nich operuje różnymi środkami i formami wyrazu, po trzecie zaś to, że wszystkie trzy masowe źródła informacji służą tym samym celom ostatecznym, wypada poprzednie sądy uzupełnić ogólnym twierdzeniem:

Około 80% dorosłych mieszkańców naszego kraju można powiadomić skutecznie o jakimś wydarzeniu, sygnalizując je we wczesnych godzinach rannych przez radio, szczegółowiej opisując i komentując je w gazetach porannych i popołudniowych, a następnie ilustrując i ugruntowując je w pamięci odbiorców za pomocą telewizji w godzinach wieczornych. Istotnym ograniczeniem tego ogólnego twierdzenia jest następujący warunek: rozpowszechniana informacja musi ludzi rzeczywiście interesować lub być przez nich uznana za użyteczną. Jeżeli zainteresowanie daną informacją lub jej użyteczność są ograniczone terytorialnie lub środowiskowo, najwłaściwszym kanałem dla takiej

wiadomości jest prasa adresowana do mieszkańców danego terenu lub do danego środowiska.

W dziedzinie upowszechniania wiedzy częściowo występują te same prawidłowości co w dziedzinie bieżącej informacji. Najskuteczniejszym kanałem dla treści interesujących całe społeczeństwo jest telewizja; w odniesieniu do treści interesujących tylko niektóre środowiska, skuteczniejszym kanałem okazuje się prasa – adresowana do tych środowisk. Należy tu jednak dodać dwa istotne zastrzeżenia: po pierwsze, nie odnosi się ten sąd do telewizji oświatowej (programy szkolne, kursy języków obcych itp.) mającej własne formy quasi-organizacyjne; po drugie, telewizyjne programy przeznaczone dla masowej publiczności z natury rzeczy są w stanie tylko rozbudzić zainteresowanie określonym problemem; zaspokoić je mogą najskuteczniej specjalistyczne czasopisma, a zwłaszcza książki.

Jeśli chodzi o skuteczność interpretowania, komentowania i kształtowania ocen wydarzeń, prawdopodobna wydaje się hipoteza, że radio, a zwłaszcza telewizja, skuteczniej transmitują argumentację emocjonalną, prasa zaś – argumentację racjonalną; albo jeszcze inaczej: dzięki radiu i telewizji ludzie raczej wiedzą i czują, co jest dobre, a co złe, dzięki prasie zaś – raczej rozumieją, dlaczego jest coś dobre lub złe.

Pod względem skuteczności organizowania działań społecznych na czoło wysuwa się prasa, a zwłaszcza regionalne i lokalne dzienniki. Wpływają na to głównie dwa czynniki: 1) większa lokalność prasy w porównaniu z telewizją (w godz. 19–21); 2) pasywność odbioru programu telewizyjnego. Znaczenie czynnika lokalności jest oczywiste, jeżeli się weźmie pod uwagę, że większości mieszkańców dostępne jest działanie przede wszystkim w miejscu zamieszkania. Znaczenie pasywności odbioru telewizji uwypuklają oskarżenia, powtarzające się w różnych krajach, że telewizja przyzwyczają do bierności, że jest masowym narkotykiem, że dając namiastkę uczestnictwa w życiu, w praktyce sprzyja ucieczce od rzeczywistości.

Najbardziej podoba się największej liczbie ludzi telewizja. W stopniu bez porównania wyższym niż radio – a tym bardziej niż prasa – zaspokaja ona potrzebę rozrywki i relaksu ogromnej większości społeczeństwa. W tym zakresie wyprzedziła znacznie starsze środki dostarczania rozrywki, takie jak teatr, cyrk i kino. Poza zasięgiem rozrywki telewizyjnej

pozostały tylko dwa biegunowo różne środowiska społeczne: z jednej strony krąg osób najmniej wykształconych i najuboższych, które nie korzystają także z innych środków komunikowania masowego, z drugiej – krąg osób najbardziej wykształconych, należących do elity intelektualnej społeczeństwa, które swoje potrzeby rozrywki zaspokajają przez niektóre czasopisma, a zwłaszcza przez książki i teatr. Jeśli chodzi o rozrywkę w formie muzyki (czy to lekkiej, czy poważnej), do niedawna bezkonkurencyjnym kanałem jej upowszechniania było radio; obecnie pozycję radia znacznie osłabiły płyty i magnetofony.

Każdy nadawca chce wiedzieć, jak odbiorcy reagują na jego przekazy. Pod tym względem nadawca prasowy (tzn. redakcje, wydawnictwa) jest w sytuacji uprzywilejowanej. Ludzie, kupując w kioskach kolejne numery gazet i czasopism, za każdym razem głosują za danym pismem. Nadawca radiowo-telewizyjny, jeżeli nie posłuży się odpowiednimi badaniami, nigdy nie ma pewności, czy dany program ktokolwiek w ogóle odbiera. Ponadto prasa – operując słowem pisanym – bardziej niż telewizja i radio zachęca odbiorców do korespondencji z nadawcą. Proporcjonalnie do liczby potencjalnych odbiorców poszczególnych tytułów prasowych z jednej strony, a poszczególnych programów radiowych i telewizyjnych z drugiej, liczba otrzymywanych sygnałów od czytelników (głównie w formie listów) jest w przypadku prasy znacznie wyższa niż w przypadku radia i telewizji. Od skuteczności realizowania powyżej omówionych celów bezpośrednich zależy stopień realizacji celów nadrzędnych komunikowania masowego. Po uwzględnieniu elementów zasięgu, dziedzin, środków wyrazu i metod, podział pracy między prasę, radio i telewizję wedle skuteczności ich oddziaływania przedstawiałby się następująco:

Domeną prasy jest oddziaływanie w społecznościach ograniczonych terytorialnie lub środowiskowo we wszystkich dziedzinach – głównie w celu informowania, uczenia, komentowania, organizowania działań i umożliwiania wypowiedzania się publiczności; podstawowymi środkami wyrazu prasy są słowo i obraz statyczny, a głównymi metodami selekcja i zróżnicowana ekspozycja treści oraz argumentacja racjonalna. W ramach prasy wyróżniają się dzienniki zorientowane głównie na informowanie, bieżące komentowanie i organizowanie działań oraz czasopisma zorientowane głównie na uczenie, pogłębioną interpretację i rozrywkę.

Domeną radia jest oddziaływanie w skali masowej w całym społeczeństwie lub społecznościach ograniczonych terytorialnie w dziedzinach powszechnego zainteresowania, głównie w celu informowania, komentowania i dostarczania rozrywki (relaksu); podstawowymi środkami wyrazu radia są słowo i muzyka, a głównymi metodami – selekcja treści, argumentacja emocjonalna i rozrywka.

Domeną telewizji jest przede wszystkim oddziaływanie w skali masowej we wszelkich dziedzinach mogących liczyć na powszechne zainteresowanie głównie w celu informowania, rozbudzania zainteresowań, komentowania i dostarczania rozrywki; cele oświatowe realizuje telewizja skutecznie wówczas, gdy odbiorcy są ujęci choćby w najluźniejsze formy organizacyjne; podstawowymi środkami wyrazu telewizji są słowo, muzyka i obraz ruchomy, a głównymi metodami – selekcja treści, argumentacja emocjonalna oraz rozrywka.

WŁAŚCIWOŚCI PRASY, RADIA I TELEWIZJI

Poprzednio rozpatrywaliśmy podział pracy między prasę, radio i telewizję, opierając się na zachowaniach odbiorców każdego z tych mediów. Podejmijmy teraz to samo zadanie w kategoriach właściwości prasy, radia i telewizji, to znaczy opierając się na ich przyrodzonych cechach. Taki punkt widzenia przyjął przed kilku laty T.N. Stemmler, dyrektor Instytutu Badań nad Komunikowaniem w Zurychu, aby „określić funkcjonalne przeznaczenie poszczególnych mediów w całości komunikowania społecznego” oraz „umożliwić wyciągnięcie wniosków co do przyszłości środków masowych i wskazać drogę koniecznego procesu reorganizacji”.

Zestawienie cech prasy, radia i telewizji posłużyło Stemmleremu jako podstawa generalnego wniosku, że te środki masowe nie powinny siebie wzajemnie naśladować, ale raczej wykorzystywać swoje naturalne właściwości. Na dłuższą metę przyszłość prasy leży nie w nieudolnym udawaniu telewizji, ale w rozwijaniu tych dziedzin, w których telewizja nigdy jej nie zagrozi. Wniosek ten, choć w zasadzie słuszny, sformułowany przecież został przy milczącym założeniu, że musi istnieć sprzeczność interesów prasy, radia i telewizji, właściwa gospodarce kapitalistycznej.

Dostosowany do naszych potrzeb może on brzmieć: ze względu na swe immanentne ograniczenia ani prasa, ani radio, ani telewizja w rozwiniętym ekonomicznie społeczeństwie nie są w stanie zastępować siebie wzajemnie; nie powinny jednak dublować się przez naśladownictwo, ale rozwijać się w tych dziedzinach, do których predestynują je ich właściwości, a w których są wzajemnie nie do zastąpienia. Wychodząc z tego założenia, należałoby w racjonalnym podziale pracy uwzględnić następujące dyrektywy:

Przekazy prasowe powinny być przygotowywane szczególnie starannie pod względem treści i formy, wykorzystywać pogładowe środki graficzne (wykresy, mapy itp.), przynosić wyczerpujące informacje i komentarze o wydarzeniach minionej doby, utrzymywać ciągłość wątków z numeru na numer, w przemyślany sposób eksponować i hierarchizować wypowiedzi, przynosić informacje rzeczowe i bezbłędne merytorycznie (liczby, nazwiska, daty itp.), różnicować tematykę, formę, a zwłaszcza poziom trudności poszczególnych wypowiedzi, ułatwiać odbiorcy recepcję maksymalnej ilości najważniejszych i najbardziej go interesujących informacji w minimalnym czasie, dostosowywać się do warunków lektury i do potrzeb najbardziej zróżnicowanych grup odbiorców, dostarczać szerokiego tła aktualnych wydarzeń i ukazywać związki między nimi. Oznacza to w praktyce nastawienie się na rozwój prasy regionalnej oraz konieczność rozbudowy i właściwego zaplecza dokumentacyjnego.

Programy radiowe i telewizyjne bywają wprawdzie często opracowywane przed transmisją, ale główna siła radia i telewizji leży w możliwościach przekazywania treści na żywo. Zresztą nawet w przypadku programów opracowywanych ich odbiór odbywa się jednocześnie z transmisją. Słowo pisane, relacjonując to, co było, lub to, co będzie, nigdy nie zdoła wzbudzić w odbiorcy tego szczególnego napięcia właściwego słowu mówionemu, słyszanemu jednocześnie z wypowiedzianiem. Kiedy się czyta w gazecie informację o jakimś wydarzeniu lub stanie rzeczy, nawet wyrażoną w czasie teraźniejszym, to wiadomo, że ta teraźniejszość – to przenośnia. Słowo mówione w telewizji, a zwłaszcza w radiu, narzuca współczesność; w przekazach artystycznych przeżywa się tę współczesność na niby, w przekazach informacyjnych podświadomie bierze się ją dosłownie. Telewizja ewentualne braki w szybkości może nadrobić obrazowością swego przekazu, prasa – wielostronnością,

rzeczowością, dokładnością i szerokością komentarza; dla informacji radiowej szybkość jest dziś jeżeli nie jedyną, to w każdym razie najważniejszą racją istnienia.

Nie może radio dorównać prasie rzeczowością, a telewizji – obrazowością, nie może dorównać prasie ani nawet telewizji w zakresie eksponowania i hierarchizowania wypowiedzi (kolejność wiadomości w dzienniku radiowym nie odgrywa praktycznie większej roli), może przecież górować nad nimi gotowością do permanentnego informowania, czemu sprzyja sposób odbioru programów radiowych. Słuchacz daruje radiu brak szczegółów (znajdzie je w prasie) i opisów (obraz zobaczy w telewizji), oczekuje natomiast po pierwsze, świeżości informacji, po drugie, ekspresywnej relacji świadków wydarzenia lub osobistej opinii komentatora zasługującego na zaufanie. Techniczne możliwości pozwalają na pewne zróżnicowanie zawartości programów radiowych odpowiednio do różnych grup odbiorców; są one wprawdzie mniejsze niż możliwości prasy, ale znacznie większe niż telewizji (przeciętny radioodbiornik w Europie może odbierać kilkadziesiąt radiostacji, ale nawet najlepszy telewizor nigdzie w Europie nie odbiera więcej niż kilkanaście programów telewizyjnych)*.

Kiedy mówimy o radiu jako niezrównanie szybkim informatorze, czasem emocjonalnie angażującym, czasem dyskretnym komentatorze i dostarczycielu (głównie muzycznego) tła akustycznego do innych zajęć, mamy oczywiście na myśli sytuację w Polsce lat siedemdziesiątych. Zarówno w naszym kraju ćwierć wieku temu, jak dziś w wielu krajach rozwijających się, radio odgrywało lub odgrywa pierwszoplanową rolę w upowszechnianiu oświaty.

Zadania telewizji, do których ją predestynują jej immanentne właściwości jako środka komunikowania, częściowo są tożsame z zadaniami radia, częściowo wynikają z przejęcia jego dawnych funkcji (programy oświatowe), częściowo są to zadania swoiste. Do tych ostatnich należy gromadzenie przed telewizorami maksymalnie masowej publiczności. Zadnym innym kanałem nie jesteśmy w stanie przekazać pożądanej a dokładnie tej samej treści tylu milionom mieszkańców naszego kraju. Fakt, że dzięki telewizji czasem więcej niż połowa Polaków przeżywa

* Ten sąd odnosi się do r. 1976. Red. wyd., 2007.

to samo wydarzenie jednocześnie, jest jej najwyższą siłą jako kanału masowej informacji i propagandy. Efekt tej masowości odbioru zostaje dodatkowo wzmocniony w sytuacjach, kiedy odbiór odbywa się nie tylko jednocześnie z transmisją, ale także z samym wydarzeniem. Sukces masowości musi telewizja opłacić transmisją przekazów, które mogą – lub powinny – zainteresować masową publiczność przynajmniej w tzw. czasie prymarnym, tzn. między godziną 19 a 21. Jeżeli się tego warunku nie spełnia, odbiór telewizji upodabnia się do odbioru radia: odbiorca wyłącza nie telewizor, ale swoją uwagę. W praktyce dzieje się tak niestety bardzo często, czemu się nie należy dziwić, bo „głowy mówiące o sprawach abstrakcyjnych” nie potrafią przywiązać na dłuższą chwilę uwagi większej liczby widzów. Telewizja ma kształtować postawy odbiorców raczej dokumentalnymi, a nawet fabularnymi filmami niż umoralniającymi pogadankami. Analogicznie, ma raczej odpowiednio interesującymi programami rozbudowywać i rozszerzać zainteresowania telewidzów niż je zaspokajać. Odnosi się to oczywiście do programów nadawanych w czasie prymarnym; poza tym czasem można sobie pozwolić na pewną specjalizację zawartości tak pod względem tematyki, jak i jej ujęcia, dostosowując poszczególne programy do różnych, z założenia niewielkich, grup publiczności. Dążenie do tego, by jak najwięcej ludzi jak najdłużej siedziało przed telewizorami, nie leży w interesie społeczeństwa.

W wielu rozwiniętych krajach o różnych ustrojach ludzie – jak wynika z badań – traktują prasę jako informatora i komentatora, radio – jako informatora i dostarczyciela muzyki, telewizję zaś – jako źródło rozrywki i informacji, a także oświaty. Te oceny roli społecznej prasy, radia i telewizji dość ściśle odpowiadają strukturze treści rozpowszechnianych przez nie.

Nielatwo odpowiedzieć na pytanie, czy te środki komunikowania pełnią określone funkcje dlatego, że taka właśnie jest ich zawartość, czy też zawartość ich dostosowana jest do pełnienia określonych funkcji, narzuconych przez naturę każdego z nich. Najprawdopodobniej obie ewentualności są prawdziwe: używa się prasy, radia i telewizji do transmisji przekazów, do których transmitowania się szczególnie nadają, a z kolei rodzaj transmitowanych przekazów współokreśla funkcję każdego z mediów. Oznacza to, że obecny podział ról między prasę,

radio i telewizję zgodny jest w zasadzie z naturą tych mediów. Trudno zresztą przypuszczać, by w skali światowej mogło być inaczej.

Aktualnej informacji o wydarzeniach lokalnych, krajowych i międzynarodowych dostarcza odbiorcom zarówno prasa, jak radio i telewizja. Robią to jednak inaczej i – jak się okazuje – na ogół w sposób zgodny ze swoimi właściwościami. Wynika to z porównawczej analizy wiadomości w polskiej prasie, radiu i telewizji.

Po pierwsze, wiadomości radiowe górują nad telewizyjnymi, a zwłaszcza nad prasowymi świeżością. W serwisie radiowym porannym aż 70% wiadomości – to aktualności bieżącego dnia; w prasie porannej wiadomości tego typu nie ma więcej niż 3%. W wieczornym dzienniku radiowym aktualności dnia sięgają 80% ogółu wiadomości, w wieczornym dzienniku telewizyjnym wynoszą ok. 66%, a w prasie popołudniowej ledwie przekraczają 10%. Z kolei wiadomości o tym, co się wydarzyło dnia poprzedniego, zajmują w dziennikach radiowych i telewizyjnych od 1 do 8%, a w prasie codziennej od 40 do 47%. Pod względem szybkości informowania ani prasa, ani telewizja nie dorównuje radiu.

Po drugie, prasa rzeczywiście wykorzystuje swoje możliwości komentowania i interpretowania wydarzeń, o których zwykle wcześniej donosiło już radio, a nawet i telewizja. Możliwości te w odniesieniu do informacji ogólnokrajowych i międzynarodowych wyzyskiwane są jednak bądź przez czasopisma, bądź przez gazety poranne; gazety popołudniowe w znacznie większym stopniu nastawione są na prostą, niepogłębianą informację.

Po trzecie, znacznie więcej miejsca niż w radiu i telewizji poświęca się w prasie (zwłaszcza regionalnej i popołudniowej) sprawom lokalnym. Wprawdzie tak radio, jak i telewizja transmitują osobne, głównie informacyjne programy lokalne, ale nie dorównują one lokalnym serwisom prasowym.

Po czwarte, liczba wiadomości w prasie znacznie przewyższa liczbę wiadomości w radiu i telewizji. Taka praktyka odpowiada sposobowi recepcji prasy; selektywność odbioru zawartości gazety pozwala na zamieszczanie wiadomości nawet o niewielkim zasięgu zainteresowania.

Po piąte, wśród wiadomości krajowych, a zwłaszcza lokalnych opublikowanych w prasie jest znacznie więcej wypowiedzi krytycznych niż wśród wiadomości rozpowszechnianych przez radio i telewizję. Wpływają

na to między innymi dwa czynniki związane z właściwościami każdego z mediów: ich różny stopień lokalności oraz ich różne możliwości wielostronnego, pogłębionego oceniania wydarzeń i stanów rzeczy. Najskuteczniejszą i najwartościowszą krytyką jest krytyka zjawisk, na które odbiorca ma jakikolwiek wpływ lub się z nimi bezpośrednio styka; w praktyce są to najczęściej zjawiska o charakterze lokalnym lub środowiskowym. Ponadto krytyka jest tym cenniejsza, im głębiej analizuje przyczyny niepomysłnych zjawisk i im konkretniej wskazuje środki zaradcze; prasa z natury rzeczy lepiej może uczynić zadość tym wymaganiom.

Choć swoiste cechy prasy, radia i telewizji są w Polsce wyzyskiwane (przynajmniej w tym sensie, że np. radio informuje szybciej niż prasa, telewizja wzbogaca filmowym obrazem informację słowną, a prasa dostarcza informacji bardziej wszechstronnej, bardziej szczegółowej i bardziej krytycznej niż radio i telewizja), wiele jeszcze pozostało tu do zrobienia. „Dotyczy to głównie – pisze B. Garlicki – usprawnień technicznych i organizacyjnych, które by mogły skrócić czas przekazu wiadomości. W radiu przyspieszeniu powinny ulec wiadomości lokalne, które dziś zbyt późno trafiają na antenę. W telewizji powinien ulec skróceniu proces produkcji filmów dokumentujących fakty dnia i zwiększeniu liczba ilustrowanych nimi wiadomości. W prasie wreszcie powinno nastąpić znaczne przyspieszenie druku i unowocześnienie systemu przekazu wiadomości od reportera do redakcji. Szczególnie przestarzała sieć informacyjna korespondentów terenowych zwalnia szybkość przekazu wiadomości i powoduje ich dezaktualizowanie”. Właśnie głównie skutek przypadkowości, ubóstwa i opóźnień informacji lokalnej wiele polskich dzienników nie wypełnia należycie zadań przypadających im z naturalnego podziału pracy.

KOMUNIKOWANIE MASOWE JAKO SYSTEM

Prasa, radio i telewizja w kraju socjalistycznym są podstawowymi elementami systemu rozpowszechniania informacji oraz kształtowania opinii i postaw. Traktując prasę, radio i telewizję jako system – oczywiście nie izolowany, ale ściśle związany z innymi systemami w ramach

całości społeczeństwa – mamy prawo odnieść do nich ogólne zasady opisu i oceny wszelkich systemów.

Podstawowym kryterium wartości każdego systemu jest jego sprawność. Sprawność zaś to coś więcej niż skuteczność. Oceniając bowiem sprawność, bierze się pod uwagę nie tylko wynik pracy, ale także jej wkład. Zależność między skutecznością, sprawnością a kosztami społecznymi przedstawia się następująco:

$$\text{Sprawność systemu} = \frac{\text{Efekty (skuteczność)}}{\text{Koszty (praca, urządzenia itp.)}}$$

Jak z tego wynika, sprawność jest wprost proporcjonalna do skuteczności, ale odwrotnie proporcjonalna do ponoszonych kosztów.

To znaczy, że system, który umożliwia np. poinformowanie o pewnym fakcie, interesującym tylko grupę osób, tej grupy osób za pomocą tańszego kanału, skierowanego właśnie do tej grupy i odbieranego przez wszystkich lub większość jej członków, bez angażowania kanału droższego skierowanego do wszystkich mieszkańców – a więc też i tych, których ów fakt nic nie obchodzi – jest sprawniejszy niż system, który takich możliwości nie daje.

Analiza ewentualnych niedomagań systemu może prowadzić do jego doskonalenia. W gruncie rzeczy jednak stanowi ona tylko jeden z elementów optymalizacji. Zgodnie z teorią systemów na procedurę optymalizacji systemu składają się następujące czynności:

1. Analiza całości otoczenia, w którym system ma działać.
2. Sformułowanie celów działania systemu.
3. Poznanie obecnego stanu rzeczy w systemie, ujawnienie jego ewentualnych słabości i w miarę możliwości ich usunięcie lub ograniczenie.
4. Opracowanie – na podstawie wyników czynności wymienionych w poprzednich punktach – projektu całości systemu przez zespół specjalistów; projekt taki powinien uwzględniać odpowiednie środki (dostępne obecnie lub w określonej przyszłości) i sposoby posługiwania się nimi.

Jakież są możliwości usunięcia niedomagań naszego systemu?

Wiedzy o otoczeniu, w jakim działa system środków masowej informacji i propagandy w naszym kraju, dostarczają nauki społeczne, a wśród nich głównie socjologia, ekonomia, demografia, nauki o kulturze, prawo. Dostarczana przez nie wiedza odnosi się zresztą nie tylko do współczesności, ale także do bliższej i dalszej przyszłości. Żyjemy w kraju wielkich przemian społeczno-ekonomiczno-kulturalnych, coraz bardziej przyspieszanych zarówno przez socjalistyczne stosunki produkcji, jak i przez całokształt zjawisk składających się na rewolucję naukowo-techniczną. W naszych warunkach nie sposób myśleć o systemie optymalnym dla sytuacji w roku 1976, system taki bowiem okazałby się zapewne przestarzały, zanimby się zdążyło go urzeczywistnić. Funkcjonalistyczne myślenie w kategoriach stabilizacji i utrwalania status quo jest z gruntu obce marksizmowi. Aby właściwie zaprogramować system masowej informacji na rok 1980, nie wystarczy choćby najdoskonalsza znajomość polskiego społeczeństwa w roku 1975; musimy uwzględnić także tendencje zachodzących w nim przemian.

Z całą pewnością około roku 1980 prasa, radio i telewizja w Polsce będą funkcjonować w społeczeństwie w istotnym stopniu bardziej wykształconym (też pod względem znajomości języków obcych), o większym udziale osób w wieku 20–30 lat, bardziej zurbanizowanym, bardziej aktywnym kulturalnie, bardziej krytycznym, bardziej zamożnym, mającym więcej wolnego czasu i bardziej ruchliwym społecznie. Społeczeństwo to będzie jednocześnie rozporządzało większą liczbą radiodbiorników i telewizorów (w tym także tranzystorowych), a także będzie miało lepsze możliwości odbioru różnych polskich i zagranicznych programów. Będzie to społeczeństwo bardziej racjonalistyczne, o bardziej ugruntowanym światopoglądzie socjalistycznym, ale też w większym stopniu wystawione na oddziaływanie treści obcych ideałom socjalizmu a pochodzących z zagranicznych źródeł.

[...]

Na funkcjonowaniu systemu komunikowania masowego w Polsce skoncentrowaliśmy uwagę w toku niniejszej pracy. Omawialiśmy kolejno dotychczasowe doświadczenia prasy, radia i telewizji w kategoriach zasięgu i zakresu ich oddziaływania, oczekiwań odbiorców, obiektywnych właściwości poszczególnych mediów, a także ich zawartości. Odwoływaliśmy się do doświadczeń innych krajów, uwzględniając tam, gdzie to

było możliwe, kierunki zachodzących przemian i przewidywania co do przyszłości. Zwracaliśmy uwagę na różnice między mediami, wskazując ich silne i słabe strony.

Zaprojektowanie całości systemu komunikowania masowego w naszym kraju dla pełnej realizacji celów określonych przez partię powinno się opierać na wspomnianej wiedzy o otoczeniu i na znajomości dotychczasowego funkcjonowania prasy, radia i telewizji. Niezbędnym elementem tego programowania jest ponadto znajomość możliwości ekonomicznych, technicznych, surowcowych i kadrowych oraz planów rozbudowy zaplecza poszczególnych mediów w najbliższym pięcioleciu. Pominiecie ich lub zbyt powierzchowne potraktowanie któregokolwiek z wymienionych elementów programowania może spowodować, że opracowany projekt całości systemu i wynikający z niego podział pracy między media okaże się нефunkcjonalny lub nierealny. Z tego względu konkretny projekt sprawnego systemu komunikowania w skali kraju może opracować tylko zespół w pełni kompetentnych osób. Kiedy by zaś taki program powstał, trzeba by realizować go konsekwentnie i kompleksowo, bo nadmierna rozbudowa jednego ogniwa kosztem pozostałych może wywołać zakłócenia w całości systemu.

Projekt podziału pracy między poszczególne media powinien stanowić integralną część projektu całości systemu komunikowania i programu jego rozwoju, a sądy wyrażone w toku naszych rozważań o podziale pracy między prasę, radio i telewizję mogą służyć tylko jako przesłanki dla kompleksowego programowania.

LITERATURA

- Z. Bajka: Czytelnicтво dzienników i czasopism w Polsce. Raport z badań ogólnopolskich 1974. Kraków 1975; maszynopis w archiwum OBP.
- : Rola i wartość prasy w zakresie informowania o wydarzeniach krajowych i zagranicznych. *Materiały OBP*, z. 28, Kraków 1973.

- L. Bogart: How the Challenge of Television News Affects the Prosperity of Daily. *Journalism Quarterly* 1975, nr 3.
- S. Dzieciółowska: Programy polityczno-informacyjne telewizji w opinii odbiorców. Wyniki ogólnopolskiego badania ankietowego. Warszawa 1971.
- : Recepcja dzienników radiowych. Warszawa 1970.
- B. Firsow: Komunikowanie masowe – telewizja – człowiek. *Przekazy i Opinie* 1975, nr 1.
- B. Garlicki: Uzupełnianie się wiadomości w prasie, radiu i telewizji. Kraków 1975; maszynopis w archiwum OBP.
- B.K. Jacobson: Mass Media Believability. *Journalism Quarterly* 1969, nr 1.
- J. Kądzelski: Oddziaływanie prasy, radia i telewizji. *Studia Radiowo-Telewizyjne* 1971, nr 1.
- : Program Polskiego Radia i Telewizji w świetle badań Ośrodka Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych. *Biuletyn Radiowy* 1967, nr 12.
- J. Mikułowski Pomorski: Skuteczność komunikowania w społeczności wielkomiejskiej. *Zeszyty Prasoznawcze* 1971, nr 4.
- S. Nowicki: Czytelność prasy wśród mieszkańców wsi. Kraków 1975; maszynopis w archiwum OBP.
- H. Pranke: Hierarchie der Medien. Zur Diagnose von Kommunikationssystemen. *Publizistik* 1966, nr 3–4.
- K.E. Rosengren: Dyfuzja wiadomości. Przegląd badań. *Zeszyty Prasoznawcze* 1973, nr 1.
- M. Ryan: News Content, Geographical Origin and Perceived Media Credibility. *Journalism Quarterly* 1973, nr 2.
- E.P. Shaw: Media Credibility. Taking the Measure of a Measure. *Journalism Quarterly* 1973, nr 2.
- T. N. Stemmler: Press, Radio, Television. Complementary Competition between the Mass Media. *Gazette* 1972, nr 3.
- S. Szostkiewicz: Program ramowy telewizji w świetle sposobów odbioru, opinii i postulatów telewidzów. *Biuletyn Radiowo-Telewizyjny* 1969, nr 1.
- B.R. Webster: Access: Technology and Access to Communications Media. Paris 1975.
- H. Zaleska: Społeczne oddziaływanie telewizji w ocenie odbiorców. *Przekazy i Opinie* 1975, nr 1.

PRASA WOBEC WYZWANIA NOWYCH MEDIÓW

„W przeszłości «komunikowanie» często było synonimiczne z «mediami»: rozważając przepływ informacji w skali międzynarodowej, uwzględniano praktycznie – aż do końca lat siedemdziesiątych – tylko to, co w prawie wszystkich krajach świata nazywano «mediami masowymi». Lata osiemdziesiąte przyniosły radykalne zerwanie z tą koncepcją ekonomiki informacji. Prasa, wydawnictwa, kino, radio i telewizja stanowią wprawdzie nadal niezwykle ważne elementy rzeczywistości ze społeczno-kulturalnego punktu widzenia, ale ich znaczenie ekonomiczne znalazło się w cieniu innych elementów wysuwających się na czoło, elementów ściśle powiązanych z całym systemem produkcji, a których informacyjny charakter ujawniał się stopniowo w miarę, jak ulegały zmianom technologicznym”¹. Tak brzmi wprowadzenie do nowej – ze znanych mi najnowszej – diagnozy i prognozy w sprawie sytuacji prasy. Przypominają się w związku z nimi wcześniejsze o ćwierćwiecze prorocтва M. McLuhana, wedle których rozwój telewizji oznaczał koniec epoki gutenbergońskiej, koniec kultury słowa drukowanego. Żyjemy bowiem, a raczej żyliśmy w latach sześćdziesiątych, kiedy McLuhan formułował swoje przepowiednie, między dwiema epokami: epoką typograficzną i epoką elektroniczną.

¹ World Communication Report (Draft), Part 2. Developments in Communication. UNESCO, Paris, January 1988, 8. 4.1

Telewizja satelitarna miałaby ostatecznie pogrzebać typograficzną kulturę książek, gazet i czasopism, zapoczątkowując nowy okres w dziejach ludzkości. Jej zwycięstwo oznaczać miało koniec dotychczasowej centralno-peryferyjnej struktury świata, stworzonej przed 2 tysiącami lat przez Rzymian, a utrwalonej przez wynalazek druku, zwłaszcza zaś przez rozwój masowej prasy. Kiedy tylko system telewizji satelitarnej obejmie całą ziemię, a stary centralno-peryferyjny świat przekształci się w jedną globalną wieś, książka i gazeta miałyby przestać grać w życiu człowieka poważniejszą rolę.

Dziś jesteście mądrzejsi od ówczesnego McLuhana o nowe przeszło dwudziestoletnie doświadczenia współzycia gazet, czasopism, radia i telewizji, ostatnio także telewizji satelitarnej. Piszę w pierwszej osobie liczby mnogiej nie tyle w imieniu „nas” – Polaków, co w imieniu „nas” – ludzi. Doświadczenie najbardziej rozwiniętych technologicznie krajów świata – wyrażone między innymi w liczbach z roczników statystycznych – staje się poniekąd naszym wspólnym, ludzkim doświadczeniem. To właśnie na jego podstawie wiemy dziś, że mogą istnieć obok siebie, nie tylko nie przeszkadzając sobie, ale nawet się wspierając wzajemnie, gazeta i czasopismo, że pojawienie się radia i jego rozwój nie czyni periodycznych druków ogólnoinformacyjnych zbędnymi, że rozpowszechnienie się telewizji bynajmniej nie eliminuje ani gazet, ani czasopism, ani radia. Nie znaczy to oczywiście, by media te nie modyfikowały się wzajemnie. Tak radio, jak i telewizja wywarły wpływ na treść i formy gazet i czasopism, kształtując gusty i rozbudowując określone potrzeby ich potencjalnej publiczności. Co innego jednak modyfikacja, a nawet ograniczenie zasięgu, co innego eliminacja. Inaczej się korzysta z gazety lub czasopisma w rodzinie, dla której te media są jedynymi źródłami informacji publicznej, inaczej w rodzinie, rozporządzającej dobrym radiodbiornikiem i kolorowym telewizorem. Rezygnacja wszakże z gazety codziennej po sprowadzeniu do domu radia lub telewizora zdarza się bardzo rzadko. Może nawet kupuje się ją tym systematyczniej, im bardziej świadomie chce się korzystać z elektronicznych mediów, selekcyjując ich zawartość.

O możliwości jednoczesnego rozwoju różnych mediów masowych przekonuje też to, że kraje ponadprzeciętnie nasycone telewizorami należą zwykle do krajów o największej liczbie radiodbiorników, eg-

zemplarzy gazet i kilogramów papieru gazetowego na 1000 mieszkańców. Wskaźnik korelacji rangowej między liczbą telewizorów a liczbą egzemplarzy gazet na 1000 mieszkańców wynosi 0,65; między liczbą telewizorów a liczbą radiodbiorników – 0,97; między liczbą telewizorów a zużyciem papieru gazetowego – 0,89. Analogicznie, także w Polsce regiony najbardziej rozczytane w gazetach i czasopismach charakteryzują się największym nasyceniem telewizorami i radiodbiornikami². Wszystko to są fakty znane i od dawna przy różnych okazjach wielokroć przypominane.

Współzawodnictwo bowiem między gazetami i czasopismami z jednej strony, a radiem i telewizją z drugiej było przedmiotem szczególnego zainteresowania prasoznawstwa na świecie na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, u nas zaś mniej więcej dziesięć lat później, tzn. na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Zbyttna ufność w potęgę telewizji jako narzędzia ogólnonarodowej perswazji doprowadziła we Francji do upadku de Gaulle'a w 1969 r., a u nas m.in. do zahamowania rozwoju poligrafii prasowej w latach siedemdziesiątych i prób centralnego zarządzania Polską za pośrednictwem telewizji na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych³. Telewizja krytykowana i oskarżana z prawa i z lewa, z dołu i z góry, odegrała później rolę chłopca – jeżeli nie do bicia, to przynajmniej do poszturchiwania. Dziś, odarta z dawnej świetności, zdetronizowana i zdemistyfikowana, w wersji krajowej poszarzała i została sprowadzona do wypełniania funkcji, jakie mniej więcej od 20 lat sprawuje radio: jest tylko jedną z wielu ofert programowych, z której się niekiedy korzysta.

Fala zainteresowania następstwami, jakie w społecznym funkcjonowaniu gazet i czasopism wywołuje upowszechnienie się telewizji, nie ominęła także Ośrodka Badań Prasoznawczych. W roku 1960, a więc niemal 30 lat temu prowadził badania ankietowe nad czytelnictwem prasy w Nowej Hucie W. Kobyłański. Na zebranych przez niego

² Por. np. W. Pisarek: Wychowawcza i oświatowa rola prasy. *Zeszyty Prasoznawcze* 1973, nr 3, s. 5–6. Zob. też: W. Pisarek: Prasa, radio, telewizja. Podział pracy. *Zeszyty Prasoznawcze* 1976, nr 2, s. 25–38.

³ Por. Komunikowanie masowe w Polsce. Próba bilansu lat siedemdziesiątych, *Zeszyty Prasoznawcze* 1981, nr 1, s. 5–96.

materiałach oparł swoją książkę W. Kwaśniewicz⁴. W r. 1960 według rocznika statystycznego nasycenie telewizorami wynosiło w Polsce 143 odbiorniki na 1000 mieszkańców; w Nowej Hucie – jak wynika z badań – już co szósta rodzina miała telewizor (a więc wskaźnik wyniósł 167 odbiorników). Wśród badanych zdarzały się wówczas osoby, które na pytanie „Czy ogląda pan(i) telewizję?” odpowiadały: „Nigdy w życiu, aż wstyd powiedzieć, taki człowiek ciemny” albo „Jeszcze nigdy telewizora w ruchu nie widział, a chciałbym, tylko nie ma jak i gdzie”. Dla wielu badanych wówczas osób sporadycznej okazji do przyglądania się programowi telewizyjnemu dostarczały odwiedziny u krewnych czy znajomych posiadających telewizor.

Oglądanie telewizji u znajomych – pisze W. Kwaśniewicz – łączyło się u niektórych rozmówców z pewnymi oporami. Świadczą o tym wypowiedzi zawarte w materiałach terenowych (...). „Tu u nas w klatce mają telewizor, to nieraz sąsiadka dzieci zaprosi, jak coś takiego dla nich jest, ale ja już nie śmiem tam iść. Widziałam telewizor, ale na oglądanie nie chodzę”. (...) Zarejestrowano też np. taką wypowiedź: „Dwa razy byłam u sąsiadki tak z ciekawości, ale nie chodzę więcej, bo nie mam śmiałości, bo mówi, że odkąd ma telewizor, to stale musi sprzątać, bo tyle ludzi do niej przychodzi. Tak w niedzielę, to można by pójść zobaczyć, bo się nic specjalnie nie robi, ale co się tak komuś pchać, jak nie prosi. To się w domu siedzi i radia słucha”⁵.

O spychaniu radia w cień przez telewizję świadczą też wypowiedzi innych rozmówców, niekiedy bezpośrednio deklarujących priorytet nowego medium. „Odkąd mamy telewizor, to bardzo mało słucham radia. Bo to, co mnie interesuje, mogę oglądać w telewizji”.

Trzeba wreszcie dodać – pisze W. Kwaśniewicz – że posiadanie telewizora wpłynęło hamująco nie tylko na korzystanie z radia. I wśród badanych w Nowej Hucie rodzin ujawnił się znany skądinąd fakt spadku zainteresowania kinem, teatrem i innymi imprezami rozrywkowymi. Mówiło o tym szereg informatorów, którzy od chwili wprowadzenia do domu telewizora zaprzestali uczyć się na filmy czy przedstawienia tea-

⁴ W. Kwaśniewicz: Czytelnictwo prasy w Nowej Hucie. Jego podłoża i funkcje społeczno-kulturalne. Kraków 1964.

⁵ Jw., s. 163–4.

tralne, ograniczając się jedynie do imprez, które nie były prezentowane w telewizji, np. lokalnych spotkań piłkarskich⁶.

Te spostrzeżenia Kwaśniewicza warto uzupełnić trzema dodatkowymi, dość banalnymi uwagami: dwie z nich, szczegółowe, służą jako przesłanki dla trzeciej – uogólniającej. Uwaga pierwsza odnosi się do ludyczności obcowania z telewizją: telewizor traktowany jest wyłącznie lub prawie wyłącznie jako źródło rozrywki, relaksu, przyjemności („Myślę o kupnie telewizora. To jest dopiero przyjemność” – deklarował wprost jeden z badanych). Uwaga druga dotyczy kwestii lokalności: od samego początku traktowali odbiorcy telewizję raczej jako okno na świat i kraj, niż jako okno na własne podwórko. Uwaga trzecia wynika z dwóch poprzednich: telewizja, jak każde nowe medium, zagrażała tylko tym mediom, które w mniej udatnym stopniu albo za cenę większego wysiłku niż ona zaspokajały potrzeby wyodrębniające się np. funkcjonalnie (rozrywka) czy też tematycznie (światowość).

Kiedy się to weźmie pod uwagę, oczywisty wydaje się wniosek W. Kwaśniewicza:

Było natomiast rzeczą charakterystyczną, że posiadanie telewizora nie wpływało na spadek zainteresowania prasą (...); wśród osób, które stykały się z telewizją na co dzień, wystąpiło jedynie kilka wypadków wycofania się z lektury czasopism, i to wyłącznie wśród mężczyzn. Gazeta natomiast nadal cieszyła się poczytnością. W grę wchodziły bowiem te same okoliczności, co w odniesieniu do wzajemnego stosunku radia i prasy: ich uzupełnianie się, a nie wykluczanie. Dołączył się do tego dalszy istotny moment, mianowicie zapowiadanie przez gazetę programów telewizyjnych⁷.

Społeczne oczekiwania, że gazety codzienne dostarczą bieżących informacji, a telewizja – rozrywki, zostały szczególnie wyrażone w badaniach nad rolą prasy, jako źródła informacji na tle innych środków komunikowania masowego z r. 1972, a więc w 12 lat po badaniach W. Kobyłańskiego⁸. Zasięg wyposażenia gospodarstw domowych

⁶ Jw., s. 166.

⁷ Jw., s. 165.

⁸ Z. Bajka: Informacyjne zadania prasy na tle radia i telewizji. *Zeszyty Prasoznawcze* 1973, nr 3, s. 11–26.

w telewizory wzrósł znacznie, choć nierównomiernie: w niektórych województwach (np. w katowickim) sięgał już 90%, w innych (np. w białostockim) – 60% respondentów składających się na reprezentację wojewódzkie. Tym razem opinie o telewizji formułowane były częściej na podstawie doświadczeń z własnym odbiornikiem niż na podstawie tego, co się zobaczyło u sąsiadki albo w domu kultury. Według wyników badań prowadzonych przez Z. Bajkę, gazety codzienne zostały oszacowane niemal jako przeciwieństwo telewizji; jeśli bowiem one mają „informować na bieżąco o ostatnich wydarzeniach w kraju i na świecie”, od niej oczekuje się przede wszystkim stworzenia „możliwości odpoczynku po dniu pracy”. „Rola telewizji – czytamy w sprawozdaniu – w badanych społecznościach sprowadza się w opinii wszystkich bez wyjątku badanych do funkcji rekreacyjnej (najsilniej na wsi i w małych miastach)⁹. Rzecz paradoksalna, że właśnie tę rozrywkową telewizję uważano już wówczas za prawdziwszą, uczciwszą, bardziej użyteczną, silniejszą, odważniejszą, nowocześniejszą a zwłaszcza oczywiście przyjemniejszą niż prasa¹⁰. Nic więc dziwnego, że już wtedy w odpowiedzi na pytanie „Gdyby prasa, radio i telewizja przestały nagle istnieć, którego z tych źródeł najbardziej by Panu brakowało?” – najczęściej wskazywano na telewizję.

Krytyczny stosunek odbiorców do telewizji w szerszej skali datuje się mniej więcej od r. 1977; wówczas to zasięg jej wiarygodności skurczył się w porównaniu z prasą¹¹. Ta tendencja pogłębiała się systematycznie w następnych latach, co ujawniały kolejne badania z lat 1979, 1980, 1981, 1982. Od połowy lat siedemdziesiątych zaobserwowano też zjawisko słabnięcia zainteresowania telewizją wraz ze wzrostem wykształcenia. „Masowa widownia traktowała telewizję w coraz większym stopniu jako źródło rozrywki niż rzetelny środek przekazu informacji krajowych i zagranicznych”¹².

⁹ Jw., s. 24.

¹⁰ Z. Bajka: Opinie odbiorców o masowych środkach komunikowania. *Zeszyty Prasoznawcze* 1973, nr 3, s. 91–92.

¹¹ Z. Bajka: Działalność prasy w opinii społecznej. *Raporty OBP*, Kraków 1977.

¹² Z. Bajka: Postawy wobec mediów. W: *Komunikowanie masowe...*, jw., s. 73.

Następstwem tego było zaludnienie świadomości Polaków postaciami reprezentującymi kulturę masową (np. M. Rodowicz, S. Krajewski) lub bohaterami telewizyjnych seriali (Kloss, Kuraś)¹³. Lata siedemdziesiąte przeszły do historii komunikowania masowego w Polsce jako okres postępującej dominacji, a wreszcie i apogeum centralnego programu telewizji.

Fascynacja telewizją już na początku tej dekady przeobraziła sposób spędzania wolnego czasu niemal przez całe społeczeństwo; audytorium niektórych programów (np. Kojaka) ogarniało czasem ponad 70% dorosłych mieszkańców Polski. Wieczorny dziennik telewizyjny zaczął gromadzić audytorium większe niż publiczność jednego wydania wszystkich gazet łącznie. W tym okresie bohaterowie telewizyjni – wypierając tradycyjnych – podbili świadomość narodową, ale też na tę dekadę przypadają pierwsze objawy rozczarowania i krytycyzmu wobec telewizji.

Lata osiemdziesiąte zaczęły się dla telewizji nieszczęśliwie. Oskarżona o kłamstwa i manipulowanie opinią publiczną straciła zaufanie większości odbiorców, których liczba – nawiasem mówiąc, wbrew głośnym deklaracjom – nigdy się nie skurczyła bardziej niż o kilka procent. Zarzucano programom telewizyjnym niewiarygodność, ale je oglądano, choć rzeczywiście mniej systematycznie i krócej niż w latach siedemdziesiątych. Odnosi się to zwłaszcza do stanu wojennego, który na poziomie i atrakcyjności programów telewizyjnych odcisnął się szczególnie przykro, w znacznym stopniu zresztą wskutek bojkotu zadeklarowanego przez część twórców.

Bodaj na całym świecie – jak świadczy wiele różnych badań, telewizja uznawana jest przez odbiorców za medium bardziej wiarygodne niż gazeta. Tak też było i w Polsce w latach siedemdziesiątych¹⁴. Pod koniec roku 1980 sytuacja się odwróciła: zaufanie do gazet wzrosło (zwłaszcza do niektórych gazet), zaufanie zaś do telewizji spadło nie tylko do poziomu znacznie niższego niż zaufanie do prasy, ale też liczba osób deklarujących nieufność do telewizji przewyższała liczbę osób

¹³ W. Pisarek, T. Goban-Klas: *Aktywność, preferencje i świadomość kulturalna społeczeństwa polskiego*. Kraków 1981.

¹⁴ Z. Bajka: *Opinie o mediach w minionym dziesięcioleciu*. *Zeszyty Prasoznawcze* 1985, nr 1, s. 5–24.

deklarujących zaufanie do niej (pod koniec 1981 r. aż o 76%). Począwszy od 1982 roku, zaczęła telewizja powoli odzyskiwać wiarygodność w oczach odbiorców i ich sympatię. I choć do roku 1988 nie osiągnęła stanu sprzed 1977 r., to jednak w połowie 1986 zasięg zaufania do niej ponownie okazał się szerszy niż zasięg zaufania do gazet (tylko w wielkich miastach i wśród osób z wyższym wykształceniem telewizja nadal ustępuje prasie pod względem wiarygodności).

Odzyskawszy wiarygodność, utrzymuje telewizja pozycję głównego źródła informacji o wydarzeniach zagranicznych i krajowych¹⁵ (z wyjątkiem wydarzeń z najbliższej okolicy), cieszy się też opinią medium najatrakcyjniejszego, a oglądanie jej dla przeszło 80% dorosłych Polaków stanowi najchętniej wybierane zajęcie w czasie wolnym¹⁶. Jednocześnie wszakże, zdaniem większości Polaków, telewizja nie należy do skarbnicy naszej kultury narodowej (prasie współczesnej też zresztą odmawia się tego zaszczytu), a jej intensywne oglądanie nie jest atrybutem człowieka kulturalnego (w przeciwieństwie do czytania prasy)¹⁷.

Na stosunek odbiorców do telewizji i do gazety bardzo silny i równie wyraźny – choć różnokierunkowy – wpływ wywiera ich wykształcenie; sprzyja ono krytycznej postawie wobec telewizji oraz aktywności czytelniczej i pozytywnym ocenom prasy drukowanej. Jest to zjawisko wspólne

¹⁵ O zmniejszaniu się roli gazet jako źródła pierwszej informacji o bardzo ważnym wydarzeniu świadczą wyniki badań nad dyfuzją wiadomości (1) o parafovaniu układu Polska–RFN z 1970 r., (2) o wyborze K. Wojtyły na papieża z 1978 r. i (3) o zamachu na Jana Pawła II w r. 1981. W pierwszym wypadku wiadomość dotarła za pośrednictwem telewizji do 37%, a za pośrednictwem gazety – do 30,5% mieszkańców Krakowa; w drugim wypadku telewizja wyprzedziła wszystkie inne źródła dla 40% dorosłych Polaków, gazeta – tylko dla 3%; w trzecim wypadku prasa nie miała już kogo informować nazajutrz po wydarzeniu, bo – statystycznie – wszyscy już byli o nim poinformowani. Po gazetę sięgnęło jednak nazajutrz po zamachu 77,2% dorosłych Polaków, tzn. około 20% więcej niż w innym przeciętnym dniu. Por. J. Mikułowski Pomorski: Skuteczność komunikowania w społeczności wielkomięskiej. *Zeszyty Prasoznawcze* 1971, nr 4, s. 7–22. T. Goban-Klas: Dyfuzja informacji o ważnym wydarzeniu. *Zeszyty Prasoznawcze* 1981, nr 3, s. 23–38. Tenże: Dyfuzja informacji o zamachu na Jana Pawła II 13 maja 1981. *Zeszyty Prasoznawcze* 1982, nr 3, s. 73–78.

¹⁶ W. Pisarek: Miejsce prasy, radia i telewizji w świadomości kulturalnej Polaków. *Materiały OBP*, Kraków 1987, s. 19–23.

¹⁷ *Jw.*, s. 13 i 28–30.

bodaj wszystkim krajom rozwiniętym: w miarę wzrostu wykształcenia ludzie mniej czasu poświęcają telewizji, więcej natomiast – gazetom i czasopismom.

Lektura gazety wymaga znacznie większego wysiłku niż oglądanie dziennika w telewizji. Aby odbiorcy ten wysiłek się opłacił, lektura gazety musi oferować swoiste korzyści. Należy do nich przede wszystkim ekonomiczność czasu, niezależność odbioru od miejsca, możliwość selekcji zawartości i wielokrotnej weryfikacji treści przekazu oraz większe prawdopodobieństwo znalezienia na łamach prasy treści o wąskim zasięgu zainteresowania. Tych zalet wystarcza, by zapewnić gazecie i czasopismu bardziej wykształconych, myślących i zaangażowanych czytelników. Nie przyciągają one jednak masowej publiczności. Tę wabią gazety i czasopisma ilustracjami i sensacyjnością. Fotograficzne zapowiedzi w *Trybunie Ludu* wręcz są nazywane „telewizorem”. Partyjne gazety przynoszą dziś na pierwszej kolumnie mrozące krew w żyłach historie o suce, co wychowała dziecko czy o szaleńcu, co zamordował żonę, syna i teściową.

Współczesna publiczność masowa zaaprobuje chyba wszystko, co nie wymaga myślenia, a może służyć jako rozrywka. Świadczy o tym sukces Teleexpressu – moim zdaniem – najbardziej żenującego stałego programu, jaki nadawała dotychczas Telewizja Polska. Trudno uwierzyć, że manieryczna, egzaltowana, parodystyczna konwencja tego programu nadaje się do czegokolwiek innego niż na część rozrywkową szkolnej zabawy lub harcerskiego ogniska¹⁸.

Wielką słabością polskiego systemu prasowego jest – jak wiadomo – oparcie kolportażu gazet na sprzedaży egzemplarzowej z zachowaniem w zasadzie sztywnego nakładu i nadziału. Dla wydawcy stanowi to podwójną niedogodność, zwłaszcza w sferze gazet codziennych, bo na jego barki zrzuca się ryzyko zarówno nadmiernych zwrotów, jak i niewykorzystanych okazji zwiększonego popytu. Ryzyko tego typu większe jest obecnie niż było dajmy na to w latach dwudziestych, tzn. przed wprowadzeniem radia. Wówczas bowiem gazeta była źródłem

¹⁸ A jednak zdobyła sobie sympatię i zaufanie w różnych kręgach społecznych; Teleexpress mimo mniej sprzyjającego czasu emisji ściąga czasem przed ekrany audytorium większe niż główny dziennik telewizyjny.

pierwszej informacji; dziś tę funkcję spełnia zwykle radio, a czasem i telewizja. Kupując gazetę, już znamy wiadomości dnia, a więc poniekąd wiemy, o ile dziś warto gazetę kupować. Jeżeli to rozumowanie może się wydać przesadzone, to nie sposób zaprzeczyć, że zdarzają się dni, kiedy wychodzi się z domu po wysłuchaniu wiadomości radiowych ze szczególnie silnym postanowieniem kupienia gazety. W ten sposób radio i telewizja intensyfikują wpływ bieżących wydarzeń na fluktuację popytu na gazetę.

W roku 1972, odpowiadając na pytanie o przyszłość prasy, pisałem na podstawie danych statystycznych z lat 1952–1968:

Przepowiednie, wieszczące prasie drukowanej, a zwłaszcza dziennikom rychłą śmierć, nie znajdują potwierdzenia w danych statystycznych. Globalna produkcja prasowa, mierzona wysokością nakładu i ilością zużytego papieru gazetowego, wciąż wzrasta w skali światowej szybciej niż liczba ludności. Oznacza to, że mimo szybkiego rozpowszechniania się na świecie radia i telewizji, mimo okresowych spadków produkcji prasowej w niektórych krajach kapitalistycznych, a także mimo eksplozji populacyjnej w Azji i Ameryce Południowej – liczba egzemplarzy dzienników na 1000 mieszkańców naszej planety stale wzrasta¹⁹.

W roku 1988, po analizie danych statystycznych z lat 1970–1984 powyższą wypowiedź trzeba nieco zmodyfikować, choć w ich świetle przyszłość prasy wcale się źle nie przedstawia. Nadal bowiem rośnie liczba gazet na świecie i ich łączny nakład jednorazowy. Jak jednak wynika z tabeli 1, wzrost nakładów prasy codziennej nie nadąża już za wzrostem liczby ludności. Podobnie wzrasta nadal produkcja i zużycie papieru gazetowego, ale na jednego mieszkańca Ziemi jest go coraz mniej, bo ludzie przybywa szybciej niż tej odmiany papieru.

Nie dajmy się jednak zwieść pozorom. Spadek zużycia papieru gazetowego występuje w najbardziej rozwiniętych gospodarczo i najbogatszych krajach zachodnich, a więc w USA, w Szwecji, Wielkiej Brytanii, RFN, Francji, we Włoszech, gdzie też od lat spadają nakłady prasy codziennej. Ich spadkowi i zmniejszaniu się ilości papieru gazetowego na 1 mieszkańca towarzyszy wszakże rozwój różnych wydawnictw periodycznych drukowanych na papierze wyższej klasy, którego

¹⁹ W. Pisarek: Co czeka prasę?. *Biuletyn ZG RSW* 1972, nr 150, s. 30.

zużycie szybko wzrasta tak w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, jak i w większości krajów socjalistycznych²⁰. Niestety, nie w Polsce.

Doskonalenie jakości druku, osiągnięte przez użycie lepszego papieru i farby, przez zastosowanie kolorów i technologii dających lepsze efekty końcowe – to jedna z odpowiedzi prasy drukowanej na wyzwanie ze strony nowych mediów. W świecie kolorowej telewizji szara gazeta nie miałaby wielkich szans na sukces czytelniczy; błyszczącym ekranom stara się dorównać lśniąca powierzchnia papieru czasopisma. W latach 1980–1983 zużycie papieru gazetowego w USA na 1 mieszkańca spadło z 46,9 kg do 45,7 kg. Natomiast zużycie papieru drukowego i piśmiennego wzrosło z 62,7 kg do 69,3 kg. Nawiasem mówiąc, w tym samym czasie w Polsce zużycie papieru gazetowego spadło z 3,6 kg do 3,5 kg, a zużycie papieru drukowego i piśmiennego z 6,3 kg do 6,1 kg (w roku 1975 zużywaliśmy go 7,8 kg!). Te tak niepomysłne i sprzeczne z ogólną tendencją wskaźniki odróżniają Polskę także od wszystkich europejskich krajów socjalistycznych²¹.

Nie wyróżnia się natomiast spośród nich spadkową tendencją nakładu prasy codziennej. W latach 1980–1984 zmniejszeniu uległa liczba egzemplarzy dzienników ogólnoinformacyjnych nie tylko w Belgii, Danii, Holandii, RFN, Szwajcarii, Szwecji i USA, ale także w Czechosłowacji, Rumunii; w ostatnich latach dało się zauważyć to samo zjawisko także w Bułgarii i na Węgrzech.

Prasa codzienna bowiem swój złoty wiek ma już za sobą. W różnych krajach przypadł on na różne lata. W USA skończył się już w latach trzydziestych, nieco później w rozwiniętych krajach Europy Zachodniej, w niektórych krajach socjalistycznych na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Koniec złotego wieku prasy wyznaczają trzy kryteria: po pierwsze, wzrost nakładu przestaje nadążać za wzrostem ludności; po drugie, traci prasa w skali ogólnospołecznej status głównego źródła informacji; po trzecie, zaczyna wykazywać tendencję spadkową ilość czasu poświęcanego na jej lekturę. W okresie, który następuje po złotym

²⁰ W. Pisarek: *Współczesna prasa polska na tle prasy innych krajów. Materiały OBP*, Kraków 1987, s. 59–61.

²¹ Wszystkie dane o nakładach i zużyciu papieru, zawarte w tym artykule, pochodzą z: UNESCO Statistical Yearbook 1986. Paris 1987.

Tabela 1. Rozwój prasy codziennej na świecie w latach 1952–1984

	Liczba dzienników				Nakład jednorazowy (w milionach egz.)				Nakład na 1000 mieszk.				Papier gazetowy Zużyte na 1 mieszk. (w kg)			
	1952	1967	1975	1984	1952	1967	1975	1984	1952	1967	1975	1984	1970	1975	1980	1984
Świat	7000	7980	7870	8230	230	359,0	451	502	89	105	110	104	5,8	5,3	5,9	5,7
Afryka	190	220	180	160	2	3,6	6	9	10	11	14	17	0,9	0,8	0,5	0,4
Ameryka Płd.	600	720	1100	1170	7	11,2	24	32	60	65	75	80	3,8	2,7	3,6	3,1
Ameryka Płn.	2140	2190	1900	1800	60	72,6	66	69	265	238	275	263	42,4	38,0	45,6	45,2
Australia – Oceania	100	120	120	110	4	5,3	7	6	286	296	308	255	28,7	30,4	27,7	25,0
Azja (bez ZSRR)	1500	2250	2200	2570	45	80,2	128	147	32	42	54	53	1,5	1,6	2,0	2,1
Europa (bez ZSRR)	2100	1860	1689	1696	90	116,7	119,1	122,9	226	258	251	248	13,1	11,8	12,8	12,4
ZSRR	400	616	691	724	21	69,6	100,9	116,1	109	295	398	422	3,8	4,5	4,0	4,3

Źródła: UNESCO Statistical Yearbook

wieku, mogą się jeszcze zdarzać sukcesy nakładowe i czytelnicze, wynikające bądź to z sytuacji społeczno-politycznej (rewolucje i napięcia społeczne), bądź z atrakcyjności formuły redakcyjnej, ale nie zmieniają już one generalnej tendencji rozwoju systemu medialnego.

Zdetronizowana przez telewizję prasa codzienna zachowuje status medium bardziej prestiżowego, wyspecjalizowanego funkcjonalnie, tematycznie lub terytorialnie, z publicznością bardziej wykształconą, zamożniejszą, z bardziej krytyczną i aktywną społecznie. Telewizja wymaga dużo wolnego czasu, a jego ilość nie wzrasta tak szybko jak liczba nowych ofert ze strony różnych mediów. Komu czas drogi – szuka informacji w gazecie, a nie czeka na nie przed ekranem telewizora.

Telewizja, przynajmniej w większości krajów rozwiniętych, wzmacnia nastawienie ludzi na rozrywkę. Jeżeli prawdą jest – jak twierdził McLuhan – że kanał komunikacyjny wywiera większy wpływ na społeczeństwo niż treści za jego pomocą transmitowane, to można powiedzieć, że prasa skłania ludzi do myślenia, telewizja zaś – do zabawy. Cóż jednak z tego, skoro publiczność przyzwyczajona do traktowania programu telewizyjnego jako rozrywki zaczyna tego samego szukać w prasie. A prasa w miarę swoich możliwości usiłuje jej tej rozrywki dostarczyć²².

Straciwszy priorytet w dziedzinie informacji ze świata, eksploatuje współczesna gazeta tematykę lokalną i mikrolokalną. W wielu krajach rozwiniętych gospodarczo cofaniu się gazet ogólnokrajowych towarzyszy rozwój dzielnicowych, a nawet osiedlowych. Ostatnio wszakże telewizja zaczęła penetrować i tę sferę. Także w krajach socjalistycznych.

Na lata siedemdziesiąte przypadła w Polsce konfrontacja prasy z telewizją. Nie była to jednak jedyna konfrontacja dla słowa drukowanego: w latach 1970–1975 dokonała się też wielka inwazja tranzystorowych odbiorników radiowych, które przyniosły nowe oferty wypełniania wolnego czasu i umocniły zainteresowanie tzw. muzyką młodzieżową. Na Zachodzie prasa eksploatowała to zainteresowanie już wcześniej w różnych formach, a u nas niektóre gazety i czasopisma właśnie w latach siedemdziesiątych zaczęły traktować wątek muzyki młodzieżowej jako wabik na młodego odbiorcę. Od kilkunastu lat rolę przynęty na nabywcę gazety odgrywa w Polsce też sama informacja

²² Nie tylko w Polsce poważne gazety ogólnoinformacyjne upodabniają się do popularnych; świadczy o tym m.in. ewolucja londyńskiego *Timesa*.

o programie telewizyjnym – pod koniec lat siedemdziesiątych najczęściej czytany fragment gazety²³.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych dotarła do Polski także fala kserografii i innych chałupniczych technik reprograficznych, określanych mianem małej poligrafii. Umożliwiły one powstanie i dość szybki rozwój periodycznych wydawnictw alternatywnych, czyli druków „spoza zasięgu cenzury”²⁴. Ich rozkwit przypadł na rok 1981, kiedy to objęły swoim regularnym zasięgiem około 17% dorosłej ludności, ciesząc się zaufaniem czytelników większym niż jakikolwiek inny „oficjalny” kanał komunikowania masowego, nie wyłączając radia zagranicznego²⁵. Po 13 grudnia 1981 zasięg tych wydawnictw (także w formie nagrań kasetowych), zwalczanych jako produkt działalności przestępczej, kurczył się z roku na rok aż do 2–3% w roku 1987²⁶. W tym tak ograniczonym kręgu odbiorców wydawnictw alternatywnych mieści się jednak znaczna część elity intelektualnej kraju. Zasięg zaś społecznego obiegu treści tych wydawnictw zwiększają rozgłośnie zachodnie nadające regularne „przeglądy niezależnej prasy krajowej”. Z tych względów polemika z wydawnictwami alternatywnymi bywa niekiedy podejmowana przez najpoważniejsze gazety i czasopisma „oficjalne”.

Do mediów alternatywnych wypada zaliczyć także biuletyny wydawane poza zasięgiem cenzury do użytku wewnętrznego przez różne organizacje i instytucje, przede wszystkim zaś przez komitety wojewódzkie partii²⁷. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby te biuletyny wypełnione były głównie treściami organizacyjnymi nieinteresującymi szerszej publiczności. W praktyce jednak znaczna część ich zawartości przypada

²³ W. Pisarek: Czytelnicza selekcja zawartości gazety. *Kultura i Społeczeństwo* 1980, nr 3–4, s. 127–141.

²⁴ Komunikowanie masowe...; jw., s. 96. Por. też: M. Mack: Die Durchbrechung des staatlichen Informationsmonopols: Zehn Jahre unabhängiger Öffentlichkeit in Polen. *Sowi* 1987, nr 3, s. 181–189.

²⁵ Raport o komunikacji społecznej w Polsce. Sierpień 1980 – grudzień 1981. Maszynopis powielony jako Raporty OBP, Kraków 1982.

²⁶ Z. Bajka: Opinie o mediach... jw.

²⁷ Np. Komitet Wojewódzki PZPR w Łomży wydawał w 1986 r. dwa miesięczniki (*Gmina i Preteksty*) oraz kwartalnik *Konspekt*. W. Pisarek: Współczesna prasa polska... jw., s. 53.

na informacje ogólnego zainteresowania, których rozpowszechnianie klóciłoby się z przyjętą polityką informacyjno-propagandową.

Alternatywne wydawnictwa, zarówno nielegalne, jak i legalne (w ich obecnej postaci) jako nowe media nie stanowią i nigdy nie stanowiły wprawdzie ekonomicznego wyzwania wobec prasy ogólnie dostępnej, samo ich istnienie jest wszakże wyzwaniem wobec każdej wiadomości i każdego komentarza odnoszącego się do wydarzeń powszechnego zainteresowania. Są wyzwaniem w sferze propagandy, a nie w sferze ekonomiki. Ich obecność może szokować na tle doświadczeń krajów socjalistycznych z lat 1950–1980, ale w gospodarczo rozwiniętych krajach zachodnich stanowią one – zwłaszcza po roku 1968 – stały i technologicznie nieunikniony element środowiska medialnego.

Wróćmy do wstępnego cytatu, z którego wynikało, że prasa znalazła się już w cieniu innych technologii i systemów komunikacyjnych. Nowe w tym sądzie jest to, że razem z prasą jednym tchem, na tych samych prawach wymienione zostały wydawnictwa (książkowe), kino, radio i telewizja²⁸. Cała ta piątka bowiem to są dziś media masowe, media tradycyjne, media stare. A media nowe, oparte na nowych technologiach?

Zalicza się do nich wedle “UNESCO World Communication Report” z 1988 roku²⁹ m.in. elektroniczne urządzenia redakcyjno-reprograficzne (desktop publishing, czyli DTP), urządzenia do rejestracji i odtwarzania

²⁸ O zmianach w korzystaniu z telewizji, radia i gazet codziennych w RFN w dwudziestolecu 1964–1985 dobrze informuje następująca tabelka (źródło: *Media Perspektiven*. Daten zur Mediensituation in der Bundesrepublik. Basisdaten 1987, Frankfurt a.M., Dezember 1987, s. 60):

	Zasięg w przeciętnym dniu roboczym (w %)					Ilość czasu korzystania w przeciętnym dniu roboczym (w %)				
	1964	1970	1974	1980	1985	1964	1970	1974	1980	1985
Telewizja	47	72	78	77	72	1:10	1:53	2:05	2:05	2:01
Radio	68	67	70	69	76	1:53	1:13	1:53	2:15	2:34
Gazeta	69	70	73	76	73	0:35	0:35	0:38	0:38	0:33

²⁹ Zob. przypis 1.

dźwięku i obrazu, jak cyfrowe kompaktowe płyty (compact discs, czyli CD i super-CD) i taśmy foniczne (digital audio tapes, czyli DAT) i wizyjne (czyli DVT), a także kasyety wideo i magnetowidy, udoskonalenia w telewizji, jak telewizja kablowa i satelitarna, w tym także bezpośrednia (direct broadcast satellites, czyli DBS), telewizja wysokiej rozdzielczości (high-definition television, czyli HDTV i małej mocy (low-powered television, czyli LPTV), nowe lub udoskonalone rozwiązania telekomunikacyjne (zwłaszcza interaktywne systemy informacji, czyli wideotekst oraz poczta elektroniczna), a wreszcie całą elektroniczną technologię cyfrową, czyli komputery. Jej rozwój poszedł w trzech kierunkach: po pierwsze, doskonalenia i przyspieszenia przetwarzania danych (przykład: sztuczna inteligencja, komputer w roli eksperta), po drugie, zwiększania pojemności pamięci (przykład: bazy danych, czyli banki informacji) oraz po trzecie, umasowienia i miniaturyzacji (przykład: minikomputery). Każda z tych tendencji przyczynia się do poszerzenia zakresu i zasięgu zastosowań komputerów bodaj na wszystkie dziedziny życia społecznego, a tym samym na wszystkie dziedziny przetwarzania informacji.

Dokonyjmy krótkiego przeglądu wymienionych wyżej technologii.

Elektroniczne urządzenia redakcyjno-reprograficzne (desktop publishing, czyli DTP) składają się z mikrokomputera z oprogramowaniem edytorskim i (zwykle laserowej) drukarki. Pierwsze całkowicie zintegrowane urządzenie tego typu skonstruowała firma Apple w roku 1985; od 1986 są już w użyciu oprogramowania i sprzęt innych firm. Ideą przewodnią tych urządzeń jest umożliwienie całkowitego wyprodukowania ilustrowanej gazety bez wstawiania od biurka. To stosunkowo niewielkie jednoosobowe urządzenie doskonale zaspokaja potrzeby związane z redagowaniem i drukowaniem biuletynów organizacyjnych, a także zakładowych i środowiskowych gazet.

Telewizja kablową nazywa się sieć kabli (tradycyjnie koncentrycznych, w przyszłości – światłowodowych) przenoszącą jednocześnie szereg programów ze stacji operatorskiej do mieszkań abonentów; transmitowane programy mogą pochodzić z krajowej telewizji, z telewizji satelitarnej, z telekina, a nawet z własnego studia. Telewizja kablowa rozwinęła się z sieci anten środowiskowych. Obecnie w niektórych krajach korzysta się z telewizji kablowej dla „łączności interaktywnej”. W praktyce zwykle ogranicza się ta interaktywność do umożliwienia

telewizowi zakupienia towaru pokazywanego na ekranie bez wychodzenia z domu.

Telewizji satelitarnej tak wielkie kraje jak USA czy ZSRR zawdzięczają od dawna pokrycie programem prawie całego swego terytorium; ona też od dwóch dekad służy telekomunikacji. Zjawiskiem natomiast stosunkowo świeżej daty są programy telewizyjne transmitowane przez satelity bezpośrednio do mieszkań (DBS) wyposażonych w odpowiednie, coraz zresztą tańsze i coraz mniejsze anteny. W pierwszej połowie 1988 panującą formą telewizji satelitarnej w USA i w Europie jest odbiór jej programów za pośrednictwem anten środowiskowych z satelitów małej mocy. Wprowadzenie bezpośredniej telewizji satelitarnej odbieranej za pomocą indywidualnych anten o kilkudziesięciocentymetrowej średnicy ma nastąpić w latach 1988–1989; jej upowszechnienia w Europie można oczekiwać w latach dziewięćdziesiątych.

Telewizję wysokiej rozdzielczości (HDTV) trudno uznać za nowe medium, zwłaszcza w jej europejskim wydaniu. Rzecz powstała w Japonii już w latach siedemdziesiątych, a stamtąd przeszła do USA. Jej istota polega na zwiększeniu liczby poziomych linii w obrazie telewizyjnym, który wskutek tego nabiera ostrości i jasności. Tradycyjnie w Japonii i w USA używa się obrazów o 525 liniach (w Europie – o 625 liniach). Telewizja wysokiej rozdzielczości ma obraz o 1125 liniach. Jego wspaniałą ostrość i czystość trzeba jednak okupić poświęceniem pasma fal radiowych 5 razy szerszego niż potrzebuje telewizja tradycyjna. Na razie telewizory wysokiej rozdzielczości służą przede wszystkim do odtwarzania nagrań wideo.

Telewizja małej mocy (LPTV) rozwinęła się w USA w latach osiemdziesiątych, odkąd Federalna Komisja do spraw Komunikacji (FCC) pozwoliła na istnienie stacji nadawczych na tyle słabych, że nie zakłócają innych programów. Stacje takie obsługują różne niewielkie społeczności o specjalnych zainteresowaniach.

Interaktywne systemy informacji – czyli wideoteks – uznano za wielki krok ku społeczeństwu informatycznemu, kiedy pojawiły się w Europie Zachodniej i w USA w latach siedemdziesiątych. Wyróżnia się dwie główne odmiany wideoteksu: viewdata i teletext. Viewdata polega na otrzymywaniu zamówionej informacji z banku danych na ekranie domowego telewizora za pośrednictwem sieci tele-

fonicznej; viewdata oferują zwykle najświeższe wiadomości, informacje o pogodzie, repertuarze kin i teatrów, wyniki sportowe, ale także umożliwiają załatwienie wielu spraw, jak dyspozycje bankowe, rezerwacja biletów, zakupy itp. Teletext korzysta nie z łączy telefonicznych, ale z przerw sygnału telewizyjnego, czyli impulsów wygaszania tego sygnału. Teletext zwany też telegazetą ma lepszy i atrakcyjniejszy obraz na ekranie niż viewdata, ale bardzo ograniczoną interaktywność. Dotychczasowe systemy wideotekstu, jakie się rozwinęły w Europie i Ameryce Północnej, liczą zaledwie po kilka lub kilkadziesiąt tysięcy abonentów. Jedynym wyjątkiem jest francuski Teletel, system typu viewdata, który cztery miliony abonentów miał już w roku 1986!³⁰

W dziedzinie fonografii wprawdzie nadal dominują kasetki magnetofonowe z zapisem analogowym, ale bardzo szybko rozwija się produkcja i sprzedaż płyt kompaktowych z cyfrowym zapisem odczytywanym bezzakłóceńowo, przez odtwarzacz laserowy. Jeszcze płyty kompaktowe nie usadowiły się dobrze na rynku, a już mają konkurencję w postaci superpłyty kompaktowych (super-CD) i taśm z zapisem cyfrowym (DAT), które wraz z odtwarzaczami pojawiły się w skali masowej w Japonii pod koniec 1987 roku.

Pierwsze czarno-białe magnetowidy były w użyciu już w połowie lat pięćdziesiątych; w formie udoskonalonej korzystano z nich w latach sześćdziesiątych w celach oświatowych i szkoleniowych. Magnetowidy kasetowe mniej więcej w obecnym kształcie znalazły się na rynku w połowie lat siedemdziesiątych. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych są najlepiej sprzedającym się domowym urządzeniem rozrywkowym; przede wszystkim bowiem rozrywce służy wideo wszędzie tam, gdzie się rozprzestrzeniło³¹. A rozprzestrzenia się z niezwykłą szybkością (zob.

³⁰ Jak doniósł londyński *Dziennik Polski* 21 października 1987, uruchomiono w ramach Teletelu serwis polsko-francuski „Kontakt”; oferuje on m.in. ostatnie wiadomości z Polski, przegląd prasy polskiej i o Polsce, informacje o polskich organizacjach, a także ogłoszenia drobne (A. Bogusławski: Minitel po polsku).

³¹ Wg badań porównawczych londyńskiej Broadcasting Research Unit (Video Worldwide, London 1988) rozpowszechnianie się magnetowidów w poszczególnych krajach zależy od 4 czynników: 1. cena, 2. restrykcje rządowe, też w formie podatków, 3. dystrybucja dochodów, 4. jakość programu telewizyjnego. Najczęściej magnetowidy wykorzystywane jest do oglądania nagranych programów telewizyjnych w innym czasie.

Tabela 2. Rozpowszechnienie magnetowidów kasetowych w wybranych krajach (dane szacunkowe w %% gospodarstw domowych z telewizorami za 1987)

	% gospodarstw domowych	Roczny przyrost
1	2	3
Antyle Holenderskie	50,4	28,7
Arabia Saudyjska	49,7	18,8
Argentyna	5,4	44,4
Australia	56,5	20,7
Austria	17,1	28,9
Bahrajn	60,5	12,0
Belgia	21,8	23,7
Bermudy	45,8	27,1
Brazylia	9,4	40,0
Bułgaria	2,8	50,0
Chile	4,2	36,4
ChRL	2,3	54,1
Cypr	47,6	19,0
Dania	33,6	23,3
Egipt	11,2	40,7
Ekwador	14,8	19,4
Filipiny	44,2	14,0
Finlandia	31,6	25,2
Francja	30,5	37,3
Grecja	31,0	70,3
Hiszpania	28,2	34,7
Holandia	44,3	22,2
Hongkong	69,2	30,3
Indie	46,3	35,5
Indonezja	18,1	23,1
Irak	29,8	11,4
Iran	23,3	13,2
Irlandia	44,3	18,4
Islandia	52,1	20,8
Izrael	68,5	15,9
Japonia	70,9	21,7
Jordania	17,0	20,0
Kanada	52,2	25,8
Katar	65,2	12,6
Kenia	21,7	62,5
Kolumbia	33,9	21,8
Korea Płd.	21,9	15,6
Kuwejt	74,2	5,6
Liban	64,8	7,6
Luksemburg	42,2	26,0

1	2	3
Malezja	59,5	21,8
Meksyk	15,8	40,5
Nigeria	81,8	35,6
Norwegia	37,1	23,1
Nowa Zelandia	53,4	31,5
Oman	81,5	9,7
Panama	58,4	29,2
Peru	34,3	24,0
Polska	6,7	20,4
Portugalia	38,6	14,1
RFN	44,2	21,4
Singapur	38,0	22,5
Szwajcaria	31,0	21,5
Szwecja	33,3	14,7
Tajlandia	11,7	23,8
Turcja	37,4	28,6
Urugwaj	4,1	100,0
USA	59,1	35,9
Wenezuela	36,4	14,3
Węgry	6,4	46,2
Wielka Brytania	60,5	17,3
Włochy	13,8	71,7
Zimbabwe	21,4	71,4
Zjednoczone Emiraty Arabskie	72,0	8,7
ZSRR	0,7	35,3

Źródło: Screen Digest, November 1987. Za: World Communication Report (Draft), January 1988, s. 1.77.

tabela 2). Sprzyja temu obecny standard podstawowych parametrów. Właśnie brak standaryzacji hamuje rozwój płyt wideo, laserowizji oraz cyfrowych płyt kompaktowych wideo.

Z każdym rokiem wzrasta w skali światowej – przynajmniej potencjalnie, jeśli chodzi o technologiczne możliwości – sprawność usług pocztowych, telekomunikacyjnych, a w ich obrębie telefonów (sieci

Rzadziej służy do oglądania filmów kasetowych, a jeszcze rzadziej do oglądania własnych nagrań.

Zaskakujące wyniki uzyskano w RFN: w roku 1987 średni dzienny czas korzystania z magnetowidu był przeszło 30% krótszy niż w 1985. Równie zaskakująco brzmi wiadomość, że w RFN w 1987 r. więcej rodzin miało projektor filmowy niż magnetowid kasetowy. (Wg *Media Perspektiven...*, jw., s. 57 i 59.)

lokalne) i poczty elektronicznej, to znaczy przekazów faksimile (fax) i drukowanie na odległość (teletex – drukujący do 1200 znaków na sekundę, a więc 200 razy szybciej niż dotychczasowy standardowy dalekopis).

Większość nowych elektronicznych technologii gromadzenia, przetwarzania, transmisji, uzyskiwania i rozpowszechniania danych skupić się ma w wielofunkcyjnych systemach usług komunikacyjnych, będących swego rodzaju ukoronowaniem całej rewolucji informatycznej³². Jednym z nich i najbardziej zaawansowanym jest ISDN (integrated services digital network), czyli zintegrowana sieć usług cyfrowych. Zdolna jest do wszelkich funkcji komunikacyjnych, byleby informacja była ujęta w formie cyfrowej³³. Upora się więc z wideo i faksymile, z zapisem komputerowym i z głosem, a także z łącznością między urządzeniami opartymi na różnych technologiach, z usługami bankowymi i handlowymi, i to z każdego punktu na ziemi, gdzie tylko się znajduje gniazdko sieci telefonicznej. ISDN jest wielką rewolucją, ale na razie tylko w sferze obietnic. Zanim się stanie rzeczywistością, musi nastąpić pełna standaryzacja sprzętu telekomunikacyjnego w skali światowej, a ta przebiega dość opornie. Dlatego nawet Japonia planuje uruchomienie swojej zintegrowanej uniwersalnej sieci informatycznej dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych.

³² „Nowa wizja rozwoju cywilizacyjnego nie jest jeszcze dostatecznie ukształtowana. (...) Mimo to nie ulega wątpliwości, że w perspektywie lat 25 do 40 nowa wersja rozwoju cywilizacyjnego Polski musi zakładać społeczeństwo, w którym nauka stanie się bezpośrednią siłą wytwórczą, ciężka praca fizyczna będzie znacznie ograniczona przez automatyzację, robotyzację, elektronizację i informatyzację produkcji, praca w przemyśle i rolnictwie będzie wymagać znacznie większych kwalifikacji oraz będzie znacznie bardziej wydajna, a większość ludności w wieku produkcyjnym będzie zatrudniona w szeroko rozumianym dziale usług społecznych.” A. Wierzbicki: Uwagi o metodologii prognozowania w świetle prac Komitetu «Polska 2000». *Polska 2000* 1987, nr 1, s. 33.

³³ Jednym z najpoważniejszych hamulców w dalszym rozwoju telekomunikacji jest – wg World Communication Report – to, że część systemów łączności musi wciąż jeszcze przetwarzać i transmitować przekazy o formie analogowej. Odnosi się to przede wszystkim do sieci telefonicznej. Gdyby ludzie przestali mówić, komputery porozumiałyby się między sobą znacznie szybciej.

Nowe media a prasa

Żadna ze wspomnianych wyżej nowych technologii komunikacyjnych, jak i żadne z opartych na nich mediów nie zagraża bezpośrednio istnieniu ani gazet ogólnoinformacyjnych, ani większości typów czasopism. Zaspokajają one bowiem głównie inne potrzeby i w inny sposób niż prasa; pełnią zwykle inne funkcje społeczne niż prasa, przynoszą informacje na ogół o innej tematyce niż prasa i dostarczają przeważnie innych niż ona gratyfikacji. Każde z tych nowych mediów wzbogaca jednak ofertę programową do wykorzystania przez adresatów w ich czasie wolnym i przez to stanowi konkurencję dla mediów tradycyjnych. Wprawdzie ilość wolnego czasu mieszkańców krajów rozwiniętych przemysłowo stale wzrasta, ale tempo jego wzrostu nie nadąża za wielokrotnie szybszym tempem rozwoju medialnych ofert programowych.

Coraz więcej czasu potrzebują użytkownicy nowych mediów na korzystanie z ofert coraz doskonalszych i coraz tańszych urządzeń audio- i wideograficznych (magnetofony, magnetowidy). Coraz więcej czasu trzeba, by poświęcić na choćby pobieżne zorientowanie się w coraz bogatszych ofertach coraz doskonalszej kablowej i satelitarnej telewizji. Znaczna część tych ofert ma charakter rozrywkowy; wśród ofert przyjętych – rozrywki jest jeszcze więcej. Nie ulega wątpliwości, że upowszechnienie się zarówno telewizji kablowej, jak i satelitarnej zmniejszy publiczność jedno- lub dwuprogramowej telewizji tradycyjnej. Powtórzy się to samo, tylko w innej skali, co się zdarzyło po uruchomieniu drugiego programu TP; łączny czas odbioru nie zwiększył się, a więc dawna publiczność I programu rozdzieliła się na dwa programy. W ten sposób telewizja tradycyjna straci dużą część dotychczasowych odbiorców, którzy w poszukiwaniu rozrywki przeniosą się do telewizji satelitarnej lub przed magnetowidy. Od tej strony prasie nic nie zagraża. Niezbyt groźną konkurencję dla gazet ogólnoinformacyjnych stworzy ewentualne uruchomienie stacji telewizyjnych małej mocy, specjalizujących się w tematyce mikrolokalnej. Dotychczas jednak programy lokalne w telewizji nie były tak oglądane w takim stopniu jak analogiczne programy ogólnokrajowe. Jest mało prawdopodobne, by atrakcyjność mikrolokalnego programu telewizyjnego wzrosła na tyle, by się on stał rzeczywistym konkurentem dla mikrolokalnej gazety.

Pewien niepokój może budzić telegazeta oraz interaktywne systemy informatyczne typu viewdata (jak francuski Teletel). Ale i one wydają się bardziej niebezpieczne dla zasięgu odbioru dzienników telewizyjnych i radiowych niż dla czytelnictwa gazet. Wideoteks bowiem, a ściślej mówiąc viewdata umożliwia odbiorcy skonstruowanie sobie na własny użytek pogłębionej informacji o wydarzeniu. Powiedzmy, że w Hondurasie dokonano zamachu stanu. Odebrawszy tę wiadomość, telewidz zadaje pytanie o system rządów w tym państwie, kiedy poprzednio dokonano tam zamachu stanu, kim był obalony przywódca itd., itp. Tylko ktoś pracowity, pilny, zainteresowany i mający czas zechce konstruować gazetę na własny użytek. Większość potencjalnych odbiorców nadal będzie wolała, by zrobił to dla nich kompetentny fachowiec. A viewdata mogą wówczas posłużyć do weryfikacji jego wypowiedzi.

Gazety ogólnoinformacyjne przeżyły już swój złoty wiek, ale ich istnienie pozostanie niezagrażone dopóty, dopóki ich potencjalna publiczność utrzyma dostateczną sprawność czytania. Konsekwencji zaś upowszechnienia ISDN nie sposób dziś przewidzieć.

Z dotychczasowych rozważań można by wyciągnąć fałszywy wniosek, że nowe technologie komunikowania z natury rzeczy zagrażają tradycyjnym mediom (a więc i prasie). Przeczy temu między innymi raport Departamentu Gospodarki USA o stanie i perspektywach rozwoju prasy. Stwierdza się tam, że w latach 1961–1970 wprowadzono do przemysłu prasowego więcej udoskonaleń technicznych niż w całej jego historii, poczynając od Gutenberga³⁴. Ten proces doskonalenia technicznego i stałej modernizacji produkcji gazet i czasopism nie został zahamowany ani w latach siedemdziesiątych, ani w latach osiemdziesiątych. Przedstawione w tym artykule nowe technologie w komunikowaniu można potraktować jako – w znacznym stopniu już wykorzystane – możliwości doskonalenia technicznego prasy. Odnosi się to nie tylko do kserografii (jako dominującej technologii w prasie alternatywnej różnych odmian) czy elektronicznych urządzeń redakcyjnych i reprograficznych, ale także do łączności satelitarnej, z której przynajmniej pośrednio korzysta już prasa na całym świecie, do teledycji kablowej stosowanej do przeka-

³⁴ *Editor and Publisher* 1971, nr 13; cyt. za: W. Pisarek: Co czeka prasę?. Cz. V. *Biuletyn ZG RSW* 1972, nr 156.

zywania kolumn gazety do drukarni odległych o setki, a nawet tysiące kilometrów, a nade wszystko do komputeryzacji, która w nowoczesnych wydawnictwach prasowych opanowała już cały cykl produkcji gazety, nie mówiąc o dokumentacji: na klawiaturze komputera dziennikarz pisze tekst, który też na komputerze poddaje się obróbce redakcyjnej; komputer steruje składem, łamaniem kolumn i drukiem, a wreszcie dystrybucją wydrukowanego nakładu i sprawozdawczością z kolportażu.

W ten sposób gazety i czasopisma, korzystając z nowych technologii, same stają się poniekąd nowymi mediami, a w każdym razie – elementami nowego systemu komunikacji medialnej.

WYOBRAŻENIA O POLSKICH TYPACH REGIONALNYCH

Bez stereotypowych wyobrażeń o różnych elementach rzeczywistości trudno się ludziom obyć. Funkcjonując w świadomości społecznej, pomagają one myśleć i mówić o świecie¹, choć zwykle jego obraz upraszczają i fałszują. Nie sposób wyeliminować ich z ludzkiego myślenia, co najwyżej można się pokusić o ich przekształcenie. W żadnym wypadku przecież nie wolno zapominać o ich istnieniu, choćbyśmy nawet potępiali wykorzystywanie w działalności propagandowej zakorzenionych a fałszywych stereotypów. Stereotypy tkwią w świadomości społecznej tak samo realnie jak znaczenie wyrazu. Zlekceważenie tego faktu byłoby tym samym, co używanie słów bez troski o to, co one znaczą dla odbiorcy i jakie w nim budzą emocje.

Dotychczasowe badania² dotyczyły najczęściej stereotypu narodo-

¹ „W przeciwieństwie do tradycyjnego poglądu na stereotypy, jako na coś, co powinno być tępione, uważam, że przynajmniej niektóre z nich są poznawczo funkcjonalnymi konstrukcjami tworzonymi przez ludzi w celu ułatwienia sobie życia”. F.F. Korten: The stereotype as a cognitive construct. *Journal of Social Psychology* 1973, s. 38.

² Wartościowy, choć oparty niemal wyłącznie na publikacjach amerykańskich, przegląd badań nad stereotypami dają N.R. Cauthen, I.E. Robinson, H.H. Krauss w artykule: Stereotypes: A review of the literature 1926–1968. *Journal of Social Psychology* 1971, s. 103–128. O nowszych badaniach i technikach badawczych informują F.E. Aboud, D.M. Taylor: Ethnic and role stereotypes: Their relative importance

wości, rzadziej płci, wieku i zawodów. W ich toku wykrystalizowały się podstawowe pojęcia, wyspecjalizowały narzędzia badawcze, na nich też opiera się niemal cała wiedza o stereotypach. Charakterystyka stereotypu uwzględnia zazwyczaj cztery jego elementy: 1) treść (tzn. cechy przypisywane danej rzeczy lub osobie, np. ciężki, niezgrabny, mądry), 2) jednolitość, 3) kierunek (tzn. pozytywne lub negatywne nastawienie), 4) stopień natężenia danej cechy. Wyniki różnych badań przemawiają za prawdziwością następujących twierdzeń:

- „1. Stereotyp posiada tendencję do kwalifikacji danej grupy przez jedną właściwą jej cechę lub przez ich syndrom, tak jak zespół cech chorobowych.
2. Stereotyp wyraża zawsze przewagę postaw afektywnych nad kognitywnymi.
3. Stereotyp wykazuje skłonność do znacznej trwałości. Łatwiej utrwała się, niż znika, nawet mimo nowych doświadczeń.
4. Stereotyp nie może być «obrazem prawdziwym». Jeśli składają się nań obserwacje zgodne z prawdą, zdominowane są przez jedną cechę lub syndrom, które występują jako synteza. Stereotyp w wersji klasycznej odrzuca poprawkę na »przeciętność« i »typowość« (np. »typowy Polak«, »typowy Niemiec«), lecz z uproszczonej konstrukcji czyni twierdzenie ogólne, uznane za powszechne i prawdziwe (»Polacy są...«, »Niemcy są...« itd.)”³.

in person perception. *Journal of Social Psychology* 1971, s. 17–27; I.J. La Gaipa: Stereotypes and perceived ethnic-role specialization. *Journal of Social Psychology* 1971, s. 285–292; R.C. Gardner, D.M. Kirby, F.H. Gorospe, A.C. Villamin: Ethnic stereotypes: An alternative assessment technique, the stereotype differential. *Journal of Social Psychology* 1972, s. 259–267.

W Polsce zagadnienie stereotypów podejmowali m.in. Z. Gostkowski: Teoria stereotypu i poglądy na opinię społeczną Lippmanna. *Archiwum historii i filozofii myśli społecznej* 1959, t. 5 i F. Ryszka: Stereotypy i publicystyka. *Odra* 1972, nr 2, s. 39–46. Na sesji naukowej IBL „Walka z cudzoziemskością w kulturze polskiej” (25–27 kwietnia 1971) wyniki własnych badań nad stereotypami etnicznymi w świadomości Polaków przedstawiła K. Pisarkowa w referacie: Konotacja semantyczna nazw narodowości. [Zob. *Zeszyty Prasoznawcze* 1976, nr 1, s. 5–26. Red. wyd., 2007]

³ F. Ryszka: Stereotypy i publicystyka. jw., s. 42

Materiał do tego artykułu zebrano w ramach badań nad integracyjną rolą prasy wojewódzkiej⁴, które w roku 1973 prowadził Z. Bajka. W ankiecie przygotowanej w Pracowni Badań Odbioru Prasy OBP znalazło się m.in. następujące pytanie: „Czy mógłby pan dla każdego z wymienionych mieszkańców regionów Polski podać jedno słowo, które najlepiej ich charakteryzuje? Prosimy o szybką odpowiedź bez zastanawiania się: Góral, Warszawiak*, Poznaniak, Ślązak, Kaszub, Krakowiak, Mazur.”

Z zebranych ankiet po weryfikacji i odosowaniu zakwalifikowano do opracowania odpowiedzi 575 mieszkańców Krakowa i woj. krakowskiego oraz 575 mieszkańców Wrocławia i woj. wrocławskiego.

Oba zbiory ankiet stanowią mniej więcej reprezentatywną próbę udziałową dorosłej ludności obu województw.

O ile mi wiadomo, nie badano dotychczas w Polsce stereotypowych wyobrażeń o mieszkańcach poszczególnych regionów naszego kraju. Zresztą porozbiorowe kompleksy tkwiące jeszcze w świadomości starszego pokolenia sprawiają, że kwestia regionalnego zróżnicowania Polaków traktowana jest niekiedy jako coś wstydliwego. Świadczą o tym wypowiedzi kilku respondentów, którzy odmówili odpowiedzi, motywując to tym, że są wolni od dzielnicowych uprzedzeń.

Posiadanie stereotypów nie zależy – jak wynika z analizy ankiet – ani od wieku, ani od płci, ani od tego, czy się mieszka na wsi, czy w mieście. Tylko wykształcenie wyraźnie mu sprzyja, a wśród osób, które ukończyły co najmniej szkołę średnią znacznie łatwiej spotkać człowieka o ukształtowanych stereotypach mieszkańców wszystkich siedmiu regionów.

Stosunkowo najpowszechniej utrwalone są stereotypy Warszawiaka, Krakowiaka i Poznaniaka, rzadziej Ślązaka i Górala (zwłaszcza w świadomości mieszkańców Wrocławskiego), najrzadziej zaś – Kaszuba i Mazura. Ze względu na ubóstwo i zbytnie zróżnicowanie materiału na temat tych dwu ostatnich typów regionalnych wypada je w dalszej analizie pominąć.

⁴ Wyniki tych badań zostaną opublikowane w jednym z zeszytów *Materiałów OBP*.

* Nazwy mieszkańców miast i regionów piszemy tu dużą literą jako nazwy kategorii wyróżnionych w badaniach.

Nie wszystkie skojarzenia zanotowane w ankietach odnoszą się do psychicznych lub fizycznych cech ludzi⁵; znaczna część wszystkich odpowiedzi (około 1/3) wskazuje bądź na pojęcia związane z danym regionem (np. morze, jeziora), bądź na nazwy zawodowe (np. rybak, górnik), bądź na elementy folkloru (np. kierpce, sukmana), bądź na cechy gwarowe (np. jadziem, idą do dom).

Jeśli ograniczając się do wyrazów oznaczających cechy ludzi, uwzględnimy po jednej dominującej cesze stereotypowych wyobrażeń o mieszkańcach 5 regionów, okaże się, że Warszawiakom przypisuje się przede wszystkim spryt, Krakowiakom – skąpstwo, Poznaniakom – gospodarność, Ślązakom – pracowitość, Góralom – wytrwałość. Te cechy praktycznie decydują o pozytywnym lub negatywnym nastawieniu poszczególnych stereotypów. To właśnie ze względu na nie stereotypy Warszawiaka i Krakowiaka nie budzą sympatii w przeciwieństwie do stereotypów Ślązaka i Poznaniaka, a także – choć w mniejszym stopniu – Górala.

W każdym stereotypie mieszczą się jednak cechy dodatnie i ujemne. Często zresztą tę samą lub podobną cechę charakteru nazywa się dwoma wyrazami, mającymi różną wartość emocjonalną (np. wytrwałość i zawziętość, duma i zarozumiałość, skąpstwo i oszczędność). Warszawiakowi właściwy jest nie tylko spryt oraz pycha, ale także patriotyzm. Krakowiakowi przypisuje się nie tylko skąpstwo (lub oszczędność) oraz snobizm, ale także wesołość. Poznaniaka oprócz gospodarności, pracowitości, solidności cechuje również skąpstwo i chytryć. W stereotypie Ślązaka znajdujemy obok pracowitości i wytrwałości (lub zawziętości) także nieszczerłość. Twardy charakter Górala okazuje się często nie tylko pracowitością, ale też uporem, zawziętością i zadziornością, którym z kolei towarzyszy wesołość.

⁵ Wśród wyrazów nie oznaczających cech ludzi a jednocześnie – żeby powtórzyć słowa ankiety – „najlepiej charakteryzujących mieszkańców poszczególnych regionów Polski” znalazły się: dla Warszawiaka – stolica, dla Krakowiaka – lajkonik, dla Poznaniaka – pyry, dla Ślązaka – pieron, górnik i hаныs, dla Górala – góry, baca, juhas, dla Kaszuba – rybak, dla Mazura – jeziora.

Rozmaitość nastawienia do tej samej cechy przypisywanej poszczególnym typom regionalnym znajduje wyraz w słowach⁶, których w odniesieniu do nich używali respondenci. Pogrupowanie tych słów według bliskości znaczenia pozwoliło uchwycić wymienione poprzednio cechy. Warto się jednak przekonać, jakie wyrazy mieszczą się przynajmniej w najliczniejszych grupach.

Warszawiak – to oczywiście po pierwsze (72)⁷ **cwaniak**⁸, czyli chytrus, kanciarz, kanciarz-hochsztapler, kłamca, kombinator, krętacz, lawirant, naciągacz, oszust, spryciarz; chytry, **cwany**, obłudny, przebiegły, **sprytny**, „da se rady”, ale też **inteligentny** i mądry;

– po drugie (13) – chwalipięta, **ważniak** i zarozumialec; nadęty, **pewny siebie**, przemądrzały, pusty, bufon, pyszny, ważny, **zarozumiały**, ale też **dumny**, i „szczyli się miastem”;

– po trzecie (5) – **patriota**, bohaterski, odważny, szlachetny, waleczny;

– po czwarte sporadycznie przypisuje mu się różne inne cechy, jak dowcip, bezpośredniość, elegancję, energię i pracowitość; pojedyncze osoby określiły go jako modnisia, lekkoducha, leniwego i niepracowitego, obiboka, samoluba (ale nigdy jako skąpca).

Krakowiak – to naturalnie po pierwsze (39) **centuś**, czyli cenciok, cykus, dusigrosz, dorobkiewicz, egoista, groszorób, liczykrupa, skąpiec, sknera, sobek; centusiowaty, **skąpy**; ale też oszczędny i zapobiegliwy;

– po drugie (22) – **wesoły**, a więc beztroski, pogodny, towarzyski, z fantazją, ale i lekkomyślny;

– po trzecie (8) – snob, czyli „arystokrata”, samochwał, zarozumialec, mania wyższości; niesympatyczny, przemądrzały, pyszny, ważny, zadufany, zarozumiały, ale też ambitny i dumny;

⁶ Ostatnio U. Quasthoff, zachodnioniemiecka lingwistka, zaproponowała następującą podział problematyki badań nad stereotypami: niech psychologia społeczna bada treść stereotypów, a językoznawstwo formę ich uzewnętrzniania (Äusserungsform). U. Quasthoff: *Soziales Vorurteil und Kommunikation. Eine Sprachwissenschaftliche Analyse des Stereotyps*. Frankfurt 1973.

⁷ Liczby w nawiasach oznaczają procent odpowiedzi wskazujących na daną cechę; za 100% przyjęto za każdym razem liczbę wyrazów odnoszących się wyłącznie do cech ludzi.

⁸ Wytłuszczenie oznacza wyrazy szczególnie często powtarzające się w odpowiedziach.

– po czwarte – powtarzają się wśród określeń Krakowiaka wyrazy: Polak, **patriota**, kulturalny, **pracowity**, życzliwy, szczerzy, religijny, konserwatysta, chytrus, pijak.

Poznaniak – to po pierwsze (28) dobry gospodarz, dobry rolnik i organizator; jest gospodarny, zapobiegliwy i zaradny;

– po drugie (24) – skoro jest gospodarny, więc i **oszczędny**, a także (zwłaszcza w oczach Wrocławian) chciwy i skąpy (dusigrosz, skąpiec, sknera, Szkot), a nawet niegościnnie;

– po trzecie (11) – jest chytry, skryty i wyrachowany (też: bezduszny, egoista, samolub, sobek);

– po czwarte (8) – jest pracowity, robotny (też: pracuś);

– po piąte (8) – jest dokładny, porządny, rzetelny, solidny, sumienny uczciwy;

– po szóste (4) – jest czysty i schludny.

Ślązak – to po pierwsze (44) pracuś i przodownik pracy (też: smoluch, tyracz); jest (niezwykle) pracowity, robotny;

– po drugie (18) – konsekwentny, twardy, uparty, wytrwały, ale też mściwy, zacięty i zawzięty;

– po trzecie (9) – (głównie w oczach mieszkańców Krakowskiego) – dwulicowy, fałszywy, niesłowny, obłudny, podstępny i przewrotny;

– po czwarte (7) – gospodarny, oszczędny i życiowy;

– po piąte (5) (głównie w oczach mieszkańców Wrocławskiego – agresywny (też: awanturnik), czupurny, wybuchowy, zabijaka, zادیorny;

– po szóste (4) – gościnnie, koleżeński, towarzyski, wesoły;

– po siódme (3) – bohaterski, bojowy, patriota (też w sensie lokalnym).

Góral – jest przede wszystkim (31) twardy, uparty, wytrzymały (twardzielec), ale też mściwy, zacięty i zawzięty;

– po drugie (16) – bitny, czupurny, krewki, odważny, wojowniczy, zabijaka, zaczepny, zادیorny, zapalczywy, zbójnik, żywiołowy;

– po trzecie (12) – pracowity, robotny, twardy w pracy;

– po czwarte (10) – rozśpiewany i wesoły (śpiewak i wesołek); cechuje go temperament i werwa;

- po piąte (8) – dziarski, energiczny, mocny, silny, smukły, szybki, zwinny;
- po szóste (8) – chytry, przebiegły, przezorny, sprytny, cygan, kanciarz, spryciarz;
- po siódme (7) – oszczędny i zapobiegliwy, ale też: chciwy, skąpy, zachłanny, zazdrosny; centuś, skąpiec, sknera;
- po ósme (5) – ambitny, dumny, hardy i honorny.

W zestawieniach wyrazów charakteryzujących stereotypy mieszkańców pięciu regionów Polski powtarza się wiele przymiotników, a więc tym samym i oznaczonych przez nie cech. Oszczędni-skąpi są nie tylko Krakowiacy, ale i Poznaniacy, Ślązacy i Górale; pracowitość cechuje nie tylko Ślązaków, ale też Poznaniaków i Górali; duma-zarozumiałość nie tylko Warszawiaków, ale też Krakowiaków i Górali itd. Wspólność cech nie w pełni zresztą uzewnętrznia się w zestawieniach, bo pominięto w nich przymiotniki, które występowały w odpowiedziach respondentów bardzo rzadko.

Tym bardziej jednak zasługuje na uwagę fakt, że Warszawiaka nikt nie nazwał skąpym; wyrazy oznaczające sprawność fizyczną odnoszą się tylko do Górala, oznaczające solidność – tylko do Poznaniaka, Ślązaka i Krakowiaka, oznaczające czystość tylko do Poznaniaka i Ślązaka, oznaczające wytrwałość tylko do Górala, Ślązaka i Poznaniaka.

Wiadomo, że jedną z właściwości stereotypów jest ich stabilność: zmieniają się one znacznie wolniej niż rzeczywistość, która kiedyś była podstawą ich narodzin. O dawności przynajmniej niektórych wyobrażeń stereotypowych o Warszawiakach, Krakowiakach, Poznaniakach, Ślązakach i Góralach świadczą przysłowia. Przypomnijmy kilka z nich⁹:

Warszawiak: Kto nie umie kraść i oszukiwać, nie ma się po co w Warszawie znajdować (1894).

Warszawiak w pracy, a wilk u pługą – jednaka z obu posługą (1852).

Krakowiak: Lepiej, aby się Kraków obalił, niżby się miała kropla wódki rozlać (1894).

Wesoły jak Krakowiak (1830). Niech się co chce dzieje, Krakowiak się śmieje (1871). Zuchwały jak Krakowiak (1852).

⁹ Cytowane przysłowia pochodzą z Nowej księgi przysłów polskich; liczby w nawiasach oznaczają rok dokumentacji danego przysłowia.

Poznaniak: Ej, trzeba by jechać do Poznania i kupić sobie takiego skrzata, żeby pieniądz był w mieszku (1882).

Ślązak: Śląskie pierony – to polskie bastiony (1932).

Góral: Góral ma nogi bocianie, kogo zechce, to dostanie (1830).

Jak widać, w przysłowiach odbija się przypisywane Warszawiakom i dzisiaj cwaniactwo, krakowskie centusiosstwo i wesołość, poznańska gospodarność, śląski patriotyzm i góralska sprawność fizyczna. Nie znajduje natomiast wyraźnego potwierdzenia w odpowiedziach respondentów zarejestrowane w przysłowiach rzekome lenistwo Warszawiaków i zuchwałość Krakowiaków.

Na koniec warto jeszcze zanotować wyrazy i wyrażenia gwarowe, które w świadomości społecznej charakteryzują mieszkańców poszczególnych regionów. Taką funkcję pełnią w odniesieniu do Warszawiaków formy: *lypa, sływy, jadziem, rękie, wałówkie*; w odniesieniu do Krakowiaków: *idźże-idźże, na pole, Kazek*; w odniesieniu do Poznaniaków: *bumbor, pyry, uocić*; w odniesieniu do Ślązaków: *jo, kaj, idą do dom, krupniok, synecek, Zeflik*; w odniesieniu do Górali: *bytek, hań, ka idzies, pójdźże rozdwa, uosypek*.

Negatywne wyobrażenia stereotypowe są świadectwem poczucia niechęci i obcości. Należy więc im przeciwdziałać. Ale jeśli przyjmiemy integrację społeczną jako jeden z celów działalności propagandowej, nie musi to oznaczać, byśmy mieli zwalczać wszystkie stereotypowe wyobrażenia o typach regionalnych. Byłoby to zadanie zarówno niewykonalne, jak i niecelowe. Możliwe natomiast i słuszniejsze jest stopniowe przekształcanie stereotypów przez podkreślanie ich pozytywnych elementów. Niech żyje i umacnia się w świadomości społecznej dobra opinia o warszawskim patriotyzmie, o krakowskiej oszczędności i wesołości, o poznańskiej gospodarności i solidności, śląskiej pracowitości i góralskiej wytrwałości.

MIEJSCE MEDIÓW W WYOBRAŻENIACH KULTURY NARODOWEJ

Kultura jest bardzo ważnym czynnikiem więzi narodowej. Zgodni są co do tego uczeni i politycy, a ich przekonanie o więziotwórczej roli kultury współbrzmie – przynajmniej współcześnie w Polsce – z opinią społeczną.

Pod koniec 1985 roku współpracownicy Ośrodka Badań Prasoznawczych zadali blisko 1500 mieszkańcom naszego kraju¹ następujące

¹ Badania terenowe w formie wywiadów z kwestionariuszem ankiety przeprowadzili w listopadzie i grudniu 1985 roku ankierzy Ogólnopolskiej Sieci Badania Opinii Społecznej RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Objęły one reprezentatywną próbę udziałową dorosłej ludności Polski. Próba zrealizowana liczyła 1442 osoby. Akcją badawczą kierował Stanisław Nowicki. Obliczenia zostały wykonane w SCO „Cyfronet” w Krakowie przez Henryka Siwka.

Struktura próby: kobiety 52,3%, mężczyźni 47,7%; mieszkańcy wsi 40,1%, miast do 100 tys. mieszk. 28,2%, większych miast 31,7%, osoby w wieku 14–29 lat – 36,4%, 30–49 lat – 31,2%, 50 lat i więcej – 32,4%; osoby z wykształceniem niepełnym podstawowym i podstawowym 19,5%, z ponadpodstawowym do średniego włącznie 58,1%, z ponadśrednim i wyższym 22,4%.

Mimo stosunkowo niewielkich różnic liczbowych między strukturą próby a strukturą dorosłej ludności Polski należy się odnosić z rezerwą do ogólnospołecznej reprezentatywności uzyskanych wyników. Potrzebę tej rezerwy uzasadnia przede wszystkim sam charakter próby udziałowej. Z doświadczenia wiadomo, że ankierzy, dobierając sobie rozmówców spełniających warunki określone w instrukcji, mają skłonność do

pytanie: „Jesteśmy Polakami; co Pana(i) zdaniem łączy nas przede wszystkim?” Nie było ono otwarte. Odpowiadającemu przedstawiono 7 możliwych czynników integrujących, prosząc o oszacowanie każdego z nich, czy jest „bardzo ważny”, czy też „mniej ważny”. Procent odpowiedzi uznających dany czynnik za bardzo ważny przyjęto jako wskaźnik zasięgu (i siły) poczucia społecznego jego więziotwórczej roli. Wskaźniki te, uporządkowane od najwyższego do najniższego, dają następującą hierarchię ważności siedmiu prawdopodobnych czynników więzi narodowej:

1. Nasz wspólny język	(92,2%)
2. Nasza wspólna historia	(87,3%)
3. Nasza kultura	(81,3%)
4. Strony ojczyste	(79,9%)
5. Nasza wspólna dola dziś i jutro	(63,0%)
6. Religia, kościół	(62,7%)
7. Nasze państwo ludowe	(55,0%)

Cztery początkowe czynniki (język, historia, kultura i terytorium) wyraźnie górują nad trzema pozostałymi (sytuacja, religia i państwo), odczuwanymi prawdopodobnie jako bardziej zmienne elementy egzystencji narodowej. Taką właśnie hierarchię czynników więziotwórczych ukształtowało doświadczenie społeczne kilku pokoleń Polaków. Rzecz charakterystyczna, że żaden czynnik nie został zaakceptowany przez wszystkich odpowiadających jako „bardzo ważny”. Nawet język uznało za mniej ważny przeszło 7% badanych. Znaleźli się wśród nich zapewne ci, co pamiętają, że nieraz „rodak – porucznik od saperów czy rusznic mowę ojców gdzieś w tajgach zatracił”, jak i ci, których wujkowie lub bracia po latach spędzonych na emigracji zapomnieli języka ojczystego.

preferowania osób bardziej kompetentnych w dziedzinie, której dotyczy ankieta. Biorąc to pod uwagę, można przyjąć, że uzyskane wyniki są w pewnym stopniu – dla kultury – korzystniejsze niż rzeczywistość.

Relacjonowane badania, mieszczą się w ramach Problemu węzłowego nauki polskiej 11.1 (Polska kultura narodowa, jej tendencje rozwojowe i recepcja).

Podobne mechanizmy – a więc np. pamięć o osobistych doświadczeniach – mogły wpływać na osoby, które uznały za mniej ważne inne czynniki. Trudniej zapewne przyznać wspólnej historii i kulturze znaczenie bardzo duże, jeśli się myśli o ludziach, co tej wspólnej historii nie znają, w kulturze uczestniczą w niewielkim stopniu, a przecież się ich uważa za Polaków i oni się sami Polakami czują. Kto myśli o milionach Polaków mieszkających poza Polską lub liczy się z własnym wyjazdem na stałe za granicę, prawdopodobnie zaliczy wspólnotę terytorialną do mniej ważnych czynników polskości. Także wspólnota doli i niedoli wydaje się prawdopodobnie mniej ważnym czynnikiem tym, którzy z różnych przyczyn silniej uświadamiają sobie współczesne rozwarstwienie społeczne ludności Polski. Również wspólnoty religijnej nie mogą uznać za bardzo ważny czynnik więzi narodowej Polacy niewierzący lub reprezentujący wyznanie inne niż rzymskokatolickie. Znaczenie państwa jako czynnika więzi narodowej wydawać się może mniej ważne zarówno tym, co pamiętają o kilkupokoleniowym trwaniu wspólnoty narodowej bez wspólnego państwa, jak i tym, co się odnoszą z rezerwą do jego obecnych struktur.

Na poczucie ważności poszczególnych czynników więziotwórczych istotny wpływ wywiera m.in. wykształcenie. Wskaźniki zasięgu (i siły) tego poczucia zmieniają się dość konsekwentnie w miarę przechodzenia od kategorii wykształcenia poniżej podstawowego ku wykształceniu wyższemu. Kierunek zmiany nie jest jednak zawsze jednakowy. Dwa czynniki przeciwstawiają się pod tym względem pięciu pozostałym: poczucie ważności wspólnoty historii i kultury rośnie wraz z wykształceniem, poczucie ważności każdego z pozostałych czynników (język, terytorium, dziś i jutro, religia i państwo) spada w miarę wzrostu wykształcenia. Kiedy porównujemy wskaźniki dla dwóch skrajnych kategorii wykształcenia (podstawowe – wyższe), spadek okazuje się minimalny, jeśli chodzi o język (z 93,9 do 90,2), większy w przypadku terytorium (z 85,7 do 72,3) i obecnej doli (z 69,4 do 53,8); największy natomiast w przypadku religii (z 78,6 do 51,4), a zwłaszcza państwa (z 69,9 do 39,9). Wynika stąd, że częściej niż co druga osoba z wykształceniem wyższym (blisko 60%) uznała nasze państwo ludowe za mniej ważny element więzi narodowej.

Niemal identyczne zależności co między wykształceniem a poczuciem ważności różnych czynników więzi narodowej występują między

poczuciem ważności tych czynników a typem miejsca zamieszkania ujmowanego w kategoriach wieś – mniejsze miasto – wielkie miasto. Prawdopodobnie jest to jednak w znacznym stopniu następstwo różnic struktury ludności wiejskiej i miejskiej pod względem wykształcenia.

W skali ogólnospołecznej ranga kultury jako czynnika więzi narodowej jest dość wysoka: zajmując trzecie miejsce, ustępuje wprawdzie randze języka i (nieznacznie) historii, ale przewyższa – i to znacznie – rangę wspólnoty terytorialnej, religijnej i państwowej. Jednakże w opinii z niepełnym wykształceniem podstawowym rola kultury spada z miejsca trzeciego na piąte, wyprzedzana przez rolę terytorium i religii (!). Ogólne dane – w trzech szerszych kategoriach wykształcenia – zawiera tabela 1.

Tabela 1. Poczucie ważności różnych czynników więzi narodowej a poziom wykształcenia w %

Czynnik więzi	Poziom wykształcenia					
	poniżej podst. i podstawowe		ponadpodstaw. do średniego włącznie		ponadśrednie i wyższe	
	%	R	%	R	%	R
język	93,3	1	92,5	1	90,1	1
historia	84,8	3	88,1	2	87,3	2
kultura	76,2	5	81,7	3	84,2	3
terytorium	87,6	2	79,2	4	75,2	4
dziś i jutro	69,5	6	64,4	5	54,2	5
religia	81,0	4	61,5	6	50,2	6
państwo	68,8	7	56,4	7	39,9	7

Wśród wyróżnionych siedmiu czynników więzi narodowej chyba pojęcie kultury jest najbardziej wieloznaczne, a tym samym stwarza różne możliwości interpretacyjne. Jest zaś wysoce prawdopodobne, że na opinię o ważności kultury jako czynnika więziotwórczego istotny wpływ wywiera to, co się do kultury narodowej zaliczy. Określeniu treści tego pojęcia służyć miał następny punkt ankiety.

Osobom badanym przedstawiono listę 22 celowo dobranych elementów kultury duchowej i materialnej, dawnej i współczesnej, wyższej

i niższej oraz szkolnej, medialnej i tradycyjnej². Badanych proszono o ocenę każdego z tych elementów, czy należy do „skarbnicy naszej kultury narodowej”. Podniosłe i trochę pretensjonalne określenie „skarbnicy” miało skłaniać badanych do wartościowania ocenianych elementów. Zakładano, że do „skarbnicy narodowej kultury” zaliczone zostaną przede wszystkim elementy oceniane pozytywnie. W trakcie oceny badani mieli do wyboru trzy możliwości: uznać, że dany element należy (także: raczej należy) do skarbnicy kultury narodowej; uznać, że nie należy (także: raczej nie należy) do niej; zadeklarować niezdecydowanie lub niekompetencję („nie wiem, nie znam”).

Przyjęto, że im więcej osób uznało, że dany element należy lub raczej należy do skarbnicy naszej kultury narodowej, tym bardziej masowo jest on zaliczany do niej w skali ogólnospołecznej, a więc tym ważniejsze miejsce zajmuje w społecznym pojęciu kultury narodowej. Oznacza to, że mówiąc o kulturze narodowej oraz słuchając lub czytając o niej, Polacy myślą przede wszystkim o takich jej elementach, jak te lub podobne do tych, które w naszych badaniach masowo zaliczane były do jej „skarbnicy”.

W świetle odpowiedzi na pytania ankiety hierarchia uwzględnionych w badaniach elementów kultury układa się następująco (patrz tabela na sąsiedniej stronie):

Z powyższej hierarchii ważności różnych elementów kultury wynikają m.in. następujące wnioski:

- a. Do skarbnicy kultury narodowej zaliczane są raczej elementy stare niż nowe, a więc raczej muzyka Chopina i Moniuszki niż Pendereckiego i Lutosławskiego, raczej piosenki Fogga i Ordonówny niż Maanam i Lady Pank, raczej filmy przedwojenne niż nowe, raczej stare powozy, bryczki i karety niż współczesne pralki, lodówki i samochody; średni wskaźnik ważności elementów starych wynosi 55,2, elementów nowych zaś tylko 28,1.
- b. Do skarbnicy kultury narodowej zaliczane są raczej elementy kultury wyższej i pańskiej niż popularnej i ludowej, choć tę tendencję osłabia

² W sprawie pojęć kultury tradycyjnej, szkolnej i medialnej zob. W. Pisarek, T. Go-ban-Klas: Aktywność, preferencje i świadomość kulturalna społeczeństwa polskiego. Kraków 1981.

	Do skarbnicy kultury narodowej	
	należy i raczej należy	nie należy i raczej nie należy
1. twórczość A. Mickiewicza, H. Sienkiewicza	94,9	2,9
2. pieśni i tańce ludowe	85,1	11,0
3. malarstwo J. Matejki	84,9	7,4
4. stare zamki, kościoły, pałace	84,0	10,8
5. osiągnięcia uczonych, np. M. Skłodowskiej-Curie	82,6	8,4
6. muzyka F. Chopina, S. Moniuszki	79,9	9,4
7. stare chaty, młyny, kuźnie, karczmy	67,5	23,5
8. muzyka K. Pendereckiego, W. Lutosławskiego	54,9	16,2
9. pielgrzymki, nabożeństwa majowe	52,1	36,6
10. stare powozy, bryczki, karety	51,7	33,6
11. poezja C. Miłosa	46,9	23,4
12. przedwojenne filmy polskie	46,0	37,4
13. piosenki M. Fogga, H. Ordonówny	44,0	40,2
14. osiągnięcia polskich sportowców	43,7	40,3
15. polska kuchnia: bigos, barszcz	39,7	48,7
16. nowe filmy polskie	28,3	54,9
17. program telewizyjny	26,3	62,8
18. współczesne powieści: R. Bratnego, J. Dobraczyńskiego	23,7	38,8
19. przesady, opowieści o upiorach, strachach itp.	21,3	58,9
20. pralki, lodówki, samochody	14,6	72,7
21. muzyka rockowa: Maanam, Lady Pank	14,4	62,1
22. tygodnik <i>Przekrój</i>	10,1	65,2

bardzo wysoka ranga pieśni i tańców ludowych; godniejszą rangę w ogólnospołecznej hierarchii mają zamki, kościoły i pałace niż chaty, młyny, kuźnie, karczmy; podobnie raczej muzyka Pendereckiego i Lutosławskiego niż muzyka rockowa; także raczej osiągnięcia polskich

uczonych niż polskich sportowców. Średni wskaźnik ważności elementów kultury wyższej wynosi 67,1, kultury popularnej zaś – 52,7.

c. Do skarbnicy kultury narodowej zaliczane są przede wszystkim elementy kultury szkolnej, w mniejszym stopniu elementy kultury tradycyjnej, w najmniejszym – elementy kultury medialnej. Średni wskaźnik ważności elementów kultury szkolnej reprezentowanej przez odkrycie M. Skłodowskiej-Curie, poezję Mickiewicza, powieści Sienkiewicza, muzykę Chopina i Moniuszki, a także malarstwo Matejki, wynosi 85,3. Średni wskaźnik ważności elementów kultury tradycyjnej reprezentowanej przez pieśni, tańce ludowe, pielgrzymki i nabożeństwa majowe, przez polską kuchnię i opowieści o upiorach, wynosi 49,6. Średni natomiast wskaźnik kultury medialnej, reprezentowanej przez stare i nowe filmy, przez *Przekrój* i program telewizyjny, wynosi zaledwie 27,7.

Niską rangę elementów kultury medialnej w świadomości społecznej potwierdzają bardzo liczne oceny, że elementy te w ogóle nie należą do skarbnicy kultury narodowej. Takie stanowisko zajęło niemal 73% badanych wobec samochodów oraz ponad 60% wobec *Przekroju*, programu telewizyjnego i muzyki rockowej, znanej głównie z radia i płyt.

Niektóre z tych skłonności nasilają się w miarę wzrostu wykształcenia; dotyczy to w szczególności częstszego zaliczania do skarbnicy kultury narodowej elementów kultury szkolnej i kultury wyższej oraz niezaliczania do niej elementów kultury tradycyjnej i medialnej. Nie wywiera natomiast wykształcenie wyraźniejszego wpływu na stosunek do elementów kultury popularnej – jeżeli nie mają charakteru medialnego – i starej; w pewnym stopniu jednak może sprzyjać trochę życzliwшему stosunkowi wobec nowych elementów kultury. Syntetyczne wskaźniki tych związków zawiera tabela 2.

Przynależność do „skarbnicy kultury narodowej” jest niewątpliwie cechą wysoce zaszczytną, ale nie musi pociągać za sobą ponadprzeciętnej popularności czy atrakcyjności. Można przypuścić, że ludzie, uznając coś za piękne, mądre i szlachetne, nie zawsze uważają to za przyjemne. Słuszność takiego przypuszczenia potwierdzają odpowiedzi badanych osób na pytanie: „Co Pan(i) robi bardzo chętnie w czasie wolnym?” Wprawdzie i tym razem swoboda odpowiadających była ograniczona z góry ustaloną listą 25 możliwych zajęć, ale badani mieli prawo wy-

Tabela 2. Opinie o przynależności do „skarbnicy kultury narodowej” różnych elementów kultury a poziom wykształcenia (liczby oznaczają średni procent wskazań)

Elementy kultury	Badani ogółem	Osoby z wykształceniem		
		podstawowym i niższym	ponadpodstawowym i średnim	ponadśrednim i wyższym
stare	55,2	51,0	56,6	54,0
nowe	28,1	25,1	28,7	29,0
wyższej	67,1	55,6	66,4	78,0
popularnej	52,7	51,0	52,4	50,1
szkolne	85,3	73,6	86,0	93,0
tradycyjne	49,6	55,9	48,9	46,1
medialne	27,7	31,8	28,8	21,0

brać lub odrzucić dowolną ich liczbę. Wśród zajęć wymienionych na liście znajdowały się nie tylko takie, jakie się wiążą z uczestnictwem w kulturze symbolicznej. Pełną ich listę zawiera tabela 3; zostały w niej ułożone w porządku zstępującym według częstości deklaracji, że się je „chętnie” wykonuje.

Na tle opinii, co należy do skarbnicy kultury narodowej, zaskakuje w tej tabeli to, że wśród zajęć związanych z kulturą symboliczną a najczęściej deklarowanych jako te, które się chętnie wykonuje, dominują zajęcia, które zostały uznane za mało istotne elementy kultury narodowej. Odnosi się to zwłaszcza do zajęć w ramach kultury medialnej: oglądania telewizji, czytania dzienników, słuchania muzyki przez radio i czytania czasopism.

W skali ogólnospołecznej występuje niewielka przewaga wyborów zajęć spoza kultury symbolicznej nad wyborami zajęć w ramach kultury symbolicznej. Stosunek obu tych opozycyjnych wyborów zmienia się w miarę wzrostu poziomu wykształcenia na korzyść kultury symbolicznej. Przejawia się to m.in. w coraz częstszych wyborach lektury książek, gazet i czasopism, kina i teatru, a coraz rzadszych wyborach porządków domowych, życia towarzyskiego, roboty w ogródku i w kuchni. Wbrew tej ogólnej tendencji badania potwierdzają utrzymywanie się znanego

(nie tylko w Polsce) zjawiska spadku zainteresowania telewizją w miarę wzrostu wykształcenia.

Tabela 3. Deklaracje co do zajęć chętnie wykonywanych w czasie wolnym a poziom wykształcenia (w %)

Rodzaj zajęcia	Badani ogółem	Osoby z wykształceniem		
		podstawowym i niższym	ponadpodstawowym i średnim	ponadśrednim i wyższym
odbiór telewizji	82,2	87,7	83,7	74,0
porządki w domu	64,8	67,3	65,4	61,0
czytanie książek	64,1	46,5	62,5	82,4
czytanie dzienników	63,5	50,6	66,1	66,9
życie towarzyskie	61,2	69,9	61,2	54,8
słuchanie muzyki (radio lub płyty)	58,6	48,7	61,7	58,5
praca w ogródku	56,5	65,8	54,8	53,9
czytanie czasopism	54,0	37,9	53,7	68,4
majsterkowanie	51,3	48,0	52,1	52,3
spacery, wycieczki	46,1	34,6	49,1	48,0
gotowanie, pieczenie	42,2	49,4	40,7	40,2
rozwiązywanie krzyżówek	41,1	21,9	45,3	46,1
zarobkowanie dodatkowe	35,4	28,6	29,4	31,6
praca społeczna	28,2	21,2	29,5	31,3
bezczynność, sen	27,8	34,6	25,5	27,9
wizyta w kinie	24,4	15,6	25,1	30,3
randka itp.	23,2	13,8	26,3	22,9
zabawa, dansing	19,6	10,8	25,4	11,5
wizyta w kawiarni, restauracji, gospodzie	18,1	10,8	21,5	15,2
wizyta w domu kultury, w klubie itp.	17,9	14,5	21,4	11,8
pójście na mecz	16,7	15,2	19,7	10,8
gra w piłkę itp.	14,6	12,6	15,5	13,3
wizyta w teatrze	13,5	5,6	11,3	25,7
różne hobby	13,5	7,8	14,9	14,9
muzyka, śpiew, malowanie itp.	5,0	2,6	2,5	10,5

Odwrotnie, średnie i ponadśrednie wykształcenie sprzyja aktywności w pracy społecznej.

Rozpatrując związki między poziomem wykształcenia a wyborami zajęć w kategoriach wyższej i popularnej kultury symbolicznej, obserwujemy zależność zgodną z oczekiwaniem: w kategoriach niższego wykształcenia przeważają nie tylko wybory zajęć niesymbolicznych nad symbolicznymi, ale i w ramach kultury symbolicznej wybory kultury popularnej nad wyborami kultury wyższej.

Typ miejsca zamieszkania, ujęty w kategoriach wieś – małe miasto – wielkie miasto, różnicuje wybory zajęć analogicznie do struktury ludności pod względem wykształcenia. W miarę przechodzenia od wsi do wielkiego miasta obserwujemy spadek zainteresowania telewizją, życiem towarzyskim, robotami w ogródku i majsterkowaniem, wzrost natomiast czytelnictwa książek i prasy, spacerów, uczęszczania do kina i teatru, zainteresowań hobbystycznych i własnych działań artystycznych.

Jak więc wynika z tabeli 3, większość Polaków w czasie wolnym, jeżeli nie jest zajęta domowymi porządkami, życiem towarzyskim, pracą w ogródku lub majsterkowaniem, chętnie ogląda telewizję, czyta książki, gazety i czasopisma oraz słucha muzyki z radia i płyt. Co wpłynęło na takie ukształtowanie upodobań w sposobie spędzania wolnego czasu?

Badani, którym zadano to pytanie, największy wpływ na własne upodobania najczęściej przypisują rodzicom (47%), szkole (27%), mediom (20,8%), sąsiadom itp. (16%), a także przykładowi kolegów (14%). Wykształcenie i typ miejsca zamieszkania niewiele różnicują strukturę tych deklaracji. Kolejność rodzice – szkoła – media utrzymuje się we wszystkich kategoriach wykształcenia i zamieszkania. Osoby z wykształceniem wyższym jednak częściej przyznają się do wpływu szkoły, a wyraźnie rzadziej do wpływu mediów.

Trudno podważać prawdziwość deklaracji badanych, jeśli chodzi o poczucie, kto najskuteczniej kształtował ich upodobania, ale wobec odpowiedzi na wcześniejsze pytanie o skarbnicę kultury narodowej można przyjąć, że nie rodzice, ale szkoła wywarła na badanych większy wpływ, jeśli chodzi o opinie co do wartości różnych elementów kultury. Być może w sferze kultury szkoła daje przede wszystkim wiedzę i deklarowany system wartości, a przykład rodziców – jak również innych ludzi, kształtuje rzeczywiste zachowania się.

Wartości kultury symbolicznej – w szczególności wartości intelektualno-artystyczne – nawet w deklarowanym światopoglądzie większości badanych nie zajmują najważniejszego miejsca. Wyraźnie ustępują zwłaszcza wartościom emocjonalno-moralnym. Przemawia za tym poniższa lista wartości uporządkowanych w kolejności zstępującej według częstości wybierania ich jako tych, które są „szczególnie wartościowe w życiu człowieka” lub „raczej wartościowe” w opozycji do „mało wartych” (liczby oznaczają procent wskazań).

Wartości	szczególnie wartościowe	raczej wartościowe	mało wartościowe
wolność, niezależność	85,0	14,1	0,6
szczęście rodzinne, udane dzieci	78,6	19,0	1,8
czyste sumienie	76,4	20,4	2,4
prawdziwa przyjaźń	75,2	22,3	2,1
praca, którą się lubi	69,5	27,7	2,2
powszechny szacunek	67,5	28,6	3,2
duże zarobki	42,9	44,6	11,9
obcowanie z przyrodą	38,7	50,1	10,3
powodzenie w miłości, też seks	37,4	39,7	22,1
dobrze urządzone, piękne mieszkanie	36,2	48,5	14,1
wykształcenie	35,6	49,4	14,4
książki	34,5	53,3	11,4
nauka, praca naukowa	25,5	50,6	23,0
pomoc ludziom, praca społeczna	24,8	54,1	20,5
podróże po świecie	24,0	48,3	26,9
kariera zawodowa	19,9	46,9	32,0
dobre jedzenie i picie	17,1	40,2	41,6
korzystanie z teatru, koncertów	12,7	51,7	34,7
sport	12,1	42,4	44,4
własne sukcesy artystyczne	9,6	45,1	43,8

Wśród 6 czołowych wartości, które otrzymały ponad 65% wskazań, przeważają wartości wyraźnie emocjonalno-moralne (wolność, czyste sumienie, przyjaźń, szacunek). Następną szóstka pozycji (ponad 30% wskazań) zdominowana jest przez wartości biologiczno-konsumpcyjne

(duże zarobki, obcowanie z przyrodą, seks, piękne mieszkanie). Dopiero pozostała grupa 8 wartości (poniżej 30% wskazań) zawiera kilka wartości intelektualno-artystycznych (nauka, obcowanie ze sztuką, własne sukcesy artystyczne), przemieszanych przynajmniej z dwiema wartościami konsumpcyjnymi (podróże po świecie, dobre jedzenie i picie).

Warto jednak zauważyć, że w miarę wzrostu wykształcenia rośnie też znaczenie przypisywane wartościom intelektualno-artystycznym (choć samego wykształcenia wcale nie cenią najbardziej ci, którzy formalnie mają go najwięcej), by w kategorii osób z wyższym wykształceniem nawet przewyższyć znaczenie wartości konsumpcyjnych.

Można by założyć, że osoba uznająca za szczególnie cenne te wartości, które nazwaliśmy intelektualno-artystycznymi (wykształcenie, książki, nauka, czynny i bierny kontakt ze sztuką), zasługuje na miano człowieka kulturalnego. Czy tak jest w istocie? Jakie właściwie treści wiąże świadomość społeczna współczesnych Polaków z określeniem „człowiek kulturalny”?

Z 20 różnych cech (zob. tabela 4) przedstawionych do wyboru tylko trzy uznane zostały przez ponad 90% badanych osób jako te, które „bezwzględnie” albo „raczej” powinny charakteryzować „człowieka kulturalnego”. Tak więc w opinii ogromnej większości Polaków „człowiek kulturalny” przede wszystkim zachowuje się właściwie w towarzystwie, dużo umie i dużo wie oraz poprawnie i pięknie mówi. Wobec masowości deklarowania tych trzech cech mało istotne wydaje się to, że badani z wykształceniem średnim i wyższym o kilka punktów procentowych częściej wskazują na każdą z nich niż badani z wykształceniem niepełnym podstawowym i podstawowym (dotyczy to zwłaszcza „poprawnego i pięknego mówienia”). Ważniejszą rolę odgrywa czynnik poziomu wykształcenia na zasięg przypisywania człowiekowi kulturalnemu cech wskazywanych nieco rzadziej. Tak więc w miarę wzrostu wykształcenia zwiększa się udział osób, które sądzą, że człowiek kulturalny czyta dużo książek, jest wrażliwy na piękno przyrody, zna języki obce, systematycznie czyta prasę, a także zna się na sztuce oraz chodzi na koncerty i do teatru.

Przeciwnie, przechodząc od niższych do wyższych kategorii wykształcenia, spotykamy coraz mniej osób, których zdaniem „człowiek kulturalny” interesuje się starymi budowlami i antykami, a także

polityką, elegancko się ubiera, zna się na dobrej kuchni oraz dużo czasu poświęca telewizji. Różnorodność wymienionych cech utrudnia interpretację ich wyborów.

Tabela 4. Cechy przypisywane „człowiekowi kulturalnemu” według częstości ich wyborów (w %)

Człowiek kulturalny powinien:	Bez- względ- nie tak	Raczej tak	Nieko- niecznie
właściwie się zachowywać w towarzystwie	68,9	28,7	1,9
poprawnie i pięknie mówić	49,1	41,2	9,1
dużo umieć i dużo wiedzieć	47,4	44,9	7,1
czytać dużo książek	39,6	47,5	12,3
kochać przyrodę, widzieć jej piękno	39,5	47,6	12,1
być wykształconym	34,4	46,0	18,9
znać języki obce	22,4	39,9	36,9
systematycznie czytać prasę	22,2	48,0	28,9
interesować się zabytkami, antykami	15,5	41,7	42,2
elegancko się ubierać	15,2	35,9	48,4
znać się na sztuce, lubić ją	14,7	43,2	41,2
chodzić do teatru, na koncerty	14,3	42,0	43,0
dużo podróżować	13,6	38,2	47,4
znać się na dobrej kuchni	13,2	31,8	53,9
interesować się polityką	11,3	41,8	45,9
być zamożnym	9,7	19,3	70,0
chodzić do kina	9,0	36,4	53,7
dużo czasu poświęcać telewizji	7,4	24,3	67,3
interesować się sportem	6,5	25,2	67,2
samemu grać, malować, śpiewać	5,6	18,7	76,1

Cechy przypisywane człowiekowi kulturalnemu dają się pogrupować w 6 następujących wiązek:

1. cechy „światowca”,
2. cechy „bon vivanta”,
3. cechy człowieka dobrze wychowanego,
4. cechy intelektualisty,

5. cechy znawcy sztuki,
6. cechy odbiorcy kultury masowej.

Trzy początkowe wiązki miały się – we wstępnej koncepcji badań – składać na model praktyczno-użytkowy człowieka kulturalnego, przeciwstawiający się modelowi intelektualno-artystycznemu, reprezentowanemu przez trzy pozostałe wiązki. Zakładano, że społeczny zasięg dominacji każdego z tych modeli zależy od struktury wykształcenia. Ta hipoteza jednak okazała się nietrafna, a raczej nie całkiem trafna. Z zebranego materiału wynika wprawdzie, że ze wzrostem wykształcenia rzeczywiście rośnie zasięg cech „intelektualisty” w rozumieniu „człowieka kulturalnego”, ale równocześnie zwiększa się zasięg cech „człowieka dobrze wychowanego” i „światowca”. Z drugiej strony jednak zgodnie z hipotezą wzrost wykształcenia powoduje spadek zasięgu cech „bon vivanta”, ale znów – wbrew niej – także cech „odbiorcy kultury masowej”.

Zaskakuje tu raz jeszcze (zob. tabela 5) wśród cech przypisywanych „człowiekowi kulturalnemu” bardzo niska pozycja odbioru kultury masowej, reprezentowanej przez kino i telewizję oraz wysokie miejsce wrażliwości na urok przyrody (w kręgu ludzi z wyższym wykształceniem ponad 90% wskazań!).

Odpowiedzi badanych przemawiają za tym, że korzystanie ze środków komunikowania masowego nie odgrywa ważniejszej roli w życiu „człowieka kulturalnego”, jak go sobie sami wyobrażają. Jest to zresztą zgodne z opinią większości badanych, że ani nowe polskie filmy, ani *Przekrój*, ani program telewizyjny nie należą do skarbnicy kultury narodowej. Po cóż więc miałby sobie „człowiek kulturalny” zaprzętać nimi głowę? Negatywne opinie o telewizji jako elemencie kultury narodowej i jako przedmiocie zainteresowania „człowieka kulturalnego” nasilają się w miarę wzrostu wykształcenia.

Nie dotyczy to jednak prasy, której systematyczne czytanie uznaje – bezwzględnie lub raczej – za cechę człowieka kulturalnego ponad 70% wszystkich badanych. Prawdopodobnie prasa – w przeciwieństwie do telewizji mającej opinię głównie źródła rozrywki – traktowana jest częściej jako źródło informacji. Skoro zaś „człowiek kulturalny” ma dużo umieć i dużo wiedzieć, nic dziwnego, że powinien systematycznie czytać prasę.

Tabela 5. Wybór cech, które powinien bezwzględnie lub raczej mieć człowiek kulturalny a poziom wykształcenia (w %)

Cechy	Ba- dani ogó- łem	Osoby z wykształceniem		
		pod- staw. i niż- szym	ponad- podst. i śred- nim	ponad- średnim i wyż- szym
właściwie się zachowywać w towa- rzystwie	97,6	95,9	98,6	98,5
dużo umieć i dużo wiedzieć	92,3	92,2	92,6	94,1
poprawnie i pięknie mówić	90,3	86,2	91,8	92,3
czytać dużo książek	87,1	82,9	87,5	91,7
kochać przyrodę, widzieć jej piękno	87,1	84,0	87,6	92,0
być wykształconym	80,4	79,2	82,0	80,2
systematycznie czytać prasę	70,2	64,3	73,0	72,4
znać języki obce	62,3	59,5	62,2	67,5
znać się na sztuce, lubić ją	57,9	47,9	57,3	72,4
interesować się zabytkami, antykami	57,2	58,7	58,4	55,1
chodzić do teatru, na koncerty	56,3	43,9	55,0	72,4
interesować się polityką	53,1	50,2	55,1	54,2
dużo podróżować	51,8	49,8	54,2	51,1
elegancko się ubierać	51,1	56,5	53,3	43,3
chodzić do kina	45,4	42,0	45,8	51,1
znać się na dobrej kuchni	45,0	55,8	47,6	34,1
dużo czasu poświęcać telewizji	31,7	52,4	34,8	23,2
interesować się sportem	31,6	30,8	37,3	22,9
być zamożnym	29,1	42,4	32,3	13,9
samemu grać, malować, śpiewać	24,3	30,9	24,2	20,7

Szersza akceptacja społeczna praktyczno-użytkowego modelu „człowieka kulturalnego” oraz przewaga wartości biologiczno-konsumpcyjnych nad intelektualno-artystycznymi (pozostawmy tym razem na boku masowe deklaracje na rzecz wartości emocjonalno-moralnych) współgrają z opiniami społecznymi w sprawie subwencjonowania przez państwo różnych dziedzin życia. W naszych badaniach opinie te zostały wywołane pytaniem ankiety: „Czy nasze państwo powinno dopłacać do komunikacji, teatru, żłobków i przedszkoli, wczasów, telewizji, filmu,

muzyki rozrywkowej, podstawowych artykułów spożywczych, sportu, gazet i czasopism, bibliotek?” Badani mieli się wypowiedzieć o każdym z wymienionych w pytaniu przedmiotów ewentualnej subwencji państwowej, wybierając jedną z trzech możliwości: 1. „tak lub raczej tak”, 2. „nie lub raczej nie” i 3. „nie wiem”. Podział opinii w skali ogólnospolecznej – dość zgodnej zresztą – przedstawia tabela 6.

Tabela 6. Opinie społeczne w sprawie subwencjonowania przez państwo różnych dziedzin życia (w %)

Ranga	Przedmiot subwencji	Czy państwo powinno dopłacać?		
		Tak lub raczej tak	Nie lub raczej nie	Nie wiem
1	Żłobki i przedszkola	80,7	14,8	4,2
2	Biblioteki	75,6	16,0	7,8
3	Podstawowe artykuły spożywcze	56,3	36,5	6,3
4	Wczasy	50,4	41,1	7,9
5	Pociągi, autobusy	44,7	45,5	9,2
6	Teatr	37,2	51,2	10,9
7	Telewizja	28,1	62,1	9,1
8	Sport	25,7	62,6	10,7
9	Gazety i czasopisma	20,7	68,4	10,1
10	Film	19,8	67,8	11,6
11	Muzyka rozrywkowa	12,7	75,0	11,4

Jak z niej wynika, subwencjonowanie przez państwo korzystania z dóbr materialnych cieszy się szerszym poparciem społecznym niż subwencjonowanie uczestnictwa w kulturze symbolicznej. Jedyny wyjątek to biblioteki, które uzyskały bardzo wysoki odsetek wskazań, co częściowo zgodne jest z dość ważną pozycją czytelnictwa książek i wielkiej literatury (por. np. najwyższą rangę Mickiewicza i Sienkiewicza w hierarchii elementów kultury narodowej), wynikającą z odpowiedzi na inne pytania ankiety. Poza bibliotekami żadna z pozostałych sześciu dziedzin kultury nie powinna – zdaniem większości badanych – być subwencjonowana przez państwo. Stosunkowo najwięcej głosów otrzymał teatr (37% „za” wobec 51% „przeciw”), najmniej – muzyka rozrywkowa

(12,7% „za” wobec 75% „przeciw”). Telewizja uzyskała o kilka procent więcej głosów niż prasa i film.

Pewne zmiany do tego ogólnego obrazu opinii w sprawie subwencji państwowych wprowadza czynnik wykształcenia. Ze wzrostem jego poziomu wydatnie wzrasta pozycja bibliotek (osoby z wykształceniem wyższym częściej wskazują konieczność subwencjonowania bibliotek niż żłobków i przedszkoli) i teatru (blisko 60% badanych z wyższym wykształceniem deklaruje, że państwo powinno go subwencjonować).

Mieszkańcy wsi rzadziej niż mieszkańcy miast opowiadają się za subwencjonowaniem przez państwo komunikacji, teatru, żłobków i przedszkoli, wczasów i bibliotek, częściej zaś za subwencjonowaniem artykułów spożywczych, sportu i prasy.

Próba wnioskowania

Starając się określić miejsce masowych środków komunikowania w wyobrażeniach Polaków o kulturze, trzeba rozróżnić deklaracje opinii od deklaracji zachowań się. Współczesna prasa, radio i telewizja, a także film w Polsce nie są oceniane wysoko jako kanały upowszechnienia kultury, a nawet wręcz się im odmawia udziału w skarbnicy kultury narodowej. Krytyczny stosunek do kulturalnych wartości prasy, telewizji i filmów występuje szczególnie często wśród wykształconych mieszkańców większych miast. Prasie, radiu i telewizji przypisuje się też znacznie mniejszą rolę w kształtowaniu upodobań społecznych w sposobie spędzania wolnego czasu niż rodzinie i szkole.

Zgodnie z taką oceną społeczną kulturalnych wartości mediów znaczna większość badanych nie oczekuje, by „człowiek kulturalny” miał dużo czasu poświęcać telewizji lub chodzić do kina. Zwłaszcza osoby z wyższym wykształceniem częściej i o wiele bardziej zdecydowanie uznają przesiadywanie przed telewizorem za niezgodne z modelem „człowieka kulturalnego”. Powinien on natomiast systematycznie czytać prasę (ponad 70% badanych sądzi, że jest to bezwzględnie lub raczej konieczne). Skoro jednak czasopisma (reprezentował je *Przekrój*) ocenili badani niżej niż telewizję jako element kultury narodowej, nie dla wartości kulturalnych miałyby prasa być systematycznie czytana, ale

jako źródło wiedzy o rzeczywistości. Człowiek kulturalny ma przecież dużo umieć i dużo wiedzieć.

Deklarując takie opinie o prasie i telewizji, badani wyznają najczęściej, że w czasie wolnym tak chętnie oglądają telewizję. Częstość wyznań, że się chętnie czyta gazety i czasopisma oraz słucha radia, jest wprawdzie mniejsza, ale wynosi ponad 50% odpowiedzi, a do tego przewyższa częstość wymieniania każdego z pozostałych zajęć w ramach kultury symbolicznej.

Tak więc w świetle ankietowych deklaracji występuje sprzeczność między opiniami Polaków o kulturze a ich deklaracjami o zachowaniu się: ceni się to, czego się unika, albo się robi to, czego się nie ceni³. Sprzeczność ta bierze się z dominacji tradycyjnego utożsamiania kultury ze sztuką, a zwłaszcza z jej wytworami dawnymi i uznanymi za doskonałe. Takiemu pojmowaniu kultury sprzyjała i sprzyja szkoła, a także – często samokrytycznie – utrwala ją media. Kultura – to coś wielkiego i świętego, co wielkim i świętym pozostać powinno jako nasz wspólny skarb narodowy. My zaś, odnosząc się do niej z należyтым pietyzmem, w wolnej chwili obejrzymy sobie telewizję.

³ Do podobnych wniosków doprowadziły wyniki ankiety przeprowadzonej przez Instytut Demoskopii w Allensbach na zlecenie *Sterna* w styczniu 1984 roku. Por.: „Wszystko to dowodzi, że sposób pojmowania kultury czerpie się z przeszłości, że tylko to, co od dawna cieszy się uznaniem – a więc dziedzictwo i skarbiec kultury – uważa się za obowiązujące.” J. Kesting: Goethe czy serial? cyt. za: *Forum* 1984, nr 27, s. 18.

Wspomnianą ankietą objęto reprezentatywną próbę dorosłej ludności RFN (2171 osób). Tylko 10,6% mieszkańców RFN zaliczyło telewizję do skarbcza kultury i tylko 7% upodobanie do telewizji uznało za cechę człowieka kulturalnego, ale jednocześnie oglądanie telewizji okazało się tak samo jak w Polsce najczęściej (66,9%) wymienianym zajęciem najchętniej wykonywanym w czasie wolnym.

WOLNOŚĆ SŁOWA A WOLNOŚĆ PRASY

Kiedy przed kilkoma tygodniami zaproponowałem jako jeden z tematów naszego dzisiejszego spotkania¹ problem wzajemnej relacji wolności słowa i prasy, nie przypuszczałem, że stanie się on w Polsce tematem miesiąca, a może nawet roku w krajowym dyskursie medialnym². Skoro zaś uczestniczą w nim bodaj wszystkie polskie media masowe, pewnie uda im się wprowadzić ten temat do „porządku dnia” („agenda”) rozmów Polaków.

Mogę to uznać za szczęśliwy zbieg okoliczności, bo pomysł proponowanego tematu nasunęła mi korespondencja odnosząca się do drobnego, ale autentycznego i symptomatycznego zdarzenia. Oto znany w kręgach internautów szermierz czystości języka polskiego p. Mirosław Naleziński z Gdyni przesłał pocztą elektroniczną na adres Ośrodka Badań Prasoznawczych list, w którym oskarża *Dziennik Bałtycki* o stosowanie cenzury. W liście tym pisał m.in. (cytuję z pewnymi skrótami):

¹ Ten tekst jest nieco rozszerzoną wersją odczytu wygłoszonego w Bibliotece Uniwersytetu Opolskiego 10 IV 2002 r.

² Por. m.in.: J. Paradowska: Program telewizji – programem narodu. *Polityka* 2002, nr 16, s. 24–26; A. Kaczmarczyk: Koncentracja władzy. *Tygodnik Powszechny* 2002, nr 16, s. 4; R. Walenciak: Jak podzielić medialny tort? *Przegląd* 2002, nr 13, s. 12; A. Krajewski: Telewizja publiczna? *Forum Dziennikarzy* 2002, nr 3, s. 6; G. Piechota: Agorafobia i inne demony. *Gazeta Wyborcza* z 30 marca – 1 kwietnia 2002, s. 8–12; T. Lipko: Pierwszy sekretarz ds. mediów. *Gazeta Wyborcza* z 26 kwietnia 2002, s. 16–18.

Zachęcony ofertą *Dziennika Bałtyckiego* wabiącego promocyjnymi (dla prenumeratorów) cenami anonsów drukowanych przez tę poczytną trójmiejską gazetę, udałem się dzisiaj do gdyńskiego biura ogłoszeń. Chciałem zwrócić uwagę wydawcom dziennika, że reklamując swe ogłoszeniowe usługi, popełniają (codziennie, od wielu miesięcy) błąd, obwieszczając wszem i wobec, że **ogłoszenie można nadać telefonicznie, faxem i osobiście**. [...]

Moje ogłoszenie miało brzmieć [...] –

Drogi DZIENNIKU! Nie piszemy taxówka tudzież xerokopia, zatem nie powinniśmy przekazywać ogłoszeń faxem (jak codziennie informujemy), ale faksem; więcej: www.kki.net.pl/~mirnal/prefiks.html.

Miało brzmieć, ale [...] nie będzie... Otóż sympatyczna pani ujęta nietypowością treści uznała, że należy skonsultować się ze stolicą (województwa). No i zaczęło się – faXowanie tekstu i telePHonowanie... W końcu połączono mnie z równie miłą osobą, która początkowo odmówiła przyjęcia ogłoszenia do druku, ale przeglądając moją internetową witrynę, zrozumiała, że chodzi również o reklamę tejże. Kiedy wytłumaczyłem, że o błędzie informowałem redakcję (bez odpowiedzi), obiecała niezwłocznie namówić gazetowego chochlika do poprawienia tekstu zachęcającego do nadawania ogłoszeń. Ustaliliśmy także, że słowo *DZIENNIK* zamienimy na *GAZETA*, choć to przecież to samo, ale dziennik zanadto kojarzy się ze wspomnianą nazwą własną. Jednak dla pewności wykonała jeszcze jeden telefon do (nazwijmy według uznania) prawnika, decydenta, naczelnego cenzora... Po kilku minutach oczekiwań, ponowna rozmowa była już mniej serdeczna – przekazano opinię specjalisty od (siedmiu?) bolesnych „linii programowych gazety”, że tekst nie może być zamieszczony w *Dzienniku Bałtyckim*. Powołano się na regulamin, który w p. 25 wyjaśnia – *Biuro Ogłoszeń zastrzega sobie prawo odmowy umieszczenia materiałów reklamowych, jeżeli ich treść jest niezgodna z prawem, zasadami współżycia społecznego lub linią programową gazety*. Ponieważ tekst (jak można się przekonać) nie narusza ani prawa, ani zasad, przeto (metodą eliminacji) widać, że naruszył nie fundamenty ustrojowe Państwa, ale subtelną „linię programową gazety”. Przypominam, że rozmowa odbyła się 5 lutego 2002 roku (nie w siedzibie *Trybuny Ludu* podczas stanu wojennego), a decyzję podjął jednoosobowo „ktoś w Gdańsku”, a ten „ktoś” dawniej pewnie dałby się pokroić za ideę wolności słowa i zapewne zmieszał z błotem niejednego

cenzora, który przecież miał również „linię programową” (i to nie jakiejś gazety, ale „samego” PAŃSTWA). Gdańsk jest symbolem walki o wolność słowa... Farsa to zatem, czy groteska?

A tak chciałem sobie co tydzień nadać ogłoszonko na temat języka polskiego po promocyjnych cenach, zasilając kasę podupadającej prasy i uniemożliwiono mi to. Czy to prawda, że redakcja *Dziennika Bałtyckiego* pragnie wejść do Unii Europejskiej? Może zainteresować Brukselę zwyczajami panującymi przy gdańskim symbolicznym placu „Solidarności”? Może także Helsinki zainteresują się prawami czytelników, a nie warunkami życia więźniów oglądających wideo podczas coraz dłuższych przerw w pracy...

Może opisany problem leży w zainteresowaniach *Ośrodka Badań Prasoznawczych*...

Z pobłażaniem
Miroslaw Naleziński

Na ogół z braku czasu nie odpowiadam na tego rodzaju listy, ale tym razem odpisałem m.in.:

Szanowny Panie,

[...] Co do Pańskiego sporu z Redakcją *Dziennika Bałtyckiego*:

- 1) Jeśli piszą „faxem”, popełniają niewątpliwy błąd ortograficzny.
- 2) Zgodnie z zasadą „wolności prasy” mają do tego prawo. Przed wojną znaczna część redakcji gazet i czasopism (m.in. cały krakowski koncern IKC Mariana Dąbrowskiego) nie uznała zmiany przepisów ortograficznych i do końca przestrzegała starych przepisów.

Dziś art. 36, p. 4 Prawa prasowego („Wydawca i redaktor mają prawo odmówić zamieszczenia ogłoszeń i reklamy, jeżeli ich treść lub forma jest sprzeczna z linią programową bądź charakterem publikacji”) umożliwił wydawcy i redakcji odmowę opublikowania każdego ogłoszenia, którego treść z jakiegokolwiek powodu im nie odpowiada.

Właśnie m.in. na tym polega „wolność prasy”, której nie należy mylić z „wolnością słowa”. A istota „cenzury” zasadza się na selekcyjonowaniu treści i formy przez „podmioty pozamedialne”, głównie przez instytucje państwowe. Selekcja treści i formy wypowiedzi dokonywana z inicjatywy wydawcy, redakcji i przez redakcję nie jest tym samym cenzurą.

Stąd – rzecz paradoksalna – aktem cenzury nie jest odmowa zamieszczenia Pańskiego ogłoszenia, ale domaganie się przez Pana, by redakcja nie używała formy, która się jej podoba.

Tak wygląda Pański spór z Dziennikiem w świetle prawa polskiego i europejskiego. Na szczęście oprócz prawa są jeszcze zasady dobrych obyczajów, Dziennikarski kodeks obyczajowy, Karta etyki mediów itp.

Pozdrowienia –
Walery Pisarek

Wolność przekonań i wolność słowa, wolność dziennikarzy i wolność mediów to różne oblicza wolności informacji. Wszystkie te hasła przeplatają się w różnych układach i różnym nasileniu w dyskursie społeczno-politycznym w Europie i Ameryce od XVIII wieku:

W 1776 r. Bill of Rights of Virginia State stanowił m.in.: *wolność przekazywania myśli i opinii jest prawem najcenniejszym każdego człowieka; każdy obywatel może mówić, pisać, wydawać swobodnie z wyjątkiem nadużycia tej swobody w przypadkach kreślonych prawem.*

26 sierpnia 1789 r. powtórzyła te sformułowania francuska Deklaracja praw człowieka i obywatela, wywodząc m.in. wolność słowa z „prawa natury”.

5 stycznia 1791 r. w Warszawie Wielki Sejm Czteroletni uchwalił Prawa kardynalne niewzruszone, których art. XI stanowił: *głos wolny każdemu obywatelowi, nawet nie na zjazdach publicznych, tudzież myśli lub zdania swego, czy to pismem czy drukiem wydanie, a to z podpisem imienia swego, waruje się, bez potrzeby zezwolenia Aprobacji, słowem: bez żadnej pod jakimkolwiek nazwiskiem formy; wszakże pod odpowiedzialnością w sądzie, gdyby kto pismem lub drukiem directe do buntu skłaniał i gdyby kto krzywdził sławę bliźniego swego [...]* Na urzeczywistnienie tego prawa musieli Polacy czekać jeszcze 200 lat.

Kilka miesięcy po polskich Prawach kardynalnych niewzruszonych, w tymże 1791 r., Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił sławną I poprawkę do Konstytucji, zatytułowaną „Wolność podstawowa” (*Fundamental Freedom*) a stanowiącą m.in., że „Kongres nie uchwali prawa [...] ograniczającego wolność słowa lub wolność prasy” (*Congress shall make no law [...] abridging the freedom of speech or of the press*). Do dziś to sformułowanie przywoływane jest jako uzasadnienie amerykańskiej

rezerwy wobec wszelkich prób międzynarodowych regulacji „przepływu informacji”.

W czerwcu 1944 r. Amerykańskie Stowarzyszenie Redaktorów Gazet (American Society of Newspaper Editors) wezwało obie wielkie partie amerykańskie do poparcia idei „wolności informacji w świecie” (*world freedom of information*). Wezwanie okazało się skuteczne i obie partie wpisały odpowiednie deklaracje do swoich programów wyborczych. W takim stanie rzeczy odpowiednią rezolucję przyjął nowo wybrany Kongres i wkrótce w tym duchu zaczęła działać dyplomacja amerykańska.

Po wojnie – m.in. dzięki poparciu USA – idea wolności informacji (jako idea „wolnego przepływu informacji”) uzyskała aprobatę ONZ i UNESCO. Sprzyjała temu światowa, a zwłaszcza europejska opinia publiczna, przekonana, że sukcesy narodowego socjalizmu w Niemczech i faszyzmu we Włoszech – a co za tym idzie i cała krwawa II wojna światowa – nie byłyby możliwe, gdyby w tych krajach istniała wolna i niezależna prasa.

Poparcie dla tej idei znalazło się w Konstytucji UNESCO, art. 1,2:

[...] the Organization will: (a) Collaborate in the work of advancing the mutual knowledge and understanding of peoples, through all means of mass communication and to that end recommend such international agreements as may be necessary to promote the free flow of ideas by word and image.

„Uniwersalna deklaracja praw człowieka” uchwalona przez ONZ 10 grudnia 1948 r. stanowiła w głośnym art. 19 (nazywam go głośnym, bo stał się on symbolem wolności słowa m.in. w nazwie walczącej o wolność słowa organizacji „Art. 19”):

Everyone has the right to freedom of opinion and expression; this right includes freedom to hold opinions without interference and to seek, receive and impart information and ideas through any media and regardless of frontiers.

Niemal dosłownie powtórzona została ta zasada również w 19 artykule „Międzynarodowego paktu praw obywatelskich i politycznych”,

uchwalonego 16 grudnia 1966 r., ratyfikowanego przez Polskę dziesięć lat później, tzn. w r. 1975:

1. *Nikt nie może być prześladowany z powodu swoich poglądów.*
2. *Każdy człowiek ma prawo do swobodnego wyrażania opinii; prawo to obejmuje swobodę poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania informacji i poglądów wszelkiego rodzaju, bez względu na granice, słowem, pismem lub drukiem, w postaci dzieła sztuki bądź w jakikolwiek inny sposób, według własnego wyboru.*
3. *Realizacja swobód przewidzianych w ustępie 2 niniejszego artykułu pociąga za sobą specjalne obowiązki i specjalną odpowiedzialność. Może więc w konsekwencji podlegać pewnym ograniczeniom, które powinny być jednak wyraźnie przewidziane przez ustawę i które są niezbędne dla:*
 - a) *poszanowania praw i dobrego imienia innych;*
 - b) *ochrony bezpieczeństwa państwowego, porządku publicznego, zdrowia albo moralności publicznej*³.

Idea wolnego przepływu informacji (jako FFI, czyli *free flow of information*) należała przez lata do żelaznego repertuaru spornych problemów w okresie zimnej wojny. Z różnymi zastrzeżeniami włączono ją do statutów wielu międzynarodowych organizacji (np. International Postal Union) i wielu międzynarodowych umów (np. z Aktem końcowym KBWE na czele). Wprowadzenie tej idei do jakiegokolwiek międzynarodowego dokumentu poprzedzały z reguły spory i przetargi między tzw. Wolnym Światem a tzw. Obozem Socjalistycznym wspomaganym

³ Co odpowiada angielskiej wersji:

1. *Everyone shall have the right to hold opinions without interference.*
2. *Everyone shall have the right to freedom of expression; this right shall include freedom to seek, receive and impart information and ideas of all kinds regardless of frontiers, either orally, in writing or in print, in the form of art, or through any other media of his choice.*
3. *The exercise of the rights provided for in paragraph 2 of this article carries with it special duties and responsibilities. It may therefore be subject to certain restrictions, but these shall only be such as are provided by law and are necessary:*
 - a) *For respect of the rights or reputations of others*
 - b) *For the protection of national security or of public order (ordre public), or of public health or morals.*

przez kraje rozwijające się, zwane „niezaangażowanymi”⁴. Chodziło im o ograniczenie tej FFI motywowane względami na moralność, porządek publiczny, eliminację dyskryminacji rasowej, podlegania do wojny, pochwalania apartheidu itd. Przeciwstawiano FFI koncepcję „zrównoważonego przepływu odpowiedzialnej informacji” (*balanced flow of responsible information*).

Przez długi czas w ówczesnych sporach operowano pojęciem „wolności informacji”, w którym w ocenie „krajów socjalistycznych i niezaangażowanych” oraz badaczy o lewicowej orientacji chodziło głównie o możliwość penetrowania różnych krajów przez media najbogatszych i najbardziej rozwiniętych krajów, przede wszystkim USA. Takiej ocenie FFI towarzyszyły w latach 60. i 70. badania demaskujące deformację rzeczywistości przez światowe media.

Do najgłośniejszych badań z tych lat należą analizy porównawcze Johana Galtunga i Mari Ruge z 1965 (dowodzące, że w światowych mediach dominują wiadomości niepomyślne, konfliktowe oraz dotyczące elit z najbogatszych i największych krajów), Juana Somavii, dyrektora ILET-u, który w latach 70. oskarżył korespondentów zagranicznych o wypaczenia polegające na: 1) wyolbrzymianiu zdarzeń bez znaczenia (pod publiczkę w swoim kraju), 2) przedstawianiu mozaiki z izolowanych faktów jako całej prawdy, 3) implikowaniu wniosków ze specjalnie podretuszowanych faktów, żeby zadowolić macierzystą redakcję z jej uprzedzeniami, 4) wskazywaniu mylnych uwarunkowań przyczynowych, oraz 5) na przemilczaniu wszystkiego, czego nie chce redakcja macierzysta, która z kolei zaślania się dewizą: „*Give the Public what it Wants*”; krytyczne studia nad zawartością mediów prowadziły organizacje międzynarodowe, jak IAMCR (Annabelle Sreberny), i krajowe, jak brytyjska Glasgow Group.

Te i tym podobne badania umacniały przekonanie, że media deformują obraz świata i umacniają dominację najbogatszych krajów, skutek czego rzeczywisty przepływ informacji charakteryzuje się jednokierunkowością, a do tego nie jest bynajmniej wolny. Odpowiedzialnością za ten stan rzeczy Ameryka obarczała rządy autorytarne i totalitarne

⁴ Obecnie, z perspektywy kilkunastu lat wydaje się nieprawdopodobne, że uznanymi najaktywniejszymi rzecznikami bloku kilkudziesięciu krajów „niezaangażowanych” była Jugosławia Tity i Kuba Fidela Castro.

w tzw. krajach socjalistycznych i rozwijających się, które z kolei główne zło upatrywały w globalnych ambicjach ponadnarodowych korporacji. Zachód wymuszał na Związku Radzieckim i jego sojusznikach stopniowe otwieranie się na informację z zewnątrz, a polityka tzw. postępowego świata szukała rozwiązania problemu FFI w umowach dwustronnych oraz w prawnych regulacjach i sankcjach międzynarodowych.

W latach 70. ta polityka zaczęła przynosić owoce. W r. 1976 powołana została do życia przez Konferencję Generalną UNESCO Międzynarodowa Komisja do spraw Komunikowania, zwana od nazwiska przewodniczącego Komisją McBride'a. W r. 1978, 20 listopada, XX Konferencja Generalna przyjęła przez akklamację „Deklarację podstawowych zasad udziału mediów masowych w umacnianiu pokoju i międzynarodowego zrozumienia, w promocji praw człowieka oraz w przeciwstawianiu się rasizmowi, apartheidowi i podżeganiu do wojny”. W październiku 1980 r. obradująca w Belgradzie XXI Konferencja Generalna UNESCO przyjęła końcowy Raport owej Komisji McBride'a, który został opublikowany w formie książki pt. „Many Voices, One World”⁵. W raporcie tym stwierdzono m.in., że ograniczenia pluralizmu w swobodnym i zrównoważonym przepływie informacji wynikają nie tylko z braku wolności w niektórych krajach, ale i z monopolistycznych praktyk wielkich koncernów i postępującej koncentracji mediów⁶.

W tym czasie zachodnie media znalazły się na cenzurowanym w UNESCO, zdominowanym przez ideę tzw. trzech D: dekolonizacji, demokratyzacji i demonopolizacji. Wynikała ona z Raportu Komisji McBride'a, który dał podstawę do uruchomienia Międzynarodowego Programu Rozwoju Komunikowania (IPDC) oraz skonkretyzował koncepcję Nowego Ładu w dziedzinie Informacji i Łączności (właśnie jako owe „3 D”).

⁵ W 10. rocznicę jego ogłoszenia w r. 1991 odbyła się w Stambule konferencja pod hasłem „Few Voices, Many Worlds”, polemicznym wobec tytułu książki „Many Voices, One World”.

⁶ Tu może warto dodać przy okazji, że w Polsce teoretycznie na początku lat dziewięćdziesiątych mieliśmy zerową koncentrację prasy codziennej. Po 10 latach, tzn. w r. 2000 największy wydawca prasy codziennej kontrolował 24% rynku, trzech największych – 63%, a pięciu największych – 82%. W Niemczech analogiczne udziały wynoszą – 24%, 35% i 42%.

W latach 70. w Europie Zachodniej w miarę postępującej koncentracji mediów na drodze fuzji wystąpiły konflikty między zespołami dziennikarskimi a kierownictwem redakcji i wydawnictwami. Przyczyną tych konfliktów było m.in. sprzedawanie gazet i czasopism, w wyniku czego zdarzało się, że dziennikarze sympatyzujący z socjaldemokracją lub lewicowym liberalizmem ku własnemu zaskoczeniu stawali się nagle pracownikami ultrakonserwatywnego koncernu wydawniczego. Zapobiec takim niespodziankom miałaby zasada „wolności wewnętrznej”, dająca zespołom dziennikarskim wpływ na politykę redakcyjną gazety i na obsadę stanowiska redaktora naczelnego⁷. Największą popularność zdobyła ta idea wśród dziennikarzy francuskich i niemieckich. W Niemczech kwestię ustawowego zagwarantowania wolności wewnętrznej (*innere Freiheit*) w redakcjach prasowych wielokrotnie podnosiła SPD. Napotkała jednak opór koalicji i na razie cała koncepcja odłożona została na bliżej nieokreśloną przyszłość⁸. Wydawcy potraktowali ją jak **z a m a c h n a w o l n o ś ć p r a s y**.

Innym sposobem ograniczenia dowolności właścicieli w kształtowaniu oblicza i zawartości ich gazet miało być zaangażowanie czytelników, a zwłaszcza prenumeratorów zorganizowanych w „rady redakcyjne”, „kluby czytelników” itp. pod nośnymi w latach siedemdziesiątych hasłami „integracji i partycypacji”⁹.

W latach siedemdziesiątych za ideał w kręgach szermierzy wolności dziennikarzy uchodziły gazety – spółdzielnie pracy zatrudnionych w nich dziennikarzy. Tak było z francuskim dziennikiem *Le Monde* (swego rodzaju parodią tego rozwiązania była sytuacja „samorządnych” «tzn. kierowanych przez redakcyjne organizacje partyjne» gazet w Jugosławii pod rządami Tity). Niezależność dziennikarza manifestują też zawodo-

⁷ W latach 1980–1981 o „wolność wewnętrzną” w redakcjach dzienników w Polsce zabiegało SDP; zespoły dziennikarskie uzyskały wówczas, praktycznie przynajmniej, prawo wyrażania opinii o obsadzie stanowisk kierowniczych w redakcji.

⁸ Por. Zbigniew Oniszczyk: *Kształtowanie się polityki medialnej (Medienpolitik) rządu RFN w latach 1949–1989*. Katowice 2002.

⁹ Por. *We recommend: [...] The creation of appropriate communication facilities at all levels, leading towards new forms of public involvement in the management of the media and new modalities for their funding*. Many Voices One World. London–New York–Paris 1980, s. 267.

we kodeksy etyki dziennikarskiej w wielu krajach Europy. Wiele z nich wymaga odmowy pisania wbrew własnym przekonaniom¹⁰.

Pół roku po Konferencji w Belgradzie przyszła odpowiedź ze strony krytykowanych mediów. Taki charakter miała Konferencja Niezależnych Mediów „Głosy Wolności” (Voices of Freedom Conference of Independent Media) w Talloires w 1981 r. Zorganizowana przez dwie amerykańskie instytucje (Fletcher School of Law and Diplomacy oraz World Press Freedom Committee) zgromadziła przedstawicieli mediów z 21 krajów. Uchwaloną tam deklarację nazwano „Magna Charta of the Free Press”; wymierzona została ona przeciw koncepcji Nowego Międzynarodowego Ładu w dziedzinie Informacji, w którym dostrzeżono „urzeczywistnienie Orwellowskiej fantazji”. Deklaracja ta kończy się słowami: „Press freedom is a basic human right”¹¹.

Jako zamachy na wolność mediów traktowane były w latach siedemdziesiątych podejmowane w imię pluralizmu opinii i wolności informacji nakazy odchudzania niektórych koncernów prasowych we Francji¹² i w Niemczech¹³.

Pomimo to 29 kwietnia 1982 r. Rada Ministrów Rady Europy ogłosiła deklarację wolności wypowiedzi i informacji raczej w duchu wolności słowa niż wolności mediów. Dziesięć lat później, 1 lipca 1993 r., Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy uchwaliło Rezolucję 1003 w sprawie etyki dziennikarskiej¹⁴. Rezolucja ta z jednej strony głosi, że

¹⁰ Zob. K. Nordenstreng (ed.): Reports on Media Ethics in Europe. Tampere 1995. Nawiasem mówiąc, nic sobie z tego nie robi nasze Prawo prasowe (por. art. 10 p. 2 i 3: *Dziennikarz, w ramach stosunku pracy – ma obowiązek realizowania ustalonej w statucie lub regulaminie redakcji, w której jest zatrudniony, ogólnej linii programowej tej redakcji. – Działalność dziennikarza sprzeczna z ust. 2 stanowi naruszenie obowiązku pracowniczego*).

¹¹ Zdaniem rzeczników IPDC to hasło jest nieprawdziwe, bo podstawowym prawem człowieka, opartym na prawie natury, jest wolność informacji a nie wolność prasy.

¹² K. Wegner: Medienmacht und Medienmarkt. Zur Veränderung der Medienstrukturen in Frankreich. *Media Perspektiven* 1987, nr 8, s. 517–527.

¹³ H. Klein: Kartellrecht als Mittel zur Bekämpfung der Pressekonzentration. *ZV+ZV* 1974, s. 870.

¹⁴ Rezolucja 1003 Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z 1 lipca 1993 roku w sprawie etyki dziennikarskiej, *Zeszyty Prasoznawcze* 1994, nr 3–4, s. 155–160.

władze państwowe nie mogą uważać, że są właścicielami i dysponentami informacji; powinny one zapewnić pluralizm mediów i zagwarantować niezbędne przesłanki prawne dla realizowania wolności wypowiedzi i prawa do informacji, a także uniemożliwić istnienie cenzury.

Z następujących artykułów wynika, że „wolność prasy” powinna być podporządkowana „fundamentalnemu prawu obywateli do informacji”, bo nie można twierdzić, że media zawsze reprezentują opinię publiczną i nie powinny się przekształcać w organy władzy czy opozycji. Prowadzi to bowiem do mediokracji, czyli „nadmiernej władzy mediów”¹⁵. Jej krytycy twierdzą, że media mogą zakłócać „normalne funkcjonowanie systemu demokratycznie wybranej władzy”. „Normalny” tok sprawowania jej miałby przebiegać według sekwencji „problem–decyzja–działanie–skutki–ocena przez media”. Tymczasem media, uzurpując sobie status wyrażiciela opinii społecznej, wstrzeliwują się w proces samego podejmowania decyzji¹⁶.

Rezolucja 1003, popierana przez Międzynarodową Federację Dziennikarzy, spotkała się ze strony Międzynarodowej Federacji Wydawców Gazet (FIEJ) z totalną krytyką, porównywalną z Deklaracją z Talloires. Zdaniem FIEJ „propozycja Rady Europy zabrzmiała szczególnie ironicznie, pojawiła się bowiem w czasie, gdy narody Europy Środkowej i Wschodniej starają się wyzwolić media spod dominacji państwa. [...] Rezolucję tę można porównać do zainicjowanego przez kraje Trzeciego Świata i ogłoszonego przed laty przez UNESCO Nowego Światowego Porządku Informacyjnego, otwierającego drzwi dla rządowej kontroli mediów”.

Nie po raz pierwszy ujawniła się z taką siłą sprzeczność interesów dziennikarzy i właścicieli mediów¹⁷. I nie po raz ostatni. W 1995 r. na

¹⁵ H. Oberreuter: *Übermacht der Medien*. Zürich 1982.

¹⁶ W. Donsbach: *Journalist*. W: E. Noelle-Neumann, W. Schulz, J. Wilke (red.): *Publizistik. Massenkommunikation*. Frankfurt a.M. 1994, s. 90.

¹⁷ W niektórych krajach (np. w Wielkiej Brytanii) redaktorzy nie mają prawa członkostwa w stowarzyszeniach dziennikarskich (mają własne stowarzyszenia redaktorów), a według Statutu Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy mogą do niej należeć tylko te stowarzyszenia dziennikarskie, które wśród swoich członków nie tolerują właścicieli, ani nawet współwłaścicieli mediów. To znaczy SDP czy SDRP, należąc do Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy, powinny się pożegnać z kolegami, którzy posiadają

Konferencji Ogólnej UNESCO w Paryżu Międzynarodowa Federacja Dziennikarzy przedstawiła oświadczenie potępiające zarówno rządy, które stosują represje wobec dziennikarzy, jak i „globalne organizacje medialne – takie jak News Corporation” Ruperta Murdocha czy „Fininvest Silvia Berlusconi”. Oświadczenie MFD stwierdza, że „globalne korporacje medialne stanowią zagrożenie dla wolności prasy” i w związku z tym apeluje o przyjęcie regulacji prawnych, które ograniczając koncentrację mediów, zapobiegalyby takim ich nadużyciom, jak te we Włoszech, gdzie Silvio Berlusconi, monopolistyczny posiadacz mediów, użył swego prywatnego imperium radiowo-telewizyjnego w kampanii, dzięki której został premierem¹⁸. Dwa lata później, zorganizowane w sierpniu 1997 r. przez UNESCO w Sofii seminarium „Niezależne i Pluralistyczne Media w Europie Środkowo-Wschodniej” zakończyło się deklaracją „zwywającą do skutecznych instrumentów prawnych, aby ograniczyć nadmierną koncentrację własności mediów”, bo „koncentracja mediów i traktowanie wiadomości jako towaru stanowią rzeczywiste zagrożenie dla wolności i pluralizmu mediów”¹⁹.

W połowie lutego 2002 r. Międzynarodowa Federacja Dziennikarzy zorganizowała w Budapeszcie regionalną konferencję dla dziennikarzy z Europy Południowo-Wschodniej i Środkowej w sprawie mediów publicznych. Uczestniczący w niej dziennikarze z 16 krajów przyjęli na zakończenie deklarację stwierdzającą, że *publiczne media mają zasadnicze znaczenie dla wolności wypowiedzi i opinii*, a w związku z tym:

[...] niezależność, pluralizm poglądów i różnorodność programowa u nadawców publicznych muszą być chronione przed interwencją polityczną; muszą być zabezpieczone finansowe podstawy działania nadawców publicznych;

akcje swoich gazet. Nie jesteśmy na to uczuleni, bo przyzwyczała nas Polska Ludowa do tego, że za przykładem ZSRR prezesem organizacji dziennikarzy powinien być redaktor naczelny centralnego organu partii; a w jednym z oddziałów SDP w latach siedemdziesiątych przewodniczącym był szef wojewódzkiej cenzury, czyli lokalnego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

¹⁸ IFJ at UNESCO Raps Murdoch: Press Freedom ‘Not a commodity’. *IFJ Directline*, November 1995, s. 1–2.

¹⁹ Unesco Declaration Recognizes Danger of Media Concentration. *IFJ Directline*, September 1997, s. 1.

muszą być zagwarantowane struktury niezależnego kierowania stacjami nadawców publicznych i niezależność ich zespołów dziennikarskich.

Wzywamy do podjęcia kampanii „Publiczne media dla wszystkich”, która powinna być szeroko zakrojona i łączyć wysiłki wielu organizacji społeczeństwa obywatelskiego, szczególnie tych reprezentujących dziennikarzy i pracowników mediów²⁰.

Uczestniczący w tej konferencji Aidan White, wieloletni sekretarz generalny MFD, wysłuchawszy głosów, że „w wielu krajach świata telewizja publiczna staje się wymierającym gatunkiem” bo „politycy próbują przerobić ją w narzędzie urabiania opinii albo niszczą”, powiedział m.in.:

Tymczasem prywatne media nie są w stanie spełnić wszystkich zadań stawianych przed nadawcami publicznymi. [...] Od wielu lat Rada Europy i Komisja Europejska stoją na stanowisku, że programy radiowe i telewizyjne nie są towarami jak każde inne, ponieważ mają znaczenie kulturalne i społeczne daleko wykraczające poza ich rynkową wartość²¹.

W lutym 2002 r. w Polsce KRRiT przygotowała projekt nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji; po poprawkach wprowadzonych przez Rząd został ten projekt przedłożony pod obrady Sejmu. Z różnych innowacji zawartych w tym projekcie przedmiotem najgorętszego sporu stała się propozycja zasady, że żaden podmiot prywatny nie może „mieć dwóch mediów ogólnopolskich: dwóch stacji radiowych, stacji radiowej i telewizyjnej, dziennika ogólnopolskiego i którejs z stacji. Poza tym ogólnopolska stacja nie może posiadać lokalnej rozgłośni w mieście liczącym powyżej 100 tys. mieszkańców”²².

Podniosły się protesty. *Rzeczpospolita* nazwała ten projekt „wojną z mediami”. „W imię zasady wolności gospodarczej musimy podjąć

²⁰ Cyt za: Media publiczne dla wszystkich. *Forum Dziennikarzy* 2002, nr 3, s. 11. Budapeszteński apel MFD potwierdzał idee tzw. Deklaracji Zagrzebskiej czyli dokumentu końcowego konferencji dziennikarzy Europy Południowo-Wschodniej „Reforma w mediach elektronicznych: O niezależność dziennikarską w publicznym radiu i telewizji, która się odbyła w Zagrzebiu 15–18 kwietnia 1999 r.

²¹ Cyt. za: A. Krajewski: Telewizja publiczna? *Forum Dziennikarzy* 2002, nr 3, s. 6.

²² R. Walenciak, jw.

wszelkie prawne kroki w obronie praw podmiotowych polskich przedsiębiorstw” oświadczył Zarząd Agory. Zdaniem Zygmunta Solorza to jest „dobijanie polskich mediów”.

Z głosów protestu bodaj najszerzy oddźwięk wzbudziła wypowiedź Grzegorza Piechoty, który w artykule „Agorafobia i inne demony”²³ pisał:

Rząd Leszka Millera przygotował projekt ustawy, która podcina skrzydła polskim firmom medialnym. Chce tak zmienić ustawę o radiofonii i telewizji, by np. spółka Agora – wydawca *Gazety Wyborczej* – nie mogła mieć telewizji, Polsat nie mógł starać się o drugą koncesję ogólnopolską, a Radio Zet i RMF FM nie mogły inwestować w kolejne rozgłoszenie w dużych miastach.

Jestem pracownikiem Agory – pisze Piechota – w której interesy rządowy projekt bezpośrednio uderza. Przede wszystkim jednak jestem dziennikarzem *Gazety Wyborczej*, największego niezależnego dziennika w Polsce i całej Europie Środkowo-Wschodniej. Dlatego nie boję się pisać o zamachu państwa na wolne media. Jestem bowiem przekonany, że propozycje rządu zagrażają wolności słowa i polskiej demokracji.

Czy projekt ustawy, gdyby został w obecnej postaci uchwalony ostatecznie przez Sejm i podpisany przez prezydenta (wbrew jego zapowiedzi) ograniczałby **wolność prasy** i w ogóle **mediów** w Polsce?

Niewątpliwie TAK, ale moim zdaniem, nie musiałoby to mieć wpływu ani na stopień **wolności dziennikarza**, ani na poziom **wolności słowa** w ogóle. Choć bowiem wydaje się to mało prawdopodobne, nie wszystkie badania potwierdzają tezę, że koncentracja mediów ogranicza pluralizm opinii; bywają bowiem pluralistyczne systemy medialne (jak we Francji) i monopolistyczne (tzn. jedyne na określonym rynku lokalnym lub regionalnym) gazety o względnie pluralistycznej zawartości (jak w USA). Jednakże polska tradycja bliższa jest modelowi francuskiemu niż amerykańskiemu. Toteż nietrudno dostrzec pewne zagrożenie dla pluralistyczności dyskursu publicznego w opanowaniu przez jeden komercyjny koncern trzech silnych ogólnopolskich kanałów: wielkonkładowego dziennika, programu radiowego i programu telewizyjnego.

²³ G. Piechota, jw.

To zagrożenie byłoby tym bardziej realne, gdyby się ów komercyjny concern charakteryzował wyrazistą orientacją polityczną.

Z drugiej strony nie sposób jednak nie dostrzec niebezpieczeństwa możliwości zdominowania przez obóz rządzący mediów publicznych wobec braku ustawowego mechanizmu zapewniającego im niezależność, a pracującym w nich dziennikarzom „wolność wewnętrzną”. Media publiczne w Polsce jako „jednoosobowe spółki skarbu państwa” są faktycznie, a przynajmniej formalnie mediami państwowymi. Zgodnie zaś z art. 10 Prawa prasowego zatrudnieni w nich dziennikarze mają obowiązek realizowania linii programowej tych redakcji, w których są zatrudnieni. Jeżeli do tego dodamy, że ich działalność sprzeczna z tą linią „stanowi naruszenie obowiązku pracowniczego”, status dziennikarza zatrudnionego w mediach publicznych zbliża się niebezpiecznie do statusu pracownika – jakby się powiedziało dawniej – „frontu ideologicznego”, a mówiąc współcześnie – państwowego systemu *public relations*. Z tego względu, jeżeli dominacja mediów publicznych nie ma ograniczać wolności słowa w dyskursie społecznym w Polsce, niezbędne jest co najmniej uchylenie art. 10 ustawy Prawo prasowe, tzn. zapewnienie dziennikarzom zatrudnionym w tych mediach „wolności wewnątrzredakcyjnej”.

Kiedy sobie wszakże uświadomimy z jednej strony topniejące publiczności poszczególnych tytułów prasowych (zwłaszcza gazet) i ewolucję telewizji w kierunku medium na wskroś rozrywkowo-reklamowego, a z drugiej, wzrost znaczenia globalnych sieci cyfrowych jako źródeł informacji i opinii, można dojść do wniosku, że spór o kształt ustawy o radiofonii i telewizji okaże się po latach walką kogutów na krze, która się oderwała od ładu i dryfuje w nieznanym kierunku.

TRANSFORMACJE KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ W DRUGIEJ POŁOWIE XX WIEKU

Słowem *transformacja* (lub w liczbie mnogiej: *transformacje*) przyjęło się w latach dziewięćdziesiątych określać wszelkie przemiany i zmiany zachodzące we wszystkich dziedzinach życia społecznego w Europie Środkowej i Wschodniej od roku 1989 (w Polsce) lub 1990 (w innych krajach tego regionu). Kariera tego słowa w szeroko rozumianej polskiej literaturze politologicznej odbija częstość jego użycia w literaturze anglojęzycznej. Na gruncie angielskim w tym znaczeniu używano określeń: *transformation* (dosłownie ‘przekształcenie’) i *transition* (dosłownie ‘przejście’); pierwsze z nich ujmuje zmiany rzeczywistości społecznej jako wynik świadomego jej przekształcania, drugie traktuje te zmiany jako proces raczej ewolucyjnego dostosowywania się (przechodzenia) do zmieniającej się rzeczywistości. W polskiej literaturze wyraźnie dominuje traktowanie przemian lat 90. w kategoriach transformacji. Tu określenia „transformacja” używamy w znaczeniu szerszym, nieograniczonym do ostatniej dekady XX w., bo w istocie wielka transformacja komunikacji medialnej w Polsce i na świecie nie zaczęła się w r. 1989.

Kształt i zmiany form i treści komunikowania się w każdej społeczności zależą od różnych czynników, spośród których za najważniejsze uważane są czynniki polityczne, ekonomiczne, technologiczne i kulturalne.

Przyznanie którymkolwiek z nich roli nadrzędnej prowadzi w opisach komunikacji społecznej do ujęć określanych mianem odpowiednio determinizmu politycznego, determinizmu ekonomicznego (traktowanych zwykle łącznie jako determinizm polityczno-ekonomiczny), determinizmu technologicznego i determinizmu kulturalnego. Każde z tych czterech ujęć okazuje się na tyle użyteczne w analizie różnych konkretnych zjawisk i procesów, że trudno któremukolwiek z nich przyznać większą moc eksplikacyjną niż pozostałym. Tym samym w charakterystyce transformacji komunikacji społecznej w II połowie XX w. nie sposób pominąć żadnego z nich.

Pod względem politycznym dokonały się w publicznym komunikowaniu medialnym w latach 1950–2000 w świecie i w Polsce zasadnicze zmiany ilościowe i jakościowe. Wtedy to liczba ludności świata wzrosła z 2,5 mld do 6 mld, a Polski – z 25 mln do 38,7 mln. W tym półwieczu przeszło 80 krajów uzyskało niepodległość, dzięki czemu ponad 2 miliardy ludzi uwolniło się spod dominacji kolonialnej. W r. 1945 Kartę ONZ podpisało 50 krajów założycielskich, pod koniec XX w. liczba państw członkowskich ONZ sięgała dwustu. Powstanie każdego nowego państwa nie jest rzeczą obojętną dla przepływu informacji, bo się zwykle łączy z utworzeniem lub usamodzielnieniem się nowego krajowego systemu komunikacji medialnej (np. z powołaniem do życia agencji prasowej i organizacji radia i telewizji).

Mimo postępów demokratyzacji i znacznego wzrostu światowej produkcji w II połowie XX wieku, nadal co najmniej połowa ludności Ziemi nie korzysta z praw politycznych i obywatelskich według standardów zachodnioeuropejskich, a co dziesiąty jej mieszkaniec głoduje (w Afryce liczba głodujących rosła do końca XX w.). Nadal bowiem utrzymywały się, a niekiedy nawet pogłębiały nierówności ekonomiczne między poszczególnymi krajami i poszczególnymi regionami w jednym kraju; wg Raportu ONZ o rozwoju społecznym za r. 1999 na kraje najbardziej rozwinięte gospodarczo, w których mieszkało w latach dziewięćdziesiątych 20 % ludności globu, przypadało ok. 86% światowego produktu brutto, a na kraje pozostałe z 80% ludności globu, przypadało zaledwie 14%¹. W latach 1960–1997 wydatnie wzrosła różnica wiel-

¹ A oto inne dane ilustrujące lukę ekonomiczną między krajami „uprzemysłowionymi” a „rozwijającymi się” na koniec XX w.: produkt narodowy na głowę mieszkańca

kości dochodu narodowego na 1 mieszkańca w 20 najbogatszych i 20 najbiedniejszych krajach świata (z 30:1 w r. 1960 do 74:1 w r. 1997, a więc dwuipółkrotnie).

Na przełomie lat 40. i 50. ukształtował się w następstwie II wojny światowej dwubiegunowy układ dwóch supermocarstw znajdujących się w stanie tzw. zimnej wojny: przez 40 lat utrzymywał się podział świata na tzw. wolny świat, któremu przewodziły USA, i obóz pokoju i socjalizmu ze Związkiem Radzieckim na czele, wspierany w sytuacjach konfliktowych przez tzw. Trzeci Świat, czyli „neutralne i niezaangażowane” kraje rozwijające się. Podział świata na dwa obozy sprawił, że (poza systemem Narodów Zjednoczonych) wiele międzynarodowych instytucji i organizacji miało w obu swoje odpowiedniki. Tak było w sferze wojskowej (np. NATO i Układ Warszawski) i ekonomicznej (np. EWG i RWPG), jak i w dziedzinie komunikacji i kultury: Międzynarodowa Federacja Dziennikarzy z siedzibą w Brukseli zrzeszała związki dziennikarzy z krajów „wolnego świata”, Międzynarodowa Organizacja Dziennikarzy z siedzibą w Pradze – związki o orientacji proradzieckiej; OIRT, czyli Interwizja zrzeszała instytucje radia i telewizji z krajów należących do radzieckiej sfery wpływów, natomiast członkami EBU, czyli Eurowizji były zachodnioeuropejskie organizacje radiowo-telewizyjne; budową satelitarnej sieci komunikacyjnej z ramienia krajów zachodnich zajmował się INTELSAT, natomiast budowę takiej sieci dla krajów z radzieckiej strefy wpływów koordynował Intersputnik (Polska z założoną w r. 1974 stacją łączności satelitarnej w Psarach pod Kielcami uczestniczyła w obu systemach); zachodnioeuropejskim międzynarodowym targom książki we Frankfurcie nad Menem odpowiadały międzynarodowe targi książki w Moskwie i Warszawie. W latach 90. bodaj wszystkie międzynarodowe instytucje związane lub kojarzone z ZSRR lub RWPG przestały istnieć albo utraciły dawny blokowy charakter.

Ta dwubiegunowa struktura polityczna świata, a zwłaszcza Europy, zaczęła okazywać pierwsze oznaki załamania w połowie lat 70. po

w tys. \$ USA: 18,2 i 1,1; analfabetyzm: 1,3 i 29,6; zużycie papieru gazetowego na 1 mieszkańca: 78,2 i 5,2; telefonów stacjonarnych na 1000 mieszk.: 424 i 45; telefonów komórkowych na 1000 mieszkańców: 92 i 6; radiodiodników na 1000 mieszk.: 1005 i 185; komputerów na 1000 mieszk.: 156,3 i 6,5; hostów internetowych w tysiącach: 15 818 i 435. Wg: World Communication and Information Report.

przyjęciu Dokumentu końcowego KBWE, a zwłaszcza jego części dotyczącej kultury i komunikacji (tzw. trzeciego koszyka). Dziesięć lat później pozycja Związku Radzieckiego na arenie międzynarodowej wyraźnie słabnie. Przyczynia się do tego oprócz załamania gospodarczego m.in. zakończone klęską niefortunne zaangażowanie w wojnę domową w Afganistanie, katastrofa w Czarnobylu, próby oderwania się republik bałtyckich, a wreszcie niekomunistyczny rząd w Polsce i zjednoczenie Niemiec. Utworzona na miejscu ZSRR Wspólnota Państw Niepodległych i Rosyjska Federacyjna Republika nie są już w stanie prowadzić imperialnej polityki. Dwubiegunową (Wschód i Zachód) strukturę polityczną świata z lat 50. zastępuje dominacja globalna USA jako jedyne supermocarstwa; jego dominacja polityczna i ekonomiczna sprzyja dominacji jego punktu widzenia i jego systemu wartości w radiu, telewizji, filmie i książce, i w znacznym stopniu – także w prasie.

Polska – w następstwie układów jałtańskich – w latach 1950–1990 znajdowała się w strefie wpływów Związku Radzieckiego i pod wieloma względami odwzorowywała jego system polityczny. Jednakże w przeciwieństwie do monopartyjnego systemu radzieckiego, polityczny system PRL-u zachował pozory wielopartyjności w postaci tzw. stronnictw sojuszniczych: Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego, całkowicie zależnych od PZPR, które jednak w krytycznym momencie w r. 1989 umożliwiły zgodne z komunistyczną konstytucją powstanie niekomunistycznego rządu T. Mazowieckiego i późniejszą przebudowę Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w programowo antykomunistyczną Rzeczpospolitą Polską o pluralistycznym systemie komunikowania masowego.

Na przebudowę tę złożyły się motywowane politycznie m.in. takie kroki, jak zmiana prawa prasowego (zniesienie licencjonowania gazet i czasopism), zniesienie cenzury wszelkich publikacji, likwidacja partyjnego prasowego i książkowego koncernu wydawniczo-kolportażowego, uchwalenie ustawy o radiofonii i telewizji, utworzenie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, przekształcenie państwowego Komitetu ds. Radiofonii i Telewizji w spółki Polskiego Radia i Telewizji Polskiej, dopuszczenie prywatnego komercyjnego radia i telewizji, zmniejszenie zależności Polskiej Agencji Prasowej od rządu, tolerancja dla wydaw-

nictw reprezentujących rozmaite – także nieprzyjemne wobec władzy – orientacje polityczne.

Prawnopolitycznym warunkiem przebudowy sfery komunikacji społecznej w Polsce było odrzucenie zasady „kierowniczej roli partii” komunistycznej („partia kieruje, rząd rządzi”), na której opierała się jednolita polityka informacyjna wszystkich państwowych i społecznych instytucji medialnych jako „środków masowej informacji i propagandy”. Zachowanie tej jednolitości zapewniała polityka kadrowa (partia decydowała o obsadzie każdego ważniejszego stanowiska w mediach), partyjne uchwały, zalecenia i oceny poszczególnych mediów, centralne ustalanie zasięgu kolportażu i wielkości nakładów gazet i czasopism, a co za tym idzie przydział papieru, a wreszcie działalność kierowanych przez partię państwowych organów cenzury (ostatnio: Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk). Na zasadzie „kierowniczej roli partii” zasadzała się też w znacznym stopniu zależność Polski od ZSRR ze względu na szczególne stosunki łączące PZPR i KPZR (dla polityki informacyjnej w poszczególnych „krajach obozu socjalistycznego” istotne znaczenie miały spotkania sekretarzy propagandy bratnich partii). Warunkujące przebudowę systemu komunikacji społecznej odrzucenie zasady kierowniczej roli partii wymagało zmiany konstytucji, co nastąpiło 17 X 1992 r. W wyniku tej przebudowy media w Polsce – reglamentowane i cenzurowane w latach 1950–1990 – osiągnęły w r. 2000 zachodnioeuropejskie standardy pluralizmu i niezależności od rządu. Odnosi się to zwłaszcza do okresu 1998–2000, kiedy to po wyborach 1997 r. władza znalazła się w rękach postsolidarnościowej prawicy (AWS), a istotne wpływy w mediach publicznych zachowała postkomunistyczna lewica (SLD).

Wspólną cechą polityczną zmian zachodzących w drugiej połowie XX wieku w komunikacji społecznej na świecie i w Polsce jest otwieranie się poszczególnych krajów zarówno jako źródeł, jak i jako odbiorców informacji, a więc redukcja wpływu państwa na przepływ informacji ponad granicami. Od kilkunastu lat nazywa się to globalizacją. Komunikacji ponad granicami sprzyjają, a nawet ją wymuszają czynniki ekonomiczne. W wyniku postępującej koncentracji, a nierzadko i monopolizacji różnych rynków medialnych powstały ponadnarodowe korporacje nawet

o zasięgu światowym, których rozwój uzasadnia opinię, że z roku na rok coraz mniejsza liczba coraz bogatszych nadawców informuje coraz większą liczbę odbiorców².

W latach 50. i 60. tylko w najbardziej rozwiniętych krajach o gospodarce wolnorynkowej zmniejszała się liczba wydawców i tytułów dzienników; w krajach rozwijających się rosła podobnie jak nakłady prasy. W ostatniej dekadzie XX wieku tak w większości krajów, jak i w skali światowej kurczą się liczby wydawców i gazet codziennych oraz ich nakłady. W wielu gospodarczo rozwiniętych krajach zniknęły całkowicie lub znacznie ograniczyły wielkość nakładów dzienniki popołudniowe i wieczorne, tak świetnie zapowiadające się w latach 50.

Na początku drugiej połowy XX wieku stosunki własnościowe w mediach w poszczególnych krajach świata układały się na skali, której dwa bieguny reprezentowały dwa modele – amerykański i radziecki. W modelu amerykańskim we wszystkich mediach (tzn. w prasie, w radiu i telewizji, w filmie, w agencjach prasowych, w wydawnictwach książkowych i telekomunikacji) panowała, a przynajmniej zdecydowanie dominowała własność prywatna; własność publiczna (w radiu i telewizji) i państwowa (w rządowych rozgłośniach adresowanych do zagranicy, jak Głos Ameryki) odgrywały w systemie medialnym kraju rolę marginalną. W modelu radzieckim wszystkie media stanowiły własność państwa (radio, telewizja, agencja prasowa, wytwórnie filmowe, kolportaż prasy) lub innych organizacji ludzi pracy miast i wsi (gazety, czasopisma, książki). Model ten obowiązywał we wszystkich krajach komunistycznych, a więc także w krajach RWPG i w Chinach. Niektóre cechy modelu amerykańskiego i radzieckiego reprezentował do końca lat 70. model francuski, w którym media elektroniczne były instytucjami państwowymi³, a media drukowane stanowiły własność prywatną lub należały do organizacji społecznych, w tym także partii politycznych; model ten

² Por. „Być może globalizacja jest tylko miłym słowem, którego używają wielonarodowe korporacje, by ukryć swe wysiłki zainfekowania całego świata kulturalnym wirusem komercjalizacji.” (H. Mowlana, s. 41)

³ W r. 1979 żywiłowo zaczęły powstawać we Francji pirackie stacje „wolnego radia”. Ich istnienie zalegalizowała ustawa z 9 listopada 1981. Rok później ustawą z 29 lipca 1982 r. zniesiony został monopol państwa w dziedzinie radiofonii i telewizji. (F. Balle, s. 551)

panował w większości krajów rozwijających się. W latach 50. ukształtował się w Wielkiej Brytanii swoisty model systemu medialnego, który się w latach 80. i 90. upowszechnił w większości krajów europejskich: istota systemu brytyjskiego polega na dwojakiej – publicznej (BBC) i prywatnej (ITV) – własności w mediach elektronicznych i wyłącznie prywatnej w mediach drukowanych; temu modelowi najbliższe były stosunki własnościowe w mediach południowoamerykańskich.

W Europie zmiany stosunków własnościowych w mediach elektronicznych nastąpiły po roku 1980 pod hasłem deregulacji rynku radiowego i telewizyjnego; polegały one na przekształcaniu mediów państwowych na publiczne i dopuszczeniu komercyjnych nadawców prywatnych. Proces ten zaczął się we Francji, potem objął Włochy i Niemcy, a wreszcie po 1989 r. Polskę i inne kraje wyzwajające się spod dominacji radzieckiej. Ważną rolę odegrały w nim koncerty medialne o zasięgu ponadnarodowym (jak niemiecki Bertelsmann i angielski News International R. Murdoch), satelity komunikacyjne (umożliwiające dostęp do niektórych programów niemal w każdym punkcie globu) oraz rozbudowywane sieci kablowe zapewniające abonentom idealny odbiór dziesiątków programów radiowych i telewizyjnych. Pierwsza wielka sieć telewizji kablowej powstała w Nowym Jorku w latach 60., druga – w Amsterdamie, trzecia – w Berlinie Zachodnim w r. 1985. Umędzynarodowieniu rynku telewizyjnego w Europie (radio traktowane jest obecnie jako medium przede wszystkim krajowe) sprzyjała przyjęta przez Radę Europy Konwencja o telewizji ponadgranicznej z 15 marca 1989 i dyrektywa Komisji Europejskiej „Telewizja bez granic” z 3 października tegoż roku.

W Polsce zmiany własnościowe w mediach elektronicznych (zaledwie kilka lat po Niemczech a przed krajami skandynawskimi) umożliwiła ustawa o radiofonii i telewizji z 29 XII 1992 r. Pierwszą komercyjną stacją radiową był działający już od stycznia 1990 RMF (wówczas skrót ten oznaczał „Radio Małopolska FUN”), a pierwszymi komercyjnymi stacjami telewizyjnymi były działające już od 1991 r. „pirackie” stacje lokalne, które się w 1993 r. połączyły w sieć POLONIA 1, i legalny, ogólnopolski, nadający początkowo za pośrednictwem satelity, POLSAT. Na koniec ostatniej dekady XX wieku oprócz 4 ogólnopolskich programów radia publicznego i 4 programów telewizji publicznej; katolickiego

Radia Maryja, katolickiego Porozumienia Programowego radiowych rozgłośni lokalnych „Plus” i Telewizji Niepokalanów (od 2001 r. – Telewizja „Puls”) funkcjonowało na polskim rynku 6 ogólnopolskich i ponadregionalnych komercyjnych programów radiowych (tylko dwa z nich opierały się wyłącznie na kapitale polskim) i 4 ogólnopolskie lub ponadregionalne komercyjne programy telewizji naziemnej (tylko jeden z nich z kapitałem wyłącznie polskim), kilka przekazywanych drogą satelitarną z Zachodu polskojęzycznych programów telewizyjnych i cztery duże sieci telewizji kablowej (obie zdominowane przez kapitał obcy). Penetrację telewizyjnego rynku radiowo-telewizyjnego w Polsce ograniczała do końca lat dziewięćdziesiątych ustawa zasada dopuszczająca zagranicznych partnerów w polskich mediach na zasadzie udziałowców mniejszościowych (do 33%).

Ograniczenie to nie dotyczyło mediów drukowanych. W ciągu kilku lat ostatniej dekady XX wieku znaczna część polskich dzienników i czasopism stała się własnością koncernów zachodnioeuropejskich. Największymi wydawcami polskiej prasy codziennej w końcu lat 90. były koncerny: niemiecki Passauer Neue Presse i norweska Orkla, a największymi wydawcami czasopism – niemieckie koncerny Bauer, Springer oraz Gruner+Jahr. W edytorstwie książkowym znaczną rolę odgrywa koncern Bertelsmanna (dzięki stosunkowo niskim cenom książek, klubom książki i seriom wydawniczym). Udziałowi obcego kapitału w polskiej prasie towarzyszyła jej pozioma (polega na łączeniu takich samych elementów rynku medialnego, np. dwóch dzienników regionalnych albo dwóch drukarni prasowych), pionowa (polega na łączeniu elementów z różnych stadiów produkcji i dystrybucji w ramach tego samego medium, np. drukarni prasowej i dziennika, albo wytwórni programów i stacji telewizyjnej) i mieszana (zwana też diagonalną, polega na łączeniu elementów różnych mediów, np. gazety codziennej i stacji radiowej) koncentracja tytułowa (polega na takim łączeniu takich samych elementów, że się zmniejsza ich liczba, np. połączone dwie gazety codzienne ukazują się pod jednym tytułem jako jedna gazeta) i własnościowa (polega na takim łączeniu dwóch elementów, że funkcjonują one nadal formalnie osobno, należąc do jednego właściciela, np. w Katowicach *Trybuna Śląska* i *Dziennik Zachodni*, które znalazły się w połowie lat 90. w jednym koncernie Passauer Neue Presse). Koncen-

tracja własnościowa bywa czasem początkiem koncentracji tytułowej: wydawca dąży do zakupu konkurencyjnego dziennika, by go po pewnym czasie w imię racjonalizacji kosztów zlikwidować.

Koncentracji poziomej w mediach – zwłaszcza drukowanych – towarzyszy koncentracja pionowa: własna drukarnia i własny system kolportażu, a także akwizycji reklam stwarza gazecie codziennej optymalne warunki rozwoju. Korzyści wynikające z takiego układu rosną, jeśli jedna drukarnia i jeden system akwizycji reklam obsługuje kilka gazet wspólnego właściciela. Przykłady takiego rozwiązania występują we wszystkich krajach o rozwiniętej ofercie prasowydawniczej; W Polsce wyrazistym przykładem koncentracji pionowej była Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” (zwłaszcza w latach 80.), a pod koniec lat 90. – Passauer Neue Presse, a ściślej mówiąc jej polska gałąź „Polskapresse”.

Na początku lat 50. w wielu krajach o wolnorynkowej gospodarce istniały prawne ograniczenia koncentracji mieszanej („diagonalnej”), tzn. obejmującej różne media, a zwłaszcza media elektroniczne. Nie budziło nigdy zastrzeżeń skupienie w rękach jednego właściciela wydawnictw dzienników, czasopism i książek (dzięki temu mogły się rozwinąć w potężne koncerny XIX-wieczne oficyny księgarskie, jak francuska Hachette czy niemiecki Bertelsmann), natomiast do końca XX w. w większości krajów utrzymały się, a nawet zostały wprowadzone ograniczenia w posiadaniu przez jeden podmiot na tym samym obszarze dziennika oraz stacji radiowej i/lub telewizyjnej. Nie przeszkodziło to jednak powstaniu i rozwojowi (zwykle przez łączenie się) potężnych multimedialnych superkoncernów, zaangażowanych w różne media w różnych krajach na różnych kontynentach. W skali globalnej na końcu XX w. do największych (pod względem wielkości obrotów) superkoncernów należały: amerykański AOL-Time-Warner, którego imperium multimedialne obejmuje sieć informatyczną America on Line, programy telewizji satelitarnej (m.in. informacyjną CNN), wydawnictwa czasopism (m.in. magazyn *Time*), wydawnictwa książek, sieć księgarni i klubów, wydawnictwa płyt, wytwórnie filmowe i filmoteki, sieci telewizji kablowej; amerykański koncern Walta Disneya; australijsko-brytyjski koncern Ruperta Murdocha News Corporation, do którego należą oprócz dzienników w Australii, Wielkiej Brytanii (m.in. *The Times*

i *The Sun*) i USA, międzynarodowe satelitarne programy telewizyjne (m.in. dla Chin) i sieci telewizyjne (m.in. Fox – jedna z 5 największych sieci w USA); niemiecki Bertelsmann posiadający wydawnictwa książek i czasopism w różnych krajach (m.in. w Polsce), udziały w kanałach telewizji satelitarnej (m.in. w RTL), kluby czytelnicze, wytwórnie płyt itp. Nowym zjawiskiem na rynku medialnym ostatniego ćwierćwiecza XX w. jest zaangażowanie w media kapitału z innych branż (m.in. włoski koncern Silvia Berlusconiego zawdzięcza swoje powstanie kapitałowi budowlanemu, brytyjsko–kanadyjski koncern prasowy Thomsona – ropie, amerykański Seagram – właściciel m.in. hollywoodzkiej korporacji MCA – alkoholowi). Korporacje pozamedialne (przemysłowe lub bankowe) szukają w sektorze mediów rekompensaty niepowodzeń w macierzystej dziedzinie lub promocji własnych interesów ekonomicznych, a nawet politycznych.

Zwolennicy determinizmu ekonomicznego, a raczej politycznoekonomicznego wskazują jako wynik transformacji komunikacji społecznej w drugiej połowie XX w., że w skali globalnej wskutek konkurencji, bankructw i fuzji coraz mniejsza liczba coraz większych superkoncernów medialnych z najpotężniejszych krajów świata oferuje coraz liczniejszej publiczności te same informacje i te same treści rozrywkowe jako przynęty do reklam tych samych produktów i do promocji tych samych idei.

Pod względem technicznym środki komunikacji społecznej zmieniły się jakościowo i ilościowo w drugiej połowie XX w. bardziej niż w poprzednich pięciu wiekach. Odnosi się to zarówno do zmian spowodowanych przez powstanie tzw. nowych mediów, charakteryzujących się interaktywnością korzystania z nich, jak i do udoskonalenia mediów tradycyjnych (tzn. pośrednich, ogólnodostępnych, kierowanych do masowej, rozproszonej i różnorodnej publiczności), nie wyłączając książek, prasy i samej technologii drukowania. Od czasów Gutenberga po lata 60. XX w. podstawowa technika drukowania polegała na odbijaniu na papierze powleczonych farbą wypukłości metalowej formy drukowej; w latach 70. tę tradycyjną technikę zastąpił najpierw w USA, później w Europie offset, którego udoskonalone formy zdominowały w końcu XX w. drukowanie gazet i książek na całym świecie. Przygotowanie formy drukowej wymagało dawniej złożenia tekstu z metalowych czcionek odpowiadających literom i znakom pisańskim; wprawdzie już od

początku XX w. czynności te były wykonywane za pomocą linotypów (głównie w gazetach) i monotypów (głównie w książkach), ale drukowanie offsetowe i skomputeryzowanie składu wyeliminowało przed końcem XX w. niemal całkowicie metalowe formy drukarskie. Pozwoliło to przenieść proces składania tekstów i łamania kolumn z drukarni do redakcji, wprowadzić rutynowo pełnokolorowe fotografie na łamy dzienników, a także ogromnie przyspieszyć cały proces drukowania. Już w latach osiemdziesiątych komputery osobiste z drukarkami i kserokopiarki umożliwiły tzw. publikowanie biurkowe (ang. *desktop publishing*), czyli skład, redakcję, łamanie, przygotowanie do druku i drukowanie czasopism i niskonakładowych książek, jeżeli nawet nie na jednym biurku, to w jednym pomieszczeniu biurowym. Te możliwości techniczne zostały wykorzystane w Polsce w latach 80. w tzw. drugoobiegowym ruchu wydawniczym, a w latach 90. w wydawaniu sublokalnych gazet, czasopism i książek. Pozwoliło to małym, nowo powstałym firmom znacznie obniżyć koszty administracyjno-wydawnicze i stworzyło groźną konkurencję dla renomowanych wydawnictw, dawniej państwowych lub spółdzielczych a w latach 90. sprywatyzowanych. Jednocześnie automatyzacja znacznie skróciła czas oprawy i paczkowania książek, a komputeryzacja usprawniła kolportaż wydrukowanych nakładów gazet i czasopism.

Chociaż i w pierwszej połowie XX wieku zdarzały się przypadki wyprodukowania kilkunastoarkuszowej książki w parę dni, to pół wieku później takie tempo z rekordowego przekształciło się w standardowe. Koszt kolportażu gazet przeznaczonych dla czytelników rozsianych na obszarze jednego wielkiego kraju, jak USA (np. *USA Today*) czy dawniej ZSRR (np. *Prawda*), lub wręcz na różnych kontynentach, obniżył się dzięki drukowaniu jednego nakładu gazety w kilku, a nawet kilkunastu drukarniach z faksymilowych kolumn, przekazywanych z redakcji bądź łąkami sztywnymi (one umożliwiały drukowanie w latach 80. *Trybuny Ludu* w Warszawie i Wrocławiu), bądź też drogą radiową (w latach 90. już zwykle z pomocą satelity komunikacyjnego).

Udoskonalenia zawartości (bardziej aktualna i bogatsza informacja), a także formy edytorskiej (jakość druku i papieru, znaczna ilość i duży format kolorowych zdjęć) nie uchroniły ogólnoinformacyjnej prasy codziennej przed kryzysem zainteresowania czytelniczego ze strony

młodszej generacji ludności najbardziej rozwiniętych gospodarczo krajów świata. Czytelnicтво dzienników wśród młodych Amerykanów i Niemców było pod koniec XX w. około 1/3 niższe niż wśród ich rówieśników sprzed 10 lat. Jednocześnie od początku lat dziewięćdziesiątych z roku na rok coraz większa liczba młodych ludzi w najbogatszych i przemysłowo rozwiniętych krajach świata traktowała jako główne źródło wiadomości komputerowe sieci informatyczne z Internetem na czele. Tam też wszystkie pretendujące do nowoczesności redakcje lub wydawnictwa gazet i czasopism zaczęły uruchamiać własne okna z wirtualną edycją swego pisma.

W połowie lat dziewięćdziesiątych pojawiły się w Internecie książki elektroniczne („e-books”); do końca XX w. było ich tam ponad 20 tysięcy, wśród których znaczną część stanowiły książki dla dzieci, lektury szkolne oraz różnego rodzaju podręczniki i poradniki. Na Targach we Frankfurcie w latach 90. zaczęto przyznawać im specjalne nagrody. W ostatnim 15-leciu XX w. w wielu krajach Europy i Ameryce Północnej wprowadzono do Internetu wiele klasycznych pozycji literatury światowej i literatur narodowych. Ważną rolę odegrał tu program UNESCO „Virtual Library of Classic Texts of World Literture”. Przed końcem lat 90. na różne witryny Internetu wprowadzone zostały także najważniejsze pozycje polskiej klasycznej literatury pięknej, w tym „Pan Tadeusz” A. Mickiewicza, „Lalka” B. Prusa i „Trylogia” H. Sienkiewicza, a także poezja i proza współczesnych pisarzy, w tym Wisławy Szymborskiej i Jerzego Pilcha. Na czoło wysuwa się tu „Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej”, opracowana w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego we współpracy z UNESCO (<<http://monika.univ.gda.pl/~literat/books.htm>>, oraz witryna J. Witkowskiego <<http://polonista.w.interia.pl>>. Ponadto oferuje Internet wirtualny dostęp do najslawniejszych muzeów świata i największych bibliotek oraz możliwość zakupu poszukiwanych książek za pośrednictwem „elektronicznych księgarni”, jak amerykański „Amazon” czy polski „Merlin”.

Na drugą połowę XX w. przypada istotny wzrost liczby stacji radiowych i telewizyjnych (zwłaszcza w związku z procesem prywatyzacji i deregulacji radia i telewizji po r. 1980 w Europie, a po r. 1992 w Polsce) oraz oferowanych przez nie programów i usług. Wzrost liczby stacji radiowych o lokalnym zasięgu umożliwiło zastosowanie fal ultrakrótk-

kich (UKF, inaczej FM, czyli *frequency modulation*), na zwiększenie zaś zasięgu (nawet do skali globalnej) programów radiowych, a także telewizyjnych, pozwoliły satelity komunikacyjne. Pierwszy z nich, Telstar 1, umieszczony na orbicie w r. 1962, umożliwił pierwszą transmisję telewizyjną z USA do Europy; dwa lata później powstało międzynarodowe konsorcjum INTELSAT, zrzeszające większość krajów; jego system satelitarny wykorzystano m.in. do globalnej transmisji odbywającej się w Tokio letniej olimpiady w r. 1964; to dzięki niemu niektóre zawody i mecze po raz pierwszy w historii mogli oglądać w swoich domach jednocześnie mieszkańcy 4 kontynentów. Przełomowe znaczenie miało uruchomienie transmisji satelitarnych odbieranych dzięki specjalnej antenie bezpośrednio przez telewidzów; za początek takich bezpośrednich transmisji telewizyjnych (dbs, czyli *direct broadcast satellite*) przyjmuje się uruchomienie transmisji japońskiego satelity 12 V 1984 r. W Europie bezpośredni odbiór telewizji satelitarnej datuje się od r. 1988. W końcu XX w. krążyło na orbitach okołoziemskich (głównie stacjonarnych) kilkadziesiąt satelitów komunikacyjnych; transmisja programów radiowych i telewizyjnych stanowi tylko stosunkowo niewielką część ich usług (inne usługi to zapewnienie łączności w sieciach informatycznych, telefonicznych, bankowych, lotniczych, meteorologicznych, ekologicznych, turystycznych, pożarnych i in.). Część satelitów komunikacyjnych służy wyłącznie celom wojskowym. Zastosowanie satelitów do przekazywania danych w postaci tekstów, obrazów i dźwięków stanowi jeden z najważniejszych elementów transformacji komunikacji społecznej drugiej połowy XX w. Jego społeczne następstwa zwiększa niewiarygodnie szybkie rozpowszechnienie komputerów osobistych (pierwsze pecety pojawiły się na rynku z końcem lat 70., a po dwudziestu latach znalazły się w większości gospodarstw domowych w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej).

Satelity już w pod koniec lat osiemdziesiątych udostępniły mieszkańcom Polski wiele zagranicznych programów telewizyjnych (pierwszym europejskim programem telewizji satelitarnej była brytyjska TV Sky) bądź to przez indywidualne anteny, bądź za pośrednictwem sieci kablowej (pierwsza w Polsce sieć kablowa powstała na warszawskim Ursynowie już pod koniec lat 80.). W końcu lat 90. dzięki sieciom kablowym lub indywidualnym antenom satelitarnym blisko 40% polskich

rodzin miało dostęp do kilkudziesięciu różnojęzycznych programów telewizyjnych, a wśród nich do polskojęzycznych wersji Eurosport, Discovery, RTL7, Planete.

Wzrostowi liczby programów radiowych i telewizyjnych towarzyszyło zwiększenie dostępu do nich (w latach 50. pojawiają się przenośne, oparte na tranzystorach odbiorniki radiowe a później też telewizyjne) i doskonalenie ich technicznej jakości: dla radia, a w szczególności dla radiowych programów muzycznych ważną cezurę stanowi wprowadzenie stereofonii (w USA w r. 1954, we Francji – 1957, w Polsce – w r. 1963); dla telewizji analogiczną cezurą było wprowadzenie koloru (w USA w r. 1950, w Polsce – w r. 1970). Na ostatnią dekadę XX w. przypada też początek bodaj najważniejszej technologicznej rewolucji w sposobie zapisu, magazynowania i transmisji danych, tzn. przejście z różnych systemów analogowych do uniwersalnego systemu cyfrowego. Jego wprowadzanie zaczęło już w latach 90. usuwać bariery między tradycyjną telewizją, tradycyjnym radiem, telefonem, kamerą filmową i fotograficzną, magnetofonem (pierwsze dźwiękowe płyty cyfrowe, zwane kompaktami, czyli CD, pojawiły się na rynku z początkiem lat osiemdziesiątych; w połowie lat 90. zaczęła się ekspansja cyfrowych płyt filmowych – DVD), magnetowidem i komputerem. System cyfrowy góruje nad analogowym jakością odbioru i większą odpornością na zakłócenia; jest też bardziej ekonomiczny dzięki ośmiokrotnie większym możliwościom kompresji. Przewiduje się, że telewizja analogowa przejdzie do historii przed 2008 r.

Pierwsze regularne programy telewizji cyfrowej uruchomiono w USA w r. 1994, dwa lata później na system cyfrowy przeszła europejska sieć płatnej telewizji Canal Plus. W Polsce po kilkuletniej walce konkurencyjnej o licencję Wizja TV i Cyfra+ połączyły się i w r. 2002 dały początek platformie Nowa Cyfra+; od r. 2000 nadaje programy Polsat Cyfrowy.

W końcu XX w. rozpoczął się proces „odmasowienia” środków komunikowania masowego. Sprzyjała mu już interaktywna telewizja z telegazetą, ale radykalne zerwanie z rozpowszechnianiem oferty radiowo-telewizyjnej za pomocą systemu rozsiewczego (ang. *broadcasting*) przyniósł dopiero komputerowy system łączności sieciowej (ang. *webcasting*). Sprzyja mu coraz szersze od 1966 r. zastosowanie światłowodów,

opartych na przetwarzaniu sygnałów elektrycznych na optyczne i odwrotnie, które znacznie zwiększają pojemność (przepustowość) informacyjną kanału i jego odporność na zakłócenia zewnętrzne. W r. 1956 taki kabel połączył m.in. Europę z USA. Położony w 1989 światłowodowy kabel na dnie Pacyfiku umożliwia jednoczesne prowadzenie 40 tys. dwukierunkowych rozmów telefonicznych np. między Japonią a USA. W komunikacji sieciowej, której przedsmak daje Internet, teoretycznie każdy uczestnik może na własny użytek selekcjonować program radia, telewizji i serwis informacyjny zgodnie z własnymi upodobaniami i zainteresowaniami. W praktyce wirtualna rzeczywistość, zwana też cyberprzestrzenią zaśmiecana jest w coraz większym stopniu reklamą i propagandą. Pomimo to zdaniem entuzjastów Internetu zakończy on ostatecznie epokę komunikacji linearnej, którą zastąpi nawigacja w sieci wśród hipertekstów.

Wszystkie udoskonalenia w komunikacji medialnej w drugiej połowie XX w. można podzielić na dwie wielkie grupy: (1) udoskonalenia łączności, np. dzięki satelitom komunikacyjnym czy sieciom kablowym, oraz (2) udoskonalenia w magazynowaniu i przetwarzaniu przekazów, a także w korzystaniu z nich, np. dzięki komputerom i urządzeniom umożliwiającym korzystanie z przekazów cyfrowych. Obie te wielkie grupy udoskonalień komunikacyjnych łączą się w jeden proces telematyzacji, który pociąga za sobą integrację wszystkich mediów na wspólnej bazie, umożliwiającą interaktywną, multimedialną wymianę informacji w różnych postaciach (np. tekstu, obrazu, dźwięku) za pośrednictwem jednego urządzenia⁴.

Transformacja komunikacji społecznej w drugim 50-leciu XX wieku w jej wymiarze politycznym, ekonomicznym i technologicznym od-

⁴ Pamiętamy jednak, że: „Ekonomiczne korzyści, które może przynieść rozwój gospodarczy i rozwój technologii w dziedzinie informacji i komunikacji, nie są w świecie rozłożone równomiernie. Tak w literaturze, jak i w wypowiedziach publicznych panuje zgodna opinia, że w tej dziedzinie luka między krajami rozwijającymi się i rozwiniętymi rośnie i będzie istotną przeszkodą w integracji wszystkich krajów w tzw. «globalne społeczeństwo informacyjne». [...] Np.] wpływy z usług telekomunikacyjnych wyniosły w r. 1996 620 mld \$. Z tej kwoty na Europę, USA i Japonię przypadło 77%, a na Afrykę – 1,5%. Podobny rozkład wykazują inwestycje w sektorze telekomunikacji. Na Europę, USA i Japonię przypada 67% tych inwestycji, a na Afrykę 1,7% (ITU, 1998)” (C.J. Hamelink: Human development, s. 32).

powiada zmianom, jakie się dokonały w dominującym paradygmacie obrazu świata. O ile w pierwszej połowie XX w. aktywnymi elementami w strukturze świata były zideologizowane państwa (narodowe, jak Niemcy, czy klasowe, jak ZSRR) z krajowymi systemami komunikacji medialnej, działające w imię własnych korzyści terytorialnych, ekonomicznych czy kulturalnych, to na początku drugiego pięćdziesięciolecia tę złożoną strukturę wielopaństwową zastąpiła dwubiegunowa struktura blokowa, w której motorem rozwoju był polityczno-ideologiczny interes bądź to „wolnego świata”, bądź to „obozu pokoju i sprawiedliwości społecznej”. Ta dwubiegunowa struktura świata załamała się z końcem lat 80. W świadomości społecznej poczucie współzawodnictwa dwóch systemów polityczno-ekonomicznych ustąpiło poczuciu postępującego a nieuchronnego procesu komercjalizacji i globalizacji.

Tym terminem określa się ponadgraniczne interakcje ekonomiczne, społeczne, polityczne i kulturalne, które nie są inicjowane przez rządy krajowe, ani nie są motywowane interesami poszczególnych krajów (niekiedy oczekuje się od nich rezygnacji z „egoizmu narodowego”). Globalizacja obejmuje kapitał, produkcję, rynki pracy, środki łączności, a także kulturę. Głównymi protagonistami globalizacji są ponadnarodowe korporacje gospodarcze. Wytworem i jednocześnie jednym z najważniejszych czynników globalizacji jest światowa informatyczna sieć z podłączonymi do niej komputerami (na początku lat osiemdziesiątych było ich niespełna 2 miliony; na koniec wieku – ponad 200 milionów). To ona kształtuje zręby nowej, globalnej infrastruktury komunikacyjnej.

Krytycy globalizacji odnoszą się sceptycznie do jej sukcesów, twierdząc, że dokonująca się pod jej wpływem homogenizacja zachowań ludzi jest powierzchowna. Świadczyć ma o tym wzrost ilościowy, a jednocześnie rozdrobnienie specjalizacji i indywidualizacji zainteresowań wartościami regionalnymi, lokalnymi, środowiskowymi, a nawet rodzinnymi. Powierzchnośći wpływu globalizacji na świadomość społeczną dowodzić mają też przejawy rosnącego fundamentalizmu we wszystkich wielkich religiach, a zwłaszcza w islamie. Skutki zderzenia homogenizacyjnej globalizacji ekonomii i kultury z ich dywersyfikacyjnym ulokowaniem szeroko rozumianych symbolicznych zachowań ludzi nazwano glokalizacją.

Jeżeli na drugiej połowie XX w. piętno odcisnęła konfrontacja między Zachodem a Wschodem, można się spodziewać, że pierwszą połowę XXI w. zdominuje konfrontacja między skomputeryzowaną sytą, relatywistyczną Północą a komputeryzującym się, choć niekiedy głodującym, fundamentalistycznym Południem.

LITERATURA

- J. Adamowski (red.): Środki masowej informacji w Polsce po likwidacji cenzury (1990–2000). Warszawa 2000.
- R. Andersen, L. Strate (red.): *Critical Studies in Media Commercialism*. Oxford 2000.
- Z. Bajka: Czytelnictwo prasy w Polsce Ludowej. Kraków 1976.
- F. Balle: *Médias et Sociétés*. 9e édition, Paris 1999.
- Z. Bauman: Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika. Przeł. E. Klekot, Warszawa 2000.
- J. Becker: Communication. W: I. Hauchler, P. M. Kennedy (red.): *Global Trends*. New York 1994, s. 345–363.
- M. Castells: *The Information Age: Economy, Society and Culture*. Oxford (I vol.) 1996, (II vol.) 1998.
- D. de Kerckhove: Inteligencja otwarta. Narodziny społeczeństwa sieciowego. Warszawa 2001.
- R. Filas: Dziesięć lat przemian mediów masowych w Polsce (1989–1999). Propozycja periodyzacji. *Zeszyty Prasoznawcze* 1999, nr 1–2, s. 31–58.
- R. Filas: 15 lat telewizji kablowej w Polsce. *Zeszyty Prasoznawcze* 2002, nr 3–4, s. 15–42.
- R. Filas, P. Płaneta: *Das Mediensystem Polens*. W: *Internationales Handbuch Medien*. Hans-Bredow-Institut, Baden-Baden 2004, s. 520–541.
- G. Gerbner, H. Mowlana, K. Nordenstreng (red.): *The Global Media Debate: Its Rise, Fall, and Renewal*. Norwood 1993.
- T. Goban-Klas: *Zarys historii i rozwoju mediów. Od malowideł naskalnych do multimediów*. Kraków 2001.
- C.J. Hamelink: *Human development*. W: *World Communication and Information Report 1999–2000*. Unesco. Paris 1999, s. 23–45.

- D. Held, A. McGrew, D. Goldblatt, J. Perraton: *Global Transformations, Politics, Economics and Culture*. Cambridge 1999.
- S. Huntington: *Zderzenie cywilizacji*. Warszawa 1997.
- Internationales Handbuch Medien*. Hans-Bredow-Institut, Baden-Baden 2004, s. 520–541.
- Komunikowanie masowe w Polsce: Próba bilansu lat siedemdziesiątych. *Zeszyty Prasoznawcze* 1981, nr 1, s. 5–96.
- Komunikowanie masowe w Polsce: Lata osiemdziesiąte. *Zeszyty Prasoznawcze* 1991, nr 1–2, s. 7–198.
- T. Kowalski: *Media i pieniądze. Ekonomiczne aspekty działalności środków komunikowania masowego*. Warszawa 1998.
- G.A. Lopez, J.G. Smith, R. Pagnucco: *The Global Tide*. *The Bulletin of the Atomic Scientists* 1995, nr 4, s. 32–39.
- T. Miczka: *Glokalizacja mediów. O mechanizmach kreowania i kształtowania współczesnej tożsamości*. W: I. Borkowski, A. Woźny (red.): *W świecie wolności i ograniczeń*. Wrocław 2003, s. 30–43.
- H. Mowlana: *The Communications Paradox*. *The Bulletin of the Atomic Scientists* 1995, nr 4, s. 40–46.
- W. Pisarek: *Raport o komunikacji społecznej w Polsce. Sierpień 1980–grudzień 1981*. *Zeszyty Prasoznawcze* 1982, nr 3, s. 17–28.
- P. Vihalemm (red.): *Baltic Media in Transition*. Tartu 2002.
- G. Williams: *Własność europejskich mediów: Pojawiające się na horyzoncie zagrożenia*. Europejska Federacja Dziennikarzy, Bruksela 2002.
- World Advertising Trends 1999*. NTC, Henley-on-Thames 1999.
- World Communication Report*. Unesco, Paris 1989.
- World Communication and Information Report 1999–2000*. Unesco, Paris 1999.
- World Magazine Trends 1999/2000*. FIPP, [London] 2000.
- World Press Trends. 2000 Edition*. World Association of Newspapers, Paris 2000.

O JĘZYKU

PIERWSZE POLSKIE KSIĄŻKI O JĘZYKU PRASY

Spoleczne zainteresowanie poprawnością języka polskiego w ogóle, a polszczyzny prasowej w szczególności, wyraźnie wzrasta w latach 1860–1890. Znajduje ono wyraz w artykułach publikowanych w dziennikach i czasopiśmie, odczytach¹ i książkach poświęconych kulturze języka ojczystego. Właśnie w tym czasie ukazały się w zaborze rosyjskim: Franciszka Betlejczyka „Kwestie językowe” (1861), Aleksandra Walickiego „Błędy nasze w mowie i piśmie” (I wyd. 1876, III wyd. 1886), Ludomira Wieczora-Szczerbowicza „O skażeniu obecnym języka polskiego w prasie” (1881), a w zaborze austriackim: Eugeniusza Łady-Łazowskiego „Niemieckie, francuskie i błędne sposoby mówienia...” (1865), Fryderyka Skobla „O skażeniu języka polskiego w dziennikach...” (1870–1877) i Józefa Blizińskiego „Barbaryzmy i dziwolągi językowe” (1888).

Jak wiadomo, sytuacja polityczna Polaków w obu zaborach kształtowała się całkowicie odmiennie. Lata 1860–1890 – to dla zaboru rosyjskiego czasy powstania styczniowego, a po jego upadku okres największego ucisku narodowego, dla Galicji zaś oznaczają względną

¹ Na przykład w Krakowie cykl otwartych odczytów „o błędach w polszczyźnie potocznych” wygłosił w r. 1867 Henryk Suchecki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

liberalizację stosunków wewnętrznych w państwie austriackim, której najdobitniejszym wyrazem była przyznana w roku 1867 autonomia².

Dzieląc opublikowane książki według zaborów, chcę przypomnieć, że wzmożona dbałość o język nie wynikała tylko z liberalniejszej polityki Franciszka Józefa wobec Polaków, ale była zjawiskiem ogólnonarodowym. Nie tylko jednak nasilenie troski o czystość języka zasługuje na baczną uwagę. Rzeczą zaskakującą a rzucającą się w oczy nawet podczas pobieżnej lektury wymienianych książek jest to, że już wówczas uświadamiano sobie znaczenie wpływu, który wywierają gazety i czasopisma na poczucie językowe ogółu społeczeństwa. Inna rzecz, że dostrzegano tylko złe strony tego wpływu: autorzy poradników narzekają, że prasa upowszechnia błędy *nieraz tak potworne, iż Polakowi, którego jeszcze nie obalamużyły nasze dzienniki, trudno by było uwierzyć, iż nasi literaci mogli się zdobyć na coś tak szkaradnego*³, pomijając milczeniem jej zasługi w unifikacji językowej narodu.

Najwyraźniej tak smutną rolę ówczesnej polskiej prasy przypisuje Aleksander Walicki, który w przedmowie do swej książki „Błędy nasze w mowie i piśmie” orzeka bez ogródek: *Wiem, że największą przeszkodą w poprawianiu się (tzn. w unikaniu błędów – W.P.) jest dziennikarstwo nasze. Ono to bowiem, krzewiąc najpotworniejsze w mowie dziwolagi, jest głównym źródłem powszechnego zgorznięcia. I nic dziwnego że tak wam trudno oprzeć się zgorznięciu, skoro kilkadziesiąt pism codziennie te same błędy bezustannie wam powtarza... Książkę od błędów odwołującą raz się przeczyta i na tym koniec, a dzienniki co dzień po kropelce truciznę podają*⁴.

Również bezlitosny jest sąd Szczerbowicza: *Jeżeli przypomnimy sobie – pisze on – wszystkie możliwe usterki... będziemy mieli ogólny wykaz błędów, popełnianych od lat prawie dwudziestu... w prasie periodycznej.*

Zaradzić złu, a przynajmniej zwiększyć poczucie odpowiedzialności za formę językową publikowanych wypowiedzi miały właśnie wymienione na wstępie tomiki. Nie pretendowały one (przynajmniej w założeniu,

² W r. 1861 wprowadzono język polski do szkół, a w 8 lat później – do urzędów.

³ F.K. Skobel: O skażeniu języka polskiego w dziennikach i mowie potocznej, osobliwie w Galicji. Wyd. II, Kraków 1871, s. V.

⁴ A. Walicki: Błędy nasze w mowie i piśmie ku szkodzie języka polskiego popełniane. Wydanie trzecie. Kraków 1886, s. XVI.

bo w praktyce zawarte w nich orzeczenia są zwykle bardzo apodyktyczne) do nieomyślności, ale powinny być przynajmniej *przerwać panującą w kwestii skażenia mowy milczenie*.

Wyberzmy spośród nich dwa, pochodzące z dwu różnych zaborów a poświęcone specjalnie językowi prasy, by na ich przykładzie wykazać, co uważano wtedy za objawy „skażenia” języka oraz przedstawić ówczesne metody walki o jego poprawę. Niechże tymi dwiema publikacjami będą prace Fryderyka Skobla i Ludomira Szczerbowicza⁵.

Obaj autorzy zastanawiają się na wstępie nad przyczynami zagrażającego, ich zdaniem, zachwiania poczucia językowego wśród ludzi pióra. Szukają ich w niedostatecznym poziomie nauczania języka polskiego. Przypomnijmy, że w zaborze rosyjskim szkół polskich nie ma, a w Galicji, choć już od kilku lat język polski jest językiem wykładowym, poziom nauczania jest bardzo niski, bo – jak twierdzi Skobel – *posady nauczycielskie dostały się po największej części ludziom, dla których wykład polski był rzeczą całkiem nową i obcą, którzy przeto w takowy dopiero z wolna uprawiać się musieli*.

⁵ Fryderyk Kazimierz Skobel (1806–1876) był lekarzem. W stopniu majora brał udział w powstaniu listopadowym. Później osiadł na stałe w Krakowie, gdzie poświęcił się pracy naukowej i pedagogicznej jako profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Trwale miejsce w dziejach polskiej medycyny zdobył jednak nie tyle jako autor naukowych prac medycznych, ale raczej jako twórca polskiego słownictwa lekarskiego. Historia naszego językoznawstwa zaś widzi w nim przykład szlachetnego amatora, zasłużonego w dziedzinie krzewienia kultury języka. Skobel bowiem pod koniec swego życia ogłosił w r. 1870 książeczkę „O skażeniu języka polskiego w dziennikach i innych pismach, osobliwie w Galicji.” Rzecz spotkała się z życzliwym przyjęciem; Rada Szkolna we Lwowie poleciła ją szkołom, co na pewno dodało jej powagi i przyspieszyło dwa następne wydania. Zachęcony powodzeniem, Skobel ogłosił jeszcze pod tym samym tytułem drugi podobny tomik (1874) i przygotował do druku trzeci, który został wydany w kilka miesięcy po jego śmierci.

Ludomir Ludwik Szczerbowicz-Wieczór to według nieprzychylnego mu zresztą *Ateneum* „znany literat i publicysta, autor kilku popularnych dziełek i rozpraw z dziedziny historii i językoznawstwa, nauczyciel gimnazjów prowincjonalnych, w swoim czasie współpracownik *Gazety Polskiej*... Próbował również sił swoich i na niwie beletrystyki jako autor dwu powieści historycznych »Syn królewski« i »Proteusz«. Skromny swój, przez całe życie ciułany majątek, zapisał gimnazjum polskiemu w Cieszynie, księgozbiorem zaś obdarzył Bibliotekę Jagiellońską.” Żył w latach 1844–1899.

Szczerbowiczowi nie wystarcza takie tłumaczenie. Z własnego doświadczenia zna środowisko dziennikarskie, stosunki w redakcjach, czuje się więc uprawniony do oskarżenia bezpośrednich winowajców.

Przy niezwykłym – pisze – może nawet nieco chorobliwym, nad miarę i potrzebę rozroście prasy periodycznej jest rzeczą naturalną, że dla zapelnienia szpalt używane są pióra niewytrawne, a względy oszczędności, kierujące wydawcami i redakcjami z jednej, trudność zaś zarobku z drugiej strony pchają na pole zajęć literackich ludzi mało obeznanych z językiem ojczystym, mało przejętych ważnością poprawnego używania mowy. Młodsza część tego nowozacieżnego zastępu nie miała możliwości obeznąć się dokładnie z językiem krajowym... z kolei utrwała i szerzy skażenie języka pomiędzy mniej jeszcze od siebie przestrzegającym czystości mowy i zawsze jeszcze do słowa drukowanego wiele wagi przywiązującym ogółem. Wielu z tych młodych pracowników wnosi obce wyrażenia i zwroty, gdyż pisząc, zmuszeni są tłumaczyć własne myśli z języka obcego na krajowy. [...] Następnie pewny pośpiech gorączkowy w pisaniu i drukowaniu, którego przyczyną tkwią po części w warunkach techniczno-drukarskich, przyczynia się także do utrwalenia skażenia języka i szerzenia błędów językowych⁶.

Ostatnie zdanie brzmi już całkiem współcześnie. Pośpiech, brak czasu, swoistość pracy w redakcji gazety, toż przecie argumenty, którymi i dziś bronią się dziennikarze atakowani za brak dbałości o formę językową artykułów. Z drugiej strony zaś jak mało różni się dzisiejsze podkreślanie wychowawczej roli prasy od słów Skobla, niemal sprzed stu lat.

Obowiązek zachowania i szanowania języka narodowego ciąży przede wszystkim na naszych dziennikarzach. Oni bowiem przemawiają do całego narodu. Ich głos sięga bardzo daleko. Tym większe ich przewinienie, tym cięższy spotyka ich zarzut, jeżeli sami szerzą zgorszenie⁷.

Mówiąc o dziejach kultury języka w Polsce, powołujemy się zwykle na Jakuba Parkoszowica, profesora Akademii Krakowskiej i trzykrotnego rektora tej wszechnicy, który około roku 1440 napisał traktat o ortografii, *nie pozabawiony* – jak pisze prof. Zenon Klemensiewicz⁸ – *podkładu wy-*

⁶ L. Szczerbowicz-Wieczór: O skażeniu obecnym języka polskiego w prasie. Płock 1881, s. 48.

⁷ F. Skobel: O skażeniu języka polskiego w dziennikach i w innych pismach, osobiście w Galicji. Poczet drugi. Kraków 1874, s. 26.

⁸ Z. Klemensiewicz: Miłośnictwo języka w dziejach polszczyzny; w tomie: W kręgu języka literackiego i artystycznego. PWN, Warszawa 1961, s. 7.

rażnie patriotycznego. Ów podkład patriotyczny i w następnych wiekach będzie towarzyszył wszelkim poczynaniom podejmowanym w obronie języka ojczystego. Znajdzie on wyraz w sto lat później w słynnym Rejowskiemu dwuwierszu i poetyckich deklaracjach Kochanowskiego. Nietrudno odkryć go w artykułach *Monitora* i w wypowiedziach Naruszewicza, Kołłątaja i Kopczyńskiego, a także po upadku Rzeczypospolitej, w zabiegach Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

W miłości ojczyzny widzą też uzasadnienie dbałości o język autorzy omawianych tu książek. Dla obydwu dbałość o język jest przede wszystkim walką o zachowanie świadomości narodowej. Skobel pisze: *... zaprzeczyc się nie da, iż ci, co się uwzięli na to, aby nas zgładzić, wytepić, ostatnie czynią wysiłki, żeby nam odebrać język. Atoli nie ma wątpliwości, że sami rodacy obojętni dla sprawy narodowej albo w zaslepieniu swoim nie widzący niebezpieczeństwa wiszącego nad naszymi głowami, poniewierając językiem, prześladowanym i tłumionym od naszych nieprzyjaciół, dopomagają im w tej niegodziwej, prawdziwie szatańskiej robocie. Sami więc ściągamy słuszny na siebie zarzut, iż kopujemy grób dla własnego narodu. Mimo to nie wątpię, że i dziś jeszcze gorliwość obywatelska we wszystkich warstwach narodu mogłaby nam zachować język, kiedy tymczasem niedbalstwo, nieuctwo i uprzedzenie w warstwie oświeceniowej, niechybnie przyspieszą ostatnią dla narodu godzinę⁹.*

W kilka lat później podobnie, choć ostrożniej, co ze względu na odmienne stosunki w zaborze rosyjskim jest rzeczą zrozumiałą, określa pobudki zachowania i strzeżenia języka Szczerbowicz: *Czy podobna bowiem wątpić o znaczeniu dla narodowości języka – środka zamiany myśli, uczuć i nadziei, ogniwa łączącego przeszłość z teraźniejszością i przyszłością, jednego z najpotężniejszych środków sam przez się umożliwiającego wszelkie inne środki wykształcenia i duchowego rozwoju?*¹⁰

Skobel wielokrotnie apeluje do patriotycznych uczuć swoich czytelników: *Wszak nasz język jest tysiącletnim pomnikiem pracy narodowej, drogą pamiątką po naszych wielkich i sławnych przodkach.* A właśnie błędy świadczą o upadku ducha narodowego, już nie tylko o obojętności dla języka, ale o swawoli, o zuchwałym targaniu się na ostatnią świętość narodową¹¹.

⁹ Jw. Poczet trzeci. Kraków 1876, s. V.

¹⁰ Szczerbowicz; jw., s. 13.

¹¹ Skobel; jw., Poczet pierwszy, s. 92.

Szczerbowicz zaś, człowiek nowej epoki, rówieśnik pozytywistów, ucieka się do argumentów bardziej intelektualnych. Przypomina przykład łaciny, która uległa *procesowi rozkładu*. Píše, że w wyniku przewagi żywiołów obcych *dialekty mnożą się i rozgałęziają z każdą generacją, prawie w każdym mieście, w każdej wiosce, zupełnie tak samo jak efemeryczne, na rychłą zagładę skazane narzecza wiossek indyjskich i australijskich...*¹².

Na niebezpieczeństwo utraty jedności narodu rozdzielonego trzema zaborami, wynikające z braku dbałości o język, zwraca uwagę również Skobel i to z właściwym sobie temperamentem: *Dlaczego zaś w Galicji wymyślono ten nowy sposób mówienia, jest to dla mnie zagadką; chyba że chcą sobie z czasem utworzyć język osobny. Wtedy rzeczywiście przysłużą się naszym nieprzyjaciółom, bo doprowadzą do tego, że synowie jednej ziemi pomiędzy sobą rozumieć się nie będą*¹³.

Nic dziwnego, że przy takim stosunku do języka za główne uchybienie wobec mowy ojczystej poczytuje się zapożyczenia z innych języków. Ideałem jest zachowanie absolutnej czystości polszczyzny i dlatego obaj autorzy najwięcej miejsca w swych książkach poświęcają piętnowaniu różnego rodzaju barbaryzmów. Szczególnie Skobel jest pod tym względem nieprzejednany. *Każden wyraz obcy – pisze – wepchnięty do naszej mowy jest to niby robak, który wgryza się w nasze ciało i który je toczy, aż dopóki przy pomocy wielu innych tego rodzaju pasożytów nie roztoczy go zupełnie. I dalej: Jest to istny nierozum, nawet gorzej niż nierozum, bo niegodziwość, z naszego niegdyś czystego, zrozumiałego języka zrobić pstrokaciznę podobną do szaty błazeńskiej*¹⁴.

Po tym, co się powiedziało o ideale czystości języka, dość wyraźnie rysuje się pierwsze, podstawowe kryterium poprawności językowej – rodzimosc wyrazów i zwrotów. U Szczerbowicza przeszło 4/6 wszystkich napiętnowanych uchybień językowych w prasie – to barbaryzmy; u Skobla zaś nawet 5/6.

Jak można przypuszczać, krakowianin piętnuje przede wszystkim germanizmy, gdyż uważa je – oczywiście jak najśluszniej – za główne niebezpieczeństwo dla języka Polaków żyjących pod zaborem austriac-

¹² Szczerbowicz; jw., s. 32.

¹³ Skobel; jw., Poczet drugi, s. 22.

¹⁴ Skobel; jw., Poczet pierwszy, s. 89.

kim. Niemczyzna, choć wycofana już wówczas ze szkół i urzędów w Galicji, zachowała przecież wielką siłę atrakcyjną jako język stolicy i centralnych władz państwowych. Przytoczone przez Skobla cytaty z ówczesnych wypowiedzi publikowanych w krakowskiej i lwowskiej prasie dowodzą przy tym niezbicie, że wywierała ona rzeczywiście ogromny wpływ na język dziennikarzy, a zwłaszcza na ich frazeologię; oto kilka przykładów z tej dziedziny: *Walewski wpada w słowo Favre* (niem. fällt ins Wort), *Zaostrzono księżom katolickim w Warszawie, by...* (niem. einschärfen), *Poświęcony jest we wszystkie tajne sprawy* (niem. Er ist in alle geheimen Angelegenheiten eingeweiht), *Od lat wielu następcą tronu zostawał z Piotrem Aleksandrowiczem na naprężonej stopie* (niem. mit jemand auf gespanntem Fuss stehen), *Prowadził wielkie słowo w gronie swoich kolegów* (niem. das grosse Wort führen), *rzeczy pozostały przy starym* (niem. Die Sachen blieben beim Alten). Niektóre z napiętnowanych przez niego germanizmów (np.: *jestem w stanie, od wypadku do wypadku*), choć potępiane przez wszystkie późniejsze poradniki aż do naszych czasów, przetrwały do dziś i niekiedy spotkać je można w wypowiedziach autorów mało dbających o formę językową tego, co mówią i piszą.

Przynajmy jednak, że znaczny odsetek potępionych przez Skobla wyrazów i zwrotów stanowią te, które niesłusznie uznał on za błędne, i te, które zdołały w ciągu minionych 100 lat uzyskać prawo obywatelstwa w ogólnej polszczyźnie i dziś nie tylko nas nie rażą, ale nawet wydają się niezastąpione. Należą tu: *autorytet, działalność, ilustrowany, inteligencja, luksusowy, oberwanie chmury, uwzględniać, iść ręką w rękę, postawić kogo w stan oskarżenia, dać czemu wyraz* i inne.

Jeśli zaś chodzi o rusycyzmy (Skobel znalazł ich zaledwie 5 w prasie galicyjskiej), były one głównym przedmiotem ataków „królewiaka” Ludomira Szczerbowicza. Wśród wymienionych przez niego przykładów również możemy wyróżnić takie, które i dziś uznamy za obce ogólnej polszczyźnie (np. *czort, szarzyć*, w znaczeniu ‘szukać’, *obniuchać, wjuki, zmianić, ugniatać* w znaczeniu ‘uciskać’, np. *Kozacy byli ugniataniani przez Polaków, zniemożenie, po słuszności*), takie, co choć oficjalnie potępiane, zdarzają się dziś w tekstach prasowych (np.: *jakby nie było, śledzić za kimś, nie czytasz a śpisz*) i wreszcie takie, które obecnie jako rusycyzmy nie rażą i zresztą może wcale rusycyzmami nie były (np.: *poryw, bez-*

nadziejny, przyjąć w znaczeniu ‘przypuścić’, wnikać, bez mała, zauważyć, leżeć na sercu, związać koniec z końcem, przedstawienie pojęć).

Podjeżenia co do słuszności orzeczeń Skobla i Szczerbowicza, wzbudzone choćby przytoczonymi wyżej przykładami wyrazów i zwrotów, które dziś uważamy za nienaganne, potęgują się, gdy porównamy rzekome błędy z dokumentacją Słownika warszawskiego. Ponadto słuszność orzeczeń podważa w znacznym stopniu konfrontacja tego, co piszą o tym samym wyrazie Skobel i Szczerbowicz. Na przykład:

<i>jeden i ten sam</i>	
Skobel:	Szczerbowicz:
niem.: <i>einer und derselbe</i>	ros.: <i>odin i totże</i>

przyjąć w znaczeniu przypuścić

Jest to także jeden z niezliczonych germanizmów tegoczesnych, bo polskie <i>przypuścić</i>	ros. <i>primiat</i>
tłumaczą Niemcy przez słowo <i>annehmen</i> .	

Przykłady tak sprzecznych sądów są jednak rzadkie, bo tylko 20 tych samych błędów omawiają obaj autorzy (na ogólną sumę 894) w trzech tomach Skobla i 464 w książce Szczerbowicza). Wykazana sprzeczność wprawdzie nie dowodzi tego, że jeden z nich się myli, bo jest przecież możliwe, aby ten sam wyraz, zwrot czy wzór składniowy zapożyczony został jednocześnie z dwóch różnych języków, ale na pewno umacnia odczucie dzisiejszego czytelnika omawianych poradników, że i Szczerbowicz, i w jeszcze większym stopniu Skobel, posuwali się za daleko w polowaniu na rusycyzmy i germanizmy.

O swego rodzaju manii prześladowczej Skobla w tej dziedzinie świadczy potępienie przez niego czasowników *unieszczęśliwić* (rzekomo niewolniczo przetłumaczone *verunglücken*) i *zaprzepsać* („na tego rodzaju potwory wzdryga się umysł polski”), które według dokumentacji Słownika warszawskiego żyły w polszczyźnie literackiej już od stu lat. W innym miejscu Skobel pisze: „Czytałem w r. 1864 w pewnym dzienniku, że ktoś komuś porządnie zmył głowę. Jest to także germanizm. Albowiem Niemcy mówią o takim, co komuś

dał surową naganę: Er hat ihm den Kopf gewaschen. My zaś nie chcąc tego wypowiedzieć wprost, mówimy, że ktoś komuś natarł uszu.” Tymczasem w Słowniku warszawskim znajdujemy cytaty: „A zmyjże mu głowę!” (Trembecki), „Razże to ci ojciec zmył głowę?” (Ossoliński).

Humorystycznym przykładem nadgorliwości Skobla w tępieniu zapożyczeń (wytykali mu ją zresztą już współcześni) jest też następujący fragment jego książki:

„Kaczka gazeciarska. Wyrażenie to pochodzi z języka francuskiego. Francuzi mylną wiadomość rozgłoszoną przez dzienniki, nazywają od niedawna »un canard«, a Niemcy przetłumaczyli to sobie »eine Zeitungsente«. Za tym przykładem poszli też nasi scudzoziemczali gazeciarze i nazwali także *kaczką* bajkę puszczoną w świat tą drogą. Lecz wcale niepotrzebnie. Bo nasi ojcowie takie wieści nazywali *bąkami*; nierównie trafniej nawet niżeli Francuzi, ponieważ głos bąka słychać daleko, kiedy chrypliwy głos kaczki słychać tylko w pobliżu”¹⁵. Komentarz zastąpi informacja, że zwrot *puścić bąka* znaczył przed stu laty to samo co dziś.

Kontynuowana przez Skobla i Szczerbowicza walka przeciw zapożyczeniom nie ograniczała się – jak wynika to zresztą z cytowanych przykładów – do germanizmów i rusycyzmów, ale obejmowała też pożyczki francuskie, łacińskie i greckie.

Opierała się ona na dość powszechnym wówczas (oczywiście wśród Polaków) przekonaniu, że język polski jest znacznie „bogatszy” od francuskiego i niemieckiego, że jest „najbogatszy” ze wszystkich języków słowiańskich.

Inne wyrazy, wyrażenia i zwroty doczekały się potępienia na tej podstawie, że ich forma była niezgodna z regułami gramatycznymi. Tak na przykład Skobel i Szczerbowicz są zgodni co do tego, że czasowniki nieprzechodnie nie mogą mieć imiesłowów biernych na -ny, -ty. Dlatego Skobel sądzi, że takie wyrazy jak *uśmiechnięty*, *zrozpaczony* z *naszego języka powinny być wywołane*. Szczerbowicz jest takiego samego zdania o imiesłowach: *naczytany*, *najedzony*, *wypoczęty*, *zaprzeczony*. Jak świadczy Słownik warszawski, reguły, że imiesłowy biernie wolno tworzyć tylko od czasowników przechodnich, nie można było uogólniać już w drugiej

¹⁵ Skobel, jw., Poczety pierwszy, s. 70.

połowie wieku XVIII, kiedy to (może w związku z postępującym zaniemimem imiesłowów na *-ły*, np. *udały* – *udany*, *wyschły* – *wyschnięty* itp.) pojawienie się imiesłowów biernych od czasowników nieprzechodnich było zjawiskiem masowym.

Niesłusznie również potępia Skobel wyraz *streszczenie*, opierając się na zasadzie, że rzeczownik odsłowny na *-anie* i *-enie* może znaczyć tylko samą czynność, nigdy zaś nie oznacza wytworu. Jeśli się odwołamy znów do Słownika warszawskiego, przekonamy się, że zasada to fałszywa (np. *pisanie* – to już od XVI wieku nie tylko ‘czynność’, ale i ‘pismo’ a nawet ‘list’).

Obok chybionych nie brak oczywiście także ocen słusznych. Tak na przykład i Skobel, i Szczerbowicz cytują zdania, których autorzy wykroczyli przeciw składniowej zasadzie żądającej orzeczenia w liczbie mnogiej, jeśli w związku z podmiotem występują liczebniki od 2 do 4. Obydwu razi też biernikowe dopełnienie po czasowniku zaprzeczonym.

Jak dla Skobla głównym kryterium poprawności jest rodzimość środka językowego, tak dla Szczerbowicza rozstrzygającym argumentem przy ocenie poszczególnych wyrazów i zwrotów jest żywa tradycja. Ona może w jego oczach usprawiedliwić nawet obce naleciałości. Protestuje więc na przykład przeciw formie *premia* , uznając ją za rusycyzm, bo jest „niezgodna na przyjętą już od dawna w języku polskim” formą *premium* i przeciw formie *skandal* , skoro od lat mamy – *skandal* . Skobel oczywiście potępia zarówno *premię* i *skandal* , jak *premium* i *skandal* . Co więcej, skłonny jest wskrzeszać od wieków nie używane wyrazy lub nawet tworzyć nowe, byle tylko usunąć z języka nienawistne zapożyczenia (proponuje np. *wyobraz* zamiast *typ* , *rzeczywistośćnik* zamiast *pozytywwista*).

Jak najbardziej obca jest taka postawa Szczerbowiczowi, który pisze: „że wszelkie nowatorstwo i bogacenie języka przez osoby pojedyncze odrzucamy, nie potrzebuje to nawet dowodzenia ani usprawiedliwienia”; i dalej: „nikt z piszących nie ma prawa wносить nic nowego do języka”. Stosowanie tej zasady w praktyce pozwoli mu uznać czasowniki: *doszukiwać się* i *wpić* (np. *wpił ręce w kolana*) za „nieistniejące”, wyrazy zaś: *abstrakt* , *intelekt* , *tolerancyjny* za „dziwolągi istnieć nie mogące”.

Z zagadnieniem nowatorstwa w języku wiąże się sprawa stosunku do gwar ludowych. W poglądach obu autorów przejawia się ideologia epoki. Do odległej przeszłości należał już wówczas okres, kiedy wyraz,

by mógł znaleźć uznanie w oczach gramatyków, musiał wylegitymować się obyciem w salonach, gdyż inaczej narażał się na zarzut gminności, prostactwa i karczemności. Skobel uznaje, że „czysta mowa ludu naszego jest dla nas skarbem nieocenionym”, Szczerbowicz zaś nie tylko dostrzega konieczność zachowania łączności mowy literackiej z ludową, ale nawet twierdzi, że właśnie dotychczasowe zaniedbanie mowy ludowej i brak łączności pomiędzy tą mową a językiem książkowym jest przyczyną wzrostu wpływów obcych. „Lud u nas nic nie czyta – wywodzi w duchu ideologów pracy organicznej – gdyż nawet umiejący czytać poprzestają na książce do nabożeństwa; czasopism ludowych odpowiednio redagowanych i dla ludu przeznaczonych nie mamy wcale, podobnie jak i książek ludowych i kolporterstwa wiejskiego w zachodniej Europie tak rozpowszechnionego”¹⁶.

To przyznanie gwarom wartości i znaczenia dla języka ogólnego (one mają być źródłem jego odnowy i wzbogacania) nie dotyczy jednak wyrazów i zwrotów „należących do gwary uliczników lub wyległych w sferach mających bliższą lub dalszą styczność z brukiem...”, nie obejmuje wyrażeń „zrozumiałych tylko wśród straganów i na paradyzie”.

Kiedy jednak w wykazie błędów sporządzonym przez Skobla znalazły się wśród napiętnowanych wulgaryzmów niemal wyłącznie wyrazy będące wykolejonymi formami słów niemieckich (np. *szupas*, *ciupas* = niem. *Schubpass*; *simsiula* = niem. *Schwimmschule*; *pucować* = niem. *putzen*) – to dla Szczerbowicza sama „trywialność” wyrazu lub zwrotu jest dostateczną przyczyną, by wykląć go z języka ogólnego, nawet jeśli pełnić by miał określoną funkcję stylistyczną. „Humoryści nasi – pisze – z nie mniejszym upodobaniem używają wyrazów należących do gwary uliczników... Tu należą np. takie pseudodowcipne, a raczej dowcipkowe wytwory (właściwie wrzody i hybrydy językowe): *czochać się*, *drynda*, *dryndziarz*, *facet*, *facetka*, *fiutać*, *gotiu*, *gronie*, *jadaczka*, *papu*, *prtutu*, *sałaciarz* itp... Nie brak i odpowiedniej frazeologii, jak np.: *brać na muchę*, *dać w papę*, *puścić w trąbę*, *dać nogę*, *stulić jadaczkę*, *pisać na patatajkę*, *całować się z tercetówki*... i wiele innych, bardziej jeszcze trywialnych, o których i wspominać nie warto”¹⁷.

¹⁶ Szczerbowicz; jw., s. 38.

¹⁷ Jw., s. 66.

Mówiliśmy dotychczas o trzech stosowanych przez Skobla i Szczerbowicza kryteriach oceny środków językowych, kryteriach rodzimości, gramatyczności i tradycji. Staralem się wykazać ich zawodność na przykładzie orzeczeń, które nie zostały oparte na żywym współcześnie zwyczaju językowym. To samo można odnieść do czwartego z kolei kryterium, po które szczególnie chętnie sięga pozytywista Szczerbowicz, a mianowicie do kryterium logiczności.

Oto chybione przykłady jego zastosowania: „*Nie chce* o przedmiotach martwych: drzewo wilgotne nie chce się palić; błąd w mowie powszechny, całkiem nielogiczny, gdyż rzecz martwa chęci mieć nie może”.

„*Rozkaz zabraniający* – solecyzm nielogiczny, gdyż rozkaz nakazuje, a zakaz zabrania”.

„*Zwracam ci uwagę* – solecyzm w mowie potocznej pospolity, a w literaturze także coraz to częstszy. Prawdłowo i dosłownie mogłoby to znaczyć tylko – oddaję ci na powrót twoją uwagę, nie zaś zwracam twoją uwagę, w którym to znaczeniu i używa się powyższy solecyzm”.

Niekiedy jednak kryterium logiczne wydaje się bardziej przekonujące (przynajmniej dla matematyków), np.: „*Większa połowa, równe połowy* – wyrażenie w mowie i piśmie powszechne, nielogiczne. Połowy są zawsze równe, gdyż inaczej nie byłyby połowami”.

W innym miejscu Szczerbowicz oświadcza, że „tej logiki powinien przestrzegać i język, bo w języku nie powinno być, a w prawidłowym jego rozwoju i nie ma nigdy nic nielogicznego”. Pod taką tezą nie podpisałby się dziś oczywiście żaden językoznawca.

Rozważania o języku współczesnej sobie prasy kończy Szczerbowicz tabelką zawierającą zestawienie wykrytych przez niego błędów językowych¹⁸; dedykuje ją „miłośnikom statystyki i na tym także polu” (w 1881 roku!). Oto ona:

¹⁸ W przeciwieństwie do Skobla, operującego ogólnikowymi określeniami: „w pewnym dzienniku”, „w pewnym czasopiśmie”, „pewien dziennikarz”, Szczerbowicz wielokrotnie ujawnia źródła błędów, co pozwala nam odnieść jego uwagi do właściwych gazet; większość spośród nich – to czołowe periodyki owego czasu: *Ateneum*, *Biblioteka Warszawska*, *Gazeta Polska*, *Kłosa*, *Kolce*, *Kronika Rodzima*, *Kurier Codzienny*, *Kurier Warszawski*, *Niwa*, *Opiekun Domowy*, *Przegląd Tygodniowy*, *Tygodnik Ilustrowany*.

	I. Solecyzmy	II. Rusycyzmy	III. Inne obce wpływy
A. W leksykologii	60	136	91
B. We frazeologii	31	26	14
C. W morfologii	42	10	8
D. W składni	19	10	17
Razem	152	182	130

A oto analogiczna tabelka opracowana przeze mnie na podstawie materiału zawartego w trzech „pocztach” Skobla. Aby porównanie wypadło bardziej przejrzyste, wydzieliłem w ostatniej rubryce – pozycje germanizmów.

	I. Solecyzmy	II. Rusycyzmy	III. Inne obce wpływy w tym germanizmy	
A. W leksykologii	73	22	450	172
B. We frazeologii	28	2	262	230
C. W morfologii	25	–	11	10
D. W składni	8	1	31	27
Razem	134	25	754	439

Z tablic wyraźnie wynika wspomniane poprzednio uczulenie Skobla na germanizmy, a Szczerbowicza na rusycyzmy oraz to, że Skobel większą niż Szczerbowicz uwagę poświęcał pożyczkom frazeologicznym, co oczywiście trzeba zaliczyć na jego dobro.

Przytoczone cytaty świadczą o różnicach między Skoblem i Szczerbowiczem nie tylko co do jakości piętnowanych błędów, kryteriów poprawności i argumentów uzasadniających ważność miłośnictwa języka. Oprócz tych różnic merytorycznych rzucają się w oczy różnice temperamentów i sposobów argumentacji. W przeciwieństwie do silącego się na obiektywizm Szczerbowicza Skobel pragnie wstrząsnąć sumieniem czytelników. W tym celu, przytaczając dowody upadku kultury języka, konstruuje (fałszywą zresztą) opozycję: dawni, prawi Polacy, piszący z poczuciem odpowiedzialności za każde słowo i współcześni dziennikarze, goniący za cudzoziemskimi błyskotkami. Przekonany wewnętrznie o ważności własnej misji nie cofa się Skobel nawet przed obrzucaniem

wyzwiskami niestarannych autorów, tych „gazeciarzy, lekkoduchów, kazicieli i nieprzyjacieli naszego języka, tych wynarodowionych Polaków, półmędrków, którzy popisują się przed prostaczkami, udając ludzi obeznanych z filozofią, krótko mówiąc całej tej zgrai zuchwałych, bezczelnych pismaków”.

Zbłądziłby jednak ten, kto by po przeczytaniu tego artykułu nabral przeświadczenia, że książki Skobla i Szczerbowicza są wytworem maniackalnego dziwactwa, że dowodzą bezskuteczności i bezsensowności wszelkiej świadomej ingerencji w nieskrępowany z natury rozwój języka. Pomimo bowiem wielu popełnionych przez nich w szczegółach błędów, wynikających z ciasnego puryzmu, obaj, a zwłaszcza Skobel, dobrze przysłużyli się narodowi i językowi, budząc czujność redakcji i ludzi pióra wobec zalewu cudzoziemszczyzny.

Wbrew pozorom lektura dawnych poradników językowych nie jest zajęciem jałowym i bezplodnym. Uświadamia ona opory społeczne, jakie napotyka nowo powstały wyraz lub zwrot, ukazuje funkcje prasy w mechanizmie jego upowszechnienia, budzi szacunek dla poczyniń w obronie języka ojczystego, ale też uczy skromności w orzekaniu, że dana forma językowa jest błędna.

POCZUCIE JĘZYKOWE, ZNAJOMOŚĆ JĘZYKA I PRAKTYKA JĘZYKOWA

Polityką językową nazywamy albo samą świadomą i planową działalność w zakresie kształtowania i upowszechniania pożądanych zachowań językowych, albo program takiej właśnie działalności. Parafrazując wypowiedź Jana Kaczmara na temat polityki naukowej, można powiedzieć, że polityka językowa – to zbiór zasad i prowadzona według nich działalność stymulacyjna zmierzająca do takiego używania języka, aby osiągnąć w przyszłości pożądany stan w tej dziedzinie, a dzięki niemu ułatwić osiągnięcie celów w innych dziedzinach, niematerialnych i materialnych¹.

Bez względu na to, czy w rozważaniach na temat polityki językowej położymy nacisk na samą działalność czy na jej zasady, pozostanie polityka językowa pewnym szczególnym rodzajem polityki społecznej. W obu wypadkach przedmiotem rozważań będą zjawiska i procesy społeczne. Wprawdzie zjawiskiem społecznym jest także sam język, ale mówiąc o polityce językowej, myślimy nie tyle o języku samym w sobie, co o jego używaniu, a więc o społecznych zachowaniach². W związku

¹ Por. J. Kaczmarek: O zasadach polityki naukowej. *Zagadnienia Naukoznawstwa* 1972, nr 1, s. 4.

² Traktowanie komunikacji językowej jako swoistego rodzaju działalności społecznej upowszechnia się w ostatnich latach. Por. m.in.: W. Hartung: Sprachliche Kommuni-

z tym narzuca się wniosek, że narzędzi szczególnie użytecznych w dyskusji o polityce językowej powinna dostarczyć socjologia.

Pozwalając sobie na uproszczenie tak znaczne, że właściwie już bliskie wulgaryzacji, można określić politykę językową jako zabiegi mające na celu takie wychowanie ludzi, żeby nie popełniali błędów językowych. Nic więc dziwnego, że zwalczaniu błędów i nieporadności językowych poświęcono dotychczas większość działań i planów działania w ramach tego, co nazywamy polityką językową. Nie można się jednak posługiwać kategorią błędu, jeśli się nie wie, co jest poprawne. I rzeczywiście, zwalczaniu pewnych sposobów wysłowienia jako błędnych tradycyjnie towarzyszy propagowanie innych sposobów traktowanych jako wzorowe lub co najmniej lepsze³. Wskutek tego uproszczona definicja polityki językowej może także przemilczeć element zwalczania błędów, a podkreślać element propagowania wzorów pożądaných.

Pomińmy tu jednak kwestię kryteriów oceny pewnych sposobów wysłowienia jako błędnych a innych jako właściwych. Wiadomo, jest to kwestia bardzo skomplikowana i budząca zawsze tyle kontrowersji, że wprowadzenie jej tutaj w jakimkolwiek ujęciu zaburzyłoby całkowicie tok rozumowania. Przyjmijmy, że rozporządzamy dostatecznie ostrymi kryteriami wartościowania wyrazów, wyrażeń i zwrotów, a dzięki nim wiemy, co należy zwalczać i co należy propagować.

Po tych wstępnych wyjaśnieniach sięgnijmy do doświadczeń i dorobku socjologii. Z całą pewnością pożyteczne dla naszych celów okaże się to, co ma ona do powiedzenia na temat wzorów społecznych. Skoro w ramach koncepcji wzorów społecznych mieszczą się różne zachowania, przekonania i postawy ludzi, nic nie stoi na przeszkodzie, by ją zastosować do zachowań, przekonań i postaw w dziedzinie użycia języka.

kation und Gesellschaft. Berlin 1974; G. Braga: Models for a Sociology of Language. *Internationale Zeitschrift für Kommunikationsforschung* 1974, nr 2, s. 197–209.

³ „We cannot speak of «error» in any field of behaviour or thought unless we have a clear idea of what is correct. Normative models are thus indispensable for description although their immediate purpose is essentially another one”. K. Szaniawski: Formal analysis of evaluative concepts. *International Social Science Journal* 1975, s. 456.

Rozróżnia się trzy rodzaje wzorów społecznych⁴:

- 1) wzory uznawane przez daną społeczność za właściwe;
- 2) wzory propagowane w danej społeczności jako właściwe, czyli modele zachowania⁵;
- 3) wzory rzeczywiście praktykowane przez osoby należące do danej społeczności, czyli typy zachowania.

Oto przykład: w bardziej tradycyjnych wsiach podhalańskich panuje zasada, że prawdziwy mężczyzna sam wymierza sprawiedliwość za krzywdę wyrządzoną jemu lub jego najbliższemu (wzór postępowania uznawany za właściwy). Jednocześnie szkoła, prasa, radio, telewizja, a także milicja i sądy dokładają wszelkich starań, by zaszczerpić mieszkańcom Podhala przekonanie, że samosady są przestępstwem, bo wymierzanie sprawiedliwości należy do organów państwowych; ze swej strony Kościół od wieków naucza, że mamy „odpuszczać naszym winowajcom” (wzory propagowane jako właściwe). W rzeczywistości sytuacja nierzadko przedstawia się tak, że Góral ucieka się do pomocy milicji, prokuratury i sądu wtedy, kiedy wie, że państwowe organa sprawiedliwości poprą jego roszczenia, ale może zemścić się na własną rękę, jeśli wie, że prawo nie jest po jego stronie (praktykowane wzory postępowania).

Część wzorów praktykowanych określają normy postępowania uznawane za obowiązujące bądź to przez daną społeczność, bądź też tylko przez poszczególne osoby, część nie opiera się na żadnych normach, które by przybierały postać zakazów lub nakazów. Ludzie zachowują się w jakiś sposób, bo tak w podobnych okolicznościach postępują (lub postępowałiby) inni. Takie wzory postępowania nazywa się standardami

⁴ Ta klasyfikacja wzorów społecznych częściowo nawiązuje do pracy A. Kłoskowskiej: *Modele społeczne i kultura masowa. Z historii i socjologii kultury*. Warszawa 1969 i F. Adamskiego: *Modele małżeństwa i rodziny a kultura masowa*. Warszawa 1970.

⁵ Według W. Schramma funkcję upowszechniania pożądaných wzorów zachowań (czyli funkcję socjalizacyjną) spełniają w społeczeństwie tradycyjnym rodzice lub starszyzna plemienna, w społeczeństwach nowożytnych – rodzice, starsze dzieci i nauczyciele, we współczesnych społeczeństwach przemysłowych – szkoła, książki, a przede wszystkim środki komunikowania masowego. W. Schramm: *Nature of Communication between Humans*. W: W. Schramm, D.F. Roberts (red.): *The Process and Effects of Mass Communication*. Urbana 1971, s. 21.

zachowań. Jeżeli Polacy odnoszą się do nieagresywnego pijaka, zataczającego się na ulicy, na ogół z życzliwą pobłażliwością, to nie dlatego, że taki stosunek narzucają im normy zachowania uznawane w naszym społeczeństwie, ale dlatego, że taką właśnie postawę ludzie w Polsce zwykle wobec pijanych osób zajmują, to znaczy, że taki jest standard zachowania w tej sferze obyczajowości.

Standardy zachowania czasem sobie ludzie uświadamiają, częściej jednak sobie ich nie uświadamiają (przynajmniej w chwili, kiedy się do nich stosują). W obu wypadkach jednak dają się one wykryć za pomocą odpowiednich badań lub przez obserwację.

Wzory zachowania – pisze A. Kłoskowska – nie są stałe i jednolite. W każdym społeczeństwie złożonym z wielu grup charakteryzujących się specyficznością subkultur można zaobserwować współzawodnictwo różnych wzorów manifestujących się w tej samej dziedzinie zachowania. Wzory ulegają też zmianom w czasie, w związku ze zmianami innych elementów społecznej rzeczywistości, np. zmianą dynamiki i układu stosunków społecznych, w rezultacie ekonomicznych przeobrażeń, będących skutkiem technicznego rozwoju lub cykliów koniunkturalnych itp. Nowe wzory instytucjonalne mogą wyłaniać się w momencie, gdy dawne nie utraciły jeszcze mocy. Należy zatem rozróżniać wzory ustalone i wzory wyłaniające się, zaczątkowe, które zyskują sobie dopiero grunt w praktyce społecznej (takim wzorem zaczątkowym pojawiającym się w polskim środowisku inteligenckim przed pierwszą wojną światową były na przykład studia uniwersyteckie kobiet). Wzory zaczątkowe rozciągają się zawsze tylko na pewien wycinek społeczeństwa⁶.

Przedstawione tu rozróżnienie wzorów społecznych, zastosowane do językowych zachowań ludzi, pozwala wyjaśnić wiele zjawisk w dziedzinie nazywanej tradycyjnle kulturą języka ojczystego, a także może się okazać użytecznym w opracowywaniu programu badań socjolingwistycznych prowadzonych z myślą o polityce językowej.

Nie wymaga dowodu stwierdzenie, że istnieje rozbieżność między tym, jak ludzie mówią i piszą, a tym, jak poradniki językowe zalecają

⁶ A. Kłoskowska: Modele społeczne i kultura masowa. *Przegląd Socjologiczny* 1959, t. XIII, z. 2, s. 48–49.

mówić i pisać. Gdyby tak nie było, nie słyszelibyśmy i nie czytaliibyśmy narzekañ, że język polski się psuje. Posługując się kategoriami socjologicznymi, powiedzieć można, że istnieje rozbieżność między typami językowego zachowania a jego modelami, czyli między wzorami praktykowanymi a wzorami propagowanymi.

Mniej oczywista jest rozbieżność między tym, jakie wyrazy, wyrażenia i zwroty (czy szerzej: jakie sposoby wysłowienia) ludzie uważają za poprawne lub błędne, a tym, jakie wyrazy, wyrażenia i zwroty są zalecane lub piętnowane przez poradniki językowe. Stwierdzamy w tym wypadku rozbieżność między wzorami językowego zachowania uznawanymi przez daną społeczność za właściwe a wzorami propagowanymi, czyli modelami. Rozbieżność tę czasem przypadkowo odkrywa czytelnik poradnika językowego, z którego się dowiaduje, że czasownika *wykorzystać* nie powinno się używać albo że wyrażenie *ile ludzi* jest lepsze niż wyrażenie *ilu ludzi*.

Jako przykład ujawniania tej rozbieżności za pomocą eksperymentu specjalnie w tym celu przeprowadzonego może służyć następujące doświadczenie: grupie nauczycieli-polonistów (a więc ludziom, którzy są z urzędu propagatorami wzorów właściwych) „przedstawiono specjalnie spreparowany tekst. Zawierał on 24 oczywiste błędy językowe lub usterki stylistyczne, oceniane (w poradnikach językowych) jako formy niepoprawne albo co najmniej wątpliwe, nie do przyjęcia w starannej, poprawnej polszczyźnie. Udostępniono ów tekst na 15 minut, które miały wystarczyć do rozpoznania zawartych w nim błędów i usterek oraz do wyjaśnienia ich na kartkach [...] Pisemne odpowiedzi zebrano od 20 osób. Liczba zauważonych błędów wahała się u poszczególnych polonistów od 4 do 14. Maksymalna liczba wynosiła u jednej ze słuchaczek 17 [...] średnia arytmetyczna błędów zauważonych przez grupę badanych wynosiła 8,1, co stanowi 33,7% wszystkich błędów zawartych w tekście ćwiczebnym”⁷.

Można by zaoponować przeciw wnioskowi, że opisany eksperyment dowodzi rozbieżności między formami propagowanymi jako właściwe a formami uznawanymi za właściwe, bo pominięcie błędów może wynikać z roztargnienia a nie z odmienności opinii, gdyby nie to, że osoby

⁷ Z. Jagoda, J. Masłowski: Uwagi o percepcji zaleceń poradników językowych wśród nauczycieli polonistów. *Język Polski* XLIV, 1964, s. 165–166.

badane, nie kwestionując form zwalczanych przez poradniki językowe, uznały za błędne wiele form innych uważanych przez autorów poradników językowych za poprawne.

Na usprawiedliwienie badanych nauczycieli-polonistów wypada dodać, że w odniesieniu do części wyrazów, wyrażeń i zwrotów opinie w sprawie poprawności okazałyby się podzielone także w kręgu osób, które powinny uchodzić za autorytety społeczne w tej dziedzinie, a mianowicie wśród autorów poradników językowych⁸.

Zderzenia między wzorami uznawanymi przez poszczególne lokalne lub środowiskowe społeczności a wzorami propagowanymi są szczególnie częste w epoce intensyfikacji procesów integracyjnych obejmujących całe społeczeństwo. Taką epokę przeżywamy w Polsce od kilkudziesięciu lat⁹.

Rozbieżność między wzorami propagowanymi a uznawanymi w poszczególnych społecznościach występuje dziś raczej w kategoriach środowiskowo-zawodowych niż terytorialnych. Zdarzyło mi się wielokrotnie zwracać uwagę polonistom-językoznawcom na niestosowność użytego przez nich w korespondencji zwrotu *W nawiązaniu do Waszego pisma...* lub *W odpowiedzi na Wasze pismo...* Niemal za każdym razem spotykałem się z reakcją: „Wiem, że tak nie powinno się pisać, ale do takiego sposobu pisania przyzwyczaili się urzędnicy i nie trzeba się im narażać, jak się chce coś załatwić”. Przyznaję, że czasem sam używam w korespondencji urzędowej lub w oficjalnych sprawozdaniach takich wyrazów, wyrażeń i zwrotów, które publicznie potępiam jako autor poradnika językowego.

⁸ Różnice opinii ekspertów (językoznawców, literatów) w sprawie poprawności poszczególnych wyrazów i związków wyrazowych nie są wcale wyjątkowe. William i Mary Morrisowie, autorzy najnowszego słownika amerykańskiej angielszczyzny *Harper Dictionary of Contemporary Usage*, wydane w roku 1975, systematycznie rozsyłali wątpliwe hasła do oszacowania 136 ekspertom. W wielu wypadkach otrzymane opinie były rozbieżne (według *International Herald Tribune* z 4 VII 1975, s. 14).

⁹ „O kulturze masowej w Polsce można mówić bez żadnych zastrzeżeń w zasadzie w odniesieniu do okresu powojennego. Dopiero teraz bowiem realizowane są w dostatecznym stopniu zarówno ogólne warunki społeczne tego zjawiska, jak warunki odnoszące się bezpośrednio do organizacji produkcji kulturalnej.” A. Kłosowska: *Modele społeczne i kultura masowa. Przegląd Socjologiczny* 1959, t. XIII, z. 2, s. 56.

Chęć dostosowania sposobu wysłowienia do przywyczajeń adresata wypowiedzi wbrew własnemu poczuciu językowemu jest zjawiskiem dobrze znanym. Amerykański językoznawca James Bostran pisał przed kilku laty: „[...] zakazując dziecku mówić *ain't*, sugerujemy mu, że jeśli chce odnieść w życiu sukces, powinno obcować z ludźmi, którzy mówią *aren't*. Przyczyną, dlaczego nie ma mówić *ain't*, nie jest to, że *ain't* jest złe lub niezrozumiałe, ale to, że nie jest akceptowane przez daną społeczność”¹⁰.

O rozbieżności między uznawanymi wzorami zachowania językowego a rzeczywistym zachowaniem językowym człowieka zaczęło się mówić i pisać dopiero w ostatnich kilkunastu latach. Właściwie do czasów N. Chomsky'ego językoznawcy przyjmowali, że teksty wytwarzane przez osobę mówiącą od dziecka danym językiem albo danym dialektem, czyli przez *native speaker*, są z natury rzeczy gramatycznymi tekstami tegoż języka albo dialektu. Szczególnie wyraźnie przejawia się to w traktowaniu tekstów gwarowych: tekst wypowiedziany przez *native speaker* uważany jest właściwie jeszcze i dziś za tekst godny analizy. Według N. Chomsky'ego – jak wiadomo – do analizy językoznawczej nadają się tylko te teksty lub formy językowe, które *native speaker* akceptuje, bo gramatyka należy do sfery kompetencji językowej, a tylko przejawia się w sferze realizacji. Jest rzeczą oczywistą, że to, co N. Chomsky nazywa kompetencją językową, socjologia określa mianem uznawanych wzorów zachowania językowego; to natomiast, co u N. Chomsky'ego występuje jako realizacja (*performance*) odpowiada pojęciu rzeczywistego zachowania językowego.

Z przykładami rozbieżności między wzorem uznawanym a praktykowanym spotkamy się w życiu często. Od setek lat ludzie zgadzają się z tym, że nie należy kraść, zabijać, cudzołóżyć, ale przecież kradną, zabijają i cudzołożą. Analogicznie znajomość uznawanego powszechnie za właściwy wzoru językowego zachowania a nawet uznawanie tegoż wzoru nie zapobiega popełnianiu błędów.

Innym wkładem N. Chomsky'ego do problematyki kultury języka jest teza, że gramatyczność czy akceptowalność poszczególnych wyrażeń językowych jest stopniowalna. Wśród rzeczywiście użytych (przez *native*

¹⁰ Cyt. za: A.A. Crowell: *Creative News Editing*, Iowa 1969, s. 48.

speakerów) form językowych dadzą się wyróżnić formy bezwzględnie poprawne, bezwzględnie niepoprawne i wiele form w różnym stopniu wątpliwych. Słuszność koncepcji N. Chomsky'ego potwierdzili eksperymentalnie R. Quirk i J. Svartvik¹¹. W Polsce eksperyment w tym duchu przeprowadziła przed kilku laty A. Zagrodnikowa¹², sprawdzając akceptowalność różnych połączeń frazeologicznych rzeczownika *autor*. Wyniki tego eksperymentu zaskakują, bo dowodzą, że poczucie językowe (kompetencja językowa, czyli wzór uznawany) polskiej inteligencji jest bez porównania mniej liberalne, niż by to wynikało z analizy wytwarzanych przez nią potocznych tekstów (a więc z realizacji, czyli z wzorów praktykowanych).

Wprowadzenie socjologicznych pojęć wzorów społecznych do rozważań o polityce językowej byłoby przedsięwzięciem jałowym, gdyby jej celem było tylko użycie samych inaczej brzmiących nazw; „Nazwa bywa grobem kwestii” – jak efektownie powiedział K. Irzykowski. Sens potraktowania problematyki kultury języka w kategoriach socjologicznych widzę w tym, że umożliwiają one wykorzystanie w polityce językowej całego dorobku socjotechniki w zakresie skutecznego upowszechnienia pożądanych postaw i opinii.

¹¹ R. Quirk, J. Svartvik: *Investigating Linguistic Acceptability*. The Hague 1966.

¹² A. Zagrodnikowa: Występowanie w prasie wyrazów autor – twórca – sprawca. *Zeszyty Prasoznawcze* 1971, nr 1, s. 56–60.

RECEPTY NA ZROZUMIAŁOŚĆ WYPOWIEDZI

Wyrażenie „kultura języka” kojarzy się na ogół z unikaniem i potępianiem błędów gramatycznych, z wytykaniem nadużyć leksykalnych, z tym, co się potocznie nazywa „walką o poprawność słowa mówionego i drukowanego”. Zarzuty, że język się psuje, powtarzają się w różnych krajach od wieków, ha, od tysiącleci. Nie są to dziś bynajmniej jedyne zarzuty stawiane językowi. Jednym wydaje się on zbyt sztywny, innym zbyt rozluźniony. Logicy¹ narzekają: Do niczego taki język, w którym jeden symbol ma kilka czy kilkanaście znaczeń, a jedno znaczenie może być wyrażane przez kilka czy kilkanaście różnych symboli. I tworzą własne, algebraiczne języki. To język jest odpowiedzialny za wszystko zło tego świata – wtórują im niektórzy filozofowie². Nie byłoby wojen, nie byłoby faszyzmu, żeby nie oszałamiająca magia języka. Język uniemożliwia rzeczywisty postęp w dziedzinie stosunków międzyludzkich. Język – tyranem, język – trucizną. Może nawet nie tyle potoczna mowa używana na co dzień, co język środków masowej informacji, język literatury, prasy, radia i telewizji.

¹ Por.: H. Stonert: *Definicje w naukach dedukcyjnych*. Łódź 1959.

² Najdobitniej wyraził to twórca „ogólnej semantyki”, Alfred Korzybski w książce: *Science and Sanity* (Chicago 1933).

Do tych oskarżeń dorzucają swoje pretensje także psychologowie³. Przecież większość czytelników – zwracają się do pisarzy i dziennikarzy – w ogóle nie rozumie tych waszych skomplikowanych zdań, składających się z wyszukanych zwrotów, zdań wypełnionych fachowymi terminami, udziwnionymi wyrażeniami, zdań, które raz obławowujecie spiętrzonymi skrótami myślowymi, to znów rozwlekacie wielowyzrazowymi i nic nie znaczącymi frazesami.

I przy tym oskarżeniu chciałbym się zatrzymać. Stoję bowiem na stanowisku, że kultura języka powinna się wyrażać nie tylko w trosce o jego poprawność, ale między innymi także w trosce o jego zrozumiałość. „Największym niebezpieczeństwem, jakie może grozić językowi – pisał znakomity amerykański językoznawca, Leonard Bloomfield – jest sztuczność.” A co za tym idzie – niezrozumiałość.

To, że rozumienie tekstu zależy w znacznym stopniu od jego formy językowej, uświadamiano sobie już w starożytności. Od dawna określa się styl jednych autorów przymiotnikiem „prosty”, sposób pisania innych uznaje się za „trudny”. Dopiero jednak na koniec ubiegłego wieku przypadają pierwsze próby oceniania trudności języka poszczególnych wypowiedzi nie na podstawie intuicyjnej, ale w oparciu o obliczenia statystyczne pewnych cech tekstu. W r. 1898 Niemiec F.W. Kaeding przedstawił propozycję mierzenia trudności języka wypowiedzi ze względu na użyte w niej wyrazy. Rok później Rosjanin N.A. Rubakin zwrócił uwagę na zależność między trudnością tekstu a jego składnią. W kilka lat potem podobne badania podjęli Amerykanie, którzy do dziś opracowali kilkadziesiąt różnych metod mierzenia zrozumiałości, czyli czytelności (readability) tekstów⁴. Te metody uwzględniają zarówno cechy słownictwa, jak i składni. Wszystkie godne są zainteresowania językoznawcy jako przykład praktycznego wyzyskania teoretycznych osiągnięć lingwistyki oraz jako dowód sensowności współpracy językoznawstwa z inną dyscypliną, w naszym przypadku z eksperymentalną psychologią społeczną. Inna sprawa, że wielu językoznawców może się

³ Wśród nich zaś przede wszystkim R. Flesch, interesujący się szczególnie zrozumiałością języka w prasie.

⁴ Pełny rejestr i omówienie tych metod podaje G.R. Klare w książce: *The Measurement of Readability* (Ames 1963). Recenzja z niej ukazała się w *Zeszytach Prasoznawczych* nr 1/1965, s. 79.

w tym miejscu skrzywić z niesmakiem, pamiętając słowa proroka nowoczesnej lingwistyki, Ferdynanda de Saussure'a: „Jedynym prawdziwym przedmiotem językoznawstwa jest język rozpatrywany sam w sobie i ze względu na siebie samego”⁵.

Jednym z odkryć statystycznego językoznawstwa historycznego jest stwierdzenie, że w każdym języku w ciągu jego rozwoju przebiega proces stałej kondensacji środków wyrazu. Z każdym wiekiem możemy przekazywać więcej informacji, używając coraz mniejszej liczby wyrazów. Prawdziwości tego twierdzenia dowodzi się między innymi przez porównywanie tekstów przekładów Biblii pochodzących z różnych okresów. Tak na przykład tekst grecki Ewangelii św. Mateusza zawierał 39 tysięcy wyrazów, wczesnośredniowieczny przekład anglosaski 34 tysiące wyrazów, a współczesny przekład angielski zawiera tylko 29 tysięcy wyrazów⁶.

Ale równolegle ze zmniejszaniem się liczby wyrazów, niezbędnych do zakomunikowania tych samych treści, przebiega proces wydłużania się wyrazów. Nic w tym dziwnego, jeżeli się zważy, że znaczny procent nowych wyrazów powstaje albo w wyniku rozszerzenia wyrazów starych dodatkowymi przedrostkami lub przyrostkami, albo w wyniku różnego rodzaju złożeń. Według Flescha⁷ przeciętne zdanie angielszczyzny pisanej składało się z 45 wyrazów w XV wieku, dziś składa się z 20 wyrazów (pod uwagę wzięto ten sam gatunek prozy). Na przeciętny wyraz angielski zaś z XV wieku przypadało 1,37 sylaby, dziś przypada 1,43 sylaby.

Niewiele jest odpowiednich obliczeń odnoszących się do języka polskiego. Co najwyżej mogą się powołać na artykuł A. Wierzbickiej⁸, ilustrujący (choć bardzo skąpym materiałem) proces skracania się zdań w przemówieniach polskich od wieku XVI po współczesność, na artykuły M.R. Mayenowej⁹ oraz A. Bartkowiakowej i B. Gleichgewichta¹⁰.

⁵ F. de Saussure: Kurs językoznawstwa ogólnego. Warszawa 1961, s. 236.

⁶ G.A. Miller: Language and Communication. New York 1962.

⁷ R. Fleisch: The Art of Readable Writing. New York 1962.

⁸ A. Wierzbicka: Hipotaksa i konstrukcje nominalne w rozwoju polszczyzny. *Pamiętnik Literacki* XLIII, nr 1.

⁹ M.R. Mayenowa: O współzależności języka literackiego i form literackich. *Nauka Polska* 1959, nr 2.

¹⁰ A. Bartkowiakowa, B. Gleichgewicht: O długości sylabicznej wyrazów w tekstach autorów polskich. *Zastosowania Matematyki* 1962, nr 6.

Również tylko jako ilustrację mam prawo traktować wyniki moich obliczeń długości zdań i wyrazów zawartych w publicystyce Stanisława Orzechowskiego¹¹ z połowy XVI wieku, w publicystyce Aleksandra Świętochowskiego¹² z końca XIX wieku oraz we współczesnej publicystyce Władysława Machejka¹³. Z obliczeń tych wynika, że: 1) przeciętne zdanie Orzechowskiego liczyło 30 wyrazów, Świętochowskiego – 22 wyrazy, Machejka – 20 wyrazów; 2) przeciętny wyraz Orzechowskiego zawierał 1,8 sylaby, Świętochowskiego – 2,2 sylaby, Machejka – 2,4 sylaby.

Bardzo prawdopodobna wydaje się hipoteza psychologów amerykańskich, że właśnie ten stały proces kondensacji środków wyrazu jest przyczyną niezrozumiałości ogromnej liczby współczesnych tekstów dla ogromnej liczby mniej wykształconych użytkowników danego języka. Język staje się za szybki i za gęsty dla przeciętnego człowieka. Czytelnik lub słuchacz rozumie poszczególne wyrazy, ale nie chwytą związków zachodzących między nimi.

Różne badania psychologiczne nad zależnością między formą językową tekstu a jego rozumieniem prowadzą do tych samych wyników bez względu na to, jaki język był przedmiotem zainteresowania. Victor Ingve dowodził przed kilku laty, że liczbę określeń poprzedzających wyraz określany ogranicza właściwość umysłu ludzkiego. Nie może on uchwycić sensu wyrażenia, jeśli podstawę poprzedza więcej niż 7 (± 2) określeń¹⁴. Bliską granicy zrozumiałości jest więc na przykład według Victora Ingve fraza: *very much more clearly projected pictures of Rome*.

Na podstawie analizy tekstów literackich M. Reja, Ł. Górnickiego, B. Prusa, S. Żeromskiego i S. Lema Bartkowiakowa i Gleichgewicht stwierdzają: „Zarówno rozkłady, jak i dystrybuanty wykazują bardzo ciekawe prawidłowości. Jeśli rozpatrywać rozkłady w porządku chronologicznym, to obserwujemy zmniejszanie się frakcji słów jedno- i dwusylabowych przy równoczesnym zwiększeniu się frakcji słów o większej liczbie sylab.” (s. 310)

¹¹ Publicystykę Orzechowskiego reprezentowała praca „O ruszeniu ziemie polskiej przeciwko Turkowi” z r. 1543. Tekst wg: Proza polska wczesnego renesansu. Oprac. J. Krzyżanowski. Warszawa 1954.

¹² Publicystykę Świętochowskiego reprezentował artykuł pt. „Nasze drogi polityczne” (z roku 1876).

¹³ Publicystykę Machejka reprezentowała rubryka „Z mojego obserwatorium” w *Życiu Literackim* z r. 1964.

¹⁴ Por.: J.B. Carroll: *Language and Thought*. Englewood Cliffs 1964, s. 52.

Mianownikową podstawę tej frazy (*pictures*) poprzedza pięć określeń, a więc niedaleko stąd już do wspomnianej magicznej liczby 7 ± 2 .

W Polsce Włodzimierz Szewczuk badał, czy i o ile zrozumiałość wypowiedzi zależy od struktury składniowej. Stwierdził on: „W ramach zależności rozumienia od struktury gramatycznej zdania rozumienie wzrasta ze zbliżaniem się gramatycznej struktury do myślowej struktury jego treści, ze zmniejszaniem się odstępów czasowych między najbardziej zależnymi od siebie składnikami zdania, z redukcją niekoniecznych składników rozdzielających i wiążących” (podkr. moje – W.P.)¹⁵. Jak wynika z tego cytatu, wnioski Szewczuka zajmującego się językiem polskim niewiele różnią się od wniosków Victora Ingve, pracującego na materiale angielskim.

Nie można natomiast wykazać podobnej zbieżności wyników badań nad językiem angielskim i polskim w odniesieniu do zależności między rozumieniem tekstu a jego słownictwem. Nie można wykazać nie dlatego, by taka zbieżność nie zachodziła, ale dlatego, że – o ile mi wiadomo – nie przeprowadzono dotychczas w Polsce odpowiednich eksperymentów. Usprawiedliwia poniekąd taki stan rzeczy fakt, że do chwili obecnej nie został opracowany słownik frekwencyjny języka polskiego, gdy tymczasem pierwsze słowniki frekwencyjne języka angielskiego powstały już przeszło pół wieku temu. A właśnie na słownikach frekwencyjnych opiera się większość metod mierzenia zrozumiałości tekstu ze względu na użyte w nim wyrazy.

Badania psychologiczne wykazały, że im częściej jakiś wyraz jest używany, tym bardziej użytkownicy języka są z nim obcy i tym łatwiej przychodzi im odniesienie znaku językowego do odpowiadającego mu pojęcia. Nie chodzi tu bynajmniej o to, że pewnych rzadko używanych wyrazów niektórzy ludzie w ogóle nie rozumieją, bo nigdy nie mieli okazji zetknięcia się nimi. Po prostu umysł człowieka pracuje na innej zasadzie niż aparat telefoniczny.

Jeżeli chcemy uzyskać z kimś połączenie telefoniczne, wykręcamy właściwy numer na tarczy naszego aparatu. Z tą chwilą automat zaczyna wykonywać pracę, która wymaga tyle samo energii i czasu bez względu na to, czy w grę wchodzi numer wykręcony przez nas po raz pierwszy,

¹⁵ W. Szewczuk: *Badania eksperymentalne nad rozumieniem zdań*. Kraków 1960, s. 200.

czy też numer wykreślony na tym aparacie od lat po kilka razy dziennie. Przeciwnie, w mózgu połączenia między percepcją znaku i myślą o treści tego znaku przebiegają krócej lub dłużej zależnie od tego, jak często człowiek w ostatnim okresie z danym znakiem się stykał.

Właśnie to odkrycie psychologiczne stanowiło podstawę pierwszych amerykańskich systemów mierzenia zrozumiałości wypowiedzi, czyli tak zwanych „formuł czytelności” (*readability formulas*). Punktem odniesienia dla nich był najczęściej frekwencyjny słownik opracowany przez E.L. Thorndike’a¹⁶ zawierający 10 000 wyrazów najczęściej używanych w angielszczyźnie pisanej i mówionej. Oto przykład takiej formuły¹⁷:

Weź stuwyrazową próbkę tekstu, oblicz, ile z tych stu wyrazów należy do pierwszego tysiąca wyrazów uwzględnionych w słowniku Thorndike’a i oznacz każdy z tych wyrazów wartością 10. Następnie oblicz, ile z tych stu wyrazów należy do drugiego tysiąca wyrazów w słowniku Thorndike’a i oznacz każdy z tych wyrazów wartością 9. Podobnie oblicz wyrazy uwzględnione kolejno w trzecim, czwartym, piątym... dziesiątym tysiącu wyrazów u Thorndike’a, oznaczając je za każdym razem wartością zmniejszoną o 1. Wyrazy, których w słowniku Thorndike’a w ogóle nie ma, oznacz wartością 0. Średnia wartość danego tekstu określa stopień jego zrozumiałości”. Oczywiście aby uniknąć przypadkowości oceny, nie można się ograniczać do jednej stuwyrazowej próbki, ale dobrać ich kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt, zależnie od długości i zróżnicowania tekstu.

Na podobnej zasadzie opiera się jedna z dwóch najpopularniejszych dziś w USA formuł czytelności, a mianowicie formuła opracowana przez Edgara Dale’a i Jeanne Chall (Dale-Chall readability formula) w roku 1948. Różnica między tą formułą a przytoczoną powyżej polega na tym, że formuła Dale’a i Chall w przeciwieństwie do tamtej uwzględnia nie tylko stronę leksykalną tekstu, a przy tym opiera się na nowszym słowniku frekwencyjnym Dale’a zawierającym 3 000 najczęstszych wyrazów. Formuła Dale’a i Chall¹⁸ brzmi:

¹⁶ E.L. Thorndike: *A Teacher’s Word Book*. New York 1921.

¹⁷ Formułę tę zaproponowali w roku 1923 B.A. Lively i S.L. Pressey. Podają ją za: G.R. Klare: *The Measurement of Readability*. Ames 1963.

¹⁸ Podają tę formułę za Klare’em, jw., s. 60.

- 1) wybierz 100-wyrazowe próbki tekstu;
- 2) oblicz przeciętną długość zdania w wyrazach (x_2);
- 3) oblicz procent wyrazów nieuwzględnionych w słowniku frekwencyjnym Dale'a (x_1);
- 4) zastosuj wzór: $X = 0,1579x_1 + 0,496x_2 + 3,6365$;
- 5) średnia X dla wszystkich zbadanych próbek odpowiada trudności tekstu.

W tej formule stopień skomplikowania formuły składniowej wyrażony został długością przeciętnego zdania mierzoną w wyrazach. Na pierwszy rzut oka takie sformułowanie nie budzi zaufania językoznawcy, który łatwo może przytoczyć zdania składające się nawet z kilkudziesięciu wyrazów a jednocześnie charakteryzujące się absolutną prostotą syntaktyczną oraz kilkuwyrazowe zdania o dość skomplikowanej strukturze. Porównajmy choćby zdanie: „Wybiegły ze szkoły Ania, Frania, Mania, Kasia, Zosia, Marysia i Basia” ze zdaniem „Widziałem bawiące się na zatęchłym podwórzu pokieroszowanej boleśnie wojennymi pociskami kamienicy dzieci”. Graficzne schematy tych dwóch zdań przedstawiają się następująco:

I.

Wybiegły Ania Frania Mania Kasia Zosia Marysia i Basia
 ze szkoły

II.

Widziałem
 bawiące się dzieci
 na podwórzu
 zatęchłym kamienicy
 pokieroszowanej
 boleśnie pociskami
 wojennymi

Jak widać, stopień trudności składni jest całkowicie różny, choć liczba wyrazów w obu przykładach wynosi jedenaście. Jednakże pomimo tych ewentualnych zastrzeżeń twierdzenie, że skomplikowanie składniowe (czyli mówiąc innymi słowy głębia syntaktycznej struktury

zdania) idzie w parze z długością zdania mierzoną w wyrazach, jest statystycznie prawdziwe. Zdania pierwszego typu (ilustrowane tu zdaniem o dziewczynkach wybiegających ze szkoły) są stosunkowo rzadkie w empirycznych tekstach.

Trudniej pogodzić się natomiast z mierzaniem trudności wypowiedzi przez liczenie wyrazów nieuwzględnionych w słowniku frekwencyjnym. Teoretycznie wszystko jest w porządku, ale w praktyce nie sposób opracować listy wyrazów, które by dla wszystkich odmian języka ogólnego, to znaczy dla jakiegoś „języka w ogóle” były wyrazami rzeczywiście najczęstszymi. Swoje wątpliwości tak wyrażał Pierre Guiraud, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli i entuzjastów językoznawstwa statystycznego: „Pedagodzy, zwłaszcza Amerykanie, próbowali stopniować teksty ze względu na trudność ich słownictwa. Najprostsza metoda polegała na porównywaniu słownika tekstu z wyrazami ujętymi w wykazie częstotliwości i na obliczaniu, ile tekst zawiera wyrazów trudnych, to znaczy nieobjętych wykazem. Ta metoda budzi bardzo poważne sprzeciwy i może być stosowana tylko pod warunkiem, że się doskonale zna mechanizm rozkładu wyrazów i sposoby sporządzenia wykazu”¹⁹.

Kłopotów związanych z opracowaniem listy wyrazów rzeczywiście najczęstszych w danym języku narodowym zdołał uniknąć Rudolf Flesch, autor najbardziej rozreklamowanej i najczęściej stosowanej (zwłaszcza w odniesieniu do prasy) „formuły czytelności”. Formuła Flescha uwzględnia zarówno cechy składniowe tekstu, jak i cechy leksykalne. Trudność składni mierzy Flesch podobnie jak Dale i Chall przeciętną długością zdania liczoną w wyrazach, trudność słownictwa zaś – przeciętną długością wyrazu mierzoną w sylabach.

Pomysł Flescha tylko pozornie wygląda absurdalnie. Jego autor nawiązuje bowiem do prawidłowości ustalonej przez językoznawstwo matematyczne: każdy język naturalny zbliża się do optymalnego kodu, w którym znaków najprostszych używa się najczęściej, a znaków najbardziej skomplikowanych – najrzadziej. To znaczy, mówiąc innymi słowy, najczęściej używanymi wyrazami są wyrazy najkrótsze. Po odwróceniu tego twierdzenia otrzymuje się wniosek, że z wyrazami najkrótszymi wszyscy użytkownicy danego języka są najbardziej obcyi.

¹⁹ P. Guiraud: *Problèmes et méthodes de la statistique linguistique*. Dordrecht 1959, s. 10.

Prawidłowość, że wyrazy krótsze są wyrazami częściej używanymi, obliczona na przykładzie języka francuskiego i angielskiego przez Yule'a, Zipfa i Mandelbrota, sprawdza się również na przykładzie języka polskiego. Można się tu powołać choćby na wyniki uzyskane przez Witolda Mańczaka²⁰, według którego w 486 początkowych wyrazach „Pana Tadeusza” znajduje się 460 wyrazów jedno-, dwu- i trzysylabowych, a tylko 26 wyrazów dłuższych. Oczywiście, że jak w przypadku składni, tak i w przypadku słownictwa nietrudno przytoczyć przykłady przemawiające przeciw ogólnej prawidłowości. Da się przytoczyć dziesiątki wyrazów jednosylabowych, których używa się bardzo rzadko, a także odwrotnie wyrazów wielosylabowych używanych bardzo często.

Prawidłowość Zipfa nie jest synchronicznie bezwyjątkowa i to nawet wtedy, kiedy się pominie wyrazy terminologiczne, takie jak *cbior*, *bit* czy *set*. Wylamują się z niej także wyrazy, które niegdyś odznaczały się szczególnie wysoką frekwencją, dziś zaś niemal całkiem wyszły z użycia, ale zachowały skróconą postać (np. waść = waszmość = wasza miłość). Statystycznie jednak twierdzenie o korelacji między długością wyrazu a jego frekwencją jest prawdziwe. Prowadzi ono do wniosku, że jeżeli ktoś chce pisać zrozumiale, powinien unikać wyrazów długich i starać się używać wyrazów jak najkrótszych.

Niemal pół wieku przed odkryciami Zipfa i zaleceniami Flescha taką właśnie radę dawał początkującym dziennikarzom Mark Twain, kiedy pytano go o tajemnicę powodzenia jego twórczości. Zgodnie ze zwyczajami amerykańskimi otrzymywał on honorarium obliczone według liczby wyrazów, które składały się na tekst, a więc na przykład po 7 centów za jeden wyraz. Twain tłumaczył żartobliwie, że nie myśli o czytelniku, ale tylko o własnym interesie: „Przeciętny wyraz angielski ma cztery litery i pół. Przez wytężoną pracę doszedłem do tego, że przeciętna długość wyrazu w moim osobistym słowniku ma trzy i pół litery. [...] Nigdy nie piszę *metropolis*, ponieważ te same siedem centów dostanę za *city*. Nigdy nie napiszę *policeman*, skoro mogę otrzymać te same pieniądze za *cop*”²¹.

²⁰ Przedstawił je w referacie na XXIII Zjeździe PTJ w Warszawie w dn. 22 X 1964.

²¹ Cyt. wg F.L. Mott: *The News in America*. Cambridge. Mass. 1962, s. 162.

Formuła czytelności opracowana przez Flescha jest niezwykle prosta i łatwa do zastosowania. W porównaniu z innymi formułami wymaga dużo mniej czasu potrzebnego na ocenę trudności badanego tekstu. Niewątpliwie te właśnie cechy zadecydowały o jej rozpowszechnieniu w środowiskach prasowych. Oto ona²²:

- 1) wybierz 100-wyrazowe próbki z badanego tekstu;
- 2) oblicz, ile sylab przypada na 100 wyrazów;
- 3) oblicz, z ilu wyrazów składa się przeciętne zdanie;
- 4) zastosuj wzór: RE (Reading ease) = $206,835 - 0,84wl - 1,015sl$.

(We wzorze tym wl = liczba sylab w stu wyrazach, sl = przeciętna liczba wyrazów w zdaniu).

Przeprowadzone eksperymenty psychologiczne umożliwiły Fleschowi ustalenie, jakie stopnie zrozumiałości odpowiadają poszczególnym kategoriom wykształcenia. Materiały statystyczne odnośnie do struktury wykształcenia ludności USA pozwoliły mu z kolei opracować następującą tabelkę.

Opis stylu	Prze- ciętna długość zdania (w wyra- zach)	Prze- ciętna długość wyrazu (w syla- bach)	Stopień czytel- ności	Typ maga- zynu	% miesz- kańców USA zdol- nych do zrozumie- nia tekstu
bardzo łatwy	8 lub mniej	1,23 i mniej	90–100	komiksy	93
łatwy	11	1,31	80–90	„pulp fiction”	91
dość łatwy	14	1,39	70–80	„slick fiction”	88
średni	17	1,47	60–70	„digests”	83
dość trudny	21	1,55	50–60	„quality”	54
trudny	25	1,67	30–50	„academic”	33
badzo trudny	29 i wię- cej	1,92 i więcej	0–30	„scientific”	4,5

²² R. Flesch: *How to Write, Speak and Think More Effectively*. New York 1960, s. 308.

Flesch jest człowiekiem odważnym. Świadczą o tym jego słowa: „Spodziewam się, że się znajdzie sporo ludzi, którzy uznają moją książkę (*The Art of Readable Writing* – W.P.) za obrazę literatury. Mógłbym się wykręcić, mówiąc, że w gruncie rzeczy nie miałem na myśli literatury pięknej. Mógłbym powiedzieć: – To, co mówię, stosuje się do tekstów o funkcji informacyjnej; jeżeli interesujesz się pisaniem jako sztuką, ta książka nie jest dla ciebie. Ale to byłby unik. Bo prosty styl, styl, co odpowiada naukowym próbom czytelności, jest stylem klasycznej wielkiej literatury”²³. I na dowód przytacza wyniki zastosowania formuły zrozumiałości do książek Swifta, Defoe i Twaina. Twórczość pierwszego z nich określona została jako „łatwa”, twórczość dwóch pozostałych jako „dość łatwa”.

Abstrahując na razie od merytorycznej słuszności stanowiska, jakie deklaruje Flesch w cytowanych tu zdaniach, uważam za rzecz niezbędną krytyczny komentarz do przytoczonej tabeli. Otóż jak z niej wynika, Flesch nie uwzględnia oczywistego faktu, że czytelnicy zdolni do zrozumienia tekstu to nie to samo co potencjalni czytelnicy danego tekstu. Równoległe z wzrastającym poziomem wykształcenia zmniejsza się zainteresowanie tekstami zbyt prostymi. To znaczy, mówiąc innymi słowami, bardziej wykształcony człowiek nie sięgnie do tekstów odznaczających się najwyższym stopniem „zrozumiałości”. A więc na przykład potencjalni czytelnicy komiksów to osoby zdolne je zrozumieć minus czytelnicy, których komiksy odstręczają swym prymitywizmem.

O przeniesieniu żywcem omówionych tu formuł zrozumiałości na grunt polski i zastosowaniu ich do naszych tekstów trudno myśleć poważnie. Zastosowanie formuły Dale-Chall niemożliwe jest z powodu braku słownika frekwencyjnego polszczyzny. Zastosowanie formuły Flescha komplikuje znów fleksyjność naszego języka. Flesch proponuje określanie trudności słownictwa liczbą sylab przypadających średnio na jeden wyraz tekstu. Tymczasem, wskutek rozwiniętej deklinacji w języku polskim, na przykład jednosylabowy wyraz „kot” staje się w narzędniku liczby mnogiej (*kotami*) wyrazem trzysylabowym. Jakże więc go liczyć? Jako jednosylabowy czy jako trzysylabowy? Wprawdzie teoretycznie słuszniejsze wydaje się potraktowanie formy *kotami* jako wyrazu trzysylabowego (badania statystyczne dowodzą, że dłuższe

²³ R. Flesch: *The Art of Readable Writing*. New York 1962, s. 210–211.

końcówki przysługują formom rzadziej używanym²⁴, ale z drugiej strony trudno uznać, by forma tak bardzo przypadkowa wpływała na zrozumiałość wyrazu. Jesliby nawet jednak pominąć te zastrzeżenia, wynikające z różnic między językiem polskim i angielskim, to i tak przed ocenianiem zrozumiałości polskich tekstów za pomocą formuły Flescha trzeba by przeprowadzić specjalne badania, aby określić stałe współczynniki wzoru, które wyważają rolę składni i słownictwa.

A przecież jednak nie oparłem się pokusie i spróbowałem zastosować formułę Flescha do różnych tekstów polskich. Znalazł się wśród nich egzemplarz *Płomyczka*, *Przyjaciółki*, *Życia Warszawy*, *Życia Literackiego* oraz fragment filozoficznej prozy Ingardena. Uzyskałem wyniki wprawdzie nienadające się do podstawienia w tabelce Flescha, ale w pewnym sensie niepozabawione całkiem wartości. Z tabelki Flescha wynika bowiem, że nawet teksty *Płomyczka* są trudne lub bardzo trudne. Trudno się temu dziwić, jeżeli weźmie się pod uwagę, że przeciętny wyraz angielski ma 1,41 sylaby, a przeciętny wyraz polski prawdopodobnie około 2,23 sylaby²⁵). Długość wyrazu mierzona w sylabach jest przecież jednym z dwóch czynników stanowiących o trudności tekstu według formuły Flescha. Godne uwagi jest wszakże to, że uzyskane wyniki uszeregowały zbadane teksty w takiej kolejności od najłatwiejszego do najtrudniejszego, w jakiej uszeregowałem je uprzednio na podstawie czysto intuicyjnej.

Nie sędzę jednak, by biernie przystosowanie formuły Flescha do języka polskiego (czy jakiegokolwiek innej ze znanych mi formuł czytelności) było najwłaściwszą drogą badań nad mierzaniem stopnia zrozumiałości naszych tekstów. Do podanych poprzednio zastrzeżeń warto dorzucić jeszcze i to, że te formuły uwzględniają zbyt mało cech.

Zacznijmy od rozważań teoretycznych: co sprawia, że jedne wypowiedzi przychodzi człowiekowi zrozumieć łatwiej, inne trudniej? Jako

²⁴ W. Mańczak: Polska fonetyka i morfologia historyczna. Łódź 1965.

²⁵ W. Fucks: Gibt es mathematische Gesetze in Sprache und Musik. W tomie: Kybernetik. Frankfurt a. M. 1964. Podana przez Fucksę liczba sylab w przeciętnym wyrazie angielskim może różnić się od liczby podanej przez Flescha dlatego, że dane Flescha odnoszą się do jednego gatunku stylistycznego. Fucks nie podaje długości wyrazu polskiego, ale tylko rosyjskiego. Chyba jednak można zgodzić się, że długość wyrazu polskiego jest zbliżona.

punkt wyjścia niech posłuży założenie, że do najbardziej zrozumiałych środków językowych należą formy używane najczęściej, a więc formy właściwe językowi potocznemu. Nie należy oczywiście wyciągać stąd absurdalnego wniosku, że powinno się pisać dokładnie tak, jak się mówi. Intonacja, gesty oraz cała sytuacja towarzysząca mówieniu pozwalają przemilczeć wiele różnych elementów słownych, których w piśmie bez uszczerbku dla przekazywanej treści pominąć się nie da. Nie chodzi także o naśladowanie języka potocznego pod względem tak częstych w nim potknięć w zakresie doboru wyrazów czy pod względem wykolejeń składniowych. Trzeba także pamiętać i o tym, że w języku potocznym nie dałoby się wyrazić treści, które chce zakomunikować na przykład autor rozprawy naukowej. Niemniej jednak mimo tych wszystkich obiekcji język potoczny pozostaje wzorem zrozumiałego wysłowienia. To znaczy – mówiąc innymi słowy – przyjmuję, że stopień nasilenia w tekście cech obcych mowie potocznej (lub rzadko w niej występujących) mniej więcej odpowiada stopniowi trudności tego tekstu.

Spśród wielu cech różniących język potoczny od języka pisanego spróbujmy uwzględnić trzy, a mianowicie:

1. stopień nasycenia tekstu wyrazami abstrakcyjnymi;
2. stopień nasycenia tekstu wyrazami zapożyczonymi;
3. stopień skomplikowania składniowego poszczególnych zdań tekstu.

1. Język potoczny jest językiem konkretnym. Mówimy zwykle o konkretnych osobach, zwierzętach lub przedmiotach, które coś robią albo coś się z nimi dzieje, nieporównanie rzadziej o zjawiskach czy procesach dotyczących pojęć oderwanych. Mówimy: *Cieszę się, żeś przyszedł*, a nie: *Twoje przyście sprawiło mi prawdziwą radość*. Mówimy: *Pies wpadł do kuchni i porwał mięso*, a nie: *Wpadnięcie psa do kuchni było przyczyną porwania przez niego mięsa*.

Oto fragment rozmowy dwóch plotkujących sąsiadek, które opowiadają sobie miejscowe nowinki: „On przychodzi, proszę pani, do domu, stuka, a tu nikt mu nie otwiera. Postukał, postukał, poszedł. Upił się gdzieś i wrócił już koło północy. Wali do drzwi. A ona nic, nawet się nie odezwie. Ludzie powychodzili z mieszkań, patrzą się. On, mówię pani, jak pchnął, to drzwi wywalił. To ona wtedy zaczęła krzyczeć, dzieci zaczęły się drzeć...” itd. itd.

Oczywiście śmieszną rzeczą byłoby wymagać, by dziennikarz zawsze starał się naśladować sposób wysłowienia plotkujących kumoszek, ale kiedy się rozpatruje zagadnienie zrozumiałości wypowiedzi prasowych nie sposób przejść obojętnie koło spostrzeżenia, że ludzie opowiadają sobie o interesujących ich zdarzeniach zupełnie inaczej niż prasa. Bo w dzienniku łatwiej o taką na przykład relację z tego samego zdarzenia: „Ob. XY po przyjsciu do mieszkania i stwierdzeniu, że drzwi są zamknięte, a nikt na jego stukanie nie odpowiada, udał się do pobliskiego baru. gdzie doprowadził się do stanu zamroczenia alkoholowego...”.

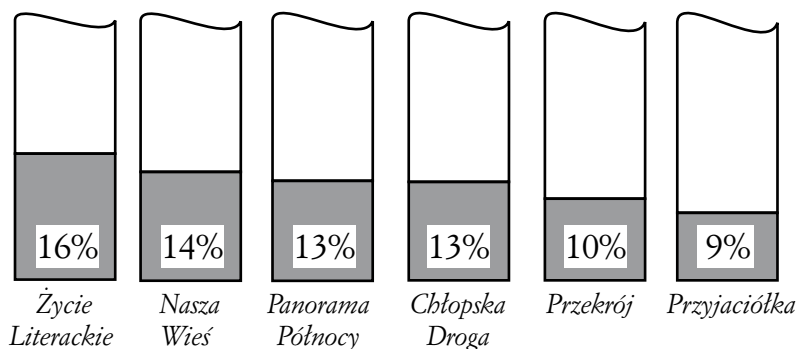
Tę hipotetyczną relację dziennikarską różni od sąsiedzkiej plotki między innymi właśnie stosunkowo duży udział rzeczowników abstrakcyjnych. Są to: *przyjście, stwierdzenie, stukanie, stan, zamroczenie*. Ta sama cecha różni cytowane wyżej pary zdań.

W wypowiedzi dziennikarskiej, a zwłaszcza w wypowiedzi przeznaczonej dla mniej wykształconego czytelnika, należałoby dać pierwszeństwo rzeczownikom konkretnym (w podanych wyżej zdaniach: *pies, kuchnia, mięso*). Rzeczowniki abstrakcyjne, oznaczające nie przedmioty materialne, ale oderwane, uogólnione pojęcia czynności lub jakości (w podanych zdaniach: *przyjście, radość, upadnięcie, przyczyna, porwanie*) utrudniają percepcję wypowiedzi. Trudniej je zrozumieć, bo stosunkowo rzadko używa się ich w mowie potocznej.

Uznawszy to stwierdzenie za słuszne, można zaryzykować mierzenie zrozumiałości tekstu wysokością udziału w nim rzeczowników abstrakcyjnych. To znaczy: im rzeczowników abstrakcyjnych więcej, tym tekst jest trudniejszy. Poniższy wykres stanowi próbę odpowiedzi na pytanie, jak przedstawiają się wypowiedzi prasowe opublikowane w kilku wybranych dziennikach i tygodnikach pod względem nasycenia rzeczownikami abstrakcyjnymi. Za każdym razem za sto przyjęto liczbę wszystkich wyrazów (samodzielnych i niesamodzielnych) użytych w badanych tekstach.

2. W języku potocznym, stosunkowo rzadziej niż w większości tekstów pisanych występują również wyrazy zapożyczone. Ścisłej rzecz ujmując, należałoby raczej powiedzieć: rzadziej występują w nim wyrazy odczuwane jako zapożyczone. Bo nie o pochodzenie wyrazów tu chodzi, ale wyłącznie o odczucie ich obcości. Z historycznego punktu widzenia do wyrazów zapożyczonych należałoby zaliczyć znaczną część codzien-

Wykres I: Rzeczowniki abstrakcyjne w słownictwie wybranych dzienników i tygodników.



nego słownictwa. Znalazłyby się tu: *grat, grosz, hałas, kierować, kosz, komin, kosztować, dach, żegnać, pielęgnować*, a więc wyrazy już całkowicie przyswojone i jako pożyczki rozpoznawane tylko przez specjalistów. Do wyrazów natomiast odczuwanych jako obce, bez wątpienia zaliczają się takie jak: *dominować, dezzyderat, postulować, demonstrować, destrukcyjny, eksponować, imputować, perturbacja, permanentny, predylekcja, dyrektywy, ekspulsować, globalny* itd.

Teza, że wyrazy obce utrudniają zrozumienie tekstu, wydaje się oczywista. Potwierdzają ją wypowiedzi stylistów i psychologów, listy czytelników narzekających, że niektórych artykułów w prasie „nie można zrozumieć bez słownika”, oraz codzienne doświadczenie (kiedy pytamy o znaczenie jakiegoś wyrazu, zazwyczaj chodzi o wyraz obcy). Twierdzenie o niezrozumiałości wyrazów obcych powtarza się w Polsce od lat, ale nikt – o ile mi wiadomo – nie podjął dotychczas badań, by sprawdzić, czy jest ono prawdziwe.

Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że pierwszym w Polsce sprawdzianem słuszności tego twierdzenia były pytania włączone do ankiet i kwestionariuszy w ramach prowadzonych przez OBP badań nad czytelnością *Cbłowskiej Drogi*. Uzyskanych wyników nie można wpraw-

dzie uznać za wystarczający dowód przeciw używaniu wyrazów obcych w prasie w ogóle, bo badania ograniczały się tylko do 10 wyrazów i tylko do jednego środowiska, ale jako sygnał alarmowy okazują się bardzo pouczające dla każdego zespołu redakcyjnego.

W badaniach sprawdzono rozumienie następujących wyrazów obcych powtarzających się w wypowiedziach publikowanych w *Chłopskiej Drodze*: *inaugurować*, *koordynować*, *efekt*, *kooperacja*, *specyficzny*, *pertraktacje*, *destrukcyjny*, *dysproporcja*, *koncentrować*, *korupcja*. Wyrazy te zostały wypisane w sąsiedztwie wyrazów rodzimych w ten sposób, że w jednym szeregu znajdował się jeden z wymienionych wyrazów obcych, jeden wyraz rodzimy bliski znaczeniem temu wyrazowi obcemu oraz jeden wyraz rodzimy o znaczeniu innym niż pozostałe dwa wyrazy. Wyglądało to tak:

inaugurować – przemawiać – rozpoczynać
 koordynować – uzgadniać – pracować
 wynik – efekt – niepowodzenie

Badany miał wykreślić w każdej trójce wyraz, który znaczy coś innego niż dwa pozostałe. Otrzymaliśmy tylko 15% odpowiedzi całkowicie poprawnych. 25% (badanych) zrobiło od 1 do 3 błędów, a 30% od 4 do 6 błędów, inni rezygnowali na wstępie, motywując na przykład: „ja się na tych wyrazach w ogóle nie znam, to po co będę podkreślał na chybił trafił”²⁶.

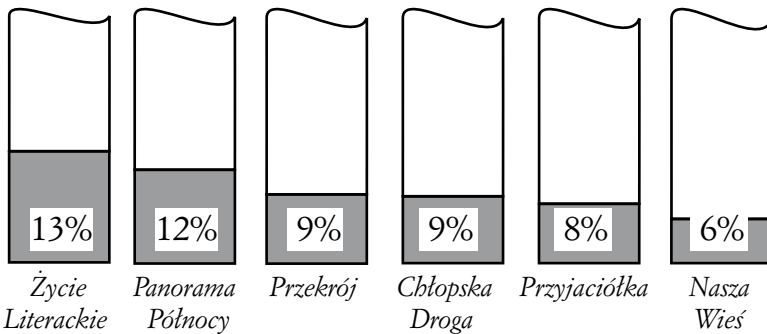
Na szczególną uwagę zasługuje to, że wielu czytelników napotkane w wypowiedziach prasowych wyrazy rozumie niewłaściwie, co chyba jest groźniejsze niż uświadamiane nierozumienie. Na pytanie „Czy spotykasz w *Chłopskiej Drodze* słowa, które są według ciebie za trudne?” aż czterdzieści procent czytelników odpowiedziało przecząco. Test wykazał, że przeceniają oni swoją znajomość wyrazów zapożyczonych.

Naturalnie ze spostrzeżenia, że wyrazy obce utrudniają percepcję wypowiedzi, nie można wyciągać wniosku, że należy ich wszędzie i zawsze unikać. Potępienie użycia wyrazów obcych dajmy na to w prasie technicznej, przeznaczonej dla specjalistów obytych z terminologią

²⁶ M. Trawińska: Samozwrotna ankieta czytelnicza *Chłopskiej Drogi*. *Zeszyty Prasoznawcze* 1965 nr 4, s. 33.

swojej dyscypliny, byłoby przedsięwzięciem wręcz śmiesznym, ale wołanie o rodzime słownictwo w tekstach adresowanych do czytelników o niższym wykształceniu ma głęboki sens społeczny. Wszelkie zalecenia stylistyczne mają wartość tylko wtedy, kiedy formułuje się je ze względu na odbiorcę. Nie chodzi przecież o to, by wszystkie wypowiedzi prasowe pisane były językiem *Przyjaciółki*, ale tylko o to, by redakcja uświadamiała sobie konieczność korelacji między trudnością publikowanych przez siebie tekstów a możliwościami percepcyjnymi czytelników. Poniższy wykres ilustruje różnice między kilku dziennikami i tygodnikami pod względem używania wyrazów obcych. Podobnie jak w przypadku wyrazów abstrakcyjnych za sto przyjęto liczbę wszystkich wyrazów.

Wykres II: Wyrazy obce w słownictwie wybranych dzienników i tygodników.



3. Język potoczny charakteryzuje się zdaniami krótkimi o prostej budowie. Z taką formą składniową każdy czytelnik jest najbardziej zżyty, ona też tym samym stawia najmniej przeszkód szybkiemu rozumieniu treści wypowiedzi. Nie znaczy to, by ideałem zrozumiałości były teksty pisane wyłącznie zdaniami cztero- czy pięciowyrazowymi, zawierającymi na przykład zawsze tylko jedną przydawkę, podmiot, orzeczenie i jedno dopełnienie. Tekst zawierający wyłącznie takie szablonowe, jednostajne zdania byłby tekstem nudnym, odpychającym i nadawałby się chyba tylko do podręcznika dla cudzoziemców uczących się języka polskiego.

Zdania w każdym tekście, nie tylko prasowym, powinny być zróżnicowane zarówno pod względem długości, jak też i pod względem

skomplikowania ich budowy. Należałoby jednak mieć na uwadze, że przeciętna długość zdań, liczba długich, 20-, 30-wyrazowych zdań, przeciętny stopień ich skomplikowania muszą zależeć od stopnia wyrobienia i wykształcenia czytelnika. Niebezpieczeństwo może grozić z obydwu stron. Zbyt prostota wypowiedzi może odstręczać czytelnika bardziej wykształconego, zbyt skomplikowana – może utrudnić, a nawet uniemożliwić zrozumienie wypowiedzi czytelnikowi mniej wykształconemu.

Trudność składni może się przejawiać co najmniej w dwóch jej cechach. Po pierwsze zdania tekstu mogą być zdaniami wielokrotnie niewspółrzędnie złożonymi (tak jest zwykle w literaturze naukowej i w aktach prawnych), po drugie zaś same zdania pojedyncze mogą zawierać rozbudowane skupienia, których człony tworzą wielostopniową konstrukcję (tak jest zwykle w informacji prasowej i w urzędowej korespondencji).

Jako przykład pierwszej możliwości posłuży nam następujące siedmiokrotnie złożone zdanie R. Ingardena:

O ile bowiem doznawanie wygląków przy spostrzeganiu rzeczy stanowi istotny czynnik spostrzegania, a doборы wygląków wyznaczają w sposób konieczny własności widziane rzeczy, tak iż od nich to zależy, jakie rzeczy, w jakich własnościach są dane »obiektywnie« – o tyle wydaje się, że bezpośrednie poznanie aprioryczne, tak rozumiane, jak to wyżej zostało przedstawione, nie jest poznawaniem uzyskiwanym przez doznawanie wygląków²⁷.

Przykład drugiej możliwości stanowi zdanie wiadomości prasowej:

Jutro, w niedzielę, odbędzie się w teatrze im. J. Słowackiego premiera komedii *Gozziego* w wolnym przekładzie poetyckim Emila Zegadłowicza i w uwspółcześnionej przez Władysława Krzemińskiego adaptacji scenicznej²⁸.

²⁷ R. Ingarden: *Z badań nad filozofią współczesną*. Warszawa 1963, s. 339.

²⁸ *Gazeta Krakowska* 1966, nr 66, s. 4. Na to, że tego typu zdania zmniejszają zrozumiałość wypowiedzi, zwrócił ostatnio uwagę w odniesieniu do prasy czeskiej J. Kořensky w artykule: *O syntaktické strance novin (Naše řeč 1965, nr 5, s. 303 i n.)*.

Oba te rodzaje komplikacji składniowej należałoby brać pod uwagę w poszukiwaniach metody mierzenia trudności wypowiedzi. Oba są też przedmiotem prowadzonych właśnie w OBP badań. Zanim jednak wyniki tych badań będą się nadawały do publikacji, ograniczmy się do porównania składni wypowiedzi publikowanych w dziennikach i tygodnikach, przyjmując wzorem amerykańskich formuł czytelności za kryterium przeciętną długość zdania mierzoną w wyrazach. Próba takiego porównania dostarczyła danych do poniższego wykresu.

Wykres III. Przeciętna długość zdania (mierzona w wyrazach) w wybranych dziennikach i tygodnikach.

<i>Życie Literackie</i>	22 wyrazy
<i>Nasza Wieś</i>	20 wyrazów
<i>Chłopska Droga</i>	16 wyrazów
<i>Panorama Północy</i>	15 wyrazów
<i>Przekrój</i>	15 wyrazów
<i>Przyjaciółka</i>	14 wyrazów

Wykres ten wymaga kilku słów komentarza. Otóż badania ujawniły dość ścisłą zależność między długością zdania a gatunkiem stylistycznym tekstu. Dłuższe zdania przeważają w prasie zwykle w recenzjach, artykułach popularnonaukowych, dyskusyjnych, w publicystyce, krótsze zaś w opowiadaniach, reportażu i felietonie. W wykresie przeciętnych długości zdania znajduje więc wyraz to, że zawartość poszczególnych pism nie jest pod względem udziału poszczególnych gatunków stylistycznych taka sama. Na przykład wśród wypowiedzi opublikowanych przynajmniej w niektórych magazynach spotyka się więcej reportaży, felietonów i opowiadań niż recenzji i artykułów publicystycznych. Stopień słuszności tego spostrzeżenia określają podjęte ostatnio w OBP badania nad skomplikowaniem składniowym tekstów należących do tego samego gatunku stylistycznego a opublikowanych w różnych pismach (przykładowo: recenzje filmowe w *Przyjaciółce* i *Kulturze*).

Do wszystkich natomiast trzech wykresów i przedstawionych w związku z nimi propozycji odnieść trzeba następujące uwagi:

1. Trzy uwzględnione czynniki trudności języka nie wyczerpują zagadnienia zależności między rozumieniem tekstu a użytymi w nim środkami językowymi.
2. Podane w wykresach liczby mają charakter wybitnie sondażowy; oparte są na 100-wyrazowych próbkach dobranych z jednego numeru każdego tytułu. Nie mamy prawa twierdzić, ani że próby są wystarczające, ani że dobrane zostały w sposób poprawny.
3. Twierdzenie, że właśnie te trzy uwzględnione cechy stanowią lub chociaż współstanowią o zrozumiałości wypowiedzi, nie zostało przez nas sprawdzone empirycznie²⁹.



Tytuł zapowiadał, że w artykule będzie mowa o receptach na zrozumiałe wysłowienie, a tymczasem miejsce recept zajęły rozważania, jak określić stopień zrozumiałości tekstów już napisanych. Nie chciałbym jednak sprawić zawodu i nie sformułować zaleceń, które by dało się już zaraz zastosować. Brak mi jednak odwagi Flescha i z góry się zastrzegam, że moja recepta nie jest adresowana ani do autorów prac naukowych, ani do twórców literatury pięknej. Dotyczy ona tylko tekstów praktycznego, codziennego komunikowania, tekstów, w których funkcja symboliczna języka usuwa w cień funkcję ekspresywną i impresywną. Formułuję zaś tę receptę w wyniku konfrontacji cech stylu wiadomości prasowych z cechami języka potocznego zgodnie z zasadą, że każdy tekst jest tym trudniejszy, im bardziej użyte w nim środki językowe różnią się od środków językowych charakteryzujących codzienną mowę odbiorców.

W gruncie rzeczy każdą wypowiedź należałoby analizować oddzielnie i dla każdej z osobna opracować przepis na ewentualne uproszczenie jej formy językowej. Ale praktycznie jest to niewykonalne. Zresztą i współczesny lekarz korzysta dziś z fabrycznych leków częściej, niż komponuje je sam w sposób najodpowiedniejszy dla zindywidualizo-

²⁹ Potwierdzają je natomiast wyniki amerykańskich badań nad percepcją wypowiedzi prasowych oraz wyniki uzyskane przez W. Szewczuka, przedstawione przez niego w cytowanej poprzednio książce: *Badania eksperymentalne nad rozumieniem zdań*.

wanego organizmu leczonego pacjenta. Próbuję więc i ja zaproponować ogólny przepis na zrozumiały tekst prasowy:

1. Nazywaj osoby i przedmioty wprost, unikając omówień. Odpowiednio użyta forma zaimkowa skuteczniej niż omówienie uchroni przed rażącym powtórzeniem tego samego wyrazu (nie pisz więc: „W zbiorce na ten cel przoduje Kraków. Mieszkańcy stolicy naszego województwa wpłacili ogółem...”, ale: W zbiorce na ten cel przoduje Kraków. Jego mieszkańcy wpłacili ogółem...”).
2. Nie bój się powtarzania tego samego wyrazu, jeżeli właśnie on najtrafniej odpowiada opisywanej treści.
3. Unikaj rzeczowników abstrakcyjnych; zwłaszcza podmiotami w komponowanych zdaniach niech będą rzeczowniki konkretne (nie pisz więc: „Po powrocie pisarza do kraju rozpoczął się nowy okres jego życia”, ale: „Kiedy pisarz wrócił do kraju, rozpoczął nowy okres swego życia”).
4. Unikaj rzeczowników odczasownikowych i odprzymiotnikowych; w miarę możliwości zastępuj je formami osobowymi czasownika lub przymiotnikami.
5. Unikaj wyrazów natrętnych, a w szczególności takich, jak: *sprawa, problem, zagadnienie, fakt, dalszy, poważny, stanowić* itp.
6. Używaj możliwie najwięcej czasowników (a zwłaszcza ich form osobowych) o pełnej wartości znaczeniowej (nie pisz więc, że coś *uległo zwiększeniu lub zmianom*, ale, że się coś *zwiększyło lub zmieniło*).
7. Unikaj w miarę możliwości słownictwa kancelaryjnego. Zastanów się nad celowością użycia każdego wyrazu obcego mowie potocznej (nie pisz więc: *udzielać wypowiedzi, posiadać*, ale: *mówić, mieć*).
8. Unikaj wyrazów ogólnikowych, staraj się jak najprecyzyjniej wyrazić opisywane zdarzenie (nie pisz więc: *udać się dokądś*, ale: *pojechać, odlecieć*).
9. Unikaj w miarę możliwości wyrazów obcych.
10. Unikaj wielowyrzawowych skupień typu: *konieczność przeciwstawienia się dążeniu do osłabienia roli klasy oraz podważenia jedności narodu*.
11. Staraj się pisać krótkimi zdaniami, ale pamiętaj, że zrozumiałość jest ważniejsza niż zwięzłość.

12. Unikaj przymiotników, jeśli trafniej zastąpić je mogą formy dopełniacza lub wyrażenia przyimkowe (nie pisz więc np. *przedstawienie młodzieżowe*, ale *przedstawienie dla młodzieży*).

O tym, w jakim stopniu należy przestrzegać powyższych zaleceń, muszą rozstrzygać możliwości percepcyjne czytelników, do których wypowiedź adresujemy. Nie można bowiem mówić o trudności tekstu w ogóle, lecz tylko o trudności określonego tekstu dla określonego odbiorcy.

JAK MIERZYĆ ZROZUMIAŁOŚĆ TEKSTU?

Spodziewam się, że ten artykuł wzbudzi u wielu czytelników gorący sprzeciw. Być może, niejeden dziennikarz uzna go – a zwłaszcza jego część drugą, zasadniczą – za nonsensowną. Aby temu zapobiec, pozwolę sobie, wbrew przyjętym zwyczajom, zacząć od wynurzeń autobiograficznych. Liczę na to, że mój przykład powstrzyma najzagorzalszych oponentów przed apriorycznym odrzuceniem przedstawionych propozycji.

Kilkanaście lat zeszło mi na badaniu języka w prasie. Brałem udział w opracowywaniu opisowej charakterystyki tego języka, w ustalaniu jego źródeł i związków łączących go z innymi odmianami polszczyzny ogólnej oraz w wykrywaniu leksykalnych i gramatycznych błędów w wypowiedziach dziennikarskich. Przez cały ten czas jednak interesowałem się głównie zrozumiałością języka tych wypowiedzi.

Uważałem i uważam nadal, że zrozumiałość jest podstawowym czynnikiem określającym zasięg i skuteczność oddziaływania tekstu prasowego. Zrozumienie tekstu nie jest wprawdzie warunkiem wystarczającym do oddziaływania na odbiorcę, ale z całą pewnością trzeba je uznać za warunek konieczny.

Szukając odpowiedzi na pytanie: jak określać stopień zrozumiałości tekstu? zacząłem sprawdzać, w jaki sposób odpowiadają na nie inni tak w Polsce, jak i za granicą. Zapoznałem się z pracami na ten temat, prowadzonymi przez polskich psychologów: Mieczysława Kreutza¹,

¹ M. Kreutz: Rozumienie tekstów. Badania psychologiczne. Warszawa 1968.

Włodzimierza Szewczuka² i Danutę Gierulanę³. Zaraz na początku tych poszukiwań zetknąłem się także z pracami Rudolfa Flescha⁴, amerykańskiego psychologa, będącego wówczas ekspertem Associated Press do spraw zrozumiałości tekstów prasowych.

Jego proste wzory do mierzenia zrozumiałości przyjąłem zrazu jako przejaw hochsztaplerstwa. Później, sprawdzivszy je na polskich tekstach, przekonałem się, że pomysły Flescha wcale nie są bezwartościowe. Zmieniłem swój stosunek do nich, ale długo jeszcze nie wyzbyłem się sceptycyzmu. Dałem mu wyraz, kiedy omawiałem twórczość Flescha w artykule pt. Poszukiwanie kamienia filozoficznego⁵.

Potem przysłała lektura książek i artykułów, od Kädinga⁶, który zainicjował badania nad zrozumiałością tekstów jeszcze w wieku XIX, po Klare'a⁷ i Bormutha⁸, którzy niezależnie od siebie podjęli się trudnego zadania naukowej oceny całości amerykańskiego dorobku w tej dziedzinie. Równocześnie z tą lekturą prowadziłem własne badania. Szły one w dwóch kierunkach: po pierwsze, starałem się uchwycić cechy odróżniające teksty intuicyjnie łatwe od intuicyjnie trudnych; po drugie, sprawdzałem na materiale polskim obce wzory do mierzenia zrozumiałości. Plonem lektury i badań był zarówno artykuł pt. Recepty na zrozumiałość wypowiedzi⁹, jak i wzrastające przekonanie, że poszukiwania w tej dziedzinie mają głębski sens społeczny.

A więc i ja najpierw się śmiałem z „readability formulas”, potem odnosiłem się do nich sceptycznie, teraz uznaję ich wartość praktyczną.

² W. Szewczuk: *Badania eksperymentalne nad rozumieniem zdań*. Kraków 1960.

³ D. Gierulanka: *Zagadnienia swoistości poznania matematycznego*. Warszawa 1962.

⁴ R. Fleisch: *How to Write, Speak and Think More Effectively*. New York 1960; tenże: *The Art of Readable Writing*. New York 1962.

⁵ W. Pisarek: *Poszukiwanie kamienia filozoficznego*. *Zeszyty Prasoznawcze* 1965, nr 1.

⁶ P.W. Kädig: *Haufigkeitwörterbuch der deutschen Sprache*. Steglitz 1898.

⁷ G.R. Klare: *The Measurement of Readability*. Ames 1983.

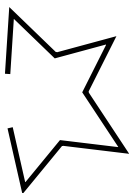
⁸ J.R. Bormuth; *Readability: A new approach*. *Reading Research Quarterly* 1968, nr 1.

⁹ W. Pisarek: *Recepty na zrozumiałość wypowiedzi*. *Zeszyty Prasoznawcze* 1968, nr 2/3.

1

W ostatnim dziesięcioleciu popularność Flescha i jego wzoru do mierzenia zrozumiałości tekstu przyćmiły badania Wilsona L. Taylora¹⁰, którego propozycje, choć bez porównania mniej praktyczne, zyskały sobie uznanie psychologów i pedagogów większe niż jakakolwiek inna technika określania zrozumiałości tekstu. Uznanie to uzasadniają dwa fakty: po pierwsze wyniki uzyskiwane przez Taylora są bliższe prawdy, po drugie zaś, jego metodę bez żadnych adaptacji można stosować do tekstów w różnych językach i to zarówno do tekstów mówionych, jak i pisanych. Stosowano ją – po udanych eksperymentach z tekstami angielskimi – z powodzeniem do tekstów fińskich i koreańskich.

Metoda Taylora, znana pod nazwą „cloze procedure”, nawiązuje, jeśli chodzi o jej zaplecze teoretyczne, do koncepcji psychologii postaci, a mianowicie do ustalonego przez nią empirycznie twierdzenia, że każdy człowiek ma zdolność i skłonność do uzupełniania brakujących elementów w poprawnej (jeśliby pominąć te braki) całości. Jeżeli bowiem poprosimy kogokolwiek o uzupełnienie dajmy na to takiego rysunku



otrzymamy pięcioramienną gwiazdę. Podobnie każdy Polak bez większych kłopotów uzupełni brakujący element w zdaniu „gęsi – kury gdaczą”. Sam termin „cloze” pochodzi od wyrazu *closure*, który w angielskiej terminologii psychologicznej oznacza właśnie skłonności człowieka do uzupełniania zdefektowanych całości.

Badając zrozumiałość tekstu za pomocą „cloze procedure”, wykreśla się w nim co n-ty wyraz (zwykle co piąty) i zastępuje go wolnym

¹⁰ W.L. Taylor: Cloze procedure: a new tool for measuring readability. *Journalism Quarterly* 1953, s. 415–533; tenże: Recent developments in the use of cloze procedure. *Journalism Quarterly* 1955, nr 1, s. 42–53.

miejszem zawsze tej samej wielkości. Z kolei poleca się osobom, których wiek i wykształcenie odpowiadają wiekowi i wykształceniu zamierzonych adresatów danego tekstu, uzupełnić brakujące wyrazy. Z liczby poprawnie uzupełnionych wyrazów wnioskuje się o stopniu zrozumiałości tekstu.

Przykładowo posłużmy się metodą Taylora do porównania zrozumiałości tekstów z *Płomyczka* i *Życia Literackiego*. Oto tekst z *Płomyczka* z usuniętymi wyrazami:

Sądzę, że nie ma ____, który nie pragnąłby zostać ____, wzorem ptaków wzbici się ____ powietrze i poszybować w _____. Popatrzeć, jak ziemia wygląda ____ wysoka, lecieć w dowolnie ____ kierunku, zmieniać prędkość i ____ lotu! Słuchać szumu ____ maszyny.

A oto fragment tak samo spreparowanego tekstu z *Życia Literackiego*:

Opisywactwo wypiera bowiem interpretację, ____ kolekcjonuje mniej lub bardziej ____ landszafty współczesnej rzeczywistości, nie ____ powagi i głębi konfliktów, ____ od nich, wymyka się ____, wyręcza naturalistycznym opisem, imitacją ____, powielaniem banału czy wreszcie ____, która jest niby formą ____.

Wystarczy samemu spróbować uzupełniania brakujących wyrazów w obu urywkach, by się przekonać, że się znacznie więcej błędów zrobi w tekście drugim. Różnica między liczbami trafnie uzupełnionych wyrazów w obu tekstach wystąpiłaby znacznie wyraźniej, gdyby użyć urywków nie 40-wyrazowych, ale 500-wyrazowych. Przeprowadzenie takiego eksperymentu z dziećmi ze szkoły podstawowej, a także z ludźmi niewyrobionymi czytelniczko dowiodłoby, że tekst z *Życia Literackiego* nastęrcza im trudności nie do pokonania. Liczba trafnie uzupełnionych wyrazów byłaby bliska zeru.

Jak już wspomniałem, „cloze procedure” umożliwia uzyskanie wyników znacznie bardziej dokładnych niż inne techniki badawcze. Nie tylko na dokładności jednak polega wartość tej metody. Co najmniej równie ważne jest to, że pozwala ona uniknąć konieczności odpowiadania na pytanie, w jakim stopniu różne środki językowe utrudniają rozumienie konkretnego tekstu. Jeżeli bowiem nawet wiemy, że wyszukane słownic-

two i skomplikowana składnia zmniejszają zrozumiałość tekstu, to nie wiemy, który z tych czynników odgrywa rolę ważniejszą i o ile ważniejszą. A przecież trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że istotność każdego z czynników może się zmieniać w zależności od wieku, wykształcenia czy osobistych uzdolnień odbiorców. Trzeba się liczyć z tym, że czynnik rozstrzygający o trudności tekstu dla dzieci może się okazać mało ważny w wypadku osób dorosłych.

Metoda Taylora z samej swej istoty uwzględnia nie tylko wszystkie znane czynniki, ale także te jeszcze nieodkryte i niezbadane. Co więcej, nie pomija czynników pozajęzykowych, takich jak znajomość problematyki poruszanej w danym tekście czy też zainteresowanie odbiorcy daną problematyką. Jeżeli mimo tych wszystkich zalet „cloze procedure”, wytrzymuje z nią konkurencję technika Flescha, to dzieje się tak dlatego, że obliczanie trudności tekstu według wzoru Flescha jest znacznie mniej kłopotliwe i może być dokonane przy biurku redakcyjnym. „Cloze procedure” natomiast wymaga specjalnych badań z udziałem specjalistów. Z tego względu popularność tradycyjnych wzorów (w rodzaju wzoru R. Flescha) jest większa wśród redaktorów tekstów reklamowych i propagandowych, popularność zaś metody Taylora w środowiskach naukowych, prasoznawczych i psycholingwistycznych.

Pierwszy – o ile mi wiadomo – wzór do mierzenia zrozumiałości tekstu w języku słowiańskim został opracowany w roku 1968. Jego autorem jest słowacki językoznawca związany z instytutem prasoznawczym w Bratysławie, Józef Mistrík¹¹. Wzór ten zasługuje na szczególną uwagę właśnie w Polsce, bo język słowacki bodajże jest bliższy językowi polskiemu niż jakikolwiek inny język na świecie. A właśnie różnica między polszczyzną i angielszczyzną sprawia, że wzory do mierzenia zrozumiałości tekstu angielskiego nie nadają się (przynajmniej w oryginalnej postaci) do mierzenia zrozumiałości tekstu polskiego. Wspominałem o tym, omawiając wzór Flescha, który uwzględniał dwa czynniki: długość zdania i długość wyrazu.

Długość wyrazu mierzy Flesch liczbą jego sylab. Nie możemy jednak zapominać, że w języku angielskim długość wyrazu w słowniku i długość formy wyrazowej występującej w tekście jest w większości wypadków taka sama. W języku polskim różnice między długością

¹¹ J. Mistrík: Meranie zrozumitel'nosti prehovoru. *Slovenska Reč* 1968, nr 3.

wyrazu w słowniku a jego formą w tekście są często bardzo duże (na przykład jednosylabowy wyraz *dom* w większości przypadków występuje w formie dwusylabowej, a w narz. l. mn. nawet w formie trzysylabowej). Ponadto zupełnie wyjątkowo pojawiają się w tekście angielskim wyrazy nie będące sylabami, a polskie przyimki *w* i *z*, wchodzące w skład sylaby następujących po nich wyrazów należą do dziesiątki najczęściej używanych wyrazów polskich. A wreszcie przeciętna długość wyrazu angielskiego wynosi 1,4 sylaby, przeciętna długość wyrazu polskiego – 2,4 sylaby.

Te różnice między językiem angielskim a językiem polskim powodują, że wzór Flescha zastosowany do tekstów polskich okazuje się narzędziem bardzo niedokładnym. Ujawnia różnicę poziomów trudności między *Przyjaciółką* a *Studiami Filozoficznymi*, ale może już zawieść przy porównywaniu tekstu *Przekroju*, *Przyjaciółki* i *Życia Literackiego*. Różnice bowiem średnich długości formy wyrazowej w tekstach *Przyjaciółki*, *Przekroju* i *Życia Literackiego* nie są duże.

Wróćmy jednak do wzoru Mistríka. Uwzględnia on trzy czynniki: długość zdania (mierzoną w wyrazach), długość wyrazu (mierzoną w sylabach) i bogactwo słownika (mierzone stosunkiem różnych wyrazów do wyrazów wszystkich). Pierwszy element tego wzoru (tzn. odnoszący się do długości zdania) nie budzi wątpliwości. Zastrzeżenia wobec określania trudności wyrazu według liczby sylab tego wyrazu występującego w tekście przedstawiłem przed chwilą. To, co pisałem o języku polskim, odnosi się również do języka słowackiego.

Jako całkowitą nowość w dziejach badań zrozumiałości tekstu przedstawia Mistrík trzeci ze swych czynników, mianowicie czynnik bogactwa słownictwa (tzn. powtarzalności wyrazów)¹². Zarzuca on wszystkim dotychczasowym wzorom, że pomijając ten czynnik, przechodziły do porządku dziennego nad oczywistym wpływem powtarzania tych samych wyrazów w danym tekście na jego rozumienie.

„Wskaźnik powtarzalności wyrazu (I_1) – pisze – wyraża bogactwo słownika (L) w konkretnej wypowiedzi. Powtarzalność wyrazu zależy od stylu (w konwersacyjnych, w dziecięcych i naukowych wypowiedziach te

¹² Nie jest to zgodne z prawdą. Czynnik powtarzalności wyrazów uwzględniali w swoim wzorze m.in. W.S. Gray i B. Leary już w roku 1935. Por. ich książkę: *What Makes a Book Readable?*

same wyrazy powtarza się częściej, w publicystycznych rzadziej), od toku wypowiedzi (w wykładzie monograficznym wskaźnik powtarzalności jest wyższy niż w informacji albo w opisie), od formy słownej itd. Ale wskaźnik powtarzalności (czyli frekwencja) w konkretnym tematycznie swoistym tekście nie musi być zgodny z frekwencją określoną w słownikach frekwencyjnych opartych na różnorodnej, reprezentatywnej próbie. Np. wyraz *tranzystor* zajmuje w słowniku frekwencyjnym 9181. miejsce ze średnią frekwencją 3, a przecież w konkretnym tekście mówiącym o tranzystorach mógłby się znaleźć choćby na pierwszym miejscu z względnie wysokim wskaźnikiem powtarzania”¹³.

Przy pierwszym spotkaniu z rzadszym wyrazem – zdaniem Mistríka – przyhamowuje się tempo percepcji, ale przy następnych spotkaniach to przyhamowanie się zmniejsza, aż wreszcie zupełnie znika. Wskaźnik powtarzalności (I_i) wynika ze stosunku liczby wszystkich wyrazów tekstu (N) do jego słownika (czyli różnych wyrazów) tegoż tekstu (L), tzn.

$$I_i = \frac{N}{L}$$

Rozumowaniu Mistríka nie można odmówić słuszności. Zwróćmy jednak uwagę na konsekwencje praktyczne zasady uwzględniania we wzorze wskaźnika powtarzalności. Jeżeli go chcemy obliczyć, musimy cały ten tekst rozpisać na kartkach w ten sposób, by na każdej kartce znalazł się jeden wyraz, obliczyć, ile mamy kartek (tzn. obliczyć N), następnie ułożyć je alfabetycznie, by móc usunąć wszystkie powtórzenia. Pozostałe kartki będą stanowić słownik danego tekstu (czyli jego L). Jak z tego widać, procedura obliczania I_i , choć prosta, jest dość kłopotliwa i czasochłonna. Z tego względu może być stosowana tylko w badaniach prasoznawczych, a nie w praktyce redakcyjnej.

Ze wskaźnikiem powtarzalności łączy się też inna trudność. Otóż – jak wiadomo – liczba powtórzeń tych samych wyrazów łączy się z długością tekstu. A więc w tekście 10-wyrazowym prawdopodobnie żaden wyraz nie powtórzy się dwa razy (a więc $N = L$), w tekście 100-wyrazowym niektóre wyrazy powtórzą się dwa razy lub nawet częściej, w tekście 1000-wyrazowym powtarzających się wyrazów będzie bardzo dużo (N znacznie większe niż L).

¹³ J. Mistrík, jw. s. 175.

Aby wybrnąć z tych kłopotów, Mistrík przyjmuje, że próbki tekstów powinny mieć tę samą długość, to znaczy zawierać na przykład po 300 wyrazów. Ta decyzja sprawia, że wzoru Mistríka nie da się porównawczo stosować do tekstów liczących mniej niż 300 wyrazów, a więc praktycznie staje się on niemal bezużyteczny dla prasy codziennej, w której prawie wszystkie wypowiedzi zawierają mniej niż 300 wyrazów.

Mimo tych zastrzeżeń zaproponowany przez Mistríka wzór zasługuje na zainteresowanie polskich prasoznawców choćby tylko dlatego, że jest – jak już wspominałem – pierwszym wzorem do określania zrozumiałości tekstu w języku słowiańskim. Oto on:

$$R = 50 - \frac{\lambda_s \cdot \lambda_v}{I}$$

Mistrík sprawdził swój wzór na prozie dla dzieci, na artykułach publicystycznych oraz na tekstach naukowych. Otrzymane przez niego wyniki dowodzą, że język słowackiej publicystyki prasowej w roku 1967 był znacznie trudniejszy niż język ówczesnej literatury naukowej!

2

Wyniki badań nad rozumieniem tekstów potwierdzają teoretyczną hipotezę, że o trudności języka danego tekstu decyduje albo jego składnia, albo jego słownictwo, albo jedno i drugie łącznie. Słusznie więc wszystkie nowocześniejsze wzory do określania zrozumiałości lub trudności tekstu uwzględniają zarówno wpływ składni, jak i słownictwa. My również, proponując swój wzór, przystosowany do mierzenia trudności polskich tekstów, uwzględnimy i składnię, i słownictwo.

Za czynniki składniowe zmniejszające zrozumiałość tekstu uważa się między innymi takie cechy jego języka, jak przeciętna długość zdania mierzona w wyrazach lub składnikach, przeciętna krotność złożenia zdań, procent zdań wielokrotnie złożonych, stopień upodrzędzenia w strukturze zdań pojedynczych i złożonych, udział form analitycznych, szyk nienaturalny, udział zdań lub elementów wtrąconych itd. Wszystkie te cechy – jak dowodzi analiza autentycznych tekstów – dają się sprowadzić do jednego czynnika: długości zdania mierzonej w wyrazach. Dzieje się zaś tak nie dlatego, by długość zdania była czynni-

kiem najważniejszym (możemy sobie przecież wyobrazić zdanie nawet kilkusetwyrazowe o najprostszej budowie składniowej), ale dlatego, że statystycznie rzecz biorąc, zachodzi ścisła korelacja między długością zdania a jego komplikacją składniową.

Prawdziwości tej hipotezy w odniesieniu do tekstów polskich dowodzą wykonywane w Ośrodku Badań Prasoznawczych szczegółowe analizy ilościowe składni różnych wypowiedzi dziennikarskich. Przemawiają za nią także wyniki badań Z. Klemensiewicz nad składnią utworów M. Dąbrowskiej¹⁴.

Tak więc czynnik składniowy w naszym wzorze do mierzenia trudności tekstu wyrazimy przeciętną liczbą wyrazów w zdaniu, którą można obliczać według wzorów:

$$\bar{D}_z = \frac{\Sigma D_z}{L_z} \quad \text{albo} \quad \bar{D}_z = \frac{L_w}{L_z}$$

w których \bar{D}_z = przeciętna długość zdania mierzona w wyrazach, ΣD_z = suma długości poszczególnych zdań mierzonych w wyrazach, L_z = liczba zdań w danej próbie tekstu a L_w = liczba wszystkich wyrazów w danej próbie tekstu.

W obliczaniu wskaźnika trudności składni poszliśmy tradycyjną, wypróbowaną drogą. Do obliczania wskaźnika trudności słownictwa spróbujemy dojść drogą wprawdzie nie całkiem oryginalną, ale rzadko uczęszczaną¹⁵. Przeciw tradycyjnym sposobom bowiem przemawiają różne względy. Niektóre z tych sposobów odwołują się do słowników frekwencyjnych, a więc są dla nas bezużyteczne, bo słownika frekwencyjnego współczesnej polszczyzny nie ma. Inne wymagają skomplikowanych obliczeń lub udziału specjalisty-językoznawcy, a nam chodzi o wzór, którym by mógł się posługiwać każdy redaktor. Jeszcze inne zostały opracowane do mierzenia trudności tekstu napisanego w języku zbyt różniącym się od języka polskiego.

Jako przykład tej trzeciej grupy może służyć sposób stosowany przez Flescha i przejęty przez Mistrika. Staraliśmy się poprzednio wykazać,

¹⁴ Z. Klemensiewicz: Składnia pisarskiego języka Marii Dąbrowskiej. W: Pięćdziesiąt lat twórczości Marii Dąbrowskiej. Warszawa 1963.

¹⁵ Podobną drogą poszedł R. Gunning: The Technique of Clear Writing. New York 1952.

że się on nie nadaje do tekstów polskich. Do tamtych zastrzeżeń trzeba by jeszcze dorzucić kilka dodatkowych uwag krytycznych.

Mówiliśmy już, że rzeczowniki angielskie (a rzeczowniki tak w tekstach polskich, jak i w angielskich to około 40% wszystkich wyrazów w tekście) występują na ogół w tej samej postaci w tekstach, co w słowniku. Rzeczowniki polskie natomiast przyjmują końcówki przypadków, wskutek czego wydłużają się czasem trzykrotnie (np. *ten dom*, ale *temu do-mo-wi*).

Porównajmy liczbę sylab 10 najczęstszych rzeczowników reportażu i wiadomości prasowej¹⁶:

Najczęstsze rzeczowniki w reportażu		Najczęstsze rzeczowniki w wiadomości prasowej	
czas	1 sylaba	działalność	3 sylaby
człowiek	2 sylaby	kraj	1 sylaba
dom	1 sylaba	praca	2 sylaby
droga	2 sylaby	problem	2 sylaby
kraj	1 sylaba	produkcja	3 sylaby
miejsce	2 sylaby	przedstawiciel	4 sylaby
praca	2 sylaby	realizacja	5 sylab
sprawa	2 sylaby	rozmowa	3 sylaby
życie	2 sylaby	sprawa	2 sylaby
rzecz	1 sylaba	zadanie	3 sylaby
razem	16 sylab	razem	28 sylab

Suma sylab rzeczowników reportażu wynosi 16, suma sylab rzeczowników wiadomości 28. A więc stosunek liczby sylab rzeczowników wiadomości do liczby sylab rzeczowników reportażu wyraża liczba 1,7. Jeżeli jednak porównamy długość tych samych wyrazów w celowniku liczby pojedynczej (tzn. *czasowi*, *człowiekowi*, *domowi*...), stosunek liczby sylab rzeczowników wiadomości do liczby sylab rzeczowników reportażu wyniesie tylko 1,3.

Przykład porównania długości 10 rzeczowników reportażu i 10 rzeczowników wiadomości dowodzi po pierwsze, że porównywać możemy tylko formy tych samych przypadków, po drugie zaś, że największe różnice pod względem długości rzeczowników występują w mianowniku. Z tego względu w naszym wzorze wskaźnik trudności słownictwa

¹⁶ M. Kniaginina, W. Pisarek: Wyrazy i zdania reportażu. Kraków 1969.

będzie oparty nie na długości formy wyrazu występującej w tekście, ale na długości tego wyrazu w pierwszym przypadku, to znaczy w takiej postaci, w jakiej występuje on w słowniku. Analogicznie określając długość czasowników i przymiotników, będziemy rozpatrywać czasowniki (z wyjątkiem imiesłowów) w bezokoliczniku, a przymiotniki w pierwszym przypadku i w stopniu równym bez względu na to, w jakiej formie występują w badanym tekście.

Zanim wprowadzimy wskaźnik trudności słownictwa do naszego wzoru, zanalizujmy jeszcze słownictwo następującego urywka tekstu prasowego.

Prześladowania w Sajgonie, podżeganie do kontynuowania agresji, próby zerwania konferencji paryskiej – wszystko to pogłębia przepaść między administracją sajońską a społeczeństwem Wietnamu Południowego. Postulowane przez szefa delegacji NFW na konferencji paryskiej usunięcie skompromitowanej kliki i zastąpienie jej „rządem pokoju” spotkało się z poparciem nawet tych, którzy jeszcze niedawno reżimowi służyli.

Wiadomo, że do wyrazów utrudniających rozumienie tekstu należą między innymi; 1) wyrazy odczuwane jako zapożyczone, 2) wyrazy abstrakcyjne, 3) wyrazy rozbudowane przedrostkami, 4) wyrazy wielosylabowe (tzn. rzadziej używane w mowie potocznej). W cytowanym urywku każdą z tych grup reprezentują następujące wyrazy:

1. Wyrazy odczuwane jako zapożyczone	2. Wyrazy abstrakcyjne	3. Wyrazy rozbudowane przedrostkami	4. Wyrazy cztero- i więcejsylabowe
kontynuowanie agresja konferencja postulować szef delegacja skompromitowany reżim	prześladowanie kontynuowanie agresja podżeganie konferencja społeczeństwo usunięcie zastąpienie poparcie	prześladowanie podżeganie pogłębiać usunięcie skompromitow- any poparcie	prześladowanie podżeganie kontynuowanie konferencja administracja społeczeństwo postulować delegacja usunięcie skompromitowany zastąpienie

Porównanie tych czterech słupków wskazuje, że zachodzi dość ścisła korelacja między liczbą wyrazów wielosylabowych a liczbą wyrazów zapożyczonych, wyrazów abstrakcyjnych i rozbudowanych przedrostkami. Ponad 60% wyrazów zapożyczonych, abstrakcyjnych lub rozbudowanych przedrostkami stanowią wyrazy cztero- i więcejsylabowe. Tak więc kryterium wielosylabowości może zastąpić trzy pozostałe kryteria.

Na tej podstawie przyjmujemy jako wskaźnik trudności słownictwa danego tekstu – procent wyrazów cztero- i więcejsylabowych w tym tekście. Wyrazy te będziemy dalej nazywać wyrazami trudnymi. Oczywiście zgodnie z poprzednimi zastrzeżeniami za wyraz trudny (tzn. cztero- lub więcejsylabowy) uznamy tylko taki wyraz, który w mianowniku lub bezokoliczniku ma co najmniej cztery sylaby. A więc wyrazem trudnym będzie dla nas *pre-nu-me-ra-ta* (5 sylab), ale nie będzie wyraz *nu-me-ra-mi*, bo rzeczownik ten w mianowniku ma jedynie dwie sylaby (*nu-mer*).

Wskaźnik trudności składni wspólnie ze wskaźnikiem trudności słownictwa wyznaczają wspólnie stopień trudności języka danego tekstu. Obliczamy go według wzoru:

$$T = \frac{\sqrt{T_s^2 + T_w^2}}{2}$$

We wzorze tym T = stopień trudności tekstu, T_s = wskaźnik trudności składni, czyli przeciętna długość zdania mierzona w wyrazach, T_w = wskaźnik trudności słownictwa, czyli procent wyrazów trudnych (tzn. cztero- i więcejsylabowych). Liczba 2 w mianowniku ułamka ma na celu tylko zmniejszenie wskaźnika trudności, by nie przekraczał on liczby 20.

Zastosujmy teraz podany wzór do prób dobranych z dwóch różnych tekstów. Pierwszą jest fragment wypowiedzi z czasopisma dla dzieci *Płomyczek*, drugą fragment artykułu z tygodnika *Życie Literackie*.

Chcesz pojechać ze mną w podróż po zielonej mapie? Chodź, tam nikt nas nie dogoni i nikt nas nie złapie. Lecz musimy zdobyć najpierw małe łódeczki, bo na mapie wszystkie rzeki wąskie jak wstążeczki. Rzeki jak wstążeczki, albo jak niteczki, a jeziora tak jak kropki lub małe kropeczki. A jak znudzi się nam płynąć po wiślanej fali, to małutkim samochodem pojedziemy dalej.

Samochodzik będzie mały, taka miniaturka, ale będzie jeździć zgrabnie po dolach i górkach. Dużo przygód w tej podróży zdarzyć się nam może, aż zatrzyma się samochód nad ogromnym morzem. Bo nawet na mapie, zobaczcie to sami, morze farbą* błękitnąwą szeroko się płami.

Zdanie w tym urywku zawiera średnio 12,5 wyrazów; procent wyrazów trudnych wynosi 2. A więc:

$$T = \frac{\sqrt{12,5^2 + 2^2}}{2} = 6,3$$

A oto fragment artykułu H. Voglera z *Życia Literackiego*;

Twórczość Różewicza odzwierciedla te procesy rozmaitymi sposobami. Przede wszystkim ja poetyckie staje się tu jak najściślej stopione ze zbiorowością, jest tworem niejako kolektywnym, niemal anonimowym. Bohater Kartoteki, która przyniosła Różewiczowi sukces na scenach krajowych i zagranicznych, nie ma określonej osobowości, nie ma wieku, zawodu, nawet imienia, a raczej zmienia je ustawicznie. Jest to ktoś przeżywający z ogromną intensywnością wszystkie zjawiska, o których była poprzednio mowa: wojnę, okupację, powojenną obojętność, bezideowość, małą stabilizację itd. Ale przeżywa je niejako bezosobowo, jest raczej rejestratorem strumienia czasu i historii, który przepływa przezeń z pewnym automatyzmem. Jego odczucia i doznania nie są jednostkowe, są odczuciami* i doznaniem gromady.

W tym urywku zdanie składa się średnio z 16,8 wyrazów, procent wyrazów trudnych wynosi 20. A więc:

$$T = \frac{\sqrt{16,8^2 + 20^2}}{2} = 13$$

Stosując przedstawiony wzór do obliczania zrozumiałości tekstów publikowanych we współczesnych polskich wydawnictwach periodycznych, otrzymujemy wyniki od 5 do 20. Proponuję wyznaczenie następujących przedziałów: od 4 do 7 – wskaźnik tekstów bardzo łatwych,

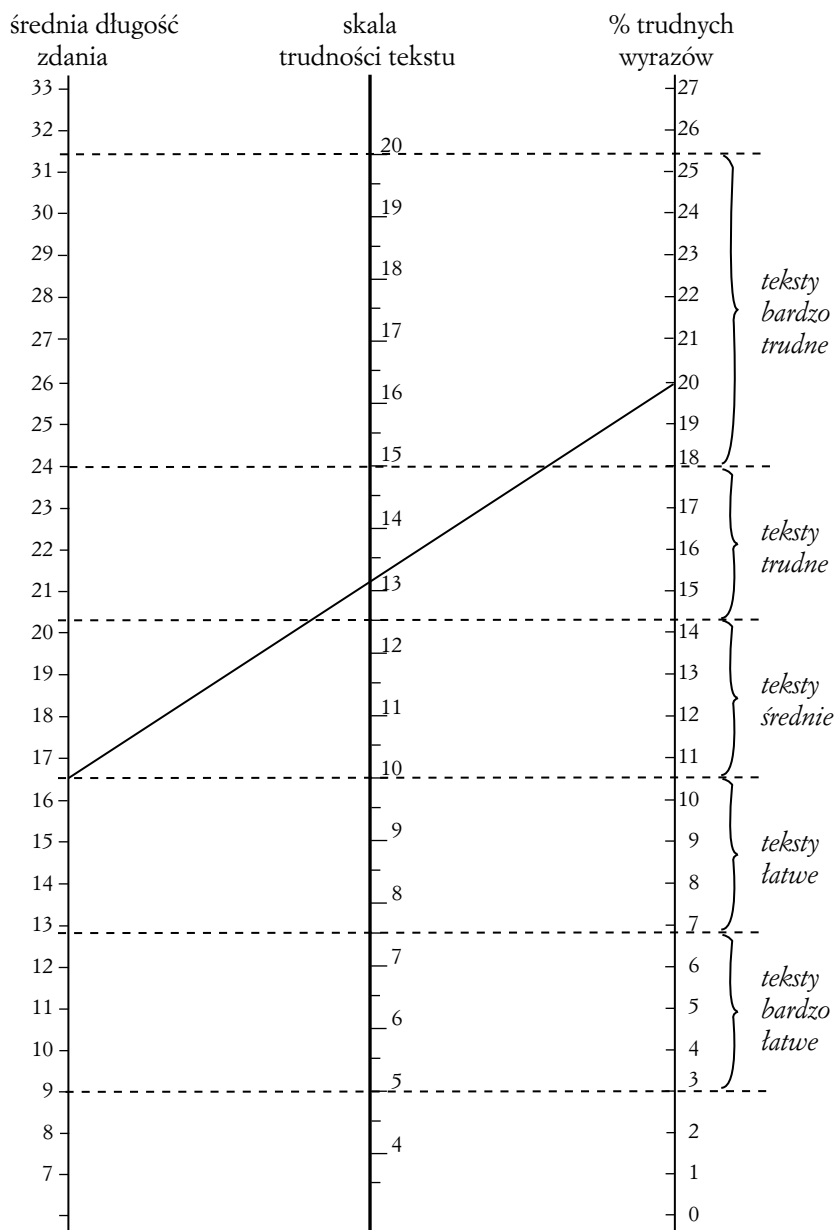
* W tym miejscu wypowiedzi wypada granica 100-wyrazowej próby.

od 7,1 do 10 – wskaźnik tekstów łatwych, od 10,1 do 13 – wskaźnik tekstów średnich, od 13,1 do 16 – wskaźnik tekstów trudnych i od 16,1 do 20 – wskaźnik tekstów bardzo trudnych. Jeżeli przyjmujemy właśnie takie przedziały, będziemy mogli zbudować i po zbadaniu odpowiednich tekstów wypełnić następującą tabelkę:

Stopień trudności tekstu		Tytuł czasopisma
Charakterystyka tekstu	Wskaźnik	
teksty bardzo łatwe	4–7	<i>Miś, Płomyczek</i>
teksty łatwe	7,1–10	<i>Przyjaciółka, Przekrój, Płomyk</i>
teksty średnie	10,1–13	<i>Świat, Życie Literackie, Kultura, Polityka</i>
teksty trudne	13,1–18	<i>Pamiętnik Literacki, Zeszyty Prasoznawcze, Język Polski</i>
teksty bardzo trudne	18,1–20	<i>Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego</i>

Oczywiście nie wszystkie teksty w jednym czasopiśmie reprezentują ten sam stopień trudności. Wahania są nieraz bardzo duże. W tym samym numerze tego samego czasopisma sąsiadują ze sobą teksty bardzo łatwe i średnie, łatwe i trudne. Stopień trudności tekstu zależy niewątpliwie i od gatunku wypowiedzi, i od jej tematyki, i od upodobań autora. Podane w tabelce wskaźniki obliczone zostały jako średnie arytmetyczne wyników dla kilkudziesięciu prób dobranych z każdego czasopisma.

Przedstawiony wzór do mierzenia zrozumiałości tekstu – choć z całą pewnością niedoskonały – może znaleźć zastosowanie zarówno w praktyce dziennikarsko-redakcyjnej, jak i w badaniach nad prasą. Umożliwia on wprawdzie przybliżoną, ale obiektywną ocenę (lub samoocenę) trudności materiału przeznaczonego do publikacji w danym czasopiśmie, ujawnienie autorów piszących szczególnie trudnym językiem, wyjaśnienie niewielkiej poczytności określonych czasopism i poszczególnych wypowiedzi, śledzenie ewolucji stylu różnych czasopism i różnych autorów, i w ogóle wszelkiego rodzaju badania porównawcze tekstów prasowych.



Wzór wymaga stosunkowo prostych obliczeń. Kwadraty i pierwiastki można bez większego trudu wyznaczyć za pomocą suwaka lub wyszukać je w tablicach matematycznych. Znajdą się jednak być może osoby, którym to wszystko wyda się zbyt skomplikowane. Z myślą o nich przygotowałem specjalną podziałkę¹⁷. Użycie jej upraszcza, a zapewne i uatrakcyjni trochę wszystkie zabiegi niezbędne do określenia wskaźnika trudności tekstu. Wprawdzie w niektórych wypadkach (dotyczy to zwłaszcza tekstów bardzo łatwych oraz charakteryzujących się trudną składnią a krańcowo łatwym słownictwem – lub krańcowo łatwą składnią a trudnym słownictwem) zniekształca ona nieco ostateczny wynik, ale nie na tyle, by miało to praktyczne znaczenie w odniesieniu do większości tekstów.

Aby określić za pomocą tej podziałki stopień trudności języka danej wypowiedzi, należy postępować tak:

1. Z badanej wypowiedzi dobieramy dowolny odcinek tekstu o długości 100 wyrazów. Dobierając go, przestrzegamy następujących ograniczeń: a) nie dobieramy odcinka z początku tekstu ani z jego końca; b) początek dobranego odcinka powinien być początkiem nowego akapitu; c) dobieramy odcinek, który graficznie jest dla danej wypowiedzi typowy, a więc np. jeżeli w danym tekście przeważa dialog, należy dobrać odcinek dialogu; d) unikamy doboru takich odcinków, które zawierałyby zdania cytowane lub szczególnie dużo nazw własnych.
2. Dobierając odcinek, odliczamy od początku akapitu 100 wyrazów; za wyraz uważamy każdy ciąg liter, przed którym i po którym jest odstęp; wyjątek z tej zasady stanowią wyrazy rozdzielone wskutek przeniesienia do następnego wiersza.
3. Ustalamy granice zdań w naszym stuwierszowym odcinku. Koniec zdania oznacza kropka (jeżeli nie występuje po skrócie), znak zapytania lub wykrzyknik; średnika i myślnika nie uważamy za znaki końca zdania.
4. Obliczamy liczbę zdań w dobranym odcinku. Jeżeli koniec odcinka nie wypada na końcu zdania, to obliczamy ilość wyrazów w ostatnim

¹⁷ Pomysł zastosowania takiej podziałki do określania zrozumiałości tekstu pochodzi od R. Flescha, ale oczywiście jego skale są zupełnie inne, bo odpowiadają innym i inaczej wiązany czynnikom.

zdaniu i dzielimy ją przez dwa. Jeżeli się okaże, że wewnątrz naszego odcinka mieści się więcej niż połowa wyrazów tego zdania, dodajemy to zdanie do liczby zdań mieszczących się w całości w granicach odcinka; jeżeli nie – nie liczymy go.

5. Liczbę wyrazów w naszym odcinku, to znaczy 100, dzielimy przez liczbę zdań. W ten sposób otrzymujemy przeciętną długość jednego zdania.
6. Liczymy wyrazy trudne w naszym odcinku, uważając za wyraz trudny taki wyraz, który w swojej formie podstawowej zawiera cztery lub więcej niż cztery sylaby. Dla wyrazów odmieniających się przez przypadki formą podstawową jest mianownik liczby pojedynczej; dla wyrazów odmieniających się przez osoby formą podstawową jest bezokolicznik; dla wyrazów stopniujących się – formą podstawową jest stopień równy. Imiesłów na *-ny*, *-ty*, *-ący*, *-ąc* i *-szy* traktujemy jako samodzielny wyraz i nie sprowadzamy go do bezokolicznika, ale tylko do formy mianownika (jeżeli jest imiesłowem odmiennym). Nazw własnych bez względu na długość nie zaliczamy do wyrazów trudnych.
7. Do załączonej podziałki przykładamy linijkę w ten sposób, by jej brzeg leżał jednocześnie w tym miejscu skali długości zdania (skala lewa), które odpowiada średniej liczbie wyrazów w zdaniu, i w tym miejscu skali trudnych wyrazów (skala prawa), ile ich procent znalazło się w naszej próbie. Punkt przecięcia linijki ze skalą środkową wyznacza stopień trudności badanego tekstu.

Aby nie zasłużyć na miano barbarzyńcy, chcę zakończyć te propozycje kilkoma bardzo ważnymi zastrzeżeniami:

- Stopień trudności tekstu nie ma związku z jego wartością. Wśród tekstów bardzo trudnych, tak samo jak wśród tekstów bardzo łatwych, zdarzają się teksty bardzo dobre i bardzo złe.
- Trudność tekstu nie jest ani jedynym, ani nawet najważniejszym czynnikiem wpływającym na jego poczytność i w ogóle atrakcyjność dla odbiorcy. Tekst zbyt łatwy może odstraszać bardziej wyrobionego czytelnika tak samo, jak tekst zbyt trudny – czytelnika mniej wyrobionego.

- Zarówno wzór, jak i podziałka nie nadają się do mierzenia zrozumiałości prozy artystycznej, a zwłaszcza poezji.
- Zarówno wzór, jak i podziałka nie nadają się do mierzenia zrozumiałości tekstów specjalnie spreparowanych, udziwnionych lub stylizowanych.
- Z każdego tekstu należy dobierać co najmniej 3 próby 100-wyrazowe. Obliczając stopień trudności tekstów krótszych (poniżej 300 wyrazów), powinno się uwzględniać je w całości.
- Zarówno wzór, jak i podziałka względnie prawdziwie określa stopień trudności większości tekstów pisanych, ale jednak nie wszystkich.

POJĘCIE POLA WYRAZOWEGO I JEGO UŻYTECZNOŚĆ W BADANIACH STYLISTYCZNYCH

Sądzę, że nie narażając się na zarzut fałszującego rzeczywistość uogólnienia można stwierdzić: pojęcie pola językowego jest obce polskiej myśli lingwistycznej¹. Sądzę, że bez większego ryzyka można także powiedzieć: kariera tego pojęcia ogranicza się właściwie do językoznawstwa niemieckiego, a większość wypowiedzi na temat pola językowego ogłoszonych poza Niemcami ma charakter bądź wtórny (zwłaszcza w Szwecji), bądź krytyczny (zwłaszcza w ZSRR).

Na niepopularności teorii pól językowych poza granicami Niemiec zaważyły przynajmniej w pewnym stopniu względy polityczne. Powstanie i rozwój tej teorii przypada bowiem na lata trzydzieste i czterdzieste, a więc na okres rządów Hitlera, rozpętanej przez Niemców wojny i powojennych obrachunków. W tym okresie – rzecz zrozumiała – do

¹ Oto jeden z najświeższych dowodów: M. Szymczak (Nazwy stopni pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego w historii i dialektach języka polskiego. Warszawa 1966), badając nazwy stopni pokrewieństwa w polszczyźnie, nie tylko nie posługuje się pojęciem pola wyrazowego (co łatwo wytłumaczyć odmiennym światopoglądem lingwistycznym), ale w ogóle nawet nie wspomina, choćby krytycznie, o możliwościach analizowania tych nazw zgodnie z wymaganiami teorii pola. Nazwy stopni pokrewieństwa rodzinnego są jednym z klasycznych przykładów podawanych przez zwolenników tej teorii.

każdej niemieckiej koncepcji w dziedzinie nauk społecznych odnoszono się nieufnie. Jeśli chodzi o językoznawstwo, nieufność była w znacznym stopniu uzasadniona. Głównym przedmiotem zainteresowania lingwistyki w Niemczech była wówczas swoistość i niepowtarzalność „słowienia” (*das Worten*) świata przez niemiecką wspólnotę językową. Te zainteresowania dobrze się godziły zarówno z wzrastającym nacjonalizmem, jak też z politycznymi tendencjami rozszerzenia pojęcia „niemieckiej wspólnoty” poza granice Trzeciej Rzeszy na wszystkie narody mówiące po niemiecku.

Pisząc to, nie chcę wcale sugerować, że koryfeusze niemieckiej lingwistyki wysługiwali się hitleryzmowi, ani tym bardziej obarczać ich współodpowiedzialnością za podsycanie w Niemczech szowinistycznych nastrojów. Szukam tylko odpowiedzi na pytanie, dlaczego teoria pola językowego nie zrobiła dotychczas światowej kariery. I znajduję ją w nieufności, z jaką spotykało się z jednej strony wszystko, co niemieckie – poza Niemcami, a z drugiej wszystko, co nieniemieckie – w Niemczech. Wyrazem tej obustronnej nieufności była wieloletnia izolacja niemieckiej nauki².

Niniejszy artykuł nie jest bynajmniej próbą rehabilitacji niemieckiego językoznawstwa w ogóle, a teorii pola językowego w szczególności, czy też próbą przeszczerpienia jej na grunt polski. Ma on raczej informować niż propagować albo krytykować. Jestem bowiem przekonany, że teoria pola w semantyce, bez względu na to, jakie się stanowisko wobec niej ostatecznie zajmie, nie zasługuje na przemilczenie. A jak dotychczas w polskiej literaturze językoznawczej brak nie tylko gruntownej analizy, ale wręcz dokładniejszej informacji o tej teorii, o której mówi A. Schaff:

² Pisał na ten temat m.in. H. Weinrich, profesor uniwersytetu w Kilonii, w gorzkim artykule o współczesnym językoznawstwie niemieckim (*Die Kehre der Sprachwissenschaft. Stand und Rückstand einer Wissenschaft in Deutschland. Frankfurter Allgemeine Zeitung* 1965, nr 79): „Ogólnie biorąc, jak dotąd, niemiecki wkład do językoznawstwa strukturalnego jest stosunkowo skromny, a międzynarodowe dyskusje odbywają się częściej bez nas niż z nami. W tym się przejawia nasze zacofanie, które tłumaczy [...] długoletnia izolacja naukowa Niemiec. [Uniwersyteckie katedry indogermanistyki] odzwierciedlają nieaktualną już wiarę w wyższość języków indogermańskich i utrzymują naukową dyskusję na etapie, który już należy do przeszłości”.

pomimo wszystkich zarzutów, jakie posypały się z różnych stron, jest to myśl płodna i nie można jej po prostu odrzucić bez praktycznego wypróbowania w analizie językowej³.

Wbrew pozorom – przygotowanie takiej informacji nie jest rzeczą łatwą. Po pierwsze bowiem, tym samym terminem *pole* (niem. *Feld*, ang. *field*) różni uczeni oznaczają pojęcia mające ze sobą bardzo mało wspólnego, po drugie zaś, niekiedy operuje się pojęciem pola językowego, ale na oznaczenie jego używa się innych wyrazów. Uświadamiając sobie te trudności, rezygnuję z ambicji uwzględnienia w niniejszym opracowaniu wszystkich współczesnych ujęć teorii pola w językoznawstwie i ograniczam się do wskazania jej głównych nurtów.

Na kilku ostatnich stronach artykułu przedstawiam własną propozycję pojęcia pola językowego, które nazywam polem synonimicznym. Usiłuję tam również wykazać użyteczność zaproponowanego pojęcia w badaniach stylistycznych.

1

Wspólną cechą wszystkich teorii pola językowego jest założenie, że w każdym języku poszczególne jednostki leksykalne są nawzajem od siebie uzależnione, że znaczenie każdej – czy prawie każdej – jednostki leksykalnej zależy od obecności innych jednostek. Wskutek tego nie można badać znaczenia jednego wyrazu bez uwzględnienia innych wyrazów.

Ten ogólny postulat metodologiczny bywa przez różnych uczonych realizowany rozmaicie, w zależności od tego, które związki między jednostkami słownika uzna się za najważniejsze. Można zaś za rozstrzygające uznać bądź związki między wyrazami o przeciwnym znaczeniu⁴ (np. *krótki* – *długi*), bądź związki między wyrazami występującymi w tych samych kontekstach (zwykle chodzi o zdania: np. *myśliwy*, *polować*,

³ A. Schaff: *Język a poznanie*. Warszawa 1964, s. 28.

⁴ Warto tu przypomnieć neopozytywistyczne wyjaśnienie, że niemożliwością jest zdefiniowanie pojęcia „byt”, skoro nie mamy przeciwstawnego pojęcia „niebyt”.

zwierzyna), bądź związki między wyrazami oznaczającymi przedmioty, czynności lub cechy różne, ale należące do tego samego zakresu, klasyfikowane według tego samego kryterium (*góra, dolina, wyżyna, szczyt* itp., albo: *ciepły, gorący, zimny* itp.). Czasem twierdzi się, że całość słownictwa stanowi konsekwentnie zorganizowany system, czasem – że systemowa organizacja obejmuje tylko pewne zakresy słownictwa.

W każdym razie wydaje się rzeczą niewątpliwą, bo wynika to z natury samej rzeczywistości percypowanej przez człowieka, a także ze swoistości różnych kultur, iż współzależność niektórych zespołów (bloków) wyrazowych pozwala się uchwycić i wykazać łatwiej niż innych.

Klasycznym przykładem, a jednocześnie reprezentacyjnym dowodem prawdziwości i użyteczności teorii pola, są grupy wyrazów oznaczających kolory. Wbrew naiwnym wyobrażeniom polskie przymiotniki takie, jak: *czerwony, żółty, zielony, niebieski*, nie odpowiadają absolutnie ściśle tym samym kolorom, które np. w języku niemieckim oznacza się wyrazami *rot, gelb, grün, blau*. Oczywiście różnice między językami stosunkowo sobie bliskimi, jak polski i niemiecki (oba indoeuropejskie!), są niewielkie w porównaniu z różnicami między językiem polskim a którymś z języków Indian amerykańskich, niemniej jednak dają się uchwycić eksperymentalnie.

Przykład wyrazów oznaczających kolory jest szczególnie wygodny, bo mamy dla nich w zewnętrznej rzeczywistości ostro zarysowany, a przy tym wszystko obejmujący obszar odniesienia w postaci widma słonecznego. Różnice między znaczeniami przymiotników określających kolory w różnych językach polegają na tym, że niemal w każdym języku dokonuje się innego podziału widma słonecznego. To znaczy, że w innym miejscu widma przebiega granica między np. barwą czerwoną a żółtą czy między zieloną a niebieską. Istotne jest przy tym, że utrwalone w językach podziały widma często nie pokrywają się z jego podziałem dokonywanym na podstawie długości fal świetlnych, a także często nie odzwierciedlają różnicy między tzw. barwami podstawowymi a mieszanymi.

Wycinek słownictwa obejmujący wszystkie wyrazy danego języka, które oznaczają kolory, jest jednym z pól wyrazowych (*Wortfelder*) zwanych także polami znaczeniowymi (*Bedeutungsfelder*) tego języka. Według teorii pola cały zasób leksykalny daje się podzielić na takie

właśnie wycinki. Obok przedstawionego tu wyrazowego pola kolorów⁵ (*Farbfeld*) analogicznym wycinkiem słownictwa jest wyrazowe pole pokrewieństw rodzinnych (*ojciec, matka, córka, brat* itp.), pole wartości (np. niem. *gut, edel, anständig, korrekt, schlecht, böse, niederfrächtig*) czy pole krajobrazu⁶ (np. niem. *Berge, Täler, Hänge, Mulden, Schluchten, Sättel, Kämme, Gipfel*).

Nie tylko rzeczowniki i przymiotniki, ale także wszystkie inne części mowy układają się w pola, determinujące znaczenie poszczególnych w ich skład wchodzących wyrazów⁷. Można więc wydzielić czasownikowe pole przygotowywania jedzenia (np. niem. *kochen, sieden, dämpfen, braten, rösten, backen* – któremu to polu odpowiadałoby polskie: *gotować, dusić, smażyć, piec* itp.) czy pole sposobów poruszania się zwierząt (np. niem. *laufen, kúpfen, kriechen, klettern, schwimmen, fliegen*), przysłówkowe pole wyrazów oznaczających czas (np. *dziś, jutro, pojutrze, wczoraj, przedwczoraj*; obok: *teraz, przedtem, potem, wcześniej, później*) czy przyimkowe pole stosunków przestrzennych (np. niem. *in, auf, an, neben, hinter, vor, über, unter, nach, von, um*).

Podane tu przykładowo pola przymiotnikowe, rzeczownikowe, czasownikowe, przysłówkowe i przyimkowe nazywa się polami parataktycznymi. Ich cechą charakterystyczną jest to, że składające się na nie wyrazy są tymi samymi częściami mowy. Teoria pól parataktycznych jest najstarszą i klasyczną wersją teorii pól wyrazowych. Tak ujęli ją najpierw G. Ipsen⁸ i J. Trier⁹, a później rozwinął L. Weisgerber¹⁰. Sam termin „pole wyrazowe” („Wortfeld”) pochodzi od Triera, który też wprowadził

⁵ Zdaniem psychologów języka, o tym, że wyrazy nazywające kolory tworzą strukturalny blok, świadczy fakt, iż dziecko uczy się jednocześnie wszystkich nazw głównych kolorów.

⁶ Zob. P. Zinsli: *Grund und Grat. Die Bergwelt im Spiegel der Schweizerdeutschen Alpenmundarten*. Bern 1945.

⁷ Niemieckie przykłady podają za: W. Porzig: *Das Wunder der Sprache. Probleme, Methoden und Ergebnisse der modernen Sprachwissenschaft*. Wyd. 3. Bern 1962.

⁸ G. Ipsen: *Der neue Sprachbegriff. Zeitschrift für Deutschkunde* 1932. Wyrazu „pole” (Feld) jako terminu językoznawczego pierwszy użył Ipsen w r. 1924 w pracy: *Der alte Orient und die Indogermanen*.

⁹ J. Trier: *Der deutsche Wortschatz in Sinnbezirk des Verstandes*. Heidelberg 1931.

¹⁰ L. Weisgerber: *Vom Weltbild der deutschen Sprache. Cz. 1: Die inhaltbezogene Grammatik. Cz. 2: Die sprachliche Erschliessung der Welt*. Düsseldorf 1953–1954.

pojęcie pola językowego („*sprachliches Feld*”), odnoszące się do większych niż pole wyrazowe wycinków słownictwa. Według Triera –

pola są to żywe rzeczywistości językowe leżące między poszczególnymi słowami a całościami słownymi, rzeczywistości, które jako całości częściowe mają tę wspólną cechę ze słowem, że się łączą w większe całości [ergliedern], ze słownictwem zaś, że się dzielą na mniejsze części [ausgliedern]¹¹.

Sens pojęcia „pole wyrazowe” uzasadnia Trier w innym miejscu następująco:

Prosta obserwacja własnego mówienia i słyszenia uświadamia nam wyraźnie fakt, że jakieś wypowiedziane w zdaniu słowo otrzymuje sens nie tylko w związku ze zdaniem, że zdanie nie jest jedyną rzeczywistością, od której martwe pojedyncze słowo otrzymuje życie, lecz że w znacznie większym stopniu odgrywa tu rolę inna rzeczywistość, a mianowicie system tego, co obiektywne w języku (*langue* w przeciwieństwie do *parole* i *langage*), przekazywana oraz aktualna dla mówiącego i słuchającego całość pola pojęciowego [...]. Słowo ujmujemy jedynie w powiązaniu z tą całością. Pole znaku słownego musi być aktualne, jeśli ma być zrozumiany pojedynczy znak słowny, a będzie on zrozumiany tylko zależnie od stopnia obecności pola. „Znaczy” on tylko w ramach tej całości i dzięki tej całości. Poza całością pola znaczenie nie może w ogóle występować. Ogólna nauka o znaczeniu będzie musiała to uwzględnić w daleko większym stopniu niż dotychczas [...]. To nie pojedynczy znak coś mówi, lecz system całości znaków może coś mówić wobec pojedynczych znaków. W ten sposób słowo kojarzy się z pozostałymi słowami tego samego pola pojęciowego w całość o własnych prawach i od tej całości otrzymuje swój zakres oznaczeniowy. Właściwe znaczenie jakiegoś słowa poznajemy dopiero wtedy, gdy odgraniczymy je od znaczenia sąsiednich i przeciwstawnych słów. Ma ono sens tylko jako część całości, albowiem znaczenie występuje tylko w ramach pola¹².

¹¹ J. Trier: *Das sprachliche Feld. Eine Auseinandersetzung. Neue Jahrbücher für Wissenschaft und Jugendbildung* 1934, s. 430. Cyt. za: Schaff, jw., s. 28.

¹² J. Trier: *Der deutsche Wortschatz in Sinnbezirk des Verstandes*. Jw., s. 26–27.

W podobnym duchu rozwija tę koncepcję Weisgerber; dla niego pole wyrazowe to

wycinek ujętych duchowego świata pośredniego, skonstruowany w organicznym rozczłonkowaniu całości współdziałającej grupy. Jeżeli pojedynczy środek językowy jest punktem, w którym ujawniają się odciśnięte i zmagazynowane wyniki językowego otwierania świata, to pole jest obrębem, wewnątrz którego realizuje się prowadząca do tego miejsca praca myśli¹³.

Konsekwencją takich założeń jest stwierdzenie, że treści wyrazu nie można określić właściwie, jeżeli się nie rozpatrzy go na tle całej struktury, której jest częścią. Treść każdego wyrazu zależy od istnienia lub nieistnienia w jego polu innych wyrazów. A więc np. szkolna ocena „dobrze” ma inną treść w skali czterostopniowej, a inną w skali pięciostopniowej. W muzyce ten tylko rozumie należycie oznaczenia tempa, kto zna cały ich zespół: *prestissimo*, *presto*, *allegro*, *allegretto*, *andantino*, *andante*, *adagio*, *larghetto*, *largo*. I właśnie podobne zjawisko jak w przypadku tych sztucznie utworzonych terminologicznych systemów oznaczeń tempa w muzyce lub w przypadku języka prawniczego, w którym np. co innego znaczy termin *przestępstwo*, a co innego termin *wykrócenie* – zachodzi w słownictwie języków naturalnych. Jak pisze F. Kainz¹⁴, w języku niemieckim *der Schuft* (łajdak) jest czymś gorszym niż *der Schurke* (łotr). Polegająca na stopniowaniu różnica między znaczeniem tych dwóch wyrazów ujawnia się jednak dopiero wówczas, gdy się je uwzględni na tle pola wyrazowego, do którego oba należą.

Jest więc teoria Triera i Weisgerbera w znacznym stopniu udaną próbą systemowego ujęcia strony znaczeniowej słownictwa. I tak samo jak każda współczesna szkoła lingwistyczna analizująca i klasyfikująca znaki ze względu na pełnione przez nie funkcje w systemie – może być uważana za kontynuację myśli F. de Saussure’a. Toż w jego *Kursie językoznawstwa ogólnego* czytamy:

¹³ Weisgerber, jw., cz. 2, s. 64.

¹⁴ F. Kainz: *Psychologie der Sprache*. T. 5, cz. 1: *Psychologie der Einzelsprachen*. Stuttgart 1965, s. 241. Podobne stopniowanie zachodzi zdaniem Kainza w szeregu: *Vergeben*, *Verstoss*, *Verfehlung*, *Irrtum*.

W obrębie tego samego języka wszystkie wyrazy przedstawiające wyobrażenia pokrewne ograniczają się wzajemnie: synonimy takie, jak *redouter*, *craindre*, *avoir peur*, posiadają właściwą im wartość wyłącznie dzięki swej opozycji; gdyby nie istniało *redouter*, cała jego treść przeszłaby na wyrazy współzawodniczące. [...] W ten sposób wartość jakiegokolwiek składnika jest określona tym wszystkim, co go otacza; nie ma takiego wyrazu – nawet jeśli chodzi o wyraz oznaczający słońce – którego wartość można by natychmiast ustalić, jeśli się nie weźmie pod uwagę tego wszystkiego, co znajduje się wokół niego¹⁵.

Zasadniczą cechą teorii pola jest jej strukturalistyczna orientacja. Podejmując myśl de Saussure'a, Trier i Weisgerber dokonali – jak pisze S. Ullmann¹⁶ – kopernikańskiej rewolucji w semantyce. Teoria pola jest według niego dla semantyki tym, czym dla psychologii jest psychologia postaci¹⁷, a dla badań strony dźwiękowej języka – fonologia szkoły praskiej. Nie należy jednak sądzić, by teoria pola w tym kształcie, jaki jej nadali Trier i Weisgerber, była jedynym modelem strukturalnej interpretacji semantycznej języka¹⁸. Nie jest propozycją jedyną nawet w zakresie pola

¹⁵ F. de Saussure: Kurs językoznawstwa ogólnego. Warszawa 1961, s. 124.

¹⁶ S. Ullmann: The Principles of Semantics. A Linguistic Approach to Meaning. Wyd. 2. Glasgow 1959.

¹⁷ Teorię pola łączą zresztą z psychologią postaci ściśle związki. Podkreśla je F. Kainz (jw., s. 242): „Für den Sprachpsychologen ist es interessant, dass die linguistische Theorie der Bedeutungsgruppen ein wissenschaftliches Parallelphänomen darstellt zu einer Richtung innerhalb der Psychologie, die das Gepräge dieser Disziplin durch mehrere Jahrzehnte massgeblich bestimmt hat, zur Gestalt- und Ganzheitspsychologie. Das sprachliche Feld ist eine semantische Ganzheit nach Art eines Kraftfeldes, in welchem die einzelnen Konstituenten aufeinander einwirken”. – Podobnie S. Öhman („Wortinhalt und Weltbild”, Stockholm 1951, s. 81): „In der gestaltpsychologischen Feldtheorie ist von der Gliederung des Feldes die Rede, von dynamischen Zusammenhängen der einzelnen Feldteile, davon, dass jeder Teilvorgang im Felde von jedem anderen in ihm abhängt”.

¹⁸ Metoda strukturalna dopuszcza także całkowicie odmienne podejście do kwestii znaczenia wyrazu. Można bowiem jako strukturę traktować nie całe słownictwo ani nie jego wycinek, ale znaczenie pojedynczego wyrazu. Tą drogą poszedł m.in. W. Zwiegincew w swojej „Semazjologii” (Warszawa 1962), traktując znaczenie wyrazu jako całość złożoną z wariantów semantyczno-leksykalnych, oraz J.J. Katz i J.A. Fodor (The

parataktycznego (o koncepcjach pola innych niż parataktyczne będzie mowa później).

Tak np. koncepcję Triera-Weisgerbera w swoisty sposób rozwinął A. Rudskogor, wprowadzając dodatkową kategorię „pola pojęciowego” („*notionfield*”). Polem pojęciowym nazywa on wycinek pola semantycznego, wycinek, który odpowiada jednemu ze słownikowych znaczeń danego wyrazu. To znaczy, że np. *one's own, particular, right, due* przedstawiają w wyrazie *proper* różne pola pojęciowe, ale wszystkie mieszczą się w tym samym polu wyrazowym („*semantic field*” *relation*). Podobnie *wicked, filthy, obscene* i *unfair* odpowiadają różnym polom pojęciowym wyrazu *foul*, lecz wszystkie należą do pola wyrazowego *moral badness*¹⁹.

2

Z teorią pola wyrazowego w ujęciu Triera i Weisgerbera łączy się niekiedy teorię języka B.L. Whorfa²⁰. Podobieństwa między tymi dwiema teoriami są jednak moim zdaniem niewielkie, a co ważniejsze, pojawiają się tylko jako następstwo takich samych założeń badawczych. Otóż kamieniem węgielnym zarówno niemieckiej szkoły Triera-Weisgerbera (nazywającej siebie obecnie językoznawstwem treści – *Inhaltsbezogene Sprachwissenschaft*) jak i amerykańskiej lingwistyki antropologicznej jest twierdzenie, że każda społeczność językowa porządkuje postrzeganą rzeczywistość we własny sposób. Sposób uporządkowania rzeczywistości znajduje z kolei odbicie w języku (ten zaś odwrotnie: stanowi później okulary, przez które użytkownik tego języka patrzy i percypuje świat). Jeżeli jednak punktem dojścia dla Whorfa było wykazanie różnic między poszczególnymi sposobami klasyfikowania przedmiotów i zjawisk, to dla Weisgerbera, ulegającego m.in. wpływom de Saussure'a, cel badań

Structure of a Semantic Theory. *Language* 1963), którzy skonstruowali strukturalną teorię znaczenia w duchu gramatyki generatywnej.

¹⁹ A. Rudskogor: *Fair, Foul, Nice, Proper*. Stockholm 1952, s. 12.

²⁰ Zob. J.T. Waterman: *Perspectives in Linguistics*. Chicago 1963, s. 68: „Szczególnie interesujące dla amerykańskich badaczy jest porównanie teorii pola w Europie z pewnymi podobnymi teoriami zaproponowanymi ostatnio przez Beniamina Lee Whorfa”.

semantycznych (a raczej „treści językowych”) mieści się w ujawnieniu systemowości obrazu świata, obrazu właściwego określonej wspólnotie językowej. Ten obraz świata „usłowiony” w języku narodowym odpowiada systemowi leksykalnemu, którego częściami są poszczególne pola wyrazowe.

Whorf, wyszedłszy od spostrzeżenia, że:

Wyraz *Fido* wypowiedziany przez pewną osobę w pewnej chwili może odnosić się do jednego określonego przedmiotu, lecz wyraz *dog* odnosi się do klasy o elastycznych granicach. Granice takich klas są różne w różnych językach. Można by sądzić, że *tree* oznacza tę samą rzecz wszędzie i dla każdego. Nic podobnego. Polski wyraz, który znaczy *tree*, zawiera w sobie także znaczenie *wood*. [...] W hopi, języku Indian amerykańskich z Arizony, wyraz odpowiadający wyrazowi *dog* – *pobko* – obejmuje też ulubione zwierzę w ogóle albo zwierzę domowe każdego rodzaju.

– dojdzie do wniosku, że

każdy język jest obszernym systemem wzorów, różnym od innych, zawierającym w sobie kulturowo uporządkowane formy i kategorie, za pomocą których jednostka nie tylko porozumiewa się, lecz także analizuje naturę, spostrzega lub pomija typy pokrewieństw i zjawiska, kształtuje własny sposób rozumowania i buduje gmach własnej świadomości.

I to Whorfowi w zakresie badań nad systematycznością zasobu leksykalnego wystarcza, ponieważ

Znaczenia pojedynczych wyrazów są mniej ważne, niż sobie naiwnie wyobrażamy. Zdania, nie wyrazy, są istotą mowy, tak samo jak równania i funkcje, a nie gołe liczby, stanowią faktyczne jądro matematyki²¹.

Pod tym ostatnim zdaniem na pewno by się nie podpisał ani Trier, ani Weisgerber. Dla nich bowiem właśnie słownictwo, właśnie treść

²¹ B.L. Whorf: *Language, Mind and Reality*. W: *Language: Thought and Reality*. Cambridge, Mass. 1956, s. 252, 258.

(*Inhalt*) poszczególnych wyrazów zorganizowanych w pola odzwierciedla sposób „słowienia” świata przez określoną wspólnotę. Badając pojęcia konstytuujące poszczególne pola wyrazowe oraz współzależności, które zachodzą między tymi polami i wewnątrz nich, przechodzi się ponad zewnętrżnością formy dźwiękowej wyrazów do istoty rzeczy i poznaje się, co człowiek należący do danej wspólnoty językowej zauważa w świecie i w sobie. Analizując rozczłonkowanie pól językowych, ujawnia się strukturę myślenia użytkowników języka. Szczególnie pomocne w tej analizie okazuje się porównywanie mających sobie odpowiadać pól wyrazowych w różnych językach. W tym miejscu znów można zacytować de Saussure’a:

Francuskie *mouton* może mieć to samo znaczenie, co angielskie *sheep*, nie ma jednak tej samej wartości, i to z różnych względów, a szczególnie dlatego, że mówiąc o kawalku mięsa przyrządzonym i podanym na stół, w angielskim powie się *mouton*, a nie *sheep*. Różnica wartości między *sheep* a *mouton* polega na tym, że pierwszy z tych wyrazów ma obok siebie drugi składnik, który nie istnieje w przypadku francuskiego²².

Te słowa pochodzą z wykładów de Saussure’a z lat 1906–1911, ale choć jego stwierdzenie o różnicy między francuskim *mouton* a angielskim *sheep* sformułowaliby dziś przedstawiciele szkoły Triera-Weisgerbera inaczej²³, zasadniczy sens tego stwierdzenia jest dla współczesnej teorii pola językowego nadal aktualny: wyrazy w różnych językach różnie współokreślają swe znaczenie. Opierając się na tym twierdzeniu, będącym strukturalistyczną wersją XIX-wiecznych idei Humboldta, Trier badał, jak język niemiecki rozczłonkuje *Sinnbezirk* rozumu (*Verstand*), Zinsli analizował nazwy ukształtowania terenu w szwajcarskich dialektach niemieckich, a S. Öhman wykazywała różnice pól wyrazów używanych

²² Saussure, jw., s. 124.

²³ Według terminologii Weisgerbera, jego szkoła bada nie znaczenie czy wartość wyrazu, ale jego treść (*Bedeutungslehre* określa Weisgerber jako *Irrtum*). Ponadto należałoby, formułując stwierdzenie de Saussure’a w duchu teorii pola, podkreślić, albo że rozczłonkowanie pól wyrazowych, do których należy francuskie *mouton* i angielskie *sheep*, jest w obu językach różne, albo że we francuskim wyrazie *mouton* mamy do czynienia z różnymi polami pojęciowymi (tak by sformułował A. Rudskoger).

w różnych językach na oznaczenie „śniegu”, uwydatniając bogactwo w tym zakresie języka szwedzkiego w porównaniu z niemieckim²⁴.

W podobnym duchu wypowiada się Kainz, kiedy stwierdza, że z powodu odmienności rozczłonkowania pól wyrazowych w języku angielskim i niemieckim Anglik z trudnością rozróżnia niemieckie odpowiedniki angielskiego *put* (*setzen, legen, stellen*) i mówi np.: *Man muss noch etwas Salz in die Suppe stellen*²⁵.

F. Dornseiff, którego poglądy zresztą stoją pod wieloma względami w wyraźnej opozycji do szkoły Trier-Weisgerbera, przytacza w przedmowie do swego słownika następującą anegdotę. Pewnego razu poseł angielski skarżył się Bühlowowi: *Ja, die deutsche Sprache ist so schwer, immer bedeuten zwei Wörter das gleiche: speisen und essen, springen und hüpfen, schlagen und hauen, senden und schicken*.

Bühlow mu odpowiedział: *Das stimmt nicht. Eine Volksmenge kann man speisen, aber nicht essen, eine Tasse springt, aber sie hüpfet nicht, die Uhr kann schlagen, aber nicht hauen, und Sie sind ein Gesandter, aber kein geschickter*²⁶.

Różnice w zakresie rozczłonkowania pól wyrazowych stanowią główną przyczynę trudności występujących przy tłumaczeniu tekstu z jednego języka na inny. W zasadzie bowiem to rozczłonkowanie jest w każdym języku odmienne, a ewentualne zgodności, będące czymś wyjątkowym, wypływają ze wspólnego dziedzictwa kulturalnego lub z trwałych kontaktów kulturalnych. Jeżeli tak jest w istocie, jeżeli rzeczywiście trudności przekładu są następstwem odmiennego rozczłonkowania pól wyrazowych, to trzeba się zgodzić ze zwolennikami teorii pola wyrazowego, którzy głoszą, że wyniki ich badań mogą oddać znaczne korzyści tłumaczom.

²⁴ Trier: *Der deutsche Wortschatz in Sinnbezirk des Verstandes*. Zinsli, jw. – Öhman, jw., rozdz. *Winterliche Verhältnisse*. – O mnogości opublikowanych w Niemczech prac naukowych poświęconych analizie pól językowych w niemczyźnie w porównaniu z innymi językami informuje H. Gipper, H. Schwarz: *Bibliographisches Handbuch zur Sprachinhaltsforschung*. Köln–Opladen 1962.

²⁵ Kainz, jw., s. 233.

²⁶ F. Dornseiff: *Der deutsche Wortschatz nach Sachgruppen*. Wyd. 5. Berlin 1959, s. 6.

Z tym zagadnieniem wiąże się też sprawa wyrazów zapożyczonych z obcych języków. Wielu ludzi (wśród nich nawet niektórzy językoznawcy) sądzi, że nie warto przeszkadzać pożyczkom leksykalnym, bo one ułatwiają rozumienie obcojęzycznych tekstów. Kto tak twierdzi, nie uświadamia sobie, że wyraz zapożyczony wchodzi w pole wyrazowe rozczłonkowane inaczej niż w macierzystym języku, a wskutek tego zmienia swoje znaczenie. Stąd podobnie brzmiące wyrazy, o tym samym rdzeniu, tak samo zbudowane, *znaczą* w różnych językach co innego (oczywiście nie dotyczy to wyrazów międzynarodowych, czyli tzw. europeizmów i terminów naukowych). Takie pożyczki nie tylko nie ułatwiają rozumienia obcojęzycznych tekstów, ale nawet je utrudniają.

Jako ilustrację tego twierdzenia Kainz podaje m.in. następujące przykłady: francuskie *nerveux* (ang. *nervous*) może znaczyć coś odwrotnego niż niemieckie *nervös*. Francuskie *nerveux* bowiem często znaczy ‘mocny’, niemieckie *nervös* zaś zawsze ‘mający słabe nerwy’. Francuskie *professeur titulaire* to profesor zwyczajny i kierownik katedry, niemiecki odpowiednik tego wyrażenia natomiast oznacza samą tytułarną, honorową godność profesora, bez łączących się z nią obowiązków. Analogiczne różnice zachodzą między angielskim *realize* ‘uświadamiać sobie’ i francuskim *realiser* ‘urzeczywistniać’, czy między angielskim *eventually* ‘ostatecznie’ a niemieckim *eventuell* ‘na wszelki wypadek’²⁷.

Analiza semantyczna wyrazu wyizolowanego z jego pola okazuje się szczególnie jałowa w zakresie badań diachronicznych. Tradycyjna semazjologia opiera się na założeniu, że każdemu wyrazowi odpowiada jakieś znaczenie wyjściowe, które z biegiem czasu może się zmieniać (pisze się np. o zwężaniu czy rozszerzaniu znaczenia). Błędności takiego stanowiska dowodzi H. Gipper na przykładzie wyrazu *Weib*. Wyraz ten oznaczał niegdyś kobietę jako istotę godną szczególnej czci, dziś, poza pewnymi połączeniami frazeologicznymi, jest najczęściej obelgą. Tradycyjna semazjologia poprzestaje na konstatacji tego faktu. Zdaniem Gippера takie analizowanie znaczenia wyrazu w oderwaniu od innych wyrazów konstytuujących odpowiednie pole jest błędne. Owa „zmiana znaczenia” polega na przesunięciach w rozczłonkowaniu pola, dokonu-

²⁷ Kainz, jw., s. 398 n.

jących się pod wpływem określonych procesów kulturalnych. „Zmiana znaczenia” wyrazu *Weib* musiała pociągnąć za sobą i rzeczywiście pociągnęła „zmianę znaczeń” innych wyrazów należących do tego samego pola. Analizując losy treści tego wyrazu, trzeba pamiętać o wyrazach *Frau*, *Fräulein*, *Gattin*, *Gemablin* itp., według zasady: przekształcenie jednego elementu powoduje przekształcenie wszystkich pozostałych elementów danej struktury²⁸.

3

Zgodnie z poglądami przedstawionymi w dwóch poprzednich rozdziałach znaczenie (treść) wyrazu (pojęcia) *koń* jest określone przez pozycję w polu zwierząt domowych, tzn. wyraz *koń* odnosi się do konia, bo w słowniku oprócz niego mamy obok wyrazów *krowa*, *owca*, *osioł*, *muł* itd. wyrazy *klacz*, *żrebak*, *ogier* itd. Wszystkie te rzeczowniki konstytuują pole parataktyczne, do którego należy także rzeczownik *koń*.

Związki i zależności między wyrazami tego samego języka nie ograniczają się jednak do sfery parataktycznej. Wiadomo, że np. z całego zasobu przymiotników polskich niektóre szczególnie ściśle wiążą się z koniem. To samo odnosi się do czasowników i przysłówków. Związki między wyrazami *kary*, *gniady*, *narowisty*, *galopować*, *zaprzęgać*, *klusem*, *na oklep* a wyrazem *koń* tkwią w świadomości każdego użytkownika polszczyzny. Są to związki zachodzące w obrębie wyrazowego pola

²⁸ H. Gipper: Bausteine zur Sprachinhaltsforschung. Düsseldorf 1963, s. 33: „Die deutsche Sprache hat stets über Wörter für ‘Frau’ im ehrenden wie im abwertenden Sinne verfügt. Der sogenannte Bedeutungswandel von »Weib« war nur denkbar, weil andere Wörter sich unter dem Einfluss der ritterlichen Kultur stärker vordrängten und ihm seinen Platz streitig machten. Ohne die Einwirkung von »Frau« (mhd. »frouwe« ‘die Herrin’) ist diese Veränderung im Wortschatz gar nicht zu verstehen. Man muss den ganzen Umkreis simmverwandten Wörter (Weib, Frau, Fräulein, Gattin, Gemablin usw.) im Auge haben, wenn man begreifen will, was mit dem Wort »Weib« geschehen ist. Was sich hier vollzogen hat ist aber weder von den kulturellen Veränderungen gesellschaftlicher Verhältnisse noch von sonstigen aussersprachlichen Voraussetzungen voll zu erfassen, sondern nur als ein Umgliederungsprozess in der Sinnschicht des Sprachinhalts zu begreifen”.

syntaktycznego. Pojęcie pola syntaktycznego wprowadził do teorii pola W. Porzig²⁹.

Istnieniem pola syntaktycznego wyjaśnia Porzig znane zjawisko możliwości łączenia się pewnych wyrazów, ze względu na ich wartość semantyczną, z innymi określonymi wyrazami. A więc *szczenka – pies, gryzie się – zębami, liże – językiem* itd. Każdemu wyrazowi przysługuje jakieś właściwe użycie, w którym reprezentuje on swe znaczenie rzeczowe (*sachliche Bedeutung*). Użycie metaforyczne (np. *szczenką karabiny, liże ogień*) nie kłóci się z tym stwierdzeniem, ale przeciwnie, podkreśla je. Użycie metaforyczne bowiem tylko dlatego robi wrażenie na odbiorcy, że w poczuciu językowym tkwi odniesienie do użycia właściwego. Skoro metafora się zatrze – przestaje istnieć; koniecznym warunkiem jej egzystencji jest świadomość, poczucie „niewłaściwego” użycia wyrazu. Analizując zasób leksykalny ze stanowiska synchronicznego (a tylko synchroniczne porządkowanie słownictwa według pól wyrazowych ma sens), należy uwzględnić tylko to, co w danej chwili istnieje, a nie to, co istniało niegdyś.

Wyrazowe pola syntaktyczne są tak zbudowane, że w czasowniku czy w przymiotniku tkwią pewne nieodłączne elementy procesu, które stanowią jakby nadwyżkę wartości rzeczowej, sterującą jeden wyraz ku innym wyrazom. Czasem chodzi o związki bardzo ściśle i wąskie (mamy więc w *gryźć – zęby*, w *lizać – język*, w *blond – włosy*), czasem o swobodniejsze i szersze (np. w niem. *reiten* może być nie tylko *Pferd*, ale i *Esel* albo *Camel*; w *fabren – Wagen, Schlitten* albo *Schiff*). Niektóre wyrazy wyznaczają jednocześnie wiele różnych elementów procesu: w *reiten* zawiera się nie tylko *Pferd*, ale i *Reiter*. W wyrazie *backen*, użytym np. w zdaniu *Morgen backen wir* – uwzględnione zostają jednocześnie: *Bäcker, Mulde, Ofen*, wreszcie *Brot* czy *Kuchen*.

Każdy czasownik ma swój własny, mniej lub bardziej określony krąg podmiotów, a jeśli jest przechodni, to i dopełnień. Podobnie każdemu przedmiotowi przynależy określona grupa przymiotników – i odwrotnie, każdy przymiotnik pasuje tylko do określonych przedmiotów. Na tym według Porziga polega istota wyrazowych pól syntaktycznych.

²⁹ Niewątpliwie zachodzi pewna zbieżność między opozycją pól parataktycznych i syntaktycznych u Porziga a opozycją związków asocjacyjnych i syntagmatycznych u de Saussure’a.

W związku z teorią pól językowych wymienia się niekiedy nazwisko K. Bühlera³⁰. Nie sądzę, aby to było słuszne. Co więcej, skłonny jestem uważać, że kto łączy idee zawarte w *Sprachtheorie* Bühlera z koncepcjami Trierera, Weisergerbera, Ipsena czy Porziga, daje się uwieść tym, że wszyscy ci używają jednobrzmiącego, ale odpowiadającego zupełnie innym pojęciom terminu *Feld*. Jeżeli jednak jakiegokolwiek analogie między Bühlerowską *Sprachtheorie* a teorią pól wyrazowych istnieją, to mogą one dotyczyć jedynie pól syntaktycznych w ujęciu Porziga.

Przypomnijmy, że pole językowe czy wyrazowe (*sprachliches Feld* albo *Wortfeld*) według Trierera-Weisergerbera – to uporządkowany blok słownika odpowiadający określonej wycinkowi rzeczywistości percypowanej i analizowanej przez daną społeczność językową (ściślej: nie chodzi o odniesienie do „obiektywnej rzeczywistości”, ale do duchowego świata pośredniego). Bühler używa wyrazu „pole” na oznaczenie zupełnie innego pojęcia.

„Pole” (*Feld*) dla Bühlera to punkt odniesienia (orientacja) procesu językowego, istotny zarówno dla nadawcy, jak i odbiorcy każdego przekazu. Skuteczne użycie znaków językowych umożliwiają jego zdaniem dwa pola: pole wskazania (*Zeigfeld*) i pole symbolu (*Symbolfeld*). Pole wskazania odnosi się do konkretnej sytuacji, w której dochodzi do użycia danych środków językowych, a jego ważność ujawnia się w poprawnym rozumieniu takich wyrazów, jak *tu, tam, na prawo, na lewo, na górze, z przodu, z tyłu, ja, ty*. Charakterystyczną cechą funkcjonowania pola wskazania jest to, że mówiący może się uciec do chwytu *demonstratio ad oculos*. Pole symbolu zaś opiera się na kontekście (w szerokim znaczeniu tego słowa). Tak więc sytuacja i kontekst stanowią dwa źródła, z których wypływa dokładna interpretacja językowego powiadomienia³¹.

³⁰ Zob. Schaff, jw., s. 27: „Filozoficzne podstawy teorii pola w ramach ogólnej teorii znaku wyłożył Karl Bühler w swojej *Sprachtheorie*”.

³¹ K. Bühler: *Sprachtheorie*. Jena 1934, s. 149: „*Das Zeigfeld der Sprache im direkten Sprechverkehr ist das hier-jetzt-ich-System der subjectiven Orientierung. Sender und Empfänger leben wachend stets in dieser Orientierung und verstehen aus ihr die Gesten und Leithilfen der demonstratio ad oculos. Und die Deixis am Phantasma, die wir geschildert haben, nützt, wenn nennend Versetzungen mobilisiert sind, dasselbe Zeigfeld und dieselben Zeigwörter wie die demonstratio ad oculos. Das sprachliche Symbolfeld im zusammengesetzten Sprachwerk stellt eine zweite Klasse von Konstruktions- und Verständnishilfen bereit, die*

Opozycja pola wskazania do pola symbolu służy Bühlerowi do uzasadnienia opozycji wyrazów wskazujących (*Zeigwörter*) i nazywających (*Nennwörter*). Wyrazy nazywające, które należą do sfery *Symbolfeld*, występują zawsze w jakimś otoczeniu (*Umfeld*)³². Termin *Umfeld* przejął Bühler – jak sam oświadcza – z nauki o kolorach. Tak samo jak wrażenie każdej kolorowej plamy na zamalowanej powierzchni obrazu, zależnie od kolorów z nią sąsiadujących (to sąsiedztwo to właśnie *Umfeld* danej plamy), odbieramy jako element całości, tak i rozumienie poszczególnych znaków językowych bywa współokreślane przez związane z nimi kontekst, czyli otoczenie (*Umfeld*)³³.

Funkcję otoczenia nie zawsze pełnią znaki językowe, ale one pełnią ją najczęściej. Zdarza się jednak, że okoliczności, w których użyty został znak językowy, stanowią otoczenie wystarczające do zrozumienia znaku (np. w tramwaju wystarczy powiedzieć konduktorowi: *Normalny*) – wtedy zrozumienie wyrażenia umożliwiające jest przez otoczenie sympraktyczne (*sympraktisches Umfeld*). W innych wypadkach znów przedmiot, na którym wyrażenie zostało umieszczone (np. nazwa miejscowości na drogowskim) w sposób dostateczny spełnia funkcję otoczenia znaku językowego: jest to otoczenie symfizyczne (*symphysisches Umfeld*). Zwykle jednak funkcję otoczenia warunkującego zrozumienie jakiegoś wyrazu czy wyrażenia spełniają wyłącznie inne znaki językowe, które stanowią otoczenie synsemantyczne tego wyrazu lub wyrażenia.

Bühlerowskie „otoczenie synsemantyczne” może przypominać (jak zauważyłem poprzednio) do pewnego stopnia *syntaktische Wortfelder*

man unter den Namen Kontext zusammenfassen kann; Situation und Kontext sind also ganz grob gesagt die zwei Quellen, aus denen in jedem Fall die präzise Interpretation sprachlicher Äusserungen gespeist wird”.

I dalej, s. 150–151: „*Die Sprache malt nicht in dem Ausmass, wie es mit menschlichen Stimmitteln möglich wäre, sondern symbolisiert; die Nennwörter sind Gegenstandssymbole. Aber ebenso wie die Farben des Malers einer Malfläche, so bedürfen die sprachlichen Symbole eines Umfeldes, in dem sie angeordnet werden. Wir geben ihm den Namen Symbolfeld der Sprache”.*

³² T. Milewski (Zarys językoznawstwa ogólnego. Cz. 1: Teoria językoznawstwa. Lublin 1947, s. 131) wyraz „Umfeld” tłumaczy jako „tło”.

³³ Bühler, jw., s. 155: „*Das einzelne erscheint mit anderen Seinesgleichen im Verbande und der Verband erweist sich als wirksames Umfeld”.*

Porziga; jest ono jednak czymś innym. Wiąże się ściśle z Bühlerowską teorią konotacji. Nie tylko czasownik przechodni konotuje obiekt, ale także np. przysłówek szuka czasownika, a dajmy na to wyraz *biblioteka* kieruje ku sferze, w której mieszczą się pojęcia nazywane wyrazami *książka, wypożyczać* itp. Zgodnie z takim ujęciem wyrazy w słowniku są tylko zdatne do wystąpienia w polu (*feldfähig*)³⁴!

4

Na początku niniejszych rozważań zwróciłem uwagę na trudności w wyczerpującym przedstawieniu teorii pola językowego, które płyną m.in. stąd, że wielu uczonych, realizując w praktyce jej postulaty, nie posługuje się charakterystyczną dla tej teorii terminologią. Jeżeli zaś przyjmiemy, że istotą teorii pola jest zasada semantycznego analizowania jednostki leksykalnej zawsze jako jednego z wielu elementów zorganizowanej w określony sposób większej struktury słownikowej, dość nieoczekiwanie ujawnią się pokrewieństwa między teorią pola a „onomazjologią” F. Dornseiffa. Pokrewieństwa to nieoczekiwane, bo Dornseiff i Weisgerber ostro krytykowali nawzajem swoje stanowiska. Dornseiff zarzucał Weisgerberowi mistyczny stosunek do pól wyrazowych, Weisgerber dowodził, że onomazjologia Dornseiffa umieszcza punkt odniesienia poza językiem i tym samym uniemożliwia uchwycenie warstwy treści językowych, które tkwią wciśnięte między oznaczeniami a rzeczami.

Zdaniem Dornseiffa możliwe są dwa kierunki badania słownictwa: semazjologiczny, od dźwięku wyrazowego do pojęcia (wynikiem takiej procedury są słowniki alfabetyczne), i onomazjologiczny, od pojęcia do wyrażenia (wynikiem tej procedury są słowniki uporządkowane według

³⁴ Do pewnego stopnia zgodnie z pojęciem „otoczenia” Bühlera wypowiada się A.P. Ushenko (*The Field Theory of Meaning*. Ann Arbor 1958, s. 43), który realizuje postulat badania znaczenia w kontekście w formie tezy, że ani wyrazy, ani wyrażenia nie mają samodzielnego znaczenia, że dopiero proste, pojedyncze zdanie jest jego najmniejszą jednostką („*single non-compounded indicative sentence is the unit of meaning*”). Tej tezie przeciwstawia się L. Antal (*Content, Meaning and Understanding*. The Hague 1964, s. 26): „*the sentence is the greatest unit of meaning and the smallest unit of content*”.

działów znaczeniowo-rzeczowych). W badaniach onomazjologicznych chodzi o ustalenie, jakich środków językowych używają różni ludzie, kiedy chcą wyrazić określone treści. Tak zrozumiana „onomazjologia” Dornseiffa (*Onomasiologie*, *Onomastik* lub *Bezeichnungslehre*) kontynuuje w prostej linii kierunek zapoczątkowany na przełomie w. XIX i XX przez R. Meringera i H. Schuchardta pod nazwą *Wörter und Sachen*, tyle że zastosowany do badań ściśle synchronicznych.

Bogactwa zasobu leksykalnego w danym języku – pisze Dornseiff – nie odkryje się przez to, że się zapyta, skąd pochodzi wyraz X, ani przez to, że się zapyta, co wyraz X oznaczał wcześniej, ale tylko w tym wypadku, jeśli się zada pytanie: co się w danym języku da powiedzieć o...³⁵?

Dornseiff stoi na stanowisku onomazjologicznym z podziwu godną konsekwencją. Rozpatrując np. sposoby wyrażenia pojęcia ‘niewiedza’ (*Nichtwissen*), podaje jako jeden z możliwych znaków gest wzruszania ramionami. W innych grupach znaczeniowo-rzeczowych znajdziemy w rejestrze środków wyrażania także znaki symboliczne (np. ‘*sich ergeben*’ – biała flaga) oraz gesty foniczne (np. ‘*Übelwollen*’ – ätsch). Za każdym razem stara się uchwycić rzeczywiście wszystkie sposoby, słowne i pozasłowne (z pominięciem różnic co do części mowy), za pomocą których mógłby Niemiec wyrazić określoną treść. A więc w rejestrze środków wyrażania w każdej grupie rzeczowej znajdują się po znakach pozasłownych (jeżeli tylko takie istnieją) rzeczowniki, przymiotniki, czasowniki, przysłówki, przyimki, a także wyrażenia i zwroty frazeologiczne. Dornseiffowska *Sachgruppe* nie ma więc w gruncie rzeczy wiele wspólnego z parataktycznymi czy syntaktycznymi polami wyrazowymi poza tym, że powstała podobnie jak one, w wyniku dążenia do analizy poszczególnych wyrazów jako elementów większych całości leksykalno-semantycznych.

Niezamierzonym efektem słownika Dornseiffa jest to, że odsłania on słabe strony koncepcji pola wyrazowego. Dornseiff notuje bowiem w swych grupach rzeczowych obok wyrazów i wyrażeń należących do podstawowego słownictwa języka niemieckiego także wyrazy i wyra-

³⁵ Dornseiff, jw., s. 14.

żenia, których użycie ograniczone jest terytorialnie lub środowiskowo. Z całą pewnością zaś nie ma człowieka, który by znał całość zasobu leksykalnego swego ojczystego języka³⁶.

Jeżeli więc poszczególni użytkownicy języka nie znają wszystkich wyrazów składających się na „system” leksykalny, to – zgodnie z założeniem teorii pola wyrazowego – i wszystkie pozostałe, czy choćby większą ich część, rozumieją niewłaściwie. Bo przecież brak jednej jednostki w polu wyrazowym pociąga za sobą przesunięcia w rozczłonkowaniu całego pola, a tym samym zmianę znaczenia (treści) innych jednostek. Jakże się więc dzieje, że ludzie mówiący tym samym językiem porozumiewają się nawet wtedy, kiedy różnice w znajomości zasobu leksykalnego są między nimi bardzo duże? Jak się to dzieje, że dorośli mogą porozumieć się z dziećmi, których słownik jest bez porównania uboższy, a więc tym samym zupełnie inaczej rozczłonkowany?

Oczywiście podobne pytania można postawić każdej strukturalistycznej teorii języka, ale ani w dziedzinie morfologii, ani w dziedzinie składni nie są one tak kłopotliwe jak w dziedzinie leksykologii. Kłopotliwość tych pytań zostaje w znacznym stopniu stępiona przez stwierdzenie H. Glinza³⁷, że w gruncie rzeczy język naturalny nie jest systemem w pełnym tego słowa znaczeniu, ale że ma tylko niektóre elementy, niektóre cechy systemu; jest systematoidem.

Całkowicie swoistą odmianą teorii pola, a raczej próbą przekształcenia jej w technikę badania znaczenia wyrazów, jest koncepcja dyferencjału semantycznego zaproponowana przez C.E. Osgooda³⁸. Badacz

³⁶ Z. Klemensiewicz: *Poprawność i pedagogika językowa*. W: *W kręgu języka literackiego i artystycznego*. Warszawa 1961, s. 20): „Język to system używalnych w określonym czasie i środowisku społecznym środków przekazywania (komunikacji) i wyrażania (ekspresji) przy pomocy artykułowanych głosew treści naszego życia duchowego. Ale każdy z nas realizuje w swoim mówieniu tylko pewien wycinek tych możliwości, zależnie od płci, wieku, wykształcenia, przynależności do grupy socjalnej i zawodowej, osobniczych właściwości psychicznych i jakości całokształtu życia duchowego, specyficznych potrzeb wywołujących dany akt mówienia i okoliczności mu towarzyszących. Można tedy powiedzieć, że żadna jednostka nie zna całości języka z doświadczenia własnej mowy, a doświadczenie to jest zawsze częściowe i jednostronne”.

³⁷ H. Glinz: *Die innere Form des Deutschen*. Bern 1952, s. 21.

³⁸ C.E. Osgood, G.J. Suci, P.H. Tannenbaum: *The Measurement of Meaning*. Urbana 1957.

Jest rzeczą nieprawdopodobną, aby całe „znaczenie” pojęcia mogło być wyznaczone techniką dyferencjału semantycznego, ponieważ rodzaj doświadczenia reprezentowanego przez jakieś pojęcie nie może być wyczerpująco opisany za pomocą wymiarów, jak wymaga ta technika. Zauważmy przy tym, że występuje niejaka sztuczność w określaniu przeciętnej wyników uzyskanych od wielu osób. Pojęcia są zasadniczo idiosynkretyczne, zależne od szczególnych doświadczeń jednostki, doświadczeń zarówno słownych jak i niesłownych; jakiegokolwiek podobieństwo między pojęciami u różnych osób polega na zbieżności wynikającej z podobnych doświadczeń! Chciałoby się dyferencjał semantyczny nazwać „doświadczeniowym” dyferencjałem, ponieważ wyznacza on indywidualne doświadczenia lub skłonności przynależne pojęciom. Grupy jednostek czasami różnią się swymi pojęciami; rozważmy np., jak różnią się pacyfiści i absolwenci West Point w rozumieniu pojęcia ARMIA⁴⁰.

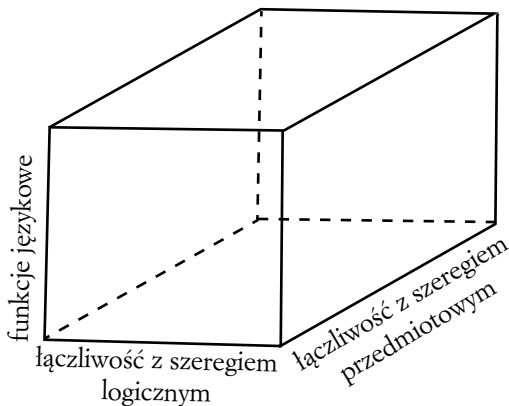
Krytyczne słowa Carrola na temat dyferencjału semantycznego odnoszą się w znacznym stopniu do teorii pola wyrazowego w ogóle. Chodzi mianowicie o to, że przez przesadne akcentowanie wagi systemowego rozczłonkowania słownictwa popada się w sprzeczność z oczywistymi faktami codziennego doświadczenia. Mimo różnic w posiadanym zasobie leksykalnym ludzie mogą się porozumiewać. Język rzeczywiście – przynajmniej jeśli chodzi o słownictwo – jest tylko systematoidem.

5

Bodajże największą zdobyczą językoznawstwa ostatniego półwiecza w zakresie semantyki jest odkrycie, że znaczenie środków językowych jest zjawiskiem złożonym. Wykazano, że aby określić, co i jak znak językowy znaczy, nie wystarcza zbadanie relacji zachodzących między tym znakiem a faktami pozawyrażeniowymi, czyli tzw. obiektywną (materialną lub psychiczną) rzeczywistością. Różni uczeni w różny sposób dają wyraz temu odkryciu. Zwykle mówi się i pisze o znaczeniu funkcjonalnym i leksykalnym. Taka dwuwymiarowość znaczenia nie wszystkich

⁴⁰ J.B. Carroll: *Language and Thought*. Englewood Cliffs 1964, s. 104–105.

jednak zadowala. W. Zwiegincew⁴¹ dorzuca trzeci element. Zgodnie z zaproponowanym przez niego schematem: jednostki języka mają na poziomie fonologicznym wyłącznie znaczenie funkcjonalne, określone przez funkcje językowe; na poziomie morfologicznym – znaczenie gramatyczne, które charakteryzuje się funkcją językową i łączliwością z szeregiem logicznym; na poziomie leksykalnym – znaczenie leksykalne, któremu przysługują funkcje językowe, łączliwość z szeregiem logicznym oraz łączliwość z szeregiem przedmiotowym. Według tego schematu poszczególne wyrazy danego języka mają znaczenie trójwymiarowe. Graficznie można by to przedstawić tak:



Ale i ten trójwymiarowy schemat nie pomieści całości problematyki znaczenia leksykalnego. Nie ma w nim miejsca np. dla elementów ekspresywno-emocjonalnych. Można tu przyjąć dwojaki rozwiązanie: albo wyłączyć elementy ekspresywno-emocjonalne poza znaczenie (i tak robi Zwiegincew), albo uzupełnić przedstawiony model czwartym wymiarem, stylistycznym. To drugie rozwiązanie wydaje mi się bezwzględnie słuszniejsze, gdyż zapobiega największemu niebezpieczeństwu: badaniu przedmiotu, który istnieje tylko w umyśle badającego.

⁴¹ Zwiegincew, jw., s. 128–192.

Wyrazistość znaczenia leksykalnego uwydatniają m.in. relacje zachodzące między poszczególnymi wyrazami należącymi do tego samego parataktycznego pola wyrazowego. A więc np. wyrazistość leksykalnego znaczenia wyrazu *matka* jest określona przez obecność w słownictwie polskim wyrazów *ojciec, dziadek, babka, syn, córka, brat, siostra, żona* itp., czyli wyrazów należących do wyrazowego pola *pokrewieństwa*.

Podobnie wyrazistość znaczenia stylistycznego uwydatniają relacje między poszczególnymi wyrazami należącymi do tego samego szeregu „synonimicznego”. A więc np. wyrazistość stylistycznego znaczenia wyrazu *matka* jest określona przez obecność w słownictwie polskim wyrazów: *mateczka, macocha, mamusia, mama, rodzicielka, macierz* itp.

Podobnie jak w przypadku omawianego w poprzednich rozdziałach wyrazowego pola kolorów („Farbfeld”) brak wyrazów oznaczających różne rodzaje bieli czy zieleni pociąga za sobą używanie w odniesieniu do tych różnych rodzajów bieli albo zieleni jednego wyrazu – tak w przypadku pola synonimicznego brak wyrazów bliskoznacznych jakiegoś wyrazu zmusza do używania tego samego wyrazu w okolicznościach, w których w innym języku, bogatszym w synonimy, wystąpiłyby różne wyrazy.

W ten sposób z a k r e s u ż y c i a każdego wyrazu (czyli, mówiąc bardziej potocznie, znaczenie wyrazu) wyznaczają oprócz funkcji językowych, łączliwości z szeregiem logicznym, łączliwości z szeregiem przedmiotowym (według teorii pola: stosunków strukturalnych wewnątrz danego pola) także stosunki⁴² w ramach danego pola synonimicznego. Na współokreślanu przez te cztery czynniki polega czterowymiarowość znaczenia każdego wyrazu. I nie jest – moim zdaniem – rzeczą słuszną ani wyłączenie aspektu stylistycznego („momentów ekspresywno-emocjonalnych”) poza problematykę znaczenia leksykalnego⁴³, ani zaliczanie go do zjawisk *parole*, a nie do zjawisk *langue*⁴⁴, ani tym bardziej wyłączenie studiów nad stylistycznie uwarunkowaną synonimią poza ramy leksykologii. Różnica między stylistyką a leksykologią nie może

⁴² Umyslnie nie określam tych stosunków przymiotnikiem „strukturalny”. Z pewnością relacje między poszczególnymi wyrazami należącymi do jednego pola synonimicznego są jeszcze bardziej płynne niż relacje między elementami innych pól wyrazowych.

⁴³ Tak postępuje m.in. Zwiegincew (jw., s. 233–258).

⁴⁴ Tak postępuje m.in. Weisgerber (*Muttersprache und Geistesbildung*. Göttingen 1929, s. 85 n.).

polegać na tym, że każda z nich bada tylko niektóre elementy znaczenia wyrazów, gdyż w takim wypadku część zjawisk językowych wymykałaby się w ogóle z pola widzenia językoznawcy.

Możliwe są natomiast dwa różne podejścia do tych samych w gruncie rzeczy faktów językowych: można opisywać to, co użytkownik języka ma do wyboru, oraz to, co w konkretnym wypadku wybrał. Możliwości wyboru zaś zachodzą we wszystkich czterech wymiarach znaczenia wyrazu⁴⁵. I tak w wymiarze funkcji językowych mówiący może niekiedy wybierać między wyrażeniem treści rzeczownikowym i czasownikowym⁴⁶ (np. *przyłot* i *przylecieć*), między rzeczownikowym i przymiotnikowym (np. *wrona* i *wroni*), między przymiotnikowym a przysłówkowym (np. *czarny* i *czarno*). W wymiarze łączliwości logicznej może niekiedy wybierać między wyrazem oznaczającym pojęcie szersze a wyrazem oznaczającym pojęcie węższe (np. *ptak* i *wrona*). Stosunkowo najbardziej ograniczony jest wybór w wymiarze łączliwości przedmiotowej, ale i tu (zwłaszcza jeśli chodzi o wypowiedzi, w których ważniejsze jest to, jak się mówi, niż to, o czym się mówi, a więc w poezji) można niekiedy wybierać (*piękna – jak anioł, jak sen, jak słońce, jak księżyc w pełni*). Możliwości wyboru w wymiarze synonimicznym są zrozumiałe same przez się. Na koniec warto jeszcze dodać, że teoretycznie wybór istnieje zawsze; choćby między daną formą a zerem.

Spróbujmy postąpić zgodnie z zaleceniem Dornseiffa i zapytajmy, jak użytkownik języka polskiego może wyrazić czynność powiadamiania ustnego. W odpowiedzi, zaczerpniętej np. ze słownika wyrazów bliskoznacznych, otrzymamy długi szereg wyrazów⁴⁷ (*powiedzieć, oświadczyć, rzec, wyjąkać, oznajmić* itp.), składających się na wyrazowe pole synonimiczne, w którym mieści się rejestr możliwości wyboru stojących przed użytkownikiem polszczyzny. Odpowiedź na pytanie, w jakich

⁴⁵ Niezbędne są tu dwa zastrzeżenia: 1) wybór jest zawsze w większym lub mniejszym stopniu ograniczony bądź uprzednim kontekstem, bądź konsytuacją, bądź treścią wypowiedzi; 2) nie wszystkie wyrazy w równym stopniu we wszystkich wymiarach dają równie bogate możliwości wyboru.

⁴⁶ Zob. R. Wells: *Nominal and Verbal Style*. W zbiorze: *Style in Language*. Edited by T.A. Sebeok. New York 1960, s. 213–220.

⁴⁷ Wbrew Dornseiffowi ograniczam się jednak do jednej części mowy, w tym wypadku do czasowników i pełniących ich funkcje syntaktyczne zwrotów frazeologicznych.

okolicznościach z tych możliwości wyboru i jak się korzysta, może dać tylko statystyczna analiza konkretnych tekstów.

Pozostańmy przy wyrazowym polu synonimicznym czynności ustnego powiadamiania i porównajmy, które elementy tego pola znajdują zastosowanie w dwu różnych rodzajach tekstów: we współczesnej informacji prasowej oraz w powieści Andrzejewskiego *Popiół i diament*. Wyniki badania realizacji przykładowego pola w tych tekstach przedstawiam w dwóch wykresach (zob. s. 289). Pierwszy opiera się na analizie słownictwa wiadomości prasowych dokonanej w krakowskim Ośrodku Badań Prasoznawczych⁴⁸, drugi uwzględnia wszystkie wyrazy na każdej trzeciej stronie powieści Andrzejewskiego. Oba wykresy ukazują wzajemne proporcje użyć poszczególnych wyrazów należących do tego samego pola synonimicznego. W każdym z tych wykresów za 100 przyjęto liczbę użyć najczęściej używanego wyrazu, której odpowiada górny, najdłuższy słupek. Wykresy ilustrują, mówiąc po prostu, stwierdzenie, że jeśli bohater powieści Andrzejewskiego ma 'wyrazić myśl słowami', to najprawdopodobniej coś *powie*, *mruknie* lub *szepnie*; bohater informacji prasowej natomiast najprawdopodobniej coś *podkreśli*, *stwierdzi* lub *oświadczy*⁴⁹.

Analizując w ten sposób realizację różnych pól synonimicznych w różnych tekstach, można uzyskać dwie korzyści: po pierwsze, ujawnić rozczłonkowanie poszczególnych pól ze względu na rodzaj i okoliczności wypowiedzi; po drugie, uchwycić charakterystyczne cechy stylistyczne różnicujące rozmaite wypowiedzi na poziomie leksykalnym.

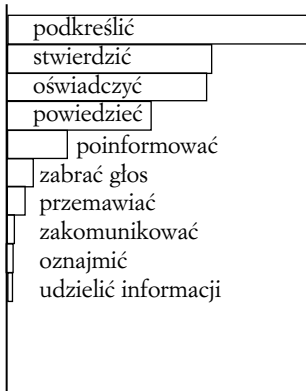
Naszkirowana tu koncepcja pól synonimicznych i ich użyteczności w badaniach stylistycznych zawiera w sobie elementy czterech odmiennych, częściowo antagonistycznych teorii językoznawczych:

- 1) samo pojęcie pola jako zespołu współwyznaczającego wartość należących do niego jednostek leksykalnych wywodzi się od Triera, Weisgerbera i ich kontynuatorów;

⁴⁸ Zob. M. Kniaginina, W. Pisarek: *Język wiadomości prasowych*. Kraków 1966.

⁴⁹ O tym, jak 'wyrażają myśl słowami' bohaterowie Pana Tadeusza, zob. S. Reczek: *O nazwach mówienia w »Panu Tadeuszu«*. *Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Studium Terenowego Krakowskiej WSP w Rzeszowie* 1964.

I



Brak wyrazów:

mruknąć
szepnąć
odpowiedzieć
odezwać się
odeprzec
wykrzyknąć
odburknąć
rzec
syknąć
itd.

II



Brak wyrazów:

podkreślić
stwierdzić
oświadczyć
zabrać głos
przemawiać
oznajmić
udzielić informacji
itd.

- 2) wprowadzając do swych rozważań relację: „idea podstawowa” a „środki używane do wyrażenia”, nawiązując do stanowiska Bally’ego, które wyłożył w *Traité de stylistique française* i *Le langage et la vie*;
- 3) zakładając, że istotą i źródłem różnic stylistycznych między tekstami są dające się wyrazić liczbowo różnice frekwencji elementów, korzystam z propozycji teoretyczno-metodologicznych współczesnej stylistyki statystycznej⁵⁰;

⁵⁰ Wystarczy tu przypomnieć słowa G. Herdana (*Quantitative Linguistics*. London 1964, s. 159): „*What constitutes the difference in style, by the token of word frequency, between the control sample and a particular writer is the ratio of the respective frequencies for any word in their vocabularies, independent of the particular vocabulary item*”.

- 4) podkreślając rolę wyboru dokonywanego przez autora, wyboru ograniczonego wymaganiami języka, środowiska, gatunku wypowiedzi oraz osobniczymi preferencjami, nawiązując wprost do poglądów Klemensiewicza wyrażonych w *Problematyce składniowej interpretacji stylu* i wcześniej w rozprawie *Jak charakteryzować język osobniczy?* Solidaryzuję się z jego twierdzeniem, że:

kształtowanie stylistyczne to wybór na podstawie wartościowania stojących do dyspozycji osobowości autorskiej (rozumiemy tu każdego mówiącego lub piszącego) środków, chwytów wypowiedzenia się [...]⁵¹.

Mimo tak rozmaitych źródeł inspiracji propozycja zastosowania pojęcia pól synonimicznych w statystycznej analizie wydaje mi się całością konsekwentną i jednolitą. Jej praktyczną użyteczność lub nieprzydatność wykazać mogą tylko przyszłe badania konkretnych tekstów.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na zawarte w toku całego artykułu propozycje terminologiczne. I tak, konsekwentnie unikałem terminów „pole semantyczne” i „pole znaczeniowe”⁵², uważając, że terminy te mogą odnosić się do strony znaczeniowej języka nie tylko w zakresie słownictwa, ale także w zakresie morfologii i składni⁵³. Dlatego w badaniach leksykalno-semantycznych trafniejszy jest, moim zdaniem, termin „pole wyrazowe”.

⁵¹ Z. Klemensiewicz: *Problematyka składniowej interpretacji stylu*. W: *W kręgu języka literackiego i artystycznego*. s. 157. Podkreślenie W. P.

⁵² Terminem „pole znaczeniowe” posługuje się E. Grodziński (*Znaczenie słowa w języku naturalnym*. Warszawa 1965, s. 212 n.). Pole znaczeniowe według niego to taki zakres użycia wyrazu, który nie naraża posługującego się nim na zarzut, że mówi niepoprawnie. Termin ten poza brzmieniem nie ma nic wspólnego z żadną z wersji omawianej w tym artykule teorii pola wyrazowego.

⁵³ Wbrew temu J. Kuryłowicz przeciwstawia pole semantyczne polu składniowemu, kiedy w recenzji „Wstępu do nauki o literaturze” S. Skwarczyńskiej (*Język Polski* 1955, s. 311) pisze: „Według autorki w komendzie *na ramię broń* orzeczenie jest immanentnie zawarte, podobnie jak podmiot w zdaniu *biegnie szybko*. W tym ostatnim wypadku chodzi jednak o pełne zdanie, którego podmiot znajduje swój wykładnik formalny w końcówce 3 os. l.p. (*on, ona, ono*). *Dalsza precyzacja należy do pola semantycznego, nie składniowego*”.

Za Porzigiem rozróżniam pole wyrazowe parataktyczne (jednolite pod względem części mowy) i syntaktyczne (niejednolite pod względem części mowy). Niezależnie od tego podziału według kryterium funkcji językowych przynależnych wyrazom należącym do pola – przeciwstawiam pola wyrazowe przedmiotowe (wydzielone na podstawie łączliwości z szeregiem przedmiotowym) polom wyrazowym synonimicznym (stylistycznym), które z kolei mogą być zarówno parataktyczne (tylko o tych w tym artykule pisałem), jak i syntaktyczne.

SŁOWNICTWO OCENIAJĄCE W RECENZJACH

Przetacza się co kilka lat przez naszą prasę fala dyskusji nad polską recenzją prasową. Zgodnie z tradycją przy takich okazjach wyrzeka się na różne wady recenzentów, pisze o „szerzeniu się łatwizny i konformistycznym uleganiu kapryśnym i nie zawsze uzasadnionym prądom i modom literackim”, o „zatarciu kryteriów doboru wartości kulturalnych”, o „niechęci do jakichkolwiek uściśleń metodologicznych i namiętym upodobaniu całkowitej dowolności sądów i ocen”¹, o tym, że recenzenci „nadają literaturze charakter nieobowiązującej zabawy, podczas której głosi się na niby”² itd., itd.

Niniejszym artykułem nie zamierzam bynajmniej powiększyć bibliografii oskarżycielskich wypowiedzi o naszej recenzji prasowej, choć – muszę przyznać – w pewnym stopniu inspirację do jego napisania stanowiła lektura takich wypowiedzi, a zwłaszcza następujące słowa Jana Parandowskiego: „Najsumienniejsi z (...) referentów literackich notują możliwie najwięcej i piszą o wszystkim, co im w rękę wpadnie. Po większej części są to bezwstydnie komunale i obskurne frazesiska, z których jakiś cierpliwy lingwista mógłby ułożyć słownik i gramatykę

¹ W. Sadkowski: Blaski i nędze recenzji prasowej. *Nowe Książki* 1959, nr 24, s. 1501.

² J. Wilhelmi: Kim jesteś, recenzencie?. *Trybuna Ludu* z 14 II 1960.

żargonu krytyki literackiej w prasie codziennej”³. Postanowiłem więc odegrać rolę „cierpliwego lingwisty”, ale nie w celu skompromitowania czy napiętnowania „wyrobniczych referentów”. Znacznie bardziej interesującą wydała mi się analiza środków językowych używanych przez szanujących się i powszechnie szanowanych recenzentów z tygodników kulturalno-społecznych.

Zebrane w tym artykule materiały obejmują tylko słownictwo, a i to niecałe – jedynie tę część arsenału leksykalno-frazeologicznego, która służy do wyrażania oceny recenzowanego dzieła. W takim ujęciu rzecz jest – jak sądzę – bardzo ciekawa z punktu widzenia stylistyczno-językowego.

Funkcja oceniania należy (wynika to ze wszystkich znanych mi definicji pojęcia recenzji⁴) do jej cech istotnych. Dlatego też odpowiedź na pytanie, jakimi środkami językowymi tę funkcję się realizuje, jest równie interesująca, jak *mutatis mutandis* odpowiedź na pytanie, jakie środki językowe stanowią o bezosobowym obiektywizmie informacji prasowej.

Jako materiał posłużyło 100 recenzji książkowych opublikowanych w pierwszym półroczu 1967 roku w tygodniku *Kultura* oraz 100 recenzji opublikowanych w tym samym okresie w *Życiu Literackim*. Z tych 200 recenzji wypisano na kartkach wszystkie wyrazy, wyrażenia i zwroty oceniające bądź pozytywnie, bądź negatywnie recenzowane dzieło lub jego autora. Zgromadzony w ten sposób materiał liczy 1125 kartek, z czego na *Kulturę* przypada 550, na *Życie Literackie* 575. Stosunek ocen pozytywnych do negatywnych w *Kulturze* wyraża liczba 2,6, w *Życiu Literackim* 2,1. Na podstawie tych danych można sformułować pierwszy wniosek: recenzenci obu tygodników mniej więcej w równym stopniu nasycają swoje wypowiedzi elementami oceniającymi oraz raczej chwalą niż ganią omawiane książki.

Pomijam tu całkowicie to, jakich książek dotyczą najczęściej oceny negatywne a jakich pozytywne, czy – ujmując rzecz szerzej – za co zwykle

³ Cyt. za J.W. Gomulicki: Dwieście lat polskiej recenzji literackiej. *Nowe Książki* 1959, nr 24, s.1489.

⁴ Por. np. definicję recenzji wg Słownika języka polskiego PAN: „wypowiedź (zwykle pisemna) zawierająca krytyczną ocenę utworu literackiego, dzieła naukowego, przedstawienia teatralnego, filmu, koncertu itp.”

recenzenci autorów chwalą, a za co ganią. Przyjęcie takiej zasady pozwala uniknąć kwestii zróżnicowania gustów i kryteriów recenzenckich i tym samym skupić uwagę czytelnika na sprawach stylistyczno-językowych.

Kilka słów wyjaśnienia należy się określeniom ocena pozytywna i ocena negatywna. Otóż podział ocen na te dwie kategorie nie uwzględnia stopnia pozytywności i negatywności. Wskutek tego wśród ocen pozytywnych znalazły się zarówno superlatywy typu *arcydzieło*, jak i powściągliwe wyrażenia typu *niezła książka*. Odpowiednio kategoria ocen negatywnych zawiera obok zdecydowanie krytycznych określeń, jak *żałosne świadectwo upadku sił twórczych* – oceny ostrożne typu *nie-równy, nie najlepszy*.

Zgromadzony materiał został poklasyfikowany według kryterium przedmiotu oceny. Zgodnie z nim, do pierwszej grupy zaliczono wszystkie wyrazy, wyrażenia i zwroty odnoszące się ogólnie do całego utworu, do drugiej wyrazy, wyrażenia i zwroty odnoszące się do formy literackiej, stylu lub jakiegoś jego elementu, do trzeciej – odnoszące się do tematyki lub problematyki utworu, do czwartej – oceniające merytoryczną słusność i prawdziwość utworu, do piątej odnoszące się do roli społecznej, jaką dany utwór może odegrać lub do reakcji czytelnika na dany utwór, do szóstej – odnoszące się do autora utworu, do siódmej odnoszące się do wydawcy.

Tak poklasyfikowany materiał rozdzielił się na siedem słowniczków, z których każdy oferuje różne możliwości wypełnienia jednego z pustych miejsc w następującym modelowym zdaniu:

Ten . I . utwór, którego styl jest . II . , porusza . III . temat, wyraża . IV . poglądy, może odegrać . V . rolę społeczną, napisany został przez człowieka . VI . a wydany w sposób . VII ..

Spróbujmy teraz dla przykładu wypełnić powyższy schemat określe-
niami ze słowniczków odpowiadających numerom pustych miejsc:

*Ten znakomity utwór, którego styl jest **dojrzały artystycznie**, porusza **aktualny** temat, wyraża **słuszne** poglądy, może odegrać **ważką** rolę społeczną, napisany został przez **autora wyróżniającego się znajomością przedmiotu** a wydany **niezwykle starannie**.*

Oczywiście takiego zdania w żadnej recenzji nie znaleziono. Co więcej żadna ze zbadanych recenzji nie zawiera ocen, które by reprezentowały wszystkie wyróżnione 7 grup. A wreszcie „słowniczk” składają się nie tylko z wyrazów i wyrażen przymiotnych, ale także z rzeczowników a nawet z rozbudowanych zwrotów niedających się podstawić w puste miejsce modelowego zdania bez zmiany jego struktury składniowej. Jedyną cechą wspólną wszystkich wyrazów, wyrażen i zwrotów zaliczonych do jednego „słownicza” jest to, że dają bądź pozytywną, bądź negatywną ocenę tego samego aspektu utworu (to znaczy albo wyrażają ogólną ocenę utworu, albo jego stylu, albo jego tematu itd.). Zasadę klasyfikacji można by zamiast w formie modelowego zdania przedstawić w formie następującej tabelki:

Przedmiot oceny						
I	II	III	IV	V	VI	VII
Całość utworu	Styl, jego elementy	Tematyka	Słuszność	Rola społeczna	Kompetencja autora	Sposób wydania

Każdą z siedmiu rubryk należałoby jeszcze podzielić na dwie części, z których jedna byłaby przeznaczona na oceny pozytywne, druga – na oceny negatywne. Wewnątrz każdej z tych części trzeba by jeszcze wprowadzić podział według kryterium formalnego, uwzględniający: 1) oceny w formie przymiotnika lub imiesłowu (przymiotne) z ewentualnymi określeniami, 2) oceny w formie rzeczownika z ewentualną (ewentualnie rozwiniętą) przydawką, 3) oceny w formie zwrotów, czyli czasowników z ewentualnymi określeniami.

Tak skonstruowana tabela mogłaby zastąpić cały artykuł, którego jedynym celem jest przedstawienie zasobu środków leksykalno-frazeologicznych wyrażających ocenę utworów literackich w 200 zbadanych recenzjach. I jeśli by właśnie początkujący recenzent potraktował poniższe zestawienia jako swoisty bryk ułatwiający wyrażenie oceny recenzowanego utworu, nie należy w tym widzieć niczego zdrożnego, tak samo jak nie widzimy niczego zdrożnego w posługiwaniu się słownikiem wyrazów bliskoznacznym.

1

Przegląd oceniających środków leksykalnych zaczniemy od tych, które składają się na słowniczek I, czyli tych, które się odnoszą do całości utworu.

Tak więc recenzenci piszą, że omawiany przez nich utwór jest⁵

(bardzo) ambitny (4)	sławny
atrakcyjny (2)	sumienny
bogaty	śliczny
cenny (4)	świetny (5)
(bardzo) ciekawy (17)	uroczy (2)
(bardzo) dobry (7)	wartościowy (2)
dojrzały	wnikliwy
doskonały (2)	wyśmienity
interesujący (14)	znakomity (6)
intrygujący	zwały (2)
jednolity	chętnie czytany
mądry	godny (wart) uwagi (2)
oślniewający	pełen wiedzy i wdzięku
pasjonujący	wysoko oceniany przez znawców
(prawdziwie) piękny (5)	dużej klasy
rasowy	niefalszowanej jakości
rzetelny	niezwykłej urody
sensacyjny	wysokiej (pierwszej) próby
sensowny	o specyficznym uroku.

Że to utwór napisany, opracowany, skrojony, skomponowany itp.:

ciekawie	(wielce) interesująco
dobrze (3)	ładnie
nieźle	wzorowo

⁵ Liczby w nawiasach podawane przy poszczególnych wyrazach, wyrażeniach i zwrotach oznaczają częstość wystąpienia danego określenia w zbadanym materiale w tej samej funkcji.

solidnie (2)	z rozmachem
starannie	z werwą,
świetnie	

że to: arcydzieło, arcydziełko, bestseller, majstersztyk, cenne osiągnięcie (2), dojrzałe dzieło literackie, najpełniejsza sztuka, niewątpliwa rewelacja, przykład dojrzałego piarstwa, rzecz w naszej literaturze niespotykana, smaczny kasek, ważne wydarzenie, wielka literatura;

że jest utworem, który się pamięta, który warto polecić, o jakim każdy powinien marzyć, po który powinien sięgnąć każdy, wobec którego nie można przejść obojętnie, który dostarcza dużej satysfakcji, ma urok, może liczyć na przychylny odbiór, nie przynosi zawodu, podoba się, przynosi zaszczyt autorowi, dobrze świadczy o możliwościach autora, zasługuje na (baczną) uwagę, na szacunek, zwraca na siebie powszechną uwagę.

Oceny negatywne występują w recenzjach w ogóle rzadziej niż pozytywne. Oceny negatywne odnoszące się do całości utworu pojawiają się tylko sporadycznie. Nic więc dziwnego, że ujawniony w trakcie badań arsenał środków służących do wyrażenia takich ocen przedstawia się dość skromnie. Niemniej jednak bywa, że jakiś utwór jest niedobry:

bełkotliwy (2)	nieatrakcyjny
drugorzędny	okropny
ckliwy	przegadany
jałowy	przyciężki
monotonny	zagalimatowany (3)
niejasny	mało dopracowany
nieudolny	źle napisany
nierówny	bez dbałości,

że jest żalonym świadectwem upadku sił twórczych, salonowej gry, zmarnowanej szansy;

że jest workiem o różnorodnej treści, że ma niewielką siłę pobudzającą, że kiedy sięgniemy po tekst, spotka nas rozczarowanie, że autor liczył na to, iż nikt książki nie przeczyta.

2

Z kolei zobaczymy, jak recenzenci *Kultury* i *Życia Literackiego* wyrażają ocenę formy literackiej omawianych utworów, ich stylu w szerokim znaczeniu tego słowa, a także poszczególnych elementów utworu. Bywa on pod względem formy:

ascetyczny
bogaty (pod względem środków ekspresji) (3)
barwny
bezpretensjonalny
celny (najcelniejszy) (2)
błyskotliwy
(szczególnie) cenny (2)
(szczególnie) ciekawy (7)
czytelny (dla każdego) (3)
dobry (najlepszy) (11)
(zaskakująco, prawdziwie) dojrzały (artystycznie) (3)
doskonały
(bardzo) dramatyczny
dynamiczny
dyskretny
efektowny
elegancki (2)
finezyjny
(wyjątkowo) frapujący
interesujący (5)
intrygujący
konsekwentny (3)
kunsztowny
(prawdziwie) literacki
ładny
mocny (najmocniejszy)
najbardziej udany
opanowany

oszczędny
owocny dla całości
pełen inwencji, niespodzianek, temperamentu (4)
piękny (4)
poetycki
potoczysty
powściągliwy
precyzyjny
prosty
przedni
przejrzysty (2)
przystępny
rozważny
rzadki w naszej literaturze
skondensowany
spójny (wewnętrznie)
subtelny
surowy
szczerzy
świetny (2)
świeży
trafny
urokliwy
wartościowy poetycko
wrażliwy
wstrząsający
wstrzemięźliwy
wykryształizowany
wyrazisty (5)
wytworny
wzruszający w prostocie
zaskakujący (2)
znakomity (3)
zwięzły (2)
żywy.

Jest więc omawiany utwór lub jego fragment skonstruowany, wpleciony, zbeletryzowany, zrobiony, oddany, brzmiący, skomplikowany:

(bardzo) ciekawie
 kulturalnie
 ładnie
 najlepiej
 oryginalnie
 poprawnie
 przejrzystość
 starannie
 szlachetnie
 świetnie (3)
 umiejętnie
 znakomicie (4)
 zręcznie (2)
 zrozumiale
 bez jednego fałszywego tonu
 z kulturą.

Bywa utwór lub jego fragment *daleki od zadęcia i taniej krzykliwości, najwyższej próby literackiej*; bywa, że *demonstruje mistrzostwo (!)*⁶, jest *lekturą strawną, ma zaskakujący urok, coś w nim należy do stron dodatkowych, spełnia kanony gatunku, stanowi niespodziankę, świadczy dodatkowo o ciekawej i ambitnej wyobraźni autora, świadczy na rzecz niewątpliwych walorów czegoś (!), uskrzydla książkę, jest największą zaletą, zawiera niemało piękna, zbliża się do najlepszych wzorów.*

Taki utwór cechuje *jednolita, zwarta akcja; brak efekciarstwa i epatowania, miejsc pustych, rozdziałów zbędnych, pretensji i zakłamań; docieklivość, dojrzałość pisarska, doskonałość, dramatyzm, dynamika, elegancja stylu, elegancja wystąpienia, zwięzła i przejrzysta forma, pełna gama środków pisarskich, dyskretna lecz przejmująca ironia, niepowtarzalna jedność formy i treści, kunszt formy, maestria, niechęć do gładzenia, autentyczny niepokój, wysokie opanowanie sztuki, szlachetny patos, pomysłowość,*

⁶ Wykrzyknik umieszczony po wyrazie, wyrażeniu lub zwrocie oznacza, że to określenie uważam za błędne lub z jakichkolwiek powodów niestosowne.

chwalebna powściągliwość, prostota środków (2), ścisła przyległość tego, co pomysłane, z tym, co zrealizowane, sieć misternych metafor, sprawność pisarska, stylistyka, która w sposób absolutny koresponduje z treścią (1), subtelność formy, swada, bogate środki pisarskie, bogaty świat wartości czysto literackich, gładki, wartki tok, uroda, urok metafory, świetne współbrzmienie, żywiołowa wyobraźnia oraz zgodność intencji z wynikami.

Autor takiego utworu *czaruje pięknymi słowami, udatnie dysponuje środkami artystycznymi, (kreśli, mówi) z gorącą pasją, z rozmachem godnym pozazdroszczenia, ze szczerością, z żarliwością, nie upraszcza, nie wulgaryzuje, trafnie coś podchwycił, porusza się z rzadko spotykaną swobodą, posiadał kunszt pisania doskonałego, potrafił przekazać coś, prezentuje trudne kwestie w sposób klarowny, przedstawia zgrabnie, stwarza coś z dużym wyczuciem, ukazuje trudne problemy w sposób jawny, wybrał trafną konwencję, wycharowuje piękny świat.*

O takim utworze można powiedzieć, że *wody w nim nie ma, że każde zdanie nabite jest treścią, a każde słowo dźwiga ciężar rzeczy.* W utworze ocenianym pozytywnie opisy (obrazy) są *barwne, (szczególnie) interesujące, kapitalne, lekkie, mistrzowskie, pełne, plastyczne, precyzyjne, soczyste, sugestywne, wstrząsające (3), znakomite, zwarte, żywe* itd.

Występujące zaś w nim postaci – a raczej *znakomite, zdumiewająco głębokie portrety* – które (każda z nich godna osobnej książki) *wyraźnie się wylaniają i powinny żyć długo, bywają cienkie psychologicznie (!), konsekwentne, ludzkie, malowane subtelnym pędzlem, napelnione dynamizmem, prawdziwe (2), wnikliwie psychologicznie, wyraziste, znakomite i zręcznie zróżnicowane.* Czytając recenzję, dowiadujemy się, że autor *kreśli sylwetki bohaterów z przenikliwością, dobrze odkrywa ich psychikę, znakomicie rysuje postaci, umie skonstruować ciekawe biografie i wyodrębnić temperamenty.*

Utwór lub jego element, który ze względu na formę otrzymuje ocenę negatywną, bywa:

bezbarwny	mijający się z celem
bezsensowny	najmniej ciekawy
chwiejny	nieprawdopodobny
doczepiony na siłę	nieprecyzyjny
konwencjonalny	nieproporcjonalny

martwy	niespójny
nie zawsze szczęśliwy	niekunsztowny
nieznośny	niepotrzebny (2)
nijaki	rażący
niski	rozdęty
nużący	ryzykowny
ogólnikowy	skromny
płaski	słaby (najsłabszy) (2)
przekrzyczany	suchy
przesadny	szablonowy
przeszarżowany	sztuczny
nieciekaw (2)	śmieszny (2)
niedobry	wątpliwy
nie do zniesienia	ubogi (2)
nieinteresujący	zawodny
niejasny	zdeformowany.

O takim utworze pisze się, że cechuje (cechują) go *bełkot, kompletna beztreściowość, błąd; brak pasji, powściągliwości, precyzji (3), proporcji, smaku, sugestywności, zmysłowości; chwiejność, dłużyzny (2), okropny galimatias, gmatwanina, grzech niewybaczalny, infantyilizowanie, język niezrozumiały, mętny, rozbieżna kwalifikacja techniki i zawartości (!), jednostajna magma językowa, maniera językowa, sporo mielizn, młócenie komunałów, naskórkowość, niedostatki kunsztu, niefrasobliwość, nie za wiele czegoś, nuda, ograniczenia, fatalna polszczyzna, czytankowa prostota, rzadkość żywych spięć, (pewna) słabość, trudności autorskie, ubóstwo środków, szereg uproszczeń, notoryczny werbalizm, żargon.*

Taki utwór (lub jego element) brzmi *nieprzekonywająco, przesadnie i pusto, nie demonstruje kunsztu, nie został podany należycie, niepotrzebnie coś podkreśla, nie posiada wartości, pełni żalostną funkcję, tłumi urodę, utrudnia lekturę, zawodzi, ciąży z niekorzyścią na całości, ani śladu w nim czegoś.*

Oceniając taki utwór, recenzent pisze, że *sprawa zaczyna się psuć, bo autor nie eksponuje czegoś dostatecznie, odskakuje od tematu a czasem zdarzy mu się przedobrzyć.*

3

Znaczny wpływ na opinię o utworze wywiera jego tematyka i sposób jej potraktowania. Bywa, że utwór (odważny, ważki, na jaki był *najwyższy czas*) porusza sprawy *aktualne* (3), *niezwykle istotne* (4), *najważniejsze, pasjonujące, podstawowe, trudne, ważne, ważne* (3), *węzłowe, dotyczące zjawisk najistotniejszych* (2), *wypełnia ważną lukę, stawia pytania ważne, najbardziej podstawowe, uderza w sam środek sporu, podnosi sprawy, o których dyskusja jakby wycichła, ukazuje ważny proces, zawiera ambitną koncepcję, jest ważkim głosem*.

Dobry utwór cechuje *wyjatkowa aktualność* i *odwaga* tematu. Można wówczas napisać, że autor *poruszył istotne zagadnienia*, że podjął *poważny wysiłek, niełatwy trud*, że *nareszcie poświęcono tej sprawie całą książkę*.

Ponadto dobry utwór, *oparty na szerokiej bazie źródłowej*, charakteryzuje *obfita dokumentacja, bogaty, kompletny, porządkny, różnorodny, wielostronny materiał* (6), *duże pole widzenia, szeroka panorama postaw* (!). Taki utwór *ukazuje w pełnym świetle wyczerpujący obraz* i stanowi *próbę całościowego spojrzenia*.

Przeciwnie, z negatywną oceną spotyka się utwór, w którym ujawnia się *ślabość, nikłość problemu, brak sentencji, minimalizm poznawczy*, to znaczy utwór, w którym *charakterystyczne, aktualne problemy nie znajdują ujęcia*.

Wówczas recenzenci dochodzą do wniosku, że utwór jest *pobieżny, niekompletny, niepełny, czegoś nie oddaje*, coś w nim *nazbyt wąsko potraktowano* lub *ujęto*, *czegoś w nim nie ma, zabrakło*, coś *nie znajdzie się*, dla czegoś *nie starczyło miejsca, brak w nim* (8) *głębszych prób oceny, rozumnego, dojrzałego spojrzenia*. Ujawniają *brak, niedobory, nieobecność, pominięcie czegoś, jednowymiarowość, monotonię, obawę przed uogólnieniami, powierzchowność, zawężenie pola widzenia*. Stwierdzają, że po *przeczytaniu utworu odczuwa się niedosyt*, że autor *ograniczył się tylko do czegoś*, że *coś uszło jego uwagi*, że *można by powiedzieć więcej*.

4

Ważki i wszechstronnie oświetlony temat powinien być właściwie potraktowany, aby można było orzec, że utwór *śluszenie, trafnie coś akcentuje, charakteryzuje, chwytą, odnotowuje, podkreśla (3), podnosi, pomija, przygważdża, ustala, zwraca uwagę (3), że ma pełną słusność, reprezentuje najrozsądniejsze stanowisko, trafia celnie, bez pudła, że znajdują w nim wyraz trafne analizy, metody, sądy (8), ujęcia, uwagi.*

Taki utwór bywa *autentyczny (8), (przerazliwie) prawdziwy (4), daje, rejestruje prawidłowy obraz życia (!), powstał z prawdy, przylega do rzeczywistości, ukazuje coś bezbłędnie, sięga do autentycznej materii życia, zawiera (autentyczną) prawdę o czasie, znajduje pełne potwierdzenie w faktach, jest autentkiem, dokumentem życia.*

Ponadto utwór powinien być *rzeczowy, gęsty od obserwacji realiów, (zaskakująco) konkretny (5), uchwytny; powinien znaleźć w nim wyraz trzeźwy realizm, wielka spostrzegawczość, dobra szkoła publicystyczna, powinien opisywać rzeczy i rejestrować zdarzenia dokładnie, konkretnie i wnikliwie, prezentować wiele faktów, jego problemy powinny być osadzone mocno na gruncie rzeczywistości a tezy ogólne tkwić w faktach szczegółowych.*

Istotne znaczenie dla oceny utworu ma również *nowość, oryginalność ujęcia* tematu, pozytywnie oceniany utwór jest *daleki od konformizmu, schematyzmu, indywidualny, jedyny w swoim rodzaju, nowatorski (2), nowy (3), odkrywczy, oryginalny (3), pełen nowych sugestii, pierwszy, pionierski (3), twórczy, unikalny.* Jest to utwór, który *dostarcza wiele nowego, gra świeżymi barwami, nie poddaje się naciskowi, pokazuje rzeczy nowe, prezentuje elementy nowej syntezy, przedstawia coś po raz pierwszy, tworzy wartości własne i niebagatelne, unika schematów, wykracza poza schematy, wyrósł z buntu przeciw czemuś, zajmuje wyjątkową pozycję; jest pierwszą, niezwykle udaną próbą nowego spojrzenia, zerwania ze schematyzmem, wyrwania się; jest zjawiskiem oryginalnym, całkowicie odrębnym, jest po prostu unikatem.* Bo autor *spojrzał nowymi oczami – w taki sposób, jak on, nie pisał nikt.*

O utworze, budzącym zastrzeżenia co do trafności ujęcia tematu, pisze się, że zawiera *błędy, lapsusy, półprawdy, pochopne uogólnienia oraz sądy, z którymi nie można się zgodzić.* Zarzucając natomiast auto-

rowi *nieoryginalność*, recenzenci określają utwór jako *anachroniczny* (3), *banalny* (3), *konwencjonalny*, *nieodkrywczy*, *przebrzmiały*, *wtórny*. Wytykają mu, że *wyziera z utworu banalna poprawność, kalka, konwencjonalność, naśladownictwo, schematyzm, stereotyp* (3), *nienowe tezy, tradycjonalizm*. Oświadczają, że utwór *nie przynosi nic* albo przynosi *niewiele nowego (rzeczy nowych)*, że autor *wygłasza banal za banalem: Ot, znalazł kilka komunałów, kilka kalek myślowych i wyobraża sobie, że znalazł światopogląd*.

5

Znaczną grupę wśród leksykalno-frazeologicznych środków oceniających recenzowanych tekstów tworzą wyrazy, wyrażenia i zwroty, które określają faktyczne lub przypuszczalne działanie utworu na czytelnika, a w następstwie tego – rolę społeczną, jaką dany utwór może odegrać. Formą szczególnie częstą są tu zwroty, które ze względu na swój czasownikowy charakter najbardziej się nadają do opisu oddziaływania utworu i reakcji czytelnika. Ale i przymiotne określenia nie należą do najrzadszych.

Może więc być utwór *arcypożyteczny, fascynujący* (4), *frapujący, godny naśladowania, pedagogiczny, pobudzający, potrzebny* (3), *pożyteczny* (5), *przejmujący, przekonywający* (4), *prerażający, skuteczny, społeczny; sugestywny, szlachetny, użyteczny praktycznie, ważny, wstrząsający* (2), *zaangażowany ideologicznie*.

Utwór taki:

brzmi przekonywająco (2)
budzi refleksje
budzi szacunek, zaufanie (3)
daje sporo do myślenia
daje świadomość współ-
uczestniczenia
daje w sumie potężną porcję
wiedzy

jest użyteczną, znakomitą lekturą
podoba się
posiada dużą siłę ekspresywną
posuwa naszą wiedzę naprzód
poszerza wiedzę o czymś
pozwala coś poznać i zrozumieć
prowokuje do przemyśleń (2)

dokonuje najważniejszego
drażni
ekscytuje wręcz
fascynuje
nie trafia w próżnię
robi (głębokie, niemałe,
imponujące) wrażenie (4)
skłania do namysłu
sprawia niemałą satysfakcję
stanowi solidną porcję wiedzy
uczy poznawać (coś ważnego)
celnie uderza w skostnienie,
w konkretne zjawiska (3)
umożliwia wzruszenia
jest wydarzeniem na jakąś skalę
krzepi
ma podstawowe znaczenie dla
przyszłych pokoleń
ma żywą aktualność
mieści zdumiewająco wiele
informacji
niepokoi

prowokuje trwalsze
zainteresowania
przekonuje do racji
orientuje dobrze czytelnika
osiąga ekspresję miążdżącą
otwiera perspektywę
pobudza do myślenia
unicestwia przedmiot ataku
uzasadnia przekonywająco
wiąże z tradycją
wskazuje, gdzie racja
wyjaśnia wiele spraw
wzbogaca (naszą, każdego) wiedzę
zajmuje
zapoznaje generalnie z czymś
zaskakuje (3)
zawiera momenty pożytku
i przyjemności
zawiera pożywny materiał
zmusza do zamyślenia
zobowiązuje do studiowania.

Pozytywnie oceniany utwór *czyta się ze ściśniętym sercem, z pilną uwagą i zainteresowaniem*, doznaje się podczas tej lektury *przygody intelektualnej najwyższej klasy i satysfakcji*, dzięki niemu *lepiej się coś rozumie*, przeto *warto podjąć trud towarzyszenia autorowi*; *z lektury wiele można skorzystać, treść materializuje się (!)* i udziela odbiorcy.

Jeśli natomiast recenzenci społeczną funkcję jakiegoś utworu oceniają negatywnie, piszą, że utwór ten:

budzi wątpliwości
budzi wściekłość czytelnika
daje skromny efekt poznawczy
denerwuje
nie sprawia niespodzianki

drażni natrętną i naiwną dydaktyką
irytuje
jest błahą anomalią
nie angażuje
sprawia zawód

nie udowadnia niczego
nie zostawia po przeczytaniu nic

umknie niezauważony
wzruszyłby kucharkę sprzed
40 lat
zanudza (2)

Czytając taki utwór, czytelnik *krzywi się, nudzi, nie podziela zdania autora, pozostaje obojętny, nie zgadza się z autorem*; w trakcie lektury, która zresztą *jest marnowaniem czasu*, nasuwa się *gorzka refleksja (pytanie)*, *po co to wszystko wznowiono*.

6

Siła oddziaływania utworu i jego rola społeczna w znacznym stopniu zależą od kompetencji autora, jego osobowości jako twórcy. Chwaląc czy ganiąc dzieło, zawsze przecież tym samym gani się lub chwali autora i odwrotnie. Oddzielenie uwag o dziele od uwag o autorze okazuje się często wręcz niemożliwe. Tym bardziej zresztą, że recenzenci nie oceniają autora jako człowieka, ale niemal wyłącznie tylko jako pisarza. Spójrzmy, jakimi środkami leksykalno-frazeologicznymi to robią.

Otóż autor oceniany pozytywnie jest *pryncypialny, acz jednocześnie daleki od dogmatyzmu i patologicznego malkontenctwa*, jest *drapieżny, obdarzony niezwykłym zmysłem*, czasem *niestłusznie niedoceniany, skrupulatny, bardzo sprawny warsztatowo, w pełni świadomy czegoś, wrażliwy, wyczulony na coś*; bywa *ceniony, doświadczony, głośny, świetny* (4), *wszechstronny, wybitny, znany* (6), *znakomity* (8); czasem okazuje się *bezkompromisowym krytykiem, ciekawym interpretatorem, wnikliwym obserwatorem, wytrawnym mistrzem, zapalonym miłośnikiem czegoś lub jednym z nielicznych, którzy by potrafili napisać np. dobrą powieść polityczną*.

Taki autor *cieszy się ogromnym powodzeniem, dokonał wielkiej pracy, ma cudowny dar dostrzegania czegoś, ma też dużo do powiedzenia, a do opisywanych zjawisk stosunek żywy i osobisty, ma wiedzę fachową, nieobca mu jest znajomość czegoś oraz smak i doznania mas, opanował sztukę w stopniu mistrzowskim, posiada niewątpliwe umiejętności narracyjne, wyróżnia się znajomością przedmiotu, zajmuje miejsce wyjątkowe i godne przypomnienia, zdobył prawdziwy rozgłos i sławę, zna doskonale szczegóły czegoś*. Jego *doświadczenie wniosło wiele cennego, rozgłos wcale gruntownie zdążył się już utrwalić, a poprzednie utwory zdobyły mu zaufanie*.

Pozytywnie ocenianych autorów cechuje:

absolutna akokieteryjność	nieprzeciętna spostrzegawczość
wybitny dar obserwacji	sumienność
doświadczenie	trud heroiczny
dowcip (2)	artystyczna uczciwość
erudycja	umiar i opanowanie
inteligencja (3)	wyjatkowa umiejętność (kojarze- -nia faktów) (3)
intuicja	warsztat naukowy dociekliwy,
mądrość	precyzyjny i rzetelny
dobra pamięć	wyraźny talent (5)
patriotyzm i umiłowanie ludu	bogata, bujna wyobraźnia
pomysłowość	znajomość czegoś autentyczna,
pracowitość	głęboka, rzetelna
artystyczna skrętność	rzetelność pisarska
zasłużona sława	

Autor oceniany negatywnie bywa *bezzadny, cikliwy, pocziwy, rozwlekły, słamazarny*; może charakteryzować go *brak wyobraźni – 3, wrażliwości, mierny talent, intelektualne mankamenty*. Taki autor niekiedy *brnie w ślepą uliczkę, daje się prowadzić liczmanom, nie przemyślał czegoś do końca, nie jest ani drapieżny, ani mądry, nie panuje nad wyobraźnią, nie potrafi powiedzieć nic ciekawego, nie wie, o co mu chodzi, idzie po linii najmniejszego oporu, uogólnia zbyt łatwo, do niezbyt dużego worka wrzuca wszystko, co wie, znajduje się o krok od aspiracji Mniszkówny albo przedstawia się niemal jak etatowy agent PBP „Orbis”*.

7

Stosunkowo najmniej uwagi poświęcają recenzenci ocenie oprawy edytorskiej książek. Bardzo rzadko pojawiają się w recenzjach stwierdzenia, że utwór został *wydany bez zastrzeżeń, pięknie – 3, poważnie, starannie – 6, znakomicie*, że książkę *ubrano w piękną szatę czy uczyniono miłą edytorsko*; rzadko występują pochwały opracowania graficznego, które bywa *(niezwykle) staranne – 3, odpowiednie, oryginalne, przejrzyste*,

udane, które czasem daje *satysfakcję estetyczną, zasługuje na (szczególne) wyróżnienie* lub *gwarantuje najwyższy poziom publikacji*.

Zupełnie wyjątkowo można spotkać w recenzji narzekania na *liche zdjęcia* czy *nie najlepszy papier*.

*

Powyższy materiał może sprawiać wrażenie, że recenzje ukazujące się współcześnie w naszej prasie kulturalno-społecznej nasycone są wyrazami, wyrażeniami i zwrotami, które jednoznacznie kwalifikują wprost utwory literackie bądź jako „dobre”, bądź jako „złe”. Tak jednak nie jest. Jeśli bowiem weźmiemy pod uwagę, że 1125 bezpośrednich ocen pochodzi z 200 recenzji, uświadomimy sobie, że na jedną recenzję przypada średnio 5–6 takich ocen. Nie jest to wcale dużo, skoro ocenianie utworu ma być jedną z podstawowych funkcji recenzji. Prawda, że oprócz ocen bezpośrednich występują w recenzjach oceny w formie rozbudowanych obrazów, przenośni, porównań i subtelnych aluzji⁷, ale niewielka ich liczba nie może podważyć nasuwającego się także podczas lektury recenzji wniosku, że ich autorzy raczej o omawianych przez siebie utworach informują⁸, raczej je interpretują lub snują w związku z nimi własne refleksje, niż je oceniają.

W zestawieniach wyrażań oceniających nie zmieściły się również oceny dość charakterystyczne dla współczesnych recenzji, zbudowane według wzoru: „dobre, ale złe” albo „złe, ale dobre”. Czasem się odnosi wrażenie, że recenzent pochwaliwszy utwór, czym prędzej stara się zneutralizować pochwałę naganą lub odwrotnie, wytknąwszy coś w utworze, pociesza autora pochwałą czego innego. Np.:

„Autor jest pisarzem, który ma bardzo dużo do powiedzenia, tak dużo, że niekiedy traci cierpliwość i przestaje dbać o to, jak mówi”⁹.

⁷ Np. „Piękną i pożyteczną podróż odbywa czytelnik prowadzony przez doświadczonego przewodnika, który potrafi go z humorem, czasem z żezką przeprowadzić przez ogromne obszary, zatrzymując się tylko tam, gdzie warto, i na tak długo, ile warto.” S. Brok, K. Sidor: Bogowie, magowie i nafta. *Kultura* 1967, nr 15.

⁸ Na informacyjny charakter recenzji książkowych w prasie czeskiej zwróciła uwagę A. Křemenakova (O charakterze i funkcji informacji w recenzjach z książek. *Zeszyty Prasoznawcze* 1966, nr 1).

⁹ R. Lipiński, J. Gerhard: Niecierpliwość. *Kultura* 1967, nr 12.

„(Autor) wywołuje aplauz ze strony czytelnika, bądź też budzi sprzeciw mgławicowością ujęć”¹⁰.

„Książka jest może najlepszą, a może najgorszą książką autora”¹¹.

„Twórczość ta nie wzbija się ku gwiazdom, lecz – trzeba oddać sprawiedliwość – nie szoruje brzuchem po ziemi”¹².

Jak wynika ze zgromadzonego materiału, określenia oceniające w recenzjach występują najczęściej w formie przymiotnika lub imiesłowu; tylko w odniesieniu do roli społecznej utworu i jego oddziaływania na czytelnika używa się przede wszystkim zwrotów o podstawie czasownikowej.

Bezwzględnie najczęstszym wyrazem oceniającym jest przymiotnik *ciekawy*; następne miejsca zajmują przymiotniki: *interesujący*, *znakomity*, *dobry*, *świetny*, *autentyczny*. Rzecz charakterystyczna, że wśród tych określeń nie ma ani jednego określenia negatywnego. Świadczy to o znamienym zjawisku: oceny negatywne wyrażane są zwykle świeższymi, mniej użytymi, bardziej ekspresywnymi środkami językowymi.

Oceny leksykalno-frazeologiczne w recenzjach

Przedmiot oceny	<i>Życie Literackie</i>			<i>Kultura</i>		
	oceny			oceny		
	pozy- tywne	nega- tywne	ra- zem	pozy- tywne	nega- tywne	ra- zem
Ogólnie, całość utworu	63	23	86	101	9	110
Styl, jego elementy	164	77	241	120	53	173
Tematyka, problematyka	10	9	19	27	8	35
Słuszność, trafność	67	37	104	70	43	113
Rola społeczna	54	14	68	51	18	69
Kompetencja autora	30	16	46	14	14	28
Oprawa edytorska	8	3	11	18	4	22
Razem	396	179	575	401	149	550

¹⁰ A. Choleńkowski, A. Brycht: Dancing w kwaterze Hitlera. *Kultura* 1967, nr 3.

¹¹ J.Z. Słojewski, L. Buczkowski: Pierwsza świetność. *Kultura* 1967, nr 12.

¹² S. Zieliński, J. Dobraczyński: Dośćcignięty. *Kultura* 1967, nr 16.

Największa liczba ocen w zbadanych recenzjach odnosi się do formy literackiej utworów. Najrzadziej natomiast ocenia się sposób wydania i szatę graficzną. Porównanie pod względem przedmiotu oceny recenzyj z *Zycia Literackiego* z recenzjami z *Kultury* przemawia za tym, że recenzenci tygodnika krakowskiego formułują swoje oceny bardziej konkretnie (wskazuje na to mniejsza liczba ocen odnoszących się do całości utworu), zwracają większą uwagę na walory formalne utworu oraz kompetencję autora; są też krytykami surowszymi niż ich koledzy z *Kultury*. To stwierdzenie można jednak traktować tylko jako hipotezę. Tym bardziej zresztą, że ujawnione różnice między słownictwem oceniającym recenzyj w obu tygodnikach są – jak to przedstawia tabelka – w gruncie rzeczy niewielkie i być może wynikają z niedoskonałości metody lub wadliwie dobranej próby.

Jedno wszakże wydaje się pewne: ostrych słów Parandowskiego pod adresem „referentów literackich” nie można dziś odnosić do recenzentów ze współczesnych tygodników kulturalno-społecznych. Bo choć wielu recenzjom można zarzucać ogólnikowość, niezdecydowanie, subiektywizm, pretensjonalność i sporo innych słabości – „bezwstydne komunały i obskurne frazesiska” zdarzają się w nich niezmiernie rzadko, a zasób służących obecnie środków frazeologiczno-leksykalnych jest dość bogaty.

PERSWAZYJNOŚĆ JĘZYKA W POLEMIKACH PRASOWYCH

Przedstawić i scharakteryzować perswazyjne środki językowe używane w polemikach prasowych – to zadanie tego artykułu. Będąc fragmentem obszernej i wszechstronnej ich analizy¹, stanowi on jednocześnie kontynuację badań nad perswazyjnym słownictwem i frazeologią języka w prasie, zapoczątkowanych artykułem o słownictwie oceniającym w prasowych recenzjach literackich².

Jako materiał w obecnej pracy posłużyły wypowiedzi prasowe polemizujące z wcześniej opublikowanymi wypowiedziami prasowymi³. Ze względu na różnorodność przedmiotów polemiki w kilkuset analizowanych wypowiedziach okazało się rzeczą konieczną ograniczenie materiału do wyrazów, wyrażeń i zwrotów wskazujących na stosunek autora polemi-

¹ Chodzi tu o badania prowadzone w Ośrodku Badań Prasoznawczych w roku 1973 pod kierunkiem B. Kolowcy pt. Polemiki dziennikarskie na łamach dzienników i czasopism.

² W. Pisarek: Słownictwo oceniające w recenzjach. *Zeszyty Prasoznawcze* 1969, nr 1, s. 30–44.

³ W analizie uwzględniono wypowiedzi polemiczne w formie artykułów, felietonów i dłuższych listów do redakcji, opublikowane w latach 1971–1972 w następujących czasopismach: *Kultura*, *Polityka*, *Prawo i Życie*, *Student*, *Tygodnik Powszechny*, *Życie Literackie*; ogółem poddano analizie 150 wypowiedzi. Wszystkie przykłady cytowane w artykule są autentyczne i pochodzą wyłącznie z tych wypowiedzi.

zującej wypowiedzi po pierwsze do wypowiedzi, z którą polemizuje, po drugie do autora, z którym polemizuje. Tym samym poza zakresem analizy znalazły się wyrazy, wyrażenia i zwroty odnoszące się do przedmiotu polemik oraz do okoliczności im towarzyszących.

Trudno zaprzeczyć, że takie ograniczenie materiału wyłączyło z analizy warstwę słownictwa i frazeologii nie tylko bardzo interesującą ze względu na jej wartość perswazyjną, ale chyba także najważniejszą z punktu widzenia merytorycznego przebiegu danej konkretnej polemiki. Wyjaśnijmy to na schematycznym fikcyjnym przykładzie: autor X opublikował artykuł, w którym dowodził, że „podwarszawscy badylarze zbijają majątki kosztem świata pracy”; autor Y w wypowiedzi polemicznej napisał, że „X jest człowiekiem niekompetentnym, jego wywody są nieodpowiedzialne i nielogiczne, bo właśnie dzięki ciężkiej pracy podwarszawskich ogrodników, którzy zarabiają proporcjonalnie do swego trudu, mieszkańcy miast mają świeże warzywa i owoce”. Wśród perswazyjnych środków językowych użytych w obu kontrowersyjnych wypowiedziach znajdują się wyrazy (użyte przez autora Y) odnoszące się do autora X i jego artykułu – *niekompetentny*, *nieodpowiedzialny*, *nielogiczny* – a tym samym uwzględniane w naszej analizie oraz wyrazy i zwroty odnoszące się do przedmiotu polemiki – *badylarz vs ogrodnik*; *zbijać majątek vs zarabiać* – a tym samym w późniejszej analizie pomijane.

Rezygnacja z analizy słownictwa i frazeologii odnoszącej się do przedmiotu i okoliczności polemik okazała się nieunikniona już na etapie wstępnej klasyfikacji materiału. Już wtedy bowiem ujawniła się ogromna różnorodność tematyki polemik, a więc także różnorodność zakresów słownictwa i frazeologii. W takiej sytuacji – aby móc w ramach jednego artykułu dojść do jakichkolwiek wniosków ogólnych – należało dokonać wyboru między ograniczeniem analizowanych tekstów do polemik na jeden temat (ewentualnie do polemik z jednego zakresu, np. do polemik ekonomicznych, politycznych, literackich itd.) a ograniczeniem uwzględnianych środków leksykalno-frazeologicznych do tych, które przynajmniej mogą być użyte w wypowiedzi polemizującej z kimkolwiek i na jakikolwiek temat. Zgodnie z tym, co zostało powiedziane poprzednio, zdecydowano się na ograniczenie drugiego typu.

1. Wypowiedź polemiczną często zaczyna autor od opisanego własnej reakcji na artykuł, z którym podejmuje polemikę. Ten element opisu

własnych – lub szerzej: w ogóle czytelniczych – przeżyć w trakcie lektury występuje niemal w każdej wypowiedzi polemicznej, jeżeli nie na początku, to w środku albo na końcu.

Dominującym uczuciem, jakie ogarnia podczas czytania artykułu, z którym podejmie się polemikę, jest zdziwienie. Takie artykuły: *dziwią⁴*, *zadziwiają*, *zdumiewają*, *zaskakują*, *budzą zdziwienie* lub *zdumienie*, *napawają zdumieniem*, *wprawiają w najwyższe zdziwienie*, bywają *zdumiewające*, *zadziwiająco*, *zaskakujące*; czyta się je ze *zdumieniem*, *doznaje zdziwienia* w trakcie lektury (wyjątkowo: *Bez większego zdziwienia przeczytałem...*).

Nieco rzadziej artykuły, później atakowane, sprawiają przykrość; autor pisze, że *jest mu przykro*, że *czuje żal*, że *jest pod niemiłym*, *delikatnie powiedziauwszy*, *wrażeniem*, że przeczytał artykuł z *wielkim niesmakiem*, z *wielką przykrością*, że *czuje się dotknięty*, *do głębi wstrząśnięty*, a nawet *bliski jest czarnej rozpacz* (lub *depresji*), że *uległ przygnębieniu*, że przeczytany tekst *rozczarowuje*, *żenuje*, *nastraja pesymistycznie*, że *jest świadectwem zasmucającym*.

Uczucie przykrości prowadzi czasem albo do wewnętrznej irytacji (tekst *irytuje*, *drażni*, *oburza*), do zaniepokojenia (*niepokoi*, sprawia, że *czytelnikowi włos musi się zjeżyć na głowie*), zupełnie wyjątkowo – przeciwnie – może ubawić (*lektura jest taka zabawna*).

2. Takich uczuć doświadcza się po przeczytaniu *długiej i dość zręcznie skonstruowanej wypowiedzi* albo *niezwykłego, na wskroś kontrowersyjnego* artykułu *pełnego powierzchownych, tendencyjnych a czasem jawnie fałszywych sformułowań*, jakiego dawno już w prasie polskiej nie było lub jakiego dawno się nie czytało.

Określa się atakowaną wypowiedź jako *bajkę*, *elaborat*, *enuncjację*, *paplaninę*, *jawny paszkwil*, *mieszanicę argumentów*, jako tekst *niesmaczny*, *krzywdzący*, *bałamutny*, którego ustępy już *samą formą odstręczają od polemiki*, *tylko tam krętych meandrów i ciemnych labiryntów*, *tylko frazesów i demagogii*.

W takim tekście, szczególnie *nietrafnym i dezorientującym*, *nieprawdopodobnym a sensacyjnym* i wręcz *niebotycznym*, *krzykliwie operującym frazesem i sloganem*, *brak uczciwości i rzeczowości*, a za to znajduje wyraz:

⁴ Podkreślenie oznacza wyrazy i zwroty wielokrotnie powtarzające się w różnych wypowiedziach polemicznych.

demagogia, głupota, ignorancja, insynuacje, lekkomyślność, nieodpowiedzialność, nietakt, nieznanostwo rzeczy, niezrozumienie złożoności i specyfiki czegoś, przekręcanie faktów, zaciekłość, zła wola, złośliwość.

Jest rzeczą oczywistą, że taki artykuł *może prowadzić do istotnych nieporozumień i stanowi wzór krytyki, która nie przyczynia się do usunięcia rzeczywistych braków.*

3. Autora, z którym się podejmuje polemikę, trzeba jakoś nazywać; zgodnie z wymaganiami taktyki perswazyjnej użyta nazwa powinna także przyczyniać się do wywołania w czytelniku niechęci do niego. W takiej funkcji najczęściej bywają używane pozornie neutralne wyrazy, jak: *mój, nasz, sam* (np.: *mój adwersarz, mój antagonist, mój polemista* a nawet *mój Iksiński*⁵; *nasz Katon, nasz rzecznik rewizji, nasz tropiciel socjalizmu*), czasem z dodanymi przymiotnikami *znakomity* i *szanowny* (np.: *mój znakomity oponent, nasz szanowny polemista*).

W podobnej funkcji występują niewinne – poza kontekstem polemiki – nazwy stanowisk i tytułów, zwłaszcza naukowych (por. np. *a jednak w czymś tu docent przesadził*), czy też literki *p.*, *ob.* przed nazwiskiem jako skróty wyrazów *pan* i *obywatel*.

Czysto perswazyjną funkcję pełni przymiotnik *niejaki*, zwłaszcza jeśli się go użyje w zestawieniu z nazwiskiem znanego publicyisty, jak to się niekiedy zdarza.

Czasem atakowanego autora obdarza się określeniem pozytywnym, ale z reguły tylko po to, by go tym dotkliwiej urazić⁶; np.: *Ponieważ jest świetnym taktykiem, do czego przez wrodzoną kokieterię się nie przyznaje, wycofał się z pozycji nie do obronienia i stanął na okopach bezpieczniejszych*, albo: *Pana Iksińskiego uważam za znakomitego szermierza w polemice publicystycznej, ale (...) zręczny szermierz nie ustawia sobie głowy tatarskiej do ścięcia.*

Zarzuca się autorom atakowanych tekstów nadmierną pewność siebie (*przypisuje sobie rolę eksperta*), ograniczenie umysłowe (*nie jest w stanie wyciągnąć konsekwentnych wniosków*), konformizm (*bezboleśnie*

⁵ W cytowanych przykładach staram się unikać nazwisk; zastępuję je fikcyjnym nazwiskiem „Iksiński”, znakiem X lub trzema kropkami.

⁶ Polemiści zdają sobie sprawę z tej taktyki; por. np.: *Mój polemista dołożył do śmiercionośnego ładunku z humanitarnych względów kilka cukierków – komplementów. Że tak w ogóle bardzo mnie lubi, ceni i szanuje.*

i bezkonfliktowo przeszedł na inne tematy i dalej oto nas poucza, nie szczędząc przy tym cudzych piersi), brak odwagi (samemu tej odwagi – może na razie – nie starcza) albo przeciwnie – jej nadmiar (zaiste odwagi i tupetu autorowi nie brak).

Oczywiście na tym inwencja polemistów się nie kończy; o jej niewątpliwym bogactwie (odnosi się to przynajmniej do kilku naszych polemistów) może świadczyć następująca lista epitetów użytych wobec autorów atakowanych wypowiedzi:

- *salonowy wesolek, który ploteczką, półprawdą, pogłoską ma bawić towarzystwo;*
- *taki korespondent „jak cię mogę”, z zawodu arcygorliwy przyczerniacz oraz krytyk kapitalizmu;*
- *zabłąkany w jakichś kombinacjach rycerz pióra;*
- *ksiądz Baka naszych czasów;*
- *facet upadł po prostu przypadkiem na główkę z kamiennych schodków czy urwał się z choinki;*
- *najbardziej mnie wściekający piórołap naszej epoki;*
- *przypomina dziecko, które zawsze ma ochotę na co innego;*
- *sprawia wrażenie naiwnej panienki z nie bardzo dobrego domu;*
- *bierne narzędzie, które wykazało jednak sporo inicjatywy;*
- *posądzwszy mnie i moich kolegów o szatańską obłudę, wkłada na się szaty Temidy i zaczyna w nich wyprawiać makiaweliczne piruety, mające świadczyć o jego spiszowej, nieskazitelnej prawości.*

Zupełnie natomiast wyjątkowo wykorzystuje się w polemikach prasowych etymologiczne znaczenie nazwiska antagonisty, co naturalnie dobrze świadczy o poczuciu taktu naszych publicystów; oto jeden przykład chwytu perswazyjnego tego typu: *Henryce Wygodzie, nomen omen, wygodnie było przedstawiać ludzi...*

4. Nieporównanie rzadziej niż przeciw autorowi kierowane są epitety przeciw redakcji, która daną wypowiedź lub dane wypowiedzi zamieściła. Jesliby pominąć pretensje do redakcji wyrażane w listach czytelników a opublikowane na łamach danego czasopisma, to w zebranych materiale pozostaną nieliczne przykłady zarzutów: *uporu w niewłaściwym postępowaniu, nietaktu, dziecięcej naiwności, absolutnego lekceważenia prawdy, zaiste zdumiewającego tupetu, niezdawania sobie sprawy z własnego postępowania, kontrowersyjności treści i metod.*

5. Autorzy polemicznych wystąpień prasowych na ogół nisko oceniają formę językową wypowiedzi swoich przeciwników. Jak stwierdzają, niekiedy już sam *wielce intrygujący tytuł* atakowanego artykułu *wprowadza czytelnika w błąd*. Częściej autorzy takich artykułów z *upodobaniem nadużywają pewnych wyrazów* albo *używają chwytliwych sloganów* lub w ogóle *nadużywają pewnych słoweczek-wytrychów w rodzaju „oczywiście błędne”, „zakrawa na krotochwilę”* itp. albo wreszcie *nie przebredzając w słowach, używają akademickiej, zupełnie nieadekwatnej do rozpatrywanych zjawisk terminologii*, co daje *niemal humorystyczne efekty*.

Chyba jednak naprawdę źle dzieje się wówczas, kiedy autor *rozsznuwa mgły wielostowia, omijającego istotę rzeczy* albo *zalewa (czytelnika) falą meandrycznych makaronizmów, które nie wiedzieć, co znaczą*.

6. Cóż skłania zatem człowieka, by po przeczytaniu takich wypowiedzi budzących zdziwienie, sprzeciw, niepokój, przykrość, niesmak czy żal, chwycić za pióro, by dać wyraz własnemu stanowisku? Niemal zawsze takie zachowanie motywuje się wewnętrzną potrzebą („muszę!”) publicznego sprostowania – *dla ścisłości – oczywistych potknięć, drobnych błędów, nieścisłości, niewłaściwych sugestii*; por. np.: *Nie zamierzam polemizować (...). Pragnę jedynie sprostować przypisane mi w ferworze intencje*.

W sporadycznych wypadkach podejmuje się polemikę *w imię prawdy historycznej i kultury społecznej*, w celu *zgeomplifikowania mentorstwa autora i jego braku skromności* albo z *obawy, że czasami nawet najdziwniejsze pomysły trafiają na zadziwiająco podatny grunt* albo dlatego, że się jest *osobą związaną (z czymś) od początku jego istnienia*, albo po prostu dlatego, że dana wypowiedź *nie powinna pozostać bez komentarza*.

7. W swoich sporach autorzy nierzadko się odwołują do opinii czytelników, np.:

- *Czytelnik podzieli z pewnością pogląd, że...*
- *Mam nadzieję, że czytelnicy (...) właściwie określą jego wystąpienie;*
- *Jesteśmy pewni, że czytelnicy na to pytanie odpowiedź znają;*
- *Niechaj czytelnicy zestawią ten artykuł z moim (...) – wystarczy.*

8. Dość banalnym zarzutem wysuwany pod adresem artykułów, z którymi się polemizuje (odnosi się to przede wszystkim do replik na wypowiedzi polemiczne), jest zarzut *napastliwości i obraźliwości* (por.: *Gdybym był piniaczem, oddałbym sprawę do sądu*). Wskazuje się, że

takie wypowiedzi, czyli *paszkwile*, są *arogancie*, *nietaktowne*, *obraźliwe*, *perfidne*, *utrzymane w formie i tonie*, które mi trudno uznać za właściwe albo w *napastliwym*, *obraźliwym tonie inwektyw*, zawierają *kalumnie*, *oszczerstwa*, *chwytę poniżej pasa*, *kuksańce*, *insynuacje*, *pomówienia* a nade wszystko *inwektywy* oraz *niewyważone obelgi*, *przeczące regułom dyskusji*. Przejawia się w nich *agresywność*, *grubiaństwo*, *mentorstwo*, *czysta* (albo: *daleko posunięta*) *zjadliwość* i *złośliwość*.

9. Wiele zastrzeżeń publicystów wywołują metody stosowane przez ich adwersarzy, którzy:

- *stosują dziwne metody i dziwne chwytę*;
- *głoszą nieco demagogiczne tezy*;
- *sądzą, że im głośniej i inwektywniej krzykną, tym wymowniejsza będzie ich racja*;
- *wybierają inne, niespotykane dotąd sposoby (pisanie)*;
- *porównują rzeczy nieporównywalne, a z takiego porównania poprawnych metodologicznie wniosków wyprowadzić nie można*;
- *nie mają jakichkolwiek sensownych kryteriów oceny*;
- *rozdają kuksańce*.

Posługując się taką metodą, *można każdemu autorowi (...) wszystko przypisać, wszystko wmówić*. Takie metody są szczególnie szkodliwe społecznie: *stwarzając pozory prawdy, pozwalają ukazać treść każdej książki w sposób niezgodny z rzeczywistością*.

10. Argumentację (często bywa *chybiona*) przeciwnika oskarża się o *subiektywizm* (np.: *pozostałe zarzuty (...) są zarzutami subiektywnymi, których w życiu społecznym nie liczy się; Pesymistyczne «nie wierzę» autora (...) jest także zjawiskiem subiektywnym, nie znajdującym potwierdzenia ani w teorii, ani w praktyce*), *jednostronność*, *aprioryczność* i *dowolność interpretacji*, *brak konsekwencji* (np. *final ten doszyto bardzo grubymi nićmi*), *szkodliwe uproszczenia*, *typową demagogię*, *gołostowność* (*autor gołostownie implikuje, trzeba by autorowi wierzyć na słowo, gdyż dowieść tego nie umiał*), *sypanie piaskiem w oczy czytelnikom*, a nawet *zwykłe szalbierstwo*.

Wskutek słabości tego typu nawet *sluszne spostrzeżenia bywają złe uzasadnione*, a *chwytę, którymi autor chce dobić swoją ofiarę, trafiają w próżnię*.

Rozumowanie przeciwnika, który może *zatrzymać się w połowie drogi*, bywa *klasycznym przykładem błędnego koła*, albo jest *sprzeczne samo w sobie, dotknięte błędami logicznymi, nie wytrzymuje krytyki*; krótko mówiąc, *jedno z drugim kupy się nie trzyma*.

11. Do typowych zarzutów, jakie się wysuwa pod adresem metod użytych w polemice przez przeciwnika, z całą pewnością należy zarzut zniekształcenia cudzych myśli za pomocą rozmaitych zabiegów, przede wszystkim zaś za pomocą *cytoskładu*, czyli *metody wycinanki*, a więc *wyrywania cytatów z kontekstu*⁷. Oto inne przykłady sformułowania takiego zarzutu:

- *autor przytoczył kilka, dowolnie przez siebie dobranych zdań (...) i opatrzył je w swoją własną interpretację;*
- *autor artykułu chce chyba widzieć wyłącznie to, co mu się podoba i co dla jego tez jest wygodne;*
- *krytyk cytuje owszem szereg cytat, ale zwykle albo powyrywane z kontekstu; albo zdeformowane przez opuszczenie części ustępu lub zdania;*
- *prawie wszystkie cytaty są wyrwane z kontekstu lub w ogóle w sformułowaniu podanym (przez Iksińskiego) nie występują.*

Z zarzutem *wyrywania cytatów z kontekstu* łączy się zarzut *przemilczania* istotnych faktów (albo: *deformowania przez opuszczenia części ustępu lub zdania, których treść się nie podoba*) oraz – co chyba należy osądzić surowiej – *świadomego zniekształcenia stanowiska drugiej strony* (dodajmy: *przykrego zniekształcenia*) przez autorów, którzy:

- *nie liczą się z tym, co zostało napisane;*
- *przypisują autorowi (...) to, czego nie powiedział (albo:...intencje, których nie wyrażał);*
- *wysuwają zarzuty, niemające podstaw w tekście.*

W ten sposób oczywisty *brak obiektywizmu* prowadzi do: *uproszczeń, które zaciemniają obraz rzeczywistości, zwykłego gmatwania sprawy*,

⁷ W praktyce trudno wyznaczyć granicę między niedozwolonym „wyrwaniem jednego zdania z kontekstu wywodów, które następnie mówią co innego niż to jedno zdanie” a dozwolonym „starannym dobieraniem myśli przeciwnika” czy też „wybieraniem szczególnych wpadek przeciwnika, który niejako odsłonił się do bicia”. Por. A. Sroga: *Polemiczność i rzetelność publikacji. Zeszyty Prasoznawcze* 1968, nr 1, s. 69–70.

skrajnego wypaczania idei, sprzecznej (z tekstami) interpretacji cytatów, świadomego przeinaczania faktów (lub: prawdy), popełniania wielu tendencyjnych nieścisłości, wykoślawiania rzeczywistości w sposób szkodliwy, a nawet do jej całkowitej deformacji.

12. Wbrew oczekiwaniom w naszych współczesnych polemikach prasowych stosunkowo rzadko zarzuca się przeciwnikom nieprawdziwość danych, to znaczy *istotne, zasadnicze błędy rzeczowe*, czyli merytoryczne (np.: *Nieczęsto się zdarza, by w jednym akapicie popełnić dwa istotne błędy merytoryczne. Sztuka ta udała się...*), z gruntu *falszywe i zmyślone dane*. Wypadki tego rodzaju określa się jako: *posługiwanie się nieprawdą, mijanie się z faktami, uchybienia, których nie można nazwać normalnymi*, a także jako szczyt (też: *szaleństwo*) *dezinformacji*.

Mówiąc innymi słowy, atakowanym wypowiedziom zarzuca się: *nieprawdę, tendencyjne błędy* oraz to, że *nie odpowiadają faktom, myślą różne rzeczy*, zawierają *informacje nieścisłe*, a obraz przedstawiany przez autora jest *falszywy*.

13. Znacznie częściej zarzuca się przeciwnikom niekompetencję w dziedzinach, w których się wypowiadają. Wytyka się poszczególnym autorom: *zasadniczy brak elementarnej znajomości poruszanych problemów, brak obiektywnej wiedzy lub wyobraźni, brak rozeznania w sprawie, o której się pisze, wypowiedzanie sądów, dowodzących nieznanności rzeczy, ignorancję, niezrozumienie determinantów oraz nieliczenie się z wiedzą*. Niektórzy autorzy bowiem – jak to wynika z wypowiedzi polemicznych przeciw nim wymierzonych

- *podejmują się zadania, które daleko przekracza ich możliwości;*
- *posługują się nietrafnie pojęciami z jakiejś dziedziny;*
- *niektórych problemów może nawet nie przeczuwają, innych nie dostrzegają czy nie rozumieją;*
- *o innych nie wiedzą lub nie bardzo się w nich orientują, nie potrafią ich wytłumaczyć.*

14. Omówione dotychczas określenia deprecjonujące autora, jego wiedzę i kwalifikacje oraz ton, język i charakter jego wypowiedzi w zasadzie tylko służą celowi głównemu, jakim jest podważanie jego poglądów. Rzecz zrozumiała, że liczba odnoszących się do nich określeń znacznie przewyższa liczbę którejkolwiek z pozostałych ich grup.

Krytykowane poglądy (też: *opinie, rozumowanie, rozważania, sformułowania, stwierdzenia, teorie, wnioski, wywody* itp.) bywają określane jako *absurdalne, bałamutne, bezasadne, błędne, bzdurne, chybiłone, fałszywe, (zgoła) fatalne, jałowe, naiwne, niefrasobliwe, nieodpowiedzialne, niestuszne, opaczne, oryginalne* (w sensie pejoratywnym), *płytkie, prymitywne, sprzeczne ze sobą* (też: *z obowiązującymi zasadami*), *szkodliwe* (też: *mające szkodliwy wydzźwięk społeczny* albo: *szkodliwe z punktu widzenia jedności narodowej*).

Takie poglądy – to po prostu: *bałamuctwa, banały, błędy* (które *panoszą się coraz bezczelniej*), *podstawowe błędy, brednie, dogmaty, nieporozumienia, nonsensy, pomyłki, przekręcenia* itp. Charakteryzują je *fobie, jednostronność, (dziwaczne) kompleksy, łatwizna, mętniaćwo, mistyfikacje, naiwność polityczna, niedostatek głębszej analizy, nienawiści, oportunizm, urojenia* itd.

Autor wypowiedzi polemicznej często przyznaje, że się *nie zgadza* (*żadną miarą*), że się *nie może zgodzić z poglądami* (albo chociaż *ze sformułowaniami*) atakowanego artykułu, że trudno (*nie sposób*) się z nim zgodzić albo – delikatniej – że *nie trafiają mu do przekonania*, że *nie wydaje mu się, aby były one słuszne* (albo: *zasadne*). Co najmniej równie często oświadcza autorytatywnie, że przeciwnik (*bardzo*) *się myli* (*żeby nie powiedzieć dosadniej*) albo że (*całkowicie, stuprocentowo*) *nie ma racji* (por. np. „Każdemu wolno nie mieć racji, aliści wielką sztuką jest nie mieć racji całkowicie”).

Zupełnie wyjątkowo natomiast szermuje się zarzutem, że autor atakowanego artykułu *nie mówi niczego nowego*, zajmuje się *sprawami wielokrotnie już poruszonymi, wypowiada stwierdzenia, które brzmią staroświecko*.

15. Dokonawszy pobieżnego przeglądu środków leksykalno-frazeologicznych służących krytyce poszczególnych elementów atakowanego tekstu, spróbujmy środki te poklasyfikować nie według tego, do czego się one odnoszą, ale według tego, jakie są. Zacznijmy od wskazania stosunkowo nielicznej grupy często powtarzających się wyrazów i zwrotów sugerujących ogólnie niesolidaryzowanie się autora polemiki z autorem atakowanej wypowiedzi. W tej grupie środków leksykalno-frazeologicznych szczególnie ważką rolę odgrywają wyrazy *chcieć, starać się, usiłować, zmierzać do czegoś, kazać*. Zamiast napisać, że ktoś nas *przekonuje* o czymś,

pisze się, że ten ktoś *chce nas o czymś przekonać, usiłuje nas przekonać, zmierza do przekonania nas* itp. Podobnie: (autor X) *chce nam narzucić pogląd, stara się stworzyć wrażenie, usiłuje podeprzeć się cytatami, usiłuje wmówić czytelnikowi, zmierza do stworzenia sugestii, każe nam się czegoś domyślać* lub odwrotnie: *nie chce przyjąć do wiadomości, dostrzec lub zobaczyć czegoś*.

Do tej samej rodziny wyrazów i zwrotów sugerujących ogólnie nieprzychylność do omawianego artykułu zaliczyłbym związki frazeologiczne typu *był łaskaw cytować, twierdzić* itp., *ośmielamy się zauważyć, można by zadać pytanie* oraz przymiotniki: *rzekomy, swoisty, (nader) wymowny, (jakżeż) znamienne*.

16. Podstawową funkcją perswazyjnych środków językowych jest oczywiście wyrażanie, a raczej wzbudzanie w czytelniku niechętnego (lub przeciwnie: życzliwego) stosunku do opisywanego elementu rzeczywistości. Aby ten cel osiągnąć, zamiast wyrazów i wyrażeń neutralnych do określenia danego elementu rzeczywistości używa się środków nacechowanych mniej lub bardziej wyraźnym ładunkiem emocjonalności. Jako przykład tego podstawowego zabiegu perswazyjnego może nam służyć poniższa lista wyrazów i zwrotów, będących impresywno-ekspresywnymi synonimami czasownika *pisze* (= 'wyraża myśl na piśmie'): *orzeka, oznajmia, powiada (nasz polemista), podrzuca insynuację, poucza nas, powtarza buńczucznie teorię, z rozpędem podejmuje wątek, ma gotową odpowiedź, sady nam bajeczki, w które nawet dzieci nie wierzą, smuje refleksje na jakiś temat, serwuje rewelacje, stwierdza pryncypialnie, wyrokuje, zaprezentował pogląd, zdecydował się obwieścić światu, zdaje się hołdować tezie* itp.

Jeżeli z kolei autor, z którym się podejmuje polemikę, czegoś nie napisał, to określa się to perswazyjnie na przykład tak: *nie zastanowił się nad czymś, nie dostrzegł czegoś, nie wie czegoś i najwyraźniej jest zachwycony swoją niewiedzą (?), nie zadał sobie trudu, by wspomnieć, pominął lub przemilczał coś, przesliznął się po czymś, zignorował coś* (a tymczasem: *trzeba cierpieć na bardzo zaawansowaną kurzą ślepotę, aby tego nie dostrzec*).

Przeciwnikowi w polemice trudno dogodzić; jeżeli atakowany autor nie broni się przed jakimś zarzutem, to można mu wytknąć, że *połyka go bez rumieńca wstydu*; jeżeli jednak zdecyduje się na replikę, można napisać, że *gniewem pokrywa wyrzuty sumienia, że musi aż tak atakować, by górnym tonem pokryć pokrętnę treść*.

17. W większości przykładów cytowanych poprzednio, a zwłaszcza w dwóch ostatnich, łatwo dostrzec przesadę użytych środków. Wyolbrzymianie niektórych cech przedmiotów opisywanych należy do głównych zabiegów w satyrze i karykaturze. Ponieważ zaś w polemikach prasowych częściej – jak się wydaje – chodzi o to, czyja racja będzie na wierzchu, niż o prawdę, dążenie do ośmieszającej deformacji cech przeciwnika można uznać, jeśli nie za usprawiedliwione, to jednak za zrozumiałe. Granicząca z deformacją przesada użytych środków leksykalno-frazeologicznych zgodna jest zresztą z jedną z zasad nowoczesnej sztuki perswazji: „Więcej żądasz – więcej uzyskasz”.

Owa przesada polemiczna daje o sobie znać szczególnie wyraźnie w zasobie słów i zwrotów służących do nazwania pozytywnego lub negatywnego stosunku przeciwnika do danego zdarzenia, zjawiska lub sądu. Jeżeli bowiem przeciwnik uważa coś za dobre lub złe, to zanim zaczniemy przekonywać, że nie ma on racji, wygodnie jest przedstawić w sposób karykaturalny sam jego stosunek do danej sprawy.

Jeżeli ktoś coś kwestionuje lub krytykuje, to możemy się zgodzić z jego stanowiskiem, ale chyba nikt nie zechce się solidaryzować z człowiekiem, który coś *imputuje, insynuuje, napada, oburza się, oskarża, piętnuje, odsądza od czci i wiary, potępia w czambuł* czy *wyzywa na połajanki* skądinąd szanowane osoby. Podobnie chyba każdy skłonny będzie zająć niechętne stanowisko wobec osoby, która:

- *publicznie rozdziera szaty;*
- *z wielkim animuszem bierze się do kogoś;*
- *wyraża potępieńczy sąd o kimś;*
- *wylewa na kogoś kubel pomyj itp.*

Analogicznie, gotowi jesteśmy przyznać rację komuś, kto chwali coś lub uważa to za rzecz pomyślną, ale trudno zgodzić się ze zdaniem człowieka, którego *ponosi zachwyty nad czymś*, albo publicyście, który *stwierdza coś z tryumfem* czy też *zgoła fika z radości koziołki*.

Bynajmniej nie wyjątkowym przykładem polemicznej przesady jest następujące zdanie: *Sute i pobrzmiwające jak spiż reklamowanie własnej prawości, przy generalnym kwestionowaniu cudzej, nie przeszkadza krytykowi w uprawianiu wciąż tej samej od lat retoryki pustostłowa, które dźwięczy tym głośniej i piękniej, im mniej znaczy.*

Brak realistyczności rozumowania jest sam w sobie zły, więc nic dziwnego, że o kimś, kto się odrywa od rzeczywistości, powie się, że *wierzy w cuda*. Ale prostotę i zwięzłość wypowiedzi, powszechnie uznawane za jej zalety, też można zdezwuuować, jeśli się je określi odpowiednio *naiwnością zabłąkanego dziecięcia* i *krótkim a węzłowatym załatwieniem części merytorycznej sporu*.

18. Starając się wzbudzić w odbiorcach niechętny stosunek do przeciwnika, autor musi jednocześnie zadbać o ich życzliwość wobec własnej osoby i własnej wypowiedzi. „Ja – pisze jeden z publicystów – próbuję się wydobyć z fałszywych słów, kłamliwych formuł i pozornych uwzniośleń. Jego (tzn. przeciwnika) formacja tymczasem zdaje się w nich grzęznąć z dziwnym upodobaniem”. Jeżeli nawet autor przyznaje się do błędów w swoim artykule, to przedstawiane są one jako „drobne uchybienia tekstowe, które wynikły na skutek błędów korekty”. Jeżeli kogoś skrytykował, to sam o sobie powie „przyciąłem mu palce, milczał przez siedem lat”.

19. Jednym z wypróbowanych sposobów pozyskania solidarności czytelników jest podkreślanie, że się występuje w ich imieniu, wspólnie z nimi przeciw autorowi atakowanego artykułu. „Pan X zapewnia n a s ...” czytamy w jednej z wypowiedzi, „recenzent poucza n a s ...” – w innej. To „nas” oznacza oczywiście autora i wszystkich czytelników. Przecież wraz z nim nie chcemy, by n a s pouczano.

20. Wśród tradycyjnych figur stylistycznych stosowanych w polemikach w naszej prasie na pierwszy plan wybijają się pytania retoryczne. Okazują się one niezwykle wygodnym środkiem, bo pozwalają użyć nawet bardzo ostrych słów bez obawy o zarzut pomówienia czy obrazy, choć oczywiście tylko niewielka część pytań retorycznych w naszych polemikach prasowych służy jako parawan bezkarnej insynuacji. Oto kilka charakterystycznych przykładów:

- *Dlaczego jednak dzieje się to za cenę fałszowania rzeczywistości?*
- *Dlaczego autor uczciwie tego nie pisze, a używa słowa „zniekształcenie”? O jakie zniekształcenie chodzi?*
- *Czy koniecznie muszę wybierać między syfiliśsem a gruźlicą?*
- *Czort wie, co kieruje człowiekiem, który coś takiego pisze? Zadufanie? Słepota polityczna? Zawieść? Niechęć osobista? Niewygasłe ambicje, nie wiadomo jakiego pochodzenia?*

21. Wprawdzie faktyczne insynuacje występują we współczesnych naszych polemikach prasowych bardzo rzadko (znacznie rzadziej niż wzajemne zarzucanie sobie przez polemistów insynuowania czegoś), nie są jednak na tyle czymś wyjątkowym, by w analizowanym materiale nie można było znaleźć odpowiednich przykładów. Czasem mają one charakter aluzji tak delikatnych, że ledwie wyczuwalnych. Sporadycznie zdarzają się bardziej przejrzyste (np.: *niechże nie stara się imputować czytelnikom (...), że są oszukiwani, bo to kojarzy się z rejuwachem emitowanym przez monachijską rozgłośnię*).

22. Z form gramatycznych szczególnie ważkie usługi oddaje w polemice – podobnie zresztą, jak i w innych wypowiedziach o dominującej funkcji perswazyjnej – tryb przypuszczający oraz oparte na nim zdania warunkowe. Dość typowe są zwłaszcza konstrukcje typu „gdyby pan X był jakiś, to by napisał co innego”. Na przykład:

- *I gdyby nie odczytywał moich wypowiedzi zbyt tendencyjnie, mógłby dojść do przekonania, że i mnie zależy...;*
- *Gdyby chciał być obiektywny, to zauważyłby, że...;*
- *Gdyby zainteresował się bliżej życiem, to bez trudu mógłby stwierdzić, że...;*
- *Gdyby prawdą było to, co pisze (...), niemożliwą byłaby...*

Polemiczna wartość konstrukcji z trybem warunkowym polega na tym, że pozwalają one w jednym zdaniu nie tylko wyrazić własne stanowisko i wskazać jakąś cechę przeciwnika lub własną, ale także oba te sądy połączyć więzią logiczną. Z cytowanych zdań wynika na przykład to, że przeciwnik jest tendencyjny, nieobiektywny, nie interesuje się bliżej życiem, pisze nieprawdę itd., przy czym te jego cechy powodują niesłuszność wyrażanych przez niego poglądów.

Tryb przypuszczający w języku polskim nie jest niezbędnym elementem zdania warunkowego. Dzięki temu perswazyjne funkcje cytowanych wyżej zdań mogą być spełniane przez zdania złożone ze spójnikami *jeśli*, *jeżeli*, *skoro*, a także przez konstrukcje imiesłowowe. Np.:

- *Jeśli (...) ma rację, to pies zasrał literaturę, przestańmy o niej dyskutować;*
- *Kontynuując ten wątek myślowy, należałoby mniemać, że...*

23. Ostatni przykład sygnalizuje użyteczność konstrukcji warunkowych do stosowania pospolitego chwytu polemicznego polegającego na doprowadzeniu rozumowania przeciwnika ad absurdum. Np.:

– *Idąc śladem takiego rozumowania, można by powiedzieć oponentom, że przecież nie tylko wiejskie kina przynoszą deficyt, ale i inne placówki kultury, np. teatry. Dlaczegoż nie zamknąć Teatru Wielkiego? Bzdura!*

Warunkowość konstrukcji nie jest oczywiście bezwzględnie potrzebna do zastosowania chwytu ad absurdum. I bez niej można się nim posłużyć, np.:

– *Może w ogóle powiedzieć sobie, że sztuka jest niepotrzebna. I wtedy będzie spokój.*

24. Omawiając arsenal stylistyczno-językowych środków polemik w prasie, nie sposób wreszcie nie wspomnieć o tak poręcznej broni, jaką jest ironia. O przykłady jej zastosowania bardzo łatwo. Nie brak jej zresztą było w wielu cytowanych dotychczas zdaniach i zwrotach. Nie musimy do nich wracać, sięgnijmy po inne przykłady:

– *Gratulując p. (...) rzadkiej odwagi tak otwartego krytykowania...;*
 – *Prawdziwy i zniewalający czar tego zjawiska wylania się dopiero na konkretnym przykładzie (...). Na zakończenie pokrzepiającego wykładu autor świetlanej wizji...*

Ewentualnemu niezrozumieniu przez czytelnika ironicznej intencji użytych wyrazów, budzących poza kontekstem przecież pozytywne skojarzenia, zapobiega cudzysłów. Np.:

– *Na takich „naukowych” tezach opiera się (...) w przedmowie.*

*

W niniejszym opracowaniu w centrum zainteresowania znalazły się środki stylistyczne-językowe. Tym samym pominięto wiele innych – niekiedy znacznie bardziej interesujących z prasoznawczego punktu widzenia – zagadnień związanych z polemikami w prasie. Nawet nie postawiono tu pytania, kto z kim na jaki temat w jakiej formie, w jakich pismach i z jakim oddźwiękiem społecznym najczęściej polemizuje; nie

wspomniano także o wielu chwytach polemicznych, które nie wymagają bezpośredniego zaangażowania leksykalno-frazeologicznych środków perswazyjnych. Tak na przykład w trakcie lektury prasowych wypowiedzi polemicznych odnosi się wrażenie, że dość często powtarza się w nich następujący schemat: najpierw się formułuje zasady uczciwej polemiki, a potem wykazuje, że przeciwnik ich nie przestrzega. Sprawa ta jednak wykracza poza ramy problematyki perswazyjności środków leksykalno-frazeologicznych. O ograniczeniach niniejszego opracowania, wynikających z pominięcia środków perswazyjnych odnoszących się bezpośrednio do przedmiotu polemiki, informowałem na początku.

Przedstawione językowe środki perswazyjne wydają się na tyle świeże, żywe i – co najmniej częściowo – dowcipne, że usprawiedliwiają pytanie, dlaczego pomimo nich zawartość naszych czasopism – nie łączyjąc tekstów samych polemik – jest dość nudna. Narzuca się prosta odpowiedź: wypowiedzi polemiczne w czasopismach stanowią nie więcej niż 2–4% ich zawartości; analizowany przez nas materiał – to z kolei nie więcej niż 5% tekstów polemicznych, a więc omawiane tutaj środki perswazyjne zajmują zaledwie 1–2 promille tekstów wypełniających łamy naszych czasopism kulturalno-polityczno-społecznych.

MIERZENIE STYLISTYCZNEJ I EMOTYWNEJ WARTOŚCI SŁOWNICTWA

Mówić dziś o znaczeniu nie określiwszy uprzednio, co się przez ten termin rozumie – to rzecz niebezpieczna. Ponieważ różni uczeni przypisują mu różne treści i różny zakres użycia, zachodzi możliwość, że czytelnik lub słuchacz, stykając się podczas lektury z terminem znaczenie, będzie myślał o czymś innym niż autor pracy. W takiej sytuacji, nie podejmując bynajmniej próby uporządkowania terminologii semantycznej, wyjaśnienie, co mam na myśli, kiedy piszę o znaczeniu, uważam za niezbędne.

Otóż przez znaczenie danego środka językowego rozumiem komplet wszystkich jego cech, które sprawiają, że może być on użyty w określonym kontekście i określonej konsytuacji. Wśród tych cech ważną, ale nie jedyną rolę odgrywają możliwości łączenia danej formy w określony sposób z innymi formami (możliwości te nazywa się niekiedy znaczeniem językowym, funkcjonalnym lub gramatycznym) oraz zdolność oznaczania za pomocą danej formy określonych przedmiotów (zdolność tę nazywa się znaczeniem denotatywnym, ekstensjonalnym, przedmiotowym, słownikowym lub leksykalnym). Są wszakże i inne cechy, społecznie związane z każdą formą językową, cechy, z których jedna wiąże się ze zdolnością budzenia określonych skojarzeń i emocji (zdolność tę

nazywa się niekiedy znaczeniem konotatywnym lub intensjonalnym), inna rozstrzyga o możliwościach użycia danej formy ze względu na osobę nadawcy lub odbiorcy, inna o możliwościach użycia ze względu na stosunek nadawcy do przedmiotu, inna o możliwościach użycia ze względu na okoliczności komunikowania lub charakter przekazu.

Wszystkie te cechy, składające się na znaczenie formy językowej, nazywam wartościami i mówię odpowiednio o wartości gramatycznej, o wartości przedmiotowej, o wartości socjalnej, o wartości ematywnej i o wartości stylistycznej. Warto przy tym podkreślić, że najważniejszej roli wartości przedmiotowej nie należy – moim zdaniem – uważać za niezbity pewnik. Nie ulega bowiem wątpliwości, że form językowych używamy nie tylko po to, by przekazać odbiorcy wiedzę o przedmiocie. Do absolutyzowania wartości przedmiotowej form językowych nie ma się prawa zwłaszcza wówczas, kiedy się w pracach leksykograficznych lub w rozważaniach semantycznych korzysta z tekstów literackich lub publicystycznych, w których równie ważne jest to, jak wyraz znaczy, jak to, co on znaczy. W dalszym ciągu mojej wypowiedzi zajmuję się wartością stylistyczną i ematyczną wyrazu, uważając je – zgodnie z poprzednimi wyjaśnieniami – za integralne składniki znaczenia.

Kończąc wstępne uwagi, chciałbym jeszcze przypomnieć dwie podstawowe tezy psycholingwistyczne, pełniące tu funkcję założeń, na których opiera się sens proponowanej procedury badawczej. Po pierwsze: funkcjonalnie ważne są te i tylko te elementy języka, które użytkownicy danego języka postrzegają i jako funkcjonalne akceptują (oczywiście zwykle podświadomie). Po drugie: postrzeganie i akceptowanie funkcjonalności elementów języka przez jego użytkowników można badać eksperymentalnie („eksperymentalnie” znaczy tu „doświadczalnie”, a nie „instrumentalnie”).

Mówi się niekiedy, że w zakresie badań semantycznych językoznawca zdany jest wyłącznie na własną przenikliwość, że jest skazany na spekulacje i wieczną hipotetyczność swoich sądów. Szansę przewyciężenia tych trudności dają badania eksperymentalne¹. Wśród propozycji metodologicznych w tym zakresie ważkie miejsce zajmuje technika

¹ Por. W. Pisarek: Eksperyment – metoda nie tylko fonetyczna. *Biuletyn PTJ*, XXVII, s. 181 i n.

mierzenia znaczenia, znana pod nazwą testu Osgooda albo dyferencjału semantycznego².

Właśnie tę technikę, nieco przekształconą, zastosowałem w eksperymencie, który miał zweryfikować trzy hipotezy w odniesieniu do stylów wypowiedzi publikowanych we współczesnej prasie polskiej. Eksperyment mieścił się w ramach badań porównawczych nad stylem wiadomości prasowych, komentarzy i reportaży³. Oto te trzy hipotezy, z których zresztą co najmniej dwie mogą się wydać nie hipotezami, ale banalnymi prawdami:

- 1) styl reportażu jest bardziej potoczny (mniej oficjalny) niż styl wiadomości prasowych, a także (choć w mniejszym stopniu) niż styl komentarzy;
- 2) współczesny polski reportaż prasowy przedstawia rzeczywistość mniej optymistycznie niż wiadomości prasowe i komentarze;
- 3) styl reportażu jest bardziej emocjonalny niż styl wiadomości prasowych, a także (choć w mniejszym stopniu) niż styl komentarzy.

Biorąc pod uwagę to, że jednym z najważniejszych elementów stylu jest dobór słownictwa, podstawmy na miejsce wyrazu styl w trzech powyższych zdaniach wyraz słownictwo, a otrzymamy bardziej szczegółowe wersje weryfikowanych hipotez:

- 1) słownictwo reportażu jest bardziej potoczne (biorąc pod uwagę wartość stylistyczną, mniej oficjalne) niż słownictwo wiadomości prasowych i komentarzy;
- 2) słownictwo wiadomości prasowych jest bardziej „pomyślne” (= jego wartość emotywna wyraża się w budzeniu raczej przyjemnych, optymistycznych uczuć) niż słownictwo komentarzy i reportaży;

² Teoretyczne i eksperymentalne podstawy dyferencjału semantycznego przedstawił C.E. Osgood po raz pierwszy w artykule *The Nature and Measurement of Meaning. Psychological Review* 1952, s. 197–237. Bardziej szczegółowe i oparte na nowszych badaniach omówienie tej techniki zawarte jest w książce: C.E. Osgood, G. Suci, P. Tannenbaum: *The Measurement of Meaning. Urbana* 1957. Por. też C.E. Osgood, L.A. Jakobovits: *Studies on Comparative Psycholinguistics. Urbana* 1967.

³ Badania te prowadziła Pracownia Językoznawcza Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie.

- 3) słownictwo reportaży jest bardziej emocjonalne (= ma większą wartość emotywną) niż słownictwo wiadomości prasowych i komentarzy.

W trakcie wspomnianych badań stylu wypowiedzi prasowych znalazłem się w posiadaniu słownika frekwencyjnego jednostek leksykalnych użytych w losowo dobranej próbie tekstów wiadomości oraz analogicznych słowników jednostek leksykalnych użytych w losowo dobranych próbach tekstów reportaży i komentarzy. Wszystkie trzy słowniki zawierały wyłącznie tzw. wyrazy zależne od autora⁴, to znaczy nie uwzględniały nazw własnych, wyrazów terminologicznych, określeń miar, wag itp. występujących w prasowych tekstach.

Materiał zawarty w owych trzech słownikach poddano porównawczej analizie statystycznej, której celem było m.in. uchwycenie wyrazów najbardziej typowych dla wiadomości prasowych, komentarzy i reportaży. Jako kryteria „typowości” stylistycznej przyjęto częstość występowania wyrazu w każdej z trzech prób tekstów. Zgodnie z tymi kryteriami za wyrazy typowe dla poszczególnych trzech gatunków wypowiedzi dziennikarskich uznano:

1. 4 wyrazy najczęściej używane w jednym gatunku, lecz nienależące do 100 wyrazów najczęściej używanych w dwóch pozostałych gatunkach (na podstawie tego wyróżnika za wyrazy typowe dla wiadomości uznane zostały *działalność, odbywać się, przedstawiciel, ubiegły*, za wyrazy typowe dla komentarzy – *naród, nienaruszalność, polityka, stawać się*; za wyrazy typowe dla reportaży – *chcieć, dom, ja, życie*).
2. Po 9 wyrazów szczególnie często używanych w jednym gatunku, a jednocześnie bardzo rzadko używanych w dwóch pozostałych gatunkach (na podstawie tego wyróżnika do wyrazów typowych dla wiadomości zaliczono: *bawić* (= przebywać), *omawiać, oświadczać, podkreślać, poinformować, przewodnictwo, rozszerzenie, uczestniczyć, uroczysty*; do wyrazów typowych dla komentarzy zaliczono: *agresja, bezpieczeństwo, broń, cena, koła* (= środowisko), *społeczeństwo, pokojowy, polityczny, wojskowy*; do wyrazów typowych dla reportaży

⁴ W sprawie pojęcia wyrazów zależnych od autora patrz: M. Kniaginina, W. Pisarek: *Język wiadomości prasowych*. Kraków 1966, s. 15 i n.

zaliczono: *dawno, fabryka, jechać, pan, prosić, stary, trochę, wolno, wspaniały*.

3. Po 2 wyrazy wielokrotnie powtarzające się w próbie słownictwa jednego gatunku, a jednocześnie niewystępujące ani razu w próbie słownictwa dwóch pozostałych gatunków (na tej podstawie zaliczono do wyrazów typowych dla wiadomości wyrazy: *uznawanie* i *zestrzelić*, do wyrazów typowych dla komentarzy *eskalacja* i *siły*, do wyrazów typowych dla reportażu – *olbrzymi* i *zarobek*).

Podkreślenia wymaga to, że wyrazy typowe dla każdego z trzech gatunków wyodrębniono według obiektywnych kryteriów, opartych wyłącznie na analizie statystycznej, całkowicie eliminującej wpływ jednostkowego poczucia językowego. Z tego względu jakiegokolwiek zarzuty przeciw liście wyrazów uznanych za typowe mogą odnosić się co najwyżej do reprezentatywności słowników frekwencyjnych poszczególnych gatunków. Sama lista nie jest obciążona grzechem subiektywizmu.

Jak wynika z opisu zasad doboru wyrazów typowych, każdy z trzech gatunków dziennikarskich reprezentowany jest przez piętnaście wyrazów, a więc wiadomości, komentarze i reportaż reprezentuje łącznie lista, która składa się z 45 wyrazów. Ta lista (znajdujące się na niej wyrazy typowe dla poszczególnych gatunków zostały przemieszane) posłużyła jako materiał badawczy w eksperymencie, z którego sprawozdanie jest przedmiotem tego artykułu. Przedstawiono ją 100 respondentom – słuchaczom Podyplomowego Studium Dziennikarskiego Uniwersytetu Śląskiego. Ich zadaniem było umieszczenie każdego z 45 wyrazów na trzech siedmiopunktowych skalach.

Tutaj dla wyjaśnienia kilka słów o technice skalowania i samym dyferencjale. Otóż zdaniem Osgooda znaczenie (ściślej: znaczenie konotatywne) każdego wyrazu-pojęcia (ale nie tylko jego) można wyrazić w formie zespołu liczb, które określają stan psychiczny nadawcy w chwili, kiedy używa znaku odpowiadającego danemu pojęciu, lub odbiorcy, kiedy się z danym znakiem styka. Technika dyferencjału semantycznego łączy w sobie elementy asocjacji i skalowania, modne w amerykańskiej psychologii. Opis znaczenia sprowadza się do umieszczenia badanego wyrazu pojęcia na 7-stopniowych skalach ograniczonych parami biegu-

nowo przeciwstawnych terminów, takich jak: czysty – brudny, szlachetny – zbrodniczy, gorący – zimny itp.

Doświadczalnie stwierdzono, że w różnych społeczeństwach różne pary przeciwstawnych terminów, czyli, jak je Osgood nazywa, czynniki (*factors*) dają się sprowadzić (z grubsza biorąc) do trzech głównych skal, odpowiadających trzem głównym wymiarom. Tymi trzema wymiarami są dobroć, siła i aktywność. Znaczy to, że jeżeli jakieś pojęcie uznaje się za czyste, miłe i szlachetne, to jednocześnie uznaje się je za dobre; jeżeli zaś coś jest słabe i łagodne, to zwykle jest też małe; a jeśli jest gorące i napięte, to zwykle jest aktywne.

Dla przykładu podają za Osgoodem⁵ kilka pojęć angielszczyzny amerykańskiej umieszczonych na trzech różnych skalach:

<i>spanie</i>					<i>los</i>	<i>śmierć</i>
<i>szlachetność</i>	<i>sukces</i>	3	4	5	6	7
1	2					
skrajnie piękny (<i>beautiful</i>)	dość piękny	raczej piękny	obojętny	raczej brzydki	dość brzydki	skrajnie brzydki (<i>ugly</i>)

		<i>sukces</i>	<i>śmierć</i>		<i>los</i>	<i>szlachetność</i>
1	2	3	4	5	6	7
skrajnie krzykliwy (<i>loud</i>)	dość krzykliwy	raczej krzykliwy	obojętny	raczej łagodny	dość łagodny	skrajnie łagodny (<i>soft</i>)

<i>sukces</i>	<i>szlachetność</i>		<i>spanie</i>		<i>los</i>	<i>śmierć</i>
1	2	3	4	5	6	7
skrajnie gorący (<i>hot</i>)	dość gorący	raczej gorący	obojętny	raczej zimny	dość zimny	skrajnie zimny (<i>cold</i>)

⁵ Psycholinguistics. A Survey of Theory and Research Problems. Ed. by C.E. Osgood and T. Sebeok, Bloomington 1965, s. 177–183.

Jak łatwo się domyślić, skala pierwsza należy do wymiaru dobroci, druga do wymiaru siły, trzecia do wymiaru aktywności. A więc szlachetność (*gentleness*), będąc skrajnie piękną, skrajnie łagodną i raczej gorącą, jest najprawdopodobniej dobra, słaba i mało aktywna.

Dyferencjał semantyczny bywa w badaniach psycholingwistycznych wyzyskiwany m.in. do określania znaczeń konotatywnych wyrazów, wyrażeń i zwrotów, dla ustalenia stopnia leksykalizacji związków frazeologicznych, dla ujawniania antonimów oraz roli onomatopei. Poza psycholingwistyką używa się go w badaniach opinii publicznej oraz w badaniach gustów i upodobań w różnych dziedzinach.

Służy także dyferencjał semantyczny – niezależnie od jego zastosowań w badaniach czysto opisowych – jako podstawowa technika oceny przydatności wyrazów, wyrażeń i zwrotów do pełnienia określonych funkcji propagandowych i reklamowych, umożliwia szlifowanie i doskonalenie narzędzi do manipulowania w zakresie postaw i opinii społecznych. Na możliwości jego użycia do tych celów zwrócił uwagę sam Osgood, postulując ułożenie specjalnego „słownika synonimów emocjonalnych” właśnie na użytek reklamy i propagandy. W takim słowniku sąsiadowałyby ze sobą wyrazy oznaczające niekiedy zupełnie co innego, ale budzące podobne uczucia.

O ile wiem, proponowany przez Osgooda słownik synonimów emocjonalnych nie został dotychczas opracowany dla żadnego języka, ale setki wyrazów w różnych językach oceniono za pomocą dyferencjału semantycznego pod względem wartości konotatywnej. Być może projekt słownika nie doczekał się dotąd realizacji, bo – jak wykazano – wartość konotatywna wyrazów nie jest stała i zależy od indywidualnych doświadczeń poszczególnych osób. A więc na przykład angielski wyraz *new* nie u wszystkich ludzi używających języka angielskiego jako swego języka ojczystego, budzi równie pozytywne emocje, a nie wszystkim Amerykanom rzeczownik *war* kojarzy się z podobnymi uczuciami.

Wiadomo, że na stosunek ludzi do tego samego przedmiotu wpływa to, jakim wyrazem go nazwiemy. Nie tylko sam przedmiot więc, ale także oznaczający go wyraz może wywoływać pożądane lub niepożądane uczucia. Generał Jorge Ubico, prezydent Gwatemali w latach 1931–1944, wydał ustawę zakazującą używania słowa *obrero* (robotnik), budzącego emocje rewolucyjne; należało je zastępować rzeczownikiem *empleado* (zatrudniony). Na tej samej zasadzie S. Hayakawa w swojej

słynnej anegdocie radził nazywać pieniądze wypłacane bezrobotnym nie *zapomogą*, ale *emeryturą*.

Doświadczenie społeczne uczy jednak, że na dłuższą metę rada Hayakawy niczego nie rozwiązuje: jeżeli przez jakiś czas występuje kolizja między starym znaczeniem nazwy a oznaczonym nią przedmiotem, nazwa otrzymuje nowe znaczenie. Oto wymowny przykład. Przed kilkunastu laty ogłoszono w USA program walki z nędzą, który nazwano programem „Welfare state”. Słowniki angielskie określają znaczenie wyrazu *welfare* jako „stan szczęśliwości, powodzenia i dobrobytu”. Tymczasem dziś dla przeciętnego Amerykanina wyraz ten ma znaczenie odwrotne. *Welfare families, welfare children* – to właśnie rodziny i dzieci żyjące w nędzy i wymagające pomocy.

Wróćmy przecież do zasadniczego toku podjętych rozważań.

Podjęty przeze mnie eksperyment jest – o ile mi wiadomo – drugą⁶ próbą zastosowania techniki skalowania do badań stylistycznych. Użyłem w nich trzech następujących skal:

- I kancelaryjny (1)... potoczny (7)
- II pomyślny (1)... niepomyślny (7)
- III emocjonalny (1)... obojętny (7)

Tak więc każdy ze 100 respondentów miał postawić w ramach 7-stopniowej skali 3 oceny każdemu z 45 wyrazów zawartych w wyżej opisanej liście. Pierwsza ocena określała, w jakim stopniu dany wyraz należy do oficjalnego słownictwa kancelaryjnego, druga – w jakim stopniu pomyślne (przyjemne) skojarzenia ten wyraz budzi, trzecia wyznaczała wartość emocjonalną wyrazu. Po przeprowadzeniu eksperymentu oddzielono od siebie wyrazy reprezentujące wiadomości prasowe, komentarze i reportaże. Następnie podsumowano otrzymane średnie oceny⁷ – osobno dla każdej z trzech grup wyrazów (reprezentujących trzy badane gatunki) i oczywiście osobno dla każdego z trzech

⁶ Analogiczny eksperyment przeprowadziłem przed trzema laty; 10 respondentów oceniali wówczas 320 wyrazów, stanowiących losową próbę słownictwa wiadomości i reportaży. Por. W. Pisarek: O słownictwie reportażu – banalnie i niebanalnie. *Zeszyty Prasoznawcze* 1969, nr 2, s. 34–35.

⁷ Średnie oceny poszczególnych wyrazów pod względem ich kancelaryjności, pomyślności i emocjonalności podaję w aneksie dołączonym do tego artykułu.

„czynników”. Z kolei podzielono każdą sumę przez 45 (liczba wyrazów w jednej grupie) i w ten sposób otrzymano przeciętne oceny jednego wyrazu wiadomości prasowych, jednego wyrazu komentarzy i jednego wyrazu reportażu pod względem ich kancelaryjności, pomyślności i emocjonalności. A oto zestawienie uzyskanych wyników:

Średnie oceny jednego wyrazu pod względem emocjonalności, kancelaryjności i pomyślności

Skala ocen	Wiadomości	Komentarze	Reportaże
I kancelaryjny (1) – potoczny (7)	1,9	2,5	5,9
II pomyślny (1) – niepomyślny (7)	3,1	3,5	2,9
III emocjonalny (1) – obojętny (7)	4,7	3,1	2,0

Tabela wyraźnie ilustruje potwierdzenie dwóch postawionych hipotez: słownictwo reportażu jest w porównaniu ze słownictwem wiadomości prasowych, a także (choć w mniejszym stopniu) komentarzy – bliższe słownictwu mowy potocznej. Jednocześnie słownictwo reportażu jest w znacznie większym stopniu nacechowane emocjonalnie niż słownictwo komentarzy, a zwłaszcza wiadomości prasowych. Trzecia hipoteza (słownictwo wiadomości prasowych jest bardziej „pomyślnie” niż słownictwo reportażu i komentarzy) nie potwierdziła się: najbardziej pomyślnie okazało się słownictwo reportażu, najmniej pomyślnie – słownictwo komentarzy.

Z danych zawartych w tabelce można też wyciągnąć inny wniosek: Zasoby leksykalne trzech gatunków różnią się najbardziej pod względem stopnia kancelaryjności, mniej pod względem emocjonalności, najmniej pod względem pomyślności.

Spośród badanych 45 wyrazów za najbardziej kancelaryjne (tzn. najmniej potoczne) uznanych zostało 8 wyrazów reprezentujących wiadomości: *działalność, odbywać się, oświadczać, poinformować, przedstawiciel, przewodnictwo, ubiegły, uczestniczyć* oraz 4 wyrazy reprezentujące komentarze: *agresja, eskalacja, nienaruszalność, stawać się*.

Do wyrazów budzących najbardziej pomyślnie skojarzenia zaliczono 3 wyrazy reprezentujące słownictwo komentarzy (*bezpieczeństwo, naród, pokojowy*), 2 wyrazy reprezentujące reportaże (*dom, życie*) oraz wyraz *uczestniczyć*, reprezentujący wiadomości prasowe. Skrajnie nieprzyjemne

skojarzenia budzą wyrazy *agresja* i *eskalacja* (oba ze słownictwa typowego dla komentarzy).

Szczególnie silne nacechowanie emocjonalne przypisano wyrazom: *agresja*, *bezpieczeństwo*, *dom*, *olbrzymi*, *uroczysty*, *wspaniały*, *życie*.

Na 100-osobową grupę respondentów składało się 47 mężczyzn i 53 kobiety. Chcąc sprawdzić, w jakim stopniu i w jakim kierunku płeć wpływa na oszacowanie wyrazów, obliczono dodatkowo ich średnie wartości osobno z ocen dawanych przez mężczyzn i osobno przez kobiety. Z porównania otrzymanych w ten sposób dwóch szeregów ocen wynika, że kobiety są na ogół bardziej wrażliwe na emocjonalny aspekt wyrazów (zwykle wyżej niż mężczyźni oceniają ich emocjonalną wartość). Ponadto okazało się, że bardziej pozytywne niż u mężczyzn skojarzenia budzą w kobietach m.in. wyrazy: *bezpieczeństwo*, *prosić*, *naród*, *pokojowy*; bardziej negatywne zaś wyrazy: *agresja*, *broń*, *zestrzelić*. Mężczyźni z kolei przypisali wyższą niż kobiety zdolność budzenia skojarzeń pozytywnych wyrazom *uczestniczyć* i *przewodnictwo* oraz wyrazom związanym z pojęciem informowania (*omawiać*, *podkreślać*, *oświadczyć*, *poinformować*). Wyniki eksperymentu wskazują również na to, że do superlatywów typu *wspaniały* mężczyźni odnoszą się z niechęcią.

Na podstawie tych różnic w ocenach pomyślności poszczególnych wyrazów można by się pokusić o sformułowanie hipotez innego typu: kobiety bardziej niż mężczyźni cenią poczucie bezpieczeństwa, mężczyźni zaś bardziej niż kobiety cenią poczucie posiadania informacji. Wnioski tego rodzaju wykraczają jednak poza wyznaczony na wstępie cel eksperymentu. Notuję je na marginesie jako spostrzeżenia, które mogą stanowić podnetę do przeprowadzenia kolejnych analogicznych badań.

Przedstawione wyniki eksperymentu, choć w sposób bezsporny – moim zdaniem – przemawiają za użytecznością dyferencjału semantycznego w eksperymentalnych badaniach stylistycznych i – częściowo – za prawdziwością hipotez co do słownictwa reportaży i wiadomości prasowych, wymagają przynajmniej trzech zastrzeżeń.

- Po pierwsze, odpowiedzi 100 respondentów – tak ze względu na sposób ich doboru, jak i ze względu na ich liczbę – nie można uznać za wystarczającą podstawę do uogólniającego wnioskowania o współczesnej polszczyźnie kulturalnej.

- Po drugie, eksperyment należy traktować tylko jako propozycję badawczą. Aby rzeczywiście dowieść przydatności zaproponowanej techniki, trzeba by kilkakrotnie powtórzyć i statystycznie sprawdzić istotność ujawnionych różnic i podobieństw między wyrazami.
- Po trzecie, prawdziwość uzyskanych i ewentualnie uzyskiwanych w przyszłości wyników może mieć charakter tylko probabilistyczny, podobnie jak większość stwierdzeń statystycznych. To znaczy, wolno nam na przykład orzec jedynie to, że zachodzi mniejsze prawdopodobieństwo wystąpienia wyrazu skrajnie kancelaryjnego w reportażu niż w wiadomościach prasowych. W praktyce zdarza się jednak, że w tekstach wiadomości pojawi się wyraz skrajnie potoczny, a w tekstach reportaży – skrajnie kancelaryjny. Zdarzyło się to kilkakrotnie i w naszych próbach tekstów.

Na zakończenie chciałbym zasygnalizować spostrzeżenie, które uważam za szczególnie istotne. Otóż podane w tabelce średnie oceny dla 1 wyrazu reportażu i 1 wyrazu wiadomości są średnimi ocenami dla 1 respondenta. W tabelce nie znalazł wyrazu fakt, że zarówno oceny poszczególnych wyrazów stawiane przez różnych respondentów, jak i w następstwie tego średnie oceny 1 wyrazu u różnych respondentów były różne. Przykładowo: średnie oceny 1 wyrazu reportażu według kryterium emocjonalności wynosiły u poszczególnych respondentów 2,9, 3,3, 3,2, 4,1 itd. Rozrzut średniej oceny w tym wypadku przekraczał jeden stopień. W wypadku kryterium pomysłności największa różnica wynosiła 0,7 stopnia. Największa różnica średnich ocen 1 wyrazu według skali kancelaryjny-potoczny nie przekroczyła 0,5 stopnia. Na tej ostatniej skali oceny stawiane przez respondentów były więc najmniej zróżnicowane.

Jeżeli sobie uzmysłowimy, że kryterium pomysłności to w gruncie rzeczy jeden z trzech głównych wymiarów Osgooda (wymiar dobroci), końcowy wniosek okaże się godny szczególnej uwagi. A wniosek ten brzmi: społeczne poczucie wartości stylistycznej wyrazu jest w bardzo wysokim stopniu ustabilizowanym elementem jego znaczenia, czyli – mówiąc po prostu – **ludzie mówiący tym samym językiem są bardziej zgodni co do wartości stylistycznej wyrazu niż co do uczuć i skojarzeń, jakie ten wyraz w nich budzi.**

ANEKS

ŚREDNIE OCENY STYLISTYCZNEJ I EMOTYWNEJ WARTOŚCI WYRAZÓW

Liczby podane przy każdym wyrazie oznaczają:

I – miejsce na skali „skrajnie kancelaryjny (1) – skrajnie potoczny (7)”

II – miejsce na skali „skrajnie pomyślny (1) – skrajnie niepomyślny (7)”

III – miejsce na skali „skrajnie emocjonalny (1) – emocjonalnie obojętny (7)”

Wyraz	I	II	III	Wyraz	I	II	III
dom	6,2	2,0	1,3	bezpieczeństwo	2,7	1,8	2,3
naród	3,1	1,4	1,2	omawiać	3,4	3,7	4,5
przedstawiciel	2,0	6,3	3,0	jechać	6,3	3,7	3,9
olbrzymi	6,2	3,9	2,3	broń	2,5	5,9	3,0
eskalacja	0,8	6,0	2,7	oświadczać	1,6	3,7	3,9
uznawanie	2,3	2,7	2,9	pan	5,6	3,7	4,9
życie	5,8	1,3	1,1	cena	3,1	4,2	3,8
polityka	2,3	5,2	3,8	podkreślać (mówiąc)	2,0	3,8	3,5
działalność	2,1	4,1	3,3	prosić	5,7	4,4	3,1
zarobek	5,7	2,9	3,0	koła (=środowisko)	2,0	4,1	4,7
siły	3,4	3,7	3,0	poinformować	1,3	3,4	4,1
zastrzelić	3,3	5,6	2,7	stary	6,4	4,7	4,0
chcieć	5,4	3,2	2,2	społeczeństwo	2,6	2,4	3,0
stawać się	1,3	4,1	5,8	przewodnictwo	1,7	2,5	3,1
odbywać się	2,1	6,5	3,7	trochę	6,3	4,2	5,0
dawno	6,1	4,1	4,7	pokojowy	2,6	1,9	2,7
agresja	1,4	6,6	2,4	rozszerzenie	2,6	3,7	3,9
bawić (=prze- bywać)	2,9	2,7	2,9	wolno	5,8	3,2	2,6
ja	6,3	2,4	2,2	polityczny	2,5	2,0	3,6
nienaruszalność	2,3	2,2	2,4	uczestniczyć	2,9	1,8	3,5
ubiegły	1,4	6,3	5,1	wspaniały	6,1	3,0	1,3
fabryka	5,7	3,5	4,4	wojskowy	3,0	4,5	3,7
				uroczysty	2,6	2,4	1,9

POLLYANNA PISZE DO PRASY

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności mniej więcej w tym samym czasie, choć niezależnie od siebie ukazały się słowniki frekwencyjne tekstów prasowych słowackich¹, rosyjskich², polskich³ i niemieckich (RFN)⁴. Wprawdzie różnią się one znacznie pod względem celu, założeń teoretyczno-metodologicznych, doboru i wielkości próby, a także sposobu opracowania, ale łączy je to, że opierają się na tekstach mniej więcej z tego samego okresu, a mianowicie z połowy lat sześćdziesiątych. Dla porównań tzw. stylu dziennikarskiego⁵ w różnych językach jest to ważniejsze niż znaczna zbieżność czasu publikacji słowników.

Wspólne cechy stylu dziennikarskiego w 4 wymienionych językach ujawniają się już w zestawieniu wyrazów o najwyższej frekwencji: oto teksty prasowe polskie, rosyjskie, słowackie i niemieckie charakteryzują się ponadprzeciętną częstością użycia przyimka *w(e)*, *b(o)*, *v(o)* i *in*. Szczególnie wyraźnie ukazuje się ta cecha, jeśli porównamy częstość użycia przyimka *w(e)* (i jego odpowiedników w innych językach) z czę-

¹ J. Mistrík: Slovník tlače. Bratislava 1969.

² G.P. Polakowa, G.J. Sołganik: Czastotnyj słowar' jazyka gaziety. Moskwa 1971.

³ A. Lewicki, W. Masłowski, J. Sambor i J. Woronczak: Słownik współczesnej publicystyki polskiej. Listy frekwencyjne. Warszawa 1975; W. Pisarek: Frekwencja wyrazów w prasie. Kraków 1972.

⁴ I. Rosengren: Ein Frequenzwörterbuch der deutschen Zeitungssprache. Lund 1972.

⁵ W. Pisarek: Retoryka dziennikarska. Kraków 1975, s. 120–130.

stością użycia spójnika *i* (oraz jego odpowiedników w innych językach)⁶. Jeżeli bowiem w słownikach frekwencyjnych ogólnych lub opartych na tekstach literatury pięknej spójnik *i* (lub jego odpowiedniki) albo jak w słowniku polskim, rosyjskim i słowackim jest wyrazem pierwszej rangi, albo jak w słowniku niemieckim – wyrazem trzeciej rangi (po rodzajnikach *die, der*), to w słownikach tekstów prasowych ustępuje przyimkowi *w* (*e*) (lub jego odpowiednikom), a jeśli nawet zachowuje swoją rangę (jak w języku niemieckim), to niewiele nad nim góruje częstością użycia. Tę prawidłowość ilustruje tabela 1.

Ponadprzeciętnie wysoka frekwencja przyimka *w* jest tak bardzo charakterystyczną cechą „stylu dziennikarskiego”, że ukazuje się w tabeli wyraziście pomimo różnic między słownikami oraz między zakresami użycia wyrazów *i* i *w* w poszczególnych językach. Przyczyna tego zjawiska jest oczywista. Teksty prasowe lokalizują opisywane wydarzenia w czasie i przestrzeni, a temu celowi służą wyrażenia z przyimkiem *w*. Potrzeba lokalizacji opisywanych wydarzeń sprawia też, że w tekstach prasowych we wszystkich 4 językach do rzeczowników o najwyższej frekwencji należą wyrazy oznaczające czas i miejsce (np. pol. *rok, czas, kraj, miasto*, ros. *год, время, страна, район*; słow. *rok, deň, krajina, mesto*; niem. *Jahr, Zeit, Welt, Land*)⁷.

Z tych i tym podobnych przykładów można wyciągnąć wniosek, że teksty dziennikarskie w różnych językach a nawet w różnych systemach politycznych mają wiele cech wspólnych. Z drugiej strony jednak występują między nimi istotne różnice. Tak na przykład w tekstach prasowych we wszystkich 4 językach najczęściej używanym rzeczownikiem jest wyraz oznaczający ‘rok’, ale już drugie miejsce na liście najczęstszych rzeczowników przypada w tekstach polskich i słowackich wyrazowi *praca*, w tekstach rosyjskich – wyrazowi *страна*, a w tekstach (zachodnio)niemieckich – wyrazowi *DM (Deutsche Mark)*. Z podobnej analizy porównawczej najczęściej używanych przymiotników wynika,

⁶ Na tę cechę tekstów prasowych zwraca uwagę W. Pisarek: *Frekwencja wyrazów w prasie*. Kraków 1972, s. 74–75.

⁷ W. Pisarek: *Die Wirklichkeit im Spiegelbild des Zeitungswokabulars*. W: *Kommunikation im Wandel der Gesellschaft*, hrsg. von E. Schreiber, W.K. Langenbacher u. W. Hömberg, Düsseldorf 1980.

Tabela 1. Częstość użycia spójnika *i* oraz przymyka *w*

Język	Język ogólny			„Styl dziennikarski”			Wskaźnik różnicy kol. 4 kol. 7
	frekwencja absolutna		$\frac{i}{w}$	frekwencja absolutna		$\frac{i}{w}$	
	<i>i</i>	<i>w</i>		<i>i</i>	<i>w</i>		
1	2	3	4	5	6	7	8
polski ¹	2636	2589	1,02	2409	4769	0,51	2,0
rosyjski ²	5261	3759	1,4	7079	7298	0,96	1,5
słowacki ³	35 273	21 332	1,7	4686	4636	1,00	1,7
niemiecki ⁴	320 072	188 078	1,7	54 665	48 167	1,10	1,6
				10 997	9 659	1,10	1,6

Objaśnienia: 1) frekwencja dla języka polskiego wg: I. Kurcz, A. Lewicki, J. Sambor, J. Woronczak: Słownictwo współczesnego języka polskiego, Listy frekwencyjne. T. II, Drobne wiadomości prasowe. Warszawa 1974 („styl dziennikarski”) oraz t. IV, Proza artystyczna. Warszawa 1976, (język ogólny); 2) frekwencja dla języka rosyjskiego wg: L.N. Zaszorina: Awtomatyzacja i statistika w leksykografii. Leningrad 1966 (język ogólny) oraz G.P. Polakowa, G.J. Solganik: Czastotnyj słowar’ jazyka gaziety. Moskwa 1971 („styl dziennikarski”); 3) frekwencja dla języka słowackiego wg: J. Mistrík: Frekvencia slov v slovenčine. Bratislava 1969 (język ogólny) oraz J. Mistrík: Slovník tlače. Bratislava 1969 („styl dziennikarski”); 4) frekwencja dla języka niemieckiego wg: H. Meier: Deutsche Sprachstatistik. Hildesheim 1964 („język ogólny”) oraz I. Rosengren: Ein Frequenzwörterbuch der deutschen Zeitungssprache. Lund 1972 („styl dziennikarski”); z podwójnych liczb dla „stylu dziennikarskiego” górna oparta jest na frekwencji wyrazów w *Die Zeit*, dolna – w *Süddeutsche Zeitung*.

że w tekstach prasowych polskich, rosyjskich i słowackich przedmioty zainteresowania określane są jako ważne, społeczne i ekonomiczne, a w tekstach (zachodnio)niemieckich – jako niezwykle i wyjątkowe.

W roku 1969 J. Boucher i Ch. Osgood ogłosili swoją „hipotezę Pollyanny”⁸. Zgodnie z nią do uniwersaliów zachowania się językowego

⁸ J. Boucher, Ch.E. Osgood: The Pollyanna hypothesis. *Journal of Verbal Learning and Verbal Behavior* 1969, nr 1.

należy skłonność do częstszego użycia wyrazów pozytywnie oceniających przedmioty niż wyrazów oceniających je negatywnie. Za tą hipotezą przemawiają – zdaniem jej twórców – zarówno wyniki badań nad zachowaniem się symbolicznym 13 społeczności należących do różnych kultur i mówiących różnymi językami, jak i to, że dzieci przyswajają sobie wyrazy nacechowane pozytywnie wcześniej i w większym wyborze. Jeżeli „hipoteza Pollyanny” jest prawdziwa w odniesieniu do większości aktów mowy, to tym bardziej powinna się sprawdzać w tekstach dziennikarskich prasy socjalistycznej. Prasa ta programowo stara się wychowywać swoich czytelników przez upowszechnianie budujących przykładów, wskutek czego daje zwykle – w odczuciu społecznym – mniej lub bardziej wyidealizowany obraz świata. To ta właśnie skłonność prasy socjalistycznej, wyolbrzymiona w Polsce w latach siedemdziesiątych, znalazła wyraz w głośnej „propagandzie sukcesu”.

Ocena przedmiotów, o których się mówi, należy do prymarnych funkcji przymiotnika, toteż wśród wyrazów mieszczących się w ramach tej części mowy wypada poszukać przykładów, których by można użyć w celu weryfikacji „hipotezy Pollyanny”. Szczególnie przydatne okazać się tu powinny pary antonimów typu *dobry – zły*, to znaczy pary, których oba elementy mają możliwie wysoką frekwencję tak w tekstach języka ogólnego, jak i w tekstach prasowych. Znalezienie takich par wspólnych dla języka polskiego, rosyjskiego i słowackiego nie jest rzeczą łatwą; sytuację dodatkowo utrudnia to, że rosyjski słownik Polakowej i Sołganika uwzględnia tylko wyrazy o frekwencji wyższej niż 13. Ponadto czasem nie sposób rozstrzygnąć, które wyrazy faktycznie tworzą parę antonimów; np. czy przymiotnik *mały* jest antonimem przymiotnika *duży*, czy przymiotnika *wielki*. W takich sytuacjach, licząc się z możliwością różnej w różnych językach repartycji zakresów użycia poszczególnych synonimów, uwzględniano je oba.

Ostatecznie zakwalifikowano następujące pary (w praktyce zgodnie z ostatnią uwagą są to w trzech wypadkach trójki a nawet czwórki) antonimów:

dla języka polskiego: (*duży + wielki*) : *mały*; (*nowy + młody*) : *stary*;
dobry : *zły*; *szeroki* : *wąski*; *głęboki* : *płytki*; *pełny* : *pusty*; *aktywny* :
 pasywny; *bogaty* : *biedny*; *wysoki* : *niski*;

dla języka rosyjskiego: (*большой + великий*) : (*маленький + малый*); (*новый + молодой*) : (*старый + старший*); *хороший* : *плохой*; *широкий* : *узкий*; *глубокий* : *мелкий*; *полный* : *пустой*; *близкий* : *далекий*; *богатый* : *бедный*; *активный* : *пассивный*; *высокий* : *низкий*;

dla języka słowackiego: *vel'ký* : *malý*; (*nový + mladý*) : *starý*; *dobrý* : *zlý*; *široký* : *úzky*; *hlboký* : *plytký*; *plný* : *pustý*; *blízky* : *daleký*; *aktívny* : *pasívny*; *bohatý* : *biedny*; *vysoký* : *nízky*.

Pierwszy wyraz w każdej z tych wszystkich par jest nacechowany emocjonalnie dodatnio, drugi – ujemnie. Świadczą o tym wyniki międzykulturowych badań nad znaczeniem konotatywnym⁹. Oczywiście w konkretnych związkach składniowo-frazeologicznych każdy wyraz nacechowany pozytywnie może współtworzyć wyrażenia silnie nacechowane negatywnie i odwrotnie każdy wyraz nacechowany negatywnie może osłabiać pozytywną konotację semantyczną określanego przez siebie wyrazu... „Wielka klęska” – to więcej niż klęska, a „mała przyjemność” – to mniej niż po prostu przyjemność. Zgodnie jednak z założeniem, przyjmujemy, że wyrazy nacechowane dodatnio cechuje skłonność do łączenia się w związki z wyrazami bądź także nacechowanymi dodatnio, bądź neutralnymi.

Rygorystyczne sprawdzenie hipotezy na podstawie dostępnych słowników nie jest – niestety – możliwe. Po pierwsze, nie mamy jeszcze polskiego słownika frekwencyjnego języka ogólnego. Po drugie, słowniki rosyjskie nie są kompletne, bo ograniczają się do wyrazów o wyższej frekwencji, a do tego budzą zastrzeżenia, jeśli chodzi o dobór tekstów, na których zostały oparte. Po trzecie, w niektórych słownikach hasłami są słowoformy, niezebrane w grupy odpowiadające poszczególnym paradygmatom, w innych – hasłami są wprawdzie wyrazy, ale formy supletywne potraktowano jako osobne hasła, w jeszcze innych – hasłami są jednostki leksykalno-semantyczne obejmujące również formy supletywne.

Mimo tak niesprzyjających okoliczności, można się pokusić o weryfikację hipotezy, bo nie chodzi tu o wykazanie drobnych niuansów, ale

⁹ Ch. Osgood, W.H. May, M.S. Miron: *Cross-Cultural Universals of Affective Meaning*. Urbana 1975.

o wyraźną tendencję, której niedoskonałość materiału porównawczego nie jest w stanie całkiem zamazać. I tak w braku słownika polskiego języka ogólnego użyto słownika frekwencyjnego prozy artystycznej¹⁰; jako słownik rosyjskiego języka ogólnego został użyty słownik E. Šteinfeldt, oparty głównie na literaturze dla młodzieży¹¹; w niektórych wypadkach, aby zwiększyć porównywalność danych, sumowano frekwencje form supletywnych (np. *dobry* + *lepszy*), jeśli słownik nie ujmował ich łącznie. Liczby oznaczające frekwencję absolutną poszczególnych wyrazów, zebrane w wyniku tych zabiegów, mogą być ze sobą porównywane tylko w poszczególnych parach lub w ramach tej samej odmiany tego samego języka; tzn. np. można porównywać frekwencję wyrazów *dobry* i *zły* tylko w języku ogólnym, albo tylko w tekstach prasowych¹² oraz np. wszystkich wyrazów rosyjskich, ale tylko w języku ogólnym, albo tylko w tekstach prasowych. Porównywanie więc np. częstości użycia polskiego przymiotnika *stary* z którymkolwiek wyrazem rosyjskim lub słowackim byłoby całkowicie nieuprawnione. Porównywalne są natomiast wszystkie wskaźniki relacji wyrazów nacechowanych pozytywnie do wyrazów nacechowanych negatywnie. Tabela 2 przedstawia dane o frekwencji absolutnej badanych wyrazów oraz „wskaźniki pozytywności”, wyrażające stosunek liczby użyczeń wyrazu (lub wyrazów) nacechowanego pozytywnie do liczby użyczeń wyrazu (lub wyrazów) nacechowanego negatywnie.

Materiał zawarty w tabeli przemawia zdecydowanie zarówno za prawdziwością „hipotezy Pollyanny” w jej klasycznej wersji, jak i za hipotezą, że teksty publikowane w prasie socjalistycznej charakteryzują się ponadprzeciętną dominacją słownictwa nacechowanego pozytywnie. Jeżeli bowiem średnio w tekstach wszystkich trzech języków wyrazy nacechowane pozytywnie występują 2–3 razy częściej niż nacechowane negatywnie, to w tekstach prasowych – od ponad 3 do ponad 9 razy częściej.

¹⁰ I. Kurcz, A. Lewicki, J. Sambor, J. Woronczak: Słownictwo współczesnego języka polskiego. Listy frekwencyjne. T. IV, Proza artystyczna. Warszawa 1976.

¹¹ E. Šteinfeldt: Häufigkeitswörterbuch der russischen Sprache. Moskwa [po r. 1969].

¹² Tego zabiegu dokonano np. wobec danych ze słownika I. Kurcz, A. Lewickiego, J. Sambor i J. Woronczaka.

Tabela 2. Częstość użycia rosyjskich, polskich i słowackich wyrazów nacechowanych pozytywnie i negatywnie w pisanim języku ogólnym i w „stylu dziennikarskim”

Wyrazy	Język ogólny		„Styl dziennikarski”		Wskaźnik względnej pozytywności „stylu dzien.”
	Frekwencja absolutna	Wskaźnik pozytywności absolutnej	Frekwencja absolutna	Wskaźnik pozytywności absolutnej	
(bolszj + wielkij) : (malenkij + małyj)	849 : 321	2,6	579 : 61	9,5	3,7
(duży + wielki) : mały	183 : 81	2,3	235 : 32	7,3	3,2
vel'ký : mały	1845 : 889	2,1	373 : 124	3,0	1,4
(nowyj + młodoj) : staryj	1080 : 383	2,8	768 : 84	9,1	3,3
(nowy + młody) : stary	151 : 104	1,5	244 : 21	11,6	7,7
(nový + mladý) : starý	1936 : 1012	1,9	485 : 126	3,8	2,0
(choroszj + dobryj) : plochoj	436 : 55	7,9	187 : 19	9,8	1,2
dobry : zły	99 : 30	3,3	83 : 11	7,5	2,3
dobryj : zły	1017 : 316	3,2	42 : 46	3,1	1,0
szjroki : uzki	127 : 51	2,5	129 : 14	9,2	3,7
szeroki : wąski	21 : 16	1,3	21 : 1	21,0	16,2
široký : úzky	240 : 113	2,1	37 : 17	2,2	1,1
głuboki : mielki	43 : 43	1,0	63 : 16	3,9	3,9
głęboki : płytki	23 : 1	23,0	10 : 0	–	–
hlboký : plytký	171 : 11	15,5	15 : 0	–	–
połnyj : pustoj	135 : 37	3,7	114 : 12	10,4	2,8
pełny : pusty	48 : 25	1,9	31 : 4	7,8	4,1
plný : pustý	412 : 36	11,4	71 : 2	35,5	3,1
blizki : daleki	61 : 63	1,0	56 : 14	4,0	4,0
bliski : daleki	26 : 43	0,6	46 : 2	23,0	38,0
blízky : daleký	161 : 215	0,75	31 : 77	0,4	0,5
aktiwnyj : passiwnyj	39 : 14(13)	3,0	38 : 12(11)	3,5	1,5
aktywny : pasywny	5 : 1	5,0	21 : 0	–	–
aktívny : pasívny	49 : 19	2,6	22 : 6	3,7	1,4
bogatyj : biednyj	52 : 22	2,4	38 : 12(11)	3,5	1,5
bogaty : biedny	9 : 8	1,1	11 : 1	11,0	10,0
bohatý : biedny	144 : 52	2,8	30 : 0	–	–
wysokij : nizki	202 : 27	7,5	276 : 32	8,6	1,2
wysoki : niski	61 : 14	4,4	108 : 12	9,0	2,1
vysoký : nízky	576 : 137	4,2	154 : 26	5,9	1,4

Wýrazy rosyjskie ogółem	3024 : 1015	2,98	2248 : 273	8,23	2,76
Wýrazy polskie ogółem	625 : 323	1,94	810 : 84	9,64	5,00
Wýrazy słowackie ogółem	6551 : 2800	2,34	1360 : 424	3,21	1,37
Ogółem	10135 : 4123	2,46	4289 : 762	5,58	2,26

Różnice między poszczególnymi językami można złożyć na karb różnego doboru tekstów uwzględnionych w słownikach frekwencyjnych. Jak już wspomniano, dla języka polskiego język ogólny reprezentuje „proza artystyczna”, a „styl dziennikarski” – drobne wiadomości prasowe; dla języka rosyjskiego język ogólny reprezentuje w 3/4 literatura i publicystyka adresowana do młodzieży, a „styl dziennikarski” – różne teksty prasowe; dla języka słowackiego język ogólny reprezentują w równych proporcjach wzięte teksty dialogu, beletrystyki, poezji, publicystyki i literatury naukowej, a „styl dziennikarski” – podobnie jak w języku rosyjskim – różne teksty prasowe (tzn. zarówno wiadomości, jak i publicystyka).

Te różnice między słownikami w istotnym stopniu obniżają wartość wszystkich narzucających się wniosków szczegółowych, które by mogły przybrać kształt następujących sądów:

- 1) najbardziej optymistyczne jest współczesne piśmiennictwo rosyjskie (wskaźnik 2,98), najmniej optymistyczna – literatura polska (wskaźnik 1,94);
- 2) najbardziej optymistyczne są polskie teksty prasowe (wskaźnik 9,64), najmniej – prasowe teksty słowackie (wskaźnik 3,21);
- 3) największa różnica pod względem optymizmu występuje między polską literaturą a wiadomościami w polskiej prasie.

SZKIC WSTĘPU DO POLITOLINGWISTYKI

Postulat ograniczenia zainteresowań badawczych językoznawstwa do „języka samego w sobie i rozpatrywanego ze względu na siebie samego” nigdy właściwie nie był ściśle przestrzegany. Toż nawet jego autor wielokrotnie mu się sprzeniewierza w swoim Kursie i sięgając poza ten „jedyny prawdziwy przedmiot językoznawstwa”, widzi potrzebę uprawiania „lingwistyki zewnętrznej”. Świadome i programowe odrzucanie tego postulatu na rzecz penetrowania związków między językiem a jego użytkownikami znalazło już w latach trzydziestych oparcie teoretyczne w koncepcjach pragmatyki (jako części semiotyki) i semantyki ogólnej, a. najpełniejszy wówczas wyraz – w praktyce badawczej lingwistyki antropologicznej, czyli etnolingwistyki. Jeżeli – jak pisze F. Grucza – „w okresie tworzenia zrębów współczesnej lingwistyki przeważały raczej izolacjonistyczne sposoby traktowania lingwistyki i jej przedmiotu”¹, to właśnie w latach trzydziestych zaczęły się przejawiać tendencje odwrotne: dla coraz większej części językoznawców najbardziej godne zainteresowania i płodne poznawczo poczęło się okazywać to, co nie było „prawdziwym językoznawstwem”. W następnych dziesięcioleciach tendencje takie przybierają na sile.

¹ F. Grucza: Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka – jej przedmiot, lingwistyka stosowana. Warszawa 1983, s. 465.

Etnolingwistyka jako nauka o związkach między językiem a kulturą etniczną była bodaj pierwszą z kilku nauk pogranicza językoznawstwa i innych dyscyplin. Miała ułatwiony rozwój jako kontynuacja tradycji z jednej strony Humboldta i Wundta, z drugiej – Boasa i Sapira.

W roku 1935 G. K. Zipf uznał za potrzebne wydzielenie – w osobny kierunek badań – studiów nad zależnością między językowym zachowaniem się ludzi a ich właściwościami biologicznymi; zaproponowana przez niego biolingwistyka², zorientowana głównie neurofizjologicznie, dała początek współczesnej neurolingwistyce.

Narodziny, a raczej ukonstytuowanie się we względnie wyodrębnioną dyscyplinę „dla siebie”, psycholingwistyki przypadają na początek lat pięćdziesiątych³, choć zainteresowanie psychologów zjawiskami językowymi jest chyba równie stare jak współczesna psychologia, a samego terminu psycholingwistyka (psycholinguistics) użył J.K. Kantor już w 1936 r.⁴ Główni pionierzy i współtwórcy („founding fathers”) psycholingwistyki wskazali jako przedmiot zainteresowań „relacje, które zachodzą między przekazami a właściwościami osób (human individuals), które te przekazy dobierają i interpretują⁵.”

Trudniej o wyznaczenie równie dokładnej daty narodzin socjolingwistyki. Przypadają one w każdym razie na początek lat sześćdziesiątych, skoro już w połowie tej dekady ukazują się zbiory prac socjolingwistycznych mające w tytule tę nazwę⁶. Celem socjolingwistyki jest „badanie struktury i użycia języka w jego społecznym i kulturowym kontekście”⁷.

² G.K. Zipf: *Psychobiology of Language. An Introduction to Dynamic Philology*. Boston 1935.

³ Pierwsze seminarium psycholingwistyczne odbyło się w lecie 1953 na uniwersytecie stanowym Indiany. Por.: Ch.E. Osgood, T.A. Sebeok: *Psycholinguistics. A Survey of Theory and Research Problems*. Bloomington 1965; W. Pisarek: *Manifest psycholingwistyczny. Zeszyty Prasoznawcze* 1967, nr 2, s. 94–97.

⁴ Por.: I. Kurcz: *Psycholingwistyka. Przegląd problemów badawczych*. Warszawa 1976, s. 29.

⁵ Ch.E. Osgood, T.A. Sebeok, jw., s. 4.

⁶ Np. W. Bright (red.): *Sociolinguistics*. The Hague 1966; S. Lieberman (red.): *Explorations in Sociolinguistics. Sociological Inquiry* 1966, nr 2.

⁷ J.B. Pride, J. Holmes (red.): *Sociolinguistics*. Harmondsworths, 1972, s. 7 (cyt. za: I. Kurcz, jw., s. 92).

Przykłady te świadczą, że mniej więcej od półwiecza jesteśmy świadkami powstawania i konstytuowania się różnych „lingwistik myślnikowych”; tak trochę z przekąsem nazywa psycholingwistykę, socjolingwistykę, etnolingwistykę itp. F. Grucza w książce poświęconej – notabene – metalingwistyce. Żadna z nich jednak nie została wymyślona w próżni badawczej, a wręcz przeciwnie ukonstytuowanie się każdej z nich poprzedzał znaczny dorobek teoretyczny i empiryczny. Każda z nich konstytuowała się w opozycji zarówno do „lingwistyki czystej” (do „prawdziwego językoznawstwa”), jak i do odpowiednio – psychologii języka, socjologii języka, etnologii języka czy neurofizjologii języka (lub mowy). Psychologia języka jest działem psychologii, bo bada zjawiska psychiczne uzewnętrzniające się w zachowaniu się językowym – psycholingwistyka jest częścią językoznawstwa⁸, bo przedmiotem jej zainteresowania są zjawiska językowe powodowane mechanizmami psychicznymi.

Analogicznie można określić przedmiot badań pozostałych „lingwistik myślnikowych”, to znaczy – poza psycholingwistyką – etnolingwistykę, neuro(fizjo)lingwistykę i socjolingwistykę; są to części językoznawstwa, które się zajmują faktami językowymi motywowanymi – odpowiednio – psychicznie, kulturalnie, neurofizjologicznie lub społecznie.

Granice między neurofizjolingwistyką, psycholingwistyką, socjolingwistyką i etnolingwistyką nie są ostre i wiele konkretnych empirycznych badań można z równą trafnością zaliczać do dwóch a nawet trzech spośród wymienionych dyscyplin. Tak na przykład można się wahać, czy analizy listów samobójców lub tekstów wytwarzanych przez ludzi z zaburzeniami mowy należą do neuro- czy psycholingwistyki. Analogiczne wahania, czy jakieś badania należą do psycholingwistyki czy też do socjolingwistyki, zdarzają się tym częściej i są tym bardziej zrozumiałe, że na pograniczu psychologii i socjologii wyrosła psychologia społeczna zajmująca się zjawiskami psychicznymi motywowanymi społecznie; można więc sobie wyobrazić interpretację nawet klasycznie socjolingwistycznej koncepcji kodu ograniczonego i rozwiniętego w kategoriach psychologii społecznej, traktując np. posługiwanie się kodem quasi-rozwiniętym

⁸ Wbrew temu pisze I. Kurcz, że „chodzi tu o psychologię, której przedmiotem staje się język” (jw., s. 9).

jako zjawisko językowe motywowane mechanizmami psychicznymi, motywowanymi przez czynniki społeczne. Rozgraniczenie socjo- i etnolingwistyki opiera się często nie tyle na przesłankach racjonalnych, co na tradycji; zwyczajowo np. badania dialektów wiejskich zalicza się do etnolingwistyki, a badania współczesnych dialektów miejskich do socjolingwistyki. Płynności granic między „lingwistykami myślnikowymi” dowodzi również to, że te same teksty (rozprawy, artykuły, raporty z badań) można spotkać np. w antologiach psycholingwistycznych i socjolingwistycznych.

Przypomnienie tych wszystkich dość dobrze znanych faktów ma uzasadniać następujące sądy:

1. Powstanie i rozwój etnolingwistyki, psycholingwistyki, neurolingwistyki i socjolingwistyki jest wyrazem tej samej tendencji: poszukiwania wyjaśnień zjawisk językowych w rzeczywistości pozajęzykowej.
2. Etnolingwistyka, psycholingwistyka, neurolingwistyka i socjolingwistyka jako części językoznawstwa, badają zjawiska językowe motywowane – odpowiednio – czynnikami kulturowymi, psychicznymi, neurofizjologicznymi i społecznymi.
3. Formalne ukonstytuowanie się każdej z tych czterech dyscyplin językoznawczych poprzedzały liczne badania i publikacje, z odpowiadającego jej zakresu; z tego względu można powiedzieć, że np. wiele prac, które dziś zaliczamy do socjolingwistyki, powstało w okresie, kiedy jeszcze nikt na świecie nie uważał się za socjolingwistę.
4. Granice między etnolingwistyką, psycholingwistyką, neurofizjolingwistyką i socjolingwistyką są nieostre; ich płynność przynajmniej w pewnym stopniu odpowiada płynności granic między etnologią i socjologią, psychologią i neurofizjologią itd.

Wpływ czynników kulturowych, psychicznych, neurofizjologicznych i społecznych na sam język, a zwłaszcza na zachowania się językowe ludzi, jest oczywisty. Można jednak wątpić, czy w tych czterech grupach mieszczą się wszystkie najważniejsze pozajęzykowe czynniki współdeterminujące dziś – przede wszystkim w tzw. krajach rozwiniętych – formę i treść wytwarzanych tekstów, a także ich recepcję. Wątpliwości tego rodzaju odnoszą się między innymi do tekstów językowych funkcjo-

nujących w publicznej sferze życia, w tym głównie upowszechnianych przez kanały komunikowania masowego.

Myślę tu o tekstach motywowanych politycznie a wytwarzanych bądź przez instytucje sprawujące władzę w państwie (albo przez jej zwolenników), bądź przez organizacje (albo przez ich zwolenników), dążące do zdobycia i utrzymania władzy lub chociaż do udziału w jej sprawowaniu. Jako przykłady tych tekstów mogą służyć przemówienia mężów stanu, różnego rodzaju rezolucje i deklaracje, znaczna część publicystyki prasowej, radiowej i telewizyjnej, hasła na plakatach i transparentach, a także całe zróżnicowane gatunkowo piśmiennictwo propagandowe, rozpowszechniane w formie książek, broszur i ulotek. W opracowaniach poświęconych im „występuje szereg terminów (wrażen terminologicznych) na oznaczenie głównego przedmiotu opisu: język polityczny, język polityki, język propagandy, język propagandy politycznej, język ideologiczny państwa, język tekstów politycznych, styl propagandy politycznej, styl tekstów o tematyce politycznej, nowomowa”⁹.

W Polsce traktuje się zazwyczaj ów „język polityczny”, „język polityki” etc. jako odmianę języka narodowego. Z myślą o niej pisała H. Kurkowska: „Odmiana języka, o której mowa, przeszła przez wiele stadiów i nadal stale się przeobraża, dostosowując się do kolejnych zmian w naszym życiu politycznym. Nie sposób nie zauważyć, jak zgodnie z rytmem tego życia zmienia się np. nasilenie frazeologii patriotycznej, stopień zmilitaryzowania metaforyki, jakość efektów stylistycznych. Wyraźnie widać także innowacje w słownictwie politycznym wprowadzanym przez poszczególne ekipy rządzące. Sięgnięcie po nowe hasła, formuły, przenośnie i porównania, a porzucenie dawnych, które się kojarzą z nieaktualną już linią polityczną, ma dodatkowo utrwalac w świadomości społecznej przekonanie o rozmiarach i wadze zwrotu dokonanego w polityce”¹⁰.

W analizie i interpretacji języka i stylu tekstów reprezentujących tę odmianę języka nie sposób się obyć bez przywołania czynników politycznych. Okazują się one równie istotne dla wyjaśnienia przynajmniej

⁹ S. Dubisz: Język i styl tekstów o tematyce politycznej. *Poradnik Językowy* 1982, nr 9 s. 601.

¹⁰ H. Kurkowska: Próba charakterystyki socjolingwistycznej współczesnego języka polskiego. W: *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*. Warszawa 1981, s. 40.

niektórych zjawisk językowych – prawda, że głównie leksykalno-frazeologicznych i semantycznych, ale częściowo i morfologicznych – co czynniki psychiczne i społeczne dla wyjaśnienia innych zjawisk w ramach analiz psycho- i socjolingwistycznych. Wpływ polityki na język nie ogranicza się zresztą do jednej odmiany tekstów, wskutek czego nie sposób go uchwycić w całości w kategoriach stylistycznych.

Zainteresowanie badawcze wpływem czynników politycznych na sam język i na jego użycie przejawiało się już na początku XX wieku. Jego przykłady można znaleźć w *Zeitschrift für deutsche Wortforschung*. Z tego okresu pochodzi historyczny słownik haseł polityczno-społecznych O. Ladendorfa¹¹.

Nasilenie badań w tej dziedzinie nastąpiło w USA w okresie II wojny światowej. Szczególne znaczenie metodologiczne dla ich rozwoju miały prace prowadzone na wielką skalę pod kierunkiem H.D. Lasswella¹². Wprawdzie nie były to badania językoznawcze, ale się opierały wyłącznie na materiale językowym, głównie zaś na tekstach prasowych. Wartość tych analiz prowadzonych dla potrzeb bieżącej polityki i propagandy okazała się trwalsza niż ich doraźna użyteczność. Doświadczenia zdobyte przez Lasswella i jego współpracowników w latach 1941–1945, wzbogacone później w okresie zimnej wojny, wykorzystywane są do dziś w analizie zawartości tekstów propagandowych.

W zachodnioniemieckiej literaturze poświęconej związkom między polityką i językiem dominowały w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dwa główne obszary zainteresowania: pierwszy z nich to język propagandy III Rzeszy¹³, drugi – to język tekstów politycznych z NRD¹⁴. Z kolei w NRD powstało sporo prac o politycznych motywacjach zjawisk

¹¹ Pod koniec lat sześćdziesiątych ukazało się jego nowe wydanie: O. Ladendorf: *Historisches Schlagwörterbuch*, Neudruck mit einer Einleitung von H.G. Schumann, Hildesheim 1968.

¹² H.D. Lasswell, K. Leites i in. (red.): *The Language of Politics: Studies in Quantitative Semantics*. New York 1949.

¹³ Charakterystycznym przykładem tych zainteresowań jest cykl artykułów C. Berninga w *Zeitschrift für deutsche Wortforschung* w latach 1960–1963 pod wspólnym tytułem *Die Sprache des Nationalsozialismus*. W tym nurcie mieści się też głośna praca V. Klemperera (po wojnie mieszkał w NRD): *LTI. Notatnik filologa*. Kraków 1983.

¹⁴ Por. np. H.H. Reich: *Sprache und Politik. Untersuchungen zu Wortschatz und Wortwahl des offiziellen Sprachgebrauchs in der DDR*. München 1968.

językowych w prasie i propagandzie RFN¹⁵. Nowe tendencje w zachodniemieckich badaniach nad politycznymi aspektami funkcjonowania języka pojawiają się na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Charakteryzują się one krytyczną postawą wobec języka, w prasie, radiu i telewizji, jako narzędzia urabiania opinii publicznej¹⁶. Podobnych publikacji nie brak również w literaturze polskiej¹⁷.

Niemieckie, francuskie i amerykańskie studia nad politycznym słownictwem, używanym w różnych krajach i różnych epokach, udokumentowane rozprawami i monografiami naukowymi dostarczyły wartościowego materiału do książek popularnonaukowych, które łączy wspólna tendencja demaskowania słownictwa i frazeologii w oficjalnych dokumentach życia politycznego i w tekstach propagandowych¹⁸.

Nawet w tak pobieżnym przeglądzie literatury poświęconej związkom polityki i języka trudno pominąć nazwisko G. Orwella i jako twórcy pojęcia „nowomowy”, i jako autora eseju *Politics and the English Language*.

A literatura ta składa się już dziś zapewne z paru tysięcy pozycji, wśród których znaleźć można próby syntetycznego przedstawienia całej problematyki¹⁹, prace teoretyczne²⁰, setki raportów z badań empirycznych, zbiory referatów z konferencji naukowych²¹, antologie²²

¹⁵ Dość reprezentatywny wybór tych prac w polskim przekładzie zawarty jest w tomie: J. Sokół (oprac.): *Język polityki*. Warszawa 1975.

¹⁶ Np. E. Mittelberg: *Wortschatz und Syntax der Bild-Zeitung*. Marburg 1967; H. Gründler: *Kernenergiewerbung. Die sprachliche Verpackung der Atomenergie*. W: *Literaturmagazin* 1977, s. 69–89.

¹⁷ Np. J. Bralczyk: O frazeologii politycznej. *Zeszyty Prasoznawcze* 1979, nr 2, s. 31–40.

¹⁸ Np. M. Pei: *Words in Sheep's Clothing*. New York 1969.

¹⁹ Np. W. Bergsdorf: *Politik und Sprache*. München 1978; W. Dieckmann: *Sprache in der Politik, Einführung in die Pragmatik und Semantik der politischen Sprache*. Heidelberg 1969; H. Lagerhaus: *Die Sprache der Politik*. München 1969; J.G. Pocock: *Politics, Language, and Time*. London 1971.

²⁰ G. Klaus: *Sprache der Politik*. Berlin 1971.

²¹ Np.: *Sprache und Politik, Vorträge und Materialien einer Arbeitstagung der Bundeszentrale für politische Bildung*. Bonn 1971.

²² Np. H.J. Heringer (red.): *Holzfeuer im hölzernen Ofen. Aufsätze zur politischen Sprachkritik*. Tübingen 1982; H. Davis, P. Walton (red.): *Language, Image, Media*. Oxford 1983.

i mnóstwo drobnych przyczynków; nie brak też czasopism, w których dominuje problematyka polityczno-językowa²³.

W sumie dorobek publikacyjny w tej dziedzinie jest co najmniej równie bogaty, jak dorobek badań nad psychicznymi i społecznymi motywacjami zjawisk językowych. Jego ilość, jakość i różnorodność przemawia za tym, że sytuacja dawno już dojrzała, by do listy lingwistik myślnikowych dopisać nowy kierunek. Przez analogię do poprzedniczek można go nazwać politolingwistyką.

Literatura poświęcona związkom polityki i języka jest zaskakująco bogata, ma ona jednak istotną słabość: wiele prac o politycznych motywacjach zjawisk językowych można uznać również za teksty politycznie motywowane, zarówno pod względem doboru materiału, jak i interpretacji i oceny samych faktów.

Zwracałem poprzednio uwagę na płynność granic między neurolingwistyką i psycholingwistyką, a także między etnolingwistyką i socjolingwistyką. Podobnie nie sposób wytyczyć ostrej granicy między socjolingwistyką a badaniami zależności polityczno-językowych, wskutek czego znaczna część prac poświęconych tym zależnościom występuje dziś w bibliografiach socjolingwistycznych. Można jednak chyba przyjąć, że granica taka przebiega w pobliżu granicy między politologią a socjologią.

Intencją tego szkicu nie jest ukonstytuowanie politolingwistyki jako swoistego kierunku badań nad językiem. Takie przedsięwzięcie byłoby w samej rzeczy wyważaniem otwartych drzwi. Politolingwistyka bowiem istnieje od dawna, a szczególnie intensywny – jak świadczą podane przykłady – jej rozwój przypada na ostatnie ćwierćwiecze. W takim stanie rzeczy nie ma większego znaczenia to, że ci, którzy politolingwistykę uprawiają, nie wiedzą o jej istnieniu.

²³ Należy do nich np. zachodnioniemieckie czasopismo *Sprache im technischen Zeitalter*.

O NOWOMOWIE INACZEJ

Już czas – moim zdaniem – by powiedzieć głośno prawdę: termin *nowomowa* i przypisywane mu pojęcie zostały stworzone jako narzędzia propagandowe, w tej funkcji dobrze się spisały i stanowią ważki wkład językoznawców w zwycięstwo demokracji nad sowieckim totalitaryzmem. Jednakże ani termin, ani samo pojęcie nie mają istotnej wartości naukowej, a nawet są szkodliwe, bo przypisując wyjątkowość wydzielonej klasie zjawisk, sprzyjają nieuzasadnionemu izolowaniu jej od zjawisk pokrewnych, a tym samym fałszowaniu obrazu rzeczywistości.

„Nowomową” – jak wiadomo – nazwano w Polsce w drugiej połowie lat siedemdziesiątych propagandowy, partyjny, czasem także oficjalny komunistyczny język występujący w komunikacji publicznej. Definiowano *nowomowę* różnie. Poważnie – jako „język zmonopolizowanej przez państwo propagandy politycznej w tzw. zamkniętych systemach społecznych”. Satyrycznie – jako „język liturgiczny Marksizmu-Leninizmu, który stał się językiem urzędowym Krajów Demokracji Ludowej ze Związkiem Radzieckim na czele”. Pisali o *nowomowie* w ostatnim dwudziestoleciu m.in. [tu autor wymienił kilkanaście nazwisk tak wspinałych, że przeczytawszy, czym prędzej je zamalował].

Każdy inteligent, który się z tym terminem zetknął, wie, że wyraz *nowomowa* jest polską kalką angielskiego *Newspeak* występującego w fantastycznopolitycznej powieści G. Orwella: 1984.

„Nowomowa”, stanowiąca język urzędowy Oceanii, została stworzona dla zaspokojenia ideologicznych wymogów Anglo-Soc, czyli angielskiego socjalizmu. Zadaniem nowomowy było stworzenie języka zdolnego wyrazić światopogląd i oddać w pełni umysłowość właściwą wyznawcom Anglo-Soc i równocześnie – zniweczyć kompletnie możliwość ekspresji dla wszystkich innych sposobów myślenia. [Cyt. wg tłumaczenia J. Mieroszewskiego]

Słowa należące do *nowomowy* miałyby się charakteryzować wyrazistym wartościowaniem (nie można za ich pomocą przedstawiać elementów rzeczywistości, nie oceniając ich jednocześnie) a rozmytym znaczeniem przedmiotowym (nie sposób za ich pomocą precyzyjnie opisać rzeczywistości). Wyśmienitym przykładem takiego słownictwa o przewadze konotacji nad denotacją jest właśnie wyraz *nowomowa* i nie ma w tym nic dziwnego, bo Orwellowski *Newspeak* to po prostu nazwa tego języka w tym języku. Wynika stąd wniosek, że używając wyrazu *nowomowa* (oczywiście poza cytowaniem), sami się *nowomową* (choć niekomunistyczną) posługujemy.

Powie ktoś, że w każdej nazwie nielubianego (lub kochanego) desygnatu wartościowanie góruje nad oznaczaniem. Nie zgodzę się z nim. Języka propagandy też nikt nie lubi, ale możemy zaakceptować wyrażenia: *sprawny język propagandy*, *bogaty język propagandy*. *Nowomowie* nie może towarzyszyć żaden pozytywny epitet, chyba użyty ironicznie. *Nowomowa* jest złem absolutnym. Takie słowa nie nadają się do rzetelnego opisywania rzeczywistości, bo absolutnie zły jest tylko szatan. Ale i on dla niektórych jest tylko brakiem dobra.

Nazwisko Orwella związane zostało w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych z pojęciem *nowomowy*, stanowiącym tylko jeden z rekwizytów wspomnianej powieści. Niemal każdy z autorów obszerniejszych prac poświęconych polsko-sowieckiej propagandzie powołuje się na Orwella powieściopisarza. Robią to zarówno publicyści, jak i uczeni. Natomiast niemal nikt z nich nie przypomina poważnego eseju tegoż autora *Politics and the English Language* ogłoszonego w roku 1946, tzn. dwa lata przed powieścią 1984. To, co w powieści nazywa się *Newspeak*, w eseju nosi miano *political language*. Mam prawo podejrzewać, że nieatrakcyjność tego eseju wynika stąd, że oskarża on język polityki w ogóle, a nie tylko jego stalinowsko-hitlerowską odmianę.

Warto wiedzieć, że Orwell napisał tam m.in.:

Takie sądy, jak: *Marszałek Petain był prawdziwym patriotą; Sowiecka prasa jest najswobodniejsza w świecie; Kościół katolicki sprzeciwia się prześladowaniom* formułuje się prawie zawsze z zamiarem oszustwa.

A dalej:

Język polityki a z pewnymi odmianami odnosi się to do wszystkich partii politycznych, od konserwatystów po anarchistów – został stworzony po to, by kłamstwa brzmiały wiarygodnie, morderstwo budziło szacunek, by powiewowi wiatru nadać pozór stałości [G. Orwell: *Collected Essays*, London 1961, s. 343 i 347].

W polskich pracach o *nowomowie* oprócz Orwella jeszcze trzech inni autorzy zachodni cytowani są szczególnie często: V. Klemperer z jego LTI (z roku 1949), A. Besançon (zwłaszcza jego *Pomieszczenie języków* z r. 1978) oraz A. Korzybski (zwłaszcza jako twórca semantyki ogólnej). Autorzy polskich prac powoływali się przede wszystkim na publikacje osób ze swego kręgu. Wskutek tego Polak choć trochę odczytany w tych pracach jest przekonany, że kształtowanie świadomości i zachowań społecznych na skalę masową wymyślili bolszewicy, których przez kilkanaście lat (tzn. do swego niesławnego końca) naśladowali hitlerowcy; hitlerowską *nowomowę* zdemaskował najpierw Korzybski, a przykładów ich trików manipulatorskich dostarczył V. Klemperer, bolszewicką zaś – Orwell, którego kontynuatorami byli Besançon i jego polscy przyjaciele.

Warto zwrócić uwagę na to, że ani miejscami prorocze dzieło *Science and Sanity* Korzybskiego, ani pamiętnikarskie LTI Klemperera, ani tym bardziej Orwellovskie 1984 nie może być zaliczone do literatury naukowej. Nieporównanie rzadziej przywoływano innych autorów zachodnich. Na przykład z reguły przemilczano (zresztą z pełną wzajemnością) językoznawczą szkołę krytyczną z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, dominującą w Niemczech, ale dobrze zakorzenioną też w pokoleniu 1968 we Francji i Anglii.

Sytuacja bowiem w latach 1970–1990 była taka: Polacy – głównie w wydawnictwach podziemnych i emigracyjnych – piętnowali *nowo-*

nowomowę realnego socjalizmu, czyli nadużycia („manipulacje”) językowe komunistycznej władzy, propagandy, agitacji, prasy, a nawet szkoły (podręczniki!). W tym samym czasie po drugiej stronie Łaby rozwijała się w duchu kontynuatorów szkoły frankfurckiej J. Habermasa i H.-M. Enzensbergera teoria i program działania na rzecz „komunikowania się bez czyjejkolwiek dominacji” (*herrschaftsfreie Kommunikation*). Tradycja krytycznego podejścia do języka w Niemczech jest zresztą starsza niż szkoła frankfurcka nawet w jej pierwszej, przedwojennej generacji. Przedstawiciele różnych orientacji współczesnej niemieckiej krytyki języka i mówienia (tzn. *Sprachkritik* i *Sprechkritik*) powołują się zgodnie na Fritza Mauthnera, który już przed I wojną światową dowodził destruktywnej roli języka w procesie poznania. Głównym wszakże przedmiotem zainteresowania współczesnej krytyki w Niemczech (Zachodnich) nie była *nowomowa* sowiecka czy w ogóle komunistyczna, ale „język polityki” (*politische Sprache*) używany przez rządzące w Niemczech (Zachodnich) partie, w tym zwłaszcza CDU (D. Bauer), lub przez Springerowską prasę (G. Mittelberg). Taką orientację reprezentowały też i reprezentują dwa czasopisma poświęcone analizie szeroko rozumianego języka polityki: *Sprache im technischen Zeitalter* i *Ästhetische Kommunikation*. Oczywiście, nie brakowało w latach siedemdziesiątych – a zwłaszcza w osiemdziesiątych – krytyki słownictwa i doboru wyrazów w oficjalnym użyciu języka w NRD (np. H.H. Reich).

Podobnie w analogicznych pracach amerykańskich badaczy „manipulacji językowych” znajdziemy wytknięcie perswazyjnego charakteru zarówno wyrażenia *mirolubiwycje tanki* czy głośnego komunikatu TASSa, że lot samolotu koreańskiego został *przerwany*, jak i amerykańskich wyrażen typu *peacekeeper missiles* albo określenia inwazji na Grenadę w r. 1983 jako „misji ratunkowej” (*rescue mission*).

Czytając większość – polskich i obcych – publikacji poświęconych różnie rozumianym językom polityki, nie sposób się oprzeć konkluzji, że niemal cała literatura o tej „politycznie motywowanej odmianie języka” sama jest motywowana politycznie. Niezależnie od zamierzonego przez niektórych autorów, a więc świadomego dezawuowania wypowiedzi przeciwnika politycznego za pomocą demaskowania i kompromitowania ich formy językowej, zdarza się, że politycznie jednostronny dobór materiału do analizy nie wynika wcale z intencji politycznych. Istotną

rolę bowiem odgrywa tu wewnętrzny mechanizm wrażliwości na chwyt perswazyjne: zawsze bardziej razi nas wykołajenia w wypowiedziach i sądach godzących w nasze przekonania i postawy niż wykołajenia w wypowiedziach i sądach, które się dokładnie z naszymi przekonaniem i postawami pokrywają. Skoro zaś jakaś forma językowego zachowania się odbiorcę (zwłaszcza kompetentnego) razi, ten się zaczyna zastanawiać, co jest w niej niestosownego.

Oddziaływanie tego mechanizmu tłumaczy na przykład to, że jeden uznaje za właściwe użycie wyrażenia *sprawiedliwość dziejowa* w odniesieniu do reformy rolnej z 1944 r., inny tym samym wyrażeniem nazwie dziś rewindykację dóbr na podstawie tamtej reformy odebranych. Obaj mogą sobie nawzajem zarzucać *manipulację językową*. Inny przykład: Felietonista jednego z tygodników społeczno-politycznych napisał kąśliwie: „Do Europy nie wchodzimy ogołoconymi, ale wjeżdżamy ubogaconymi (to **ukochany przez księży potworek językowy**)” (podkreślenie moje – W.P.). Gdyby autor zajrzał do Słownika warszawskiego albo do Słownika języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego, przekonałby się, że zastrzeżenia wobec pięknego, słowotwórczo regularnego i od wieków zakorzenionego w polszczyźnie słowa *ubogacać* są bezpodstawne.

Jeżeli w ogóle język służy nam najczęściej do skłaniania innych ludzi, by myśleli, odczuwali i zachowywali się zgodnie z naszymi życzeniami, język polityki – jako politycznie motywowana odmiana języka narodowego – ma służyć partiom i politykom w ich dążeniu do zdobycia, sprawowania i utrzymania władzy. Zdobycie bowiem, sprawowanie i utrzymanie jej (prawda, że zwykle w jakimś celu, a nie dla niej samej) jest istotą polityki. Kto mówi, że jest politykiem, ale go nie interesuje władza, ten albo nie rozumie wyrazu *polityka*, albo w ten sposób gra o władzę.

Tak więc „nasz” język polityki ma służyć przekonywaniu ludzi do myślenia, odczuwania i działania zgodnie z punktem widzenia „naszej partii” mniej więcej tak samo, jak język polityki naszych przeciwników służy przekonywaniu ludzi do zachowań zgodnych z punktem widzenia ich partii. Oczywiście ich język polityki jest dla nas *nowomową* tak samo, jak nasz język dla nich.

W polityce liczy się przede wszystkim skuteczność działania, także działania językowego, a więc komunikowania. Staramy się być w miarę

możliwości szczerzy i uczciwi, tym bardziej że szczerłość i uczciwość są argumentami o największej sile perswazyjnej. Pomimo to, jeśli się nawet przyznamy do naszych słabych stron, nie będziemy przecież równie często o nich mówili jak o naszych zaletach. Jeżeli któremuś z naszych przywódców – człowiekowi rzeczywiście szlachetnemu – zdarzyło się kiedyś skłamać lub wręcz coś ukraść, będziemy pisać i mówić raczej o jego szlachetności niż o tych wstydlivych wydarzeniach. O nich, przemilczając szlachetność naszego przywódcy, będą pisać i mówić nasi przeciwnicy.

Tak przebrane fakty trzeba jeszcze przedstawić we właściwy sposób, tzn. odpowiednio je ze sobą wiążąc i wyrażając w formie językowej, która by je nie tylko nazywała, ale także trafnie oceniała, a do tego celu nadaje się przede wszystkim „nasz” język polityki. W praktyce odbywa się to na przykład tak, że chcąc zmienić stosunek ludzi do jakiegoś przedmiotu, nadajemy mu odpowiednią nazwę; skazując zaś kogoś na zapomnienie, staramy się nie wspominać jego imienia.

Tak się pewnie zachowywała Ewa w raj, a w każdym razie tak się zachowuje jej potomstwo. Od dwóch tysięcy lat bodaj wszystkie sposoby publicznego przekonywania są spisane i skomentowane: Każda epoka dostarcza tylko nowych przykładów zabiegów perswazyjnych zarejestrowanych przez Gorgiasza, Platona, Arystotelesa, Kwintyliana, Cyncerona. Niezwykle pouczająca pod tym względem jest Retoryka J. Kopperschmidta, a nawet niedawno wydana przez Wiedzę Powszechną Sztuka retoryki M. Korolki.

Na dłuższą metę nawet najsprawniejszy język polityki przegrywa w konfrontacji z doświadczeniem. Nazwanie kłamstwa prawdą, a wojny – pokojem, spowoduje szybszą, niż się to wydawało twórcom *Newspeak* w powieści Orwella, zmianę znaczenia tych wyrazów. Podobnie się działo ze znaczeniem takich wyrazów, jak *niedźwiedź* (‘miodojad’) czy *kusy* (‘diabeł’). W Polsce wbrew wieloletniej propagandzie pod koniec lat siedemdziesiątych słowo *działacz* budziło skojarzenia negatywne.

Nie zmienimy rzeczywistości za pomocą języka. To on się zmieni pod jej wpływem. Nasza władza nad nim jest zresztą bardzo ograniczona. Chcielibyśmy na przykład, żeby *manipulacja* oznaczała ‘nieuczciwy zabieg perswazyjny’. W tym znaczeniu używamy wyrazu *manipulacja* w odniesieniu do wypowiedzi naszych przeciwników, którzy ze swej

strony nam zarzucają manipulację. Tak było „za komuny”, kiedy to propagandowy aparat partyjny oskarżany przez opozycję o manipulację, rewanżował się jej tym samym określeniem. BBC zawsze w kręgach „Solidarności” uchodziła za wzór szlachetnego obiektywizmu, ale po emisji filmu B. Sulika „In Solidarity” okazało się, że działalność tej sieci (a więc nie tylko ten jeden film!) jest zdaniem publicysty z organu „Solidarności” „modelowym przykładem świadomej manipulacji”. Wielką manipulację zarzucił niedawno jednemu z wieszczów pewien znany publicysta opozycyjnej prasy z lat osiemdziesiątych, obecnie (wedle określeń swego ekskolegi z opozycyjnych łamów) „twórca subkultury dzikiego barbarzyństwa”, „Boileau solidarnościowego podwórka, który zaczął od wydziobywania oczu grzesznikom”, a „skończył jako Stan Tymiński polonistyki”.

Za propagandowy epitet można uznać wyraz *manipulacja*, jeżeli się nim oznacza ‘prymat argumentacji emocjonalnej nad racjonalną’ (bo wiadomo, że w skali masowej ta pierwsza jest skuteczniejsza i w pewnych warunkach wszyscy się na jej dominację godzą) albo ‘za pomocą odpowiednio dobranych słów wyolbrzymianie pozytywnych a pomniejszanie negatywnych aspektów opisywanej rzeczywistości’ (bo robimy to wszyscy od dziecka po kres życia), albo ‘powstrzymywanie się przed wyjawieniem rozmówcom naszych intencji’ (bo któż to zrobi, jeśli sobie uświadamia, że ujawnienie intencji spłoszy mu słuchacza), albo ‘używanie pewnych słów z premedytacją nie dla ich znaczenia referencjalnego, ale ze względu na ich wartość emocjonalną’ (bo na tym się opiera niemal cała reklama i niemal cała... poezja).

Jak *manipulacja* jest zawsze zła, wskutek czego uprawiają ją tylko nasi przeciwnicy, tak *sprawiedliwość* jest wyłącznie znamieniem czynów naszych. Podobnie tylko my i nasi przyjaciele służymy *prawdzie*. – *Polsce potrzebna jest prawda* – powiedział w Sejmie 25 stycznia 1982 r. zwycięski wódz stanu wojennego. Słowami – *Prawdy trzeba nam jak chleba* – rozpoczęła pierwszą konferencję prasową pani rzecznik nowego rządu we wrześniu 1989 r. Tych samych chwytów perswazyjnych używa prokurator i adwokat, odpowiednio oskarżając i broniąc tego samego człowieka przed tym samym sądem.

Nawet tego samego typu wpadki zdarzają się protagonistom walczących ze sobą stron: – *Nie ma już nomenklatury, zastąpił ją system reko-*

mendacji partyjnej – oświadczył w połowie lat osiemdziesiątych szef kadr PZPR. Mniej więcej w tym samym czasie jeden z przywódców opozycji powiedział: – *Związek nie wzywa do bojkotu referendum, tylko uważa, że należy je zignorować*. W roku 1991 dawni przyjaciele – dziś antagoniści – zarzucają sobie nawzajem *monopolizację* mediów (por.: *Ci sami ludzie, którzy [...] zarzucali niedawno monopolizowanie [...], dziś dopiero pokazali, czym może być prawdziwy monopol*), tworzenie *rzeczywistości życzeniowej*, a wreszcie *zonglowanie pustą postsolidarnościową nowomową*.

Ośmieszano jako element „nowomowy” nazywanie jakichś zagranicznych mężów stanu „wypróbowanymi” lub „wielkimi przyjaciółmi Polski” lub „narodu polskiego”. Tymczasem określenia tego typu mają wielowiekowe tradycje od tytułu *amicus populi Romani* poczynając, po *highly valued friend of the United States*. Parę lat przed „Łopatologicznym słownikiem nowomowy” W. Turkucia, będącym wyśmienitym rejestrem leksykalno-frazeologicznych elementów języka propagandy peerelowskiej, ukazał się w USA „Słownik wielkiego społeczeństwa” E.S. Hermana, będący drwiną nie z komunistycznego żargonu propagandowego i nie z komunistycznego języka polityki. Za przejaw tępej „nowomowy” peerelowskiej uchodziły instrukcje dla prasy zakazujące używania określeń *Niemcy, niemiecki* w odniesieniu do państwa, terytorium i ludności, które najpierw należało nazywać *NRF* a potem *RFN*. W tym samym czasie gazety wydawane przez niektóre koncerny zachodnioniemieckie przestrzegały swoich instrukcji nazywania ówczesnej NRD *Ostzone, sowjetische Zone* czy też w cudzysłowie (s. g.) „*DDR*”.

Dziś jesteśmy świadkami, jak postkomunistyczna opozycja rewanżuje się obozowi posolidarnościowemu za dawne kalambury o starych PRON-owcach w nowym Froncie i za wronę (wiadomo: *WRONa skona*) nie tylko *UD-em*, ale i dużo mocniejszymi określeniami. Nawiasem mówiąc, *PC* to skrót wieloznaczny: dla przeciętnego młodego Polaka oznacza pi-sji, czyli *personal computer*, dla tych, co liźnęli Francję, *PC* to *Parti Communiste*, dla światowców anglosaskich *PC* to *politically correct*. *UDecja* ma w zamierzeniu twórcy tego określenia przypominać *UBecję*, a *katolewica* może być uznana za spóźnioną zemstę za *Chjenę* i *Chjenopiasta*.

W r. 1988 *Litieraturnaja Gazieta* opublikowała artykuł A. Waksberga o Andrieju Wyszyńskim, który będąc prokuratorem generalnym ZSRR,

występował jako oskarżyciel w procesach politycznych w latach 1936–38. Wówczas to na rozprawach obrzucał oskarżonych takimi epitetami, jak *śmierdząca padlina, gnój, cuchnąca kupa ludzkich odchodów, nikczemna zgraja awanturników, zbieszone psy pogańskie, przeklęty pomiot lisicy i świni* (to o Bucharinie). Sprawa jest dość znana i nie byłoby sensu w przypomnieniu jej, gdyby nie puenta dopisana niezamierzenie przez samego Waksberga. Kończy on bowiem swój artykuł słowami: *...teraźniejszość należałoby odgrodzić od długotrwałego wpływu tego monstrum, ...nie można dopuścić, by jego szpony ukradkiem, podstępnie, bezczelnie wdzieraly się w naszą teraźniejszość. Czyż to monstrum ze szponami nie należy do tego samego repertuaru, co śmierdząca padlina?* Zbyt łatwym żerem byłoby tu przytaczanie epitetów używanych przez znanego felietonistę, „skądinąd otóż” eksrzecznika prasowego, pod adresem ówczesnej opozycji oraz obecnie przez jego dawnych i nowych antagonistów pod jego adresem.

Do najczęściej piętnowanych środków perswazyjnych „nowomowy peerelowskiej” należą wyrażenia typu: *różne dajczgewandy, szlajfery, baumany*, zarzuty wicherzycielstwa i warcholstwa oraz określenie *tak zwany*. Tymczasem w ramach ostatniej propagandy wyborczej publiczności w najlepsze demaskowali intrygi *rozmaitych Tymińskich, Cimoszewiczów, Millerów*, a w katolickim piśmie jeden z jego czołowych autorów, którego nikt o ukąszenie heglowskie nie posądzi, pisze w r. 1991: *Pomijam tu działania tzw. opozycji pozaparlamentarnej, której bardziej radykalne odtamy chcą wymuszać decyzje przy pomocy demonstracji [...], co w obecnej sytuacji trudno określić inaczej jak mianem nieodpowiedzialnego warcholstwa.* (Daję słowo honoru, że tego zdania nie wymyśliłem!) Kilka miesięcy później przedstawiciele rządu wzywali dziennikarzy, by się starali ograniczać do *krytyki konstruktywnej*.

Dla niektórych teoretyków „nowomowy” wszystkie cytowane przeze mnie przykłady są zapewne *postkomunistycznymi przeżytkami* i przejawami *spustoszenia świadomości społecznej przez 40 lat totalitaryzmu*. Memu pokoleniu *przeżytki* kojarzą się przede wszystkim z *przeżytkami burżuazyjnymi i feudalnymi*, z którymi *władza ludowa* walczyła w latach 1946–1955. Takimi *przeżytkami* było m.in. pijaństwo, prostytutka i zło-dziejstwo; dziś za *przeżytki* postkomunistyczne uważa się głównie bierność społeczną, przesadne oczekiwania wobec państwa w sferze opieki

socjalnej. Przed kilku i kilkunastu laty propaganda komunistyczna była na alarm w związku ze *spustoszeniami moralnymi* (lub *spustoszoną świadomością społeczną*), powodowanymi przez RWE lub przez *konspirę*.

Tymczasem zwykle to, co się dziś wydaje przeżytkiem «postkomunistycznej» nowomowy, przed 40 laty mogło być uważane za przeżytek kapitalizmu, przed 80 laty – za przeżytek okresu zaborów, a jeszcze wcześniej – za przeżytek saskiego rozpasania. Wyraz *warchoła*, zaliczany do żelaznego repertuaru leksykalnego „nowomowy”, był w tej samej funkcji co w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych używany nie tylko przez prężną prasę w latach dwudziestych i trzydziestych, ale także przez pisarzy politycznych w XVI wieku (pisał Marcin Bielski w swojej Kronice: *Odstąpili od cnotliwego pana, a przystali do warchoła, co nie miał nigdy być z pokojem*).

Jednym z celów perswazyjnych każdego ruchu społecznego jest skuteczne opanowanie i przypisanie sobie (teoretyk «nowomowy» powiedziałby tu – *zawłaszczenie*) wielkich słów sztandarowych, takich jak *wolność*, *sprawiedliwość*, *naród*, *demokracja*, *równość*, *prawda*, *wyzwolenie*, *patriotyzm*, *pokój*. Bodaj wszystkie te słowa należały do ideologiczno-propagandowego słownictwa komunistów od połowy lat czterdziestych. To oni walczyli o *wolność* (*Wolność* to m.in. tytuł wydawanego w latach 1944–1954 po polsku „pisma codziennego Armii Czerwonej”), o *sprawiedliwość* (oczywiście *dziejową* i *społeczną*), oni reprezentowali *naród* (m.in. tworząc *rady narodowe*), oni tworzyli Polskę *demokratyczną*, oni głosili *prawdę* (wyraz ten lub jego obcojęzyczne odpowiedniki można było spotkać w tytułach gazet komunistycznych na całym świecie), oni się bili o *wyzwolenie* (mamy to słowo już w nazwie PKWN-u), oni chlubili się swoim *patriotyzmem* (to z nimi współpracowali *księża-patrioci*), oni też byli rzecznikami trwałego *pokoju* (przypomnijmy i tu tytuł czasopisma *O trwałym pokoju, o demokrację ludową*). W roku 1946 nieraz byłem świadkiem sporów na przedwyborczych wiecach, na których przeciwnicy komunizmu zostawali wmanewrowywani w obronę totalitaryzmu, w podważanie idei ludowładztwa. Wyrażenie *Polska demokratyczna* zostało „zawłaszczone” przez PPR-owców na wiele lat (por. hasło: *Przeżyliśmy okupację, przeżyjemy demokrację*).

Na ten mechanizm perswazyjny zwrócił trafnie uwagę ks. J. Tischner, polemizując z A. Michnikiem:

Demokratyczny socjalizm głosi – według Michnika – idee wolności i tolerancji, idee suwerenności osoby ludzkiej i wyzwolenia pracy, idee sprawiedliwego podziału dochodu narodowego i równego startu, zaś zwalcza szowinizm i ucisk narodowy, obskurantyzm i ksenofobię, bezprawie i krzywdę społeczną. A więc kto walczy z *demokratycznym socjalizmem*, tym samym opowiada się po stronie szowinizmu, obskurantyzmu i bezprawia (cyt. za A. Horumbałą).

Przedmiotem efektownej rozprawy mogłyby się stać dzieje walki o pojęcie *solidarności*. Z jednej strony bowiem służyło ono jako fundament solidaryzmu narodowego, a co za tym idzie – różnych odmian nacjonalizmu, z drugiej zaś w imię solidarności robotniczej, proletariackiej, solidarności wyzyskiwanych organizowali socjaliści strajki solidarnościowe, a ZSRR wspierał *ruchy antyimperialistyczne* na wszystkich kontynentach, głosząc *solidarność z narodami Afryki i Azji*. Kompromitacja nacjonalizmu w II wojnie światowej sprawiła, że i hasło solidarności narodowej zaczęło budzić w Europie negatywne skojarzenia. Wskutek tego w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pojęcie *solidarności* należało do komunistów. W Polsce utracili je w sierpniu 1980 r. z chwilą powstania NSZZ „Solidarność”, poza Polską znacznie później.

W latach osiemdziesiątych w krajach rządzonych przez komunistów przeciwstawiała oficjalna propaganda polskiej „Solidarności” (nazywanej polską formą tego wyrazu) „solidarność socjalistyczną”, czyli *Solidarität* w NRD, *solidarita* w Czechach itd. Prowadziło to czasem do humorystycznych komplikacji. Oto na przykład Międzynarodowa Organizacja Dziennikarzy z siedzibą w Pradze od lat organizowała w różnych krajach, ale głównie w krajach bloku sowieckiego, *Loterię Solidarności* (w domyśle – ‘z narodami Afryki i Azji’). Było oczywiście rzeczą nie do pomyślenia, by w Polsce stanu wojennego można było urządzić – z aprobatą władzy – loterię o takiej nazwie. Przemianowano ją więc na *Loterię Błękitną*. Trudno o bardziej wyrazisty przykład utraty jednego ze sztandarowych słów na rzecz przeciwnika politycznego.

Staralem się wykazać, że czas przestać traktować „nowomowę” jako „język martwy, którym się posługiwano na ziemiach polskich jako językiem państwowym w latach 1944–1989, choć do dziś można spotkać jego przeżytki”. Peerelowska „nowomowa” bowiem była tylko jedną z setek urzeczywistnionych możliwości zastosowania języka w celu

perswazyjnym. Od innych zastosowań różniła się głównie cechami przypadkowymi (jedną z nich jest na przykład uprzywilejowanie wzorów języka rosyjskiego jako języka kraju dającego innym „pomoc, przykład, przyjaźń” i zewnętrznymi warunkami jej funkcjonowania (tu należy np. cenzura oraz swoisty system kar i nagród). Natomiast struktury głębokie tych zastosowań języka są tak stare jak życie społeczne (jeśli chodzi o komunikację publiczną), a nawet tak stare jak sama ludzkość (jeśli chodzi o sferę prywatną).

Istota tego, co nawiązując do Orwellowskiego *Newspeak*, nazywano w latach osiemdziesiątych w Polsce „nowomową”, a w kręgach pacyfistycznych krytyków języka propagandy zachodniej *Nukespeak* (tzn. ‘nukleomową’ czy ‘atomową’; por. C. Aubrey: *Nukespeak, The Media and the Bomb*, London 1982) jest więc nieodłącznie związana z życiem społecznym, a zwłaszcza z życiem politycznym. Społeczeństwa nie sposób sobie nawet wyobrazić bez społecznej perswazji, a społeczeństwa masowego – bez perswazji masowej. Nie obejdzie się bez niej ani życie polityczne, ani życie gospodarcze (reklama!). Szczytem naiwności byłoby sądzić, że zjawiska monopolizacji i manipulacji znikną wraz z postępującą demokratyzacją (nawiasem mówiąc, oba te pojęcia zostały stworzone do opisu sytuacji w społeczeństwach demokratycznych!). Manipulacja zresztą na wolnym rynku informacji i idei może się okazać silniejsza i groźniejsza niż w prymitywnym systemie centralnego planowania.

W doskonaleniu językowych środków perswazyjnych na użytek polityki i gospodarki mają badacze języka swój udział co najmniej od dwudziestu wieków. Jednakże mniej więcej równie długa jest tradycja komentowania przez nich aktualnych zabiegów perswazyjnych stosowanych przez różnych społecznych uwodzicieli, politycznych i komercyjnych. Można by ją nazwać wychowywaniem ludzi, swego rodzaju przygotowywaniem ich do udziału w publicznej komunikacji, a to zadanie jest równie na czasie dziś, jak przed kilku czy kilkunastu laty.

Pisząc ten artykuł, starannie unikałem przytaczania nazwisk autorów prac poświęconych „nowomowie”, by w miarę możliwości uniknąć dyskusji w sprawach szczegółowych i jednostkowych. Jestem bowiem jak najdalszy od kwestionowania dorobku badaczy języka w peerelowskiej czy sowieckiej komunikacji publicznej. Wiele książek i artykułów powstałych w tym kręgu cenię bardzo wysoko. Sądzę jednak, że należy

już w interesie współczesnych i przyszłych czytelników otrząsnąć ich zawartość z propagandowego pierza i uznać ją za wkład w poznanie użycia języka w perswazji masowej w ogóle. Starając się wykazać tożsamość repertuaru językowych środków perswazyjnych w różnych epokach, bynajmniej nie zamierzam stawiać znaków równości między „komuną” a wolnym rynkiem, między PZPR-em a „Solidarnością”, między ZSRR a USA itd. Różnice między nimi pochodzą jednak nie ze świata retoryki.

JĘZYK, PAŃSTWO, PRAWO

Językoznawca proszony o podanie przykładu **prawa językowego** wymieni raczej prawo Zipfa, prawo Grimma albo prawo głosowe w ogóle niż dajmy na to uchwalony przez parlament Anglii w r. 1362 *statute of pleading*, który przywrócił temu krajowi – jak dotąd skutecznie – język angielski jako język oficjalny¹. W „Encyklopedii językoznawstwa ogólnego” pod hasłem „Prawo językowe” przeczytamy, że jest to „stwierdzenie ustalające regularny stosunek między elementami tego samego języka lub różnych języków należących do tej samej rodziny...”². We wcześniejszym „Słowniku terminologii językoznawczej” podobnie definiowane hasło „Prawo językowe” wskazuje na swój odpowiednik niemiecki *Sprachgesetz*³. Tymczasem w niemieckim korpusie tekstów liczącym kilkaset milionów słowoform wszystkie użycia wyrazu *Sprachgesetz*, *Sprachgesetze* odnoszą się do prawa o języku, a nie praw w języku.

Można więc zaryzykować opinię, że zainteresowanie prawnymi aspektami używania języka wśród polskich językoznawców było i pozostało raczej niewielkie. Mam prawo przypuszczać, że przynajmniej niektórzy z nich z pogardliwą wyższością traktują wkraczanie prawodawców

¹ *Statute of pleading* wprowadził nakaz użycia języka angielskiego w przewodach sądowych. 238 lat później, w r.1600 nakazem Rady Miejskiej zapanowała polszczyzna w miejskich sądach krakowskich.

² Encyklopedia językoznawstwa ogólnego. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Pod redakcją K. Polańskiego. Wrocław 1999, s. 458.

³ Zbigniew Gołąb, Adam Heinz, Kazimierz Polański: Słownik terminologii językoznawczej. Warszawa 1968, s. 447.

w delikatną sferę mowy. Moim zdaniem taka postawa nie jest słuszna, bo w rozwoju języków odnoszące się do nich przepisy administracyjne odgrywają nie mniej ważną niż np. zasada „odpowiedniości o charakterze kategoryjnym, zachodząca między dźwiękami tego samego języka lub różnych języków”, a w każdym razie – moim zdaniem – ważniejszą niż to sobie jego miłośnicy i badacze uświadamiają. Myślę tu o regulacjach, za którymi stoi autorytet państwa lub międzynarodowej organizacji rządowej, pomijając nakazy, zakazy, zalecenia, porady, opinie itp. będące przejawami społecznych krajowych i międzynarodowych organizacji i towarzystw pozarządowych. I tylko regulacje, za którymi stoi autorytet państwa, są przedmiotem mojej wypowiedzi. Wprawdzie państwowe sformalizowane przepisy, zakazy i nakazy regulujące stosunki także językowe między ludźmi danej społeczności nie wywierają bezpośrednio większego wpływu na to, po jakim i jak się mówi w kręgu rodzinnym i wśród przyjaciół, ale to one w „państwie prawa” skutecznie określają sposoby porozumiewania się ludzi w życiu publicznym, w kancelarii czy w kościele. Pośrednio zresztą regulacje prawne współdecydują o naszej świadomości kulturalnej oraz kompetencji i sprawności językowej, bo z przepisów prawa wynika obowiązek szkolny, a z odpowiednich regulacji – również program nauczania w szkołach, w tym także program nauczania języka ojczystego.

Z trzech elementów składających się na tytuł mego wystąpienia na początku było słowo, czyli język, tzn. wspólny danej zbiorowości ludzkiej system porozumiewania się, który się okazał niezwykle silnym czynnikiem zarówno jej integracji (i separacji od innych zbiorowości), jak i skuteczności działania. Wspólny język ułatwia używającej go zbiorowości po prostu być, istnieć jako ta właśnie zbiorowość i jako ta zbiorowość rozwijać się. Temu samemu celowi miało służyć państwo jako forma organizacji ludzi mieszkających na tym samym terytorium i mówiących tym samym językiem⁴. Od najdawniejszych czasów bowiem

⁴ Wspólny język był zapewne jednym z warunków zwycięskiego pochodu Aleksandra Wielkiego. Nieznajomością czy niedostateczną znajomością języka angielskiego przez polskich żołnierzy i oficerów tłumaczy się pominięcie ich w planach amerykańsko-angielskiej inwazji na Irak w 2002 r. Tak wyjaśniał ten fakt prezydent Aleksander Kwaśniewski w wywiadzie dla I programu PR dn. 5 września 2002.

ludzie mówiący tym samym językiem dążą do ustanowienia własnego państwa, w którym jednemu językowi (rzadko większej ich liczbie) gwarantuje się uprzywilejowaną pozycję środka akumulacji wspólnego doświadczenia grupowego, wspólnej kultury. Ekspansja organizacji plemiennej, narodowej, a wreszcie państwowej pociągała za sobą ekspansję jej języka. W ten sposób język grecki (ściślej mówiąc – jego dialekt attycki) stał się językiem wszystkich Greków w V wieku przed Chrystusem. W wyniku podbojów Aleksandra Wielkiego Egipt, Syria i cała Azja Mniejsza znalazły się w granicach jego państwa; w którym przynajmniej władza wypowiadała się po grecku. Imperium Aleksandra Wielkiego rozpadło się po jego śmierci, ale na jego dawnym obszarze język grecki pozostał językiem władzy aż do inwazji arabsko-tureckiej i upadku Konstantynopola w 1453 r.

Losy języka związane są na dobre i na złe z losami zbiorowości jego użytkowników. Skoro zaś jej interesy materialne i duchowe reprezentuje jej państwo, nie sama liczebność zbiorowości użytkowników danego języka, ale miejsce reprezentującego ją państwa (ewentualnie – reprezentujących ją państw) w centrowo-peryferyjnym światowym ładzie ekonomiczno-polityczno-kulturalnym wyznacza jej miejsce w światowym ładzie informacyjno-komunikacyjnym, a jej językowi miejsce w centrowo-peryferyjnym światowym ładzie językowym.

Tę zależność między ekonomiczno-polityczno-kulturalną rangą zbiorowości użytkowników danego języka a rangą samego języka potwierdzają losy różnych języków od czasów najdawniejszych po współczesność. Potwierdza ją rozprzestrzenienie się perskiego za Achemenidów (VI–IV w. przed Chr.), losy łaciny jako języka imperium rzymskiego i greckiego także jako oficjalnego języka cesarstwa bizantyjskiego, ekspansja arabskiego jako języka państwa Omajjadów i Abbasydów, a wreszcie kariera języka angielskiego, którego status rósł najpierw w miarę wzrostu siły ekonomicznej, politycznej i kulturalnej Wielkiej Brytanii, a od I wojny światowej w coraz większym stopniu Stanów Zjednoczonych Ameryki. Już w latach dwudziestych ubiegłego wieku amerykański angielski prezydencki zaczął wypierać królewski angielski, w miarę jak USA zajmowały pozycję dominującego mocarstwa anglojęzycznego. Obecna pozycja języka angielskiego wynika także z tego, że ma on prawnie zagwarantowany status języka oficjalnego (jedyne lub drugie) w ponad 70 krajach świata.

Prestiż każdego języka, każdego dialektu, a nawet każdej formy językowej zależy od prestiżu jego użytkowników. Istotnym czynnikiem ekspansji lub regresu poszczególnych języków, dialektów i wszelkich form językowych jest to, że ludzie zawsze i wszędzie mieli i mają skłonność do takiego zachowania językowego, któremu przypisują wyższy prestiż. To ten mechanizm sprawia, że języki o niewielkim prestiżu używane są stopniowo coraz mniej. Prestiż nie jest dany językowi raz na zawsze. W ciągu wieków obserwujemy zarówno zawrotne kariery niektórych języków (jak ta, która się stała udziałem angielskiego), jak i degradacje innych, których przykładem mogą być losy greckiego.

Ludność Ziemi używa współcześnie paru tysięcy języków. Porównanie tej liczby z liczbą 189 krajów będących członkami ONZ w r. 2001 oraz kilkuset obszarów autonomicznych dowodzi, że zaledwie co dwudziesty piąty język jest językiem oficjalnym jakiegoś państwa, a pewnie mniej więcej co dziesiąty prawnie uznanym za regionalny urzędowy na jakimś obszarze jakiegoś państwa lub jakichś państw. W samej Europie nie mają swego państwa takie języki⁵, jak aragoński, arumuński, asturski, baskijski, bretoński, dolnosaksoński, flamandzki, frankoprowansalski, friuński, fryzyjski, gaelicki (szkocki), galicyjski, kataloński, kornicki [nb. przez A. Majewicza uznany za martwy], korsykański, ladyński, lapoński, łemkowski (rusiński), łużyckie, miriandyński, okcytański, retoromański, samijski, sardyński, saterlandzki, niektórzy dodaliby tu kaszubski. Wielki wpływ na prestiż języka ma posiadanie przez jego użytkowników własnego państwa. Tylko bowiem własne państwo umożliwia językowi rozwój jako narzędzia porozumiewania się i więzi we wszystkich dziedzinach aktywności ludzkiej, a więc nie tylko w życiu rodzinnym i towarzyskim, ale także w pracy w rolnictwie, przemyśle, handlu, transporcie, służbie zdrowia, w szkołach wszystkich stopni, w nauce, literaturze i innych sztukach, w mediach, w życiu religijnym, w wojsku i dyplomacji. Posiadanie własnego państwa sprzyja też rozwinięciu w swoim języku różnych stylów funkcjonalnych: kancelaryjnego, naukowego, 'medialnego', poetyckiego; wzniosłego, ironicznego i dyplomatycznego.

Jedną z funkcji prawa jest obrona słabszego przed silniejszym. Stąd prawo wkracza w sferę używania języka zwykle na początku jego stabilizacji w funkcji oficjalnego języka danej społeczności oraz później

⁵ Podaję wg EBLUL [The European Bureau for Lesser Used Languages].

w okresach zagrożenia wypełniania przezeń tej funkcji na jakimś terytorium lub w jakiejś dziedzinie.

To nie żywiołowemu miłośnictwu polszczyzny przez samych kapłanów, ale uchwałom synodów wrocławskiego z r. 1248, łęczyckiego z r. 1285 i kujawskiego z r. 1402 zawdzięczali ówcześni mieszkańcy ziem piastowskich możliwość modlitwy i słuchania kazań w języku polskim. Akty prawne wprowadziły polszczyznę do sądów grodzkich. Trzeba było uchwały sejmku w XVI w., żeby akty prawne i diariusze spisywano po polsku. Franciszek Józef osobnym aktem przywrócił w r. 1870 na Uniwersytecie Jagiellońskim wykłady w języku polskim. Konkretnie akty prawne zapewniły szczególny status językowi polskiemu po uzyskaniu przez Polskę niepodległości po I wojnie światowej. Przedwojenne regulacje prawne statusu polszczyzny zostały przekreślone przez dekret z 30 listopada 1945 r. o języku państwowym i języku urzędowania rządowych i samorządowych władz administracyjnych⁶. Przetrwiał on aż do roku 1999, kiedy to zastąpiła go obecna ustawa o języku polskim.

W przepisach prawnych dotyczących języka upatruje się instrument (1) ochrony tożsamości narodu i jego kultury, (2) integracji ludności państwa, (3) skuteczności komunikacji, a zwłaszcza perswazji, (4) zapewnienia obywatelom równości wobec prawa, (5) ochrony ekonomicznych interesów obywateli, (6) ochrony zdrowia i życia obywateli, a wreszcie także (7) ochrony tożsamości kulturowej obywateli należących do mniejszości narodowych i kulturalnych.

Urzeczywistnianiu tych celów służą akty prawne dotyczące pośrednio lub bezpośrednio języka, wśród których – nie tylko w Polsce i nie tylko współcześnie – można wyróżnić regulacje w takich sprawach, jak:

- (1) nadanie językowi x statusu języka oficjalnego lub państwowego a. w ustawach zasadniczych⁷

⁶ DzU 1945, nr 57, poz. 324.

⁷ Ustawy zasadnicze określają panujący język bądź jako „państwowy”, jak m.in. w Austrii, której konstytucja w art. 8 stanowi, że „Die deutsche Sprache ist [...] die Staatssprache der Republik”, bądź jako „urzędowy” [„oficjalny”, „official”], jak w Kanadzie, której konstytucja z r. 1980 w art. 16 potwierdza status angielskiego i francuskiego jako urzędowych [„official”] języków w tym państwie, korzystających z tych samych praw i przywilejów. Podobnie w Polsce art. 27 Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. stanowi, że „W Rzeczypospolitej Polskiej językiem urzędowym jest język polski.”

- b. w innych ustawach⁸
- (2) nakazy używania urzędowego języka (i możliwości używania innego) w państwie
- a. w kościołach⁹
 - b. w sądach¹⁰
 - c. w szkołach¹¹

⁸ Najbardziej znanymi i najbardziej wpływowymi są z pewnością ustawy o używaniu języka francuskiego z 31 grudnia 1975 i 4 sierpnia 1994. Ostatnio w Rosji 7 czerwca 2002 r. Duma przyjęła w pierwszym czytaniu głosami 365 deputowanych przy 2 głosach przeciwko i 6 wstrzymujących się ustawę językową. Zwykle zapisowi w konstytucji towarzyszy ustawa językowa jako akt wykonawczy. Tak jest właśnie w Kanadzie z ustawą „Official Languages Act” z 28 lipca 1988 r. i naszą ustawą o języku polskim z 7 października 1999. Tu chyba należą też regulacje kwestii języka „urzędowego” w USA, gdzie angielski jest „official language” tylko w 25 stanach <<http://www.us-english.org/index2.htm>>. Projekt federalnej ustawy w formie poprawki do Konstytucji USA o „języku rządu” rozpatrzony zostanie (powtórnie) przez Kongres i Senat w najbliższych miesiącach; zgodnie z projektem „angielski uznany zostanie [...] za jedyny język, którego będą mogli używać urzędnicy i pracownicy federalni, włączając w to członków Kongresu w większości spraw należących do działań rządu.” (Wg James Crawford: Issues in US Language Policy <<http://ourworld.compuserve.com/homepages/JWCRAWFORD/langleg.htm>> Tymczasem latem tego roku Rada Miejska granicznego miasteczka El Cenizo (7800 mieszkańców) w Teksasie uchwaliła, że w El Cenizo językiem urzędowym będzie hiszpański (m.in. dlatego że burmistrz i większość radnych nie zna angielskiego (Wg <<http://www.englishfirst.org/elcenezoz/elcenezoreuters81699.htm>>

⁹ Zob. W. Przyczyna, G. Siwek: Język w Kościołach. W: *Polszczyzna 2000*. Kraków 1999, s. 130–148 oraz B. Zeler: Język innych kościołów chrześcijańskich. Tamże, s. 149–165.

¹⁰ Status polszczyzny jako języka urzędowania w zakresie wymiaru sprawiedliwości gwarantowała w II Rzeczypospolitej ustawa o języku urzędowania sądów, urzędów prokuratorskich i notariatu (Dziennik Ustaw 1924, nr 73, poz. 724. Ogłoszona jednocześnie z ustawą o języku państwowym przewidywała takie same wyjątki od zasady wyłączności języka polskiego w wewnętrznym i zewnętrznym urzędowaniu sądów i urzędów prokuratorskich dla tych samych narodowości i tych samych obszarów.

¹¹ Np. „Język polski jest językiem nauczania oraz językiem egzaminów i prac dyplomowych w szkołach publicznych i niepublicznych wszystkich typów [...]”. (Art. 9 ustawy z 7 października 1999 r. o języku polskim (DzU 1999, nr 90, poz. 999). W odniesieniu do mniejszości narodowych te kwestie reguluje rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 24 marca 1992 r. w sprawie organizacji kształcenia umożliwiającego podtrzymanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej i językowej uczniów należących do mniejszości

- d. w kancelariach organów państwowych¹²
 - e. w obrocie prawnym¹³
 - f. w umowach¹⁴
 - g. na tablicach, słupach ogłoszeniowych, w środkach transportu publicznego¹⁵
- (3) nakazy znajomości urzędowego języka państwa macierzystego
- a. przez różnych obywateli¹⁶

narodowych. Tu też trzeba wspomnieć o rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 21 maja 2002 r. w sprawie rodzajów kursów języka polskiego i adaptacyjnych oraz sposobu ich organizacji dla repatrianta i członków jego najbliższej rodziny przybyłych do Rzeczypospolitej Polskiej (DzU 2002, nr 67, poz. 613) oraz o rozporządzeniu Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 27 marca 2002 r. w sprawie zasad organizowania kształcenia dzieci obywateli polskich czasowo przebywających za granicą, wspomagania nauczania [...] języka polskiego [...]. (DzU 2002, nr 44, poz. 409). W Niemczech kwestie języka w nauczaniu w szkołach reguluje ustawodawstwo krajowe („landowe”).

¹² To właśnie przede wszystkim do tego zakresu użycia języka odnoszą się wszystkie „ustawy o języku” urzędowym lub państwowym.

¹³ Np. „Języka polskiego używa się w obrocie prawnym na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej pomiędzy podmiotami polskimi oraz gdy jedną ze stron jest podmiot polski.” (Art. 7, p.1 ustawy z 7 października 1999 r. o języku polskim (DzU 1999, nr 90, poz. 999). [Od 2 kwietnia 2004 tylko w obrocie z udziałem konsumentów. Red. wydania 2007]

¹⁴ Np. „Jeżeli stroną umowy, której wykonanie ma nastąpić na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, jest podmiot polski, umowę sporządza się w języku polskim.” (Art. 8, p.1 ustawy z 7 października 1999 r. o języku polskim (DzU 1999, nr 90, poz. 999).

¹⁵ Np. wydane na podstawie ustawy z dnia 7 października 1999 o języku polskim rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w sprawie wypadków, w których nazwom i tekstom w języku polskim mogą towarzyszyć wersje w przekładzie na język obcy. (DzU 2002, nr 37, poz. 349).

¹⁶ W Austrii rządząca koalicja [tworzy ją Austriacka Partia Wolności (FPÖ) i Austriacka Partia Ludowa (ÖVP) przygotowała nowe prawo azylowe. Zgodnie z nim od 1 stycznia 2003 r. wszyscy imigranci spoza UE, którzy przekroczyli granicę po 1 stycznia 1998, powinni uczestniczyć w obowiązkowych kursach języka niemieckiego. „100-godzinowy kurs ma trwać jeden rok i będzie kosztował 363 euro. Połowę tej sumy pokryje uczestnik kursu, połowę państwo, ale tylko wówczas, jeśli okaże się, że cudzoziemiec poczyni w nauce postępy. O ile imigrant nie zda kontrolnego testu, zostanie upomniany i skierowany, po półrocznych „korepetycjach” na kolejny egzamin. Jeśli nie zda i tym razem, zostanie wydalony z kraju”. Wg Kroniki Sejmowej. Parlamenty Europy Środkowej i Wschodniej, nr 16/2002, s. 1.

- b. przez osoby wykonujące określone zawody
 - i. przez pielęgniarki¹⁷
 - ii. przez lekarzy¹⁸
- (4) nakazy znajomości języka innego niż język oficjalny państwa macierzystego
 - a. przez wszystkich obywateli¹⁹
 - b. przez osoby wykonujące określone zawody
 - i. przez pracowników służby cywilnej²⁰
 - ii. przez przewodników turystycznych i pilotów wycieczek²¹
- (5) zakazy używania jakiegos języka ²²
- (6) regulacje nazewnictwa w zakresie
 - a. imion i nazwisk²³
 - b. nazw miejscowych²⁴

¹⁷ Np. Rozporządzenie Ministra Zdrowia z dnia 17 maja 2002 r. w sprawie szczegółowego zakresu znajomości języka polskiego, koniecznego do wykonywania zawodu pielęgniarki, położnej przez obywateli państw członkowskich Unii Europejskiej. (DzU 2002, nr 67, poz. 625).

¹⁸ Np. Rozporządzenie Ministra Zdrowia z dnia 5 czerwca 2002 r. w sprawie zakresu znajomości języka polskiego w mowie i piśmie koniecznego do wykonywania zawodu lekarza lub lekarza stomatologa na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. (DzU 2002, nr 74, poz. 688).

¹⁹ Przekornie można by tu wskazać na francuską ustawę o używaniu języka francuskiego, która nakłada na uczniów obowiązek nauki języków obcych, ale praktycznie odnosi się to do programów nauczania w szkołach wszystkich stopni w każdym kraju.

²⁰ Polska ustawa z dnia 18 grudnia 1998 r. o służbie cywilnej wymaga od pracownika służby cywilnej znajomości co najmniej jednego języka obcego (DzU 1999, nr 49, art. 28, p. 5).

²¹ Np. Rozp. Ministra Edukacji Narodowej z 1 sierpnia 2000 r. w sprawie dokumentowania znajomości języka obcego przez przewodników turystycznych i pilotów wycieczek. (DzU 2000, nr70, poz.824).

²² Dotyczy to polityki wynaradawiania w różnych okolicznościach.

²³ W Polsce te kwestie reguluje ustawa Prawo o aktach stanu cywilnego (DzU 1986 nr 36 poz. 180).

²⁴ W Polsce ustala je Prezes Rady Ministrów po zasięgnięciu opinii w Głównej Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych; ustalone nazwy ogłaszane są w Monitorze Polskim.

- c. terminologii²⁵
- (6) nakazy i zalecenia używania języka w sposób pożądaný przez prawodawcę²⁶
- (7) zakazy używania języka w sposób niepożądaný przez prawodawcę²⁷

²⁵ W Polsce najważniejszą (jeśli chodzi o prawną moc decyzji) instytucją w tej dziedzinie jest Polski Komitet Normalizacyjny, działający na podstawie ustawy o normalizacji, ostatnio zmienionej ustawą o zmianie ustawy o normalizacji z dnia 13 października 2000 r. [Kolejna zmiana nastąpiła 12 września 2002. Red. wydania 2007]

²⁶ Elementy takich nakazów/zaleceń mamy w naszej ustawie o języku. Specjalnie zachowaniu językowemu urzędników poświęcona jest norweska ustawa z dnia 11 kwietnia 1980 r. o używaniu języka w służbie państwowej z załącznikami i instrukcją „Målbruk i offentleg teneste. Reglar og råd” opracowaną przez Ministerstwo Kultury w r. 1995.

Jeszcze dalej poszedł włoski minister administracji, Franco Frattini, który wydał 8 maja 2002 r. rozporządzenie wprowadzające w życie program „Chiaro!” [tzn. „Jasne!"]. Jego realizacja ma doprowadzić do tego, że wszystkie teksty wydawane przez administrację publiczną będą zredagowane tak zrozumiale, by mógł je zrozumieć każdy, do kogo są skierowane. Nad realizacją tego programu czuwa powołana w tym celu komisja, na której czele stoi prof. Alfredo Fioritti. Rozporządzenie wprowadziło m.in. 10 zasad redagowania tekstów: 1. Krótkie zdania; 2. Potoczne słownictwo; 3. Unikać terminów technicznych; 4. Krytyczny stosunek do neologizmów i zapożyczeń; 5. Unikać skrótów; 6. Jasna składnia; 7. Pierwszeństwo strony czynnej i form twierdzących; 8. Staranna interpunkcja; 9. Pierwszeństwo koniunktywu; 10. Dbłość o estetykę formy graficznej. Wg Marek Lehnert: Wojna z biurokracją. *Newsweek* z 21 lipca 2002 r., s. 44.

Szczególne konsekwencje ma rosyjska ustawa językowa, która narzuca także republikom autonomicznym, by rosyjski miał w nich identyczny status jak język lokalny. Osobna ustawa nakazuje 21 republikom, by ich języki były zapisywane cyrylicą. [Uderza to m.in. w Tatarów kazańskich, którzy właśnie zaczęli przechodzić na alfabet łańciński, wzorowany na tureckim]. Wg Kroniki Sejmowej. Parlamenty Europy Środkowej i Wschodniej, nr 16/2002, s. 12.

Status przepisu prawnego mają niemieckie przepisy ortograficzne, bo „Der Text der Neuregelung ist als amtliches Regelwerk konzipiert. [...] Er ist als Grundlage für die Rechtschreibung innerhalb derjenigen staatlichen Institutionen (Schule, Verwaltung) gedacht für die der Staat Regelungsgewalt beansprucht.” Informationen zur neuen deutschen Rechtschreibung. Mannheim 1996, s.11–12.

²⁷ Tu należą zarówno zobowiązania urzędów i mediów publicznych do przeciwstawienia się wulgaryzacji zachowania językowego, jak i odpowiednie przepisy Prawa o wykroczeniach. Uchwalona przez Dumę w 2002 r. rosyjska ustawa językowa (art. 20)

- (8) zakazy dyskryminacji języków i ich użytkowników²⁸
- (9) nadanie językowi z (lub językom zz) uprawnień do korzystania z pomocy²⁹.
- (10) nakazy lub zalecenia ochrony regionalnych, dialektalnych, gwarowych odmian³⁰.

Przepisy prawne w odniesieniu do spraw językowych wydawane są przez władze poszczególnych państw (lub krajów) i obowiązują zwykle – co oczywiste – tylko na terytorium lub w dziedzinach, podlegających jurysdykcji organu przepisujący te wyjątkowo. Nieporównanie rządziej sprawy języka i jego używania stają się przedmiotem międzynarodowych regulacji prawnych. Regulacje takie dotyczą:

- (1) nadania językowi (lub językom) statusu oficjalnych języków w organizacjach międzynarodowych³¹

nakazuje: „W oficjalnych sferach użycia języka rosyjskiego [...] nie dopuszcza się przeklinania, używania wulgarnych i obelżywych słów i zwrotów, które obrażają godność człowieka.”

²⁸ W wielu konstytucjach i ustawach powtarza się fraza, że nikt nie może być dyskryminowany z powodu płci, rasy, wyznania i języka.

²⁹ Zobowiązania ze strony rządów wynikają zwykle z ratyfikowanych przez nie konwencji międzynarodowych lub dwustronnych umów międzypaństwowych. Np. umowy RP z Republiką Czeską, Białorusią i in.

³⁰ Nie znam ustawy językowej, w której byłby taki zapis, jak p. art. 3 polskiej ustawy: „Ochrona języka polskiego polega w szczególności na [...] upowszechnianiu szacunku dla regionalizmów i gwar, a także przeciwdziałaniu ich zanikowi”.

³¹ Mamy tu dwa rozwiązania: ONZ-owskie, przyznające status języka oficjalnego wybranym językom (angielskiemu, francuskiemu, hiszpańskiemu, rosyjskiemu i chińskiemu oraz arabskiemu „pod warunkiem pokrywania kosztów z tym związanych przez państwa arabskie” (K. Krzysztofek: „Język a stosunki międzynarodowe”. *Sprawy Międzynarodowe* 1985, nr 7–8, s.132) oraz Unii Europejskiej, przyznające taki status po jednym języku z każdego kraju (Irlandia zdecydowała się na wybór angielskiego a nie irlandzkiego; podobnie Luksemburg zrezygnował z luksemburskiego. Por. „The official languages and the working languages of the institutions of the union shall be Danish, Dutch, English, Finnish, French, German, Greek, Italian, Portuguese, Spanish and Swedish.” Art. 1 of Council Regulation No 1 of April 1958 determining the languages to be used by the European Economic Community, as last amended by Council Deci-

- (2) ochrony (w formie paktów, konwencji, organizacji rządowych itp.) różnorodności językowej, a zwłaszcza języków najmniej używanych³².

Państwowe regulacje w używaniu języków przedstawiałem z punktu widzenia i w kategoriach właściwych światu, w którym dominuje model „państwa narodowego” lub „wielonarodowego państwa obywatelskiego”. Tymczasem ten świat, ukształtowany w wieku XIX i utrwalony w wieku XX, zdaniem wielu futurologów miałby się już kończyć w miarę postępów globalizacji. Modele państwa narodowego i obywatelskiego zastępuje – jak pisze Philip Bobbit w *Time* – model „państwa rynkowego”, którego głównym zadaniem jest zapewnienie warunków sprzyjających funkcjonowaniu na jego terytorium ponadnarodowych korporacji. Jednym z tych warunków jest spokój społeczny, uzależniony w znacznym stopniu od satysfakcji ludności z warunków życia.

Za przykład globalizacji przemocy można uznać atak radykalnych fanatyków islamskich z al Kaidy na World Trade Center. Stany Zjednoczone odpowiedziały działaniami określonymi ogólnikowo jako „wojna z terroryzmem”. Ale tę wojnę ogłosiła Ameryka jako „nation state”. Patriotyczne akcenty relacji z tragicznych wydarzeń 11 września 2001 r. w mediach amerykańskich nie pozostawiają co do tego wątpliwości. „Market state” jest dobre w bezpiecznym dostatku. Wobec zagrożenia odżywa model państwa narodowego. Sądzę, że ten klimat przyspieszy uchwalenie językowej poprawki do Konstytucji USA.

Nasuwać się tu może pytanie o właściwą postawę miłośników pol-

sion 95/1/EC, Euratom, ECSC. [Z chwilą wejścia Polski do UE język polski stał się jednym z jej języków oficjalnych. Red. wyd., 2007]

³² Najbardziej znane to „Europejska karta regionalnych i mniejszościowych języków” (do końca ubiegłego roku ratyfikowało ją 5 krajów będących członkami UE) oraz „Konwencja ramowa o ochronie mniejszości narodowych”, którą Polska ratyfikowała ustawą z 27 kwietnia 2000 r. Na konferencji w Nicei przyjęła UE „Kartę podstawowych praw Unii Europejskiej”. Jej art. 21 brzmi: „Any discrimination based on any ground such as sex, race, colour, ethnic or social origin, genetic features, language, religion or belief, political or any other opinion, membership of a national minority, property, birth, disability, age or sexual orientation shall be prohibited.” Art. 22 potwierdza, że „The Union shall respect cultural and linguistic diversity.”

szczyzny. Czy lepiej się pogodzić z utratą niektórych dziedzin przez polszczyznę w imię budowania „państwa rynkowego”, czy też w imię jej ochrony z rezerwą odnosić się do rynkowej globalizacji. Co lepsze dla polszczyzny?

„O przyszłości każdego języka – pisze Gunaratne – zadecyduje jego zdolność do współzawodnictwa z innymi w światowym systemie. A zdolność ta z kolei zależy od sprawności jego użytkowników w akumulacji kapitału”³³.

A więc bogaćmy się, mówiąc po polsku!

³³ „The survival of languages depends on their ability to compete with one another in the world system. This ability, in turn, depends on the competitive capital-accumulation skills of their respective speakers.” Shelton A. Gunaratne: *Proto-indo-european expansion, rise of English, and the International Language Order. A Humanocentric Analysis*. Moorhead 2002. Maszynopis.

NOTY BIBLIOGRAFICZNE

- Wiedza o komunikowaniu – nazwy i zakres. *Przekazy i Opinie* 1975, nr 1, s. 11–19.
- O pojęciu funkcji w prasoznawstwie. *Przekazy i Opinie* 1976, nr 4, s. 56–72.
- Prasa, radio, telewizja: podział pracy. *Zeszyty Prasoznawcze* 1976 (XVII), nr 2, s. 25–38.
- Analiza zawartości prasy: drogi rozwoju. *Zeszyty Prasoznawcze* 1983 (XXIV), nr 2, s. 5–16.
- Wydarzenia bydgoskie w relacjach prasowych. *Zeszyty Prasoznawcze* 1981 (XXII), nr 4, s. 19–28 [wspólnie z Władysławem Tyrańskim].
- Czytelnicza selekcja zawartości gazety. *Kultura i Społeczeństwo* 1980, nr 3–4, s. 127–141.
- Wyobrażenia o polskich typach regionalnych. *Zeszyty Prasoznawcze* 1975 (XVI), nr 1, s. 73–78.
- Miejsce mediów w wyobrażeniach kultury narodowej. *Zeszyty Prasoznawcze* 1986 (XXVII), nr 3, s. 35–48.
- Prasa wobec wyzwania nowych mediów. *Zeszyty Prasoznawcze* 1988 (XXIX), nr 4, s. 65–82.
- Wolność słowa a wolność prasy. *Zeszyty Prasoznawcze* 2002 (XLV), nr 1–2, s. 7–17.
- Transformacje komunikacji społecznej w drugiej połowie XX wieku. *Zeszyty Prasoznawcze* 2004 (XLVII), nr 1–2, s. 18–32.
- Pierwsze polskie książki o języku prasy. *Zeszyty Prasoznawcze* 1963 (V), s. 75–84.
- Poczucie językowe, znajomość języka i praktyka językowa. *Socjolingwistyka* 1977, nr 1, s. 73–79.

- Recepty na zrozumiałość wypowiedzi. *Zeszyty Prasoznawcze* 1966 (VII), nr 2–3, s. 44–53.
- Jak mierzyć zrozumiałość tekstu? *Zeszyty Prasoznawcze* 1969 (X), nr 4, s. 35–46.
- Pojęcie pola wyrazowego i jego użyteczność w badaniach stylistycznych. *Pamiętnik Literacki* 1967 (LVIII), z. 2, s. 493–516.
- Słownictwo oceniające w recenzjach. *Zeszyty Prasoznawcze* 1969 (X), nr 1, s. 30–44.
- Perswazyjność języka w polemikach prasowych. *Zeszyty Prasoznawcze* 1973 (XIV), nr 4, s. 19–32.
- Mierzenie stylistycznej i emotywniej wartości słownictwa. *Zeszyty Prasoznawcze* 1971 (XII), nr 2, s. 37–46.
- Pollyanna pisze do prasy. *Prace Filologiczne* 1985 (XXXII), s. 259–264.
- Szkic wstępu do politolingwistyki. *Prace Filologiczne* 1986 (XXXIII), s. 55–60.
- O nowomowie inaczej. *Język Polski* 1993 (LXXIII), nr 1–2, s. 1–9.
- Język, państwo, prawo. *Zeszyty Prasoznawcze* 2002 (XLV), nr 3–4, s. 7–14.

**Bibliografia prac prasoznawczych i językoznawczych
Walerego Pisarka
za lata 1997–2006¹**

Wykaz skrótów tytułów czasopism

Ch – Charaktery, FD – Forum Dziennikarzy, GW – Gazeta Wyborcza, JP – Język Polski, PJ – Poradnik Językowy, Po – Polityka, TP – Tygodnik Powszechny, ZP – Zeszyty Prasoznawcze

1996 [uzupełnienia]

490. Język polski a media końca XX wieku. [W:] Kultura słowa w mediach audiowizualnych. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie 26 września 1996. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, Warszawa, s. 9–15.
491. Kolportaż prasy w Europie zachodniej (na przykładzie Francji i Niemiec) [wspólnie z Jarosławem Grzybczakiem]. *ZP*, nr 3–4, s. 155–163.
492. Niewidzialna ręka selekcji. *Ch*, nr 0, s. 39.
492. Od redaktora. *ZP*, nr 3–4, s. 5–6.
493. Reminiscencje jubileuszowe na XL-lecie OBP. *ZP*, nr 3–4, s. 7–11.

1997

494. Analiza treści przekazów. Procedura badawcza. [W:] M. Malinkowski, M. Niezgoda (red.): *Badania empiryczne w socjologii*. Tom II, Tyczyn, s. 321–362.

¹ Ta Bibliografia stanowi dalszy ciąg Bibliografii prac prasoznawczych i językoznawczych Walerego Pisarka za lata 1951–1956, opublikowanej w tomie: Valeriana. *Eseje o komunikowaniu między ludźmi*. Pod redakcją J. Mikułowskiego Pomorskiego i Z. Bajki, OBP UJ, Kraków 1996, s. 7–22.

495. Anestezjolog jako czarny charakter, *Cb*, nr 9, s. 8.
496. Bezalkoholowe, czyli ..., *Cb*, nr 11, s. 10.
497. Dobra Pani Reklama. *Cb*, nr 2, s. 5.
498. Jak Francuzi wrobili królika, *Cb*, nr 6, s. 11.
499. *Komunikaty Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN*, nr 1 [Redakcja całości i autorstwo większości tekstów].
500. Medienmarkt Mitteleuropa: Sicht aus dem Osten. [W:] G.G. Kopper (red.) Europäische Öffentlichkeit. Entwicklung von Strukturen und Theorie. Wistas, Berlin, s. 102–108.
501. O pojęciu globalizacji mediów. *Sprawozdania z posiedzeń komisji naukowych*. PAN, Oddz. w Krakowie, t. XL/2, Lipiec–grudzień 1996. Kraków, s. 54–56.
502. Od redaktora. *ZP*, nr 1–2, s. 5–6.
503. Od redaktora. *ZP*, nr 3–4, s. 5–6.
504. *Pismo Święte* czy *Pismo święte*. *JP*, vol. LXXVII, nr 4–5, s. 382–383.
505. Rada Języka Polskiego i jej zamierzenia. *Nauka*, nr 4, s. 199–210.
506. Robaczywy świat, *Cb*, nr 7, s. 11.
507. Śmiechu warte? A co z płaczem? *Cb*, nr 10, s. 10.
508. Technologiczna pułapka. *Cb*, nr 3, s. 11.
509. Wioskowy globek. *Cb*, nr 1, s. 5.
510. Złóż to sam. *Cb*, nr 5, s. 11.

1998

511. J. Adamowski: Rosyjskie media i dziennikarstwo czasów przełomu (1985–1997). Elipsa, Warszawa 1998. [Rec.]. *ZP*, nr 3–4, s. 177–178.
512. Beznadziejne, a jednak się kręci. *Cb*, nr 1 (12), s. 9–10.
513. Czterdziestolatek z przeszłością i przyszłością. *FD*, nr 3, s. 16–17.
514. Czy nowa wrażliwość nie daje się skodyfikować? *FD*, nr 1, s. 20–21.
515. Edukacja językowa Polaków w programie Rady Języka Polskiego. [W:] W. Miodunka (red.): Edukacja językowa Polaków. UN-O, Kraków 1998, s. 40–45.
516. II Forum Kultury Słowa. Podsumowanie. [W:] W. Miodunka (red.): Edukacja językowa Polaków. UN-O, Kraków, s. 146–148. Toż: *JP*, LXXVIII, nr 1–2, s. 147–149.
517. Kieszonkowy słownik ortograficzny. Wydanie piąte, zmienione i poprawione. TMJP, Kraków, s. 324.

518. *Komunikaty Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN*, nr 1(2) [Redakcja całości i autorstwo większości tekstów], Warszawa.
519. *Komunikaty Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN*, nr 2(3) [Redakcja całości i autorstwo większości tekstów], Warszawa.
520. Kontinuität und Wandel auf dem Tageszeitungsmarkt. [W:] Gerd G. Kopper, Ignacy Rutkiewicz, Katharina Schliep (red.): *Medientransformation und Journalismus in Polen 1989–1996*. Vistas, Berlin, s. 129–145.
521. T. Kowalski: Media i pieniądze. Ekonomiczne aspekty działalności komunikowania masowego. PH TEX, Warszawa 1998. [Rec.] *ZP*, nr 3–4, s. 186–188.
522. R. Lesñák: *Listy z podziemia*. Bratislava 1998. [Rec.] *ZP*, nr 3–4, s. 191.
523. Medienwandel in Mittel- und Osteuropa: Von Staatszentrismus zu Globalismus und Regionalismus. [W:] C. Holtz-Bacha, H. Scherer, N. Waldmann (red.): *Wie die Medien die Welt erschaffen and wie die Menschen darin leben*. Westdeutscher Verlag, Opladen, s. 125–142.
524. B. Mueller: *International Advertising. Communicating Across Cultures*, Belmont 1996. [Rec.], *ZP*, nr 1–2, s. 191–193.
525. Nauka o dziennikarstwie czy o komunikowaniu masowym? [W:] J. Adamowski (red.): *Media i dziennikarstwo na przełomie wieków*. Elipsa, Warszawa 1998, s. 25–30.
526. Notatki z badań prezydenckiej kampanii wyborczej 1995. *ZP*, nr 3–4, s. 153–160.
527. Od redaktora. *ZP*, nr 1–2, s. 5–6.
528. Od redaktora. *ZP*, nr 3–4, s. 5–6.
529. Raymond B. Nixon (1903–1997). *ZP*, nr 3–4, s. 194–195.
530. W. Schulz: *Politische Kommunikation*, Opladen 1997. [Rec.], *ZP*, nr 1–2, s. 190–191.
531. Tamás Szecskö nie żyje. *ZP*, nr 1–2, s. 204–205.
532. Zenon Klemensiewicz (1891–1969). [W:] H. Markiewicz (red.): *Poloniści Uniwersytetu Jagiellońskiego*. Universitas, Kraków, s. 123–132.

1999

533. Bajok w podwórku. *GW – Gazeta w Krakowie*, nr 25, s. 6.
534. Błagierów. *GW – Gazeta w Krakowie*, nr 101, s. 11.
534. Brudne czystki. *GW – Gazeta w Krakowie* 1999, nr 89, s. 11.

535. R. Cialdini: Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka. Przekład B. Wojciszke. Gdańsk 1999 [Rec.], *ZP*, nr 1–2, s. 215–216.
536. Co trzeba zrobić z biletem w tramwaju? *GW – Gazeta w Krakowie*, nr 42, s. 13.
537. [Współautor:] Encyklopedia języka polskiego. Wydanie trzecie, poprawione i uzupełnione. Ossolineum, Wrocław, s. 508.
538. III Forum Kultury Słowa. *ZP*, nr 3–4, s. 187–188.
539. T. Goban-Klas: Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu, PWN, Warszawa 1999. [Rec.], *ZP*, nr 3–4, s. 171–173.
540. Istota i sens polskiej polityki językowej. [W:] Jan Mazur (red.): Polska polityka językowa na przełomie tysiącleci. Wyd. UMCS, Lublin, s. 13–24.
541. *Komunikaty Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN*, nr 1(4) [Redakcja całości i autorstwo większości tekstów], Warszawa.
542. *Komunikaty Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN*, nr 2(5) [Redakcja całości i autorstwo większości tekstów], Warszawa.
543. Niech żyje miłość! *GW – Gazeta w Krakowie*, nr 66, s. 11.
544. Od redaktora. *ZP*, nr 1–2, s. 5–6.
545. Od redaktora. *ZP*, nr 3–4, s. 5–6.
546. Ośrodek Badań Prasoznawczych w nauce o komunikacji społecznej u progu trzeciego tysiąclecia. [W:] M. Kocójowa (red.): Zarządzanie i komunikowanie. Tendencje rozwoju badań naukowych u progu XXI wieku. Wyd. UJ, Kraków, s. 97–108.
547. Pamięci Iana Connella. *ZP*, nr 3–4, s. 186.
548. Polskie słowa sztandarowe na tle porównawczym. [W:] W. Banyś, L. Bednarczuk, S. Karolak (red.): Studia lingwistyczne ofiarowane Profesorowi Kazimierzowi Polańskiemu na 70-lecie jego urodzin. Wyd. UŚ, Katowice, s. 63–69.
549. [Współautor i redaktor] *Polszczyzna 2000*. Orędzie o stanie języka na przełomie tysiącleci. OBP UJ, Kraków, s. 326.
550. Precz z dyktaturą! *GW – Gazeta w Krakowie*, nr 78, s. 6.
551. Przekorne cielę głoduje, *GW – Gazeta w Krakowie*, nr 54, s. 9.
552. Retoryki dziś w Polsce. *ZP*, nr 3–4, s. 112–117.
553. [Współautor] Ustalenia konferencji „Polska polityka językowa na przełomie tysiącleci”. [W:] Jan Mazur (red.): Polska polityka językowa na przełomie tysiącleci. Wyd. UMCS, Lublin, s. 171–176.

2000

554. Andrzej Maliszewski (1940–2000). *ZP*, nr 1–2, s. 243–244.
555. Bzykanie bzykalcem. Rozstrzygnięcie VI odcinka („Technika, urzędzenia i usługi techniczne”) konkursu Spolszcz to sam. *Po*, nr 32, s. 57.
556. Dziewięćdziesięciolecie Profesora Stanisława Urbańczyka. *JP*, nr 1–2, s. 130–132.
557. III Forum Kultury Słowa. *JP*, nr 1–2, s.136–137.
558. Hasła wyborcze. Dla Przekroju komentuje prof. Walery Pisarek. *Przekrój*, nr 41 s. 10–11.
559. „Język w kręgu wartości” [sprawozdanie z konferencji]. *ZP*, nr 3–4, s. 198–200.
560. III Forum Kultury Słowa. [W:] Język w mediach masowych. Pod red. Jerzego Bralczyka i Katarzyny Mosiołek-Kłosińskiej. Warszawa, s. 5–8.
561. Język w mediach, media w języku. [W:] Język w mediach masowych. Pod redakcją Jerzego Bralczyka i Katarzyny Mosiołek-Kłosińskiej. Warszawa, s. 9–18.
562. Kieszonkowy słowniczek ortograficzny. TMJP, SW-K, Warszawa, s. 324.
563. Kodeksy etyki dziennikarskiej. [W:] Z. Bauer, E. Chudziński (red.): Dziennikarstwo i świat mediów, Universitas, Kraków, s. 423–434.
564. Odbyczona mózdzyna. Rozstrzygnięcie III odcinka („Komputer i Internet”) konkursu Spolszcz to sam. *Po*, nr 29, s. 56.
565. Od redaktora. *ZP*, nr 1–2, s. 5–6.
566. Od redaktora. *ZP*, nr 3–4, s. 5–6.
567. O *nostalgii* dziś. *JP*, LXXX, nr 5, s. 361.
568. Podstawy retoryki dziennikarskiej. [W:] Z. Bauer, E. Chudziński (red.): Dziennikarstwo i świat mediów, Universitas, Kraków, s. 214–231.
569. Polskie słowa sztandarowe i ich publiczność: lata dziewięćdziesiąte. *ZP*, nr 3–4, s. 19–41.
570. Rap musi zostać. Rozstrzygnięcie VII odcinka („Muzyka popularna”) konkursu Spolszcz to sam. *Po*, nr 33, s. 49.
571. Słowa na transparenty. *TP*, nr 41, s. 3.
572. Twarzocudka w podniętkach. Rozstrzygnięcie VIII odcinka („Moda i kosmetyka”) konkursu Spolszcz to sam. *Po*, nr 34, s. 58.
573. Wspominając Jerzego Monda. *Gazeta Świąteczna–Gazeta w Krakowie*, nr 223, s. 10.

2001

574. Ach, jak przyjemnie! *Cb*, nr 9, s. 41–42.
575. IV Forum Kultury Słowa, 11–13 października 2001, *JP*, nr 5, s. 386–387.
576. [Głosy w dyskusji] [W:] J. Bralczyk, K. Mosiołek-Kłosińska (red.): Zmiany w publicznych zwyczajach językowych. Rada Języka Polskiego, Warszawa, s. 72, 141–142, 199–200.
577. [Głos w dyskusji nad referatem p. prof. Ireny Bajerowej]. [W:] S. Dubisz, S. Gajda (red.): *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*. Elipsa. Warszawa, s. 233–234.
578. Głupia sprawa – przecinek. *Cb*, nr 11, s. 37.
579. S.A. Gunaratne: *Handbook of the Media in Asia*. New Delhi 2000. [Rec.] *ZP*, nr 1–2, s. 157–158.
580. „Język narzędziem myślenia i działania”. Konferencja naukowa z okazji 100-lecia *Poradnika Językowego*. *JP*, nr 3, s. 216–217.
581. B. Kreja: *Mówię, więc jestem*. Gdańsk 2000. [Rec.] *JP*, nr 5, s. 367–369.
582. I. Kurcz: *Podręcznik psychologii*. Warszawa 2000. [Rec.] *ZP*, nr 1–2, s. 135–136.
583. *Małe i duże języki w Unii Europejskiej*. Konferencja w Balsta (Szwecja). *JP*, nr 3, s. 218–223.
584. *Na marginesie społecznego projektu ustawy o prawie prasowym*. [W:] K. Barczyk, S. Grodziski, S. Grzybowski (red.): *Obywatelskie inicjatywy ustawodawcze Solidarności 1980–1990*. Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa, s. 262–265.
585. Nowoczesne? Korzystne? Tanie? Gratis! *Cb*, nr 6, s. 41.
586. Od redaktora. *ZP*, nr 1–2, s. 5–6.
587. Od redaktora. *ZP*, nr 3–4, s. 5–6.
588. Prawne uwarunkowania rozwoju języka. *JP*, nr 4, s. 242–252.
589. *Retoryki dziś w Polsce*. [W:] R. Przybylska, W. Przyczyna (red.): *Retoryka dziś. Teoria i praktyka*. Wydawnictwo Poligrafia Salezjańska, Kraków, s. 33–40.
590. *Słowa sztandarowe czytelników różnych gazet i czasopism*. *ZP*, nr 1–2, s. 7–18.
591. *Słownik wyrazów ważnych na tle innych słowników*. *ZP*, nr 3–4, s. 143–152.

592. Stanisław Urbańczyk, 1909–2001. *GW – Gazeta w Krakowie*, 26 X, s. 11.
593. Stanisław Urbańczyk (27 VII 1909 – 23 X 2001). *JP*, nr 4 [wkładka].

2002

594. Brzydkie słowa. *Cb*, nr 6, s. 54–55.
595. Język, państwo, prawo. *ZP*, nr 3–4, s. 7–14.
596. „Merkuriusz Polski”, *Historia prasy polskiej*, Bezpłatny dodatek do mies. *Press*, nr 1 maj.
597. Nowa retoryka dziennikarska. Universitas, Kraków, s. 292.
598. Od redaktora. *ZP*, nr 1–2, s. 5–6.
599. Od redaktora. *ZP*, nr 3–4, s. 5–6.
600. O wydwarzaniu. *Cb*, nr 3, s. 55–56.
601. Polskie słowa sztandarowe i ich publiczność. Universitas, Kraków, s. 1–180.
602. *Poradnik Językowy w Języku Polskim (1913–1939)*. [W:] „Język narzędziem myślenia i działania”. Materiały z konferencji zorganizowanej z okazji 100-lecia *Poradnika Językowego* pod redakcją Włodzimierza Gruszczyńskiego. Elipsa, Warszawa, s. 24–35.
603. Słownik nazw handlowych, *Cb*, nr 9, s. 54–55.
604. Smak *tornistra*. *Cb*, nr 12, s. 57–58
605. Wolność słowa a wolność prasy. *ZP*, nr 1–2, s. 7–17.

2003

606. Czar offsetu, *Cb*, nr 3, s. 55–56.
607. Europa w rozbudowie, *Cb*, nr 7, s. 54.
608. Peter Gross: Entangled Evolutions. Media and Democratization in Eastern Europe. The Johns Hopkins University Press, Baltimore 2002. [Rec.] *ZP*, nr 1–2, s. 173–5.
609. Język w prasie. [W:] J. Bartmiński, J. Szadura (red.): Warianty języka. Wydawnictwo UMCS, Lublin, s. 248–264.
610. Komentarz do zakonu „O polskim języku”. [W:] Je. P. Czelyszew (red.): Rzeszeniej nacjonalno-jazykowych woprosów w sowriemienom mirie. Rossijskaja Akademija Nauk, Zlatoust, Sankt-Pietierburg, s. 263–275.

611. *Miłość w publicznej perswazji lat dziewięćdziesiątych*. [W:] I. Bobrowski (red.): *Anabasis. Prace ofiarowane Profesor Krystynie Pisarkowej*. IJP PAN, Wydawnictwo Lexis, Kraków, s. 220–228.
612. Od redaktora. *ZP*, nr 1–2, s. 5–6.
613. Od redaktora. *ZP*, nr 3–4, s. 5–6.
614. *Perswazja – jak ją widzą, jak ją piszą*. [W:] Katarzyna Mosiołek-Kłosińska, Tadeusz Zgólka (red.): *Język perswazji publicznej*. Wyd. Poznańskie, Poznań, s. 9–17.
615. *Publizistik. Rocznik 47 (2002)*, nr 3 i 4. [Rec.] *ZP*, nr 1–2, s. 181–3.
616. *Publizistik. Rocznik 48 (2003)*, nr 1 i 2. [Rec.] *ZP*, nr 3–4, s. 195–6.
617. *Wybory słów sztandarowych jako kryterium stratyfikacji społeczeństwa*. [W:] Jerzy Bartmiński (red.): *Język w kręgu wartości. Studia semantyczne*. Wydawnictwo UMCS, Lublin, s. 87–106.

2004

618. Od redaktora. *ZP*, nr 1–2, s. 5–6.
619. Od redaktora. *ZP*, nr 3–4, s. 5–6.
620. *Słowa między ludźmi*. [Wyd. drugie, zmienione] Wydawnictwo TRIO, Warszawa.
621. *Swoboda słowa, swoboda żurnalista, swoboda priesi*. *Wisnik Lwivskiego Uniwersitetu. Seria żurnalistika*, wydanie 25, s. 44–53.
622. *Transformacje komunikacji społecznej w drugiej połowie XX w.* *ZP*, nr 1–2, s. 18–31.
623. *Wyzwania polityki językowej*. Konferencja językoznawców w Kamieniu Śląskim. *Indeks. Pismo UO*, nr 7–8, s. 8–10.

2005

624. *Kanon polszczyzny (kondycja współczesnej polszczyzny literackiej)*. [W:] *Polonistyka w przebudowie, t. II. Pod redakcją Małgorzaty Czermińskiej i in.*, Universitas, Kraków, s. 154–163.
625. *Kieszonkowy słowniczek ortograficzny*. Wydanie szóste uaktualnione. Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa, s. 330.
626. Od redaktora. *ZP*, nr 1–2, s. 5–6.
627. Od redaktora. *ZP*, nr 3–4, s. 5–6.

628. Uchwała końcowa [konferencji]. [W:] Polska polityka komunikacyjnojęzykowa wobec wyzwań XXI wieku. Pod red. Stanisława Gajdy, Andrzeja Markowskiego, Józefa Porayskiego-Pomsty. DW Elipsa, Warszawa, s. 415–9.
629. Zmiany w prawnym statusie polszczyzny w ostatnim pięcioleciu (1999–2004). [W:] Polska polityka komunikacyjnojęzykowa wobec wyzwań XXI wieku. Pod red. Stanisława Gajdy, Andrzeja Markowskiego, Józefa Porayskiego-Pomsty. DW Elipsa, Warszawa, s. 45–59.

2006

630. J. Bartmiński (red.): Język – wartości – polityka. Zmiany rozumienia nazw wartości w okresie transformacji ustrojowej w Polsce. Raport z badań empirycznych. Wydawnictwo UMCS. Lublin. [Rec.] *ZP*, nr 3–4, s. 158–9.
631. Od redaktora. *ZP*, nr 1–2, s. 5–6.
632. Od redaktora. *ZP*, nr 3–4, s. 5–6.
633. Słownik terminologii medialnej [redakcja i współautorstwo]. Universitas, Kraków.

TOWARZYSTWO AUTORÓW I WYDAWCÓW
PRAC NAUKOWYCH
UNIVERSITAS

www.universitas.com.pl

REDAKCJA

ul. Sławkowska 17, 31-016 Kraków
tel./fax 012 423 26 05 / 012 423 26 14 / 012 423 26 28
red@universitas.com.pl
promocja@universitas.com.pl

DYSTRYBUCJA oraz KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

ul. Żmujdzka 6B, 31-426 Kraków
box@universitas.com.pl
tel. 012 413 91 36 / 012 413 92 70
fax 012 413 91 25

ZAMÓW NASZ BEZPŁATNY KATALOG

tel. 012 423 26 05 / 012 413 92 70